UNIVERSITY OF TORONTO
3 1761 00683061 6

J. K. KOCHANOWSKI

POLSKA
W ŚWIETLE PSYCHIKI WŁASNEJ I OBCEJ

WARSZAWA · E. WENDE I SKA (LUDWIK FISZER)
LWÓW: H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SPÓŁKA
POZNAŃ: M. NIEMIERKIEWICZ — ŁÓDŹ: LUDWIK FISZER

86

POLSKA

W ŚWIETLE PSYCHIKI WŁASNEJ I OBCEJ

DZIEŁA J. K. KOCHANOWSKIEGO

SZKICE I DROBIAZGI HISTORYCZNE

Serja II.

ECHA PRAWIEKU I BŁYSKAWICE PRAW DZIEJOWYCH NA TLE CYWILIZACJI.

NAD RENEM I NAD WISŁĄ Antyteza Dziejowa.

POSTĘP LUDZKOŚCI jako wyraz praw psychicznych rozwoju.

WARSZAWA, E. WENDE I SPÓŁKA

J. K. KOCHANOWSKI

POLSKA
W ŚWIETLE PSYCHIKI WŁASNEJ I OBCEJ

ROZWAŻANIA

A jeśli komu droga otwarta do nieba
— Tym, co służą Ojczyźnie.
(Jan z Czarnolasu)

WARSZAWA · E. WENDE I SKA (LUDWIK FISZER)
LWÓW: H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SPÓŁKA
POZNAŃ: M. NIEMIERKIEWICZ — ŁÓDŹ: LUDWIK FISZER

LIBRARY
MAY 20 1969
UNIVERSITY OF TORONTO

DK
412
K6

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

PAMIĘCI TEJ,
KTÓRA MI DAŁA WIARĘ
W BEZWZGLĘDNE DOBRO.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ŚWIAT

SŁOWO WSTĘPNE.

Już na samym początku Wielkiej Wojny — w sierpniu 1914 r. — wśród powszechnego podniecenia i porywów, usiłujących przewidzieć bieg wydarzeń, przenikając przyszłość, piszącemu te słowa, było danem niejednokrotnie, w wielu kierunkach różnorodnych, a najczęściej wbrew zwartej opinii otoczenia, ujmować kwestyę w sposób, potwierdzany niemal precyzyjnie przez dalszy rozwój wypadków i to w kierunkach jaknajbardziej zasadniczych.

A nie były to „proroctwa", płynące z wezbranych uczuć, jak się to działo na ogół; nie były to również kalkulacye polityczne, wsparte czy to na Historyi, czyli też na podglądaniu zawodnem tajemnic dyplomatycznych: były to tylko i wyłącznie narzucające się umysłowi wnioski logiczne, płynące z przesłanek pojmowanej i rozumianej w pewien ściśle określony sposób — psychologii dziejowej walczących z sobą narodów.

To też — jaknajdalszy od *laus propria*, mimo tak bardzo narzucających się jej pozorów; przeciwnie — świadomy do głębi ułomności umysłu ludzkiego, a trudności niezwykłych zadania, autor pragnie rozwinąć tu pewne, wzmocnione przez pomienioną próbę doświadczeń, zasady z dziedziny nauki tak bardzo jeszcze młodej a zaniedbanej, iżby — w miarę sił i możności — wspomódz myśl ludzką zapomocą własnej, osiągniętej szczęśliwie zdobyczy, jako wynikiem usiłowań, pogłębiających między innymi — w myśl zasady Augusta Comte'a: *savoir c'est prévoir* — świadomość istoty czasów, dla nauki tak wyjątkowo cennych, w jakich żyć nam dano.

* * *

Im bardziej wali się świat, nie ginąc; im bardziej znikomość form materyalnych bytu świadczy o potędze powołującej je do życia niezniszczalności istnienia; im głębsze bruzdy męki wyorują namiętności ludzkie w ciałach narodów, nie przeobrażając ich dusz — tem potężniej wołają o głos w człowieku rzeczy wieczne, przeciwstawiając się przemijającym...

I poczyna on w myśl powiedzenia, że nie suknia człowieka, lecz człowiek suknię zdobi, pojmować do głębi nicość rzeczy wtórnych wobec zasadniczych: ogrom nieogarniony i potęgę niezmierzoną ducha, wobec nikłości spraw materyalnych.

Otrząsnąwszy się z kultu złud, którym hołduje świat, niby dziecię wpatrzone w kalejdoskop, a nie dostrzegające ręki, która nim porusza, człowiek ów pragnie wejrzeć w siebie: w naród swój i swoich, aby pochwycić w nich — w głębi ich otchłannej — tchnienie Nieśmiertelności, a pochwyciwszy je, wskazać im je: treść jego i wymowę, jako i s t o t n y drogowskaz życia.

* * *

Ludzie, spoglądający na olbrzymie przewroty obecne, pytają, co to wszystko znaczy?

Oto — drogą impulsów, płynących ze źródła podświadomości zbiorowej — duch odgarnia od przewagi materyę, panoszącą się tak bezwzględnie w świecie. Człowiek cywilizowany, władający do niedawna w szerokiej mierze, jeśli nie życiem samem, to pewną, „ustaloną" jego postacią, stracił z oczu postać tę, a z rąk wypadło mu narzędzie panowania nad czemkolwiekbądź, poza szczupłym kręgiem najbliższego swego otoczenia. Sama n a t u r a człowieka: amfibii ciała i ducha, upomniała się o swe prawa; może też powstać pytanie, czy momenty równie potężne świat przeżywał już kiedykolwiekbądź?

Zachodzi jakby pewna analogia między położeniem obecnem a Wojną Trzydziestoletnią. Po tej ostatniej stanął pokój religijny Westfalski: po Wielkiej Wojnie zanosi się na pokój narodowościowy, a przynajmniej na jego brzaski. Jeżeli tak jest — a jest to bardzie!

niż prawdopodobne — to rodzi się potrzeba tem większa wniknięcia w głąb dusz narodów: tembardziej palącem staje się zagadnienie przyczyn i postaci istotnych, a więc psychicznych, dzielących je różnic.

* * *

Zasady poszukiwane, o których zamierzamy tu mówić, stanowią poniekąd dalszy etap logiczny dotychczasowych dociekań naszych, których wyrazem stały się trzy książki p. t.: „Echa prawieku i błyskawice praw dziejowych na tle teraźniejszości"; [1] „Nad Renem i Wisłą — antyteza dziejowa", [2] oraz „Postęp Ludzkości, jako wyraz praw psychicznych rozwoju", [3] nie mówiąc o innych pracach pomniejszych. [4]

Mniemając, że książki te stworzyły dla umysłów pokrewnych podstawę dostateczną do przenikania z danego punktu widzenia wgłąb wszechrozwoju i wszechustroju ludzkości, zamierzyliśmy poświęcić — w sposób nie mniej subjektywny — dzieło niniejsze zagadnieniom, związanym z psychologią narodów.

Pomimo, że pragniemy zagadnienia, o których mowa, rozważać ze strony czysto objektywnej, winniśmy zaznaczyć już z góry, że, zdaniem naszem, nie każdy naród jest powołany równomiernie do snucia z siebie na tem polu myśli odpowiednich: do wydawania powołanych w danym kierunku pracowników.

Oceniany surowo i słusznie, Gustaw Le Bon, Francuz, postawił w Europie jeden z pierwszych kroki swe na pokrewnej niwie. [5] A tymczasem Francya, przodująca światu w dziedzinie rzeczy „wiecznie ludzkich", uprawiająca tak wielostronnie a po mistrzowsku typ ludzki zasadniczy: pogłębiająca szlakami Balzac'a, Zoli, Oktawiusza Mirbeau i innych istotę człowieka w znaczeniu wspólnego mianownika właściwości jego kosmopolitycznych — posiada najmniej może danych po temu, iżby przy pomocy swej, tak wysoce cywilizacyjnej, po-rzymskiej soczewki wszech-człowieczej, zapuszczać

wzrok swój w głąb mało sobie znanych psychicznych odrębności etnograficznych i narodowych otaczającego ją świata.

Jest to wysoce zrozumiałe. Jeżeli bowiem chodzi o Europę, toć Francya leży na jej, a wraz z tem i owego świata, krańcu zachodnim, podobnie jak Włochy na południowym, Rosya na wschodnim, a państwa Skandynawskie na północnym. Tylko Europa środkowa mogłaby Francyę i wspomniane tu ludy w zadaniu, o które chodzi, zastąpić: Niemcy albo Polacy, t. j. ci, których wszyscy inni otoczyli kołem.

Jakoż, jeśli idzie o głębsze zainteresowanie się swem otoczeniem, odpowiadające wielorodności jego postaci: o badania jaknajrozleglejsze z dziedziny etnologii, etnografii, oraz — ze względów politycznych — historyi świata, Niemcy stanęli niewątpliwie wyżej w kierunku tym od narodów innych, nie wyłączając Anglii, będącej już właściwie ośrodkiem poza-europejskich ziem i ludów.

Któryż atoli naród: Niemcy, czy my — Polacy — posiada tu więcej danych?

Oto — przy jednakiem w znacznej mierze uposażeniu geograficznem, my, w porównaniu z Niemcami, posiadamy tu pierwszeństwo niezaprzeczone.

Po pierwsze — ze względu na umysł nasz, od niemieckiego o wiele bardziej śmiały i rzutki, jako wyraz bujniejszego, w zestawieniu z ich mechanizacyą, indywidualizmu; powtóre — z powodu głębszej niż niemiecka, znajomości sąsiadujących z nami biegunów historycznych Europy: Zachodu i Wschodu; wreszcie dlatego, żeśmy pod brzemieniem wyjątkowem nieszczęść politycznych i przeżyć ucisku, byli zmuszeni wnikać głębiej niż oni w dusze przyjaciół naszych i wrogów.

Oto dlaczego uznać musimy Polaka-badacza za wyposażonego o wiele hojniej niż uczeni innych narodów, w dar przyrodzony, namaszczający go do podjęcia poruszonych tu zadań.

Nadto, winniśmy zaznaczyć, że podobnie jak astronom nie mógłby badać gwiazd, niesiony w tempie szalonem przez zawrotny

wir powietrzny; jak przyrodnik, roztargniony pod wpływem wrażeń zewnętrznych chwili, nie byłby w stanie skupić wzroku swojego w soczewce mikroskopu, tak też i humanista, skuty nieprzerwanie przez namiętności pieszczącego go życia, nie może być w zasadzie zdolnym do górnej jego oceny: do wnikania poprzez radość, ból i cierpienie, w głąb tajników, poruszających mechanizm otaczających go zjawisk w świecie ludzkim.

I z tego przeto powodu wyjątkowo pogodny, przeczysty typ aryjski Polaka rdzennego, nie mówiąc już o sprzyjających tak bardzo rozwojowi jego przez wieki warunkach geograficzno-historycznych Polski,[6] jest jakby humanistą urodzonym, powołanym o wiele bardziej, niż wszystkie ludy inne w Europie, do podejmowania związanych z wielką humanistyką zadań. A sprzyja temu i sam charakter syntetyczny języka naszego — wyrazu naszych dusz.

* * *

Zachęcając czytelników do pogłębiania spostrzeżeń swoich w dziedzinie omawianych tu zagadnień, nie mamy, oczywiście, na myśli szerszego ogółu. Płynące z analiz psychologicznych trafne przewidywania życiowe, snute z istoty rzeczy, nie są bowiem, bo nie mogą być przeznaczone dla powszechności. Przed ziszczeniem się, w chwili gdy są wypowiadane — najprzeważniej w duchu, przeciwnym ogółowi — oburzają go, a potem drażnią: ogranicza on bowiem, na mocy płytkiej swej natury, a w myśl Machiavellego, sferę swych spostrzeżeń wyłącznie do pozorów. To też z punktu widzenia życia i jego spraw, należałoby może z wielu względów a niejednokrotnie, ograniczać rozważania, jak niniejsze, do samego siebie i najbliższych sobie. Nie zmienia to atoli istoty rzeczy: celem dociekań naszych nie jest bowiem nieosiągalna, a przedwczesna popularyzacya dane gałęzi wiedzy, lecz możliwa jej nadbudowa, a przynajmniej usiłowanie nadbudowy takiej, podjęte na użytek ludzi myślących.

* * *

Poznawanie psychiki narodów: źródła istotnego ich form politycznych i czynów dziejowych, jest dla nas, Polaków, tembardziej konieczne, że traktowanie uczuciowe polityki przez naród nasz, wykolejony długą niewolą, zdolne było powołać do życia w Polsce czasów ostatnich istną powódź t. zw. „oryentacyj", składających się w rezultacie na dezoryentacyę zupełną, burzącą zdrowy rozsądek i poczucia narodowe, nawet w łonie „górnych dziesięciu tysięcy". [7] Dezoryentacya ta wiodła ku temu, że jedni z pośród nas nie dostrzegali n. p. źdźbła niebezpieczeństwa dla kraju ze strony prawych potomków Krzyżackich, upatrując całą grozę w Moskwie; inni natomiast ani przypuszczali samodzielnej perfidyi czy okrucieństwa w klasycznych epigonach S k u r a t o w a czy M u r a w j e w a, przypisując je wyłącznie wpływom z nad Szprewy...

A tymczasem poznanie cech zasadniczych psychiki obu tych narodów pouczyłoby ponad wszelką wątpliwość każdego, że Krzyżak i Moskal to w stosunku do Polski j e d e n Janus o dwu obliczach, których my, najwybitniejsi dzisiaj, czyści rasowo i psychicznie słowianie-aryjczycy, powinniśmy strzedz się n a r ó w n i.

Pozostawmy politykę — sztukę kompromisu życiowego — politykom zawodowym, a sami, wzmagając, dla dobra własnego narodu, podstawę ich siły, bądźmy poprostu, i to w jaknajszerszej mierze, s o b ą, iżbyśmy byli zdolni, ze szczytnego stanowiska i d e a ł ó w w ł a s n y c h, sądzić innych.

Inaczej — uszczerbimy tylko siłę i wartość człowieczeństwa naszego na szkodę ludzkości, a na pożytek jej i naszych wrogów.

ROZDZIAŁ I.

O ISTOCIE I WADZE PSYCHOLOGII NARODÓW.

Tkwiącymi najgłębiej w nurtach istnienia, warunkującymi wszelakie zjawiska bytu biegunami wszechprocesów, odbywających się zarówno w nikłej drobinie atomu, jak w ogromie Nieskończoności Niepoznanego, są: pożądanie i nasycenie, wyłaniające się na dwu krańcach wszechbytu ze wspólnego Wszystkiemu a wszechpotężnego nakazu narzucenia siebie — otoczeniu. *Minimum* tego nakazu zmierza wszędzie do utrzymania siebie w danej formie bytu; *maximum* — do uczynienia wszechotoczenia: sobą. Trzeba też stwierdzić, że — w granicach umysłu ludzkiego — skalą tego nakazu najmniejszą jest, w stosunku do danego zjawiska, *minimum* jego trwania, największą zaś: *maximum* wszechistnienia, t. j. w superlatywach — dwie przeciwstawiające się sobie koncepcye ludzkie: Nicości i Boga, jako dwu krańcowych momentów psychologicznych, jedynie a na równi zdolnych (metafizycznie), bo na równi przez niebyt i nadbyt unicestwiających wartość życia, do wprowadzenia pożądania i nasycenia — w stan spokoju.

Ale życie jest ruchem, posiadającym wartość swoistą w granicach swego trwania; to też, opuszczając wzrok niżej, winniśmy stwierdzić na podstawie przesłanek powyższych, że osią psychiki, jako *spiritus moventis* całej natury żywej, poczynając od dziedziny fizyologii, a kończąc na historyi, jest linia, wiążąca bieguny pożądania i nasycenia, czemu w naturze martwej, w zakresie wzajemnego oddziaływania na siebie ciał, poczynając od dziedziny mechaniki, a kończąc na chemii, odpowiada: dążenie i osiąganie, jak n. p. (mechanicznie): ciążenie (pęd) ciała rzuconego

ku ziemi i jego na niej spoczynek, a (chemicznie) energia (zdolność) tlenu, zetkniętego z wodorem, do zostania, w połączeniu z nim — wodą.

Jako niemniej biegunowe odpowiedniki kosmiczne praw powyższych w ludzkości, występują (co stanie się jasnem, gdy zapuścimy głębiej wzrok nasz w jej naturę): Północ i Południe globu, a jednostka i masa, jako ich naturalne a zasadnicze odpowiedniki psychiczne w typologii rozwoju człowieka dziejowego.

Ostatnia ta przesłanka, tkwiąca w istocie sfery etnopsychologicznej, każe nam położyć z jednej strony nacisk szczególny na ludy o przewadze molekularnej jednostki *(j)*, z drugiej zaś: masy *(m)* ludzkiej, oraz na płynący stąd, rozmaity w dziejach stosunek wzajemny obu tych pierwiastków, u różnych ludów. Okaże się przytem, że — po pierwsze — pod wpływem czynników geograficzno-klimatycznych, bieguny kosmiczne Północy i Południa ustępują miejsca Zachodowi i Wschodowi, jako swym odpowiednikom dziejowym, powtóre zaś, pod wpływem tychże czynników, pożądanie Północy w stosunku do Południa, osiąga na terenie strefy umiarkowanej *maximum* swego nasycenia dziejowego. Atoli, mimo przesunięć tych i przeobrażeń w dziedzinie morfologii rozwoju, embryologia jego pozostaje sobą i dlatego to psychika ludzka: księga przeżyć odwiecznych człowieczeństwa, wykazuje zarówno w dziejach minionych, jak podziśdzień, różne u różnych ludów ustosunkowania amalgamatu $j + m$, zależnie od przewagi w nich atawizmu Północy, czy Południa, a stąd: materyi (pożądania) lub ducha (nasycenia).

* * *

Podobnie, jak w języku, pojęciach i wierzeniach człowieka nowożytnego, stojącego na najwyższych nawet szczeblach cywilizacyi, odkrywamy zapomocą analizy naukowej te przesłanki pierwotne, z jakich stan obecny psychiki jego się wyłonił, tak też metody równie

pomysłowe, choć może odmienne, należałoby stosować do zjawisk niemniej niepochwytnych, a niewątpliwie bardziej złożonych, jakimi są d u s z e n a r o d ó w.

Rzecz to dla wieku naszego, wschodzącego pod znakiem narodowościowym, niezmiernie ważna, a znajdująca poniekąd podstawę ideową w s o c y o l o g i i, która tak wiele już wysiłków swoich ku różnorodnym zagadnieniom życia zbiorowego skierowała.

Atoli socyologia operuje dotąd przeważnie w p r z e k r o j a c h p o z i o m y c h ludzkości, zestawiając z e w n ę t r z n e cechy analogiczne wielorakich grup ludzkich pomiędzy sobą i poszukując na tej drodze zasadniczych linii wytycznych rozwoju.

W pogoni za m o r f o l o g i ą, zapoznaje nieraz e m b r y o l o g i ę, co bywa najcięższym jej błędem. Nam chodzi tutaj o p s y c h o s o c y o l o g i ę, jako o próbę p r z e k r o j u p i o n o w e g o, sięgającego w głąb istotną dusz narodów.

Pisałem niegdyś w „Echach prawieku“ [8]: „Dziejopisowie żyją cywilizacyą i wśród cywilizacyi tworzą; mają poczucie jej istoty i jej rozwoju, ona ich otacza i urabia, ona wreszcie stanowi tę nić czerwoną, którą śledzić zwykły ich umysły poprzez wieki, ludy i kraje... Sposobności wyrobienia w sobie żywej, bezpośredniej percepcyi antytez cywilizacyjnych w tym stopniu, w jakim odwrotne tezy posiedli, brakło im stanowczo...“

Słowa te dotyczą na ogół stosunku umysłu ludzkiego, a za nim świadomości człowieka, do Niepoznanego. Jeżeli jednak przyrodnik, nie wiedząc jak się zachowają strzępy jego świadomości, rozsadzonej wraz z jego mózgiem pod ciśnieniem tylu a tylu atmosfer, wie przynajmniej, choćby na mocy własnego instynktu, że w danych warunkach fizycznych czaszka jego może czy musi się rozprysnąć, to natomiast humanista, stoi zawsze i wszędzie wobec bezwzględnie niewiadomego tam, gdzie kończy się sfera bezpośrednich, t. j. osobistych, lub pośrednich, t. j. naukowych, przeżyć jego psychicznych. Przyrodnik jako człowiek i jako uczony sięgnął już — poprzez e m b r y o l o g j ę badanych przez się zjawisk — najczęściej z grubsza jeszcze,

lecz głęboko, w istotę ich treści; humanista wiruje wciąż jeszcze, a niemal wyłącznie, w bardziej lub mniej subtelnych, lecz przeważnie płytkich, zestawieniach morfologicznych ich form.

Są to rzeczy bardzo zasadnicze, w myśleniu powszechnem niemal z reguły pomijane, a domagające się właśnie jaknajgłębszej oceny.

Przywykliśmy n. p. nazywać kulturą czy cywilizacyą te objawy kwitnienia pewnych stanów i szczebli bytu narodów: to ich kwiecie, które wyrasta wprawdzie a istotnie z pnia, konarów i gałęzi danego gatunku człowieczeństwa, ale, rozpatrywane przez naukę (humanistykę) prawie wyłącznie z punktu widzenia odpowiedniej morfologii, bywa przez naukę tę kojarzone zasadniczo (taka bowiem panuje w niej „metoda") raczej z kwieciem roślin zgoła innych, rozwojowo nieraz bardzo odległych, aniżeli — broń Boże! — z pniem własnym, choć on to: pośrednio poprzez konary swe, gałęzie i gałązki, a bezpośrednio z pędu żywiołowego żywotnych soków swoich, daje mu życie.

Stąd „Kultura" — kwiecie zbiorowe społeczeństwa, złożone z kwiatów wielu narodów — przybiera w panującej humanistyce kosmopolitycznej nie właściwą sobie postać kwietnika, wyrastającego z różnych części podglebia ludzkości, lecz jakby kształt specyfiku, należącego wyłącznie do tej nauki i jej metoda: bukietu bez ziemi i korzeni, nie mającego nic wspólnego bezpośrednio z życiem, kojarzonego fantazyjnie, bo wyłącznie z glebą uwieńczonych przez dziejopisarstwo narodów, a w rezultacie strojącego zdala od rzeczywistości barwnym pierścieniem swoim kulę życia.

Jest to wprawdzie faktem niewątpliwym, że osmoza wszechludzka: wzajemne zapładnianie się kultur różnych krajów i narodów, odbywa się najprzeważniej przez ich pyłki kwietne, atoli nie (zewnętrzny) proces zapłodnienia tworzy życie, lecz utajone przed wzrokiem ludzkim (wewnętrzne) jego siły osiągają — poprzez zapłodnienie — właściwy swój wyraz.

Nie należy też mieszać w jedno dróg, środków i wyników (czy

celów) rozwoju. Nie t. zw. inteligencya — ekspozytura zewnętrzna kwiecia danego narodu — tworzy naród: źródło istotne danej kultury; tworzy on tę kulturę sam poprzez inteligencyę swoją, kwitnąc w niej nieraz, (zwłaszcza o ile bywa ona przez kosmopolityzm swój, czy inne czynniki analogiczne odnarodowiona), bez udziału odpowiedniego jej samopoczucia w tej mierze. Dlatego to psychika, a za nią i psychozofia każdego narodu: swojska, swoista i własna, jest, być powinna i musi, jako odbicie wierne pnia właściwego, jako wyraz istotny a głęboki stosunku jego do wszechświata, terenem stokroć ważniejszym dla dociekań naukowych, aniżeli upodobnione do siebie nawzajem kosmopolitycznie, odnarodowione tu i ówdzie „kwiaty inteligencyi", na których tle i podłożu zwykła humanistyka tak przeważnie a błędnie: morfologicznie, bo opierając się na grze pozorów, nie zaś embryologicznie, przez sięganie w głąb zjawisk, dociekać istoty kultury duchowej narodów.

* * *

Waga psychologii żywej, bezpośredniej i porównawczej, różnych ludów, zarysowywuje się na tle rozważań podobnych jako postulat wręcz pierwszorzędny. Bledną przy nim i karleją do wymiarów drobiazgu, czy pospolitego fałszu te próby, zasadniczo nieudolne, zestawień morfologicznych, jakimi, pod pozorem pogłębiania kultury ludzkiej, igrają na jej powierzchni uczeni, mianując je analizą faktów i ludzi.

Godzę się też i witam z gorącem uznaniem, jako tyle pożądany środek pomocniczy na wskazywanej tu drodze, myśl Jana Rozwadowskiego:[9] sporządzenia odpowiednich wykazów semazyologicznych, ku czemu dawno już temu, acz nie-specyalista, skierowałem był pośrednio swoją uwagę.[10] Wykazy takie unaoczniłyby bowiem, jak się pewne pojęcia u różnych ludów kształtowały i poprzez jakie szczeble rozwoju psychicznego do jakich dochodziły wyników. Byłoby to wyrwanie tajemnicy mechanizmom rozlicznych dusz narodowych — byłby to ideał naukowy realnej pracy przygoto-

wawczej dla psychologa narodów. Słusznie też nazywa projektodawca plan swój „pracą dla prawdziwego humanizmu", a powitać go należy tem skwapliwiej, że nie przestają pojawiać się w literaturze naszej istne *troubles-faites*, hamujące pod pozorem naukowości, a bezmyślnie, dążenia do szerszej syntezy. [11]

Język, a w dalszym ciągu filozofia porównawcza języków, jako gotowy *species* pewnej całości zjawisk, potraktowany w myśl Rozwadowskiego, stałby się pomocą jaknajwybitniej doniosłą dla psychologii porównawczej narodów: pomocą, użyczającą podstawy realnej jej wnioskom. A wnioski te muszą być podziśdzień (z konieczności!) raczej intuicyjne, niż rzeczowe, gdyż pomieniona gałęź wiedzy na nic innego, jak na intuicyę, zdobyć się jeszcze nie może. Ale i Kopernik w dziedzinie astronomii „tylko" na nią się zdobył. Szkoda wielka, że plan projektodawcy musi być w obecnym stanie nauki na wiele lat i wielu ludzi rozłożony.

* * *

Gdyby ktoś w epoce Chrystusa powiedział był prawym Rzymianom, że przyjdą czasy walk narodów świata o sposób pojmowania nauki Jego; gdyby ktoś zapewniał był ludzi Wieków Średnich, że nadejdzie era, w której narody cywilizowane postawią sprawy swe narodowościowe ponad religijnemi — jedni i drudzy odpowiedzieliby na to niechybnie wzruszeniem ramion. Jakkolwiek bowiem, zarówno w czasach Rzymian starożytnych, jak w Wiekach Średnich, istniały, bo istnieć musiały przesłanki przyszłości, a pewni ludzie mogli je wtedy już odczuwać, to jednak właściwy poziom epoki, zwany duchem czasu, nie pozwalał jeszcze ludziom tym na właściwą ich ocenę. Czas jest bowiem, podobnie jak przestrzeń: „odbitą w umyśle człowieka syntezą toczących się koleją czynników przewagi życiowej pierwiastków materyalnych nad duchowymi", [12] to też płynie on zawsze w percepcyi umysłu naszego tem szybciej, im bardziej w danej dobie czy chwili, rzeczy materyalne tracą na wartości w stosunku do duchowych.

Jakkolwiek, zarówno na początku Wielkiej Wojny, jak przed nią, duch ludzki odczuwał (intuicyjnie) różne, a w ich rzędzie i najszczytniejsze ideały człowieczeństwa — umysł, zakuty w więzy czasu, nie mógł zdobyć się na przypuszczenie, iż ów „czas" może potoczyć się tak szybko wśród przewrotów, że ideały bardzo oddalone — ba! najdalsze bodaj — mowa ducha — staną się tuż: jeszcze za dni naszych, programem jaknajbardziej realnym rzeczywistości!

Wielką Wojnę rozumieliśmy u jej progów tak tylko, jak nauczyła nas pojmować wszelką wojnę przeszłość: jako rozprawę orężną, zamierzoną w celu osiągnięcia pewnych przekształceń geograficzno-politycznych, zamierzonych — ściśle w duchu dawnych kategoryj myślenia dyplomatycznego — przez tę lub ową stronę. I w rozumieniu tem, na podstawie przesłanek logicznych, można było przewidywać taki czy inny wynik zapasów. Gdyby nas jednak wtedy już, na przypadek zwycięstwa Niemiec, zapytano: a co potem? Odpowiedzielibyśmy, że potem będzie zenit Prus, a potem... potem — ich upadek, bo ideały świata, tkwiące w głębi dusz ludzkich, kiedyś przecież musiałyby odnieść zwycięstwo. I oto owo „kiedyś" stało się w parę lat później naszem „dziś-jutro". Uwierzyliśmy też już, a poniekąd nawet uznaliśmy za rzecz pewną, co i z którego narodu wziąć może i weźmie w świecie przyszłym górę. Pouczyła nas o tem z „dziś na jutro" psychika ludów: i tylko ona, z tą atoli, w porównaniu z „wczorajszym" dniem dziejowym różnicą, że „wczoraj" sięgaliśmy zaledwie cośkolwiek — intuicyjnie — w psychikę tę: w zasób zaklętych w niej energii narodowych — dla oceny rzeczy, mających się nieco tylko zmienić zewnętrznie (n. p. przez przewidywane już zwycięstwo Niemiec nad Rosyą), „dziś" zaś kroczymy głębiej i coraz głębiej — umysłem naszym — w psychikę tę i płynące z niej wskazania, przenikając z ich pomocą w niedalekie „jutro" dziejowe, kiedy — daj Boże! — Rosya stanie się wasalem cywilizacyi Zachodu, a po przemocy Prus pozostaną już tylko wspomnienia: kiedy stanie się to, co w myśl „marzeń" ludzkich dawno już temu stać się było powinno,

a co w „rozumieniu“ naszem staje tuż przed nami na gruzach hańbiących ludzkość potworności — pod hasłem głosu człowieczego: Jestem!

* * *

Jedyność źródła psychicznego, jako retorty czynu, jest prawdą nie ulegającą wątpliwości. Dowodem — najcenniejsze zbiory arcydzieł, gromadzone przez biedaków; dowodem zwycięstwo „małej“ Japonii nad „olbrzymią“ Rosyą, a ilustracyą tak wymowną — symbol biblijny tryumfu Dawida nad Goljatem. Sama wątpliwość, wyrażana co do tej prawdy, jest zjawiskiem bardziej niż inne materyalistycznem, i to tak grubem a błędnem, że posuniętem aż do zapoznania nietylko psychologii, stwierdzającej, że o wszelkiej sile uzewnętrznionej człowieka stanowi przedewszystkiem zdolność i potęga jego chcenia, ale samej nawet fizyologii, wykazującej, że przeciętny Europejczyk zużywał dotąd w przybliżeniu tylko $^1/_7$ część swej energii serca. Wniosek stąd, że wzmódz on może łacnie jej uzewnętrznienie, pomnażając, a może i przeobrażając odpowiednio wszystko to, czy wiele z tego, co, jako wypływ sił (psychicznych) jego woli, stanowiło i stanowi dziedzinę cywilizacyi, zarówno narodowych, jak powszechnej.

Ekonomiści, zwłaszcza dawniejsi, opierający wyrachowania swoje wyłącznie na ujętych w liczby faktach dokonanych, z zakresu wytwórczości ludzkiej, nie mogli tedy uchronić się od ciężkich błędów, gdy n. p. zechcieli stosować zasadę Comte'a: *savoir c'est prévoir*, w stosunku do Francyi po r. 1870. Materyaliści — doprowadzili tym razem doktrynę swą do absurdu. A przecież rozumiał to już Anaksymander, że początkiem wody ani ognia nie może być woda ani ogień: że czemś innem musi być źródło zjawisk, a czemś innem one same. Jednakowoż historykom roi się po dziś-dzień jeszcze idea przyczyn i skutków, mająca prowadzić do wniosku, jakoby fakty historyczne miały rodzić same siebie w nieskończoność...

Oczywiste jest tylko jedno: Żadne zjawisko nie wybiega poza kategoryę swego źródła. Psychika ludzka nie zrodzi fiołka, ani zespół wyłączny sił przyrody, darzących tę roślinkę życiem, nie stanie się źródłem istotnem faktów dziejowych ludzkości.

* * *

Historya nie powtarza się, i to w znaczeniu dwojakiem: ścisłej tożsamości zjawisk dziejowych, które stają się tylko raz jeden, ani takiejże tożsamości, a raczej dostrzegalnej przez umysł ludzki jednolitości działania tych sił, które powołują je do życia.

Pierwszy z tych stanów daje się zaobserwować i w poza-ludzkim świecie przyrody: liść, rozwijający się z wiosną na drzewie, nie jest tym samym liściem, który zielenił się tam w roku ubiegłym, ani wykluwające się z jaja pisklę, nie jest tem samem pisklęciem, które w okolicznościach podobnych oglądaliśmy dawno temu.

Powiadamy też, że ów liść i owo pisklę nie są też same, lecz takież same, co ma znaczyć, że są one prawie też same.

Rzeczy, związane z drugim z pomienionych stanów: z dostrzegalną przez umysł ludzki jednolitością działania sił, powołujących dane zjawiska do życia, przedstawiają się o tyle odmiennie" że obserwując je, zatracamy poczucie pomienionego „prawie" i, zamiast ujmować je i określać jako prawie jednolite, mianujemy je jednolitemi.

W studyach nad światem poza-ludzkim wyławia owo zagubione „prawie", wykrywa je z mozołem i stwierdza „prawo tarcia" Poincarégo na tle ewolucyi praw natury.[13] W świecie zjawisk ludzkich powiada się natomiast, w sposób od ścisłości daleki, że: Historya się nie powtarza.

A jednak nie powtarzając się, prawie się powtarza, t. j. powtarza się. (jak i zjawiska poza-ludzkie) nie toż samo, lecz tak samo (jak one).

Aby fakt ten stwierdzić w szczegółach i w zasadzie: aby uczy-

nić Historyę nauką na podobieństwo nauk przyrodniczych, należy przedewszystkiem zaniechać, podobnie jak one, a raczej wybiedz jak one, poza zakres prowadzącej do błędu — wyłączności zestawień morfologicznych (Linneusz): [14] w kierunku właściwej embryologii, a badając, przy jej pomocy, możliwie jaknajgłębiej, objawy zawiązków życia dziejowego, przenikać w tajniki — jeśli już nie samego, ukrytego przed umysłem ludzkim *spiritus moventis*, to przynajmniej utajonego w głębinach istnienia, mechanizmu badanych zjawisk.

Tak czynią przyrodnicy w studyach embryologicznych, będących fundamentem biologii: tak też czynić winni i dziejopisowie poprzez studya nad psychologią narodów, która jedynie stać się może i powinna fundamentem Historyi, jako biologii Ludzkości Dziejowej.

* * *

Względna, jak w naturze poza-ludzkiej, powtarzalność zjawisk dziejowych, zawisłych od danych warunków naturalnych, stanowi, obok względnej powtarzalności jednostkowych zjawisk psychologicznych, materyał wysoce dla badacza cenny. Czynnik indywidualizacyi wywiera tu wpływ swój mniej może na pierwsze, niż na drugie, a płynie to niewątpliwie z bardziej ustalonej w swych objawach psychiki mas, aniżeli jednostek ludzkich. [15]

Fale wód, napotykające otwór w piaszczystym, nadbrzeżnym dnie morza, wlewają się weń „jednako“ i „jednakie“ raz po raz wywołują wrażenia zjawisk lejowych kłębiącego się nurtu. Na terenie Belgii dzisiejszej, od wieków podziśdzień, fale ludów wielekroć podobne utrwalają zjawiska na kartach dziejów, stwarzając tam analogie bardziej może uderzające, niż te, jakie np. podnoszono u nas niejednokrotnie między dziejami ks. Józefa a — Legionów naszych z czasów Wielkiej Wojny.

Tymczasem jednostki ludzkie, zwłaszcza zaś indywidua wybitne, poddane działaniu warunków i czynników tożsamych, czy analogicz-

nych, mogą zachowywać się nader różnie, a przynajmniej — i to w zasadzie — o wiele rozmaiciej, niż zjawiska pomienione.

To też wielki zaprawdę błąd kazuistyki własnej małości popełniają nieraz tłumacze wielkich natchnień, historycy literatury, przypisując — wbrew notorycznemu poligenizmowi idei, będącemu wyrazem wiecznym potężnych indywiduów ludzkich — wpływy rzekome utworu *y* utworowi *x*, tylko dlatego, że gdy drugi powstawał, dajmy na to, w Polsce, pierwszy istniał już w Hiszpanii.

Nadto, zapominają oni częściej jeszcze o tem, że gdyby nawet wpływy takie istniały w danym przypadku rzeczywiście, to źródła przeżyć i natchnień, a stąd i postacie prawd, zawartych w obu utworach, mogą, a nawet muszą być zgoła inne, sprawiając — dzięki roli czynników indywidualistycznych dwu różnych autorów — że np. wyraz nasz: „mama“ czytać trzeba niekiedy i rozumieć jako: „tata“, choć ojciec i matka są pojęciami, utrwalonemi na równi w Polsce, jak w Rosyi.

* * *

Obrazy faktów historycznych są podobnie zmienne, jak desenie kalejdoskopu; wszelako źródło ich zasadnicze: psychika wchodzących w grę ludów, jest, jak płatki barwne danego kalejdoskopu, i on sam — niezmienna. Dlatego to poznawanie psychiki człowieka i ludów, jest zadaniem nie mniej zasadniczem humanisty, jak embryologia, nie zaś morfologia, stanowi o istocie zjawisk, badanych przez przyrodnika.

A przytem trzeba przypomnieć, że, jak wiadomo, siła odporności ma się w stosunku prostym do prostoty danego zjawiska, w odwrotnym zaś do jego zróżnicowania. Jest to pewnik przyrodniczy, dający poniekąd zastosować się i do narodów: Są one bowiem postacią o wiele prostszą stosunku danego zbiorowiska do swego podniebia, a na wpływy zewnętrzne odporniejszą, aniżeli złożony psychicznie stosunek tegoż zbiorowiska do zbiorowisk innych. Dlatego to psychika narodowa jest życiowo potężniejsza od kosmo-

politycznej, a prądy, płynące z pod własnego, przyrodzonego podniebia człowieka, stanowią siłę twórczą, o wiele przewyższającą w żywotności swej tę, jaka zdolna jest wyniknąć z osmozy międzynarodowej części składowych ludzkości.

Podobny stosunek zachodzi między związaną z danem środowiskiem istotą wszelkiego faktu historycznego, a postacią jego zewnętrzną, powstałą z oddziaływania czynników obcych na swojskie. Jakkolwiek też będziemy tu rozumować, okaże się, że psychika narodowa, t. j. właściwe — proste w swej bezpośredniości, źródło czynów danych grup ludzkich, stanowi o ich przemożnym typie wewnętrznym, nie zaś nalot zewnętrzny działających na ów typ, zróżnicowanych, a przeto złożonych wpływów obcych.

Okazuje się też, że przedewszystkiem sposób, ze względu na daną grupę ludzką swoisty, reagowania na wszelakie siły przyrody — psychika narodowa — jest źródłem istotnem czynów, zwłaszcza zbiorowych, składających się na postać zasadniczą faktów dziejowych. Jakkolwiek zaś fakty raz dokonane warunkują w pewnej mierze postać faktów następnych, to jednak, wobec psychiki ludzkiej danego środowiska, jako źródła, działającego w kierunku właściwym, niepodobna przyznać im roli bezpośrednio twórczej. Stają się one bowiem, (skoro raz już wyszły z człowieka), nie tyle mocą w stosunku do ludzkości twórczą, ile raczej, podobnie jak inne siły przyrodzone pozaludzkie — jej tworzywem. Jeżeli zaś zwykło się wiązać następne fakty dziejowe — i poniekąd słusznie — z poprzednimi, to natura tego związku jest bardziej może mechaniczną, niż istotnie życiową, podobnie jak łączności, zachodzącej między pastuchem, pasącym cielęta, a szewcem, wyrabiającym buty z ich skóry. Czyniąc swoje, jeden o drugim nic nie wie, a przynajmniej może nie wiedzieć, bez szkody dla swego zadania, choć jednego z drugim kojarzy niewątpliwy związek przyczynowy. Niema jednak między faktem minionym a następnym bezpośredniej więzi psychicznej, podobnie jak między pastuchem a butami

szewcem a cielęciem. Więź taka zachodzi natomiast między wolą danego czynu a czynem człowieka, oraz powstającym z niego faktem: między źródłem psychicznem a jego emanacyą na powierzchni życia — między szewcem a butami, pastuchem, a skubiącem trawę cielęciem.

Fakty historyczne winny być traktowane przez badaczów tylko jako wyłonione przez ludzkość na powierzchnię stosunku jej psychiki do świata, słupy wytyczne, znaczące utajone dla oka nurty głębiny. Podobnie jednak jak przedmioty, unoszone przez fale wśród drogowskazów, widocznych na morzu, znajdują się w pozornym — dla tegoż oka — związku z nimi, tak też fakty historyczne łączą się z sobą w rzeczywistości nie na powierzchni życia, lecz — korzeniami swymi, tkwiącymi w nurtach psychiki ludzkiej: prądów jej wewnętrznych, różnych w czasie i przestrzeni. To też, podobnie jak obserwacya drogowskazów na powierzchni wód, jest uproszczonem, niemal konwencyonalnem obserwowaniem ich głębiny, tak też metoda historyczna, polegająca na „badaniu" samych tylko faktów i „zachodzących pomiędzy nimi związków", a w dziejach literatury — nie psychiki twórców, lecz filiacyi (zewnętrznej) t. zw. pojawów literackich, winna być uznana nie za embryologiczne zgłębianie zjawisk, lecz raczej — w stosunku do niezbędnego na przyszłość rozwoju nauki — za symbolikę morfologiczną, bardzo nieraz od istoty rzeczy oddaloną.

Sfera tej ostatniej leży tylko i jedynie — w psychologii, będącej istotologią zjawisk wszechludzkich.

* * *

Warunki zewnętrzne urabiają wnętrza ludzkie podobnie, jak wszelkie zjawiska inne, ale oczywisty ten pewnik może mieć w Historyi zastosowanie nader tylko względne, gdyż względną jest tożsamość zasadnicza działania czasu na dane zjawiska, a raczej — poddawania się tych ostatnich czasowi, w granicach setek a tysięcy lat.[16] To też — na tle Historyi — winniśmy raczej, oświadczając

się za myślicielem humanistą,[17] powiedziać, że: „okoliczności nie zmieniają człowieka, lecz wykazują jakim j e s t", aniżeli — dążąc za przyrodnikiem-spostrzegaczem — twierdzić: „*Die Rasse wird (lediglich) durch das Maul erworben*".

Jest tak dlatego, że różnica między Naukami przyrodniczemi a Historyą leży bardziej w c z a s i e i p r z e s t r z e n i, t. j. w kategoryach podstawowych u m y s ł u ludzkiego, aniżeli w i s t o c i e badanych zjawisk.

Czas i przestrzeń są to zjawiska, z psychiką ludzką tak ściśle związane, że c z ł o w i e k — subjektywnie ani objektywnie — nie da się ująć, z punktu widzenia humanistycznego, poza nimi. Tymczasem *homo sapiens*, podobnie jak wszelkie zjawiska inne, jest w zasadzie dla przyrodnika zjawiskiem stałem, dającem się traktować, niby absolut niezmienny, poza czasem i przestrzenią.

Należące do humanistyki wnętrze ludzkie — πάντα ῥεῖ — to nie szczegół, ani nawet węzeł zjawisk, wyłonionych, jak „absoluty" przyrodników, wprost z Natury — lecz unoszone na falach pantareizmu odbicie ogółu wszechzjawisk: ludzki p a n t e o n świata.

To też, podobnie jak świat, będący w znaczeniu przedmiotowem kalejdoskopem legionu zjawisk stałych, niezmiennych w czasie i przestrzeni, jest jednak, w znaczeniu podmiotowem, właśnie przez kalejdoskopowość swą, wciąż zmiennym, tak też i przyrodnik - p o d m i o t, badający rzeczy, naokół niego leżące, nie może zejść się na jednym gruncie z humanistą — badaczem procesów, w nim samym, niby w przedmiocie, zachodzących.

Czemś zgoła innem jest bowiem leżąca poza człowiekiem i d e a platońska, z którą możnaby porównać badane przez przyrodników, poza czasem i przestrzenią, „stałe" zjawiska życia, a — P l a t o n - człowiek, kształtujący r o z m a i c i e w czasie i przestrzeni stosunek s w ó j do zjawisk życia: d o w n ę t r z a ś w i a t a l u d z k i e g o, którego (zależnie od swych poglądów i uzdolnień) w tak znacznej mierze staje się sam współtwórcą-podmiotem w dziejach, gdy przyrodnik jest tylko rzeczy badanych spostrzegaczem.

Jest tak, albowiem idea — treść wnętrza ludzkiego — to nic innego, jak synteza skrystalizowana dążeń, tkwiących równie głęboko w psychice naszej, jak siły akcyi i reakcyi tkwią w materyi martwej i żywej.

* * *

Nawiązując rozmowę do poruszonych niegdyś przezemnie zagadnień,[18] jeden z uczonych[19] zwrócił mi uwagę na fakt ciekawy, że w prawie starorzymskiem, w zabytkach jego z V wieku przed Chr., *vindex* (etymologicznie: *mściciel*) odpowiada z punktu widzenia prawniczego, a przez analogię i semazyologicznie (jako miano tego, co ręką gotów imać przeciwnika) polskiemu średniowiecznemu, późniejszemu o kilkanaście stuleci — rękojemcy. W prawie rzymskiem po-Justyniańskiem vindex'a zastępuje *fidejussor*, a łacińskie to miano oznacza również rękojemcę w Polsce Wieków Średnich.

Fakt ten ustala rodowód psycho-historyczny pojęcia ręczenia, wywodzącego się zarówno w Rzymie, jak u nas, od zemsty krwawej. Rozwojowo i logicznie jest to całkiem zrozumiałe i jasne. Strona, pozwana *in jus*, a nie zamierzająca ani stawić się dobrowolnie, ani — jak w Rzymie V wieku przed Chr. — dać się zawlec przed sąd powodowi siłą, stawiała tam w zastępstwie swojem mściciela-rękojemcę, *(vindex)*, który w toku rozwoju, z postępem czasu, na poręczyciela-rękojemcę *(fidejussor)* się zamienił.

Z postępem czasu!

Określiliśmy go już wyżej,[20] jako: „odbitą w umyśle człowieka syntezę toczących się koleją czynników przewagi życiowej pierwiastków materyalnych nad duchowymi", pojmując te ostatnie (duchowe), jako „transcedentalne" — wieczne, stałe i niezmienne. Jeśli natomiast przyjrzymy się pierwszym (materyalnym), dostrzeżemy, że cechą ich zasadniczą jest — πάντα ῥεῖ — zmienność, tworząca w każdem środowisku,* oraz znacząca między momentem „wczo-

* = przestrzeni, skąd powstaje łączność wrażeniowa, a za nią i ideowa kategoryi „przestrzeni" z „czasem".

rajszym", „dzisiejszym" a „jutrzejszym", odpowiednie w umyśle ludzkim różnice.

Łańcuch tych ogniw jest właśnie „czasem", a materyalne jego podłoże — „przestrzenią". Czas jest przeto kategoryą kolejności przesłanek rozwoju materyalnego w nas i (w zakresie dla nas dostrzegalnym) — poza nami; przestrzeń zaś: ramami materyalnemi, w których proces ów się odbywa.

Psychika, pogłębiona jako wyraz nie pozorny, lecz istotny danego narodu, jest też zawsze i wszędzie wykładnikiem o wiele wierniejszym nie t. zw. ducha czasu, objętego skalą szablonową chronologii powszechnej, jak się to nieraz historykom wydaje, lecz — odpowiedniego momentu ewolucyi narodowej, jako szczebla rzeczywistego badanej postaci rozwoju. Dowodzi tego z jednej strony sama logika rzeczy, stwierdzających n. p., że naród x, nie mający związków bezpośrednich ani pośrednich z narodem y, rozwija się bez jego udziału; z drugiej zaś — wypływający z zestawień takich, a wzmacniający ich wyniki pewnik poligenizmu idei ludzkich, skoro ideę α lub β, zarówno u narodu x jak y, w warunkach pomienionych napotkamy.

Poligenizm ów, występujący namacalnie poza ustalonym czasem i środowiskiem — już na najniższych szczeblach rozwoju * — stwierdza bowiem ponad wszelką wątpliwość, że psychiczny *nucleus* człowieczy, podobnie jak zrąb jego antropologiczny, jest j e d e n. Stwierdza, że duch j e d n a k i e m i zasadniczo drogami przenika w ramach gatunku ludzkiego w materyę, a o r ó ż n i c a c h danych typów dziejowych stanowi w istocie rzeczy nie porównywanie ich z daną „epoką" (powszechną), lecz r ó ż n a każdego z nich z osobna d o b a (własna, jako właściwy szczebel) r o z w o j u. Boć nie w metodzie dociekań ludzkich leży z a s a d a rzeczy badanych, lecz w rzeczach samych, a dziecko trzyletnie, choćby i dzisiejsze, jest, jak przed wie-

* Np. uderzające podobieństwo, jeśli nie identyczność zasadnicza rysunków a r t y s t y k o p a l n e g o na kościach mamuta, a rysunków d z i e c k a e u r o p e j s k i e g o z naszych czasów.

kami, dzieckiem trzyletniem w stosunku do trzydziestoletniego, żyjącego sześćset lat temu, Danta.

Różnice rozwoju, za nim zaś typu psychicznego, to najprzeważniej — różnice „czasu": różnice między przebytemi już przez jednych, a oczekującemi jeszcze innych, okresami „wzrostu" dziejowego. Środowisko — klimat i t. p. — wpływa na krótko- lub długotrwałość okresów tych bezpośrednio (jak odżywianie na człowieka) i pośrednio (jak wykształcenie na jednostkę, a krzyżowanie się wpływów zewnętrznych obcych z wewnętrznemi właściwościami swojskiemi grupy, na zbiorowisko ludzkie), wszelako — na tle normalnych warunków życia — wpływ to najpewniej, jak świadczą dane, nietylko z zakresu antropologii, lecz i semazyologii porównawczej, wątlejszy, w kierunku zarówno antropo- jak i psychologicznym, niż — czasu.

Poznawanie psychologii narodów, jest tedy przedewszystkiem poznawaniem istoty ich rozwoju w czasie; psychologii porównawczej zaś: zestawianiem prawd zdobytych, ze współczesnymi, przy swej niewspółmierności, momentami rozwoju narodów innych, z których każdy, dążąc sam, jak wszystko na świecie, do wypowiedzenia siebie, zdolen jest w zasadzie dokonać tego „dziś", lub „jutro".

Dążność ta jest źródłem powszechnem kultury, która poprzez wielość, a w danym okresie *czasu* — poprzez rozmaitość postaci wyżywania się narodów, rozbrzmiewa na kartach dziejów, ujętych w ramy *przestrzeni* ziem rozległych, bogactwem niezrównanem polifonii wcieleń ducha w materyę, jako uwertury Królestwa Bożego...

To też drobne na tle gatunku ludzkiego różnice antropologiczne, istniejące bądź co bądź, mimo jego tożsamości pozornej, nie dadzą nam niemal nic, bo są to zjawiska czysto materyalne, poprzez które treść wewnętrzna stworzenia zmierza do odpowiedniej formy; psychologiczne natomiast, otoczą nas i zapłodnią potęgą twórczą życia, jako płynące ze źródeł, kształtujących to ostatnie

różnorako, mimo zbieżności dróg, jakiemi ludzkość podąża w głąb ducha.

Rozumując tak dalej, trzeba dojść do wniosku, że Historya jest właściwie nauką o tem, czego dokonywa w czasie i przestrzeni, dostrzegalnych dla badacza, psychika ludzka uzewnętrzniona. Źródłem zasadniczem zjawisk, badanych przez Historyę, nie jest tedy strona somatyczna życia: materyalizm, lecz psychiczna, jako podkład istoty duchowo-materyalnej człowieczeństwa — przedmiotu Historyi.

Wobec zmieszania się ras, jest i psychika narodów wynikiem mieszaniny wpływów, najprzeważniej dziś nieznanych. Wszelako, podobnie jak przeważający typ zewnętrzny, somatyczny, który dostrzegamy u różnych ludów, tak i psychiczny, posiada — mimo wszystko — pewną postać określoną, podtrzymywaną i regulowaną przez dane podniebie, jako ramy właściwego czasu i środowiska. Tę to psychikę mamy tu na względzie, przy czem winniśmy dodać, że wskutek odwiecznych wędrówek ludów, które, wśród towarzyszącej im mieszaniny etnograficznej, z różnych z kolei środowisk czerpały domieszkę krwi i urabiające ją wpływy natury, psychika ludzka — dana jej postać — występująca u narodów historycznych, stanowi o wiele głębsze, bo istotniejsze źródło ich poznawania, aniżeli — nie mówiąc już o Historyi — same nawet przesłanki antropo-geograficzne. Jest ona bowiem wiernem, a bezpośredniem odbiciem i wyrazem właściwej ich jaźni — emanacyą całego splotu ukrytych już przed wzrokiem badacza, a oddziaływujących w najgłębszej nawet przeszłości na te narody, czynników dziejowych, nie zaś tylko zespołem związanych ściśle z danym czasem i środowiskiem, wpływów czy to fizycznych, czy historycznych.

To też z całą słusznością twierdzi Eugeniusz Romer,[21] wychodzący tu z odmiennych zgoła założeń, że psychika góruje nad wpływami fizycznymi, jako wyraz atawizmu (dodajmy: pełni istotnej) danych ludów.

* * *

Siła przemocy, a częściej jeszcze niedoceniana na ogół potęga sugestyi sprawia, że umysł ludzki, pohopny do sądzenia o rzeczach z pozorów, stąd zaś do mylnego oryentowania się co do ich istoty, nietylko gmatwa przyczyny i skutki zjawisk, ale często popełnia, nawet w zakresie ich oceny elementarnej, błędy zasadnicze.

W pierwszym rzędzie trzeba tu zaznaczyć skłonność powszechną świata do uwielbiania tych przedewszystkiem dzieł ducha ludzkiego, które powstają w środowiskach, możnych materyalnie.

Uznana potęga floty angielskiej podnosiła i podnosi niejednokrotnie w oczach ludzkich czar natchnień filozoficznych i artystycznych Albionu, podobnie, jak potęga państwa starożytnego Rzymu opromieniała niegdyś w obliczu barbarzyńców i ich epigonów, zaklęty w klasycznej sztuce i literaturze, duchowy jego wyraz.

A czyż „humor" anglo-saski, niezrozumiały tak często, naiwny lub nudny, conajmniej zaś zgoła obcy, bo odmienny niż sfera wesołości narodów innych, nie bywał i nie bywa podziwiany nieraz w świecie, do gruntu zmateryalizowanym, poprzez pryzmat funta-sterlinga, czy dolara?

Dickens a zwłaszcza Twain, są najwymowniejszym tego dowodem, bo wszak każdy naród, patrzący — w myśl psychiki swojej — na rzeczy pod innym, właściwym sobie kątem widzenia, zwykł w innych szczegółach, a za nimi w innym przekroju zjawisk, dopatrywać się ich istoty, wywołując własną, szczerą wesołość, zapomocą odpowiednich zestawień cech i rysów, dostrzeganych z lubością przez siebie, nie zaś przez kogoś innego.

Nawet Dante, arcymistrz głębi człowieka wiecznego, dostępny istotnie dla tak nikłej cząstki ludzkości, jak nikłym jest strumyk wobec morza — wielbiony jest przez świat, niewątpliwie li tylko dzięki sugestyi. A pytanie, czy uznano go kiedyś poraz pierwszy w Europie nie dlatego właśnie, że był on narodowym i poniekąd — ze względu na przewagę charakteru fabuł swoich — rodzimym, domowym poetą Toskanii, ta zaś stanowiła w jego epoce centrum

kulturalne, oraz arcy-wybitny punkt węzłowy arteryj polityczno-cywilizacyjnych świata?

Potęga sugestyi, przeniesiona z dziedziny badań fizyologicznych na tło życiowe myśli ludzkiej, jako twórczyni t. zw. umysłowości i nauki, wykazuje nadto fakty tak jaskrawe, jak zanik własnego sądu o rzeczach u narodów podbitych, a jego hypertrofię u zwycięskich.

Zjawisko to idzie w parze z naturą imperyalizmu, [22] a wykazuje, n. p. w stosunkach polsko-niemieckich, następstwa o wiele groźniejsze, i to dla zobopólnego rozwoju, niż sam bezpośredni tryumf czy ucisk polityczny.

Sprowadza ono bowiem przeobrażenia podstawowe w sferze podświadomej ludów, w której głębinach myśl wszelka rodzi się i kształtuje, podczas gdy jawne *delirium* polityczne, czy polityczną przemoc, można odpierać względnie łatwo przy pomocy samej tylko świadomości pełnej, starczącej z grubsza, by kierować w życiu siłami swojemi i sobą.

Słusznie też podkreśla Wincenty Lutosławski w książce niedocenionej, pełnej ustępów proroczych, [23] znaczenie wręcz praktyczne narodowości w rozwoju. Jakkolwiek bowiem marzenie na temat czasów przyszłych stawia nam przed oczy Ludzkość Bratnią — Królestwo Boże, z ludzi pełnych złożone, to jednak winniśmy pamiętać, że do tej pełni człowieczeństwa dochodzi się tylko przez narodowość, podobnie jak wszelka prostota — im jest wyższą, tem więcej zróżnicowań posiadać musi poza sobą. Człowiek pełny, zdolny ująć do głębi człowieczeństwo innych, winien ująć przedtem podobnie człowieczeństwo własne: winien zrodzić je w sobie i odpowiednio uświadomić. A może mu to zapewnić tylko i jedynie wychylona do dna czara wpływów rodzimego, w praojczystości swej bezpośredniego podniebia.

* * *

Punktem wyjścia w badaniu psychiki narodów — źródła zasadniczego ich życia dziejowego, winno być ż y c i e, nie zaś jego wydaliny: pełnia psychiki żywej — dzisiejszej danych ludów, nie zaś ułamkowe, tak często pozorne, bo powierzchowne, odbicie ich dziejów w Historyi. Wynika to z samej natury rzeczy, że p s y c h o l o g i a n a r o d ó w winna być podstawą g ł ó w n ą Historyi, nietylko opisowej, lecz — i nadewszystko — Historyi jako w i e d z y.

Na tle obecnego stanu rzeczy trzeba bowiem wyznać, że jakkolwiek dobra powieść nie należy do twórczości naukowej, to jednak daje ona nieraz czytelnikowi o wiele więcej, niż ta ostatnia. Daje mu — c z ł o w i e k a, gdy „nauka", aż nazbyt często, niestety, darzy nas czczą jego p o w ł o k ą f o r m a l n ą, odtworzoną *ad usum Delphini*.

Psychika jest, jak g a t u n e k — jak przedmiot antropologii — wytworem nie wieków, nawet nie tysiącleci, lecz okresów niezmierzonych. Z tego powodu psychika „dzisiejsza" danego narodu, jest zarazem psychiką jego „wczorajszą" i „onegdajszą", jest — poprzez „dzisiaj" — zapowiedzią jaknajmniej zawodną jego „jutra" i dalekiego „pojutrza" historycznego.

A jest ona przytem — żywa psychika bezpośrednia, „dzisiejsza" narodów — podobnie jak widoczny tylko na tle chwil bieżących zrąb zasadniczy wszechludzkiego mechanizmu dziejów [24] — o wiele dla badań podatniejsza, niż okruchy p o ś r e d n i e psychiki minionej, zaklęte na kartach Historyi, przesiane przez liczne, a w samej już zasadzie zawodne hermeneutycznie sita.

To też Historya dotychczasowa może nam tu i powinna służyć, n i e j a k o g r u n t, l e c z j a k o m a t e r y a ł w p e w n e j m i e r z e u b o c z n y, do pogłębiania i ilustracyi właściwych dociekań p s y c h o - d z i e j o w y c h.

Prawda, że na dnie wieków spoczywają nieocenione dla nauki, bo w i s t o t n o ś c i swej skrystalizowane przekroje wszelakiej psychiki ludzkiej, ale przesłania je tam — w ich martwocie dzisiejszej — przed wzrokiem naszym, w mglistej perspektywie czasu, nalot czyn-

ników, do usunięcia bez szkody dla samej rzeczy — najczęściej niemożliwych.

Nakoniec, trzeba tu dodać, że psychologia narodów dostępniejszą jest dla badacza, niż psychologia jednostek, gdyż narody, jako żywioł, nie ukrywają przed spostrzegaczem wnętrza swego, wypowiadając się niedwuznacznie rzutem bezpośrednim, a potężnym dziejowych opinii i czynów, podczas gdy jednostki przeciętne, nie zmuszone przez okoliczności do głębszego wynurzania się w życiu, (a jednostek takich jest większość przeogromna), schodzą najczęściej ze świata niepoznane: dla spostrzeżeń i badań nietylko przez niedostępność swą nieuchwytne, lecz najczęściej — stracone.

Rola współczynnika narodowego w ocenie zjawisk powszechnodziejowych jest tedy p zeogromna, co staje się już namacalnem w zestawieniu go, bodaj przygodnem, ze współczynnikiem powszechnym cywilizacyi europejskiej — Rzymem. [25]

Jako punkt wyjścia, nasuwa się tu z konieczności stosunek społeczno-dziejowy jednostki do masy ludzkiej, albowiem osią dziejów jest stosunek człowieka do otoczenia: człowiek zaś to jednostka, a otoczenie jego, dziejowo najbardziej bezpośrednie — to masa. [26]

* * *

Pisałem niegdyś na innem miejscu: [27]

„Psychika ludzka, rozciągła a przepastna jak świat, którego jest odbiciem, mierzy ściśle świadomość swoją miarą przenikania w jego głębiny. A wszystko jest w nich stare i nowe zarazem. Stare w znaczeniu odwieczności praw istnienia i rozwoju, nowe — w zakresie powstawania danej postaci bytu".

Jest tak istotnie, przyczem należy stwierdzić, że logika myślenia naszego jest odbiciem architektoniki wszechświata, [28] a zdobycz, wyłowiona przy jej pomocy przez introspekcyę bezpośrednią naszego, pośrednią zaś cudzego, czy cudzych „ja" — to skrót ontogenetyczny przeżyć filogenetycznych danego

„u s t r o j u". Stąd waga dla dziejopisarstwa naukowego olbrzymia — n i e z r ó w n a n a — metod psychologicznych dociekania.

O uderzającej p s y c h o g e n e t y c z n i e (a przeto *in potencia* i metodologicznie) z b i e ż n o ś c i wyłącznie l o g i c z n e g o myślenia na dany temat — z odpowiedniemi przesłankami f a k t y c z n e m i rozwoju, możnaby mówić bardzo wiele.

Np. zestawione z k a t e g o r y a m i obecnego m y ś l e n i a naszego o d p o w i e d n i e dane e t n o l o g i c z n e, będące z natury rzeczy wyrazem analogii zasadniczych, zachodzących między myślą naszą jako r e z u l t a t e m, a stanem pierwotnym człowieczeństwa jako jego g e n e z ą: między wyższym a niższym szczeblem bytu — między teraźniejszością (względnie: przyszłością) a przeszłością rozwoju, zdolne są rozsnuć przed nami, na równi z semazyologią, [29] pole „ideoplastyi" [30] iście olśniewającej tam, gdzie w obliczu tajemnic najgłębszych, najciemniejszych, niemal nieprzeniknionych bytu ludzkości, nie rozporządzamy żadnym zgoła innym kluczem Sezamu.

Oto — z jednej strony bylibyśmy zdolni chwytać tą drogą „na gorącym uczynku" genezę najgłębszą, a poprzez nią: i s t o t ę myśli naszych, jako wyrazu nas samych; z drugiej zaś — z myśli tych wyławiać ich g e n e z ę. Innymi słowy — w teraźniejszości czytać przeszłość, a w przeszłości — przyszłość, zdobywając dla humanistyki poziom ideału nauki: *savoir c'est prévoir*.

My sami, rozpostarci na kanwie introspekcyi psychologicznej, s p o w i a d a m y s i ę, jakby automatycznie, bo mimo wiedzy i woli, z najgłębszej przeszłości naszej, u konfesyonału nauki, prawdziwie a wiernie; przeszłość ta poznaje w realnych danych etnologicznych, a potem historycznych — siebie samą, a dane te dopomagają jej w rachunku sumienia tam, gdzie sama, o własnych siłach „historycznych" zdobyć by się w umyśle naszym na ś w i a d o m o ś ć: na „przypomnienie" sobie przeżyć własnych, nie umiała, czy nie mogła.

Innymi słowy — jedna tylko metoda psychologiczna, a za nią psychogenetyczna, zdolna jest wyposażyć metodologię dziejopisarską w zasób przebogaty odpowiednich, a — co ważniejsza może —

r o z u m i a n y c h właściwie, t. j. hermeneutycznie, danych przedhistorycznych; zdolna jest wprządz istotę naukową etnologii, cenną, a niemal obojętną podziśdzień dla dziejopisów gałęź wiedzy, w rydwan historyi;[31] nakoniec, zdolna jest, poprzez usługi tak walne w dziedzinie humaniorów, wykrzesać z nich nakoniec piorun upragnionej s y n t e z y n a u k o w e j.

* * *

Ponieważ wszystkie narody muszą jednako rodzić się i umierać, jeść, spać i trawić, lecz nie jednako myśleć, mówić, modlić się i śpiewać — dzieli to życie gatunku naszego na dwie różne sfery: m a t e r y a l n ą, ogólnoludzką, t. j. a n t r o p o l o g i c z n ą i — d u c h o w ą, swoiście psychologiczną, t. j. n a r o d o w ą.

Zaliczanie bezwzględne, nieraz na pierwszym planie, do tej ostatniej f u n k c y j e k o n o m i c z n y c h, jest błędne, leżą one bowiem, a conajwyżej, na p o g r a n i c z u sfer pomienionych. Punkt ciężkości owych funkcyj spoczywa atoli raczej w sferze antropologicznej, niż narodowej. Należy to podkreślić tem silniej, że właśnie z odmiennej oceny natury zjawisk ekonomicznych, płyną najobficiej rozpowszechnione błędy materyalizmu w pojmowaniu życia narodów.

Ne sutor ultra crepidam! Wszak samo zasadnicze określenie ekonomii, jako umiejętności, zajmującej się sferą (najgrubszych w istocie) „potrzeb" ludzkich, wskazuje dowodnie, że jądro jej leży tam, gdzie spoczywa punkt ciężkości potrzeb ogólnych, najbardziej powszechnych, ludzkości — a więc materyalnych, fizyo-antropologicznych, nie zaś duchowych, zróżnicowanych psychicznie.

Z tego powodu, mimo uznania w całej pełni doniosłości niezbędnej, bo naturalnej, sfery antropologicznej zjawisk w życiu narodów, lecz odróżniając ją wyraźnie od swoistej sfery narodowej, którą się tu w kierunku psychologicznym zajmiemy specyalnie, pominiemy w studyum naszem całkowicie dziedzinę ekonomiczną bytu.

Jakkolwiek bowiem zarówno sfera antropologiczna, jak narodowa, należą do Historyi, a ta wspólną im obu soczewkę swoją znajduje

w psychologii, podobnie jak wszelkie dostępne nam sfery, zarówno ducha jak materyi, znajdują ją tylko — w ż y c i u, to jednak psychologję tę podzielić trzeba, jak to ostatnie, na: ogólno-ludzką, jako odpowiednik psychiczny sfery antropologicznej i — narodową, którą chcemy się tu zająć przedewszystkiem.

ROZDZIAŁ II.

JEDNOSTKA — MASA, JAKO OŚ WSZECHBYTU CZŁOWIEKA I LUDZKOŚCI.

Aby módz zbadać gruntownie jakieś zjawisko, trzeba się z niem zetknąć bezpośrednio i to w możliwie wielu, a zwłaszcza jaknajrozmaitszych jego postaciach.

„Echa prawieku“ oparłem na studyum tłumu n i e d o s k o n a ł e g o, z jakim miewałem możność — w latach 1904-1908 — nieraz stykać się w Warszawie.

Jak się okazało później, na podstawie dalszych mych spostrzeżeń, określiłem wtedy już tłum bardzo trafnie,

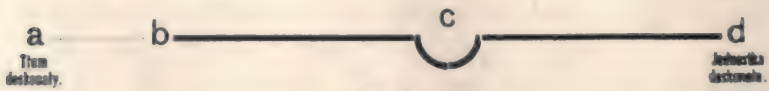

Fig. 1.

lecz (z natury rzeczy) niedość zupełnie, gdyż w określeniu tem brakło linii *a* — *b*, a wraz z nią, c a ł o ś c i i s t o t n e j obrazu, przedstawionego przeto w „Echach prawieku“ poniekąd u ł a m k o w o.

Na podstawie późniejszych obserwacyj moich, czynionych w latach 1914-1918, najprzeważniej również w stolicy kraju, nabrałem bowiem przekonania, że w psychice zarówno „chorych“ jednostek, jak uważanych za „zdrowe“, zespołów gromadzkich, istnieje punkt *a* — z u p e ł n a n i e ś w i a d o m o ś ć: *delirium*, w którem zmysł refleksyjny doprowadzony jest do zaniku; co do punktu *b* — to są to „antypody cywilizacyi“: t. zw. „psychoza“ jednostki czy tłumu, które nie utraciły

jeszcze bezwzględnie mocy panowania nad sobą. Punkt ten *(b)* stanowił właśnie punkt wyjścia dla mej teoryi, wypowiedzianej w „Echach prawieku"; c — to jakby O na termometrze — punkt zwrotny między zdolnością do *delirium* i do refleksyi: stan krystalizującej się świadomości, której szczyt uosobiony jest na rysunku w punkcie *d*, miejscu rozwojowem jednostki, jako człowieka pełnego. [32]

Podobnie, jak zimno przechodzi w ciepło i odwrotnie; jak śmiech zamienia się we wstręt, [33] a w rozkosz — ból, tak też, zarówno szczyt biernego upojenia *(delirium)*, jak czynnego napięcia woli (refleksya), posiadają na równi swe korzenie w punkcie *a*, gdzie świadomość nie istnieje zgoła.

Sądzę też, że zasada linii *a — d* układa się zarówno w jednostce, jak w gromadzie w koło, zarysowane — poprzez punkty *b* i *c* — na płaszczyźnie życia, przyczem miejscem zbliżenia się do siebie punktów *a* i *d* jest ta właśnie sfera, która rozdziela w każdej istocie, pojedyńczej i zbiorowej, właściwe antypody: punkty kulminacyjne wzlotów ducha, graniczących o miedzę z upadkiem i upadków, w których odmęcie poczyna się reakcya ducha: Antypody zimna, przechodzącego w żar, bolu w rozkosz, a szczytów świadomości — w nieświadomość upojenia i ukojenia.

Ponieważ jednak ludzie są różni zarówno w świecie jednostek jak gromad, przeto ta ich rozmaitość daje się — w myśl prawa powyższego — wyrazić jako rozmaita w stosunku do życia i płynących z niego pobudek, długość linii *a — d*.

U ludzi, rozporządzających wybitną siłą wewnętrzną, długość ta i potęga w życiu kierownicza punktów reakcyj czynnych *(c—d)*, może być bardzo znaczna, gdy u słabych, których oddziela przestrzeń mniejsza od punktów reakcyj biernych *(a—b)*, nader mała.

Możnaby tedy wyrazić *à vol d'oiseau* świat wewnętrzny ludzki — źródło jego psychiki — jako grupę kół koncentrycznych, obiegających słup życia powszechnego (A—Ω) i płynących zeń po-

budek, oddziaływujących w różnym rodzaju i stopniu na właściwe (I, II. III) typy psychiczne:

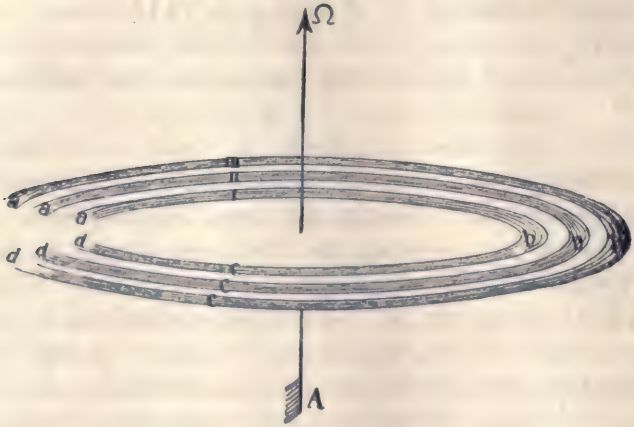

Fig. 2.

Krąg III to sfera typów wyższych (δ);[34] krąg II — typów pośrednich (γ),[34] a krąg I — niższych (ε); w zasadzie jednak wszystkie one na równi są sferami o budowie identycznej pod względem postaci swej (architektoniki) i części składowych (punkty: *a, b, c, d*), oraz wzajemnego tych ostatnich stosunku do siebie. Rozmaitość sfer polega jedynie na tem, że różne są ich rozmiary, różna rozciągłość, a za nią — oddalenie od pobudek, płynących z życia powszechnego (A—Ω).

Przestrzeń między punktami *a—b*, *b—c* i *c—d* mierzy w sferze III 85 + 52 + 28 mm.; w II 65 + 48 + 25 mm., a w I zaledwie 58 + 40 + 21 mm. Pierwsza obiega krąg życia po linii 119 mm., druga 138 mm., a trzecia 165 mm. Nadto, pierwsza krąży w odległości 5 mm., druga 7 mm., a trzecia blisko 10 mm. od źródeł najbardziej bezpośrednich (A—Ω) życia i jego oddziaływania na psychikę człowieka.

To też zdolność przechodzenia z jednego stanu psychicznego w drugi (n. p. od *b* do *c*) jest u typu δ znacznie powolniejszą, rozwojowo tęższą i wywołującą w nim, wobec danych pobudek ogólnych życia (A—Ω), oddziaływanie odmienne w czasie, przestrzeni i sile napięcia psychicznego, aniżeli u typu ε.

Ale w zasadzie zarówno jeden (δ), drugi (γ), jak trzeci (ε) są *mutatis mutandis* do identycznych odruchów i czynów w życiu zdolne.

Klasyczny nawet typ δ może znaleść się wśród okoliczności, które go w danym momencie z ε zbratają bezwzględnie. Nastąpi to w chwili, kiedy potęga okoliczności pomienionych — n. p. pożar, powódź, lub analogiczny bodziec psychiczny — starczy, by sparaliżować czynniki refleksyjne w obu tych typach biegunowych.

To też w teoryi, a za nią niekiedy i w praktyce, szał tłumu możliwy jest zarówno w Hyde Parku, jak w stepach kirgizkich: może grozić wnętrzu nietylko studenta rosyjskiego, ale i Darwina.

Z uwag tych, drogą czystej dedukcyi logicznej, płynie zasada podstaw psychiki jednostek i gromad;[35] zarówno jednostek, najodporniejszych na wpływy zewnętrzne, jak zespołów zorganizowanych (armje) i żywiołowych (tłum), mimo dzielących je różnic olbrzymich, a w konsekwencyi — psychiki wszelakich typów etnicznych (ludy) i historycznych (narody).

Jest tak, albowiem wszelkie różnice, mogące zachodzić pomiędzy nimi, dadzą sprowadzić się w sposób nader prosty do zasady względnych różnic ilościowych współmiernych z zakresu stosunku mechanicznego (Fig. 2) danej, czy danych postaci psychicznych, do życia i odwrotnie — bez potrzeby uciekania się do transcedentalnych, o innym wymiarze, jakościowych różnic bezwzględnych, które w istocie rzeczy w świecie tu rozpatrywanym nie istnieją zgoła.[36]

* * *

Jakkolwiek mogłoby się wydawać, że istota pojęć i poglądów zasadniczych na zagadnienia, związane w świadomości człowieka z bytem zbiorowym ludzkości, zawisła wyłącznie od szczebla rozwoju danego środowiska i jego myśli publicznej, t. j. od „poziomu jego cywilizacyi" w powszechnem rozumieniu tego wyrazu, to jednak tak nie jest: zabarwia ją bowiem zawsze i kształtuje w sposób swoisty zlana z każdem środowiskiem w danym czasie i miejscu — postać życiowa, a za nią i ideologiczna, stosunku jednostki do masy ludzkiej i odwrotnie, co nazwiemy tu stałym współczynnikiem społecznym.

Określiliśmy go już wyżej, zależnie od przewagi w danej grupie jednego z tych pierwiastków nad drugim — ednostki nad masą i odwrotnie — w pierwszym przypadku symbolem *j*, w drugim: *m*.[37]

Są to jakby dwie strony jednego medalu — dwie tonacye jednej zwrotki — występujące z kolei, choć w różnym może stopniu napięcia, w dziejach każdego narodu,[38] a poniekąd — πάντα ῥεῖ — i każdej jego grupy, czy klasy społecznej.

Iżby określić psychikę — strukturę zasadniczą myśli danego środowiska ludzkiego w danej dobie — należy uprzytomnić sobie przedewszystkiem odpowiednią jego formułę psycho-historyczną, wysnutą z podanego tu wzoru.

Formuła dziejów Polski, jak je pojmujemy,[39] przedstawi się n. p. jako: $mj + jm..$, Niemiec[40]) zaś: $jm + mj..$ Znaczy to, że znany nam okres historyczny dziejów naszych wykazuje dwa typy psychologiczne, z których pierwszy cechowała przewaga pierwiastku gromadzkiego nad jednostkowym, drugi zaś — odwrotnie: jednostkowego nad gromadzkim, podczas gdy brzaski historyczne Niemiec noszą na sobie piętno przewagi jednostki nad gromadą, później zaś (np. w XVI st.) tej ostatniej nad jednostką ludzką.

Jakkolwiek cechą zasadniczą obu pomienionych tonacyi zjawiska, nazwanego przez nas „współczynnikiem społecznym", jest zawsze i wszędzie ich kolejność dziejowa,[41] postępująca w toku rozwoju każdego środowiska w kierunku od masy ku jednostce i od

jednostki ku masie, to jednak, choć szczeble ewolucyjne wszelakich narodów są w zasadzie r ó w n o l e g ł e, narody te, w danym momencie chronologicznym, zajmują r ó ż n e miejsca na drabinach dziejów, przybierając wraz z tem różne psychologicznie postacie wewnętrzne, ulegające — w zależności od typu momentów rozwojowych otaczającego je świata — różnym wpływom zewnętrznym.

Okoliczność ta potrząsa rozwojem narodów, jak kalejdoskopem; nie może jednak zatrzeć wrażenia, że — o ile przyjmiemy zasadę postępu świata od materyi ku duchowi — szczeble najwyższe drabin pomienionych zlewają się w jeden, którego miano: powszechna j e d n o s t k a ludzka — c z ł o w i e k. Im bardziej bowiem wzmaga się w danej fazie pierwiastek masy (*m*) w toku rozwoju — tem wyższe wzloty stają się w fazie następnej (przez reakcyę) udziałem jednostek (*j.*). Im bardziej zaś wzmaga się jednostka w górnem swem dążeniu, tem mniej posiada masa widoków osiągnięcia nad nią swej przewagi nizinnej.

* * *

W dziedzinie zjawisk natury, stanowiących przedmiot badań przyrodniczych, procesy życia, czy t. zw. reakcyj lub funkcyj fizycznych, chemicznych i fizyologicznych, ujawniają się w postaciach stałych, a przynajmniej w granicach badania niezmiennych, jako wzajemne na siebie oddziaływania drobin, oraz ich zespołów, składających się na ciała i ustroje.

Dlatego też zasada A. C o m t e'a: *savoir c'est prévoir*, znajduje tu swe szerokie uzasadnienie — przez dostępność dla umysłu ludzkiego odpowiednich, a wielorakich, potwierdzanych przez skutki, obliczeń.

W świecie ludzkim natomiast, badanym przez humanistykę, cały zespół przesłanek analogicznych składa się na mechanizm o wiele bardziej skomplikowany, bo ulegający wibracyom dwojakim: nietylko fizykalnym, jak pomienione, lecz i psychicznym, k r z y ż u j ą c y m te ostatnie w zawisłości od dwu czynników, płynących ze źródła

nieistniejących, a przynajmniej niedostrzegalnych w świecie pozaludzkim, oddziaływań jednostki (*j.*) na masę (*m*) i odwrotnie.

K r o p l a wody, mająca rozbić się na pył w gardzieli wodospadu, nie zdradza chęci wyrwania się z koryta rzeki w chwili, gdy fale kropel, jej podobnych, niosą ją na zgubę: na zatratę, bodaj chwilową, jej kształtu — postaci zasadniczej jej bytu; może dlatego, że ten ostatni rzadko bywa sobą: k r o p l ą wody — będąc najczęściej to cząstką fali, to drobiną oparu.

Jednem słowem, kropla wody zdolna jest do zlewu zupełnego z otoczeniem, czy trwania w rozpyleniu własnych swych drobin, a nawet — raczej do bytowania w obu tych postaciach, niż w kształcie kropli pojedyńczej.

Zgoła, bo progresyjnie inaczej w stosunku do rozwoju, t. j. do różnicowania się istot, przedstawiają się rzeczy w świecie ludzkim. Zakres wzajemnego oddziaływania na siebie jednostki i masy prosty, a jakby pełen rezygnacyi wobec praw, j u ż u s t a l o n y c h w całej przyrodzie, posiada tutaj, wśród ludzi, jakby zdolność swoistą własnej, w stosunku do tych praw, n a d b u d o w y, narastającej wciąż — poprzez warunki fizyczne bytu — z korzeni psychicznych człowieka-jednostki i człowieka zbiorowego: z komplikującej się na tle c z ł o w i e c z e ń s t w a w nieskończoność, psychicznej jego głębi.

Jeżeli też dział pierwszy — nauk przyrodniczych — możnaby tu porównać z Ziemią, to drugi chyba tylko z wielością nieogarnioną jej siostrzyc planetarnych: z Nieskończonością Wszechświata, której psychika ludzka jest jakby odbiciem, wyłaniającem się wciąż ze sfery potencyonalnej bytu, poprzez podświadomą, na tło świadomości człowieka.

Dział pierwszy jest tedy rodzajem odzwierciedlenia m e c h a n i k i; drugi — p e ł n e j i s t o t y istnienia. Dlatego leży w nauce między nimi różnica przepastna co do możności i trafności przewidywań, snutych na temat „przyczyn" i „skutków"; stąd w pierwszym z tych działów występuje na pole widzenia — bardziej lub mniej jasna konstrukcya mechaniczna z dziedziny s t a t y k i; w drugim —

zawrotny w swych komplikacyach dynamiczny proces drożdżowy.

Jedna tylko psychologja, tak słabo jeszcze ujęta w karby dociekań naukowych, może być zdolna przenikać głębiej w nurt omawianych tajników.

* * *

Masa, miotana siłą impulsu, dąży w sądach swoich i czynach po linii łamanej piorunu.

Jest to bardzo jasne wobec bezkrytyczności gromadowców [42] w stosunku do zjawisk życia, które miotają nimi, jak wicher krzewem, podczas, gdy silny typ ludzki — indywidualista — stoi mocno, niby dąb, na stanowisku swej jaźni.

Jeżeli jednak zechcemy zbadać kierunek żywotny danej grupy ludzkiej: kierunek wytyczny jej rozwoju, którego ona sama, jako masa, uświadomić sobie w całej pełni nie jest nigdy zdolna, winniśmy przeprowadzić linię prostą (a — b) poprzez załamania piorunu,

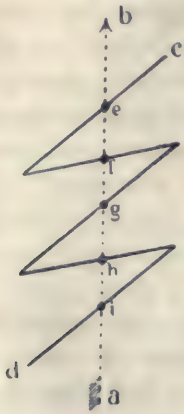

Fig. 3.

zupełnie, jak przy wykreśleniu pionu drzewa, miotanego wichrem. Pionem tym może być tylko linia, łącząca w stanie normalnym ko-

rzenie drzewa ze szczytem jego korony. W świecie roślinnym utrzymuje go dąb, mimo wichrów i burz; w świecie ludzkim — tylko jednostki wybrane.

Jest to ich męką, bo szczęście — to harmonia świata wewnętrznego z zewnętrznym, a momenty ich utożsamiania się z otoczeniem, czy otoczenia z nimi, są — jak widzimy na podanym tu rysunku (*e, f, g, h, i*) — nader przemijające a krótkie.

Wszelako, na tem właśnie polega ich styl, niezbędny dla rozwoju.

Jeżeli bowiem gromadowcy, członkowie masy czy grupy, n. p. polskiej, hołdują w punkcie *c* Moskalom, a w puncie *d* Austryakom czy Niemcom, nie uświadamiając sobie faktu zasadniczego, że są i mogą być tylko Polakami (*a—b*), to natomiast jednostki wybrane — silne w narodzie — uważają psychiczną linię piorunową (*c—d*) swego otoczenia jedynie za mgławicę, stojąc świadomie a wytrwale na stanowisku własnem (*a—b*).

Różnica psychologiczna między nimi a masą polega tu na tem, że, co bywa mgławicą dla masy, jest opoką dla jednostek, a co bywa opoką dla masy, jest dla jednostek — mgławicą.

Rdzeń rozwoju, fundament prawdy życia, to grunt psychiczny jednostek, nie mas. A kultura zmierza ku temu, iżby momenty *e, f, g, h, i*, bywały jaknajczęstsze i jaknajtrwalsze, odchylenia zaś od nich, towarzyszące linii piorunu (*c—d*), jaknajrzadsze i jaknajbliższe pionu (*a—b*).

* * *

Dziwna jest potęga ludzkich instynktów owczych, świńskich czy krowich — o wiele większa niż wilczych, lwich albo lisich! Te ostatnie są — jak widać — zbyt silnie idywidualistyczne, gdy pierwsze, właśnie jak ludzkie, odznaczają się stadnością rozbrajającą...

Gdy patrzymy na stado owiec, świń lub bydła, oddające się żerowi na pastwisku, w chwili kiedy rzeźnik chwyta z pośród nich sztukę za sztuką i rżnie nożem po gardzieli w obliczu ich towarzy-

szek, stado — mimo widoku krwi i jęków mordowanych ofiar — chrupie najspokojniej smaczną trawę. Dalekie jest od świadomości niebezpieczeństwa, grożącego pozostałym przy życiu.

Hannibal ante portas i *hodie mihi cras tibi* wymyślił jakiś indywidualista ludzki, co sprzeniewierzył się przemożnym instynktom stadnym swego gatunku.

Zupełnie podobne, jak na widok stad pomienionych, mieliśmy wrażenie, spoglądając na Warszawę w chwili, gdy głód w pikelhaubie dusił na jej ulicach swe ofiary. Jedni z pośród przechodniów walili się na ulice, drżąc w konwulsyach głodu, który śmiercią zaglądał im w oczy; inni i inne krążyli jednocześnie obok, flirtując po trotoarach w modnych (oczywiście!) trzewikach, tak często za cenę hańby nabytych...

Quosque tandem?

Siła stadności gatunku ludzkiego święciła tu swój jaskrawy a tragiczny tryumf. Można też było tylko wołać głosem upragnienia: Boże, ześlij nam indywidualistów typu lwa, wilka, a choćby i lisa, jeśli zawczas jeszcze na — człowieka!

Bo, kto widział pogrążoną w tępej bezradności, cierpiącą a ginącą w milczeniu wielogłową masę ludzką, czyliż nie zauważył narzucającego się podobieństwa do miotanej wichrem kupy piasku, którą dopiero kielnia robotnika zdolna jest przy pomocy wapna w mur zamienić?!

Tylko jednostka może natchnąć ją świadomością człowieczą: przystosować do życia — zbawić, przez narzucenie jej tak lub owak swej, przepełnionej twórczą potęgą, woli.

Gromadowiec, wyraz jednostkowy masy ludzkiej, oryentuje się bowiem wyłącznie wedle rzucających się w oczy pozorów, gdyż nie ma, jako typ słabszy, siły dostatecznej do przenikania w istotę rzeczy. Stąd ona właściwie nie istnieje dla niego bezpośrednio: nie zastanawia się przeto nad zjawiskami, mijając je na drodze życia, o ile nie dotyczą one wprost materyalnych jego interesów, jak niezdolne do panowania nad swem otoczeniem niemowlę, w którego oczach

świat zewnętrzny odbija się tylko mechanicznie. Gromadowiec, bez względu na swe hasła, czerpane bezmyślnie z ust indywidualistów, służy w istocie rzeczy tylko samemu sobie — jak masa: jest ściśle jak ona, jeśli nie z idei, to z typu swego, egoistą urodzonym. Jest nim, jak glista w stosunku do otaczającej ją ziemi, jak dziecko, żyjące jeszcze odruchem nakazów fizycznych — jak żywioł masy: tłum, który zabawia się pogodnie, a gdy mu coś po myśli nie pójdzie, ujawnia tak żywo a uderzająco to, co tkwi w jego istocie: psychikę rozkapryszonego dziecka...

Zdolność przenikania zjawisk do głębi wraz z towarzyszącem jej gorącem zainteresowaniem się niemi w oderwaniu od życiowych pożytków osobistych, posiada tylko piastun mózgu ludzkości — jednostka ludzka — obdarzony mocą swoistą indywidualista: altruista naturalny z typu swojego, jeśli nie z idei — władca urodzony masy ludzkiej, któremu poświęcił tak trafnie Leonardo da Vinci słynne słowa swoje: „Ludzie, którzy umysłem przewyższają innych, są z natury panami innych"...

Boć gromadowiec — z tejże natury rzeczy — wszystko i zawsze woli mieć (zewnętrznie) na sobie, gdy człowiek-jednostka skarby swoje nosić pragnie i nosi przedewszystkiem (wewnętrznie) — w sobie. I dlatego to — tylko człowiek-jednostka, dzięki skupionej swej głębi psychicznej, zdolny jest sądzić o rzeczach embryologicznie, sięgając ich istoty; masa zaś i jej gromadowcy poprzestają w zasadzie na opiniach, snutych morfologicznie — z pozorów.

Czyliż trzeba tu dowodów bardziej wymownych niż te, jakie zgromadzić zdołał tak dawno temu Machiavelli, przenikając genialnem swem spojrzeniem świat?

A który z tych typów jest wyższy — osądźcie sami.

* * *

Publiczne, otwarte na zewnątrz wyżywanie się osobników, zarówno fizyczne, jak moralne, jest — w przeciwstawieniu do typowej

samotności wewnętrznej bytu *par excellence* jednostkowego (*j*) — cechą najistotniejszą zwierzęcości, dziecięctwa i stada (*m*).

Zwierzę załatwia w oczach swego otoczenia nawet funkcye płciowe; indywidua z motłochu czynią bez mała toż samo, nie wstydząc się wynurzeń najgłębszych *coram populo*.

Spowiedź publiczna, która byłaby dla szanującego się człowieka męką o wiele cięższą od oczekującej go ewentualnie potem najcięższej nawet kary fizycznej, nie sprawiłaby prostakowi, któremu zapewnionoby z góry bezkarność cielesną, zbytniej troski.

Są to pewniki, a w świetle ich psycho-społecznem arystokratyzm nie jest właściwie niczem innem w znaczeniu genetycznem, jak tylko formą dziedziczną solizmu wewnętrznego, jako najistotniejszej swej treści.

O ile też arystokrata z rodu przestaje być w życiu indywidualistą, sprzeniewierza się swej naturalnej racyi bytu, uosabiając w sobie istne *contradictio in adjecto:* wyżywanie się nazewnątrz siebie jest bowiem kategoryą psychiczną gromadowca, jako prawego epigona stada, gdy solistę-arystokratę, przedstawiciela typowego jednostki ludzkiej, cechować winno bezwzględnie życie wewnętrzne.

Ta postać rzeczy wskazuje najdosadniej, gdzie leży w świecie ludzkim retorta psychologiczna dostojności człowieczeństwa,[43] wstydu i jego siły — gdzie poniżenia, bezwstydu i jego słabości.

Solista-pan, t. j. człowiek, panujący przedewszystkiem nad sobą samym, tylko w chwilach nadludzkiego bolu, przechodzącego siły jego wewnętrzne, zdolny jest do ujawniania stanu psychiki swej nazewnątrz. Jest to chwila jego słabości. Siła wewnętrzna jest bowiem cechą istotną kategoryi psychicznej jednostek, słabość — gromadowców.

Sprawy te gmatwa wprawdzie w praktyce życia instytucya społeczno-prawna dziedziczności zewnętrznej (nazwisko i mienie), której towarzyszy rzadko odpowiednia w znaczeniu psychicznem, istotna dziedziczność wewnętrzna[44] (siła), ale na tem właśnie polega cel dociekania, by poprzez komplikacye zjawisk dostrzegać ich — źródła.

* * *

W dziedzinie zagadnień głębszych, dotyczących ludzkości, nie istnieją, podobnie jak w antropologii, żadne zgoła ludzkie różnice klasowe. W każdem indywiduum na ogół, a w przeciętnem w szczególności, ciało i jego potrzeby przeważają nad duchem. Wybrani tylko, nader nieliczni ludzie, dają duchowi swemu w życiu wyraz wyższy, jakby na dowód, że istota człekokształtna może być człowiekiem. Z istnienia ludzi takich zwykło się wnioskować lotnie, lecz nie ściśle, bo jakby tylko na podstawie form człekokształtnych, wspólnych wszystkim ludziom, że „ludzie" są — ludźmi: że wszelki okaz gatunku *homo sapiens* jest człowiekiem.

Nie! Stanowią te okazy na ogół rodzaj stworzeń, w rozumieniu człowieczem nader niskich, a w nizinności swej jednolitych; jeżeli zaś zwykliśmy, dzieląc ludzi na różne sfery na podstawie ich cech życiowych, upatrywać pomiędzy sferami temi istnienie głębszych różnic istotnych, to polega to znowu tylko na nieporozumieniu.

Rodzi się ono stąd, że nielicznych ludzi uduchowionych, pochodzących z różnych warstw społecznych, uzewnętrzniających przeto głęboką treść swoją przy pomocy odpowiednio różnych środków formalnych, zwykło się uważać za wyraz tych warstw. Jest zaś w istocie rzeczy inaczej: Oto są oni przedewszystkiem wyrazem ducha, jednego zawsze i wszędzie w treści i bezformie, a warstwy ich — zespół cech każdego środowiska z osobna — stanowią wyraz materyi, zawsze i wszędzie jednakiej w treści, lecz nie w formie.

Materyaliści, którzy powiadają, że jednostki, nawet w najlepszem tego słowa znaczeniu wybitne, są wyrazem swych mas, mogliby również, a nawet powinniby powiedzieć, że najwyższe funkcye intelektu i utożsamianego z nim przez nich ducha,[45] są wyrazem wątroby, pęcherza i kiszek.

Nie! Te ostatnie, podobnież jak masa ludzka, posiadają jedynie — w granicach poznania naszego — nieświadome funkcye swoje, związane organicznie z mechanizmem, którym — poprzez

mózg w stosunku do ciała, a poprzez jednostkę w stosunku do masy ludzkiej — posługuje się ś w i a d o m i e duch.

Ciało i masa nie wypowiedzą n i c same przez się w pełnem znaczeniu c z ł o w i e c z e m,[46] bo są w znaczeniu tem nieświadome ani siebie ani funkcyj swoich. Mózg — automatyczne jego działanie — to powszechna u ludzi p e ł n i a s a m o p o c z u c i a c i a ł a, osiągana przez różnicujące się w trudzie fizyologicznym kojarzenie wrażeń; duch i służący mu intelekt jednostki, zwłaszcza wybitnej — ona sama — to sięgające w głąb wszechświata p o c z u c i e r o z s z e r z o n e człowieka — ś w i a d o m o ś ć, zdobywana przez wewnętrzną jego mękę.

Nie jest ona w istocie swe fizyologiczną, lecz duchową; nie dotyczy bowiem spraw, związanych wyłącznie, a choćby przemożnie z ciałem, lecz przeciwnie: wiruje na osi przeciwieństw zasadniczych, zachodzących między materyą a duchem — między b y t u j ą c ą z e w n ę t r z n i e, wyposażoną w nieświadome funkcye odruchowe, masą (*m*), a ż y j ą c ą w e w n ę t r z n i e, obdarzoną świadomością swych refleksyj, jednostką ludzką (*j*).

Stąd to operująca nizinnemi wartościami powszechnemi m o w a, służy człowiekowi do zlewu z ludźmi; duch zaś i jego m i l c z e n i e — z wszechświatem. Pierwsza jest objawem — jednym z najbardziej swoistych — dziecięcia masy, gromadowca; drugie — przedstawiciela jednostki ludzkiej, człowieka pełnego.[46]

Teza i antyteza, a za niemi cały szereg przeciwieństw uderzających...

Np. człowiek pełny, *ecce Homo*, gotów jest poświęcić się tylko dla ideału; awanturnik — dla awantury. Wspólną cechą jednego i drugiego bywa najczęściej sama tylko gotowość narażenia się na niebezpieczeństwo. Masa, unikająca go skwapliwie sama, reagująca na nie, za byle podmuchem grozy, najdzikszą formą samoobrony zwierzęco-ludzkiej, paniką, lubi jednak — zabezpieczona — słuchać o niem, a nawet oglądać je... zdala. Awanturnicy, polujący na guza, są przeto jej ulubieńcami. Niezawsze jednak łatwo przyznać się do

tego ludziom, zwłaszcza „cywilizowanym". To też świadomie, czy nieświadomie, wyraz rodzony masy — gromadowcy — pomni słów:

Omne tulit punctum,
Qui miscuit utile dulci,

— ludzie przeciętni, sądzący o rzeczach z pozorów, a jednak żywiący w sobie tęsknotę nieokreśloną za ideałem, biorą niejednokrotnie jedno za drugie, a nawet zdolniejsi bywają i skłonniejsi, by uważać awanturnika za rycerza ideału, żyjącego zaś tanim sentymentalizmem deklamatora, za męża pełnego ducha, aniżeli — odmierzyć należność każdemu własną jego miarą.

* * *

Bywają ludzie dobrej woli, ale p ł y t c y i stąd lekkomyślni: za nimi idzie masa, bo oni sami są z masy. Najsilniejsi z nich w swoim rodzaju, to typy — na tle całości rozwoju człowieczeństwa — n i ż s z e (ε).[47] Gdybyśmy też zapytali, czy mogą one posiąść stan wyższego uduchowienia, odpowiedź musi wypaść przecząco, bo nie masa jest w ludzkości twierdzą ducha i połączonej z nim g ł ę b i odczuwania.

A typy pośrednie (γ)[47] i wyższe (δ)?[47]

Wybitnym indywidualistą może być wszelki typ ludzki. Indywidualizm nie określa bowiem r o d z a j u danego typu, lecz tylko i jedynie s i ł ę jego napięcia w danym osobniku. W indywidualiźmie typu niższego (ε) nie dostrzegamy nigdy i nigdzie wyższego uduchowienia; los darzy go conajwyżej surogatem tego ostatniego — sentymentalizmem.[48] Typ pośredni (γ) natomiast i wyższy (δ), może być wyłącznie intelektualnym, idącym w kierunku zła, lub duchowym, dążącym ku dobru. W tym ostatnim przypadku rozum łączy się w nich zawsze z duchem, to też, nawet zwalczając uczucie, nie niszczą one nigdy — a zwłaszcza typ wyższy (δ) — dobra w tym stopniu i skutku ostatecznym swej działalności, jak to ma miejsce z typem niższym (ε) przez pusty jego sentymentalizm. Ostatni ten typ (ε) zwykł bowiem w gruncie rzeczy tylko e s k o n t o w a ć

w życiu i dla życia wszelkie, nawet najwyższe wartości człowieczeństwa, do ostatniego szeląga, n i e t w o r z ą c — żadnej. Typ wyższy (δ) natomiast, a niekiedy nawet typ pośredni (γ), potrafi — jeśli nie w czynach, to bodaj w świadomości swojej — oddać, *co jest Cesarskiego Cesarzowi: a co jest Bożego, Bogu* (Łuk. XX. 25).

O ile typ wyższy (δ) nie jest uduchowiony, bywa tyranem, i to w znaczeniu: *bête humaine;* o ile posiada ducha, może być świętym — *ecce Homo:* nieszczęsnym wśród ludzi, póki, nie znając jeszcze s w e j drogi, pragnie iść z nimi ręka w rękę za wszelką cenę.

Sprawdza się na nim racya przysłowia żydowskiego, że: równie ciężko jest być głupim między mądrymi, jak mądrym między głupimi.

Typ niższy (ε) jeśli tak zrządzi traf, staje się a k t u a l n i e — *sub specie vitae* — wielkim dla mas; typ wyższy (δ) — *sub specie aeternitatis* — d l a p o t o m n o ś c i: Jako mędrzec lub święty — jeśli był z Boga; jako straszak — jeśli był z szatana.

A Historya?

Tylko o ile jest, a raczej o ile będzie p o g ł ę b i o n a p s y c h o l o g i c z n i e, może odczuć i ocenić właściwie tych i owych: jednych, drugich i trzecich...

Albowiem dotąd dzieci, tłum i Historya mają psychologię wspólną: wieńczą wyłącznie p o w o d z e n i e. Różnica jest tu w gruncie rzeczy bardzo mała: Historya wieńczy powodzenie, tak lub owak utrwalone w dziejach, t. j. takie, które wytrzymało pewną próbę czasu; dzieci i tłum — powodzenie aktualne chwili bieżącej. Dlatego dzieci i tłum częściej (nieco) niż Historya zmieniać muszą wyroki swoje; wszystko troje są jednak w materyaliźmie swoim wyrazem prawym m a s y l u d z k i e j (*m*).

Pora — zaprawdę — na uduchowioną j e d n o s t k ę - c z ł o w i e k a (*j*), jako sędziego-psychologa czynów dziejowych ludzkości: ich p o s t a c i i s t o t n e j, genezy i rozwoju.

* * *

Trudno, a może nawet zgoła niepodobna prowadzić dociekań zasadniczych na temat procesu tak nieuchwytnego, jak stosunek jednostki do otoczenia i odwrotnie, badając ów proces na tle przeszłości, zwłaszcza odległej; trudniej jeszcze wykrywać związane z nim subtelności nietylko ogólne, lecz, i nadewszystko, narodowe, na tle m i n i o n y c h dziejów.

Podobnie bowiem, jak wszyscy ludzie żyją i rozwijają się na podścielisku wspólnych im warunków antropologicznych, co jednak nie wyłącza w pewnej — najprzeważniej nieznanej nam — mierze, różnorakiego ustosunkowywania się tych ostatnich w różnych jednostkach i grupach; tak też — w wyższym bodaj stopniu — wspólne gatunkowi ludzkiemu cechy psychiczne, różniczkujące się rozmaicie w różnych osobnikach, domagają się ram t e r a ź n i e j s z o ś c i, jako najbliższego oku naszemu pola widzenia.

Teraźniejszość, nie przeszłość, uchyliła przed nami swego czasu zasłony z wnętrza niewątpliwie rdzennych tajników rozwoju;[49] teraźniejszość też, nie przeszłość, stanie się dziedziną zasadniczą obecnych dociekań naszych.

Świat, na który patrzymy bezpośrednio, poucza nas właśnie, że jeżeli żaden, najskrajniejszy nawet indywidualista, nie jest i być nie może wolnym bezwzględnie od typowych właściwości gromadzkich, tak i żaden zgoła gromadowiec nie bywa pozbawiony doszczętnie cech solizmu, a za nim i objawów indywidualistycznych. Chodzi nam też tylko o p r z e w a g ę danych cech w danych ludziach, przyczem przewaga ta stanowi w koncepcyi naszej o typie (ε, γ, δ) każdego bez wyjątku człowieka.

B i e g u n a m i psychicznymi tych typów są — co przyjęliśmy w swoim czasie za punkt wyjścia[50] — i m p u l s y j n o ś ć d z i a ł a n i a (α) i p r e m e d y t a c y a c z y n u (β),[51] a między obu tymi biegunami rozpościera się cały szereg zjawisk psychologicznych, psycho-socyalnych i psycho-dziejowych, wchodzących z natury swej w sferę kategoryj jednego lub drugiego z pomienionych biegunów.

Nie podejmując wyczerpania wszystkich tych zjawisk, gdyż imię

ich: bezmiar przejawów życia zarówno jednostkowego jak zbiorowego, przytaczamy tu w układzie odpowiednim zestawienie ich grup równoegłych, najbardziej uderzających a zasadniczych:

α		β
masa	żywioł organizacya	jednostka
typ niższy (ε)		typ wyższy (δ)
koczownictwo		osiadłość
myśliwstwo		rolnictwo
walka		pokój
awanturniczość		działalność
władza (przemoc)		rządy (prawo)
zdobywczość		krajowość
spiskowość		racya stanu
imperyalizm		narodowość
rewolucya		ewolucya
kultura		cywilizacya
	γ	

Pierwiastki, a za nimi grupy α i β, krzyżując się nawzajem, podobnie jak odpowiedniki ich metafizyczne — materya i duch, tworzą kanwę podstawową bytu ludzkości. Jakkolwiek zaś każdy naród, podobnie jak każdy człowiek, posiada w sobie dozy odpowiednie jednych i drugich; jakkolwiek każdy z nich bytuje na ogół życiem zewnętrznem i wewnętrznem, to jednak wszelki, skrystalizowany w życiu i w dziejach typ człowieka i narodu, zajmuje na psycho-dziejowem polu widzenia miejsce, zbliżone bardziej do bieguna α lub β, dając się przeto ująć w formułę $\alpha > \gamma$, lub $\beta > \gamma$.

ROZDZIAŁ III.

PÓŁNOC-POŁUDNIE, JAKO PODSTAWA NATURALNA RÓŻNIC PSYCHODZIEJOWYCH W ŁONIE LUDZKOŚCI.

Jak nadmieniliśmy już wyżej, [51] wszechżycie a przeto i życie ludzkości, może i musi oscylować, bo przez istotę natury swej jest na to skazane, między dwu biegunami zasadniczymi bytu: biegunem p o ż ą d a n i a i — n a s y c e n i a.

A czyliż istnieją dość poważne przesłanki logiczne, oparte na geo- i fizyografii, klimato- i antropologii, czy na jakiejkolwiekbądź innej gałęzi wiedzy, dotyczącej podstaw n a t u r a l n y c h życia: przesłanki, któreby rzeczywiście wskazywały na to, że podłożem i s t o t n e m biegunów rzeczonych są dla człowieka dziejowego bieguny konwencyonalne jego H i s t o r y i: Wschód i Zachód?

Nie.

Ostatnie bowiem dwa „bieguny" są już tylko, podobnie jak Historya sama, zjawiskiem w t ó r n e m: wytworem, a za nim k o n c e p c y ą ludzką niektórych aglomeratów dziejowych, które powstały z biegiem czasu na tle wzajemnego oddziaływania na siebie b i e g u n ó w n a t u r a l n y c h.

Są nimi najniewątpliwiej [51] P ó ł n o c i P o ł u d n i e.

Tylko bowiem Północ, w świetle zarówno logicznem, jak pradziejowem: w świecie zarówno ludzkim, jak poniekąd zwierzęcym, zdolna jest tworzyć na Ziemi w sposób jaknajbardziej naturalny *maximum* pożądania i tylko Południe, w tenże sposób, może zapewnić wszechstworzeniu *maximum* nasycenia.

Poprostu, sprowadza się tu wszystko do S ł o ń c a, jako wie-

kuistego dawcy i hodowcy życia — zarówno poziomego stworzeń niższych, jak górnego najwyższych: twórcy światła i ciepła — Południa, jako antytezy ciemności i zimna, oraz Północy — bogini śmierci.

Prosta ta prawda wije się wiekuiście poprzez dzieje, od prawieku podziśdzień i wić się nie przestanie w przyszłość najdalszą — jest ona bowiem wyrazem najpotężniejszym natury w ludzkości: odbiciem wiernem pewnika — *l'homme est la terre prenant conscience d'elle-même.* [52]

* * *

Cywilizacya przesłoniła wzrok nasz tysiącem złudzeń w wielu, nawet najistotniejszych dziedzinach życia. [53] Odczuwamy je i dostrzegamy przez jej szkła w postaci najczęściej zmienionej, a nieraz wynaturzonej. Nieznany nam od całego szeregu pokoleń głód fizyczny, zamieniliśmy na „głód wrażeń" — na pożądanie użycia, a wreszcie raczej na pojęcie, niż na popęd naturalny walki o byt: raczej na jej prąd, aniżeli na żywioł.

Jeżeli zaś nawet pojęcia te i prądy osiągają tu i owdzie na gruncie życia większą siłę, to jest ona, bądź co bądź, hamowana przez cywilizacyę nader wielorako, dobywając z pierwotności istotnych swych źródeł — niby *ad usum Delphini* — objawy już tylko pośrednie, wtórne, niekiedy zgoła „papierowe"...

Rzeczy mają się tak przedewszystkiem z ludźmi: „myślącymi głębiej i szerzej", a przynajmniej z ludźmi, głoszącymi ludzkości, przy pomocy druku, różne „prawdy".

Ludziom tym brak zazwyczaj, bo tak być musi, bezpośredniości naturalnych, a przeto najbardziej zasadniczych, bo istotnie podstawowych w świecie ludzkim, odczuć i wrażeń, dalej zaś — niestety zbyt często — trafności życiowej sądów.

Albowiem siły bezpośrednio naturalne, rządzące naprawdę ludzkością, drzemią przedewszystkiem w masach, nie zaś w przecywilizowanych jej pseudokierownikach, skazywanych przeto raz po raz na fałsz i błąd.

Różnica między zawrotną przeszłością barbarzyńską a teraźniej-

szością cywilizowaną, jest też, w zakresie poruszonych tu zagadnień, przedewszystkiem ta, że w owej przeszłości masy ludzkie, pozbawione kierownictwa „ludzi myślących", płynęły rozlewną falą żywiołu, później zaś nurtem wartkim, przez regulowane koryto życia. Ale źródła i moc istotna tej fali i tego nurtu, pozostały czem były: pozostały sobą.

„Kierownicy" nie rozumieli ich prawie nigdy i nie zrozumieją długo, są bowiem jakby okiem, wyrosłem w czole masy i bytującem w jej oczodole, lecz nie zespolonem jeszcze dość ścisłym aparatem nerwowym z jej kadłubem; nadto są oni jakby okiem, niezdolnem już do egzystencyi bardziej samodzielnej.

Masa ludzka i jej przewódcy — oś ustroju cywilizacyi — to zjawisko, stanowiące na tle życia zbiorowego organizm bardzo jeszcze niewyrobiony, bo rozwojowo młody. To też mózgi kierowników, w chwilach szczęścia i powodzenia ufne, a w chwilach nieszczęścia i klęski nieufne, jak dziecko, w siły swoje, skłonne są raczej, podobnie jak ono, szukać w warunkach wtórnych: zewnętrznych, najbardziej bezpośrednich swego otoczenia, aniżeli w głębi wewnętrznej natury zjawisk, źródeł doli swej, a zwłaszcza niedoli.

Słusznie też orzekł niegdyś kanclerz Gustawa Adolfa, Axel Oxenstjerna, że świat zdumiałby się, gdyby mu powiedziano, jak mała doza rozumu „kieruje" jego losami.

O tem, czem jesteśmy, a raczej co się z nami na tle życia dzieje i dziać może, ma nas pouczać Historya: dziedzina otulającej nas powierzchownie w stosunku do rozwoju, cienkiej jak pielina, młodej jeszcze, bo na potężnem cielsku ludzkości rozpostartej względnie niedawno, morfologii pewnych zjawisk.

Nie! Pouczyć nas tu może tylko embryologia rzeczy badanych, z której okaże się jawnie, czem jest w istocie swej nasz „głód wrażeń", a czem jego pozory: czem nasza, nieraz tylko akademicka *struggle for life* w stosunku do źródeł rzeczywistych głodu — popędu, o którym my już pełnego pojęcia nie mamy,

ani wiedząc, co on oznacza i czem być może, gdy w życiu i w dziejach stanie się sobą: — żywiołem.

Nie morfologia, lecz jedynie tylko embryologia zjawisk wykaże nam ponad wszelką wątpliwość, przemawiając do nas językiem głębinowej prawdy życia, jako bezspornego źródła dziejów, odbitego w psychologii tworzących je narodów, gdzie leżą pozory a gdzie rzeczywistość bytu. Wykaże nam, że nic innego w istocie, jeno on — żywioł parł zawsze i prze podziśdzień grunt, na którym „ludzie myślący" wraz z wszystkimi innymi stali zawsze i stać nie przestają w dziejach: Parł i prze powszechnie masy ludzkie z Północy — dziedziny śmierci, — ku Południu — dziedzinie życia. Żywioł ów jest bowiem nurtem zasadniczym natury w człowieku-ludzkości.

My dostrzegamy w Historyi już tylko postać jego wtórną: gmatwaninę „irracyonalną" fal racyonalnych przypływu i odpływu dziejów: arabeski Wschodu i Zachodu, nie rozumiejąc niemal wcale dlaczego działają one w dziejach tak silnie na siebie nawzajem.

Tłumaczymy też sobie esy i floresy (morfologiczne) tego zjawiska hipotezami teoryj, najczęściej zgoła „papierowych" — wizyami wielobarwnemi *struggle for life*, a nawet przeważnie, jeśli nie wyłącznie, ideowym „głodem wrażeń" — nie docierając oczywiście, bo bynajmniej drogą „wyjaśnień" podobnych, do właściwej embryologii procesów dziejowych.

Dziedziną, dającą możność jej pochwycenia, jest przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, najbardziej odwieczna z ksiąg człowieczych — psychologia ludów, a na pierwszej jej karcie, zbutwiałej już pozornie u dna duszy ludzkości, odkryć można podziśdzień jeszcze klucz zasadniczych jej tajemnic w słowach: Północ-Południe, jako formuły syntetycznej dziejów rozwoju.

Z punktu widzenia analitycznego przedstawi się ona jako nieokiełznany popęd życiowy człowieka pierwotnego ku poszukiwaniu

pożywienia, a jego epigonów — ku zabezpieczeniu odpowiednich warunków egzystencyi. Warunki te zaś, choćby i najsztuczniejsze czasów cywilizowanych, nie mogą powstawać, a zwłaszcza trwać w r o z b i e ż n o ś c i, lecz tylko i jedynie w z e s t r o j u i s t o t n y m z zasadniczemi prawami natury. Wobec tego wszelka, powołana do życia przez gieniusz człowieka, s z t u c z n o ś ć bytu i rozwoju ludzkości, może i musi być uważana w zasadzie tylko za k o m p l i k a c y ę, nigdy zaś za zmianę i s t o t n ą przyczyn (podstawowych) i skutków (dziejowych) bytu.

Prawdę, o której tu mowa, potwierdza fakt wymowny, że Północ ludzka posuwała się wydatnie na Południe już w czasach zamierzchłych. Ogromny niegdyś przypływ ras Północy do starodawnych Indyj, Persyi, Scytyi, Grecyi, Etruryi, Rzymu i Galii, został przez naukę stwierdzony,[54] a według W i l s e r a[55] wylał się *homo europaeus* już w czasach neolitu — przed stu dwudziestu wiekami — ze Skandynawii w głąb ziem słonecznych Południa, niby towarzysz późniejszy Siedmiu Mędrców greckich, królewicz scytyjski A n a c h a r s i s, dążący po światło do Aten.

* * *

Prawi się nieraz w Historyi o klimacie, ale tak sobie, niby pod hasłem mimowolnym *ut aliquid fecisse videatur*, bez głębszego wnikania w naturę jego wpływów. A tymczasem: klimat — to człowiek, dany typ jego dziejowy, którym właśnie zajmuje się, a przynajmniej zajmować się powinna — Historya.

Ideałem człowieka kulturalnego — w rozumieniu cywilizacyi europejskiej — jest strefa umiarkowana. Najpewniej dlatego, że E u r o p a s a m a w n i e j l e ż y, zwłaszcza zrąb jej środkowy, skupiający w sobie w czasach ostatnich ośrodki jej potęg politycznych.

Jednakowoż — w istocie rzeczy — ani Północ, ani Południe ku strefie tej nie ciążą, jako ku celowi zasadniczemu swych dążeń, lecz tylko Północ (podobnie jak świat nasz średniowieczny ku Indyom),

ciążąca ku Południu, rozbija w (umiarkowanej) strefie tej swoje namioty. Namioty „tymczasowe", albowiem Południe nie ciąży ku Północy, lecz Północ ku Południu: Śmierć zstępuje na łany życia; one ku niej wolą swą nie ciążą.

Strefa umiarkowana jest tedy nie tyle ideałem istotnym człowieka wiecznego, jako twórcy dziejów, ile — z natury rzeczy — etapem głównym Północy w jej pochodzie na Południe: etapem, który wypełnił część olbrzymią znanych nam dziejów ludzkości.

To też, gdy chodzi o naturalną zasadę podstawową rozwoju, trzeba przyznać, że nie strefa ta, lecz Północ jest jakby stworzona po to, by wykuwać w człowieku ponurą a zimną stal wytrwania, Południe zaś — jasny w swym blasku i gorący lecz krótkotrwały, płomień żywiołu.

Teza i antyteza, dopraszające się w człowieku przyszłości pełnej syntezy dziejów, opartej z jednej strony na psychicznych źródłach północnych klasycznej jednostki *(j)*, z drugiej zaś — na takichże podstawach południowych — klasycznej masy ludzkiej *(m)*.

Wyposażona w żywotny gieniusz polityczny władza szła zawsze z Północy, znajdując stale tworzywo swe na Południu. Skoro jednak zapytamy, czy którakolwiekbądź podnosząca ludzkość wiara, wyszła z Północy — odpowiedź musi wypaść przecząco.

Naturalnem bowiem zadaniem człowieczeństwa było zawsze niesienie z Południa Słońca na Północ — w znaczeniu zarówno fizycznem: przyciągania sępów zgłodniałych ku zastawionym obficie stołom życia, jak — moralnem: wprowadzania ducha w materyę, światła w ciemność, ciepła w mrożący chłód.

Północ — biegun naturalny pożądania — jest jakby balastem w statku napowietrznym ludzkiego mieszkańca Ziemi, przydanym mu, iżby z Południa — bieguna nasycenia — nie poszybował zbyt wysoko, zanim dzieje jego spełnią swe szczytne zadanie: zbratania uprzywilejowanych z upośledzonymi:

L'amor che muove il sole e l'altre stelle...

Ale balast ten nie jest „solą Ziemi". Nie może też być *sub specie aeternitatis* niczem więcej, jak okresem przejściowym ludojada w człowieku.

W starożytności, kiedy naturalne, a wiecznie — jak natura — władne, linie wytyczne dziejów, nienamulone przez późniejszą plątaninę historyczną pozorów, bliższe były jeszcze, niż później, w świadomości ludzkiej, tchnienia bezpośredniego nakazów przyrodzonych, nie prawiło się tyle o Wschodzie ani o Zachodzie — późniejszych koncepcyach dziejowych — lecz natomiast o Północy-Boreaszu-ludożercy - zbóju - barbarzyńcy i o Południu - Zefirze - filantropie - obywatelu - człowieku.

Tak było dawniej. Ale i dzisiaj jeszcze, gdy skierujemy wzrok nasz ku dziełom natchnienia, okaże się, że Północ — to pruskolipski, mrożący widza monument Bitwy Narodów, czy niosący zwątpienie rozpaczy bałwan Aleksandra III - Antychrysta w Petersburgu, a Południe — to Chrystus i strzeliste z ducha kreacye promienne jego wyznawców, rozsiane — jak Rheims, Orvieto, Siena — na gruncie dziedzin niezliczonych sztuki i życia...

Sztukę — arcydzieła jej, zapładniające świat — wytwarza tylko duch Południa, a naśladuje go (zwłaszcza w strefie umiarkowanej) Północ, która sama przez się zdobyć się może raczej na smętny, bo pełen niezaspokojonego [56] pożądania, bełkot rezygnacyi z wiary swej w jutro, niż na styl istotnie twórczy, bez którego sztuka prawdziwa nie jest do pomyślenia. Styl bowiem i natchnienie zlewają się w jedność, [57] której imię: nasycenie — dar przyrodzony nie Północy, lecz Południa.

Czyliż Szwecya dawna i dzisiejsza, Norwegia, [58] a nawet Anglia [59] gdyby ze sztuki ich usunąć wzory, czerpane pełną dłonią z Południa, potrafiłyby wskazać na tle swej twórczości bezpośredniej cośkolwiekbądź żywotnie własnego o zapładniającym istotnie świat, poziomie arcydzieła?

Rzecz to wątpliwa, gdyż „przestwór nad tymi krajami, a zwłasz-

cza nad ojczyzną Wikingów, Norwegią, przesycony jest wielkim smutkiem“ [60] — niby tęsknotą przyrodzoną Północy za źródłem duszy Południa — Słońcem.

I daremnie byłoby tu twierdzić, że jest tak dlatego, iż Południe — ewentualnie Wschód południowy — s t a r s z e są od Północy: że tam p o w s t a ł o życie historyczne; wszak Północ sięga o d w i e c z n e j starożytności dziejowej. [61]

Człowiek, dwutwór cielesno-duchowy, może stać się, jak wiadomo, wyrazem zarówno ciała, jak ducha. I dlatego to zarówno grube, jak najsubtelniejsze przerzuty jego jaźni w dziedzinę tajników bytu, mogą snuć treść swoją i formę, oraz przybierać postać — bądź gry zmysłów, rozigranych zdrowiem czy chorobą, bądź: przenikania na skrzydłach ducha w głębię istnienia.

Nazwijmy pierwsze z tych zjawisk przywidzeniem-h a l u c y n a c y ą, drugie — jasnowidzącem m a r z e n i e m.

Materyalizm zlał je nierozważnie w jedno, podobnie jak ducha z materyą... [62]

Iżby się o tem przekonać, dość spojrzeć na szczytnych przedstawicieli Północy, jak I b s e n, M a e t e r l i n c k, S t r i n d b e r g czy G a r b o r g i — Południa, jak św. A u g u s t y n i F r a n c i s z e k z A s y ż u, D a n t e, P e t r a r k a lub L e o n a r d o d a V i n c i: na siejących niepokój pożądania pokurczeńców człowieka — apostołów skali znikomej przemijających trwań, czerpiących prąd swój z materyi, i — na wcielenie natchnione ludzi wiecznych, mistrzów kojącego nasycenia, rozkwitających, niby *Ecce Homo*, w skali nieskończoności ducha. Dość spojrzeć na mizerny, bo jakże żałosny, fragmentaryzm halucynantów nocy, dla których czas [63] — moment odczuwania — jest wszystkiem, podobnie jak śmierć — tragicznym aż do obłąkania finałem bytu i — na przepotężny, porywający dostojnie radosną pełnią swą i bujnością poprzez wieki i przestrzenie, arcywzór duchowy jasnowidzącego marzyciela, syna Słońca, dla którego i wobec którego epoki całe są, niby

pył, odbiciem nicości pełzawych trwań, a śmierć — narodzinami istnienia.

Spiritus movens życia — miłość, będąca dla pierwszych szałem zmysłów: drogą do zapomnienia, wiodącą w nicość, [64] jest dla drugich współodczuwaniem i współoddawaniem się — nieskończoności. [64]

Pierwsza — niby hamulec, zrodzony w ciemnościach pesymizmu — z a t r z y m u j e; druga — niby pęd jasności optymizmu — p o r u s z a na osi swej świat:

L'amor che muove il sole e l'altre stelle...

To też Południe nie naśladuje Północy w wielkiej sztuce, bo i s t o t n i e czynić tego nie może: życie nie naśladuje bowiem — śmierci, a „od szczytu wiekuistego Romsdalu — Giewontu Norwegii — mróz tylko idzie i śmierć"... [65]

Zamiera tam w mózgach myśl lotna, a na ustach słowo; rozmowie niemych dusz pozostają przeto — symbole.

To też sztuka plastyczna, wypowiadająca g ł ę b i ę p s y c h i c z n ą skupionego wnętrza ludzkiego zapomocą środków *par excellence* zewnętrznych: pędzla i dłuta — nie uskrzydlonych piór ani słów, święci, jak wiadomo, tryumfy najwyższe, jeśli nie na Romsdalu samym, to również nie w Atenach ani w Rzymie. Przybytkiem jej jest raczej Flandrya i Holandya, a nawet Skandynawia, niż Grecya i Włochy: tchnienie Północy, niż Południa.

Bo Północ to jakby retorta naturalna jednostki ludzkiej, pozbawionej wprawdzie w ojczyźnie swej czarów nasycenia, lecz pożądającej go w napięciu tak silnem, że odbija się ono zarówno w sztuce, jak w dziejach: zarówno w wyzierającej ku nam z płócien północnych zapowiedzi panowania ich bohaterów nad krainami słońca, jak w wijącym się przez karty historyi tryumfie panów Północy *(j)* nad masą Południa *(m)*.

A skoro tylko zapowiedzi te i tryumfy pożądania przyjmują postać nasycenia, sztuka Południa, idąc w parze z charakterem dziejów, łagodzi rysy nachmurzonych, knujących wyprawę łupieską

zdobywców i traktuje ich raczej jako plamę kolorystyczną na tle ubarwionego słońcem otoczenia: jako zbrataną z niem, wolną od chceń niezaspokojonych istotę ludzką, niż jako grożącego obliczem swem światu tyrana.

Północ i Południe to dwa światy istotnie różne, zdolne pożerać się nawzajem, lecz niezdolne naprawdę naśladować siebie.

Niemożna powiedzieć tego żadną miarą o Wschodzie i Zachodzie, choć one to właśnie uważane są (błędnie) za bieguny przyrodzone dziejów.

Nie Wschodu też ani Zachodu, lecz Południa zadaniem istotnem jest zionięcie płomieniem masy *(m)*, jak Północy — refleksyą jednostki *(j)*.

Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że Północ, uboga w pożywienie gotowe, zmusza człowieka do zdobywania go jednostkowym wysiłkiem myśliwskim; Południe zaś, bogate, bo obfitujące w pożywienie takie aż do nadmiaru, skłania człowieka do życia pasterskiego w stadzie. Pierwsza jest tedy w naturze retortą odwieczną jednostki, druga — masy ludzkiej. A dodać tu trzeba, że pożądanie czysto fizyczne, pędzące człowieka z Północy na Południe, darzy go tam nasyceniem podwójnem, bo fizycznem i moralnem: manną i źródłami ducha. To zysk Północy; Południe osiąga wzamian w człowieku Północy życiowego kierownika i obrońcę — pana i władcę: organizacyę społeczną i państwową.

Panowie szli w zasadzie zawsze z Północy, opanowując Południe, choć zdaje się temu przeczyć nieraz fragmentaryczna a nikła w stosunku do bezmiaru dziejów, skala Historyi, jak np. rola Kartaginy w stosunku do lądów śródziemnomorskich, a Rzymu w stosunku do Germanii. Atoli pewnik psychologiczny jest tu tak potężny, jak potężnym jest przypływ morza, choć w oczach widzów, spoglądających na nie ze skrawka wybrzeża, najsłabsze nawet fale powrotne zdolne są zatrzeć obraz istotny ruchu wód niezmierzonych.

Panowie szli niewątpliwie z Północy, opanowując Południe, ale za-

daniem człowieczeństwa pełnego, ku któremu ludzkość zmierza, „ jest r ó w n o w a ż e n i e obu tych praczynników podstawowych rozwoju.

W naszej erze dziejowej masy europejskie, przesycone już Północą, a nie pozbawione jeszcze w stopniu dostatecznym południowej masowości swojej, opanowały świat.

I pan przestał być klasycznym jednostką-panem, a masa arcywzorem masy-płomienia.

Oboje przestali być poniekąd sobą, nie przestając w typach kategorycznych psychiki swojej odzwierciadlać właściwej, k o s m i c z n e j swej genezy.

Indywiduum północne *(a)* opanowuje życiowo, poprzez dzieje, masę wszechludzką, a indywiduum południowe *(b)* prowadzi ją do cywilizacyi prawdziwej — ku Bogu.

Rola obu mas — północnej (*c*) i południowej *(d)* — sprowadza się tu, w kierunku cywilizacyjnym powszechnym, do wydawania z siebie indywiduów właściwych *(ac, bd)* i wspierania ich w ich zadaniu przyrodzonem.

Wywiązuje się stąd formuła następująca człowieczeństwa wszechdziejowego:

$$a : b = ac : bd.$$

Tłum - rewolucya - anarchia a strajk - bojkot - lokaut, to grupy zjawisk społecznych, odpowiadające Południu i Północy: uczuciu i refleksyi. To też równie trudno wyobrazić sobie nieposkromione w swej krwawości rozpętanie socyalne w Londynie, jak zimne kalkulacye rachunkowe nad równikiem; *jm* nie jest tem samem co *mj:* pierwsze właściwe jest ludom Północy, drugie bujnym krwią południowcom.

W szeregu form politycznych t. zw. rządów liberalnych, wybija się na plan pierwszy parlamentaryzm właściwy, jako postać uregulowana ciągłości współdziałania narodu z koroną. O ile bowiem szwankujące na polu parlamentaryzmu monarchie konstytucyjne i państwa ludowładne stają się nieraz terenem trudnych do przewidzenia z góry niespodzianek, to parlamentaryzm właściwy wchodzi w zakres zjawisk,

ujawniających najwyraźniej zakres i rodzaj funkcyi obu swych czynników składowych.

Jakże na jego tle dzielą się role narodów?

Na Południu dostrzegamy w nim z a s a d ę k o r u p c y i, na Północy z a s a d ę p o r z ą d k u i ł a d u. Odpowiada to ściśle naturze masowej Południa i — jednostkowej: Północy.

Exemplum: Francya, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Grecya; Anglia, Szwecya, Dania, Holandya...

* * *

Historyczny Wschód *(a)* i Zachód *(b)*, to tylko odmienne w świecie ludzkim grupy, pozornie zasadnicze, dwu różnych ukształtowań stosunku pierwiastku Północy *(c)* do pierwiastku Południa *(d)*, jako sił biegunowych, tworzących dzieje.

Pierwszy z nich jest źródłem skupionej (w zimnie) refleksyi *(e)*,[67] drugi — wybujałej (w gorącu) wyobraźni *(f)*.[68]

Psychice Wschodu więcej dało Południe, a Zachodu — Północ. Dlatego tam bardziej wpłynęła na dzieje masa *(g)*, tu — jednostka ludzka *(h)*.

Wywiązuje się stąd formuła następująca:

$$a : d = f : g; \quad b : c = e : h,$$

ponieważ zaś ideał człowieka, jako istoty *(i)*, łączącej w sobie przeszłość najodleglejszą *(j)* rozwoju z przyszłością jego najdalszą *(k)*, dałby się wyrazić, jako:

$$i : (j + k) = [(a : d = f : g) + (b : c = e : h)] : x,$$

$$\text{przeto } x = \frac{(j + k) = [(a : d = f : g) + (b : c = e : h)]}{i}; \quad i = \frac{c + d}{x},$$

x to c z ł o w i e k κατ' ἐξοχήν: wspólny mianownik wszechludzki — siła natury, wyrażająca się przez ludzkość w ludzkości.

Nie może też ulegać wątpieniu, że o ile Wschód i Zachód są biegunami wtórnymi Historyi, o tyle zasadniczymi, prapierwotnymi biegunami tworzącej historyę psychiki dziejowej ludzkości, jest Północ i Południe — przyrodzone retorty rozwojowe kategoryj jednostki i masy: osi i koła dziejów.

Dociec realnie, t. j. przedstawić na to dowody niezbite, że Wschód i Zachód powstały, w rozumieniu historycznem, jako mieszanina Południa z Północą, oczywiście niepodobna. Można jednak i należy postawić tego rodzaju h i p o t e z ę, gdyż ona jedna zdolna jest wyjaśnić nam tajniki najistotniejsze, bo psychologiczne, mechanizmu wszechdziejów ludzkich. Gdybyśmy zaś zechcieli, z przyjętego tu punktu widzenia, określić Zachód i Wschód nieco bliżej, moglibyśmy powiedzieć, że pierwszy — to nieustanne podziśdzień pole bitwy Północy z Południem: wrzątek procesów psycho-dziejowych, poruszający siłą pary swej świat, gdy drugi osiągnął już w walce tej równowagę zastoju, ostygł i stał się — może tylko na czas pewien — masą jakby bierną w stosunku do masy czynnej ludzkości.

Źródłem kosmicznem cywilizacyi nie był nigdy Wschód ani Zachód, lecz zawsze i tylko — Południe, a takiemże źródłem zachłanności, zawsze i tylko — Północ. Północ podbijała od prawieków Południe, niosąc mu organizacyę państwową, jako oręż przeciw władztwu mas, ale konieckońców, tonęła zawsze sama w Południu — k o l e b c e l u d z k o ś c i.

Podobnie jak „Państwo Środka" — Chiny — chłoną bez reszty to, co w kocioł ich wpadnie, lub nadmiernie do niego się zbliży, tak Południe — sfera embryologiczna Ludzkości — pochłonie w końcu to, co się z niem — bez względu na swą postać odrębną — zetknie w toku dziejów.

Ludzie dalecy są jeszcze od cywilizacyi prawdziwej, bo Północ jest jeszcze sobą: nie wchłoniętem przez Południe przeczeniem najwyższych praw rozwojowych Ludzkości.

Jak Wszechświat i Nieskończoność pochłoną kiedyś życie Ludz-

kości, będące — ze względu na związane z niem nierozerwalnie czas i przestrzeń, których one nie znają — ich zaprzeczeniem, [69] tak Południe ludzkie pochłonie przedtem Północ ludzką, która jest jego zaprzeczeniem. A ono przecież, nie ona: Słońce nie mrok, ciepło nie mróz, jest rodzicem życia — stąd zaś przepotężnych, twórczych a nieokiełznanych dążeń rozwojowych ludzkości!

ROZDZIAŁ IV.

BÓG, JAKO NAJPOTĘŻNIEJSZY FAKT PSYCHOLOGICZNY CZŁOWIECZEŃSTWA.

Pamiętny nam *fin de siècle*, nacechowany patrzeniem namaszczonem w czubek własnego nosa — promieniująca podziśdzień w pesymistycznej literaturze rozdźwięku, korona nastrojów materyalistycznych świata — doszedł był niegdyś do wniosku, że darmo byłoby poszukiwać s e n s u w życiu.

I nic dziwnego. Wszak życie pojmował on tylko p o ł o w i c z n i e — jedynie z punktu widzenia materyi, która, łudząc człowieka pełnem poznaniem bytu, posiada w niewyczerpanym arsenale swym dość głębin niepoznanych, by ubiedz go, przewidywania jego pomylić, wnioski logiczne pogmatwać równaniem o wielu niewiadomych, a wreszcie narazić go na błąd, szydzący z nieuka.

To też człowiek-materyalista, zaokrąglający skwapliwie a naiwnie pogląd swój na świat i życie, zasklepia go w rezultacie na fali bieżącej w ściany rzekomo nieustępliwe własnych swych uprzedzeń, burzonych — niby bańka mydlana — przez nurt Niepoznanego, o którym człowiek ów jak dziecię, co w zabawce posiadło „wszystko“ — jak struś, chowający głowę pod skrzydło, nie chce wiedzieć ani słyszeć...

I bywa ów człowiek, jak rachmistrz, rozwiązujący zadanie swe wyłącznie na podstawie rubryki *crédit* bez *debet'u*, czy odwrotnie... Przeczyć też trudno, że w stosunku do istoty rzeczy, jedna z tych rubryk bez drugiej „nie ma sensu“, podobnież jak nie ma go n. p., z punktu widzenia siły pięści, upadek łajdackiej potęgi Prus...

Debet'em materyalistycznego *Crédit*'u — tu, tam i owdzie, był bowiem: Duch. Zapoznanie jego potęgi natchnęło materyalistę bijącym w niebiosa błędem „bezsensu życia", boć jakże głęboki sens tkwi istotnie w źdźble i ogromie, w chwili i w stuleciach — dla człowieka pełnego![70]

Nawet wśród uregulowanych warunków życia, t. zw. popularnie rozum, polegający najczęściej na snuciu spokojnem danego wątku po linii logiki i egoizmu, uzupełniających się nawzajem, trafia wielokrotnie na bezdroża. I wtedy bowiem unoszą człowieka siły nieznane, obce jego świadomości. Cóż dopiero mówić o czasach, gdy fale wezbrane życia społecznego wystąpią z brzegów, topiąc lub zalewając tych, co przez nie są unoszeni.

W przeciwieństwie do pojętego tak rozumu, dającego się falom unosić, bo zakorzenionego wyłącznie materyalnie w danej, porywanej przez kataklizm postaci bytu, mądrość, stwierdzająca wówczas spokojnie, iż πάντα ῥεῖ, zawdzięcza spokój ten tchnieniu z ducha, gdyż on jeden tylko — nieśmiertelny a w treści swej i bezforemności doskonały — stoi, gdy wszystko inne u stóp jego płynie, kłębiąc się i hucząc falą zmiennych form wszechistnienia.

Ten tylko, kto mądrość taką posiadł, potrafi spoglądać z góry na fale, a nie da się im unosić: potrafi dostrzegać tajniki ich mechanizmu i, zamiast szukać siebie w złudnym, przemijającym ich układzie, błądząc, bo nie dostrzegając istoty obrazu, zdolen jest widzieć wiele, choć nie wszystko i pouczać innych o prawdzie i pięknie[71] rozwoju.

Inni, „rozumni" — ślepi a głusi — roztrącając się o rafy podwodne, płyną wówczas w dal, sobie nieznaną: płyną, by wydźwignąć się z niej czasem — sami, w synach swych, wnukach czy prawnukach na wzgórze ducha, bo duch a mądrość to jedno.

Humanista, powołany do rozstrząsania głębi rzeczy ludzkich, iżby odpowiedzieć istotnie swemu zadaniu, winien być przedewszyst-

kiem człowiekiem pełnym — bardziej (duchowo) mądrym, aniżeli (materyalistycznie) rozumnym badaczem życia.

* * *

Bóg — pojęcie Boga — na co zgodzi się i ateista, jest najpotężniejszym w dziejach, kulturalnie najbardziej twórczym, faktem psychologicznym, zespalającym ludzkość całą poprzez wieki, ludy i kraje — niby ze wspólnym jej mianownikiem — z podstawą wszechistnienia: z Nieskończonością Niepoznanego, której istnieniu realnemu w stosunku do umysłów naszych nikt przecież zaprzeczyć nie zdoła.

Obraliśmy sobie w niniejszem studyum naszem, jako wyraz istotny danego typu psychiki ludzkiej, jej stosunek do Boga, t. j. szczyt jej zdolności skupienia się i wzlotu: jest to bowiem dziedzina w kulturze każdej narodowości najprzystępniejsza, bo znaczona typowym swym wyrazem w dziedzinie poezyi, sztuki i literatury. Szczyt ten, skupiający nakształt soczewki właściwości psychiczne danego narodu, umożliwia w stosunku do niego odtworzenie sobie, jak barw widma słonecznego ze światła słońca — istotnej postaci psychologicznej bytu wszelkich środowisk ludzkich.

Jeżeli bowiem w nieuchwytnej, tak bardzo do zbadania trudnej, dziedzinie psychologii narodów, pragniemy w miarę możności uniknąć bezdroży, nie dając się wieść na manowce przesłankom morfologicznym tam, gdzie winniśmy poszukiwać drogą embryologiczną głębi najistotniejszej porównywanych zjawisk psychicznych, to jako punkt wyjścia podstawowy, bo zasadniczy, nasuwa się tu sam przez się stosunek człowieka, jako danego typu dziejowego — do Boga: do zagadnień najwyższych istnienia.

Choć też zagadnieniami temi nie zajmują się, bo nie dorastają do nich, dziś zwłaszcza, całe, szerokie jak morza, rzesze ludzkości, to jednak każda z nich, zawarta w ramach odpowiedniej narodowości, posiada w dziejach swych i twórczości swojej właściwych w tej mierze przedstawicieli: synów swych najmędrszych. Jakże bowiem

słusznie a trafnie pisze współczesny nam myśliciel chiński Ku-Hung-Ming: „Wszyscy mężowie wielcy, wszyscy ludzie, odznaczający się umysłem przednim, wierzyli w Boga"![72]

Jakkolwiek orzeczenie to dotyczy jednostek wybranych, należy stwierdzić, że i postać zasadnicza odczuwania Boga przez dany naród: cechujący ów naród najgłębszy fakt psychologiczny, zawierający w sobie, bez względu na stopień świadomości ogółu narodowego, treść stosunku jego do Nieskończoności wszechistnienia, posiada, jak wszelki styl,[73] właściwość harmonizowania szczegółów z ogółem rzeczy: zestrajania typu czynów życiowych z typem tworzącej je woli.

To też, podobnie jak poznanie zasady podstawowej danego stylu zdolne jest wyjaśnić nam logicznie całość wielorakich lecz współkształtnych jego przejawów, tak też poznanie najgłębszego faktu psychologicznego, o którym mowa — postaci zasadniczej wiary: duszy narodu, jako formuły stosunku jego do Boga,[74] stanowić może, niby soczewka, skupiająca w sobie świat zjawisk, klucz w znaczeniu psychologicznem uniwersalny, do zespołu tajników psychiki danego narodu, jako źródła życiowych, a za nimi i dziejowych jego czynów.

Człowiek nie jest stworzeniem, posłusznem wyłącznie swej świadomości rozumowej, której obrzeże, leżące na pograniczu uczuciowej sfery jego podświadomej, jest jakby w wibracyach swych płynne, a dla ścisłych obserwacyj szczegółowych niepochwytne wśród dostrzegalnej tylko fragmentarycznie pełni procesu reakcyj ludzkich na pobudki życia.

Nie ulega też wątpliwości, że stosunek zasadniczy danego człowieka w znaczeniu zarówno jednostkowem, jak zbiorowem, a przeto danego typu narodowego do życia, zawisł wielorako od rodzaju sfery podświadomości, na której, niby na podłożu tajemniczem, świadomość jego się wspiera — podobnie jak sam gatunek ludzki i działające nań prawa bytu, związane są, niby część z całością — ze sferą Nieskończoności Niepoznanego, oraz panującego w niej, pełnego tajemnic, porządku rzeczy.

Stąd postać stosunku psychicznego danego typu narodowego

do zagadnień bytu — innymi słowy sfery jego podświadomej do Boga, posiada, bo posiadać musi w ocenie głębszej zjawisk humanistycznych, zarówno jednostkowych, jak zbiorowych, wagę wręcz pierwszorzędną — pod względem psycho-dziejowym zasadniczą.

* * *

Niema z naszego punktu widzenia żadnego zgoła zjawiska bez pełni psychiki swoistej, która, będąc jego duszą, jako formułą stosunku jego do Boga[75] — Nadsyntezy wszechrzeczy — stanowi bezwzględnie o istocie wszelkiej jaźni.

Związek materyi (*a*) z siłą (*b*), gatunku (*c*) z energią (*d*), wszechświata (*e*) z Bogiem (*f*), a indywiduum ludzkiego (*g*) z Duchem (*h*), jako Bożem tchnieniem, jest ich wszystkich — materyi, gatunku, wszechświata i człowieka — psychiką pełną, dzięki której materya poprzez siłę, gatunek poprzez energię, wszechświat poprzez Boga, a indywiduum ludzkie poprzez Ducha, stają się — sobą.

Wywiązują się stąd dwie, odpowiadające ciału i duchowi, formuły zasadnicze: Pierwsza (*A*) — obliczalnej (fizycznej) współmierności wszechzjawisk; druga (*B*): ich nieobliczalnej (metafizycznej) niewspółmierności:

A. $b : a = d : c$; B. $f : e = h : g$.

Wszelkie zjawisko należy do pewnego gatunku, a wszelki gatunek do materyi, wchodzącej w skład wszechświata, posiadającego związek swój z Bogiem. Stąd wszelkie indywiduum człowiecze posiada odpowiednią siłę (siłę ciążenia), energię (zespół psycho-antropologicznych funkcyj ludzkich) i ducha (niższe czy wyższe funkcye duchowe), a sfera wszystkich tych związków (materyi z siłą, gatunku z energią, indywiduów z duchem), zawarta we wszechświecie, jest z jednej strony sferą psychiki wszelkiej jaźni, z drugiej zaś integralnem odbiciem cząstkowem stosunku wszechświata do Boga.

Psychika, kojarząca w sobie wszechogół podstaw istnienia (A + B) jest tedy — bezwzględnie — zasadniczem zjawiskiem bytu: bardziej w ramach danego indywiduum zasadniczem, aniżeli wiązane

z niem teoretycznie *maxima* czy *minima* siły, energii albo ducha. Bez psychiki swoistej wszelka forma bytu, stanowiąca o istnieniu danej jego postaci, nie byłaby bowiem sobą, a przeto nie istniałaby zgoła, jako ona.

Możliwe są wszelako, i to w granicach rozległych, wielorakie na tle rozstrząsanych tu zagadnień *minima* i *maxima* w stosunku do występujących w świecie norm przeciętnych.

A więc jako przykłady pierwsze z brzegu: Kropla mrożonego powietrza jako *minimum* materyi przy *maximum* siły; kleszcz jako *minimum* gatunku przy *maximum* energii; *Ecce Homo* jako *minimum* siły fizycznej przy *maximum* potęgi duchowej.

Człowiek i naród powinni zdawać sobie z tego sprawę, pomnąc, że siła ich leży przedewszystkiem a niewątpliwie — w duchu.

Głębia jestestwa ludzkiego, spowijająca ducha, jako istotę zjawiska, zwanego „człowiekiem wiecznym", wypowiadała się wielokrotnie już a oddawna w mowie ludzkiej słowami mistrzów, zaklętymi na kartach ksiąg nieśmiertelnych.

Jeżeli też wydaje się nam nieraz, że my pierwsi na wzlot taki się zdobywamy — błądzimy: cały bowiem plon wysiłku naszego polega tu conajwyżej n a p o w t ó r z e n i u językiem teraźniejszości rzeczy wiecznych, wygłoszonych już po wielekroć w mowie czasów minionych.

To prawda: by jednak módz taki bodaj plon osiągnąć, winniśmy przedewszystkiem, choćby na chwilę, wznieść się sami we wnętrzu swojem do szczytnego poziomu rzeczy wiecznych; dopiero z niego bowiem pojąć będziemy zdolni zarówno rzeczy te, jak mowę minioną tych, co o nich mówili: *Albowiem n i e w m o w i e jest Królestwo Boże, a l e w m o c y.* (List I. św. Pawła do Koryntyan, IV. 20).

Owoż m o c tę: skupiającego ją ducha, posiada w znaczeniu kosmicznem żywiołowo, życiowem zaś — potencyonalnie, każdy człowiek i każdy naród.

Pierwszemu powiedział to już S o k r a t e s (ἐγκράτεια), zalecając mu w nauce swojej, dla wydobycia „mocy" tej nazewnątrz,

usilną pracę „akuszeryjną“ (μαιευτική) nad wnętrzem swojem; drugiemu — stara jak świat, acz może nie sformułowana jeszcze odpowiednio, ideologia patryotyzmu, przenosząca siłą procesu dziejowego podstawę psychiczną przesłanki Kartezyusza: *cogito ergo sum*, z jednostek ludzkich na narody, a zalecająca im nie mniej usilną pracę wewnętrzną nad sobą: nad nawiązaniem związku własnego z Bogiem.

Żaden z narodów nie posiadał nigdy i nie posiada przywileju wyłącznego na „moc“, o której tu mowa; każdy jednak ma — podobnie jak epoki dziejowe historyczną wymowę swoją — formę sobie tylko właściwą psychiki narodowej, w jaką po swojemu treść wieczną a ogólnoludzką ducha powszechnego spowija.

Synowie izraelscy, unikający zgłębiania dusz własnych, wołali niegdyś do Mojżesza: *Mów ty do nas, a słuchać będziemy*; *niech Pan do nas nie mówi, byśmy snać nie pomarli* (Exod. XX. 19); nie tak, Panie, nie tak ja proszę — pisze św. Tomasz à Kempis[76] — lecz raczej z Samuelem prorokiem kornie i usilnie błagam: *Mów, Panie, bo słucha sługa Twój* (I. Król. III. 9).

Wszystkie dzieła najwybitniejsze, przyświecające ludzkości przez wieki, poczęły się z potężnego związku duchowego twórców swych z Bogiem.[77] Bez odczucia Go i możliwego w granicach ludzkich rozumienia, niepodobna przeto pojąć dzieł tych nawet w przybliżeniu. Ciśnie się też na myśl pytanie, skąd czerpią „tupet“ swój uczeni — materyaliści, uprawiając na temat dzieł takich jałowe swe wielomówstwo: oni — zdolni sami przez się tworzyć jedynie atmosferę zaniku wielkiej myśli, wielkiej sztuki i wielkiej literatury, cechującą tak jaskrawo drugą połowę XIX stulecia?!...

Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichters Lande gehen...

(Goethe).

* * *

I rzekł głupiec w sercu swojem: niemasz Boga (Ps. XIII., 1), a człowiek naszych czasów — „człowiek dobrej woli", nazwał Go „złudą" — „dobrą złudą".

Nie będzie może nieuzasadnionem wrażenie, że dla klasycznego miłośnika arytmetyki algebra bywa nieraz „złudą", podobnie jak „złudą" jest dla typowego Niemca socyologia; „złudą" były dla „pozytywisty" naszego z przed lat trzydziestu pierwsze przesłanki praktyczne przyszłego telefonu, promieni Roentgena, kinematografu, aeroplanu czy radu, „złudą" dla wielu, bo dla większości olbrzymiej przeciętnych umysłów ludzkich, jest to wszystko, co bywa dla nich — „nieważkie".

Można też mniemać, że gdyby Bóg, jako Prawda Najwyższa, w całym swym Majestacie objawił się człowiekowi najświętszemu ze świętych, a ten usiłowałby przelać w pełni widzenie swe w świętych swych towarzyszów, ci — nazwaliby je „złudą". „Złudą" jest bowiem zawsze, wszędzie i dla każdego wszystko to, czego ktoś — słysząc o przeżyciach cudzych — sam zgoła lub dostatecznie nie odczuwa, ani świadomością swoją nie ogarnia.

Nawet człowiek, wierzący w Boga i odczuwający nieskończoność Jego potęgi, bywa pochopny do nazwania „złudą" wszelkiej na ten temat, nieodczuwanej przez samego siebie, koncepcyi cudzej.

Jest tak, a inaczej nawet być nie może, gdyż każdy człowiek ujmuje Boga — o ile Go ujmuje — w punkcie własnego swego zenitu, a w zenicie tym każdy z nas bywa tylko sobą i przeto przez nikogo w momencie takim „ściśle", a więc objektywnie,[78] t. j. zgruba, nawet na ogół pojętym być nie może; cóż dopiero — tam: w owym punkcie subtelnym, gdzie zaledwie sam na najbardziej „nieważką" z „nieważkich", nawet dla samego siebie, koncepcyę, a może tylko odczucie Boga się zdobywa!

Lecz powie ktoś, że to, co tutaj nazywamy czuciem — odczuciem, jest tylko myśleniem, którego procesy materyalne (o to właśnie temu komuś chodzi!) tajemnicze są i niezbadane, a przeto mogą być źródłem „samorodnych" koncepcyj materyalnych.

Zgoda! Lecz jakże mógłby ktoś wypowiedzieć, czy choćby tylko wyrazić odczucie swoje, gdyby ono w niem wcale w znaczeniu nerwowo-myślowem, t. j. materyalnem, nie istniało? Czyliż zresztą fakt myślenia o danem zjawisku — materyalnem, czy duchowem — ma być dowodem, że zjawiska tego niema zgoła?

Gdyby ktoś, patrząc na arcydzieło, wykonane w glinie, marmurze, czy złocie, starał się obniżyć, a nawet zniweczyć wszelką jego wartość artystyczną dlatego, że w pierwszym przypadku glinę kopał grubą, ordynarną łopatą prosty robotnik; w drugim — dobywano blok ze skały sękatym oskardem, a w trzecim topiono metal w zwykłym piecu złotniczym — ktoś taki byłby podobny do materyalisty, prawiącego o duchu i Bogu.

Pytając, czy duchowość człowieka, dalej — ludzka (innej nie znamy) koncepcya ducha, a wreszcie sam duch, nie płyną ze specyficznej nadbudowy zmysłu logicznego — z mózgu, a za nim wyłącznie z sił fizyologicznych ciała ludzkiego, usiłują materyaliści zabić wiarę w Boga. I wydaje im się to możliwem, jakgdyby najściślejsze nawet wykrycie (a czyliż o tem może być mowa?!) ogniw łańcucha ewolucyjnego, związanego z danem zjawiskiem, miało być dowodem, że niema ewolucyi, albo jakgdyby fakt, że woda wycieka z pompy, dowodził, że niema pod nią źródła!

Trzeba pogodzić się z tem, że na pewnym szczeblu rozwoju powstało w człowieku jasne poczucie ducha i potężne pojęcie Boga. To darmo. Trzeba pogodzić się z tem, jak z faktem, że choć woda w pewnej tylko temperaturze przybiera postać lodu czy pary, to jednak wszelka je postać właściwość tę zawsze i wszędzie musi posiadać potencyonalnie, gdyż inaczej nie byłaby sobą.

W zasadzie, o której stanowi tu niezbity fakt psycho-dziejowy, że człowiek na pewnym szczeblu rozwoju zdolen jest posiąść jasne poczucie ducha i potężne pojęcie Boga: w zasadzie tej jest dla owego człowieka odpowiedź — w gruncie rzeczy niemożliwa — na pytanie — skąd i jak poczucie to i pojęcie w nim powstało, sprawą nie mniej obojętną, niż dla tętniącej swą potęgą pełni życia, zaga-

dnienie (nierozwiązalne) początku jego i końca, bez względu na to, czy rozwinęło się ono w ludzkości z ascydyi pierwotnej, czy — z „Raju".

Platona nie pomniejszy to, że był on niegdyś — embryonem, ani, że z innych, pokrewnych mu zawiązków, powstawali i powstają idyoci. To też kwestye, roztrząsane tu z punktu widzenia materyalistycznego, są w stosunku do sprawy zasadniczej zgoła podrzędne. Czyliż bowiem w sferze Nieskończoności Niepoznanego, o której tu mowa, może posiadać jakiekolwiekbądź znaczenie istotne proces, związany ściśle z czasem i przestrzenią — choćby z miljardami lat i mil, jakie towarzyszyły, czy towarzyszyć mogły wytworzeniu się „z mgławicy" — poprzez t. zw. materyę martwą, ascydyę pierwotną i twór człekokształtny — w człowieku, jasnego poczucia ducha i potężnego pojęcia Boga bez początku ani końca, Który głosem swym — t a k i m, j a k i d z i ś n a s d o c h o d z i — przemówił do stworzenia Swego w chwili, gdy osiągnęło ono d a n y s t o p i e ń r o z w o j u?!

* * *

Jasne poczucie ducha i zlewające się z niem potężne pojęcie Boga — to n a j p o t ę ż n i e j s z y w l u d z k o ś c i f a k t p s y c h o l o g i c z n y, którego majestat i wartość materyalista-psycholog, wstępując, *mutatis mutandis*, w ślady towarzysza swego, logika, usiłuje daremnie — niby zawodowy pomniejszyciel olbrzymów — obniżyć przez rzekomą w istocie genezę animistyczną, czy inną tegoż pokroju.

Zaprawdę — mniejsza o nią, boć możnaby ją zestawić śmiało z gliną i arcydziełem, ale błąd psychologiczny twierdzenia tego jest bodaj większy od związanych z przenośnią powyższą błędów logicznych.

Oto — obaj pomienieni materyaliści — logik i psycholog, nie uwzględniają najoczywiściej w wywodach swoich siły, pozornie nikłej, choć w gruncie rzeczy przepotężnej — odpowiedniego „tarcia".[79]

Ów bowiem najpotężniejszy w ludzkości fakt psychologiczny, zrodził się najniewątpliwiej, jak mniemamy, w głębi człowieka, z nie-

postrzeżonej przez badaczów-materyalistów psychicznej przesłanki „nieważkiej": zrodził się z c i e r p i e n i a.

Materyaliści wywodzą początek nietylko kultów religijnych, lecz i ludzkiej koncepcyi Boga od manizmu, animizmu, totemizmu, magii, fetyszyzmu, czci przyrody i t. p., zapominając, że na tle każdego z tych „izmów" — n i e j a k o i c h s k u t e k, l e c z j a k o i c h ź r ó d ł o — tkwi już, mniej lub bardziej rozwinięta, idea Boga.

Etno- (F r a s e r, B a s t y a n) i socyo-logom (R a t z e l) przychodzą tu przez metodę indukcyjną w pomoc, nawet obrońcy nauki Kościoła (P l a t z), a im wszystkim razem, zasugestyonowanym przez materyalizm współczesny — zmateryalizowanym bezpośrednio lub pośrednio tak czy owak, nie przychodzi bodaj na myśl wielka prawda psychologiczna: *Spiritus fiat ubi vult* (Jan III. 8) — fakt niewątpliwy a potężny, że u d u c h o w i e n i e człowieka, t. j. zdolność odczuwania przezeń Boga, zawisło nie tyle — poza geniuszem specyalnym Dobra — od takiego czy innego, bodajby najniższego w znaczeniu materyalnem, stopnia kultury, ile od wielkiego, zwanego słusznie „nadludzkim", stopnia c i e r p i e n i a.[80]

Łatwo tu pojąć, że członek społeczności pierwotnej, który drogą objawienia wewnętrznego, pod tchnieniem geniuszu cierpienia, odczuł Boga, a niepojęty przez otoczenie, usiłował dzielić się z niem na ów temat płynącem z d u c h a wrażeniem swojem, m ó g ł tą drogą a nawet m u s i a ł, stać się pobudką odpowiedniego wyrazu m a t e r y a l n e g o, jaki — pod wpływem komunikowanych przezeń przeżyć psychicznych — powstawał naokół niego, przybierając wreszcie zawisłą od rodzaju i stopnia kultury danego środowiska, postać — „izmu".

Przed tysiącami lat mógł nim być animizm lub manizm, skoro dziś jeszcze bywa nim spirytyzm i stoliki wirujące... Zawsze bowiem wszędzie wszelka pobudka wywołuje zależny nietylko od siebie, ale i od przedmiotu, na jaki działa, odpowiedni, swoisty — skutek.

Każdy bez wyjątku, potężny w dziejach człowiek-bóg, posiadał, a z punktu widzenia psychologicznego posiadać musiał zawsze, d u-

chową, wysoce indywidualną psychikę własną. Bywała ona u różnych przedstawicieli geniuszu boskości różna co do siły swego napięcia i lotu, posiadała w nich atoli stale jeden rys wspólny — brak potrzeby tworzenia formalnego (= materyalnego) kultu Boga (= Ducha). Tkwi w tem najistotniejszy przez czystą swą bezforemność — dowód psychologiczny szczytnego uduchowienia człowieka-boga; potrzebę formy odczuwają dopiero i zaspakajają ją — po swojemu — ci zpośród jego otoczenia, co nie pojmując, bo i nie mogąc pojąć go do głębi, dają w tworzonym przez się kulcie religijnym — taki, na jaki ich stać — wyraz materyalny zaczerpniętym od mistrza wpływom.

Trudno też znaleść w sferze rozpatrywanych tu zagadnień zjawiska bardziej uderzającego nad fakt arcy-wymowny, że żaden z godnych tego miana „Synów Bożych" nie powołał sam do życia formalnego kultu religijnego — „izmu" — a każdy z nich stał się jego ośrodkiem.

Nie zwracają na to uwagi dostatecznej materyaliści, dopatrujący się tak naiwnie, a z punktu widzenia psychologicznego błędnie, początku idei Boga w „izmach" (skutku ubocznym!), nie zaś w jasnem dla uduchowionych Objawieniu (powodzie istotnym!), odnawiającem się wewnętrznie w „Synach Bożych", a dającem życie „izmom" w ich otoczeniu.

Człowiek z ducha mówił o Bogu, a prostak, który go słuchał, nie pojmując mowy jego, materyalizował wrażenia swoje odpowiednio do stanu kultury własnej.

Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Zaprawdę, zaprawdę mówię tobie: jeśli się kto nie odrodzi znowu (z ducha), *nie może widzieć Królestwa Bożego. Rzekł do Niego Nikodem: Jakoż się może człowiek rodzić, będąc starym? Izali może powtóre wniść w żywot matki swojej i* (fizycznie) *odrodzić się?* (Jan III. 3, 4).

Owa to właśnie materyalizacya powszechna czystych natchnień deistycznych, zrodzonych z gieniuszu cierpienia: materyalizacya, dokonywana przez otoczenie mistrzów, jedynie dostępna zarówno dla

niego, jak dla wszech-materyalistów i wszech-monistów wszystkich ludów, środowisk i czasów, a dająca się użyć nieraz dla celów poziomych, sprawia, że myśliciele-materyaliści, wnikający jakoby głęboko w istotę zjawisk, zwykli jej przypisywać powstanie samego d e i z m u i płynących zeń nakazów m o r a l n y c h, jakgdyby błysk i huk — a nie odwrotnie — były rodzicem gromu! Zapominają przytem ci myśliciele, że jakkolwiek „niebo", „czyściec" i „piekło" w ich postaciach dekoracyjnych wymyślili ludzie, to jednak ani owo „niebo" nie odpowiada, nawet w przybliżeniu, rozkoszom duchowym człowieka z Boga, ani ów „czyściec", czy „piekło" — choćby i Dantejskie — jego cierpieniom. [81]

* * *

Żądanie we wszystkiem, co się mówi i czyni, a dalej — we wszelakiej pracy psychicznej, t. zw. ś c i s ł o ś c i b e z w z g l ę d n e j, równa się żądaniu, aby zarówno myśl, jak mowa i działanie nie opuszczały ani na chwilę toru odpowiednich przesłanek logicznych: aby wszystkiem, co dzieje się w człowieku, a przez niego — poza nim, k i e r o w a ł n i e p o d z i e l n i e r o z u m.

Żądanie to jest niewątpliwie dowodem górnych jego ambicyj i w charakterze tym, jako *pium desiderium* panującego nad sobą i otoczeniem swojem człowieka, winno być uznawane wielorako.

Aliści jaźń ludzka składa się z dwu czynników różnych: nietylko z materyalnych funkcyj intelektualnych, [82] lecz i z podniet uczuciowych: nietylko ze sfery ś w i a d o m o ś c i p e ł n e j, lecz i z p o d ś w i a d o m e j dziedziny odczuwania — nietylko z c i a ł a, lecz i z d u c h a.

W jaźni tej rozum sprowadza się właściwie do szczupłej roli bilansu c z y n n e g o doświadczeń, nabytych już b i e r n i e w dziedzinie niezmierzonej Niepoznanego, której wykładnikiem w psychice ludzkiej jest — u c z u c i e.

Rozum, będący z natury rzeczy hamulcem ż y c i o w o - o g l ę d n y m porywów ż y c i o w o - n i e o g l ę d n y c h uczucia, jest kate-

goryą psychiczną, ograniczoną dwojako: w z g l ę d n i e w stosunku do samego życia i jego zjawisk wielorakich, b e z w z g l ę d n i e zaś w stosunku do Nieskończoności Niepoznanego.

Ostatnia ta okoliczność sprawia, że rozum, będący stróżem-wykładnikiem logiki, jako powiązanego w łańcuch przyczynowy zespołu opartych na doświadczeniu, a nabytych przez danego osobnika, czy jego gatunek, przesłanek psychicznych, doprowadza konieckońców d o a b s u r d u *ultimam rationem* samej logiki. [83]

La démonstration n'est jamais source de certitude: *toute assurance de la verité nous vient du bon sens* [84], a zdrowy sens wskazuje nam pewnik niewątpliwy, że wszelka istota żywa, niby ścieg, wyprowadzony z pod tkaniny na jej powierzchnię, wyłoniła się na moment półświadomy z Nieskończoności Niepoznanego i ku niej zmierza; tenże sens upewnia nas, że — wyrośli, jako ludzie, z nieznanego nam procesu poczęcia i narodzin, zapadniemy w nieznany nam proces śmierci i unicestwienia. Są to przesłanki, obowiązujące logikę pierwszorzędnie, a jednak wykładnik jej — rozum, nie liczy się właściwie z niemi, zawierając wszystko, co było, jest i będzie, w ramach życia: mianując „wszystkiem" to tylko, co jest mu dostępne; o niedostępne nie troszczy się bowiem zgoła.

Mimo to owo „niedostępne" nietylko było zawsze, jest i będzie, ale odnosiło zawsze, odnosi i odnosić będzie zwycięstwo nad tem, co stało się „dostępnem" dla świadomości, myśli i twórczej woli naszej w życiu.

Człowiek może wznieść nawet piramidę Cheopsa, ale czas — wykładnik nicości życia w ramach Nieskończoności — prędzej czy później zamieni ją w pył.

Dla rozumu fakty takie są równie „nieważkie", jak on sam nieważki jest na szalach Nieskończoności, w y c z u w a n e j przez uczucie.

To też, sprzeczne z naturą rzeczy i człowieka, panowanie n i e p o d z i e l n e rozumu i jego logiki w psychice naszej, oznaczałoby właściwie *in merito* — z a s t ó j, bo: wznoszenie wyłącznie z życio-

wych wartości przemijających, jedynie dla ścisłości logicznej dostępnych, nadbudowy świadomości naszej, która powstaje bądź co bądź, mocą praw niezawisłego od logiki naszej rozwoju, i krystalizuje się w kierunku od niższych kręgów poznania ku wyższym, nie drogą suchych, rozumowych kombinacyj logicznych rzeczy poznanych, lecz przeciwnie — uskrzydlonego, uczuciowo-intuicyjnego wczuwania się: w nieznane.

Materyalizm filozoficzny, spełniający poniekąd rolę balastu życiowego w balonie wzlotów duchowych, nie wydrze im ani ich racyi bytu, ani najwyższego ich powołania w życiu człowieka.

Jeden z pisarzy francuskich [85] wypowiedział pozorny paradoks, że: „przyjdą dusze piękne i wyzwolą nas od logiki".

Zamach na nie możliwy był jedynie w epoce obskurantyzmu materyalistycznego, panującego niepodzielnie jeśli nie podziśdzień, to w ostatniej dobie.

Obskurantyzm ten zapomniał o rzeczy tak ważnej, jak fakt, że wszelkie zjawisko, będące wynikiem przyczyn nader skomplikowanych (a któreż niem nie jest?), winno być uważane — nawet przez badaczów „ścisłych" za istotnie tożsamo, lub (co na jedno wyjdzie!) za podobne do zjawiska, powstającego z przypadku, [86] a więc — nie mogącego być wyjaśnionem ściśle logicznie. [87]

To też do subtelnej istoty zjawisk nie dociera nigdy logika-rozum tępych pracowników-materyalistów, lecz uskrzydlona przez iskrę bożą intuicya uduchowionych ludzi pełnych, zwanych wielkimi.

A i wobec ich dzieł wiekopomnych trzeba powiedzieć to, co n. p. powiedzieć wolno na temat układu naszego świata planetarnego: Nietylko Ptolemeusz, ale może i Kopernik się pomylił, albowiem dowodem tego, że się nie omylił, jest tylko to, iż teorya jego zgadza się podziśdzień z ogólnym stanem wiedzy, gdy Ptolemeuszowa wymagałaby jej przebudowy. [88]

Jakże daleko stąd do końca — do rozwiązania węzła „znanych" nawet zjawisk — gdyż syntezą ich wszystkich — „znanych" i „nieznanych", jest tylko Bóg — Synteza, w której mieści się

wszystko, a która w całej swej pełni nie mieści się w niczem, ani w świadomości niczego, co nie jest Nią Samą — Nadsyntezą Nieskończoności Niepoznanego, jedynie wyczuwaną duchem, lecz przenigdy nie pojmowaną umysłem przez człowieka.

* * *

Wszelka prawda jest, jak wiadomo, rzeczą względną, gdyż prawdą jest ona tylko dla tego, czy tych, co za prawdę ją uważają. Każdy człowiek i każdy naród posiada prawdę swoją, która, ściśle biorąc, w danej postaci i w danym stopniu dla innego człowieka czy narodu prawdą być nie może, bo gdyby nią była, to ów inny człowiek czy naród, któryby ją w dany ów sposób uznał, przestałby być sobą, stając się natomiast tym, który ją tak, a nie inaczej wyznaje.

Wedle przytoczonego już wyżej określenia,[89] wywód logiczny nie bywa nigdy źródłem poznania; sam tylko wrodzony człowiekowi sens zdrowy zdolny jest być danej prawdy stwierdzeniem.

Każdy człowiek i każdy naród posiada sens swój taki: sens tak głęboki, że leży on właściwie, oceniając rzeczy z precyzyą możliwą, poza sferą wszelkich wywodów, a więc i wywodów logicznych, które świat cały uważa (zgrubsza) w życiu za niezbędne.

Wywód logiczny — przez to samo, że nim jest: że do powszechności ludzkiej przemawia, ogranicza się bowiem do sfery objektywizmu[90] powszechnego, w której żaden zgoła subjektywizm[90] w pełni się nie mieści.

A nie mieści się zwłaszcza w momentach swoich najbardziej swoistych, z własnego punktu widzenia — najwyższych.

Są one tak szczytne, a dla wszelkiej istoty ludzkiej, jako rdzennego typu swego narodu, do tego stopnia wyłącznie własne, że — nie mówiąc już o grubej nieudolności „logiki",[91] ogarniającej sfery myślenia, a nadewszystko półświadomego odczuwania, stosunkowo nader niskie[92] — spowiadać się z momentów takich mogą —

i to względnie — zaduma, bo nie szept nawet, miłości promiennej, *delirium* upojenia, lub niepojęta dla ogółu poezya wieszcza, zaklęta w słowie czy sztuce natchnień najwznioślejszych.

Sam nawet język, podobnie jak szkielet jego logiczny, są tu narzędziem, ciosanem zbyt g r u b o, niepodatnem przeto i słabem.

Dla piszącego pozostaje tu ledwie nieudolna w słowach p r ó b a w y n u r z e ń — przenośnia,[93] jako zaklęte w mowę „marzenie".

Bóg — siła Jego przepotężna — bytuje na razie, na niższych szczeblach rozwoju ludzkiego, niby z z e w n ą t r z człowieka, jako istoty, ciążącej bezwzględnie ku ziemi, podobnie jak ów człowiek — świadomość jego, tkwiąca w e w s z e c h ś w i e c i e — znajduje się jednocześnie jakby z zewnątrz zespołu jego zjawisk, przez się dostrzeganych.

Siła przepotężna Boga — cały Jej bezmiar — panujący na razie w odczuciu człowieka z zewnątrz niego, zmienia atoli stopniowo swój do niego stosunek.

Wznosząc się po różach szczęścia i poprzez zwały gromów[94] na wyżyny, człowiek ów stopniowo — na razie w wysiłku nadludzkiego bolu, potem coraz lotniej, a wreszcie w pełni szczytnej rozkoszy upojenia — chłonie Siłę tę w siebie, czy może Ona zstępuje w jego głębiny...

W miarę stawania się tego cudu, „ja" jego, jako „ja" ziemskie, topnieje, zanikając w jego świadomości, która, skuta dawniej więzami ziemi, staje się wreszcie jasną, przenikającą w s z y s t k o istotą, zawisłą w przestrzeni.

I w głębi świadomości człowieka tego niema już właściwie d w u i s t o t odrębnych: jest tylko Bóg, spowity w Nieskończoność, a on sam — człowiek ziemski i wszystko inne z nim razem — rozwiewa się w mgłę nicości, wobec której jeden tylko Duch j e s t w s z y s t k i e m.

Jest, jako Siła, co była zawsze — Jej początek nie jest bowiem do pojęcia, jak Nieskończoność — i będzie, bo końca Jej pojąć również niepodobna: Jeden tylko B ó g.

Wszystko inne w zmienności form swoich mknie jako opar i dym.

A jako wierne d l a n a s echo Boga, rozbrzmiewa w głębinach ludzkich pobudka idei wiecznej i wyraziciela jej — „człowieka wiecznego".

Cóż to znaczy?

Znaczy to, że istnieje pewien zespół psychicznych właściwości zasadniczych, który — bez względu na czas i przestrzeń — zwykł wypowiadać się, a przynajmniej wypowiadał się dotąd, w człowieku dziejowym.

Cały ten zespół i towarzyszące mu formy życia są w głębi kosmicznej budowy swej tem samem, czem jest np. dla wody kształt fali, w jaką układa się ona, płynąc.

Byłoby dla nas śmieszne, gdyby wodzie wydało się, że ów kształt jest jedynie wiernem odbiciem Boga, podobnież, jak nie mniej śmiesznem mogłoby być dla wody takież przekonanie nasze o „kształcie" człowieka wiecznego.

Pogodzić możemy zestawienia te, mniemając, że Bóg jest Syntezą najdoskonalszą syntez wszelakich i d e i i wcielających je gatunków, kształtów, przekrojów i wymiarów, jakie gdziekolwiekbądź były, są, będą, lub być mogą, gdyż On Jeden tylko J e s t, a wszystko inne w zmienności form swoich mknie jako opar i dym.

Czy to P l a t o n, czy niezależne od niego pra-hinduskie *Tat Tvam Asi*[95] = To Ty, Świecie, jesteś mną, a ja Tobą?

Ani jedno, ani drugie; to wyłącznie oparte na powszechnoludzkim poligenizmie idei tożsamych, odczucie z zakresu najwyższych zagadnień bytu, podszeptujące człowiekowi, że tylko D u c h - Bóg jest Nieskończonością, której poczucie istnieje w człowieku i ludzkości — w głębi jednostek i w hasłach dziejowych społeczeństw, a świat i wszechświat Skończonością być musi, gdyż skończoność to atrybut k a t e g o r y c z n y wszelakich, pozornie najbardziej nieskończonych, postaci m a t e r y i.

Dlatego i s t n i e ć o b j e k t y w n i e dla myśliciela, jako oka wieczności ludzkiej, może tylko Bóg, gdy wszystko poza Nim powstaje dla tegoż oka s u b j e k t y w n i e w zmysłach naszych, ujęte w ramy

kategoryczne właściwych im wymiarów materyalnych czasu i przestrzeni — w swoistą, zmysłową ich projekcyę: nieudolne, jak własny stosunek człowieka do ducha, odbicie niemowlęce, choć w poczuciu naszem tak dostojne i wielkie, Nieskończoności Boga.

Bo czas i przestrzeń, to nic więcej, jak sfera t. zw. okresów i obszarów, w których ramach umysł ludzki zdolny jest poznanemi przez się prawami natury operować.[96] Wszelako, nietylko dla wyczuwanych przez nas: Nieskończoności i Boga, ale nawet dla myśli ludzkiej, czas i przestrzeń nie istnieją zgoła,[97] choć myśl ta płynie z intelektu, jako z syntezy ż y c i a. Jakoż więc istnieć mają one dla Ducha, syntetyzującego w sposób najszczytniejszy intelekt Nieskończoności — Boga?!

Materyę zdolniśmy widzieć i pojmować li tylko w czasie i przestrzeni; ducha — odczuwać i rozważać, tylko poza czasem i przestrzenią. Wszelka teza posiada bowiem w architektonice umysłu ludzkiego swe przeciwstawienie: ściśle odpowiednią — antytezę, jak Bóg a nicość, Duch a materya, twórczość a zniszczenie. Gdyby też w dwuszeregu otchłannym tez i antytez takich brakło nam w którymkolwiekbądź punkcie właściwego odpowiednika — umysł ludzki musiałby go stworzyć. Że zaś „psychika ludzka, rozciągła a przepastna, jak świat, którego jest odbiciem, mierzy ściśle świadomość swoją miarą przenikania w jego głębiny",[98] przeto prawa te i prawdy, o których tu mówimy, istnieją dla nas — z pewnością nie mniejszą i nie mniej oczywistą, niż sam świat.

* * *

Bóg — najpotężniejszy fakt psychologiczny człowieczeństwa — Bóg, Który w myśl słów: *Ducha prawdy.. da wam.. i w was będzie* (Jan XIV., 16–17), d a j e najwyższą, bo istotną siłę; Który przepełnia tchnieniem mocy Swej oddanego Mu bezwzględnie człowieka; Który podnosi go wzwyż, krzepi go, zapładnia i krokami jego kieruje — ten Bóg, to nie „koncepcya" umysłu ludzkiego: to Istność, o d c z u w a n a coraz głębiej i silniej sercem i duszą — to O b j a w i e n i e

uczucia w człowieku tak olbrzymie a bezbrzeżne, że wszystko to, co nie odpowiada przykazaniu: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej* (Łuk. X. 27), staje się dla niego — nicością.

Skarb ów duchowy uzewnętrznia się przedewszystkiem, jak nadmieniliśmy wyżej, u ludzi, cierpiących[99] „nad miarę"; nie dlatego jednak — jak skłonni są mniemać nie wnikający w rdzeń zjawisk psychicznych materyaliści — iżby ludzie ci poszukiwać mieli za wszelką cenę — bodajby w halucynacyi — sprawiedliwości czy nagrody, lecz tylko i jedynie dlatego, iż uciekają oni wewnętrznie od świata, wchodząc dzięki temu w otchłanną głębinę psychiczną samych siebie.

To ostatnie jest warunkiem niezbędnym odczucia, a dalej — znalezienia Boga poprzez siebie: w sobie. I dlatego to znajdują Go w rozumieniu powyższem, zdobywając przez to siłę najwyższą ducha, nie synowie narodów stadnych, lecz przedewszystkiem — żyjących życiem wewnętrznem. W tem też leży pomiędzy nimi w sferze psychicznej różnica najbardziej zasadnicza, bo najgłębsza a istotna.

Bóg Voltaire'a, zaprojektowany przez zimnego myśliciela dla ładu świata, koszarowy Bóg Prus, ani tem mniej moskiewski, znamiennie przysłowiowy „Prezes Św. Trójcy" — nie jest oczywiście Sobą. Dalekie są również od Niego wywody rozumowe Boga z wszechświata; dalekie „izmy" materyalistów, o których mówiliśmy wyżej,[100] oraz niegodne czystej potęgi Boga etologiczne za Nim gonitwy ze strony ludzi nieszczęśliwych, poszukujących w sposób ziemski „nagrody" za cierpienia swoje. Jest On bowiem alfą i omegą wszechrzeczy, zlaną głęboko a szczerze z miłującą Go w sposób czysty, ewangelicznie (Łuk. X., 27), istnością ludzką, w jednę nierozdzielną, szczytną całość i spójnię: Z istnością, pełną wiary dziecięcej, że — bez względu na to, czem ktoś czy coś jest dzisiaj — pyłem, ascydyą czy Dantem — wszystko musi zlać się kiedyś z Bogiem, a więc być zdolnem potencyonalnie do osiągnięcia stanu, go-

dnego Boga. Rozumując po ludzku — w granicach czasu i przestrzeni — wszystko tedy, wedle wiary owej, musi przejść przez męki i rozkosze udoskonalenia rozwojowego w tem czy innem istnieniu. To też głębia człowieka, miłującego Boga, gotowa jest na równi, zawsze i wszędzie, radować się z łaski Jego, czy cierpieć — nie dla nagrody, lecz tylko i wyłącznie dla Boga, Któremu poświęca wszystko w gorącem wyznaniu: *Non mihi, Domine, non mihi sed Nomimi Tuo...*

Czyliż jednak, skoro tak jest, jak jest, mamy lekceważyć człowieczeństwo i podnoszące je idee nasze?

Tak — w stosunku do Boga; nie — w stosunku do nas, i to nietylko do nas, jako ludzkości, ale do nas, jako narodów, a nawet indywiduów ludzkich, gdyż jaźń nasza tylko poprzez pełnię samej siebie, może i winna stać się świadomą związku swojego z Bogiem, tworząc w ten sposób duszę naszą, jako formułę stosunku człowieka do Boga.[101]

Wyłącznie na tej drodze my, jako ludzie, możemy być tem, czem być winniśmy; inaczej, w obliczu ideału tego, bylibyśmy niczem.

Z założeń tych wynika, że człowiek wszelki i wszelki naród może i powinien tak dalece do głębi swej wejrzeć we wnętrze swoje, iżby, znalazłszy tam siebie, począć w świadomości swojej właściwy typ swój psychiczny i zrodzić go w czynie życia na pożytek gatunkowi swemu, a chwałę — Bogu.

Z punktu widzenia, jaki tu wskazujemy, stosunek człowieka do Boga nie jest czczym frazesem, lecz najgłębszym, najpotężniejszym a istotnym faktem psychologicznym, z którego, w drodze filiacyi, płyną wszelkie psychologiczne, a za nimi i życiowe fakty wtórne.

Stosunek do Boga jest dla człowieka pełnego prawdą najwyższą — prawdą jego rdzenną; to też, gdy zrodzi się ona w świadomości jego — na samo o niej wspomnienie — stan jego duchowy odbija, jak kropla dżdżu wszechświat — Boga w sobie. I wierzy w to ów człowiek, że gdyby w zenicie zdobytej tą drogą siły wewnętrznej, nakazał sobie rzecz, najmniej z punktu widzenia powszech-

nego prawdopodobną — gdyby o nakaz taki w momencie owym się zatroszczył — spełniłby ją snadnie, albowiem pojął, że nikłe jego „ja" ziemskie, samo przez się jak pył drobne i słabe, stać się może narzędziem potężnem w Ręku Boga: gdy Bóg raczy zwrócić ku niemu Tchnienie Swoje: — *A czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie i stanie się wam* (Jan XV., 7) — Bóg-Człowiek — praaryjskie *Tat Tvam Asi*[102]...

* * *

Byłoby to niewątpliwie śmieszne, gdyby ktoś zapragnął uzasadnić logicznie zachwyt swój wobec kwiatu, szmeru liści, muzyki, czy czaru natury, lub też wytłumaczyć w podobny sposób czyjąś na ich piękno obojętność.

Dlaczego?

Bo między głębią danej jaźni a kwiatem, muzyką, czy urokiem krajobrazu, nawiązuje się węzeł zlewu wewnętrznego, albo — nie. Innymi słowy — albo te zjawiska zachwycające posiadają już klucz do danej duszy, a ona do nich, albo — w normalnem znaczeniu rozwojowem — jeszcze nie.

A jednak żądamy nieraz — jakże wielu zpośród nas — logicznego uzasadnienia istnienia i natury — Boga!

Jest to najpłytsze, a wraz z tem najbardziej ordynarne z uroszczeń ludzkich, podobnie jak wulgarnem byłoby dążenie do nakręcania kluczem ślusarskim człowieka, dlatego, że się rusza.

Fakt, że rzeczy pospolite dają się ująć w objektywny wywód logiczny, nie może bowiem upoważniać nas do mniemania, że wywód taki starczyć może także subjektywnym a najwyższym zjawiskom duchowym.

Nie! Podobnie jak aparat fizyczny organizmu ludzkiego jest o wiele subtelniejszy od zegara, tak też stan duchowy człowieka przerasta olbrzymio sferę znanych funkcyj jego materyalnych.

Logika[103] obejmuje, jak dotąd, jednę tylko półkulę istnienia ludzkiego; siła jej kończy się tam, gdzie początek swój bierze pół-

kula druga — niby oświetlona słońcem, w przeciwstawieniu do spowitej w mroki, tarcza księżyca.

Zbyteczne jest szukanie palcem poomacku przedmiotów potrzebnych — tam, gdzie bije łuna światła.

W danym przypadku światłem tem jest duch, a ciemnością materya; światło zaś, jak wiadomo, ciemności rozprasza.

A jakoż i poco szukałby ktoś ciemności w świetle? — Ciemności, które wraz z ogarkiem swoim — logiką — pierzchają bez śladu, gdy nastaje dzień.

I przeto poza duchem niemasz mądrości prawdziwej, jak poza jasnością — dnia. Bo tylko w zetknięciu z duchem, umysł nasz staje się, jak oko w świetle, niepotrzebującym niezbędnie dochodzić tego, a k i d l a c z e g o w i d z i, gdy w i d z i.

Tylko w ciemności materyi nieunikniony jest aparat, rozwidniający mrok.

Nieutarta świeca logiki zbędna jest o południu poznawania, gdy intuicya z ducha przebiega błyskawicą na skrzydłach lotów niebosiężnych przestrzenie, które mają się tak do terenu logiki, jak nieskończoność do taśmy, dzielonej na milimetry. [103]

Dlatego to najpewniej, nie mówiąc o gieniuszach natchnionych, kobiety subtelnie uduchowione, bywają, przy całej swej nielogiczności pozornej, tak zwycięskie w sprawach psychicznie zawiłych, nad „trzeźwą logiką" mężczyzn.

W Bogu bowiem spoczywa jedynie i s t o t a wszechrzeczy, a kto z Nim jest w zetknięciu; kto całą jaźnią swoją wyczuwa Go i chłonie — staje się uczestnikiem boskiej Jego zapowiedzi: *Albowiem Ja wam dam usta i mądrość, której nie będą mogli odeprzeć, ani się sprzeciwić wszyscy przeciwnicy wasi* (Łuk. XXI., 15).

Język ludzki, wyrobiony jako środek logicznego porozumiewania się człowieka z otoczeniem — jednostki z masą, czy odwrotnie — należy z natury swej do kategoryj z e w n ę t r z n y c h bytu, a o w e w n ę t r z n e potrąca tylko o tyle, o ile człowiek zdolny jest stykać się wnętrzem swojem — w niższych jego kręgach — z otoczeniem.

Przeważnie też, a znowu z natury rzeczy, tylko najbardziej z e w n ę t r z n e warstwy owego wnętrza wchodzić tu mogą w grę i dlatego to g ł ę b i a człowieka nie posiada, boć i posiadać w języku ludzkim nie może [104] odpowiednich środków uzewnętrznienia.

Silniej od języka przemawiać tu mogą, bardziej od niego bezpośrednie, utwory plastyczne — sztuki piękne — a do pewnych ludzi, może do ich większości, muzyka, będąca wykładnią głębi ludzkiej pod postacią tonów, mających nie określone, jak w języku, lecz bardziej dowolne, wysoce zsubjektywizowane znaczenie.

Ponieważ pojęcia nasze są akordami myśli, te zaś ćwiczą się się i rozwijają poprzez język, przeto pozostaje w nich zawsze pewien, najczęściej przemożny, osad zewnętrzności (= masowości), za nią zaś związanego z jej kategoryą m a t e r y a l i z m u: do tego stopnia, że, zaledwie coś pomyślimy, przyoblekając myśli nasze — nie tyle w linie, barwy czy tony, ile w s ł o w a, zwykliśmy kontrolować je natychmiast, jakby odruchem wewnętrznym, starczącym za pytanie: czy to ma sens, t. j. czy będzie aprobowane przez logikę, a za nią — p r z e z i n n y c h?

Duch tkwi w istocie głębi człowieka — we wnętrzu jego najtajniejszem i najbardziej w ł a s n e m; to też transponowanie płynących zeń pobudek, myśli czy nastrojów, na język ludzki, znaczy, jako związek wartości niewspółmiernych, mniej więcej tyle, co mierzenie wody łokciem, a kwartą przestrzeni.

Zaczerpnięte z materyi — z kategorycznej zmienności jej postaci — pojęcia „początku“ i „końca“, „dostrzegalności“, a wreszcie „celowości“ zjawisk, zwykli stosować materyaliści do obcego ich odczuciu, „znanego“ im z cudzych przekazów, ducha, pytając: Kto s t w o r z y ł Boga? Kto Go w i d z i a ł? Jakie są Jego c e l e?

I czyliż tępe te pytania, równe odpowiedzi w dyalogu:

— *Kennen Sie Ibsen?*

— *Wie macht man das?*

— mogą istotnie stropić myśliciela?

Absurd!

Wszak z odczuciem Boga kojarzyć się może jeden chyba giest dłoni, do piersi przyłożonej i oczy wgłąb siebie zwrócone...

— Kto Go „stworzył"? Kto dał Mu „początek"?...

— Wszakże On Jest dlatego, że jest w odczuciu naszem poza wszystkiem, co Nim nie jest...

— Kto Go „widział"?

— Któż w i d z i a ł głębię moralną wnętrza swojego?

— Jakie są Jego „cele"?

— Wszakże tylko w o k r u c h a c h z m i e n n o ś c i — we f r a g m e n t a c h procesów materyalnych — dostrzegamy odbicie znikomo drobnej skali wszechzjawisk i rzekome ich „cele"...

* * *

Nieskończoność Niepoznanego rozściela się przed nami bez początku ani końca w kierunku czy to drobiazgu, czy ogromu... Nie widzimy bowiem kresu światów, zawartych w drobinie atomu, ani granicy kolosów, wirujących w przestworach międzyplanetarnych... Łupiną, rzuconą w fale oceanu, jest tutaj nasze pojęcie przestrzeni, a równą jej igraszką i nasze pojęcie czasu, gdy zestawimy je z otchłannem trwaniem światów bez liku, początku, ni końca.

Sfera życia naszego — niby mikroskopijna zaródź pasożytu, przyczepionego do włókna, jest jakby węzłem, zadzierzgniętym na paśmie Niesk ńczoności przez psychikę naszą, ograniczoną do rozważania wszechrzeczy *sub specie* czasu i przestrzeni, to znaczy — pod kątem widzenia dwu kategoryj zasadniczych, wynikających z istoty stosunku naszego i wszelkich funkcyj naszych — do wszechświata.

Kategorye te tworzą jakby otulającą nas atmosferę w wędrówce po oceanie Nieskończoności Niepoznanego. Nie istniejąc w niej, ani dla niej, istnieją one mimo to w nas i dla nas, jak — marzenie: marzenie, snute w n a s przez rodzicielkę naszą — Nieskończoność. I czemużbyśmy — jej dzieci — nie mieli marzyć — w n i e j?

Byłby to tylko proces odwrotny: zjawa ani mniej ani bardziej

cudowna niż życie, śmierć, bytowanie czy niebytowanie czegokolwiekbądź w świadomości naszej...

A u samego szczytu marzeń ludzkich siadł w Majestacie Swoim Zwornik Nieskończoności — Bóg. To też pytanie, czy i jak różne typy ludzkie odczuwają Go i pojmują, stanowi właściwie o próbie ich rozwoju, a zarazem o rodzaju roli ich: zasadniczo — przez porównanie — dodatniej czy ujemnej w dziejach ludzkości.

Leży w tem najwyższa, bo najszczytniejsza moralnie wartość realna czynników, które się pohopnie, płytko a błędnie, zwykło poczytywać za nierealne, bo oderwane jakoby od życia i jego spraw. Ci, co tak sądzą, zapominają, że wszystkiem dla wartości życiowej zarówno człowieka, jak narodu, jest gatunek sił jego psychicznych, wobec których wszelkie siły inne są tylko jakby strzałami w stosunku do wypuszczającej je cięciwy.

Bo zważmy.

Skończoność — ograniczoność trwania postaci fizycznej bytu — jest podstawą naszego pojęcia czasu, a ograniczoność — skończoność wymiarów fizycznych postaci tegoż bytu i funkcyj jego mechanicznych — zasadą pojęcia przestrzeni. Jeżeli też wykładnik architektoniki myślowej życia naszego — logika — jest, bo być musi wiernem odbiciem intelektualnem uświadomionych sobie przez nas zakresów bytu,[105] jako szczupłej, narzuconej Nieskończoności przez umysł nasz, skali istnienia, to marzenie, wybiegające poza tę skalę ograniczoną, nie jest, a wobec zasad podstawowych myślenia naszego,[105] być nie może niczem innem, jak tylko krokiem ku nadbudowie umysłowości naszej w kierunku coraz to bardziej świadomego związku między nią a Nieskończonością.

Co zaś jest istotnie bardziej realne: skończoność poznanego, czy nieskończoność niepoznanego — „część" czy „całość" — dana funkcya, czy jej źródło, odpowie nam na to pytanie zdrowy sens nasz, stwierdzający, że tylko w całości mieścić się może pełnia istnienia, jako bytowania *sub specie aeternitatis*, nie zaś tylko

vitae: ów sens, który zgóry powiada nam, że typ psychiczny, pozbawiony pierwiastku transcedentalnego, jest w porównaniu z tym, który go posiada, typem rozwojowo niższym, a przeto, jak odtwórczość w stosunku do twórczości, kulturalnie uboższym w łonie ludzkości.

Cóż to bowiem jest marzenie?

To wzlot ponad mniej lub bardziej poznaną sferę istnienia, zwaną „rzeczywistością bytu" — wzlot ponad sferę czasu i przestrzeni. Jeżeli też sfera ta odpowiada świadomie a objektywnie funkcyom życia, to wzlot ów dąży w krainę subjektywną psychiki jego podświadomej. Pomienione funkcye kojarzą się tedy ściśle z momentem życia; wzloty — z dziedziną wiekuistą Nieskończoności.

Co tu jest wyższe, a co niższe? Co bardziej, a co mniej wartościowe?

Kto nie umie marzyć, snując z siebie pierwiastki transcedentalne w dal nieskończoną, jest raczej robakiem, niż panem bytu swego, nie mówiąc już o pełnem, duchowem swojem istnieniu!

Transcedentalizm, będący, jak świadczy jego etymologia, określeniem sfery zjawisk, wykraczających poza ujętą w ramy przeciętności normę życia, jest, jak wszystko, punktem widzenia względnym, bo ściśle od rodzaju, stylu i poziomu owej normy zawisłym.

To, co dla danego umysłu jest realnem zjawiskiem ważkiem, może być dla innego nieważkiem, a nawet zgoła nieistniejącem: chimerą i przywidzeniem.

Doba materyalizmu zaliczyła do tej ostatniej kategoryi — do dziedziny halucynacyj — cały legion zjawisk, już nietylko metafizycznych, czy enfizycznych,[106] ale wręcz nawet fizycznych[107] — życia.

Dotyczyło to nietylko wielu zagadnień wiedzy; nietylko oceny jednostek ludzkich, ale — i to przedewszystkiem może — bytu narodów.

Wola i pęd ich do życia — do tego, aby być sobą: dążenia jaknajpotężniejsze a naturalne, były do „wczoraj" jeszcze dla — *sit venia verbo* — polityków i mężów stanu tej doby, czemś równie

nierealnem, jak dla kata krzyk więźnia, zamkniętego na mocne wrzeciądze.

Istniały dla nich tylko wrzeciądze, bo one były z żelaza; nie istniał więzień, bo siła jego muskułów była od wrzeciądzów słabsza, a tem mniej jego krzyk — wibrowanie fal powietrza, bo nie głos duszy, w której istnienie nie wierzyli z powodu, że się ona nie ocknęła jeszcze w nich samych.

A jednak żyła ona i tu i tam — w więźniu i w nich: i to jako prawda najbardziej niepożyta; wrzeciądze z czasem strawić miała bowiem rdza, a dusza ludzka okazała się zdolną, by przezwyciężyć i czas i rdzę własnem swojem trwaniem...

Sama logika zdaje się nam wskazywać to, że postęp stotny myśli ludzkiej, nie zaś kalejdoskopowe w jej ramach kojarzenie się pojęć o rzeczach powszechnie znanych, co zwykliśmy nazywać pospolicie myśleniem, odbywać się może tylko poprzez stany, piastujące miano „intuicyi“ czy „marzenia“.

Nadbudowa, powołująca do życia w dziedzinie świadomości naszej wartości istotnie nowe, może bowiem powstawać tylko i jedynie poprzez wdrążanie się umysłu naszego, skrępowanego więzami powszedniości życia, w to, co otacza nas istotnie, a nie pozornie, jak czas i przestrzeń, t. j. — w Nieskończoność, na której łonie — poza kategoryami przyrodzonemi umysłu ludzkiego, czasem i przestrzenią, istnieje wszystko, co istnieje.

Jeżeli zaś nieraz osiągnięte tą drogą zdobycze, rozsnute na kanwie czasu i przestrzeni, wytrzymują zwycięsko próbę zwykłych, doświadczalnych przesłanek życia, to płynie stąd raczej wniosek, że Nieskończoność, jako „całość“, dopuszcza w charakterze ram ograniczonych bytu ludzkiego, wymiary fragmentaryczne czasu i przestrzeni, aniżeli przesłanka, że bezmiar nieogarniony Nieskończoności odpowiada ich naturze, jako kategoryj zasadniczych umysłu ludzkiego.

Ziarnko marmuru, tkwiące w bloku, który Michał Anioł zamienił na swego Mojżesza, jest niewątpliwie cząstką posągu;

cząstka ta nie posiada w sobie atoli żadnej z istotnych dla nas cech arcydzieła.

Konkludując powiemy: czas i przestrzeń są tylko pozorne, bo, ze względu na człowieka, w stosunku do istotnego, nieskończonego podłoża jego istnienia, ograniczone i przeto względne; dążenie zaś człowieka do Boga, jest wyrazem nakazu nieograniczonych w istocie swojej porywów jego psychicznych ku przeniknięciu w głąb bezwzględną Nieskończoności.

Odczucie, bo może jeszcze nie logika nasza, podszeptuje nam, że wymiary czasu i przestrzeni nie wyczerpują natury Nieskończoności Niepoznanego, zarówno w stosunku do ogółu wszechświata, jak do szczegółu, jakim w łonie bezmiarów jego jest człowiek. Podobnie, jak ograniczona, warunkująca życie nasze temperatura, daleką jest od wyczerpania różności nieskończonej stanów termicznych, występujących we wszechświecie, a umożliwiających, jak wiemy, powstawanie w nim, istnienie i rozwój innych form bytu, niż nasza.

Czas i przestrzeń są tedy jakby pewną kategoryą — temperaturą, poza którą byt ludzki znaleść się nie może, choć wiadomo mu, że poza nim istnieć mogą i istnieją w warunkach odmiennych inne postacie bytu, a ilość ich i jakość, podobnie jak stopnie nieznanych nam temperatur, są bez kresu.

I dlatego to potrafi człowiek, mimo wszelkich, krępujących go więzów życia, wznieść się do pozaprzestrzennej czyli bezprzestrzennej i pozaczasowej czyli bezczasowej idei Boga, jako Zwornika i Nadsyntezy Nieskończoności Niepoznanego, w Której bezmiarze mieści się wszelkie istnienie.

Czynnikiem, umożliwiającym człowiekowi wzniosły ów lot, jest, jak nadmieniliśmy wyżej,[108] cierpienie, w którego ogniu spala się i popieli wszelka wartość ziemska życia, by z poza niej roztoczyły się przed wnętrzem jego psychicznem kręgi, wiodące go coraz dalej i dalej — w głąb Niepoznaną Nieskończoności — ku Bogu.

* * *

Zmarły przed kilku laty myśliciel amerykański, Lester Frank Ward, wyraził kiedyś zdanie,[109] że każdy, bez wyjątku, człowiek, może być uważany (potencyonalnie) za twórcę systematu filozoficznego.

I słusznie. Niema bowiem kropli wody, która — w zasadzie — nie byłaby zdolna odbić w sobie — świata.

Atoli, zarówno w stosunku do człowieka — natury jego umysłu — jak kropli wody, fakt ten domaga się komentarza.

Oto — ów umysł i owa kropla, zdolne w zasadzie do odzwierciadlenia w sobie wszechzjawisk, czynią to tylko częściowo, zarysowując na swych kliszach, zależnie od okoliczności, warunkujących zakres danego pola widzenia, zaledwie część ogółu — fragment całości świata.

I fragment ten stanowi o postaci stosunku danej kliszy do jej otoczenia. Powiedziano też trafnie: *Non est in intellectu, quod non fuerit prius in sensu.*

Skoro jednak zapytamy, jaki jest stosunek tejże kliszy (= *intellectus*) do całości, a względnie do nieskończoności zjawisk, trzeba będzie odpowiedzieć, że go nie znamy: że nie obejmuje go dana świadomość (= klisza = intelekt) — że leży on w sferze jej pozaświadomej: w jej sile potencyonalnej.

To też, dopiero na podstawie niezliczonego szeregu postaci, jak powyższa, wyłania się na tło świadomości, jako (poniekąd) wyrazu ontogenezy psychicznej człowieka, zarys, mniej lub bardziej pochwytny, danej całości stosunku tegoż człowieka do życia: systematu, spoczywającego *ab ovo* w sferze pozaświadomej, jako wyrazie filogenezy psychicznej osobnika.

Z niezliczoności przesłanek ontogenetycznych moglibyśmy tedy odtworzyć filogenezę naszego „ja", jako pełni stosunku psychiki naszej do świata, co znajduje również potwierdzenie swoje w pewniku, że ontogeneza jest powtórzeniem filogenezy.

Atoli moc percepcyjna niezliczoności, o jakiej tu mowa, zawisła nie od woli, dociekliwości programowej, pracy, czy siły *par excellence*

logicznej umysłu (= rozumu) naszego, lecz od wrażliwości (= uczuciowości) naszej, zdolnej podsunąć intelektowi, t. j. przesłać z głębi pozaświadomej, na tło świadomości człowieka, istotę odpowiednich tchnień.

Jest to droga t. zw. intuicyi, a z natury jej i roli psychicznej wynika, że Boga, jako Nadsyntezę wszechsyntez, człowiek może pochwycić tylko tą drogą. Żaden bowiem fragment, jako jedynie dostępna badawczemu zmysłowi naszego cząstka zjawisk świata, nie odpowiada zasadniczej kategoryi Boga, jako Pana wszechcałości. To też niezbędna, by kategoryi tej odpowiedzieć godnie w człowieku, pełnia stosunku jego do Stwórcy (Łuk. X., 27), spoczywa i spoczywać może przedewszystkiem w sferze filogenezy (= pozaświadomości) nie zaś ontogenezy (= powierzchownej świadomości) naszej.

Płynie stąd wniosek, że — w drodze ideoplastycznego prawa odwracalności[110] — i my także sami należymy do Boga, stanowiąc (potencyonalne) Jego odbicie, poczęci *na obraz i podobieństwo Boga* (Genesis I., 27) nie w ramach (cząstkowych) świadomości naszej, lecz (całkowitych) pozaświadomości: tkwiącej w nas sfery filogenezy, nad którą panuje wyłącznie On, nie my — nie zaś tylko leżącej bliżej nas ontogenezy, którą ogarnąć umysłem naszym jesteśmy zdolni w pewnej mierze.

* * *

Intelekt nasz jest ludzkim ekwiwalentem psychicznym skończoności bytu; duch — nieskończoności istnienia.

Jak chwila wobec wieczności, jak skończoność wobec Nieskończoności, jak życie wobec śmierci, tak intelekt wobec ducha jest — niczem.

Duch zdolen jest uczynić istotę człekokształtną człowiekiem przy pomocy najsłabszego bodaj intelektu, lecz najpotężniejszy nawet intelekt nie zdoła uczynić tego bez — ducha.

Sam intelekt potrafi zrobić istotę człekokształtną nawet wirtuo-

zem, ale tylko — odtwórcą; twórcą, porywającym i zapładniającym pokolenia — m ę d r c e m, może uczynić stworzenie ludzkie tylko intelekt, zazębiający się głęboko o sferę ducha.

To też myśl mędrca jest wyrazem najwyższym człowieka. Wszystko inne może mieć w życiu o tyle tylko wartość istotną, o ile składa się na tworzywo głębi ludzkiej, uświadamianej przez pracę myśli mędrca.

A pracą tą nie jest kojarzenie pospolite odruchów instynktowo-praktycznych, zwane na ogół myśleniem, lecz sięganie do tych nurtów istnienia, w których Wielość staje się Jednością, a Jedność Wielością, jak Bóg-Człowiek i wyrosłe z pnia jego pra-hinduskie *Tat Tvam Asi*.[111]

Pod wrażeniem męki, mordu, unicestwienia fizycznego, duch pogrąża się w kontemplacyi, t. j. skupia w sobie siły swoje, aby tem potężniej tchnąć je poza siebie w wylewie podniosłej reakcyi przeciw złu moralnemu. Ciało w takim samym momencie skupia w sobie siły swoje, aby rozlać je poza siebie w wylewie rozpłodczym reakcyi przeciw zagładzie życia, jako złu fizycznemu.

I obie te tendencye, w objawach swych na tle życia b e z w z g l ę d n i e z s o b ą s p r z e c z n e, s ą, w e w s p ó l n e j s o b i e z a s a d z i e m e c h a n i c z n e j, j e d n a k i e, jakkolwiek pierwsza z nich zdolna jest przejawić się pod wpływem tożsamych życiowo pobudek, jako najwyższe d o b r o w szczytnym porywie poświęcenia; druga zaś — jako z ł o najstraszliwsze: w popędzie seksualnym bestyalizmu.

Człowiek, przebiegający palcami po lutni, budzi dźwięki czarowne, a palce jego, biegnące w sposób podobny po klawiszach narzędzia śmierci, sieją zniszczenie i zagładę.

Tu i tam — różnica t w o r z y w a.

Ale czy tylko tworzywa?

Tak — jego i s t o t y, którą w pierwszym przypadku jest d u c h, w drugim — m a t e r y a.

Pierwsza z tych istot dąży do samounicestwienia się dla wszystkiego i wszystkich, a przecież nietylko nie ginie, lecz wzmaga w dą-

żeniu ofiarnem wysokie swe moce; druga, usiłując unicestwić wszystko i wszystkich dla utrwalenia danej postaci swej — dla siebie — niezdolna jest, mimo wszystko, ocalić celu swych zabiegów.

I pierwsza — przez dążenie swoje — urasta w duchu do wyżyn niebosiężnych (dobra): druga, idąca również drogą własną, coraz istotniej staje się sobą, brnąc coraz głębiej w nizinach (zła): *Kto miłuje duszę swą, traci ją: a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej* (Jan XII., 25).

Jedna jak druga, równie są zdolne wypełnić życie człowieka i jego ideały: złożyć się na „fotogram", którego pozytywem, w stosunku do nieskończoności istnienia wszystkiego i wszystkich jest duch, a negatywem — materya.

Jest rzeczą jasną, że w stosunku odwrotnym — w stosunku do skończoności trwania danej postaci bytu, pozytyw ów staje się negatywem, a pozytywem — negatyw.

I dlatego to istotom typowo wyższym, jak Platon, t. zw. rzeczywistość (= zmienność) przedstawia się jako złudzenie, idea zaś (εἶδον = sfera ducha) — jako rzeczywistość bezwzględnie realna (= stałość), gdy natomiast dla istot typowo niższych (Nietzsche) złudzeniem jest duch, a rzeczywistością materya.

Jest tak, bez względu na siłę intelektu — niby biegłości palców — obu pomienionych typów, co stanowi dowód pośredni tego, czem w istocie swojej jest intelekt: zdolność czysto mechaniczna, a zatem materyalna. [112]

Gdyby zaś powstało pytanie, który z dwu typów wspomnianych jest wyższym, a który niższym, możnaby odpowiedzieć, że nie całość mieści się w części, lecz część w całości: nie nieskończoność (kategorye Platona) w skończoności (kategorye Nietsche'go), lecz odwrotnie.

A wywód ten starczy nam również za odpowiedź na pytanie — gdzie mianowicie: w duchu, czy w materyi, leży istotny pozytyw i negatyw życia.

Jeżeli też „nieprzyzwoitością" jest w oczach materyalistów łamiąca

metody ich badania lotna myśl uduchowiona, to zaiste — ordynarnem być musi dla ludzi z ducha myślenie ciężkie a poziome przeciwników.

* * *

Duch i materya, to jakby dwa pierwiastki, dążące, czy zdolne do tego, by — jak wodór i tlen wodę — przez zetknięcie się z sobą tworzyć życie.

Wyciągając nawzajem ku sobie ramiona, duch dąży, lub zdolny jest do wcielenia się w materyę, a materya — do podniesienia się przez uduchowienie.

Biorąc rzeczy fizyologicznie, życie nie jest niczem innem, jak zróżniczkowaną funkcyą materyi; psychologicznie jest ono podłożem — przystosowaniem się tej ostatniej do współbytu z duchem.

A współbyt ten, znaczący się na razie w toku rozwoju biologicznego zawiązkiem bliższego, niż „materyi martwej" zespołu danej, powołanej do życia drobiny, z Bogiem, nosi w sobie siłę potencyonalną coraz to głębszego stosunku do Niego.

I siła ta jest — duszą.

Jeżeli zaś odmawiamy duszy kamieniom, a skłonni jesteśmy dostrzegać ją już w pierwiosnku, widzieć zaś, a raczej odczuwać potężnie majestat jej w człowieku pełnym, to dzieje się to tylko dlatego, że wątpimy o życiu kamienia, lekceważymy je w pierwiosnku, a cenimy wysoko w człowieku.

W istocie jednak natura myśli ludzkiej skłonna jest do panteizmu, a panteizm ten w psychice narodów, wyposażonych w rdzenną siłę uczucia, każe mówić w legendzie wołom, a płakać — nawet kamieniom...

Rozum działa bowiem w czasie i przestrzeni, a uczucie — poza nimi. On jest odbiciem życia i jego praw; ono — Nieskończoności Niepoznanego. Oba mają racyę, wszelako racya uczucia o tyle jest wyższa, o ile Nieskończoność i duch wyższe są od ciała i jego skończoności.

Powiadają, że nietylko intelekt, hamulec uczucia — będąca w ciągłym stanie rozwoju nadbudowa psychiki ludzkiej, powstająca w sferze świadomości człowieka pod wpływem coraz to nowych jego przeżyć, może służyć zarówno złu jak dobru, ale i uczucie, będące wykładnikiem ludzkiej sfery pozaświadomej.

Jest to błąd, polegający, podobnie jak pomieszanie ducha z ciałem, a miłości z żądzą, na utożsamieniu uczucia z namiętnością — żywiołem zmysłów, nie serca.

Siłą uczucia jest t y l k o dobro i miłość — odbicie Nieśmiertelności; zło i nienawiść są słabością bezwzględną — refleksem skończoności życia...

Podobnie jak świat, odbijający się w miljonach kropel dżdżu, jest j e d e n, tak i duch, przenikający miljony istnień, jest j e d e n. I podobnie jak świat w różnych kroplach dżdżu odbija się r o z m a i c i e, tak i duch przenika jedne istoty głębiej i potężniej: inne — słabiej:

La gloria di colui che tutto muove,
Per l'universo penetra, e risplende
In una parte piu, e meno altrove...

(Dante, Commedia, Paradiso I., 1—3)

Zróżnicowana wielość, a za nią zło, przesłaniające dobro, to dziedzina obserwowanych przez nas pospolicie w życiu przemian materyi, zagłuszających przejawy ducha; prostota jedności, a za nią dobro i miłość — to dziedzina istoty wyczuwanych przez nas *sub specie aeternitatis* rzeczy samych w sobie — esencyi ich i głębi.

Ważąca te ostatnie m ą d r o ś ć, nie jest czystą abstrakcyą; posiada bowiem sprawdzian swój w życiu, jego postaci istotnej i rządzących nią prawach rozwoju. Gadki o mędrcach, poczynających sobie „źle" lub „głupio", płyną poprostu z nieporozumienia. *L'essentiel est de mettre chacun à sa place.* Mędrzec winien pojmować, że nadbudowa psychiki jego w stosunku do otoczenia, nie może, a nawet nie powinna mieścić się w niem w całości, ani ono w niej. Winien on pojmować, że część odpowiednia tej nadbudowy i płynące z niej

słowa czy czyny, należą, gdy o szersze otoczenie chodzi, z natury rzeczy — do przyszłości jego rozwoju. To też mędrzec prawdziwy wie o tem, że jeśli skala przeciętna umysłowości jego otoczenia sięga od punktu *a* do punktu *b* na linii rozwoju; wyjątkowa do *c*, jego zaś własna nadbudowa do punktów *d*, *e* lub *f*, to narzucanie gwałtowne pełni swej jaźni innym, nie może uchronić go od „głupstwa", a za niem od „zła" życiowego w przypadku, gdy zechce przekroczyć w stosunku swym do innych punkt *c*.

Wynika stąd, że może on conajwyżej z punktu *d* świecić otoczeniu swemu obowiązującym je w mniemaniu jego przykładem, pozostawiając punkty *e*, *f* i t. d., w cichych, nienarzucających się nikomu, czynach swych, czy słowach — p o t o m n o ś c i.

S o k r a t e s, jeszcze po dwudziestu czterech wiekach, nie jest pojmowany do głębi; trzeba atoli przyznać, że osiągnął on na tle towarzyszącego tym stuleciom rozwoju zrozumienie o wiele wyższe, niż wśród współczesnych sobie. I tylko rozdrażnieniem jego wyjaśnić można sobie fakt, że raczył tłumaczyć im na seryo, iż winniby go raczej na koszt własny utrzymywać w Pritaneum, aniżeli sądzić i życia pozbawiać.

Tajemnicę pożądanego tu umiaru posiadali przysłowiowi kapłani egipscy, a posiadł ją i typ psychiczny pewnych narodów męczeńskich w stosunku do ciemięzców.

* * *

Splot tysiącznych komplikacyj życiowych sprawia, że brnąc w nich i tonąc, człowiek, uwiedziony doniosłością ich i potęgą, p o z o r n i e, a dla materyalistów i s t o t n i e wyłączną, nie jest w stanie oderwać się od nich ani na chwilę, by wzrokiem swej g ł ę b i módz ogarnąć ich całość, oraz wzajemny do siebie stosunek nitek, tworzących gmatwaninę.

Bierze też zazwyczaj ów człowiek liczmany za złoto.

Tylko d u c h, który nie suggestyonuje w czasie ani przestrzeni, lecz lot swój kieruje coraz głębiej i hyżej w dal Nieskończoności ku

Bogu, daje człowiekowi ów wzrok głęboki, potęguje go i zaostrza do stopnia m ą d r o ś c i p r a w d z i w e j, niezbędnej dla oceny i s t o t y r z e c z y, spoczywającej na wyżynach Boga.

Człowiek, im bliższym Go się staje, tem głębsze i przenikliwsze zyskuje spojrzenie w tajniki życia, a o fakcie tym powiedziano przeopatrznie: *Albowiem ja wam dam usta i mądrość, której nie będą mogli odeprzeć ani się sprzeciwić wszyscy przeciwnicy wasi* (Łuk. XXI., 15).

Moc Boża, a za nią czar przedziwny ducha przeglądają się w człowieku tym, gdy ów utęsknione ku Bogu wyciąga ramiona.

— Racz, Panie — mówi ów człowiek — przeglądać się na chwałę Swoją w pyle moim, aby ten nie był samą tylko ziemią. Wierzę i wiem, że gdyś Jest we mnie, wszelki rozkaz Twój łacno wykonam. I zdziała się cud ponad miarę świata tego, bo: *U ludzić to niepodobna, ale nie u Boga. Albowiem u Boga wszystko jest podobno* (Mar. X., 27). A cud ten niechaj spełni się na chwałę Twoją, nie moją, Panie: *Non mihi, Domine, non mihi, sed Nomini Tuo.*

I człowiek ten niczego sobie, lecz w s z y s t k o, w pełni serca i świadomości swojej, zawdzięcza Bogu, wyznając to pod szczerem hasłem wewnętrznem: *marność — wszystko jest marność* (Eccl. I., 2).

Atoli zdolność przejęcia się do głębi przeświadczeniem, że jest tak istotnie, daje tylko tląca się w nas p o z a marnością iskra z Boga— duch, posiadający moc stawania się w człowieku źródłem siły wyżycia się tak, jak człowiekowi pełnemu przystoi, na chwałę Bogu, narodowi swemu i ludzkości.

Moc tę posiada niechybnie w stopniu wyższym, niż narody inne, typ psychiczny narodów, udręczonych przez ciemięzców; posiada on ją bowiem nie w w i e l o ś c i cząstek składowych swego narodu, lecz w molekularnej jego j a k o ś c i — w j e d n o s t c e ludzkiej (*j*).

Podobnie bowiem, jak sentymentalizm jest „oszwabką" uczucia, tak porywy, jakoby duchowe, mas (*m*), są nimi tylko p o z o r n i e: Duch p r z e z j e d n o s t k i działa stopniowo, a w pojęciu umysłu naszego p o w o l n i e, na świat ludzki, urabiając go *na obraz i podobieństwo Boga* (Genesis I., 27). Choćby też jednostki te pragnęły,

bodaj najnamiętniej, przypisać owoce olbrzymiego nieraz w życiu wpływu „swego" — s o b i e, zada im kłam okoliczność, że owoców tych nie potrafią nietylko uplanować, ale nawet przewidzieć z góry: nietylko ściśle ocenić, ale nawet ogarnąć — z dołu: Podobnie jak iskra, wzniecająca wielki pożar, albo jak kamyk drobny, który poruszył lawinę. Czyliż i te starczą same przez się, by módz stać się odbiciem istotnem źródła „dzieł własnych"?

Zarówno owa iskra, którą mogła była zgasić kropla wody, jak ów kamyk, skazany w innych okolicznościach na bezwład martwoty, stały się jedynie w danym przypadku narzędziem tej siły ognia i tej siły ruchu, jakie spoczywały, na mocy e n e r g i i natury, w cząstkach danych materyałów palnych i lawiny.

Jakże śmiesznem bywa wobec tego samopoczucie „wielkości swej" u pewnych ludzi! Uznawać ich w danym przypadku, jako symbole widome s i ł y d u c h a, może, a nawet powinno, własne, bodaj najszersze ich otoczenie, oni sami winni natomiast, a przedewszystkiem, usiłować zlać się — poprzez poczucie nicości własnej — ze źródłem istotnem mocy swej: z duchem, w jednę nierozdzielną całość.

Odczuwali to dobrze ludzie prawdziwie wielcy, a jakże często, jakże zasadniczo bezimienni, Wieków Średnich — antytezy epok materyalizmu, oryentujących się wedle p o z o r ó w!

Wszystko bowiem, co dążenie do zlewu pomienionego — pogodę Ducha — w czemkolwiekbądź, czy w kimkolwiekbądź n a r u s z a, do równowagi z Nim prędzej czy później przyprowadzone być musi. Na tem polega psychologia koncepcyi n i e b a i c z y ś ć c a, oraz p i e k ł a, jako jego postaci spotęgowanej, i na tem — s p r a w i e d l i w o ś ć B o g a, bo d u c h tylko jest wykładnikiem Nieskończoności istnienia i płynącego z niej d o b r a, zamach zaś na jego pogodę i harmonję w człowieku — wynikiem z ł a, jako obrony krótkowidzącej interesów skończoności życia.

Wielką tę prawdę wyczuł trafniej od wszystkich razem filozofów materyalizmu, kmieć polski, powiadając:

— Pan Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy.

Popatrzmy dziś na nas i na Rosyę, a za chwilę może — jeśli Bóg da — na nas i na Prusy,[113] noszące w herbie swego morału dziejowego niezapomniany „Wóz Drzymały".

Gdybyśmy atoli kiedykolwiekbądź mieli się unieść upojem danego nam przez Boga zwycięstwa, jako tryumfem w ł a s n y m, pomnijmy na słowa pamiętne, jakiemi przemawiał niegdyś S t a r o w o l s k i do króla szwedzkiego w krypcie Wawelu:

— *Deus mirabilis, fortuna variabilis!*

* * *

Człowieka zwykł porywać niekiedy w momentach podniecenia szał przestrzeni, szał wrażeń, szał pochłonięcia świata przez bezwzględne narzucenie mu — siebie. I możnaby mieć wrażenie, że gdyby człowiek dążność tę zaspokoił, uczułby tylko zgagę bezlitosną — albo pękłby z pychy, beztroskliwy o wszystko, co — pożarte i strawione jego żądzą — ległoby już w nim, lecz wciąż jeszcze nie byłoby nim samym: superlatywem z ł a — szatanem.

Istnieje atoli w człowieku — w momentach silnego skupienia — i prąd inny: samounicestwienia się przez sprowadzenie „ja" swojego do nicości pyłu. Spogląda on wtedy we wszechświat okiem, utkwionem w Nieskończoność Boga; pragnąłby ulżyć wszelkiej, byle nie własnej niedoli; udoskonalać wszystko — byle nie dla siebie: trudzić się i mozolić ze wszystkich sił, jako sługa najniższy Opatrzności, zaofiarowujący Jej w doszczętnej całości siły swoje. I gdyby człowiek wytrwał na stanowisku tem w Nieskończoność, stałby się duchem czystym, unoszącym się jak pełne pogody, nadziei, ale i troski zbożnego trudu d o b r o, nad światem: zlałby się — z Bogiem.

Pierwszy z tych popędów to *spiritus movens* materyalisty; drugi człowieka uduchowionego. Pierwszy razi oczy ludzkie blekotem, przy którym w s z y s t k i e m staje się dla drobiny-człowieka „ja" jego własne, a wszystko — n i c z e m; drugi darzy te oczy przenikliwością

jasnowidzenia, sprawiającą, że n i c z e m staje się dla drobinyczłowieka „ja" jego własne, w s z y s t k i e m zaś to, co leży poza niem.

I dlatego to materyalista lubuje się w tem, co w istocie swej żadnej nie ma wartości — lubuje się w p o z o r a c h, poczynając od blasku bogactw, a kończąc na porywach rozigranego, dającego rozgłos, tłumu; dlatego człowiek z ducha kocha się w skupieniu samotnej rozmowy z Bogiem, mając — poza treścią stosunku tego najwyższą — z a n i c w s z y s t k o i n n e. Wie on bowiem, że *wszystko jest marność* (Eccl. I., 2) — poza świadomością z Boga, która we wnętrzu sumienia jego głosi mu tę prawdę najwyższą; wie, że w s z y s t k o, co było kiedykolwiek, jest, czy będzie w sieci życia, wpadnie kiedyś, bez względu na stan swój były, obecny czy przyszły, w matnię ducha: nie szatana, lecz — Boga.

Istnieją tedy — w materyi i duchu — dwa krańcowe punkty wyjścia w ocenie wszechrzeczy.

Człowiek, podziwiając piękną roślinę, jaśniejącą w słońcu na tle czarownego krajobrazu, czy używając jej za pożywienie, c h ł o n i e ją w obu przypadkach, wszelako w pierwszym i w drugim j a k b y w i n n y m p r z e k r o j u.

Sądzić przytem wolno, że wobec niezmierzonej głębi psychiki ludzkiej, będącej odbiciem świata, [114] przekrojów, w jakich zdolna jest ona, a za nią człowiek sam, chłonąć i przetwarzać w sobie postacie istnienia, może być tyle, ile mieści ich w sobie Nieskończoność...

Owoż i odczuwanie Boga, oraz Królestwa Bożego w nas samych, jest jakby przekrojem — i n n y m niż przekrój życia codziennego, w którym chłoniemy roślinę, używając jej za pożywienie, lub przekrój uniesień estetycznych, w którym zachwycamy się nią w słońcu, na tle czarownego krajobrazu...

W lecie, kiedy warunki zewnętrzne temu sprzyjają, całe tłumy ludzi dążą, jak wiadomo, na „łono natury".

I czyliż dzieje się to dla badań przyrodniczych, czy może tylko dla wypoczynku fizycznego: dla wyprostowania stężałych w mieście

członków i wypełnienia płuc powietrzem lasów, pól, gór, łąk czy morza?

Tak powiada się ogólnie. Czyliż jednak dzieje się to istotnie tylko dla (problematycznej) wygody i (zawodnego) pożytku ciała? Dla nasycenia wzroku widokiem zieleni, barwami drzew i kwiatów? Czy chodzi tu jedynie a rzeczywiście o harmonję wrażeń optycznych, o bezwład, czy sprężystość ciała?

Częściowo, a przynajmniej p o z o r n i e — tak.

W istocie bowiem dopomina się tu o swe prawa duch i wewnętrzny wzrok jego w człowieku, poszukujący poprzez oczy ludzkie zlania się z najpotężniejszym z dostępnych człowiekowi wyrazów Nieskończoności — z naturą.

To też, kiedy w uroczy dzień majowy, wśród otaczających nas czarów przyrody, ściskamy pod kaskadą biało-różowego kwiecia jabłoni, dłoń umiłowanej nad wszystko istoty, przepełnia nas słodycz nieopisana harmonii cudów w nas i poza nami — szczęście niewysłowione.

Spowija nas ono w bezwład słodkiej niemocy, a jednocześnie niesie w dal bez początku i końca, na skrzydłach potęgi olbrzymiej a nieokreślonej.

I czemu?

Oto zespół pewnych warunków sprawia, że przenosimy się z wymiarów bytu powszedniego, w wymiar inny: że skala trosk codziennych ustępuje w nas miejsca beztroskiej swobodzie czystych a najpotężniejszych sił naszych wewnętrznych, które kojarzą się z czemś tożsamem, leżącem poza nami, zlewając się z niem w jedną przepotężną w swej nierozdzielności całość.

Jest to muśnięcie czarowne duchowej cząstki naszej o przedziwną moc bezkresną krainy ducha:

A quella luce cotal si diventa,
Che volgersi da lei per altro aspetto
È impossibil che mai si consenta;

Perocchè il ben, ch'è del volere obbietto;
Tutto s' accoglie in lei, e fuor di quella
È difettivo ciò ch'è li perfetto.

(Dante, Commedia, Paradiso XXXIII v. 100—105).

I przekonywamy się wtedy, że kraina ta — jest, a kiedy rozstajemy się z nią, wstępując na nowo w życie, żegnamy ją głębokiem westchnieniem smutku, jako ciężkiej za nią tęsknoty: za wcieleniem naszego, a wraz z nami i powszechnego — ideału.

Inquietum est cor nostrum, donec equiescat in Te...

(Św. Augustyn).

Nic dziwnego, zaiste, że do krainy tej człowiek, miotany falami życia, pragnie powrócić i przebywać w niej zawsze; uczuł bowiem, że najistotniej z ducha jest, że z niego wyszedł w cząstce swej najlepszej i ku niemu w dal nieskończoną zmierza...

Powiedzenie: *carpe diem*, brzmiećby powinno: *carpe Spiritum*. A kto raz go pochwycił, oby go utrzymał zawsze i wiernie — bez względu na okoliczności: na kwiat jabłoni, czy głogi, towarzyszące mu w życiu.

Słowa Dantego:

...Nessun maggior dolore
Che ricordarsi del tempo felice
Nella miseria...,

(Dante, Commedia, Inferno V., v. 121—123).

włożone przez „najwyższego Poetę" w usta Franczeski da Polenta, padły bowiem nie w „Raju", lecz w „Piekle" — padły tam, gdzie nad głowami potępionych unosiła się „Śmierć Ducha"

Ove udirai le disperate strida,
Vedrai gli antichi spiriti dolenti,
Che la seconda morte ciascun grida.

(Dante, Commedia. Inferno, I, v 115—117).

A kto raz był w „Raju“ i pamięć o nim chowa wiernie, temu nie powinny, n i e m o g ą już grozić cierpienia podobne, gdyż:

...owo światło stawało się takiem,
Że niepodobna, aby ktoś od niego
Chciał się ku innym odwrócić widokom...

(Dante j. w. Paradiso XXIII., v. 100—102, przekład A n t. S t a n i s ł a w s k i e g o).

Bo niepodobna, iżby, porzuciwszy te „widoki“, ów ktoś zabrnąć miał w mroki „Piekła“ — utonąć w t. zw. „użyciu życia“ — w zapomnieniu...

Jeżeli u n i k a ć go będzie — a wszakże unikanie rzeczy zdrożnych nie jest grzechem — Duch przepełni go w tym stopniu, że „wspomnienie dni szczęścia w niedoli“ stanie mu się nie boleścią, lecz — rozkoszą, jako budzące wdzięczność najwyższą wspomnienie o s z c z e b l u, który z nizin wywiódł go na wyżyny...

Bym był nie przyszedł, a nie powiadał im, nie mieliby grzechu: lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego (Jan XV., 22).

* * *

Miłować kogoś n a d e w s z y s t k o znaczy: przez tego kogoś, na razie ani wiedząc o tem, patrzeć w Boga. Śmierć istoty, umiłowanej nadewszystko, nie zmienia nic w tem zjawisku. Przeciwnie: uświadamia ona fakt jego potężny, który trwa bez kresu poprzez życie, śmierć i wieczność, jak źródło jego Duch Nieskończony, Który jeden tylko, nie zaś ciało znikome, zdolen jest miłować n a d e w s z y s t k o to tylko, co z d o b r a najwyższego płynie, co Duchem jest i Bogiem, bo *Co narodziło się z ciała, ciałem jest: a co się narodziło z ducha, duchem jest* (Jan III., 6).

Każda istota pragnie i zdolna jest spoglądać p o s w o j e m u w Boga, gdyż dusza każdej z nich nie jest niczem innem, jak formułą swoistą stosunku jej do Stwórcy;[115] każda też może posiadać

istotę swą, umiłowaną nadewszystko: wylot życia, który wzrok jej kieruje ku Bogu.

Wielka, przeogromna miłość, wyzłacająca wszystko widziane i wyczuwane tchnieniem istoty umiłowanej — tak dalece, że poddany mu człowiek zająć się może i przejąć tem tylko, co przez nią, a nie przez siebie dostrzega: co daje się powiązać z widokiem, odbiciem lub wspomnieniem głowy ukochanej — miłość, niwecząca osobowość własną na rzecz umiłowanej — miłość, wyczuwająca dobro i zło, piękno i szpetotę, dolę i niedolę, grzech i cnotę — wszystko, co nas otacza — tylko poprzez tchnienie jej a nie swoje: miłość taka jest dla człowieka — o k n e m w B o g a.

I jakkolwiek — do pewnego czasu, w szczęściu życiowem, na poły poza świadomością człowieka w dal utkwione, okno to, zespolone raz z jaźnią ludzką, nie przestaje n i g d y j u ż być sobą.

W szczęściu życiowem skupia się w niem to, co w człowieku szczęściem tem żyje; w nieszczęściu skupia się w niem całość tych podstaw najtrwalszych, dzięki którym człowiek wiedzie dalsze swe istnienie.

Widok, rozścielający się przed wzrokiem wewnętrznym człowieka, poprzez jego „okno w Boga", sięga daleko poza kres ziemskiego jego wzroku, bo aż hen — poza życie — w Nieskończoność.

To też, podobnie jak piorun, topiący na chwilę świat cały przed wzrokiem ludzkim w morzu błyskawicy, nie unicestwia świata tego ani wzroku, tak i śmierć istoty umiłowanej, spowijająca pozostałą w mroki rozpaczy, w niewysłowione męczarnie cierpienia, pozostawia jednak nietkniętem wrzeźbione w jaźń jej „okno w Boga".

Co więcej! Jak po nawałnicy świat przyobleka się w barwy świeże, a wzrok nasz zewnętrzny, nieprzesłoniony oparem, sięga w dal rozsłonecznioną, tak po gromie cierpień nadludzkich wzrok nasz wewnętrzny, wśród zpopielonych przez nie wartości życia już nie rozproszony, sięga tem głębiej a pogodniej przez „okno" swoje w głąb Boga...

Jakże jasną staje się wtedy człowiekowi i s t o t a jego miłości:

duch — nie ciało; jakże wyraźnie odkrywa człowiek ów w sobie odbicie przepotężnego pra-źródła szczęścia, bijącego — poprzez zespoloną już z „oknem“ jego na zawsze jaźń jego — k u B o g u z B o g a!

Szczęście oglądania Boga przepełni go tem głębiej, im bardziej skrzepł w nim i stężał związek niezniszczalny między duszą jego własną a umiłowaną, tworzącemi pospołu jedno serdeczne a nierozerwalne, trwałe już a niezniszczalne, przepełnione Jednią tchnienia Bożego „okno“ błogosławiącej Panu dwuistoty, spoglądającej wgłąb Boga...

W takim dopiero momencie człowiek znalazł w Bogu w s z y s t k o, a we wszystkiem i samego siebie; on to — ów moment — stał się źródłem jasnowidzenia słów wielkich:

L'amor che muove il sole e l'altre stelle,

oraz innych — subjektywnie nie mniej potężnych, jak np. te, któremi kmieć polski wita Narodzenie Pana:

Paśli pasterze woły
U zielonej dąbrowy...
Anioł im się pokazał,
Do Betleem iść kazał...

(Kolęda).

Duch w nich — tu i tam — jeden: Duch miłosnego zlewu siebie całego, a wraz z sobą świata swych pojęć, myśli, wrażeń i wierzeń, z przepełniającem wszystko tchnieniem Bożem.

Czem dla Najwyższego Poety „słońce i gwiazdy inne“, wprowadzone w ruch m i ł o ś c i ą B o ż ą, tem dla kmiecia-prostaka: wół, zasłużony na równi z nim pracownik ziemi, czar zielonej dąbrowy i niesiony przez Anioła-wysłańca głos Boży, wzywający wszystko co żyje do Betleem na d u c h o w e g o d y m i ł o ś c i...

Przedmiot przenośni, oraz sposób jej wypowiedzenia, choć tak bardzo tu i tam — u D a n t a i kmiecia polskiego różne, schodzą, jak przystało materyi wobec ducha, na plan dalszy tam, gdzie równy

jeden drugiemu wobec Boga człowiek, bieży na skrzydłach ożywiającego go tchnienia Bożego, ku Bogu.

I rodzaj pobudki zewnętrznej jest tu rzeczą podrzędną, podobnież jak podrzędną jest dla człowieka rola sytuacyi jego życiowej czy kulturalnej w chwili, gdy zbliża się duchem swym ku Bogu.

Figurka tanagryjska, jak to słusznie zauważył był znany myśliciel-ekonomista francuski Charles Gide,[116] posiada w danych okolicznościach równą nad człowiekiem moc zachwytu, jak Fidyasz czy Michał Anioł. Chodzi o to tylko, aby dana pobudka zewnętrzna była czy być mogła w stosunku do danego typu psychicznego dość silną na to, iżby módz wprowadzić go w stan uduchowienia.

Płynie stąd nakaz moralny, by każdy człowiek-jednostka i każdy człowiek zbiorowy — naród — usiłował posiadać swe własne „okno w Boga", albowiem: *Błogosławiony lud, którego Panem Bóg Jego* (Ps. 143)... A „okno" to znajdzie on o tyle tylko, o ile stanie się wewnętrznie — sobą.

Wobec nalotu t. zw. cywilizacyi powszechnej, podcinającej nieraz, zwłaszcza wśród warstw wyższych świata, własne ich korzenie rodzime, poszukiwać ich niekiedy trzeba gorliwie w nienaruszonej głębi dusz...

Bo tylko, posiadając swoje „okno w Boga", zdolen jest człowiek odczuwać zawsze i wszędzie czar napływającego przez nie widoku: źródło mocy duchowej, dość silnej, by kształtować życie ludzkie *na obraz i podobieństwo* Pańskie.

Piękno i dobro pomienionego widoku przenika bowiem wszystko, co widzimy, dostrzegamy i pojmujemy, a dalej — to nawet, co tonie przed wzrokiem ciała i duszy w nieogarnionej dali Nieskończoności...

W misteryum tem leży wielka, przenikająca świat cywilizowany, tajemnica miłości Chrystusa, Który dla rzesz niezliczonych przez wieki był, jest i będzie „oknem w Boga", a dalej leży w niem miłość Matki Bożej i Świętych Pańskich, których naród każdy, jeśli nie człowiek, przyobleka w poezyę własnego swego odczuwania.

Z takiego dopiero punktu widzenia umysł nasz i serce zdolne są pojąć jedyną, niewysłowioną radość oglądania Boga, której zarówno najwięksi poeci i myśliciele, jak wymowni duchowo prostacy świata poświęcali i poświęcają najwyższe swoje natchnienia.

Nietylko ze źródeł krótkowidzącego zła,[117] daremnie usiłującego zalać swą posoką nieogarnione w swej Nieskończoności podstawy dobra,[117] ale, i nadewszystko, z pokładów najgłębszych psychiki ludzkiej, będącej odbiciem wszechświata,[118] płynie nakaz wewnętrzny narzucania siebie otoczeniu: ogarniania świata sobą, jakby pod wpływem tkwiącego w każdym typie drogowskazu, który głosi: — Patrz! — tam jest Bóg!

I jest On tam rzeczywiście, bo jest syntezą najdoskonalszą wszechrzeczy, w której mieści się wszelka, wiarą w Niego przepełniona, teza...

Ponieważ jednak nie każda z nich może być dla innych zawsze i wszędzie „oknem w Boga", przeto każdy po swojemu szukać Go powinien, by każdy trafił do Boga.

Chrystus, a za Nim Święci, zespoleni w poczuciu ludzkiem z Jego postacią, dlatego zwyciężyli świat, że słowa ich, ducha czystego pełne, płynęły z tych wyżyn, których odbicie mieści się potencyonalnie w głębi wszechludzkiej istoty psychicznej. Pojmowanie Chrystusa bywa atoli różne, jak Boga, a różność ta, tkwiąca w ludziach, nie w Nim, sprawia, że i w stosunku do Niego i Jego nauk, niezbędne są ludziom własne „okna w Boga". To też nietylko w zakresie ogólnym rozwoju, ale i dóbr najwyższych, moralnych człowieczeństwa, powstaje nakaz, deptany tak zajadle przez nowożytną „cywilizacyę" Europy, a pojmowany ongi głęboko u nas już przez Kazimierza Wielkiego — aby typy ludzkie (narody) mogły, przez swoiste wejrzenie w Boga, rozwijać wnętrza swe po swojemu.[119]

Rozumiano bowiem niegdyś — jak widać — że miłować potężnie i potężnie cierpieć może tylko człowiek pełny,[120] żyjący życiem własnem duchowego wnętrza swojego. Pojmowano widocznie,

że tylko wielka, n e s k r ę p o w a n a — przeogromna miłość, zdolna jest wyzłocić środowisko ludzkie, nauczyć człowieka miłować wszystko naokół siebie, przetapiać zjawiska życia w sobie i przepromieniać je sobą — przenikać i poznawać świat... Wiedziano niechybnie, że jedynie przepotężne cierpienie w ł a s n e może wypełnić tegoż człowieka przeświadczeniem, iż *wszystko jest marność* (Eccl. I., 2), oraz — że ostateczną, a największą tę prawdę podszeptuje mu d u c h, który jeden marnością nie jest.

* * *

Siła materyalna zdolna jest z jednej strony zwyciężać *par excellence* w granicach s k o ń c z o n o ś c i, jako swej istotnej kategoryi przyrodzonej, z drugiej zaś skończoność ta, jako antyteza N i e s k o ń c z o n o ś c i — sfery ducha, zwykła zaznaczać w dziejach właściwy swój charakter pod postacią ideałów „krótkiej mety".

Prusy mogły były w pewnym okresie, n a k r ó t k o, ujarzmiać okalające je z b l i s k a ludy, ale, gdy wziąwszy „chwilowy" tryumf swój (fałszywie) za przesłankę metod życia zasadniczych, jęły snuć z niej program panowania nad światem, przenosząc niebacznie misyę swą fizyczną, związaną z d a n y m c z a s e m i p r z e s t r z e n i ą, w zapoznaną przez siebie sferę ducha — runęły, bo: *nec sutor ultra crepidam*... Duch zawołał tu wyraźnie do materyi: *hands upp!*

I nic dziwnego! Zło, czerpiące i s t o t ę ze sfery „krótkiej mety", [121] nie może bowiem w znaczeniu zasadniczem powoływać do życia zjawisk istotnie potężnych ani wielkich. Najwyższy nawet wysiłek jego czy potęga, nie są zdolne wykroczyć choćby o włos jeden poza to, do czego istotnie mogą one zmierzać, t. j. p o z a z m i a n ę d a n y c h f o r m m a t e r y i. To też t. zw. duch zła nie ma nic wspólnego z Duchem: jest on bowiem wyłącznie syntezą myślową przewagi danego związku intelektu [122] z materyą, nad duchem.

Antytezą zła, wszechstronną a przepotężną, jest dobro, płynące jedynie z ducha, a zdolne żdźbłem swojem najmniejszem grozić

wszystkim potęgom zła, które mu się, podobnie jak wszelka skończoność Nieskończoności, ostać nie mogą i nie ostoją.

Walka bezpośrednia ze złem jest przeto złem choćby dlatego, że wymaga stosowania środków złych dla osiągnięcia dobrego celu. Właściwą jest tu przeto tylko walka pośrednia, która, tworząc dobro, topi w niem zło sama przez się — podobnie, jak skala większa pokrywa automatycznie mniejszą.

Jest to taż sama prawda, którą Kościół zawarł w dogmacie „grzechów odpuszczenia", wychodząc z zasady, że płynące z ducha dobro — ż a l głęboki a szczery — niweczy zrodzone z materyi zło g r z e c h u.

Psychologicznie zagadnienia te wiążą się ściśle z innemi, mającemi bardziej powszednie w życiu znaczenie, jak egoizm i altruizm,[123] głupota i rozum, zdolność lub niezdolność przewidywania biegu wydarzeń.

Z naszego punktu widzenia, są to wszystko, na równi ze złem i dobrem, jedynie różnice r o z m i a r ó w skali odczuwania i reagowania człowieka na pobudki, płynące z życia. Głupota jest wyrazem skali drobnej i przez to zbliża się do zła; rozum posiada skalę rozległą i jest przez to pokrewny dobru. Toż samo ma się ze zdolnością mniejszą lub większą przewidywania zjawisk na podstawie dostępnych człowiekowi przesłanek, a stosunek podobny zachodzi również między talentem — by nie powiedzieć: gieniuszem — a pospolitością. I słusznie. Wyraz t. zw. natchnienia[124] — artyzm, jak owoc wszelkiej i n t u i c y i, jest bowiem, a przedewszystkiem, w y j ś c i e m p o z a s i e b i e: poza ciasne granice ja własnego, a kto to potrafi, zdolen jest niechybnie przekroczyć próg Nieskończoności — wkroczyć w sferę, stanowiącą istotne, nie zaś pozorne ramy istnienia.

Ideałem jest tu dla człowieka zachowanie zdolności wzlotów jaknajwyższych obok zdolności hamowania upadków, a rozwój człowieka zmierza, jak się zdaje, po tej właśnie drodze.[125] W pracy obecnej chodzi nam, między innemi, o wykrycie tego arcytypu czy tych typów zasadniczych psychologicznych, które zespół warunków

naturalnych tak pojętego „postępu“ posiadają w stopniu najpotężniejszym.

Zdaje się, że warunkuje go równowaga czynników Północy i Południa — jednostki i masy ludzkiej: słońca i mroku, osiągnięta przez pewne gatunki człowieka historycznego, jako wcielenia odpowiednich danych wewnętrznych i zewnętrznych — jako syntezy spoistej a zrównoważonej, cywilizacyi, oraz powołujących ją do życia i utrzymujących ją przy niem, wpływów fizycznych.

Zyskujemy w ten sposób odpowiadające ciału i duchowi, dwa zasadnicze, zlewające się w jeden na tle życia, punkty wyjścia w postawieniu zagadnienia i zasady psychologii narodów.

* * *

Powiada się nieraz o ludach dzikich, lub pół-dzikich, np. o Moskalach, że są dobrzy. Przeciwstawia się ich nawet niekiedy w tym sensie ludom cywilizowanym, jakgdyby cywilizacya — w myśl modernistów rosyjskich [126] — była istotnie procesem i stanem, pogarszającym człowieka. Wtórują poglądom tym teorye anarchistyczne na Zachodzie, oparte również na błędzie, płynącym z wiary w wartość realną pozorów.

Bo dobro ludów dzikich — ich przeważająca jakoby cecha zasadnicza — to poprostu „prawda“, a raczej koncepcya prawdy, oparta na przesłankach nader jednostronnych.

Oto — pewne właściwości (dobre niewątpliwie) tych ludów, obiera się tu za wyłączny punkt wyjścia w ocenie całości danego zjawiska, jako (rzekomej) istoty ich typu.

Tkwi w tem błąd ciężki, którego źródło: jednostronność w sądach, podtrzymuje okoliczność, iż spostrzegacze, skłonni w zasadzie do wiary, że cywilizacya potęguje (a przynajmniej potęgować winna) olbrzymio dobro natury ludzkiej — olśnieni na tle ludów niecywilizowanych nieoczekiwaną, a nieraz w faktach poszczególnych uderzającą jego zjawą, nabierają przez prostą reakcyę nadmiernego rozmachu w podkreślaniu przejaskrawionem i uogólnianiu tych objawów dobra,

jakie — napotykane sporadycznie w środowiskach niecywilizowanych — opanowują ich myśl i wyobraźnię, stęsknioną za ideałem.

A tymczasem, podobnie jak ciało i duch, tak też zło i dobro, są, bo być muszą, udziałem wszystkich ludzi;[127] stany zaś dzikości i cywilizacyi różnią się w tym zakresie tem tylko od siebie, że stan cywilizacyi — ideał jego najwyższy — wiedzie człowieka do równoważenia w sobie obu czynników rzeczonych: zła i dobra, nie w znaczeniu ich jednakiej w człowieku cywilizowanym dozy, lecz — wzmocnienia zwartości psychicznej koniecznego ich zespołu, podczas gdy stan dzikości, przez właściwą mu impulsyjność, jest w zasadzie bardziej od zespołu takiego oddalony. Znaczy to, że człowiek dziki, postępując odruchowo, żyje jakby zygzakiem między biegunami zła i dobra, cywilizowany zaś doprowadza piorunową jego linię, pod wpływem refleksyi, do linii prostej, umożliwiającej i potęgującej siłę życia zbiorowego.

Wzlot ku szczytom ducha (i dobra), podobnież jak upadek na dno ciała (i zła) wyczerpuje naogół człowieka, bez względu na rodzaj i stopień jego kultury; bywa on przeto zawsze, przez instynkt samoobrony, skłonny do reakcyi. Gdy jednak człowiek dziki poddaje się jej w obu kierunkach, jakby automatycznie, cywilizowany ulega raczej tu i tam hamulcom życia.

Wieki Średnie — psychika ich przedstawicieli najbardziej typowych — darzy nas tu wymową faktów nader pouczającą.

Jaskrawa ich biegunowość w kierunku zła i dobra — wielcy święci i wielcy zbrodniarze, a nieraz, co ciekawsza, wielkie w obu tych kierunkach, w jednych i tych samych ludziach, sprzeczności i przeciwieństwa — wszakże to jądro psychologiczne charakterystyki owej ery:

Ery, na której tle zarysowuje się tak jasno fakt podstawowy, że człowiek jest amfibią ciała i ducha, oraz, że zasadą kategoryczną pierwszego z nich, jako wykładnika tymczasowości bytu, jest zło, drugiego zaś, będącego wyrazem Nieskończoności istnienia — dobro.

To też, podobnie jak mniemać można słusznie, że wszelka bez

wyjątku istota ludzka, posiadająca bądźcobądź w sobie pierwiastki zwierzęcości, może je w pewnych warunkach (np. złożonych specyalnie tortur fizycznych) wyładować, stając się, bodaj na chwilę, *bête humaine* — superlatywem zła, tak też przypuścić wolno, że specyalnie w danym przypadku złożone cierpienia moralne, byłyby zdolne cząstkę duchową każdego bez wyjątku człowieka wyzwolić w dobrym czynie, otaczając go, bodaj na okamgnienie, lecz istotnie, nimbem świętości.

Ponieważ tedy ludzie, znajdujący się w stanie zła (= słabości dobra) [128] zwykli nieraz z potrzeby kłamać dobro, pozornie tylko zbliżając się do niego, nic w tem dziwnego, że ludzie, trwający w stanie dobra (= słabości zła), [128] bywają skłonni pozory te brać za rzeczywistość, zwłaszcza w postaciach jej, najbardziej przez siebie upragnionych.

Tą to niewątpliwie okolicznością tłumaczyć można w znacznej mierze optymizm pewnych badaczów w stosunku do ludów dzikich: ona również jest jedną z przesłanek pośrednich, lecz najbardziej może wymownych, bo najszczerszych, tęsknoty czasów naszych za udręczonym przez materyalistyczną ohydę życia ideałem.

Aliści, czczą formę materyalną nowożytnej cywilizacyi europejskiej zburzyła Wielka Wojna. I wyłania się z pod jej obucha całe ubóstwo duchowe ostatniej doby. Czemuż to, jeszcze przed niewielu laty, kiedy Oktawiusz Mirbeau [129] charakteryzował ją w słowach: „I gdziekolwiek ukazuje się nasza cywilizacya, wszędzie twarz jej maże się krwią, płonnie przelaną, wszędzie zostawia po sobie zwaliska, zamarłe na zawsze. Może ona rzec o sobie, jak Atylla: Trawa nie porośnie tam, gdzie przeszedł mój koń“ — czemuż wtedy nie przerażała nas ona tak, jak dzisiaj jej gruzy?

Bo wszyscy byliśmy — mniej lub bardziej — ofiarami osmozy materyalistycznej, osadzającej nalot swój trujący na duszach naszych, a może i dziś jeszcze przepełnia nas wątpliwość, czy siły ducha, zaniedbywanego tak długo a wytrwale przez cywilizacyę naszą ostatniej doby, starczą nam w przyszłości dla wypełnienia pustki jej treści..•

Co do najjaskrawszego może symbolu tej beztreści — militaryzmu

Prus, jego duszącej świat hipertrofii i sprzecznych o niej sądów, trzeba zaznaczyć, że jakkolwiek samo pojęcie hipertrofii rozmaicie może być tłumaczone na tle życia i dziejów, to jednak fakt, o którym mowa, pozostanie faktem.

Gdyby np. jeden z palców rozwinął się n a d m i e r n i e, to z własnego jego punktu widzenia byłby to najpewniej godny podziwu rozwój; atoli, z punktu widzenia ręki, czy całego organizmu danego człowieka, stanowiłoby to niewątpliwie hipertrofię — przerost, domagający się hamulca.

Coś podobnego możnaby powiedzieć o atlecie-rozbójniku, lub o militaryzmie pruskim, który z punktu widzenia Prus i linii wytycznych polityki Fryderyka II, zasługuje na najwyższe uznanie, a ze względu na potrzeby ludzkości i ideały najwyższe człowieczeństwa, winien był uledz zagładzie, aby dać możność bytu i rozwoju skoordynowanym proporcyonalnie w s z e c h - c z y n n i k o m z a s a d n i c z y m człowieczeństwa w życiu i w dziejach.

Historya naszego wczoraj dziejowego, to niby bajka o człowieku, co, odziedziczywszy młyn wodny i dochody z niego, zapomniał, że obraca go siła wody bieżącej; jął ją przeto zasypywać jako zbędną, a troskę swą skierował tem skwapliwiej ku dochodom z młyna, te bowiem pozwalały mu błyszczeć w świecie, który puścił również w niepamięć źródło swoje.

Aż przyszedł wytrysk jego silniejszy, zburzył nasyp i zagroził światu, rzece i młynowi, nie mówiąc już o dochodach z niego.

O jakże n a m a c a l n i e g ł u p i m był, jest i będzie człowiek, który, tonąc w morfologii łechcących naskórek jego p o z o r ó w, zapozna embryologię własną — i s t o t ę żywiącego i otaczającego go świata!

My, Polacy rdzenni, byliśmy zawsze, jako typ psycho-dziejowy, intuicyjnymi embryologami, nie zaś ciemnymi morfologami życia w stosunku do Boga. My też przyznamy niechybnie jedni z pierwszych w świecie, że n a j w i ę k s z ą Wielkiej Wojny wygraną jest dopro-

wadzenie siły materyalnej, jako wyrazu wyłącznego psychiki ludzkiej a wraz z nim i przewagi źródeł materyalizmu — d o a b s u r d u.

Prusy, nawet gdyby były „bezwzględnie“ niezwyciężone za pomocą oręża, mogły się były przekonać, że potęga ich — wobec zwartego psychicznie protestu świata — to nie złoto, lecz próchno świecące: pył we własnem ich ręku.

A Moskwa, pamiętająca koronacyę majestatyczną Mikołaja II, bardziej może niż ludy inne mogła była sobie wyryć w pamięci, po jego upadku, ostrzeżenie: *Sic transit gloria mundi!*

Dla osiągnięcia t a k i c h zdobyczy moralnych warto było, zaiste, rzucić choćby połowę głów ludzkich na plac bojów!

W kolei niezbadanej losów D u c h położył palec swój gromowy na drogowskazie dziejów.

ROZDZIAŁ V.

O NARODACH, JAKO NAJRDZENNIEJSZEJ POSTACI DZIEDZICZNEJ ZESPOŁÓW STAŁYCH W ŁONIE LUDZKOŚCI.

Wszelkie p o d n i e b i e i zrodzone zeń środowisko, hodujące dziejowo człowieka cywilizowanego, posiada, jak wykazuje sama Historya, zdolność uczynienia go wyrazem średnim, wyższym, lub najwyższym — Ludzkości.

Ostatnia ta okoliczność, rozważana w łączności z faktem, że wszelki lud posiada swą, odrębną od innych, fizyognomję psychiczną, pozwala na przenośnię, że każde podniebie ziemi, wypowiadającej się w Ludzkości historycznej, tai w swem łonie źródło s w o i s t e, zdolne wydać z siebie — poprzez naturę ludzką — człowieka pełnego; że każde źródło takie da się porównać z dzwonem o tonie, jemu tylko właściwym, a szereg owych dzwonów, zawisły w sferze idei nad światem, tworzy jakby potężny wielodzwon symfonii wszechludzkiej.

S o k r a t e s, P l a t o n, a po nich A r y s t o t e l e s, nie uderzyli b e z p o ś r e d n i o, jak się mniemać zwykło, skrzydłami gieniuszu swego w olbrzymią tę klawiaturę — bo to rzecz nadludzka; oni zagrzmieli jedynie, lecz tak mocarnie dzwonem Grecyi, że dźwięk jego rozgłośnym odbił się echem, wprawiając w podźwięk odpowiedni dzwony inne, oczekujące atoli tu i ówdzie podziśdzień jeszcze na s w o i c h dzwonników.

Biły już potem nieraz dzwony Włoch i Francyi, Anglii, a nawet

Niemiec, poruszane — ku oddźwiękowi podobnemu dzwonów innych — przez ducha psychiki swej i swych dziejów...

To też, mając na myśli tysiącletnie z górą *gesta Dei per Francos*, mógł Paryż położyć z dumą na stropie swego Panteonu obraz i słowa: *Angelum, Franciae custodem, Christus patriae fata docet;* mógł Rzym nowożytny zdumiewać świat nadmocą swej Sykstyny i tłoczyć go Geniuszem swego Odrodzenia, mogły Niemcy rzucić na jego szale gieniusz Goethego, a Anglia — Byrona.

Polska miała Mickiewicza. Było mu jednak danem wypowiedzieć się w sposób, dający słyszeć innym krzyk nieznanego im bolu, głuszący potęgę zaklętego w nim głosu — to też dzwony świata pozostały nań zimne i nieme.

Obyż gieniusz nasz sięgnął tak kiedyś do dzwonu Polski, iżby ten przemówił do innych pojętną dla nich mocą: iżby wobec nieznanych im dotąd, psychicznie niebosiężnych *gesta Dei per Polonos*, zadrżały wreszcie i one do głębi, tknięte mocy tej siłą tajemną i zlały z nią w całej pełni odzew swój własny!

A jakaż i kędyż wiedzie ku temu droga?

Fakty historyczne, postacie królów i bohaterów, a nawet gieniuszów — to jakby wysięk na organizmie narodu. Każdy z nich sam przez się jest wobec wielodzwonu ludzkości niczem, lecz każdy z nich, wsparty pełnią potęgi ducha swego narodu, gdy w dzwon jego uderzy potężnie, dobędzie zeń dźwięku, rodzącego oddźwięk bratni.

Bo podobnie jak naród styka się z narodem w łonie ludzkości, tak dźwięk ten płynie z pobliża tych, wspólnych nam wszystkim pokładów człowieczeństwa, które nazwać można sferą psychiki wszechludzkiej.

Nie otworzy jej badanie dziejów, jako faktów, któreśmy nazwali przed chwilą wysiękiem narodów.

Są to bowiem tylko wydzieliny: trzeba zaś sięgnąć, jako do zawiązku istoty rzeczy — do głębi ich źródła...

Wiedział już o tem Anaxymander, budując swoje ἄπειρον — lecz zapomnieli potomni.

Bo źródłem tem jest dusza ludzka, której tajniki ujawnić może tylko p s y c h o l o g i a.

Niechajże tedy stanie się ona na niwie, o którą nam tu chodzi — na niwie reformy historyi w kierunku pomnożenia jej plonów — żniwiarką nowego typu.

Wiadomo, że nim tę ostatnią odkryto, błądzono długo, starając się do maszyny takiej — pod wpływem sugestyi przyzwyczajenia — stosować dawne sierpy i kosy. Potrzebny zaś był, jak się okazać miało, motyw zgoła inny, dawniej nieznany — nożyce zębate.

Znajdziemy je też tutaj nie w kolistym sierpie historyi, lecz w ostrych zębach psychologii...

A okaże się z niej między innymi, że fakty rozwijają się nie z t. zw. przyczyn historycznych w skutki dziejowe, jak się to pozornie w znaczeniu morfologicznem wydaje, lecz, że rodzi je — „przyczyny" i „skutki" — j e d n o ź r ó d ł o: splot właściwości psychicznych tej embryologii, jaką przebył człowiek-naród, wyraz wierny swego podniebia.

Metoda psychologiczna pogłębia tedy i wyjaśnia metodę zarówno pragmatyczną, jak ewolucyjną i ich plony, pozbawiając je ich wyłączności, a nawet spychając z naukowego planu głównego na podrzędny.

Swędzenie jest wprawdzie skutkiem wrzodu; pośrednio jednak, a zasadniczo, jest ono skutkiem przemiany materyi, która zarówno sam wrzód, jak i następstwo jego — swędzenie — wywołała...

* * *

Wyrazem najpotężniejszym rozwoju człowieczeństwa jest zdolność odczucia i uznania go p o z a s o b ą, zawarta w prostem: „my", będącem dla człowieka punktem wyjścia w sferę wzlotów najwyższych — węzłem najbardziej zasadniczym, zadzierzgniętym między nim — jego wnętrzem a wszechświatem. Wszelako do wzniosłego tego szczebla dochodzi jednostka ludzka tylko i jedynie poprzez „ja", które, wzniósłszy się na poziom „my", nie przestaje drążyć w nim

wylotu wzwyż dla siebie, iżby tam przyoblec się znowu w „my“ odpowiednie — i tak bez końca i kresu...

Dlatego to, podobnie, jak w każdem naogół środowisku ludzkiem, tak też i w narodowem — rozwój żłobi drogę swego pochodu w dal niebosiężną za pomocą cyklu świadomości kolejnej: „ja — my“, przyczem pierwszemu z tych określeń odpowiada jednostka, a drugiemu masa ludzka, które dla uproszczenia określiliśmy już wyżej,[130] jako *j* i *m*.

Oba te człony składają się na równi w świecie ludzkim na tworzywo podstawowe rozwoju — tak dalece, że bez jednego z nich nie byłby on sobą: nie byłby do pomyślenia w żadnym zgoła kierunku materyalnym ani duchowym bytu. To też człony te, podobnie jak jedność i wielość wszelkiego, znanego nam istnienia, zlewają się z i s t o t ą ludzkości, nakazującą z a s a d n i c z o każdej jej cząstce składowej, a więc zarówno jednostce, jak grupie, uznawanie innej jednostki czy grupy — p o z a s o b ą, niby w dążeniu do ostatecznego zlania się z wszechświatem.

Wszelka przeto postać bytu — jednostkowa czy gromadzka: indywidualna, stanowa czy narodowa, zamknięta ściśle w egotyzmie własnym, skazana jest p r z e z t o s a m o na zagładę, albowiem, t a m u j ą c siłę życia, a za nią rozwój zjawisk, narzuca „ja“, najprzeważniej zaś „my“ swoje — innym, którzy oba te człony w s t y l u w ł a s n y m, odpowiednio do swej potrzeby istotnej posiadają.

Ale nie na tem koniec.

Wspomnieliśmy przed chwilą o tych, co najprzeważniej nie „ja“, lecz „my“ swojem raczą innych. Że zaś „my“ — to zrzeszone. a przeto silne nie tyle indywidualnie i duchowo, co fizycznie i materyalnie „ja“, przeto wpływ swój na kogoś, stojącego poza niem, wywiera ono o wiele bardziej za pomocą p r z e m o c y z e w n ę t r z n e j, niż o d d z i a ł y w a n i a w e w n ę t r z n e g o.

To ostatnie bowiem jest udziałem swoistym jednostki, pierwsze zaś cechą nie mniej swoistą masy ludzkiej w toku rozwoju.

Masa ludzka (*m*), biorąca na siebie rolę jednostki (*j*), jest już przez to samo anomalją, że stwierdza, iż sama na jednostkę własną

zdobyć się nie może: że zastygła we własnej swej formie, że stała się w niej sama przez się b e z p ł o d n ą: że w cyklu *m — j — m*... utknęła na przewadze ostatniego członu i do następnego z kolei *j* wznieść się już nie może...

Pora tedy, by jej to ułatwiono z z e w n ą t r z, a w położeniu podobnem był Rzym starożytny w przededniu swego upadku, w analogicznem zaś są Niemcy, zwłaszcza zaś Prusy dzisiejsze,[131] co stwierdzają zarówno programy ich polityczne, jak — i nadewszystko — ideologia rzeczników ich myśli zbiorowej, C h a m b e r l a i n ' a i W. O s t w a l d a.

Z poruszonem tu zjawiskiem łączy się ściśle zarówno n i e z ł o m n o ś ć k o l e i *m — j — m*,[132] jak związana z nią k o n i e c z n o ś ć e m u l a c y i różnych — zarówno jednostkowych jak zbiorowych typów człowieka dziejowego wśród rozwoju.

Pierwsza jest bowiem zespolona bezwzględnie z drugą na mocy praw psychicznych, rządzących ludzkością: Z masy ludzkiej (*m*) wyłania się skupiająca w sobie *maximum* sił twórczych swego podniebia jednostka (*j*), aby nią owładnąć, a masa ta, stykając się ze światem zewnętrznym i usiłując wśród tego procesu rozszerzyć ramy swego środowiska, wiedzie obce sobie typy człowieczeństwa do emulacyi wzajemnej, oraz stwarza dla nowych jednostek i mas odpowiedni grunt rozwoju.

Wywiązuje się stąd formuła następująca: Tak się ma rozmaitość zasadnicza typu psychicznego różnych narodów (*a*) do powszechnego, odbywającego się drogą ich emulacyi wzajemnej, rozwoju Ludzkości (*b*), jak kolejność *m — j — m*... w dziejach danego środowiska (*c*) ma się do danej jego postaci historycznej (*d*).

$$a : b = c : d,$$

z czego wynika, że formuła procesu *m — j — m* brzmi zawsze i wszędzie:

$$c = \frac{a \times d}{b}.$$

* * *

Narody, nawet najwybitniejsze w dziejach świata: Indye, Egipt, Grecya, Rzym, Francya, nie były nigdy ź r ó d ł a m i, lecz k r a t e r a m i sił psychicznych Ludzkości, płynących z Ducha. Lawa ich użyźniała i użyźnia glebę świata, ale niepodobna twierdzić, że tylko dzięki tej lawie świat pokrył się roślinnością kultury ludzkiej: że gdyby jej nie było, nie byłoby kraterów innych. One były zawsze, są i będą, a wszelki naród zdobyć się na krater swój może i musi, o ile jako naród ma mieć racyę bytu.

Jest przecież rzeczą zrozumiałą, że z jednej strony identyczność idei najgłębiej wszechludzkich po świecie płynie z tej tylko najstarszej rozwojowo i najrdzenniejszej warstwy psychicznej człowieka, która graniczy najbardziej bezpośrednio z identycznością natury antropologicznej wszystkich na równi przedstawicieli gatunku *homo sapiens*; z drugiej zaś jest rzeczą niemniej zrozumiałą, że każda, bodaj najmniej uchwytna, czy nieuchwytna jeszcze antropologicznie różnica, zachodząca między odłamami ludzkości, wypiastowanymi przez różne podniebia ziemi, posiadać musi odpowiedni wyraz swój psychiczny. W porządku odwrotnym wszelka odrębność psychiczna posiada niewątpliwie jako podstawę czysto materyalną, pewną różnicę antropologiczną, uchwytną, lub nieuchwytną, lecz zachodzącą bądźcobądź między daną grupą ludzką a innemi.

A tymczasem historycy literatury — np. nasi — prawiąc o objawach wybranych myśli polskiej po-mickiewiczowskiej, powiadają najczęściej, że w rezultacie — acz mogą to być rzeczy „nowe", to jednak wynik ich zbliża się, mniej lub bardziej, do M i c k i e w i c z a czy K r a s i ń s k i e g o...

Sądzę, że gdy o sprawy twórcze chodzi, byłoby nieraz może lepiej powiedzieć, że dla nich wszystkich razem mianownikiem wspólnym a najodpowiedniejszym, byłby np. P l a t o n, czy Księgi Wed, a dla tych ostatnich toż samo praźródło Ducha, z którego trysnęły na świat Ewangelje — idea wieczna, w nich zawarta: Słowo Boże i Moc Boża.

Prawda, że O m a r, paląc Bibliotekę w Aleksandryi, palił ją

w imię i na cześć Koranu. Czyliż jednak leży w tem powód, by po Omarze mówić i pisać przestano? By nie wypowiadano nigdy już wśród Ludzkości wnętrza duszy swej dlatego, że jest ona z Boga, a rzeczy boskie są odwieczne?

Przeciwnie. Tylko prawdy, z r o d z o n e w d a n y m c z ł o w i e k u, przeżyte i wyżyte przezeń bezpośrednio, stają się sobą dla niego i podobnych mu, jako źródła twórcze życia. Należy też głosić je p o s w o j e m u — bez końca — jak pieśń swoją głosi słowik, co śpiewa każdej wiosny, choć śpiewały przed nim i śpiewać będą po nim — gorzej czy lepiej — słowiki inne.

Że tak właśnie jest w świecie ludzkim i że tak być musi, dowód pośredni leży w tem nawet, że wszelki naród, który stać na t w ó r c z o ś ć [133] — a cóż dopiero Polska — może uniezależnić ją przez potęgę własnego natchnienia [133] od największych gieniuszów świata, bo posiada s a m w s o b i e wieczny typ ludzki w potężnych wymiarach.

Niejeden już, zaprawdę, z twórców naszych, daleki od erudycyi historyków literatury w dziedzinie myśli cudzych, wypowiadał się i wypowie się nieraz jeszcze podobnie, tak samo, lub może nawet — w danych okolicznościach — lepiej, niż głośni gieniusze świata. P o d o b n i e, albo t a k s a m o — w głębi rzeczy; i n a c z e j jednak, bo z punktu wyjścia innego podniebia i pokolenia, oraz innego na świat poglądu, w znaczeniu życiowem.

Świat — *vide* S h a k e s p e a r e — jest jeden, ale widzowie jego są różni. To też zadaniem duchowem każdego narodu jest służyć p o s w o j e m u widzom, którzy zasiadają z nim na wspólnej ławie życia, nie zaś odsyłać ich do cudzych zborów...

Czynią to, aż nazbyt często, liczni historycy literatury, jakby po to tylko, by wskazywać konary, najbliższe danej gałęzi, a niekiedy może nawet zgoła jej obce, acz morfologicznie do niej zbliżone, nie dostrzegając własnego, rodzimego drzewa, którego każdy listek z g l e b y w ł a s n e j czerpie soki swoje!

Nie bądźmyż, jak oni, tylko o d t w ó r c a m i [133] my Polacy,

dla których typu psychicznego nie posiada nikt inny, poza nami, odpowiedniego sprawdzianu.[134] Stać nas bowiem na o r y g i n a l n o ś ć. Winniśmy korzystać z przyrodzonego talentu tego w całej pełni ku pożytkowi Ludzkości, wzbogacając dorobek cywilizacyi powszechnej — s o b ą.

Nie zrażajmy się pesymizmem małodusznych miernot i nicości. Od czegóż bowiem, jeśli nie od f a ł s z y w y c h powiązań „logicznych" byłyby one, służące p s e u d o - o d t w ó r c z o ś c i wnętrza naszego, skoro wiązania p r a w d z i w e, istotne tego gmachu ducha — budują t w ó r c y?

* * *

Jeszcze tak niedawno temu, bo niemal wczoraj, trzeba było mówić:

— Polacy czujący i myślący c i e r p i ą z powodu niewoli kraju.

— I czemu?

— Bo nie mogą wypowiadać s i e b i e.

— A więc c h c ą wypowiadać c o ś, a tem czemś jest ich „ja" — ja uciśnione, które rzec może o sobie: *Cogito ergo sum.*

I nietylko to...

Zagłębione w sobie owo „ja", zawisłszy nad światem, odczuje i pojmie, że jest odzewem ilości nieskończonej czynników i s t o t n y c h własnej swej genezy, która — poprzez prawdę: *l'homme est la terre prenant conscience d'elle même*[135] — poprzez świadomość powołanego do życia „ja" człowieczego, poprzez akt jego woli, a za nią — jego czynu, dąży do tworzenia naokół siebie tego wszystkiego, co, przez samą już c h ę ć bycia sobą, wiąże — na razie ideologicznie — przeszłość poprzez teraźniejszość z przyszłością i zakreśla mocą wyższą plan bytu danego podniebia, by go tworzyć w świecie ludzkim wedle praw Bożych.

„Ja" natężone daje w wyniku byt, dyktowany przez i s t o t ę rzeczy przyrodzonych, nie zaś przez ludzką, ułomną, rozważaną na zimno, ich ułudę. To też sprawdzianem p r a w d y ż y c i a i jego

rozwoju: prawdy, którą chce posiąść Historya, nie mogą być zewnętrzne prawdy tej pozory, czy obsłony — litery minionych aktów, jako śladów pewnych czynności ludzkich... Nie mogą choćby dlatego, że są one zasadniczo, w stosunku do życia, aż nazbyt fragmentaryczne, w praktyce zaś — co ważniejsza — od rzeczywistości nader oddalone, jako odbicie nietylko częściowe, lecz wtórne czczych w swym formalizmie, zewnętrznych, a wielokrotnie podfałszowanych świadomie działań ludzkich. Jest tak, nie mówiąc już o tem, że wszak dawniej o wiele mniej pisano niż dzisiaj, a i dzisiaj jeszcze zauważyć łatwo, jak nikły zachodzi stosunek między życiem a śladami jego pisanymi — bez względu na ich kategoryę — przyczem rzeczy pisane są życia tego mdłem, częściowem i nieudolnem na ogół odbiciem.

To też sprawdzianem i kopalnią wiadomości, przez Historyę poszukiwanych, może tu być tylko i jedynie archiwum pełne jaźni człowieka żywego — psychika ludzka: przedmiot o tyle godniejszy Historyi, jako nauki, aniżeli papierowe wydzieliny Ludzkości, o ile człowiek sam cenniejszym jest przedmiotem dociekań i przez ogrom objawów życia własnego — bogatszym, od zapisanego, choćby i najmądrzej, pergaminu, kamienia łupanego, czy metalu...

A sprawa ta komplikuje się w Historyi o tyle bardziej, że tworzy ją, jako naukę, nie maszyna, archiwum, biblioteka, czy jakikolwiekbądź twór ludzki, lecz człowiek, który, aby uniknąć niewspółmierności zasadniczej właściwego przedmiotu dociekań z właściwym ich podmiotem, winien tworzyć ją nadewszystko nie z pyłu wydzielin przeszłości ludzkiej, lecz — z człowieka, podobnie jak ornitolog badać może tylko ubocznie ekskrementy ptasie, poświęcając przedewszystkiem (nie zaś odwrotnie!) uwagę swoją — ptakom.

Nawet zdolność Cuvier'a, skierowana tą, co Historya dotychczasowa drogą, musiałaby strzelać zawsze „kulą w płot", doprowadzając do absurdu zdanie Comte'a: *savoir c'est prévoir.*

Wszak Cuvier odtworzył mamuta z kości — mamuta: z po-

zostałości fragmentarycznych wprawdzie, lecz bezpośrednich — w ł a s n y c h tego stworzenia, nie zaś z pośrednich: z wywróconych przez niego drzew, ani nawet ze śladów jego stóp!

A tymczasem historyk puszcza zazwyczaj z całym spokojem na młyn s w e j jaźni — owocu psychicznego własnej swej genezy — nie tkwiącego w nim samym człowieka minionego, lecz fragmenty, fałsze i pozory tworów cudzych, często niepojętych dlań, bo zgoła świadomości jego obcych; miele je na mąkę analizy i piecze z niej chleb syntezy w przekonaniu, że jestto istotnie t a m t e n c z ł o w i e k — t a m c i l u d z i e!

Quousque tandem?!

Istotą natury dziejowej człowieka — jej kwintesencyą, skupiającą w sobie treść najgłębszą w s z y s t k i e g o t e g o, co nam dać pragną daremnie dotychczasowe nauki humanistyczne wraz z wytworzonemi przez nie umiejętnościami pomocniczemi — j e s t t y l k o i j e d y n i e *spiritus movens* wszechdziejowych czynów ludzkich: siła, materyalizująca w bezmiarze wszechczasów i wszech-środowisk wszelakie fakty historyczne — p s y c h i k a l u d z k a, wobec czego t. zw. Historyę Powszechną zastąpić winna p s y c h o l o g i a — z a s a d n i c z a i p o r ó w n a w c z a n a r o d ó w.

Dotychczasowa Historya bowiem, będąca w najlepszym razie wyrazem sumarycznym dokonanych w warunkach x (= przeszłości) akcyj i reakcyj ze strony z b i o r o w i s k l u d z k i c h w ujawnionych przez odpowiednie procesy dziejowe granicach w s p ó l n e g o, g r o m a d z k i e g o m i a n o w n i k a j e d n o s t e k, jako ich cząstek składowych, a będąca przeto odbiciem f r a g m e n t a r y c z n e m obrazu Ludzkości, bo ujętem wyłącznie pod kątem widzenia w i e l o ś c i ludzkiej, nie jest w stanie zgłębić człowieka, jako j a k o ś c i, ani — tem samem, zwłaszcza rozważając ową wielość w c z ą s t k o w y c h śladach przeszłości — osiągnąć cechy, właściwej naukom innym — t. zw. ścisłym: przewidywania, bodaj w przybliżeniu, procesów y (= przyszłości bliższej czy dalszej).

Pełnić rolę taką może tylko nauka, badająca i s t o t ę zjawisk,

nie zaś fałszywe ich miraże, okruchy i złudne pozory; o rolę podobną w stosunku do zjawisk dziejowych ubiegać się winna, bo odegrać ją może: *Psychologia Narodów*, w znaczeniu nauki, poświęconej badaniu wszechstronnemu — w kierunku zarówno indywidualnym jak zbiorowym — człowieka pełnego. Bo nie przez coś inne, jeno przez niego: przez syna wieków niezliczonych i procesów, dokonanych w ich łonie, nie zaś przez puściznę jego, zarysowaną na tle Historyi, a choćby i tysiące lat liczącą, powstaje na podścielisku Natury poza-ludzkiej pełnia spraw powszechnych Ludzkości!

Cząstka tego człowieka, nader niepełna i ułamkowa, t. zw. „człowiek historyczny", może i winien być w zadaniu tem, bodaj najgodniejszem umysłu ludzkiego, tylko pomocniczym w studyach, odbitym na podłożu Ziemi, śladem człowieka-mamuta, przenigdy zaś „kością" jego, a tem mniej — nim samym.

Jego samego odnaleść, a odnalazłszy wysiłkiem szczęśliwym, stwierdzić, że to — on, może przyszłość nauki tylko o tyle, o ile obraz, wyprowadzony uprzednio z jego „kości", będzie bliskim rzeczywistego jego kształtu...

* * *

Powiadamy nieraz o pewnych zjawiskach, że są one możliwe w Niemczech lub we Francyi, niemożliwe w Anglii, lub odwrotnie. I czemu?

Niekiedy mamy tu na myśli „układ pewnych stosunków historycznych i życiowych" — niekiedy zaś coś więcej: podkład ich psychiczny, którego ów „układ" jest tylko objawem wtórnym — wyrazem czysto zewnętrznym.

Podkład ten jest przeto wszystkiem, a jednak wyczuwamy go raczej, niż rozumiemy.

Nie lepiej dzieje się z nim w świadomości naszej, gdy rozważamy go chronologicznie, mianując go „duchem czasu" — „duchem

epoki", wyłączającym z punktu widzenia hermeneutycznego pewne zjawiska, a dyktującym inne.

Wiemy o nim, twierdząc np., że w wieku XIII czy XVI, tu i tam to i owo było jasne, możliwe, wyjątkowe, lub niemożliwe zgoła.

Wiemy — ale znowu wyczuwamy to raczej, niż rozumiemy — bo „układ" danych stosunków sam przez się — jako niedość w obliczu przebogatej rozmaitości życia znany — wszystkiego wytłumaczyć nam nie zdoła.

Przemawia do nas jedynie z poza niego właściwy jego podkład: stan psychiczny czasu i środowiska — fizyognomia psychiczna badanych przekrojów Ludzkości: minionych wcześniej czy później pokoleń różnych narodów.

Wyraźnie przeto rysuje się przed nami nakaz wykrycia klucza tej zagadki: rozwiązanie pytania — co to jest psychika, jako przedmiot psychologii narodów? [136]

Okoliczności zewnętrzne oddziaływują wprawdzie na układ wewnętrzny państw i narodów — wszelako z czynnikiem zewnętrznym splata się tu zawsze i wszędzie czynnik wewnętrzny — swoistość każdego narodu, sprawiająca, że reaguje on na czynniki zewnętrzne kształtuje wewnętrzne w sposób, sobie tylko właściwy.

Nazywamy to fizyognomią, albo psychiką danego narodu.

Skoro jednak zapytamy, na czem ona polega przedewszystkiem: gdzie — w jakiej sferze życia leży jej postać podstawowa, do pochwycenia możliwa, zjawia się w umyśle naszym potrzeba poznania powszechnej a zasadniczej osi dziejów.

I jakkolwiek będziemy tu rozumować, okaże się, że: „Jądrem historycznem kwestyi dziejów: jądrem dociekań naukowych na jej temat, jest zawsze i wszędzie stosunek człowieka do otoczenia". [137]

A na tle takiego określenia łatwiej nam już będzie wskazać poszukiwaną sferę: Oto — jeżeli osią pojętych jaknajogólniej dziejów ludzkich jest stosunek człowieka do pojętego również jaknajszerzej

otoczenia, to w zakresie właściwego przedmiotu Historyi, jako odbicia dziejów zbiorowisk ludzkich, jest nią niewątpliwie stosunek jednostki (*j*) do masy ludzkiej (*m*): zasadniczy, obchodzący nas tutaj najbliżej, punkt wyjścia psychiki każdego narodu, bez względu na dobę i środowisko, w jakich przychodzi mu żyć i działać.

Jest to właśnie zapoznawany podziśdzień ogólnie, zarówno w teoryi, jak w praktyce studyów historycznych, klucz zagadnień najbardziej podstawowych z zakresu Historyi, o ile zechcemy odtwarzać ją nietylko z t. zw. materyalistycznego, t. j. mechanicznego, ale i możliwie pełnego, t. j. psychologicznego punktu widzenia.

Należy mniemać, że w ten tylko sposób zdołamy zbliżyć się z czasem do właściwej, gruntowniejszej oceny dziejów, pod hasłem syntezy.

Jednostka (*j*) i masa (*m*) znajdowały się i znajdują we wszelkich społeczeństwach zawsze i wszędzie. Wszędzie jednak i zawsze dadzą się zauważyć pewne we wzajemnym ich stosunku różnice, a rozmaitość ta — tu i ówdzie mniej lub bardziej pochwytna czy zasadnicza — stać się może i powinna przedmiotem właściwych spostrzeżeń.

Uchylamy tu rąbka tajników rozwoju Ludzkości: stosunku jednostki (*j*) do otaczającego ją zbiorowiska (*m*) — do masy, bytującej w ramach organizacyi, kosztem wnętrza składających ją osobników.

W sferze tej tkwi zasada, niewątpliwie najwyższa, acz zapoznawana, dociekań dziejopisarskich, a stanowi ją w każdem środowisku i czasie pomieniony stosunek człowieka (*j*) do otaczającego go zespołu (*m*) i jego spraw: stosunek społeczny i polityczny, których treścią najwyższą jest psychika każdego narodu, będąca wyrazem swoistych jego właściwości, a posiadająca oś swoją nie gdzieindziej, jeno w występującej w danem środowisku postaci stosunku jednostki (*j*) do masy (*m*) i odwrotnie, t. j. innymi słowy: świata wewnętrznego do świata zewnętrznego człowieka. [138]

Wnikanie w głąb historyi narodów przekonywa nas, że,

mimo rozlicznych, podstawowych jak samo życie, cech wspólnych, są one r ó ż n e, a rozmaitość ta, niemożliwa dziś, wobec bankructwa teoryi ras, wzajemnie zmieszanych, do wyświetlenia w sposób antropologiczny, znajduje jednak wciąż, a niewątpliwie — zapoznawany przez obecne ujmowanie rozwoju historycznego — wyraz swój p s y c h o l o g i c z n y w dziejach.

Trzeba też stwierdzić, że, podobnie jak słynna niegdyś *tabula rasa*, upatrywana w noworodku, z którego jakoby wszelakiego można było wychować człowieka, tak też materyalistyczna *tabula rasa* narodów z epoki oświeconego absolutyzmu, z których warunki państwowe i ekonomiczne były jakoby władne wytworzyć typ wszelaki — są przesłankami nie mniej względnemi, jak względną jest tożsamość psychologiczna zachowania się dwu różnych ludzi w warunkach identycznych, skoro jeden z nich wyniósł z przeszłości swej nakazy i wskazania inne, niż drugi.

Mając do czynienia z nader krótkimi stosunkowo okresami czasu w badaniach różnych plemion, ludów i narodów, Historya winna śledzić ich psychikę nietylko przygodnie, lecz zasadniczo, oraz programowo — d l a t e g o, że stanowi ona wyraz, a wraz z nim, jakby zawarty w ich duszach — odwiecznej Księdze Człowieczej — s k r ó t właściwych dziejów, już do zbadania w sposób ściśle historyczny niedostępnych, jakie narody te od czasów zamierzchłych przebyły.

A — poza mgławicową jeszcze w znaczeniu naukowem, dziedziną psychologii narodów, ów skrót posiada nadto ściślej już historyczną doniosłość: Oto — wobec ciągłej, mimo długich okresów i procesów dziejowych, nieprzedawniającej się roli swej wśród rozwoju, jest on kluczem cennym, bo jedynym, do poznawania, a przeto i do możliwie gruntownego porównywania odrębności n a r o d o w y c h w dziejach powszechnych ludzkości.

Podobnie, jak wśród ewolucyi pojęć moralnych: w toku badań nad stopniowym ich rozwojem, tak i tutaj także — w studyum nad ustaleniem postaci psychicznej danego n a r o d u — znaleść trzeba

niezbędnie stały sprawdzian porównawczy — odpowiednie *tertium comparationis*.

Nie jest to może rzeczą łatwą — jest jednak możliwą.

A więc — podobnie, jak w zabytkach języka każdego narodu kryją się skarby bezcenne dla poznawania rozwoju moralnych jego pojęć, tak też w Historyi — panteonie dziejów — mieści się klucz do ujęcia przesłanek genetycznych, a za niemi i właściwej postaci psychicznej badanych ludów.

Poszukiwanym sprawdzianem w studyum nad rozwojem pojęć moralnych, poprzez słownictwo, jest przedewszystkiem, dla grupy narodów zachodnio-europejskich, język umarły — ł a c i n a, a takimże sprawdzianem badań nad dziejami urabiania się ich psychiki, jest R z y m, skamieniały na pewnym szczeblu ewolucyi świata starożytnego, a odrodzony częściowo w instytucyach Europy średniowiecznej i nowożytnej.

Wyraz: *punire* i wszelkie, związane z nim pojęcia rzymskie, oznaczały u nas przed pięciuset laty tylko z e m s t ę;[139] dzisiaj — w temże samem społeczeństwie — znaczą tylko k a r ę, jako wymiar sprawiedliwości.

Niemniej moralnie odmiennem jest ujęcie pojęć o państwie i władzy przez uwielbionego w Rzymie A r y s t o t e l e s a, a operującego po długim szeregu wieków temiż samemi pojęciami wychowańca tejże kultury, lecz syna odmiennych wpływów etnograficznych i historycznych — M a c h i a v e l l e g o.

* * *

Każdy bez wyjątku człowiek, określający jakikolwiekbądź przedmiot, czy zdarzenie, czyni to w sposób, ujawniający w stosunku do ludzi innych d w o i s t o ś ć jego koncepcyi, która — sama przez się — zupełnie jest j e d n o l i t a, jako wyraz stosunku danej istoty do danej rzeczy.

Jednolitość płynie tu z jednostkowości danego indywiduum, dwoistość zaś polega na tem, że pewne cechy rzeczy opisywanej dostrze-

gają również inni ludzie, pewne zaś stanowią wyłącznie sferę dostrzegania obserwatora.

Objektywizm i subjektywizm są tedy stanami, zaznaczającymi zawsze i wszędzie swe istnienie, a wielobarwna rozmaitość obserwacyj wynika z tej różności, jaka — *quot capita, tot sensus* — cechuje w świecie ludzkim wzajemny do siebie stosunek wielorakich objektywizmów i subjektywizmów.

Można też powiedzieć, że albo prawd jest tyle, ilu jest ludzi, albo — że wszyscy bez wyjątku ludzie, czyli każdy człowiek, podlega w stosunku do obserwowanych przez się rzeczy względnemu złudzeniu.

Gdybyśmy przeto stanęli na stanowisku jednej prawdy — a wszak ta jest ideałem — winnibyśmy stwierdzić, że stopień względności pomienionej nie da się nigdy i nigdzie ustalić ściśle ani stwierdzić, skąd płynąłby wniosek, że ową prawdą jest tylko względność, nie zaś to wszystko — nie cały na ogół świat zjawisk, który przez tę względność bywa w stosunku do otaczających nas rzeczy za prawdę uznawany.

Mam wrażenie, że okoliczność ta jest podstawą zasadniczą nauk dwu znanych filozofów doby naszej — Anglików: Johna Henry Newman'a[140] i Bertranda Russell'a,[141] głoszących powszechną a bezwzględną w stosunku do materyi, teoryę złudzenia.

Jeżeli jednak złudzeniem jest istotnie wszystko to, co nas otacza, to nie jest niem to, co nas ku poczuciu złudzenia tego wiedzie: nasza wewnętrzna siła psychiczna — w przeciwstawieniu do tej, czy tych, które — jak zmysły — darzyć nas mają wrażeniem fałszywem rzeczy materyalnych.

W obliczu ideału jednej prawdy, jest to zresztą rzecz niewątpliwa. Ilustruje ją między innymi, acz wtórnie i podrzędnie, uderzająca każdy umysł, wnikający w życie, nieudolność wszelakich opisów. Niema bowiem żadnego zgoła przedmiotu, a tem mniej pojęcia, które byłyby przez dwu, a cóż dopiero trzech czy więcej ludzi, pochwycone i określone jednakowo. Prawdą, a za nią

faktem psychologiczno-historycznym jest tu przeto r ó ż n o ś ć, będąca odbiciem poruszonej wyżej d w o i s t o ś c i — odpowiednika przytoczonego przed chwilą z ł u d z e n i a — nie zaś wytwarzane przez nią o p i s y z j a w i s k. Rzeczywistością jest bowiem tylko D u c h (pozytyw), a nie negatyw jego, wibrujący niby cień: ciało i jego sprawy przemijające...

Ponieważ człowiek wchodzi do Ludzkości poprzez ludzkie swe otoczenie, a wnosząc do niej wspólne nam wszystkim cechy p s y c h o - a n t r o p o l o g i c z n e, wnosi tamże i swą d u c h o w ą odrębność człowieczą, chodzi nam tu o pochwycenie punktu i s t o t n e g o granicy, leżącej między pierwiastkiem jego jednostkowym (*j*) a ogólno-ludzkim (*m*), j a k o z a s a d y m o l e k u l a r n e j c z ł o w i e k a, o r a z n a r o d u.

Przesycona pod każdem podniebiem odrębnymi czynnikami procesu rozwojowego, staje się ta zasada jakby źródłem a t m o s f e r y, poprzez którą wszelka jaźń ludzka w gronie innych, najbardziej jej pokrewnych, spogląda w danym, właściwym sobie przekroju, na zjawiska i zagadnienia bytu.

Psychika nasza urasta i rozwija się na szczeblu najniższym w ramach stosunku człowieka do Natury, a jest to sfera zespołu czynników geograficzno-fizycznych danego środowiska. Szczebel wyższy tegoż rozwoju wspiera się na podstawie stosunku człowieka do ludzkiego jego otoczenia, co stanowi sferę zespołu czynników antropologicznych, dalej zaś dziejowo-socyologicznych tegoż środowiska.

Na obu tych szczeblach urasta H i s t o r y a.

Chcąc tedy ocenić dane zjawisko w głębszem jego znaczeniu historycznem, należałoby przedewszystkiem ustalić w stosunku do niego zakres, stopień i siłę oddziaływania wszystkich na ogół czynników pomienionych i każdego z nich z osobna.

Inaczej bowiem musi przedstawiać się tutaj postać istotna społeczeństw pierwotnych w klimacie gorącym a umiarkowanym lub chłodnym; inaczej w górach a dolinach; inaczej w okresie rozwojo-

wym koczownictwa a osiadłości: inaczej nakoniec w fazie zadawnionej a świeżej przewagi jednostki (*j*) nad masą (*m*) czy odwrotnie. [143]

Ostatni ten stosunek, wieńczący *sub specie* życia wszelkie inne, staje się dopiero podstawą właściwą, bo bezpośrednią wyrazu psychologicznego każdego ludu i narodu w danej dobie.

Iżby wyrozumieć to zagadnienie, tak wysoce w stosunku do wszech nauk humanistycznych syntetyczne, usiłujmy rozpatrzeć tu zasadniczą naturę syntezy na tle stosunku jednostki (*j*) do masy (*m*) i odwrotnie.

Przedewszystkiem winniśmy stwierdzić, że synteza jest to wniosek ogólny, wyprowadzony z wielu i wielorakich spostrzeżeń poszczególnych, przyczem wielorakość ta sprawia, że umysł, zdolny istotnie do budowania syntezy, winien być wielostronnym; jego zadaniem jest bowiem wzniesienie się na wyżyny koncepcyi, ogarniającej jaknajrozleglejszą skalę życia i jego zjawisk.

Synteza — to pomost między wyrozumowanem pojęciem o rzeczy, a jej odczuciem; nie jest też ona bynajmniej, jak pohopnie sądzić zwykli fanatycy analizy, jej przeciwstawieniem. Przeciwnie: jest ona powiązaniem fragmentarycznych zdobyczy nauki z dążeniem naturalnem do osiągnięcia wyżyn poznania: jest przystosowanem do człowieka usystematyzowaniem wiedzy: jest kontrolą dokonanych, a programem zamierzonych jej zdobyczy — jest wyrazem pełni umysłu ludzkiego w stosunku do poznawanych zjawisk. [144]

A teraz, na tle tych uwag, zważmy co następuje:

Doskonałość organizacyi społecznej czy państwowej, oparta na zróżnicowaniu pracy, prowadzi z konieczności do mechanizacyi zawodów poszczególnych, jako części składowych wielkiego mechanizmu ogólnego.

Oba pierwiastki zasadnicze: masowości gromady (*m*) i indywidualizmu jednostek (*j*), zostają tu w znacznej mierze zrównoważone. Stają się one same w zespole swym harmonią mechaniczną, a za nią — stopniowo — i psychiczną: stają się nie — porywającą ku sobie jaźnie ludzkie myślą twórczą, lecz lawiną narastającego

automatycznie czynu zbiorowego. Ta ostatnia pozwala wprawdzie wegetować rzeczom ludzkim, nie pozwala atoli żyć ludziom.

Pierwiastek gromadzki (*m*), przenikający zbyt obficie i potężnie wgłąb zespołów ludzkich, tchnie w nie dozę tak wielką — poziomości, że krępuje ona dotkliwie ducha, że odbija się nader ujemnie na sile psychicznej jednostek (*j*).

Wystarcza im coraz zupełniej w ich środowiskach — a za niemi własnym ich narodom — synbioza, jako zautomatyzowana faktycznie w życiu synteza własnego ich zespołu z otoczeniem. Z pionu zstępują one na poziomy: z górnych placówek twórczych, ogarniających wzrokiem orlim bezmiary istnienia, a szturmujących niebiosa, schodzą na pole coraz węższe zagadnień z dziedziny codziennej życia, zapoznając prawdę, że i chleb powszedni bez drożdży narastać nie może.

I synowie środowisk tych stają się „specyalistami" — fanatykami analizy — wrogami syntezy, nie bacząc na fakt, że obie one są niezbędne, ostatnia zaś zajmuje w świadomości ludzkiej miejsce nie mniej poczesne, niż w ustroju — głowa, a w narodzie rdzeń jego: własna jego dusza, formuła swoista stosunku jego do Boga. [145]

Potrzeby istnienia analizy i syntezy nie potrzebujemy dowodzić; winniśmy wszelako zaznaczyć, że analiza istnieje właściwie tylko poto, by stawać się materyałem dla syntezy.

Z wszystkich tych uwag płynie wniosek jasny, oraz wskazówka, gdzie i w jakich warunkach powstawać może grunt specyficznie podatny dla analizy, gdzie zaś dla syntezy.

Do pierwszej powołane są przedewszystkiem środowiska masy zmechanizowanej (*m*), czego odbiciem wymownem jest np. sam — analityczny w typie swoim — język niemiecki; do drugiej zaś — przeciwnie — środowiska, zabezpieczające rozwój jaknajswobodniejszy indywidualizmowi, a za nim wnętrzu człowieka-jednostki (*j*), wypowiadającemu się tak uderzająco nietylko w psychicznym typie

naszym, ale i w wyrazie jego zewnętrznym — w s y n t e t y c z n o ś c i języka polskiego.

* * *

Wiadomo, że źródłem rozdźwięków, zachodzących pomiędzy różnymi narodami, jest czynnik s w o i s t o ś c i r o z w o j u każdego z nich: czynnik arcy-potężny, wynikający z wielowiekowego, najbardziej bezpośredniego oddziaływania N a t u r y danego podniebia na jego mieszkańców.

Mimo to mówimy o g r u p a c h c y w i l i z a c y j n y c h, to zachodnich, to wschodnich, to europejskich, to poza-europejskich.

Wynika stąd, że, podobnie jak w pierwszym przypadku ludzie są poniekąd różni, tak w drugim — *vice versa* — są oni do siebie podobni. Jeżeli dalej myśl tę snuć zechcemy, dojdziemy przedewszystkiem do wniosku, że, skoro pierwszy z pomienionych przypadków płynie ze swoistości rozwoju danej grupy ludzkiej, drugi poczynać się musi z innego — nieswoistego źródła.

Jest nim istotnie punkt zetknięcia się grup różnych — z sobą.

Zachodzi pytanie, czy punkt ten leży na powierzchni każdej z nich, czy w jej wnętrzu?

Odpowiedzi udzieli nam tu zarówno logika, stwierdzająca, że punkty wierzchnie każdej rzeczy bliższe są świata zewnętrznego, niż wewnętrzne, jak — biologia, stwierdzająca toż samo w dziedzinie wszelakich ustrojów, a wreszcie — historya.

Poszukiwane punkty leżą przedewszystkiem na powierzchniach, a wnioski dalsze przedstawiają się tu również, jak na dłoni.

Oto — przenikając jaknajdalej poprzez powierzchnię danej grupy ludzkiej wgłąb jej wewnętrzną — trafiamy na c z ł o w i e k a, a sięgając głębiej — na wewnętrzną jego istotę; dążąc zaś w kierunku odwrotnym — na sąsiadów jego i jego grupy: bliższych, dalszych i najdalszych, a wreszcie — na Ludzkość.

I, nawiązując do założenia tych uwag, dojdziemy do wniosku, że „różnym" jest tylko — c z ł o w i e k (*j*); ludzie (*m*) są — „jednacy".

Wszystkie na ogół nauk przyrodnicze, zajmujące się wprost czy ubocznie człowiekiem, pouczają nas, że każdy dany człowiek jest do każdego innego człowieka bardzo zbliżony — ba! że są oni niemal jednacy.

Nauki te, studyujące „gatunek ludzki", mają wszelako wyłącznie na względzie cechy jego materyalne. Duchowość ludzka natomiast, jak stwierdzają to: mitologia porównawcza, językoznawstwo i filologia, historya filozofii, literatury i sztuki, a wreszcie historya sama, traktujące o objawach tej duchowości bodaj najbardziej zewnętrznych, bo, ściśle biorąc, raczej intelektualnych, niż duchowych [146] — wykazuje, mimo wszystkie podobieństwa i analogie psychiczne, z antropologicznemi związane — cały bezmiar cech różnych, niekiedy wysoce odmiennych, człowieka w Ludzkości.

Ze wszystkich tych rozważań płynie wniosek ostateczny, że i materya, tworząca wielość rodzaju ludzkiego (*m*) i duch, przenikający człowieka (*j*), powołują na równi oba te twory do życia *na obraz i podobieństwo*... (Genesis I., 27) — swoje, dążąc do zlania ich w jedność z samym sobą. Atrybutem materyi jest bowiem w stosunku do nas stałe podtrzymywanie gatunku naszego przy pomocy jaknajliczniejszego odtwarzania go w nieskończoność; atrybutem ducha jest natomiast podtrzymywanie wśród nas typu człowieka-Boga, osiąganego atoli w różnym stopniu i zakresie przez przedstawicieli różnych środowisk i czasów.

Ale w końcu, ponieważ Jeden jest tylko Bóg — jeden tylko typ taki być może — Człowiek, a ponieważ jedna jest tylko Natura, a na jej łonie jeden w swym gatunku rodzaj ludzki, człowiek ów stać się musi kiedyś jednolitym duszy jej wyrazem...

„Tymczasem" jednak są to jeszcze przeciwieństwa — może na cały bezmiar wieków.

Istotą materyi jest bowiem nieskończoność wielości składających ją atomów; istotą ducha — nieskończoność jedności Boga, do której owa wielość i jej złożoność zmierza...

Istna to — jak daleko sięga nasz umysł — arcyteza i arcysynte-

za, bez których, jako bez dwu arcy-biegunów wszechrzeczy, wszechludzi i wszech-świata, n i e m a myśli ludzkiej, ani człowieka, którego psychika jest odbiciem wszechistnienia. [147]

* * *

Embryolog, stwierdzając fakt, że w danym okazie realnym: α, rozwój ustroju odbywa się od punktu *a* w kierunku punktu *z* poprzez punkty *b*, *c*, *d* i t. d., nie dochodzi bynajmniej do wniosku, że jeśli jakaś przyczyna zewnętrzna zniszczy punkt *b*, zanim rozwój okazu α znajdzie się w punkcie *c*, to ustrój tegoż okazu osiągnie mimo to punkt *d*, lecz mniema — i słusznie — że inny, t. zw. identyczny, t. j. istotnie analogiczny z α, okaz tegoż ustroju — β — podąży w warunkach odpowiednich tą właśnie koleją.

Dlaczego?

Bo w i s t o c i e rzeczy embryolog opiera się w swem rozumowaniu nie na ograniczonych ilościowo okazach realnych danego ustroju — na α czy β — lecz na tkwiącym w nich i całym bezmiarze pokrewnych im okazów — jednolitym p l a n i e rozwoju.

Planem takim w d z i e j a c h L u d z k o ś c i nie są — podobnież, jak w danym okazie realnym fauny czy flory, badanym przez przyrodnika — n i e p o w t a r z a l n e fakty historyczne, lecz stałe zasady podstawowe p s y c h i k i l u d z k i e j, a za nią: p s y c h i k i n a r o d ó w.

To też, jeżeli w historyi danego narodu pewien rozwojowy jego moment uległ, wskutek działania przyczyn zewnętrznych, anormalnemu przeobrażeniu, nie znaczy to bynajmniej, iżby wypadł on przez to samo z właściwego p l a n u rozwoju.

Przeciwnie. Jeśli pomienionemu przeobrażeniu danego okresu w dziejach danego narodu uległ niezniszczalny w zasadzie człon rozwoju, to wolno mniemać, że ów naród, mimo zwarzonego w swem łonie momentu *c*, osiągnie w następstwie, o ile pozostanie sobą, t. j. przechowa w sobie przewagę cech swoistych nad wpływami obcymi, momenty *d*, *e*, *f*, *g* i t. d. — i t o w p e ł n i, choćby dlatego,

że zniszczeniu uległ w nim nie (wewnętrzny) plan (psychiczny) momentu c, lecz tylko i jedynie zewnętrzne (materyalne) jego objawy.

Okoliczności zewnętrzne — przemoc — grożą i grozić mogą przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, tylko tym ostatnim; wrót psychiki narodu strzegą bowiem przed niemi nawarstwienia tysiącletnie odrębności jego rozwoju.

To też, przechodząc do przykładów realnych, można tu wyrazić mniemanie, że, dajmy na to, Litwa dzisiejsza, chcąc być sobą, nie potrzebuje nawiązywać obecnych programów swoich do czasów Kiejstuta: one nawiążą się z nimi same, o ile naród ten stanie na gruncie własnej psychiki swojej w rozwiązywaniu zagadnień aktualnych.

Podobnież mają się dziś rzeczy i z nami.

Omawiane tak często przez powierzchowną historyę publicystyczną Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe, są tu tembardziej zbędne, że dzieli nas od nich nietylko czas, ale — co stokroć ważniejsza — i przemoc wrogich nam wpływów obcych, które na powstanie tych tworów oddziałały głęboko. Zbędne jest bowiem zgoła sztukowanie powierzchowne (materyalno-polityczne) tego, co jak naród, jest zwartą, nieuszczerbioną całością (psychiczną) samo w sobie.

A z psychiką narodu zapoznawać się możemy i winniśmy, nie poprzez pewien, choćby i najdonioślejszy, fakt oderwany, jak np. Królestwo, Księstwo, czy nawet Konstytucyę 3-go Maja — lecz poprzez zrozumienie właściwego sensu faktów, t. j. związku ich istoty z sensem, istotą i stylem danej całości, jako planu (psychicznego) dziejów narodu!

Wszelkie bowiem zagadnienia, czy to organiczne, czyli też — z naszego punktu widzenia — i nieorganiczne: jednostkowe i zbiorowe, a w świecie ludzkim zarówno indywidualne, jak społeczne i polityczne, sprowadzają się konieckońców w istocie swojej do zagadnienia podstawowego ducha i materyi. Kto przeto nie uznaje

pierwszego, jak materyaliści, lub nie liczy się zgoła z drugą, jak marzyciele, nie może zagadnień tych pojąć do głębi.

Już kryształ, jako cecha architektoniczna istoty wszelkiego minerału, walczy z przeszkodami o kształt swój, którego postać — niby wcielenie idei platońskiej owego kształtu, jest jakby jego duszą — formułą stosunku danej drobiny do Boga. [148]

Gdybyśmy też, w przekonaniu, że kryształ danego minerału ulega tylko siłom materyalnym, czy innym, będącym w naszem rozporządzeniu, poddali go przenajwyższemu nawet ciśnieniu, jako *maximum* przemocy, moglibyśmy wprawdzie, podobnie, jak zabijając muchę, zniszczyć doszczętnie dany jego okaz, lecz nie bylibyśmy zdolni unicestwić „idei" — duszy danego gatunku, [149] a wraz z nim i bezmiaru jego przedstawicieli w życiu.

Toż samo, oczywiście, da się powiedzieć o każdem zjawisku, wziętem pojedyńczo czy zbiorowo, a przeto o każdym człowieku i narodzie.

To też, kto, sądząc o rzeczach z punktu widzenia wyłącznie materyalistycznego, a zalecając doniedawna Polakom zabiegi u wroga o strzępy ich narodowych właściwości, głosił, że błędem były spiski nasze i powstania — sam srodze błądził: były to bowiem walki o zachowanie duszy: postaci psychicznej naszego żywiołu-narodu. Gdyby ich nie było — leżałby w tem jedynie dowód, że dusza Polski zamarła: że przeto i zabiegi zalecane byłyby absurdem.

Jest to jasne dla każdego, kto przez usilną pracę nad sobą zapragnął spotęgować świadomość swoją w kierunkach wszelakich, a przedewszystkiem w sferze najistotniejszych właściwości swoich, t. j. we własnem swem poczuciu narodowem.

Nic to nie szkodzi, że, im wyższe w rozwoju tym osiągnął poziomy, tembardziej odbiegł od otoczenia swego — tem bardziej bowiem zbliżył się ku pełni czystego typu swojego narodu; im bardziej zaś wcielił go w sobie, tembardziej idea gatunku jego stała mu się jasną i potężną — tembardziej przez jej pryzmat zdolen jest ocenić słuszność tych, co, zapoznając doraźne korzyści materyalne,

imają się, w obronie najwyższych ideałów swoich, walk, najbardziej nawet w znaczeniu „życiowo-politycznem“ beznadziejnych, a — błąd tych, co postępują odwrotnie.

Człowiek ów uwierzył bowiem w Boga i strach stał mu się obcym; uwierzył — że do niego to i jemu podobnych skierowane zostały słowa nieśmiertelne: *Albowiemci ja wam dam usta i mądrość, której nie będą mogli odeprzeć ani się sprzeciwić wszyscy przeciwnicy wasi* (Łuk. XXI., 15). Uwierzył w Moc Przepotężną, sprawiającą — wbrew niwelacyjnym zadaniom niszczycielskim sił materyalnych, że wszystko, co jest — j e s t s o b ą, a będąc sobą, zdolne jest, przez związek jaźni swej z Potęgą, Która wszystkiemu osobowości tej użycza — przez skupione w napięciu całej swej istoty dążenie ku Bogu, „góry przenosić“, by wreszcie zlać się z Nim w Jednę Całość.

I uwierzył ów człowiek, że życie jego jest tylko pewną formą bytowania: węzłem, nanizanym przez prawa istnienia między statyką materyi a dynamiką ducha — ujściem chwilowem dla s y n t e z y obu tych sił, której wyrazem najtrwalszym i najpotężniejszym na ziemi, jest d u s z a j e g o n a r o d u. I odczuł, że instynkt jego dostojny i ona — to jedno. Pojął, że instynkt ten to wyraz pełnej głębi psychiki ludzkiej, jako wytworu filo- i onto-genezy osobnika, utajonych w całej jego s f e r z e p o d ś w i a d o m e j, gdy rozum i jego funkcye opierają się w zasadzie na skojarzeniach myśli, powstających na tle zupełnej ś w i a d o m o ś c i człowieka.

Stąd to g w a ł c e n i e instynktu przez rozum, płynące jakoby z t. zw. aktualnych nakazów życia, dałoby się porównać z zaporą, którą ktoś usiłowałby zagwoździć krater wulkanu. Zapora taka tkwiłaby tam tylko dopóty, póki nie nastąpiłby wybuch mocy podziemnych, ani wiedzących o niej, choć widzom, spoglądającym na zaporę podczas spokoju wulkanu, mogłoby się wydawać, że ona to trzyma istotnie krater na uwięzi...

Odczucie p e ł n i s w e j j a ź n i — i n s t y n k t n a r o d o w y j e d n o s t k i, jest tą cząstką ż y w i o ł u, który, jako wyraz psychiczny całości danego zbiorowiska, tworzy d u s z ę n a r o d u.

Pewni filozofowie niemieccy,[150] nieuznający „rzeczy nieważkich", mianują ją: *die sogenannte Volksseele*, bo im się wydaje, że wulkan ludzki, to jakby zielona powierzchnia góry, wieńczonej dla ozdoby ognistym językiem, a udrapowanej lawą, gwoli czynienia z niej grot sztucznych i guzików...

Świat i człowiek powiadają im na to: *E pur si muove!* Powiadają im, że duch to najwyższy wyraz siły, której bełkotem zaledwie jest moc fizyczna, utajona w materyi, czy t. zw. energia — w gatunku. Im wyższy zaś rodzaj siły kojarzy się z daną drobiną materyi — np. duch z człowiekiem — tem bardziej rozwój tej drobiny musi podążać w kierunku obniżania roli materyi — strony fizycznej życia — na rzecz potęgi uduchowienia.

Kupa żwiru może ważyć miljony, a mózg gieniuszu tylko parę kilogramów; jednak idea, np. idea narodu, przenikająca do głębi jeden tylko mózg ludzki — duch w nim panujący — zdolen jest porwać miljardy kilogramów ciał ludzkich — materyi — za sobą...

Sic itur ad astra!

To nie frazes ani „transcedentalizm" w znaczeniu pozornem zjawiska, jakoby oderwanego od życia. To fakt realny, jak realną jest zjawą misteryum atomu, choć ten nie jest bryłą tak oczywistą, jak kowadło.

Najbardziej realną jest bowiem nie twórcza pozornie siła materyi, lecz materyalizacya woli w czynie:

L' amor che muove il sole e l'altre stelle.

* * *

Zohydzany przez apostołów bydlęcego materyalizmu naszej doby, Prusaków i Żydów, oddzielany dziś, doniedawna jeszcze, za zgodą milczącą olbrzymiej wielości, bo nie jakości ludzi oświeconych, przegrodą moralnego *ghetta* od „realnych" wartości życiowych, a wreszcie zapoznawany niemal całkowicie przez intelektualizm współczesny — stał niegdyś „transcedentalizm" w każdym narodzie u szczytu

jego umysłowości, sił twórczych i poznawania: był źródłem natchnień najwyższych w dziejach kultury świata.

I przyszły czasy, że bezgłowa po jego utracie myśl zbłąkana, jęła snuć z siebie jego surogaty pod postacią „izmów" psychopatycznych, polegających w *fin de siècle'u* przeważnie na patrzeniu bezpłodnem a ponurem w czubek własnego nosa.

Inni, mniej liczni przedstawiciele sił umysłowych tej doby, chcąc odrodzić sztukę, która, zasilana przez surogaty ducha, zamiast arcydzieł czerpała coraz obficiej swe natchnienia z paryskich wież Eiffla i Alei Zwycięstw w Berlinie — szli w lud, by szukać w jego sztuce źródeł mocy utraconej.

Ci byli najbliżsi celu. Nie dlatego, iżby sztuka ludowa mogła im być pod względem formy i ujawnionej w niej treści natchnienia doskonałym wzorem, lecz dlatego, że cały na ogół „folklor" zachował w każdem środowisku etnicznem źródła nienaruszone pierwiastków jego transcedentalnych.

Trzeba bowiem powiedzieć sobie: *l'homme est la terre prenant conscience d' elle-mêmê*,[151] a przeto wszelkie podniebie, wypowiadające się w rdzennym, bezpośrednim, najprostszym swym autochtonie, posiada swe własne, podstawowe linie rozwoju, zdolne w zasadzie, poprzez ducha swoistego, prowadzić każdy naród na wyżyny. To też człowiek, najwyżej nawet cywilizowany, o ile ma być w świecie wiernym, a przez indywidualizm swój narodowy kulturalnie płodnym ojczyzny swej wyrazicielem, winien być przedewszystkiem wycyzelowanym w bronzie artyzmu powszechnego kmieciem swej ziemi, nie zaś odlewem lakierowanym cudzoziemca, albo — co gorsza — maszkarą pasożytniczą żydka berlińskiego.

„Folklor" świata, rozważany z poziomu wyższych i najwyższych szczebli rozwoju narodów, może stać się w poznawaniu istoty ich psychiki najcenniejszym bodaj drogowskazem.

Dawniej pierwiastek duchowy bohatera Historyi — człowieka znajdował bogate treścią wiary, acz małomówne w formie, odbicie swe w dziejopisarstwie. Było to pojęcie Opatrzności,

jako źródła wiekopomnych czynów ludzkich. I tkwiła w tem g ł ę b o k a, przyświecająca dziejopisom, p r a w d a istnienia. Później stali się oni r o z l e w n i, lecz b e z t r e ś c i w i, za przykładem pozbawionego nici przewodniej — w stosunku do pełnej psychiki swych słuchaczów — wielomówstwa form wyłącznej mistrzyni ich — m a t e r y i. Aż oto wizerunek c z ł o w i e k a - l u d z k o ś c i zarysował się w ich ujęciu — w świetle wszelakich „izmów" i „logii" — niby charakterystyka mechanicznego automatu, nakręcanego kluczem praw wszelakich, z pominięciem — d u c h a.

Czy jest w tem istotnie p r a w d a rozwoju?

Chyba taka tylko, jak: Dwa funty włókna, trzy łuty tłuszczu i łut barwników, jako określenie arcydzieła pędzla...

Nie jest-że to zubożenie przerażające obrazu ludzkości o c a ł ą w a r t o ś ć i p o s t a ć i s t o t n ą — c z ł o w i e k a?!

Sugestya takiego, lub zbliżonego doń h i s t o r y z m u, pomieszała zdrowy sens ludzki, kłócąc się z nim podobnie, jak ścisły pozornie a błędny syllogizm kłóci się z pospolitym rozsądkiem.

Naród ma nie dlatego siłę i prawo do życia, że je w pewnym momencie posiadał, lecz dlatego, że są one wynikiem naturalnym jego istnienia. Człowiek oddycha i chodzi nie dlatego, że oddychają i chodzą inni, ani dlatego nawet, że kiedyś sam westchnął głębiej, lub dokądś poszedł, lecz dlatego, że oddychanie i chód należą do bezpośrednich funkcyj jego naturalnych, związanych ściśle z nim samym.

Że tak jest — fakt to niewątpliwy; wszelako gruntowne jego, np. w stosunku do Polski, odczucie i zrozumienie, jest dostępne tylko dla Polaków rdzennych, którzy — wraz ze swą genezą — wytworzyli własne swe dzieje; nie zaś dla tych, co, nagalwanizowani powierzchownie przez te dzieje, ulegają w gruncie rzeczy, bo ulegać m u s z ą, obcemu im, własnemu swemu s e n s o w i dziejowemu, nie mającemu nic wspólnego z Polską.

* * *

Na górę niebosiężną różne wiodą drogi; mogłoby się przeto wydawać, że użycie którejbądź z nich zawisło w każdym przypadku poszczególnym od wolnego wyboru. Skoro jednak dowiemy się, że szczyt owej góry nie jest osiągalny: że można tylko — mniej lub bardziej — do niego się zbliżyć, pojmiemy łatwo, że wybór, o którym mowa, nie jest zgoła sprawą obojętną — że kierować nim winien zasób i rodzaj sił wędrowca. Każdy bowiem tem wyższe osiągnie poziomy na drodze, wiodącej wzwyż, im bardziej jest ona do natury jego przystosowaną.

Szczytem góry jest Bóg; poziomem osiągalnym t. zw. człowiek doskonały: człowiek wieczny. A czyliż dalej — powyżej niego — ludzkość jako ludzkość zajść może? Ale i niżej w rozwoju swym zatrzymywać się nie powinna.

Postać potencyonalna „człowieka wiecznego" — zawiązek Boga w Ludzkości — znajduje się w człowieku każdym; to też każdy, czego nauczał już Sokrates (μαιευτικὴ),[152] wydobyć go z siebie może, a — dodajmy — wszelki narodowy typ psychiczny: każdy naród zdolen jest szukać go w sobie i znajdować go tam — po swojemu.

O zdolności tej jeden z myślicieli naszych powiada trafnie, że różni się ona wśród różnych narodów: „nie — żeby miała inne kryterya prawdy — tylko dlatego, że inne szczegóły zajmują umysł Anglika niż Francuza"[153] — że ludzie ci jakby w innym przekroju spoglądają na zjawiska bytu.

Skoro tak jest, a jest tak niewątpliwie,[154] byłoby może zbytecznem dodawać, jak dalece doniosłą — nietylko dla rozwoju narodów poszczególnych, ale i ludzkości w kierunku rzetelnej cywilizacyi powszechnej, jest uprawa swoistych talentów naturalnych każdego narodu: polifonia pełnych w ludzkości całej, a jakby cząstkowych w cześciach jej poszczególnych — w narodach pojedyńczych — darów natury.

Uprawa ta okaże się tem bardziej doniosłą, gdy się zważy, że punktem ciężkości — istotą dziejów ludzkich — jest rozwój czło-

wieczeństwa w ludzkości:[155] rozwój, wobec którego wszystko inne — cały splot chronologiczno-faktyczny dziejów, dałby się może porównać z niezliczonością obrazów kalejdoskopu — ułudą bez znaczenia, którą oko swoje syci człowiek — niby Bóg, spoglądający na świat, w którym „wszystko płynie", co nie jest Nim Samym...

Jak nadmieniliśmy, jeszcze Sokrates nauczał, że nie prawda narzucona, obca, lecz jedynie prawda — choćby przy obcej pomocy „akuszeryjnej" z wnętrza własnego na powierzchnię świadomości wyłoniona — prawda wyżyta, może być dla człowieka prawdą istotną.

Jest tak bez wątpienia; wszelki naród żywi ją w sobie, a postać tej prawdy, podobnie jak psychika, za nią zaś fizyognomia dziejowo-życiowa każdego narodu, jest — mimo swego, jak kształty ludzkie, kosmopolityzmu zasadniczego — w każdym narodzie odmienna.

Stąd prawdy powszechne każdy naród, jak *mutatis mutandis* każdy człowiek, pojmuje w gruncie rzeczy po swojemu, a swoim własnym, choć te do dorobku powszechnego wchodzą, nadaje piętno swoiste.

Człowieczeństwo — rdzeń dziejów ludzkich — czy to jednostki, czy narodu, domaga się tedy niezbędnie, całą potęgą swojego istnienia: prawa poszukiwania i znajdywania Boga po swojemu — w sobie.

Wszystko, co staje temu na przeszkodzie — bodajby poprzez cierpienia najcięższe — usuwać; wszystko, co sprzyja temu, jako pełni samego siebie, sharmonizowanej ze światem, t. j. szczęściu — krzewić, jest nietylko prawem, lecz i obowiązkiem najświętszym istnienia.

Zespala się to z pięknem powiedzeniem:

— O, bądź tym, którym być winieneś![156]

To też walka narodowa z wrogiem, to bój o swój własny, rodzony, szczery a bezpośredni stosunek do Boga, albowiem: *Błogosławiony lud, którego Panem Bóg jego.* (Ps. 43).

Bo Ojczyzna — toć święty symbol życiowy pojętego po na-

szemu Boga, a człowiek, póki nie „spełnią się czasy", ustanawiając jednę owczarnię pod jednym Pasterzem, wypowiada się i wypowiadać się będzie do głębi swej istoty tylko poprzez moc, spoczywającą w łonie przyrodzonego mu podniebia, t. j. przez swój naród.[157]

* * *

Miłość — to uwielbione przez jednę istotę ludzką w drugiej „okno w Boga",[158] a miłość Ojczyzny to Bóg, uwielbiony przez człowieka w umiłowaniu własnego, rodzimego swego podniebia.

Patryotyzm jest uczuciem tak głębokiem, uduchowionem i świętem, że ludzie — zarówno pod względem narodowości, jak kultury umysłowej bardzo nawet różni — wymagają, iżby rozprawiać o nim poważnie, szczerości bezwzględnej, a szczerość taką upatrują podziśdzień, niemal wyłącznie, w mężnej akcyi żołnierskiej patryotów, lub w odwadze i samoofiarności do niej zbliżonej.

Powiedział ktoś, że naród — to ludzie pod bronią. I miał w znacznej mierze racyę, bo ten tylko człowiek jest prawym synem narodu, który gotów jest — nie w przenośni lecz istotnie — oddać zań życie. Jest tak, albowiem ten tylko człowiek jest człowiekiem, który gotów jest umrzeć dla ideału: który do głębi jest człowiekiem — sobą. I takiemu tylko człowiekowi wybaczane są w poczuciu ludzkiem wszelkie winy przez Boga, oraz tych, co idą za Jego głosem.

To też, jeżeli kiedy istnieje bodaj fałszywy pozór możności akcyi orężnej ze strony przedstawicieli zagrożonego narodu, a ci z jakichkolwiekbądź względów porzucają myśl o niej, nie dając się ogarnąć porywowi uczucia — daremnie broniliby się od zarzutu braku patryotyzmu, choćby nawet całe ich życie czystej moralnie służbie krajowi było poświęcone.

Ich szczerość, jako podkład ich uczuć narodowych, byłaby podejrzewana zawsze, bo uratowali bądź co bądź życie swoje, nie narażając go dla ideału w sposób niewątpliwy.

W opinii uczucia może ich ocalić tylko poświęcenie innego —

obok życia — wykładnika dóbr materyalnych: fortuny, jeśli ich los nią opatrzył.

Tkwi w tem zjawisku psychicznem jeden z najszczytniejszych może wyrazów przewagi ducha nad materyą — tam, gdzie nad poziomością wszech spraw fizycznych królować ma: cnota.

A nie jest ona niczem innem, jak zaklętym w czyn głosem sumienia.

Bo też, przyłożywszy wiernie we wnętrzu swojem czyn, czy udręczoną przez życie myśl naszą natury polityczno-narodowej, do sumienia, ujrzymy w niem wyraźnie, jak w zwierciadle kryształowo czystem: czy, w czem i gdzie kryje się nasz fałsz i błąd. I nie pójdziemy już tą drogą, choć może ją wskazywać t. zw. rozum polityczny — dostrzeżemy bowiem, że już w pobliżu od swego źródła kończy się ona przepaścią: że droga prosta a żywotna wiedzie wprost z sumienia. Jednocześnie stanie nam się jasnem, że miłość Ojczyzny — patryotyzm a głęboka moralność — to jedno.

I przeto wolno zawołać:

Pogardzam masą, kocham mój naród!

Cóż to znaczy?

Znaczy: Gardzę materyą, kocham ducha. Bo naród to masa, która wzięła w siebie ducha: która stała się syntezą siebie samej i składających ją jednostek ludzkich; która odbiła w sobie — poprzez pień drzewa — całość harmonijną korzeni i kwiatu, zcałkowana w uczuciu i rozumie: w porywie i postanowieniu wspólnej woli życia.

Kocham mój naród, kiedy ten, opanowany potęgą najlepszych swych cząstek z ducha, płonie żarem, swoiście naszym, pieśni niebosiężnej:

Święty Boże!

Pogardzam masą, gdy ta jest już tylko odbiciem pełzających po ziemi odruchów bezgłowych niedorozwiniętych jeszcze w człowieczeństwie swojem osobników.

Bez zrozumienia zjawisk tych i dzielących je różnic przepastnych — bez wiary w słabość jednych a moc przedziwną innych, niema ideału: niema potęgi, krystalizującej go w postać promienną

narodu z tworzywa cudów, zaklętych — na równi z „człowiekiem wiecznym“ — w łonie Ludzkości.

Podobnie bowiem jak naród, szybujący poprzez wieki w dal niebosiężną na skrzydłach swego ideału, tak też arcyludzi i ich arcydzieła, darzące nas odczuciem nieśmiertelności, zowie się mianem człowieka wiecznego, lub rzeczy wiecznych.

Cóż to znaczy?

Znaczy to: człowiek, albo twory jego — z ducha. Ów i te bowiem tylko, podobnie jak źródło ich — duch — nie należą w pojęciu naszem do ułud przemijających materyalnego kalejdoskopu życia, czyste są, poza granicami czasów leżące, a dla ludzi pełnych przepotężne; dla ludzi, — zdolnych do sharmonizowania wewnętrznego świata swojego z Nieskończonością, bez względu na dobę, w jakiej upływa im życie.

Ludzie i rzeczy „wieczne“ — umysły i dzieła twórców największych w Ludzkości, były nimi zarówno dla minionych, jak dla potomnych. Istotą ich jest bowiem to, że odbite w nich źródło wszechszczytów — duch — nigdy i nigdzie nie da się unicestwić.

Tylko też fale złożonych w stosunku do życia spraw materyalnych, płynąc łożyskiem c z a s u i ś r o d o w i s k a,[159] są z punktu widzenia pozornej ich stałości, zmienne, choć materya sama w istocie swej jest, podobnie jak duch, niezmienną. Gdy jednak człowiek zdolen jest odczuć, a poniekąd i ogarnąć niezmienną prostotę ducha dlatego, że, im bardziej zbliża doń jaźń swoją, tem bardziej oddala ją od życia i jego spraw, to tenże człowiek — odwrotnie — im głębiej tonie w materyi, tem doszczętniej staje się niewolnikiem zmiennej złożoności stosunku zmysłów swych do niej. I przeto, na tle podobnych zestawień wszechrzeczy, samo pojęcie podstawowe „czasu“ jawi mu się jako odbita w umyśle ludzkim synteza toczących się koleją czynników przewagi ż y c i o w e j pierwiastków materyalnych nad duchowymi;[160] „przestrzeni“ zaś i złączonego z nią ściśle „środowiska“ — jako ograniczonej szczupłym fragmentem świata — podstawy m a t e r y a l n e j życia.

Zarówno atoli materya sama jak duch, są istotnie — w koncepcyi będącego odbiciem świata umysłu ludzkiego, w niezmienności treści swej wiecznotrwałe. Gdy jednak materya stanowi w świadomości naszej podłoże, służące wszelakim, dostępnym dla nas formom ucieleśniania się ducha, a formy te, płynące z różnych środowisk przestrzeni, poczynają się, trwają i zanikają w kole złączonego z jej pojęciem czasu, to zarówno samo to podłoże — materya — jak ucieleśniający się w niej duch, niezmienne są w ludzkiem odczuciu kategorycznem ich istoty i wieczne.

Kto i co żyje „czasem" — mija z nim razem; kto i co żyje duchem, trwa z niego i w nim wiecznie.

Duch to siła *par excellence* czynna — w przeciwstawieniu do materyi, jako siły — mimo automatycznego ruchu swego — *par excellence* biernej.

A życie — istota jego najwyższa — nie jest biernością, lecz — działaniem. Kto z ducha jest — tworzy; kto z materyi jest — tonie w jej bezwładzie i wraz z nim ginie. Dana postać przejawów ducha w materyi przemijającą jest i krótkotrwałą, skąd też postacie takie, powstające w czasie, mierzą się na okresy i ery dziejowe... Podobnie jednak, jak nikt nie pyta daremnie, kiedy powstał i jak przedstawiał się tysiąc lat temu azot czy tlen — leżą one bowiem w poczuciu naszem — jak istota materyi — poza określonym czasem i przestrzenią, tak też i duch: najczystsze i najszczytniejsze przejawy jego w człowieku (innych nie znamy), niezmienne są i wiecznotrwałe, a tę właśnie odwieczność swoją i trwałość wykazują tchnieniem arcydzieł gieniuszu — ludzi i rzeczy „wiecznych".

Tkwi w tem dusza Ludzkości — istota najwyższa człowieczeństwa — treść rdzenna naszego gatunku, przejawiająca się w tajnikach najgłębszych psychiki ludzi pełnych: prawych synów swych narodów.

* * *

Jeden jest „Człowiek wieczny", jak jeden jest jego gatunek i jedna cząstka jego z Boga. Zdawało by się przeto, że wyraz „człowieka wiecznego" w sztuce, nauce czy literaturze, może nie być, a nawet nie może być — narodowym. I w głębi jego istoty jest tak niewątpliwie, ale poznanie owego „kwiatu paproci" zupełne, jest od człowieka nie mniej pewnie oddalone, niż pokolenie nasze od momentu pełnego wyżycia się Ludzkości.

Iżby zgłębić do dna w odczuciu syntetycznem wszechludzkiem czar jednego bodaj krajobrazu, jako przystępnej danemu człowiekowi postaci otaczającego go świata, człowiek ów winienby go poznać we wszystkich możliwych rodzajach jego oświetlenia, t. j. w ich potencyonalności zupełnej. Podobnież, punkt najwyższy syntezy na temat człowieka wiecznego, spoczywa w łonie tajemniczem najdalszych dróg przyszłych rozwoju Ludzkości — jak samo zlanie się jej z Bogiem. Tymczasem — przed osiągnięciem przez nią do tyla zawrotnej nadsyntezy własnej jej istoty — możemy i winniśmy poznawać wśród rozwoju wszelakie oświetlenia rzeczy, a takiem właśnie oświetleniem — różnem od wszelkich innych, choć spoczywającem wciąż na tym samym przedmiocie — jest wejrzenie narodu w głąb otchłanną samego siebie, by — poprzez pryzmat taki — uświadomić Ludzkości nową jeszcze dla niej, nieznaną jej postać „człowieka wiecznego", jako jeden z głazów węgielnych, mających wesprzeć kiedyś wszechludzką budowlę — przyszłości.

To też istotny typ dziejowy danego narodu — to nie powszedni, jakby zewnętrzny typ psychologiczny przeciętnego jego mieszkańca: to najszczytniejsze w łonie danego podniebia wcielenie idei sokratycznej człowieka pełnego, a mianowicie tej jego postaci rdzennej, wewnętrznej a głębokiej, która położyła piętno swoje na istocie dziejów narodu.

Ów typ — to *maximum* sił najistotniejszych a niezwalczonych, zdolnych wystąpić w obronie „ja" moralnego danego podniebia: sił w sferze czynu najbardziej zapładniających, bo twórczych, a w życiu powszedniem swoistych i przeto najbardziej znamiennych.

Rozpatrywanie istoty, a za nią wszelkich spraw narodu, nie jako przemijającego społeczeństwa żyjących, lecz jako zjawiska w świecie ludzkim możliwie najtrwalszego: rozpatrywanie go pod kątem widzenia jednego pokolenia, jest błędem nie mniejszym, niż rozważanie pionu w linii poziomu, czy jakiegokolwiekbądź przedmiotu w jednym tylko przekroju.

Oryentacya pełna winna tu polegać na możliwem objęciu całości zjawiska, której wykładnikiem jest w danym przypadku przeszłość i teraźniejszość narodu, uwieńczona domniemaną na tej podstawie koncepcyą nadbudowy jego przyszłości.

Tylko bowiem z koncepcyi takiej może płynąć bodziec najpotężniejszy do najgłębszego wejrzenia w istotę nietylko pionu, lecz i poziomego jego przekroju, chroniąc ich rozumienie od mętnej gmatwaniny treści i jej pozorów, oraz umożliwiając rozwojowe, embryologiczne, a przeto głębsze ujmowanie zjawisk tam, gdzie inaczej musiałaby opanować nasz umysł pusta forma morfologii.

Takim właśnie pionem narodu nie są przeciętni jego przedstawiciele, lecz jego typ dziejowy: psychika jego dojrzała, zawarta we wnętrzu prawych, rdzennych jego synów, odbita w dostępnem dla introspekcyi, własnem ich myśleniu, a dająca się jednocześnie wykazać i stwierdzić nie w skali jednej tylko generacyi żyjących, lecz wieków trwania narodu!

Różne pod względem swej budowy istotnej kryształy noszą na sobie, po wydobyciu ich z łona ziemi, nalot zewnętrzny, upodobniający je do siebie; podobnież typy narodów, skąpane w t. zw. cywilizacyi powszechnej, czynić mogą na oko wrażenie analogii, a nawet tożsamości uderzającej. Atoli, pod powłoką zewnętrzną tkwi w każdym z nich struktura swoista o charakterze jej tylko właściwym: typ rdzenny narodu, przejawiający się w najlepszych, pod względem żywotności swej najsilniejszych — klasycznych jego przedstawicielach, tworzących nić czerwoną jego dziejów.

Na uwadze mamy tutaj właśnie typ taki: drogowskaz przyrodzony każdego narodu, jako grupy ludzkości, wyrosłej pod danem podniebiem.

To też innymi słowy — przez typ narodowy, niby Anglik przez swego *gentleman'a* — rozumiemy tu klasyczny wyraz dziejowy ideału człowieka, wcielony w postacie ludzkie, mniej lub bardziej życiowo częste czy liczne, lecz obdarzone odpowiednio wydatną fizyognomią psychiczną, a do danego narodu należące. Typ, o którym mowa, nie jest tedy w pospolitem rozumieniu filozoficznem ideą, oderwaną od życia — ideą Platona — lecz raczej może mądrością, jako zlewem życiowo-filozoficznem rozumu z cnotą: ἐγκράτεια Sokratesa. Typ ów wyraża bowiem nie potencyonalność samą, lecz istotę rzeczy w jej postaci psychicznie i życiowo pod względem moralnym najszczytniejszej, a dającej się zaopatrzyć w dewizę: Bywasz, przeto jesteś jakim być możesz a być powinieneś, iżby być naprawdę sobą: zwierciadłem, wyjaskrawiającem treść najgłębszą — boską twego narodu!

Typ pomieniony, to w pojęciu naszem istota tkwiącej w danym narodzie, najszczytniejszej jego mocy psychicznej: dobry jego gieniusz. Czem ἐγκράτεια Sokratesa w człowieku, tem jest ów typ, poprzez człowieka, w narodzie.

Obyż zawarte w książce niniejszej rozważania mogły uprzytomnić go co do Polski czytelnikom!

* * *

Najpiękniejsze nawet i najpełniejsze wdzięku przedmioty, ustawione w szeregi, nabierają w masie pospolitości i szpetoty, świecąc, jakby umyślnie dla motłochu, pustą formą kształtu, którego treść i poezya znikły bez śladu.

Dzieje się to — jak w muzeach — nietylko z powodu wielości, rozpraszającej uwagę widza; dzieje się to przedewszystkiem dlatego, że, aby wniknąć w przedmiot badany — by odczuć jego istotę, trzeba być samemu odpowiedniem po temu zwierciadłem: pozytywem lub negatywem rzeczy badanej, dla osiągnięcia możliwej pełni obrazu.

Rola taka wymaga kontemplacyi — ta zaś właściwych warun-

ków skupienia, a czyliż rzecz, wyrwana ze swego środowiska i zbita w gromadę sobie podobnych, jest im zdolna odpowiedzieć? Przenigdy! Cóż tedy powiedzieć o badaniu arcydzieła natury samej — człowieka, tonącego w masie ludzkiej, a zwłaszcza zlanego z nią wewnętrznie...

To też jednostka (*j*) i masa (*m*) winny być rozpatrywane nietylko jako wyraz kolejności przewagi każdego z tych czynników w toku rozwoju,[161] lecz również, a może przedewszystkiem — co stanowi zresztą o tej lub owej kolei — jako stopień, w jakim w danem społeczeństwie jednostka z masy, czy masa z jednostki czerpie swe soki żywotne, sprawiając, że w drugim przypadku żyje ono bardziej życiem wewnętrznem, — w pierwszym zaś — zewnętrznem.

Retortą rozwoju psychicznego ludzkości nie jest masa, lecz człowiek-jednostka: nie materya, ani płynąca z niej, poprzez intelektualizm, technika życia, lecz duch: nie wyłączna świadomość ziemi, lecz również odczuwanie Nieskończoności Niepoznanego.[162]

Przeto pochwycony przez nas typ narodu, to nie symbol życiowy wielości, jako wielości, lecz — moralny człowieka-jednostki, na którym winna i może wzorować się wielość-naród, bo to własna jego dusza, domagająca się nazewnątrz, w obecnym na świecie ustroju rzeczy, własnego zabezpieczenia w organizacyi państwowej narodu.

Niwelacya różnych wśród różnych narodów wiar i obyczajów, usposabiających ludzi nawzajem nieufnie lub wrogo, sprzyja bowiem tylko pozornie ich zbliżeniu się do siebie. W istocie sprzyja ona wyładowywaniu się z nich, wśród niwelacyi zewnętrznej, nie indywidualnych pierwiastków duchowych, lecz stadnych, a przeto *par excellence* materyalnych,[163] których wykładnikiem klasycznym są z pewnością nie tyle pokrewieństwa duchowe, ile analogie i tożsamości antropologiczne i prehistoryczne człowieka w ludzkości.

Głębia różnicy wiar i obyczajów, jako sfery nadbudowy kulturalnej — w stosunku do praczłowieka — prawdziwego czło-

wieczeństwa: głębia ta, czerpiąca psychikę swą z odrębności genezy owych wiar i obyczajów, prowadzi — przeciwnie — poprzez walkę, do wzajemnego przenikania się dusz i pogłębiania jaźni.

Póki różne są na świecie warunki naturalne bytu, póty jedność stosunku stworzenia, rozproszonego po ziemi, do natury i Boga, może być w istocie swej tylko częściową, a przeto pozorną.

Niema bowiem jeszcze dla wszystkich na ziemi jednego okna w Boga:[164] chyba dla tych może jednostek izolowanych, co stanęły już u najwyższych — dalekich dla ogółu — szczytów rozwoju, do których jednak — choć mogą nieraz przeczyć temu pozory — dostać się można li tylko po szczeblach własnych, nigdy zaś cudzych.

Gdyby było inaczej, wszelkie, związane z każdym narodem i człowiekiem, jego synem, warunki naturalne ewolucyi: wpływy środowiska i dziejów, a nakoniec cała geneza przeszłości otchłannej człowieka historycznego, byłyby wręcz niczem, a tak przecież nie jest.

ROZDZIAŁ VI.

O NARODACH RÓŻNYCH: FRANCYA — WŁOCHY — ANGLIA — NIEMCY — ROSYA — ŻYDZI.

Niedość jest powiedzieć człowiekowi, zastanawiającemu się nad zjawiskami życia: F r a n c u z — A n g l i k — N i e m i e c; należy, jak wiadomo, starać się przeniknąć do głębi styl psycho-dziejowy każdego narodu — t r e ś ć jego wewnętrzną, nie zaś tylko f o r m ę, jak się to w laboratoryach historycznych najprzeważniej czyni.

Usiłując wprowadzić tutaj odpowiednią zmianę, zapytajmy przedewszystkiem j a k, t. j. o ile rozmaicie reagują różne narody na pobudkę, skierowaną do Sfinksa swej p s y c h i k i m a s o w e j?[165]

Odpowiedź na to pytanie nie jest bynajmniej prostą ani łatwą.

Z ogólnego punktu widzenia reakcya ta odbywa się j e d n a k o w o, albowiem wszystkie ludy, podobnie jak wszyscy ludzie, posiadają w psychice powszechnej swój mianownik wspólny. To też możnaby powiedzieć, że — podobnie jak wszelkie ciało, bez względu na to z jakiego pochodzi źródła, wre w pewnej temperaturze,[166] tak też wszelkie zbiorowisko, a więc i wszelki naród, może uledz w pewnych warunkach opanowującej go psychicznej atmosferze masowości: p s y c h o z i e t ł u m u.[167]

Jest to zenit napięcia sił gromadzkich, określonych przez nas w pracy niniejszej symbolem m a s y l u d z k i e j: *m.*[168]

Podobnie jednak, jak — w zależności od swego składu i budowy — różne ciała zachowują się w pewnych granicach rozmaicie wobec danej temperatury, tak też różne ludy, odpowiednio do warunków, jakie towarzyszyły ich powstaniu i rozwojowi, reagują roz-

maicie wobec zespołu czynników, należących w świecie ludzkim do kategoryi *m*.

Rozmaitość tę — siłę ich i n d y w i d u a l i z m u (jednostkowego a za nim i zbiorowego) — oznaczymy tutaj, jak wyżej,[169] symbolem *j*.[170]

Owoż *m* — to wyraz wszechludzkiej jedności narodów, *j*. zaś — różnic, zachodzących pomiędzy nimi w ludzkości.

Na pytanie, postawione tu wyżej, odpowiedź wypadnie tedy, jak następuje: Ludy reagują na pobudkę, skierowaną do Sfinksa ich dusz, w z a s a d z i e jednako, kiedy *m* opanuje ich *j*.; w p r a k t y c e ż y c i a atoli — zależnie od siły poszczególnego *j*.

Studyując różne ludy w dziejach i w życiu, dojdziemy łatwo do wniosku, że retortą klasyczną *m* jest Południe,[171] a *j* — Północ:[171] że pierwsze (kraina Słońca), sprzyjając życiu otwartemu człowieka, czyni go podatniejszym na wpływy ludzkiego jego otoczenia; druga zaś (kraina Mroku), zwierając to życie, skupia je w danej jaźni.

Jeżeli pierwsze nazwiemy — od Słońca — *s*, drugie zaś — od Nocy — *n*, to wywiąże się stąd formuła następująca:

$$s : n = m : j;\ \text{skąd}\ m = \frac{s \times j}{n} : j = \frac{n \times m}{s}.$$

Trzeba atoli dodać, że znaczna zachodzi różnica między odpornością ($j \succ m$), płynącą z wewnętrznej siły indywidualnej danego narodu (Anglia), a z siły ($j \succ m$), jaką dany naród zawdzięcza narzuconej sobie mechanizacyi (Niemcy) — kulturze dziejowej, idącej od góry (Niemcy, Rosya) a od dołu (Anglia, Polska).

Zachodzi tedy pytanie, w którym z obu tych przypadków *j* bywa istotnie silniejsze a *m* istotnie słabsze?

By na pytanie to odpowiedzieć, trzeba przedewszystkiem stwierdzić, że rozwój dziejowy, zmierzający samorzutnie wśród ewolucyi wewnętrznej od dołu (masy, narodu) ku górze (jednostce, koronie), stanowi kategoryę zasadniczo wyższą, niż odwrotny, będący wyrazem przymusu zewnętrznego. Pierwszy stwarza bowiem u szczytu

swego człowieka (Anglia, Polska), gdy drugi, zmierzający od jednostki (korony) ku masie (jak Niemcy)[172] stawia natomiast u szczytu swego siłę, mechanizującą dane zbiorowisko i pozbawiającą je ducha.[173]

Typ pierwszy rozwoju prowadzi daną grupę do zespołu, drugi do zrzeszenia. *Est distinguendum!* Pierwszy powołuje bowiem w wyniku swoim do życia związek ludzi wolnych; drugi — tresurę istot człekokształtnych.[174] W pierwszym *m* tworzy dla jednostek ludzkich (*j*), jako swych cząstek składowych, podstawę naturalną stających u szczytu narodu charakterów; w drugim — takąż podstawę dla czynników, mechanicznie zwierających gromadę. W pierwszym *m* zwyradnia się jako *m* (żywioł), sprzyjając w swem środowisku wyższemu rozwojowi człowieczeństwa; w drugim usprawnia się, nietylko nie tracąc ujemnych dla wyższego rozwoju cech swoistych masowości, lecz przeciwnie: przenikając grupę do głębi bezdusznem cech tych tchnieniem, nie zaś jak w pierwszym — duchowością człowieka-jednostki.

Właściwie też tylko typ pierwszy rozwoju należałoby nazwać organizacyą z woli, gdy drugi — wyłącznie usprawnieniem z nakazu. Siłą pierwszego jest bowiem pełnia pierwiastków psychicznych człowieka-jednostki; drugiego — mechanizm zbiorowości ludzkiej o pozorach zespołu. Tylko pierwszy stać się może w dziejach tytanem; drugi — tylko cyklopem.

Istnieją trzy rodzaje *m.* dziejowego w Europie:

m. przedwieczne — niby wezbrana rzeka dziewicza, roztrącająca o rafy podwodne żeglarzy ducha: to Rosya;

m. ujarzmione — niby staw cembrowany, spowity w senność ducha, gdzie intelekty mozolą się wyłącznie nad umacnianiem brzegów i dna gładzonego: to Niemcy — Prusy;

m. rozbite na atomy — niby rzeka spławna, rojąca się

od żeglarzy, pełnych swobody twórczej: to Anglia, oraz wolna, posiadająca ludzi wyzwolonych, Polska.

Pierwsze to żywioł; drugie to maszyna; trzecie — to człowiek.

A podniebie i klimat każdego z pomienionych środowisk — czynniki, urabiające wewnętrznie typy dusz, obok nich zaś działające na nie zewnętrznie wpływy dziejowe, składają się w łonie każdej z grup pomienionych na właściwy, przyrodzony współczynnik rozwoju.

Słońce Południa (*s*) urabia człowieka, ale jednocześnie potęguje w nim żywioł (*m*); mrok Północy (*n*) obniża wzloty ludzkie, ale jednocześnie osłabia w nich żywioł, potęgując *j*. Stąd wniosek, że tylko s + n może wytworzyć trzecią z kategoryj pomienionych: *m*. rozbite na atomy. Pierwsza bowiem — Rosya — da się wyrazić jako $\frac{s}{n}$; druga (Niemcy), jako $\frac{n}{s}$. Co zaś do s + n, to jest niem tylko Anglia i Polska — obecna i przyszła doba ludzkości.

Anglia po Anglo-Sasach i Normanach, spadkodawcach przemożnych typu swojego, jest w erze obecnej retortą, urabiającą człowieka, jako pana świata.

Nic dziwnego, że, jak na takie zadanie, musi ona posiadać swe znamienne wady. A Polska, przy całej odmienności swojej, wykazuje w zestawieniu z nią kilka analogij uderzających. Przedewszystkiem — idący samorzutnie, z dołu ku górze — od narodu ku koronie — kierunek rozwoju. Powtóre — obie od Italii oddalone — są najwierniejszemi może w świecie uczucia córami cywilizacyjnemi tchnień nieśmiertelnych ludzkości, zaklętych bezpośrednio, lub poprzez Francyę, w źródłach Grecyi i Rzymu.

Ale nie na tem koniec!

Oto, wszystkie naogół kierunki rozwoju cywilizacyjnego Europy, to jakby grupy pierwiastków, składających się na tworzywo przyszłego zlewu s + n, którego retortą klasyczną są Normanowie-Anglicy, oraz Polacy, kojarzący w swych dziejach Wschód z Zachodem; tchnienie północne Bałtyku z tchnieniem południowem Włoch.

To też, gdy oznaczymy Wschód symbolem *w* a Zachód sym-

bolem z, formuła dziejowa Polski brzmieć będzie $w + z$; Rosyi $\frac{}{z}$ Prus $\frac{z}{w}$ (stąd przyrodzony alians ich z caratem). W dalszym zaś ciągu Polska to $\frac{s+n}{w+z}$; Anglia $\frac{w+z}{s+n}$.

Podobnie jak tylko Anglia może s a m a s o b ą uczyć świat o Północy i Południu,[175] bo ma je w s o b i e, tak Polska — nie mniej wiernie — o Wschodzie i Zachodzie, bo ma je również w s o b i e.

Przytem Anglia, to istna w erze naszej *vagina gentium* i dlatego pożenił się w niej ogień z wodą; Polska — to *isolatio gentium* i dlatego zetknęło się w niej to przedewszystkiem, co sąsiadowało — poprzez nią — ze sobą.

* * *

Sam wyraz — Francya — budzi już w Polaku poczucie czegoś bliskiego, drogiego i szczytnego zarazem.

A nie jest to wyłącznie wynik przeżyć wspólnych na arenie wojny, czy pokojowych związków politycznych.

Na pytanie, skierowane wgłąb tego zjawiska, trzeba bowiem odpowiedzieć, że tai się w niem odblask procesów najwyższych bytu — majestat człowieczeństwa, unoszącego się na skrzydłach ducha ponad zmiennością czasów i ponad zaporami oddalenia geograficznego.

Posunięte tak daleko, jak w stosunku Polski do Francyi, współspożywanie ideałów, to zaprawdę wyraz bodaj najwyższy, próba najdoskonalsza geniuszu cywilizacyi, na jaką zdobywa się świat.

Niegdyś, w starożytności, misteryum takie trysło ze związków Grecyi z Rzymem, stając się dla barbarzyńców Europy źródłem nieśmiertelnem bodźców i wskazówek w pochodzie *ad astra*.

W Wiekach Średnich rzymskie Włochy przejęły tę rolę w stosunku do ich epigonów; w dobie nowożytnej — Francya zajaśniała bezspornie jako słońce świata, a Polska, z pewnością nie mniejszą, stała się — dzięki swej psychice pokrewnej — soczewką skupiającą,

odtwarzającą i mnożącą na Wschodzie Europy twórcze promienie swych wzorów.

To też z całą słusznością należy powiedzieć, że na straży cywilizacyi zachodniej — istoty jej i skarbów najcenniejszych — stanęła u wrót ostatniej ery historycznej lądu naszego Francya, a Polska — w jego głębi.

Skoro zaś zapytamy, co jest cywilizacyi tej duszą i cechą cech najrdzenniejszych, w przeciwstawieniu do typów innych rozwoju dziejowego świata, wypadnie stwierdzić, że jest nią z jednej strony pełnia wiary optymistycznej w moc człowieka, jako świadomego współtwórcy losów własnych na piastującem go łonie natury; z drugiej zaś — nakaz promienny sprawowania trudów tych i mozołów, pod strażą szczytnych a twórczych haseł i celów moralnych.

Wprawdzie ostatnia ta okoliczność była zawsze faktem niewątpliwym dla badaczów, wykraczających w ocenie historycznej poza ciasne ramy materyalizmu dziejowego, uprawianego i krzewionego z zapałem specyficznym przez Niemców, ale dopiero Wielka Wojna, hasła jej i wyniki, stwierdziły namacalnie godną człowieka prawdę przepotężną — kto i w jakiej mierze stanął, oraz stać nadal powinien w świecie na straży trójlistnego kwiatu prawej władczyni Europy — duszy aryjskiej, jako czyniącej zadość ideałom wszechludzkim równowagi wiary, woli i czynu.

Wielka Ojczyzna Dziewicy Orleańskiej była, jest i pozostaje sobą.

Charakterystyki geniuszu jej, choćby najbardziej ogólnie, w krótkich słowach wyczerpać niepodobna.

Wszak mówić o nim — to mówić o człowieku wiecznym, albowiem wszystko, co w dziedzinie uczucia, intelektu, artyzmu i finezyi życia, zaklęły w sobie najwyższe wzory ludzkości, znalazło w geniuszu tym swój przepotężny wyraz.

Czy powołamy Grecyę, czyli też Rzym starożytny, Francya i Paryż jawią się, jako tom drugi wiekopomnego dzieła, którego tom pierwszy zawarł w sobie na chwałę ludzkości — świat klasyczny.

Francya — to nawet nie Rzym, naśladowany mniej lub bardziej poprawnie tu owdzie w Europie średniowiecznej i nowożytnej.

To coś więcej — to jakby Hellada Wieków Średnich, a zwłaszcza nowych — to w dziedzinie człowieka wiecznego perła najczystsza historycznej cywilizacyi nowożytnej, ujęta tak głęboko a trafnie u stropu Panteonu paryskiego w dumny symbol obrazu i słowa:

Angelum Franciae Custodem, Christus Patriae fata docet.

To też nawet rewolucya, nie będąca nigdy i nigdzie wzorem życia, lecz zawsze i wszędzie — tylko ułatwiającem wzrost prądów nowych, chwilowem tegoż życia zaprzeczeniem, zdołała na niwie Francyi, dzięki niepożytemu jej geniuszowi, uwydatnić na tle Wielkiej Rewolucyi, cechy jego nieśmiertelne.[175b]

Aliści, intensywność geniuszu francuskiego, przerastająca siłą swą znakomicie wszelkie rasy inne, wytwarza nad wartkim prądem wielkiej swej twórczości — niby ruch, płodzący ciepło — obfite opary: atmosferę zwodną t. zw. „świata".

Bo o ile jest on naprawdę sobą: o ile wciela w sobie wyraz istotny wzlotów najwyższych ludzkości, możemy tylko uchylić przed nim czoła. Atoli w powierzchownem ujęciu specyficznem przez odwiedzające Paryż i „żyjące Paryżem u siebie" rzesze cudzoziemców, świat ten, podobnie jak Fidyasz w interpretacyi krawieckiej, staje się aż nazbyt często a powszechnie, światkiem, niby arcy-cywilizowanym, w istocie zaś tworzącym naokół siebie — pustkę życia.

I chłonie ona w siebie, jak wszelka próżnia, czczy blask formy, zapoznając — nieraz aż do absurdu — istotę wszelakiej treści, a za nią wartości rzeczy.

Wytwór to typowo negatywny, karykaturalnie francuski, na gruntach, obcych Galii, wyrosły. Francuz bowiem, syn prawy wielkiej kultury, ironizujący tak często i siebie i świat, zwykł nieraz dla giestu mówić inaczej niż czuje, myśli i działa, a dalecy od jego poziomu widzowie i słuchacze obcy, biorą giest jego za dobrą monetę, płacąc za nią nietylko złotem, lecz — sobą.

I rodzi się stąd naokół Francyi paryzyanizm pozorny, pozbawiony

głębi twórczej nadsekwańskich wzorów. Zabijając nieraz potencyonalne geniusze obce, wzmacnia on jednocześnie siebie — *prestige* swój w świecie. Jak osłona, chroniąca spowity w nią klejnot, pustka, o której tu mowa — istne *vacuum* fizyczne — pociąga ku sobie wszelkie p l e w y ż y c i a, wskazując jedno tylko: jak żyć nie warto i nie należy.

I słusznie.

Wszak każde środowisko etniczne — każdy naród, winien w głębi swej odnaleść d u s z ę w ł a s n ą, a w niej geniusz swój, jako osnowę dziejową samego siebie.

A jednak — mimo wszystko — i pustka, o której mowa, posiada pewne znaczenie.

Wprawdzie piana — upierzenie fal — nie jest ani falą wodną, z której powstaje, ani słońcem, które nadaje jej barwę perły; jest trwaniem, *par excellence* przemijającem. Nie mniej czcza a pusta piana ludzka jest również sama przez się niczem, ale służy nieraz jako pomost prostakom, ścieląc przed nimi drogę z nizin na wyżyny, przez zapoznanie ich z narzucającą się jaskrawo ciekawości ludzkiej f o r m ą nieznaną, budzącą gdzieś — hen! w głębi dusz, t r e ś ć własną, bogatą a płodną..

* * *

W zestawieniu z Helladą-Francyą, **Włochy** obecne to już raczej epigon bardziej bezpośredni wtórnego w porównaniu z Grecyą — na tle najszczytniejszych pierwiastków ludzkich — Rzymu.

Nie znam dobitniejszego samookreślenia stosunku Włochów, jako arcytypu romańskiego, do Nieskończoności, a biorąc rzeczy inaczej — do życia, nad wyznanie G a b r y e l a d' A n n u n z i o,[176] bujnego a głębokiego wyraziciela ducha swej ojczyzny.

Wszak błądzi on tak z n a m i e n n i e, twierdząc, że Chrystus „był zbyt małowiedzącym, a zbyt kamienistą pustynia, aby tam znaleść mógł — tam w dole, u stóp gór judejskich swoje (jakoby zapoznane Przezeń a godne rzekomo najwyższych wzlotów ludzkich)

objawienie":[177] syntezę ideową potęgi wszechludzkich zmagań się, dorobków i żądz.

Zarzuca on dalej Chrystusowi, że „zamknął oczy"[178] na zjawisko świata, gdy szatan Go kusił: że nie chciał o nim nic wiedzieć.

Jakże tu, z punktu widzenia chrześcijańskiego, daleko stąd do owąd! Cóż za zawrotna — bardziej może niż między Chrystusem a Faryzeuszami, głębia jaknajistotniejszego nieporozumienia!

Podobnie jak w Bazylice św. Piotra w Rzymie wszystkiego raczej dopatrzeć się można, niż przeczystej idei chrześciańskiej, tak i tutaj, w tej tak ostrej rozbieżności wyżyn ducha i intelektu, rysuje się cała otchłań przeciwieństw, najbardziej zasadniczych.

Przeczysty Duch Jezusa — najgłębsze z dostępnych człowiekowi odbicie Nieskończoności Boga, jest bowiem ową właśnie najdoskonalszą syntezą syntez, której daremnie w zmaganiu się swojem z Niepoznanem, poszukuje klasycznie pogański d' Annunzio.

Stawiając na piedestale pychy człowieczej lucyferyczne, zrodzone z buntu i stygmatem buntu w intelektualizmie ludzkim wieńczone, przeżycia wszechludzi i wszechczasów, ani domyśla się ów myśliciel-artysta, że dopiero poza tą krwawą rubieżą — jak poza strzępiącemi chmury skałami gór, niosąca wytchnienie toń morza rozciągają się ducha wyżyny przezrocze: Królestwo Chrystusowe *nie z tego świata*.

D' Annunzio, jak wszyscy poganie: jak sam jego arcywzór wewnętrzny, Marek Aureliusz, dla którego wszystko, nie wyłączając ducha, to tylko „złuda i dym" — zapoznaje tu fakt oczywisty, że cały ów świat zjawisk, w jakim wyłącznie się obraca, to zaledwie mechanizm: strona podrzędna, bo przygotowawcza tych, potężnych w człowieku pełnym, procesów psychicznych, z których szczytu spłynęły słowa: *marność — wszystko jest marność* (Eccl. I. [2]), jako sąd ducha o materyi — jako prosty a najgłębszy nakaz moralny, który kazał Chrystusowi odtrącić z pogardą kuszenie szatana.

Chrystus nie „bał się myśli".[178] On tylko wiedział, co o niej trzymać: wiedział, że krąży ona jedynie — mimo wszelkich pozorów ogromu, (bo „ogromnem" bywa nieraz życie i jego czyn, gdy się o Nieskończoności zapomni) — w szrankach krótkiej mety: mety, wypełniającej całkowicie widnokrąg pogan-materyalistów, zbyt ciasny, szczupły i ograniczony, iżby mógł zdobyć się w jej wymiarach na odczucie czy zrozumienie głębi idei chrześciańskiej — odbicia w człowieczeństwie: Nieskończoności.

O ileż głębsi byli n a r z u c e n i psychicznie Italii, przez potęgę twórczą chrześciaństwa, prerafaeliści...[179]

To też nie z nich, lecz z pierwiastku pogańsko-romańskiego ich ojczyzny zrodziło się słuszne na pozór w kategoryczności swej hasło: *primum vivere, deinde philosophari.*

Jasne to wprawdzie, że trzeba przedewszystkiem ż y ć, iżby w ż y c i u módz czuć, myśleć i działać. Wszelako nie o to tu chodzi. Oto typy, stawiające apodyktycznie na planie pierwszym nakaz: *vivere,* zakreślają mu jednocześnie w poczuciu swojem ramy tak rozległe, że najczęściej zdolne są one pochłonąć nietylko życie samo, ale i filozofię, jako ów szczyt, na który może ono i powinno człowieka prowadzić: szczyt nakazu moralnego czynów, cechujących żywot, wiedziony „po bożemu".

Ow ostatni zdolni są przedewszystkiem osiągać w ł a ś n i e ludzie, stawiający, nieraz naprzekór prawdopodobieństwu istnienia, na pierwszem miejscu nakaz: *philosophari,* t. j. życia za wszelką cenę — Duchem, przyczem rzeczy inne bywają im *przydane.* (Łuk. XII. 31).

Pierwsi myślą po szatańsku, drudzy — po bożemu.

W jednym z utworów swoich[176] G a b r y e l d' A n n u n z i o maluje obraz poetycki a ponury obłąkanej melancholii dogasającego, pełnego wspomnień bohaterskich i tężyzny rycerskiej, świetnego we Włoszech rodu, którego istota, niezdolna by wznieść się do wyżyn ducha i otrząsnąć się tam z pyłu ziemskiej nicości, pęka jak struna niewygrana po wydaniu z siebie wszystkich tej nicości tonów.

Stąd szaleństwo, rozpacz i ból — stąd niezdolność pojęcia, choćby

w przybliżeniu, że wszystko minione: cały cykl ziemskiej wędrówki długiego szeregu przodków, to tylko szczeble, wiodące człowieka pełnego w szczytną krainę ducha.

To też pogańsko-artystyczną koncepcyę d' Annunzia, zamiast pogody promiennej i wzniosłego spojrzenia w przeszłość wielkiego domu, zamyka tragedya szaleństwa, wynikająca logicznie — w przeciwstawieniu do harmonijnej nieskończoności zapoznanego ducha — z dysharmonijnej (na tle przyrodzonego dążenia psychiki ludzkiej w dal nieśmiertelną) skończoności materyi.

Włożony przez deistę Danta w usta Franczeski da Polenta jęk boleści:

...Nessum maggior dolore,
Che ricordarsi del tempo felice
Nella miseria.. ...
(Divina Commedia. Inferno. Canto V. v. 121—123).

będący w Boskiej Komedyi krzykiem zgrozy wobec dna nędzy — śmierci Ducha — nabiera u d' Annunzia-poganina, wypowiadającego tak czarownie rdzeń psychiczny swojego kraju — znamion rozpaczy bezdennej nad utratą potęgi i świetności ziemskiej.

Francya ma w sobie coś z duszy Grecyi, rodzicielki boskiego optymizmu Sokratesa; Włochy, z wielu zresztą względów do Francyi zbliżone, cechuje nadewszystko — Rzym pogański Marka Aureliusza.

* * *

Πάντα ῥεῖ sprawia, że co w momencie *a* stoi na poziomie *b*, dąży i osiąga poziom c; to zaś, co stało w danej chwili na poziomie *d*, osiąga, dążąc dalej, poziom *e*.

Wskutek tego prawo (*lex*), stanowiące wyraz poglądów, zakreślonych przez wspólny mianownik danego zespołu ludzkiego w momentach *f*, *g*, *h*, stając się w momencie *i* „prawem", czyli kodyfikacyą — ustaleniem wbrew πάντα ῥεῖ — stosunku wzajemnego

danych sił społecznych, jest już w owej chwili przestarzałe dlatego, że siły te są zawsze wtedy w drodze do momentu ⅄.

Choć też — równolegle z ich pochodem — a conajmniej szybciej od prawa, odbywa się w sferach moralnie najwyższych, rozwój pojęć o „sprawiedliwości", prawo stoi zawsze, bo stać musi, w tyle poza nim.

T. zw. okresy historyczne przedstawiają się podobnież. Okres mijający, lub w pewnej mierze miniony, znajduje się w takimże stosunku do następnego, panującego już poniekąd w danym momencie, jak prawo do idei sprawiedliwości, lub ta ostatnia do istotnego układu wartości moralnych świata w danem okamgnieniu.

Ponieważ w naturze pantareizmu, w prostej jego logice, spoczywa fakt, że u szczytu „piramidy ludzkiej"[180] wyprzedza on świadomość jej nizin, pewna mniejszość każdej grupy ludzkiej, a przeto i narodu, mieszcząca się w owym szczycie, znajdować się musi zawsze poza granicami pojęć danego ogółu.

Mniejszość ta, składając się z dwojakich psychicznie typów zasadniczych: indywidualistów i gromadowców, zachowuje się wobec tego stanu rzeczy odmiennie, a ściśle do psychiki swej odpowiednio.

Pierwsi, stając na gruncie obrony praw większości faktycznej, o ile (wyjątkowo) nie posiadają do tego wstrętu, tworzą rząd, podtrzymując byt „państwa"; drudzy, stając na gruncie obrony praw mniejszości faktycznej, podtrzymują byt „społeczeństwa".

Jest tak i tylko tak. Mniejsza bowiem o to, że pierwsi (subjektywnie) dążą do władzy osobiście, a drudzy (również subjektywnie) uważają się za przedstawicieli całości danego narodu.

Całość ta, jako jednolitość, nie istnieje bowiem faktycznie nigdy i nigdzie. Na to „piramida" musiałaby być płaszczyzną, a tak nie jest.

Wszelako treść istnieje tylko w społeczeństwie; państwo jest bowiem jego formą. Atoli jedna bez drugiej nie może się obejść; wobec tego zaś, że różni są ludzie, różne podniebia i czasy różne —

państwa i społeczeństwa w gruncie rzeczy nie mniej różnią się od siebie nawzajem.

Opanowanie większości możliwe jest wyłącznie — poza chwilami uniesień — na drodze jej jedynego na codzień wspólnego mianownika: l ę k u p r z e d s i ł ą; opanowanie mniejszości daje się osiągnąć za pomocą oręża o wiele subtelniejszego — i d e i.

Dlatego, z punktu widzenia psychologicznego, co potwierdza i socyologia,[181] a niekiedy nawet historya, wszelkie „państwa" — jako ujęcie ludzi, wewnętrznie różnych, w jednę całość — p o w s t a ć m u s i a ł o z p o d b o j u, a utrzymuje się w sposób, jaki określiliśmy wyżej; wszelkie zaś „społeczeństwo", będące ujęciem ludzi, zbliżonych wewnętrznie do siebie, w jednę całość — na co (podobnie jak przy „państwie") sama wskazuje etymologia[182] — p o w s t a ł o n i e c h y b n i e n a g r u n c i e w s p ó l n e g o d a n e j g r u p i e ideału.

W warunkach, politycznie normalnych, „państwo" i „społeczeństwo" bytują i rozwijają się równolegle obok siebie, czerpiąc swe soki z wspólnego podłoża. Jeżeli jednak do rozsprzężenia „społeczeństwa" niezbędną jest p s y c h o z a t ł u m u[183] — kataklizm i d e o w y w łonie danego zespołu, to do rozsprzężenia „państwa" nie mniej konieczną okazuje się s i ł a f i z y c z n a. A przeto — niby przy niezawodnej próbie biologicznej powinowactwa gatunków za pomocą surowicy krwi — i tu także, w obu przypadkach, *klin* wybija się o d p o w i e d n i m *klinem*.

R o d z a j obu tych „klinów" charakteryzuje bowiem nietylko i s t o t ę, ale i budowę zespołów, poddanych rozsadzeniu. „Klin" siły fizycznej stwierdza n a t u r ę f i z y c z n ą „państwa"; „klin" psychiczny psychozy tłumu — n a t u r ę p s y c h i c z n ą społeczeństwa.

Nadto, co do budowy obu rzeczonych zjawisk — pierwszy z pomienionych „klinów" mocen jest p r z e o b r a z i ć ustrój „państwa", lub zniszczyć je, jako mechanizm fizyczny, w sposób czysto mechaniczny; „klin" drugi (dotąd analogia jest zupełna) z a w i e s z a tylko funkcye społeczeństwa, częściowo lub całkowicie. Gdy jednak „klin" pierwszy przeobraża lub niszczy „państwo" przez d z i a ł a n i e f i-

zyczne na mniejszość, dzierżącą rządy, „klin“ drugi rozsprzęga „społeczeństwo“ przez samo zrównanie psychiczne mniejszości z większością danego zbiorowiska, w zlewie tłumu.[183] Upadek „państwa“ może nie być połączony z rozstrojem społecznym; rozstrój społeczny może nie być połączony z upadkiem, czy przeobrażeniem „państwa“. Psychoza współrzędna głowy państwa, rządu i narodu nie jest do pomyślenia wobec ich psychicznej, zasadniczej izolacyi wzajemnej; odporność psychiczna przywódców społecznych wobec psychozy zbiorowiska nie jest do pomyślenia ze względu na ich zasadniczą łączność wzajemną.

Nakoniec — idea (treść duchowa) bieży przodem; to co nią nie jest (forma zewnętrzna) mniej jest ruchliwe. Dlatego „państwo“ zawsze jest konserwatywne, a „społeczeństwo“ zawsze — postępowe.

Wiemy już teraz — na razie w abstrakcyi — czem są narody, stojące „państwem“, jak **Niemcy** czy **Rosya**, a — „społeczeństwem“, jak **Anglia** i inne, zbliżone do niej typem rozwoju, „żywioły“ dziejowe.

Zasadą stylu[184] wnętrza ich dusz, jest niechybnie stosunek symbolów *j.* do *m.*,[185] a za nimi — tkwiących w odmęcie ich przeszłości niezbadanej — pierwiastków Północy do pierwiastków Południa,[186] jako odbitych w ludzkości biegunów zasadniczych rozwoju życia na ziemi.

* * *

Gdybyśmy zapytali, na czem polega istota współczynnika absolutnego cywilizacyi zachodniej — Rzymu,[187] to odpowiedź znajdziemy w definicyi jego historycznej: sztuka rządzenia ludźmi[188] — innymi słowy — harmonia między symbolami *j.* a *m.*[185]

Civis romanus — szczyt a jednocześnie i upostaciowanie plastyczne siły „piramidy“, jako zasady architektonicznej wszech-społeczeństw ludzkich,[189] jednoczył bowiem w sobie oba czynniki rzeczone w sposób nietylko najbardziej zrównoważony, ale i najżywotniejszy z tych, jakie w dziejach znamy.

Być może, że takim właśnie typem staną się z czasem dla

świata cywilizowanego Anglicy. Iżby zaś syntetyczny wniosek taki módz poprzeć odpowiednim materyałem dowodowym analitycznym, starczy — jak sądzimy — wniknąć w istotę psychiki Północy i Południa,[190] oraz ich zlewu

Anglicy — najbieglejsi dziś w sztuce rządzenia ludźmi[191] — różnią się na tem polu przez to od Rzymian, że nie splatają obcesowo, ani nawet planowo, czy bodaj świadomie, kultury swej z kulturą opanowywanych narodów, lecz — przeciwnie — izolują ją starannie, jako „wyższą" od „niższej", czy „niższych". Ich *splendid isolation* przeciwstawia się nader jaskrawo Rzymianom, którzy nawet Olimp swój tak skwapliwie z innymi bratali.

Pochodzi to niechybnie z mniejszej na wpływy zewnętrzne odporności Rzymian, wzrosłych z masy (*m*) Południa, nacechowanej brakiem równowagi ducha i materyi, niż — Anglików, wyłonionych z atmosfery Północy, kryjącej w swem łonie grunt naturalny jednostki ludzkiej (*j*), jedynie zdolnej osiągnąć stopień najdoskonalszy pomienionej równowagi.

Pierwsi spletli się wprawdzie w Italii z Etruskami, przybyszami z Północy, którzy — domniemanie — stworzyli ich państwo,[192] lecz drudzy wykazują podziśdzień o wiele wyraźniej a znamienniej te nawarstwienia rozliczne,[193] jakie złożyły się w ciągu wieków na typ ich dziejowy.[194]

Być może, że tkwi w tem wszystkiem najbardziej kapitalny dowód rzeczowy, iż mechanizm psychiczny twardej Północy zdolny jest przedewszystkiem narzucać światu swą władzę, pozostając — *sit venia verbo* — sobą; Południe zaś miękne rychlej w procesie podobnym, pochłaniane przez opanowanych.

I byłoby to całkiem zrozumiałe, boć Północ — jak twierdzimy — to retorta zasadnicza silnej psychicznie jednostki (*j*), Południe zaś — słabej w takimże zakresie twórczym, masy ludzkiej (*m*).

Anglik — to niewątpliwie typ dzisiaj, z punktu widzenia potrzeb praktycznych ludzkości, najwyższy, podobnie, jak z tegoż punktu widzenia Prusak, a nawet Moskal, wyższym jest od Chiń-

czyka, choć ten pod względem cywilizacyjno-moralnym zdaje się przewyższać ich wszystkich razem.[195] To też trzeba zaznaczyć, że typ romański jest w Europie typem rozwojowo najwyższym, on to bowiem, podobnie jak Hindus czy Chińczyk, n a j g ł ę b i e j wniknął w siebie i n a g r u z a c h przeszłości swej światowładnej sięga dziś stylem twórczości swej i życia do jądra istoty człowieczeństwa, — głębiny, którą Anglik władca zmierzył bodaj dopiero częściowo.

Francuz łączy w Europie przeszłość — jako przebyte już przez człowieka szczeble rozwoju — z przyszłością, jako pogłębieniem wszechczłowieczeństwa przez rozwój: łączy je poprzez Anglika, do którego należy jeszcze — t e r a ź n i e j s z o ś ć.

Polak — psychiczny południowiec strefy umiarkowanej — bliższy jest tutaj Francuza, czy nawet Włocha, niż Anglika; niepodobna bowiem powiedzieć o nim, jak o tym ostatnim, że zdolny jest stać się w życiu „specyalistą", któremu można niemal włożyć w usta słowa:

— Jakto? Pan — nie zegarmistrz — wiesz, że są zegarki?

Anglik, chroniony o wiele bardziej przez właściwości swe psychiczne, niż typy narodów innych, od zlewu wewnętrznego z otoczeniem, stoi jako człowiek — treść, nie forma ludzka — w istocie swej bardzo daleko od zespołu uczuciowego z gatunkiem ludzkim: posiada przeto możność i siłę odpowiednią potęgowania w sobie pełnych samorzutnego rozmachu życiowego — swoistych cech własnych.

Jest tak mimo to, że Anglosasi, jako prawi synowie morza, wystawieni na rój jego niebezpieczeństw, a przez nie na wpływ dotykalny znikomości życia, zdołali wyrobić grunt podatny dla deizmu w głębi swej duszy. A w gruncie tym zakiełkował towarzysz, od istoty jego nieodłączny: skłonność do mistycyzmu, jako odczuwania ciągłości udziału sił ponadludzkich w sprawach, związanych z człowiekiem. Gdy jednak skłonność ta zwykła u niektórych ludów, zwłaszcza wschodnich, przypisywać każdy niemal szczegół najdrobniejszy życia, roli wyłącznej potęg wyższych, posuwając się nieraz aż do pominięcia i zapoznania zupełnego sił twórczych człowieka, to w psychice anglo-

saskiej, wyhodowanej w warunkach, kształcących energię życia, zdołała ona zdobyć sobie odpowiednią w stosunku do siły wyższej równowagę.

Typowym wyobrazicielem tego zjawiska i kierunku myślenia jest niewątpliwie Lester Frank Ward, zgasły niedawno temu filozof i socyolog amerykański, deista, przypisujący — niewyrobionemu jeszcze jego zdaniem — rozumowi ludzkiemu w sferze zagadnień i zadań społecznych, potęgę bezgraniczną,[196] Na ogół jednak surowa energia Anglosasów korzy się u stóp surowego na tronie niebios Boga.

Nawet wyraziciel — może najgłębszy — stosunku umysłowości angielskiej do zagadnień najwyższych, kardynał J. H. Newman,[197] mimo całej wzniosłości myśli swych i nastrojów, daleki jest od synowsko-chrześcijańskiego stosunku do Boga.

Auto-scholastycyzm[198] purytański przesiąkłego formalizmem myślenia kardynała, stwarza — zamiast pogody ducha — nastrój tak ponury, jak ponurą jest przyroda Anglii środkowej i północnej — wyspy oślizgłej, zimnej, wietrznej i niegościnnej, która mieszkańców swych pierwotnych wygnać musiała w świat szeroki na poszukiwanie — tak często dla synów Albionu daremne, nawet w strefach południowego słońca — pogody ducha.

Bóg Newmana jest też bardziej staro-judejskim, groźnym *Jahwe*, aniżeli umiłowanym nadewszystko światłem i ciepłem wszechświata, a wobec takiego założenia psychicznego, „ludzkość — i słusznie w jego mniemaniu — musi pozostawać pod ciężarem jakiegoś straszliwego, utajonego w samym początku jej: nieszczęścia".[199]

Atoli, jednostronny w tym kierunku pogląd na Anglików, prowadzi do idących zbyt daleko wniosków.

Oto np., co pisze o nich niemiec, E. Deckert:

„Suche, formalistyczne dzieła anglików (nie wytrzymują porównania) z serdecznemi, pełnemi uczucia, pismami Niemców: Jałowa, empiryczna metoda myślicieli angielskich, z polotnym idealizmem filozofii niemieckiej. Anglik Joule odkrył prawo zachowania siły drogą eksperymentu, gdy niemiec Robert Mayer, odkrył je, niezależnie od Joule'a, drogą rachunku... 200 milionów ludzi mówi po angiel-

sku; Anglia drobnymi szponami, jak: Gibraltar, Malta, Hongkong, Cypr, panuje nad Globem, a to wszystko — bez rdzenia własnego ludu..."

Możnaby na to odpowiedzieć, że empiryzm, cecha umysłu angielskiego zasadnicza, powstał — oczywiście — jako wynik indywidualizmu piratów, opartego na podłożu psychicznem j e d n o s t k i, lub conajwyżej małej gromady — małego stada, gdy tymczasem rachunkowość Niemców wypływa ze źródła, niechybnie o wiele niższego pod względem rozwojowym. Oto — s t a d o stwarza siłę, potrzebną dla zabezpieczenia swych cząstek: chodzi tylko o to, aby ją w każdym przypadku konkretnym umieć o b l i c z y ć — aby wiedzieć z góry, na co się tu i owdzie można w a ż y ć. I dlatego to w Anglii panuje żywa, płynąca z życia i tworząca życie, m y ś l l u d z k a, a za nią s p o ł e c z e ń s t w o, jako zrzeszenie świadomych siebie jednostek-obywateli (*j*); w Niemczech zaś, oderwana właściwie od życia, jego praw i prawd głębinowych, d o k t r y n a, za nią zaś p a ń s t w o — jako mechaniczna, wykalkulowana zimno a bezdusznie, organizacya s t a d a (*m*). Dlatego w Anglii ideałem jest szczyt typu narodowego: „gentleman" jako człowiek ż y c i o w o doskonały; w Niemczech — do wczoraj jeszcze — „oficer", jako d a l e k i o d ż y c i a filar zmechanizowanego do absurdu państwa.

* * *

Odkryj mi duszę swą, synu Albionu!

Gdy jesteś w koloniach swych, jak świat rozległych, niesiesz tam za sobą — siebie.

Gdy, przepłynąwszy kanał, staniesz w Paryżu, lekceważysz Francyę, nie mówiąc już o pogardzie twej dla innych narodów.

Gdy jesteś u siebie, zamykasz „ja" swoje twardo a bezwzględnie w sobie - uciekasz od bliźnich, siedząc w *thee hous'ie* pod otulającym cię parasolem.

Jesteś mizantropem-pedantem od rana do V godziny, a o *five o clock'u* wdziewasz na siebie szaty salonu.

Kiedy grasz w piłkę, chodzisz, cedzisz słowa przez zęby, czy działasz, robisz nieraz wrażenie barana, co wziął po *mee* owczem *yes* swoje, a formy zewnętrzne — historyczne w życiu, a życiowe w historyi, rozwinąłeś do nadludzkich szczytów!

Treść skupiasz — w sobie: jako jednostka i jako naród. Pod tym względem — pod względem równowagi obu tych części składowych społeczności twojej — pobiłeś bezwzględnie całą kulę ziemską.

Jesteś materyalistą-ludożercą, a w niedzielę gasisz życie i czytasz Biblię — podobnie, jak pożerasz świat do V godziny, a potem rozprawiasz o ideałach i udajesz, że się bawisz, póki nie rozbawisz się jak dziecko.

Jesteś najbogatszy przez to, coś zabrał innym; najbiedniejszy przez to, co masz z siebie — sam.

Południe twej ojczyzny jest talerzem złocistym, na którym pożerasz świat — jemu samemu na podziw, a wyspiarska twa Północ głosi podziśdzień, wychodząc jak szydło z worka, przyrodzoną nędzę twoją — skałę bezpłodną a zimną, wilgotną, wietrzną i mglistą, która wygnała cię, jak macocha, po wiekach niedoli, kiedyś był jeszcze pastwą najeźdźców-przybłędów: wygnała cię w świat po to, abyś się pokrzepił.

Intelektem i mamoną osnułeś kulę ziemską, jak pająk, soki jej ssący, a w porywie przenikającego cię bolu wydałeś Byrona, olśniewasz świat prostotą cnót katońskich, gorszysz go hipokryzyą sentymentalizmu, bawisz flegmą „dobrego tonu".

Zdobyłeś się na najwyższą na ziemi — może poza Chinami[200] — kreacyę *gentleman'a*, a potrafisz być aż stylowy w twej oziębłej ordynarności pospolitego gbura.

Światłe, sędziwe Chiny pogardzają tobą, doświadczając na sobie bezpośrednio wad twoich, spływających na nie w całej nagości i ohydzie poprzez kupiecką zachłanność twoją, a nieznający cię bliżej europejski świat nowożytny, usiłuje, choć nie potrafi, bezmyślnie cię naśladować.

Zdaje mu się przytem, że sportowa i towarzyska forma twoja

pokrywa bez reszty treść jej równą, a fikcyę tę podtrzymują arcydzieła geniuszu twego, rozszerzane w lotnej wyobraźni twych wyznawców, czczących w istocie a przedewszystkiem flotę twą i sterlingi, na cały twój naród.

Kim jesteś — przemów!

Jesteś sceptykiem, uważającym ducha, a nawet intelekt wysoki, za opar, unoszący się nad wazą pozłocistą zupy żółwiowej: sztukę i naukę pozostawiasz tylko bogatym, a tłumy swoje usiłujesz kształcić przez muzea twe i biblioteki dzienne i nocne — olbrzymie jak bezmiar, otchłanne jak człowiek wieczny!

Sprzeczności huraganowych więcej w tobie, niż w kimkolwiek, a pokrywasz je umiejętnie przed światem maską obojętności, oziębłej na wszystko.

Przemów — kim jesteś!

Królów twych stać było na arcydzieła, przez kupny geniusz romański tworzone,[201] a lud twój i „talenty" jego rodzime — tylko na ociężałość smętną dziecięcego bełkotu ducha.[202]

Kobietę swą uczyniłeś kapłanką najlepszych przybytków twoich, ale piękno jej i wdzięk, o ile te się trafiły, potrafiłeś wysławiać tylko pędzlem, maczanym w barwach cudzego Południa.

Jesteś oryginalny a naśladowniczy: poeta a ludożerca — tytan męstwa i obowiązku; gdy zaś przybierzesz na się purytański strój niedzielny karawaniarza i „robisz" męstwo po ulicach, grając na flecie, niczem przy tobie żydek bojaźliwy, co śpiewa swój „majufes"...

Przemów kim jesteś!

Oto — jesteś synem dopustu dziejowego, który do bar Herkulesa-Cyklopa, mieszkańca zimnej skały Oceanu, przypiął ręce Heliosa-Apolla, dając im w dłonie gorące kwiaty lotosu i skarby czarowne raju ziemi: jesteś synem dopustu, który w plugawy gardziel Kolibana rzucił struny pieśniowe Syreny.

I dlatego to palce twej Muzy przebiegają to po harfie eolskiej, to, zbrojne w nóż rzeźniczy — po szyjach ludów, a głos twój śpiewa naprzemian pieśń Byrona i wydaje okrzyk chrapliwy: *hands upp!*

Jesteś — amfibią: dziwotworem bestyi ludzkiej, stającej się aniołem...

Bestyalność twa wyrosła z tysiącoleci własnego twego podniebia; anielskość ma parę zaledwie wieków za sobą.

To też wielkopańska młodzież twoja staczała, jeszcze cztery pokolenia temu, dla igraszki, mieszczan londyńskich w beczkach, gwoździami nabijanych, w nurty Tamizy, a lochy chluby twej, *Tower'u*, wyją podziśdzień echami mąk piekielnych, choć spowija je bluszcz zapomnienia.

Okrucieństwa twoje w Irlandyi i w Indyach nie znały do niedawna granic, a wdzięk Burne Johns'a łka raczej niż czaruje na tle ponurych wspomnień Londynu.

Nie anioł przypiął ci skrzydła swoje do niebosiężnych lotów, lecz tyś mu je zrabował i mizdrzysz się niemi światu, pełzając przyrodzonym trybem swym — po ziemi.

Zdobyczą ludzkości w tobie jest przedewszystkiem jedno: stwierdzenie prawdy, że nie Północ lecz Południe, nie ciemnia mgły, lecz Słońce panować winny i będą światu, choćby nawet ta ciemnia miała — jak ty — bicepsy asyryjskiego króla-byka, a na czole baranim kradzioną gwiazdę Aurory!

Ale zasługą twoją jest jeszcze jedno: staniesz się drogowskazem ku światłu dla innych synów Północy. Trzeba cię bowiem — mimo wszystko — synu intuicyi i instynktu dziejów — oceniać pod kątem najwyższych ideałów ludzkości, boś je już także przywłaszczył — sobie!

I mimowoli przychodzi tu na myśl sztuka angielska, a przedewszystkiem arcy-typowy jej przedstawiciel, Josue Reynolds (1723—1792) — jedyny w swoim rodzaju mistrz Słońca, przedzierającego się przez rozełkane w mgle chmury Północy, by powitać kroczącego w majestacie pod niemi syna Albionu — króla ziemi.

Tło i światło tego artysty są czysto angielskie: typ, koloryt i karnacya człowieka — czerpane natomiast z wzorów najwyższych sztuki nowożytnej Włoch i Francyi.

Dusza wielkiej sztuki nie zawiodła i tym razem duszy narodu. Jest bowiem Anglik istotnie typem człowieka, który w nowej erze — z siłą syna rzymskiej wilczycy — narzucił światu swe panowanie, a Słońcu, gasząc mroki swej ojczyzny, kazał oświecać z hojnością królewską pochód swój tryumfalny w dziejach.

* * *

Jest to rzeczą, znaną powszechnie, że teorye i hasła, głoszone przez różnych apostołów społecznych, nie zawsze idą w parze z naturą czynów, towarzyszących im w życiu.

Niekiedy bywają one nawet wręcz z czynami tymi sprzeczne.

Wielu — zwłaszcza młodych — idealistów, głosi teorye okrutne — i naodwrót — wielu (starych) okrutników lubuje się w apostołowaniu teoryj sentymentalnych.

Przyczyną tego zjawiska jest najpewniej proste dążenie do równowagi czynu i słowa — słowa i czynu, jako wyrazu danej jaźni ludzkiej.

Ale nie o tę przyczynę tu chodzi: chodzi nam o rzeczone zjawisko samo w sobie: o fakt kłamanych haseł, czy kłamiących im czynów.

Kłamstwo — to niewątpliwy w danym zakresie wyraz słabości.

Zło, kłamane przez ludzi dobrych i dobro, kłamane przez ludzi złych, to tylko dowód, że pierwszym — pierwszego, drugim — drugiego nie dostaje na „potrzeby" życia.

Mimowoli jednak, a z natury rzeczy, t e o r y e popychają ludzi do odpowiadających im czynów i dlatego to teorye, apostołujące zło, bez względu na źródło i pobudki, z jakich płyną, sprzyjają złu, a głoszące dobro — dobru.

Mam wrażenie, że najnowsze, materyalistyczne teorye n i e m i e c k i e[203] wypłynęły *a contre coeur* z hypertrofii dawnego, minionego idealizmu tego narodu, stając się podłożem myślowem opanowującego go zła. A to z ł o, uzasadniające na zawołanie, jak paranoik, przy pomocy arsenału wywodów l o g i c z n y c h, pozorną racyę swych czynów, dało się tak bardzo już we znaki d o b r e j połowie duszy świata.

Myśliciel francuski, Carro,[304] pisze: „Przyjdą piękne dusze i wyzwolą nas od logiki", a pozorny ten paradoks wyraża na tle materyalizmu dzisiejszego, zwłaszcza zaś pomienionych teoryj niemieckich, głębokie odczucie prawdy życia, będącego, z punktu widzenia ducha, fragmentem istnienia.

Iżby to pojąć, dość postawić dwa tylko pytania: Czem logika jest w swej istocie, a czem w życiu, oraz czem w życiu tem jest człowiek?

Odpowiedź nie będzie zawiłą.

Logika jest w istocie swej tą właściwością umysłu ludzkiego, która spaja w nim i wiąże w jedną zrównoważoną w szczegółach całość architektoniczną, poznawany przezeń świat zjawisk.

Czemże jednak jest ona w życiu, a zwłaszcza w praktyce naszych czasów?

Jest równie wierną, jak zawsze, służebnicą umysłu ludzkiego. Ponieważ jednak umysł ten — zasób jego poznawania — ograniczył się dziś jaknajściślej do materyi, w czem północna psychika niemiecka — ślepa na punkcie uczucia dusza Prus — święci swój najwyższy tryumf, przeto logika czasów naszych buduje przed oczyma człowieka gmach jednej tylko, materyalnej, połowicznej strony życia.

I oburza to na logikę — zniechęca do niej (jakgdyby pompa była coś winną naturze sączącego się przez nią płynu) istoty wrażliwsze — lepsze cząstki ludzkości, wywołując w ich głębi zgrzyt tarcia psychologicznego.

Bo człowiek, to nie sama tylko materya, lecz jej synbioza z duchem, a nasze w dobie obecnej poznawanie ducha jest tak nikłe i wątłe, że koła praktykującej teraz logiki europejskiej nie są w stanie zazębić się o jego odczuwanie w stopniu, dla pełni psychiki ludzkiej dostatecznym.

Rodzi się też, bo w warunkach takich rodzić się musi w ludziach subtelniejszych marzenie „o duszach pięknych, które wyzwolą nas od logiki".

Nie! Wyzwolą one nas tylko od wyłączności tego tworzy-

w a, jakiem obecna myśl i logika nasza operują: tchną one w t w o r z y w o to ducha, ku któremu wyciąga tęskne swe ramiona uszczerbiona w pełnem człowieczeństwie swojem, zmateryalizowana aż do bezduszności, doba nasza.

* * *

Niepokoiła mnie nieraz dawniej myśl natrętna, czy Niemcy pełne niegdyś cnót rodzinnych, miłości dla potomstwa, pracowite, skromne, oszczędne, zabiegliwe i najmniej może przed rokiem 1870 na Zachodzie w rozkoszach materyalizmu wśród pokojowego życia codziennego tonące — nie posiadają tak głębokiej miłości ojczyzny: zdolności takiej poświęcania się jednostek dla dobra ogólnego, że w s z y s t k i e ogólnoludzkie właściwości zwierzęce zdołały one skupić w arsenale środków obrony swego bytu gromadzkiego — jedynie na pożytek tak czy owak pojęty i chwałę swego kraju.

Jeżeli tak — byłby to pierwszy pod względem moralnym i życiowym naród na świecie, a dotychczasowe zwycięstwa jego orężne polityczne — zasłużoną palmą cnoty.

A jednak, czyliż brak sumienia i miłosierdzia w stosunku do bezbronnych, da się wyjaśnić w ów sposób? Czy podobna przypuścić, że jest to tylko odruch samoobrony dla dobra swego kraju? Czy możliwe jest, by naród, przodujący w świecie, na podstawach podobnych dobro, a choćby i sam byt ojczyzny swej fundował?

Ktoś jest słaby, a ja miałżebym nie być słaby? Ktoś jest zmartwiony, a ja miałżebym nie spalać się zmartwieniem? (List II św. Pawła do Koryntyan, XI., 29).

A więc?

Wszystkie cnoty codzienne Niemców uznać trzeba za cienką jeszcze, może jedyną, usypiającą czujność narodów warstewkę zdobytej przez nich kultury, pod którą drzemie niewygasły wulkan potężny barbarzyńskich, rozbójniczych namiętności pierwotnych.

W tem też rozumieniu pojmować należy niewątpliwą w pewnym kierunku „uczciwość" ich typu, powstałą na gruncie wyjątkowo roz-

winiętego zespołu jednostki (*j*) z masą (*m*), który — z drugiej strony — może powstać i da się pomyśleć tylko na podstawie takiej, jak powyższa, „uczciwości" specyficznej.

Mniemamy, że założenie niniejsze w ocenie Niemców zdolne jest wyjaśnić nam w dalszym ciągu możliwie gruntownie wszelkie zagadnienia, jakie powstać mogą w umyśle ludzkim w stosunku do tego narodu. Tłumaczy ono bowiem w sposób logiczny zarówno ścisłość ich punktualności, precyzyę ich organizacyi, siłę czynną ich patryotyzmu, oraz wszelkie, nie wyłączając podnoszonej i ośmieszanej przez Francuzów[205] „geometryczności" niemieckiej, jako cechy ich umysłu.

Jest tak, gdyż wszystkie, zbadane bliżej „ścisłości" pomienione znaczą — mniej więcej — tyle: „Spełniam w o b e c l u d z i całą pełnią sił swoich to, co im z mej strony, rodząc się Niemcem, zapowiedziałem"; wspomniana zaś „geometryczność" oznacza p s y c h o l o g i c z n i e tyle, co: „Sprawiam w zakresie stosunku umysłu mojego do u m y s ł ó w i n n y c h całą pełnią sił moich to, iżby on był przez nie c a ł k o w i c i e rozumianym".

Oba te wyznania zbiegają się w jedno: „Zlewam się z innymi (p o d o b n y m i m i) aż do ostatniej drobiny mej jaźni".

Zapytajmy teraz, co to jest u c z c i w o ś ć, a raczej — czy istnieje ona tylko w stosunku do innych, czyli też i względem samego siebie?

Zdaje się, że jej postacią zupełną są o b a te stany, a raczej stan j e d e n, polegający na ich zlaniu się z sobą, co nazwaliśmy na innem miejscu[206] c z ł o w i e c z e ń s t w e m p e ł n e m.

Nie polega ono wyłącznie ani na „ja" bez „wy", ani na „wy" bez „ja": cechą jego i s t o t n ą jest bowiem „ja" i „my" z uwzględnieniem na r ó w n i obu tych zakresów.

Niemcy, dalecy od zdolności poszanowania „ja" człowieczego sami w sobie, nie mogą go też uszanować w innych.

Zakrzepłszy w swym rozwoju dziejowym na punkcie przewagi masy (*m*) nad jednostką (*j*), przyczem trzeba zaznaczyć, że produktem psychologicznym owego *m* może być tylko m a t e r y a l i z m,[206]

jego zaś ideałem — przemoc f i z y c z n a nad światem, Niemcy sprusaczone stały się jakby narodem *pół*-ludzi, nie dających tchu człowieczeństwu pełnemu, możliwemu wyłącznie tam, gdzie o b a pomienione człony (*j—m*) splatają się w nieustannym zespole wzajemnym wśród rozwoju.

Gdyby na świecie istniały tylko Niemcy sprusaczone w dzisiejszej swej postaci, oraz umysłowość ich pod hasłem: *Deutscher Frieden*, to rozwój człowieczy ludzkości musiałby uledz przepołowieniu, lub zgoła — zanikowi; stało by się bowiem wtedy, że „ja" indywidualne, jako jedna z dwu (*j—m*) podstawowych kategoryj psychicznych, zgołaby poza „my" ludzkiem nie istniało. A tymczasem ono to właśnie stanowi n a j ż y w o t n i e j s z ą gatunku naszego pra-siłę psychiczną, z której j e d y n i e wyrasta wszelka nadbudowa myśli człowieczej w kierunku t w ó r c z y m. Jakże bowiem słusznie powiada E d m o n d D e m o l i n s':[207] *L'initiative privée commence là où cesse l' intervention du Pouvoir.*

Jeżeli niema dwu j e d n a k i c h liści na drzewie; jeżeli mowa ludzka stanowi w gruncie rzeczy li tylko środek k o n w e n c y o n a l n e g o (t. zw. objektywnego = masowego)[208] porozumiewania się (bo n i e rozumienia się zupełnego) ludzi pomiędzy sobą — dlatego, że poza każdem s ł o w e m wypowiedzianem kryje się w każdym człowieku nieważka, niekiedy zaś i ważka, w rezultacie zaś nader ważka różnica utajonego za niem pojęcia subjektywnego (= indywidualnego *j*), to jakżeż może być mowa o ś c i s ł y m z l e w i e u m y s ł ó w l u d z k i c h, stanowiącym — niby istne wrota absurdu — podstawową przesłankę psycholiczną sprusaczonego typu niemieckiego?!

To też aptekarska w wielu okolicznościach życiowych, p o z o r n a jego „uczciwość", jest w gruncie rzeczy tylko n i e s p r a w i e d l i w o ś c i ą w o b e c i s t o t y c z ł o w i e c z e ń s t w a — w sobie i w innych.

Gdyby nie to, to sądząc tylko z pozorów, które dla zaślepionych w sobie Niemców są w danym przypadku — wszystkiem, świat cały powinienby się zniemczyć, a raczej sprusaczyć; sądząc zaś

z i s t o t y c z ł o w i e c z e ń s t w a — musi za wszelką cenę, jak od zarazy śmiercionośnej, od Niemców się b r o n i ć.

Poza „uczciwością“ gromadzką w pojęciu i czynie, istnieje bowiem nadto i p o n a d t o uczciwość istotna, i n d y w i d u a l n a, wiodąca jednostkę ludzką do n a d b u d o w y nieustannej dóbr c z ł o w i e c z y c h poprzez wolny, poza-gromadzki wysiłek ducha, dążącego z czeluści bytu ku światłu istnienia!

Pytają nieraz Niemcy innych i siebie samych, czemu ich świat nienawidzi, a na odpowiedź trafną zdobyć się nie umieją.

I cóż w tem dziwnego?

Γνῶθι σεαυτὸν toć to nakaz mądrości najwyższej, mądrość zaś taka dostępna jest jedynie d l a j e d n o s t k i — n i g d y z a ś d l a m a s y l u d z k i e j!

A sprusaczone Niemcy są najklasyczniejszą z pośród wszystkich narodów m a s ą, której „doskonałość“ swoista na tem właśnie polega, że doprowadziła ona w łonie swem indywidua do niebywałego w świecie zaniku.

P r a w d a ta jest odpowiedzią najzwięźlejszą, zarazem zaś jedynie trafną, na postawione tu pytania.

Doskonałość masy, jako masy, ma się bowiem zawsze i wszędzie w stosunku o d w r o t n y m do swoistej doskonałości jednostki. Jest to p r a w o p s y c h o l o g i c z n e rozwoju, równie proste i jasne, jak formuła: $2 \times 2 = 4$.

A masa doskonała i doskonali jej przedstawiciele m u s z ą — gdyby nawet (*sit venia verbo!*) tego nie chcieli — wyładowywać nazewnątrz siebie w stosunku do innych — i s t o t ę wszelkich zlewów ludzkich: e g o t y z m, za nim zaś czynny wyraz jego naturalny e g o i z m z a c h ł a n n y, zarówno w stosunku do mas odmiennych, jak do jednostek; zwłaszcza zaś do tych ostatnich — albowiem one to zawsze i wszędzie są przeciwstawieniem rdzennie przyrodzonym: masy.

To też Niemcy zabijają je skwapliwie a skutecznie, przez samą już kulturę specyficzną gromadzkości własnej, we własnem swem tonie.

I czyliż podobna żądać od nich, iżby szanowali jej g d z i e i n d z i e j,[209] zwłaszcza, że samo już pojęcie czy poczucie owego „gdzieindziej", musi być dla nich, jako gromadowców urodzonych, wstrętne lub śmieszne, a zawsze w r o g i e przez to samo, że jest *inne*; samej bowiem o d m i e n n o ś c i starczy, by wszelka masa ludzka, cóż zaś dopiero masa tak klasyczna, jak niemiecka, zmuszona do stykania się z nią, zachowywała się względem niej napastniczo i zachłannie, a więc — w r o g o.

Nic przeto dziwnego, że od wrogości tej bronią się wytrwale, ratując „ja" swoje, a wraz z niem — siebie, w s z y s c y i n n i: cały świat zagrożony.

Jeżeli zaś Niemcy, pragnąc „dobra ogólnego" (w rozumieniu m a s y może ono znaczyć tylko i jedynie: z l a n i e s i ę z n i ą) zaofiarowują światu całemu pojmowany jak wyżej *Deutscher Frieden* — to on — świat — chce czegoś zgoła innego: chce żyć w każdej swej części i cząstce składowej — p o s w o j e m u: a ma w tem za sobą prawo natury najbardziej bezpośrednie, zasadniczo podstawowe, i przeto — na ogół — bezwzględnie potężniejsze, niż prawo wtórne, z kombinacyj ludzkich płynące, jakie usiłują narzucić mu Niemcy pod postacią wynikającego z ich gromadzkości — p r a w a p o d b o j u.

I świat m u s i bronić się do upadłego, któż bowiem dobrowolnie, o ile ma zamiar żyć, zadzierzgnąłby sobie powróz na szyi?

Niemcy wyjdą kiedyś sami na tym oporze świata, w znaczeniu ludzkiem najlepiej, gdy ich „dar danajski" zostanie skutecznie odtrącony, bo wyzbywszy się z konieczności — dla wyraźnego braku popytu — swej hypertrofii gromadzkiej, rujnującej poprzez absurd zbójeckiego militaryzmu Prus, ich samych — zostaną w dobrem, tj. twórczem, a nie wszechniszczycielskiem znaczeniu — sobą.

* * *

Dajcie mi fakty... f a k t y! woła rozpaczliwie głuchoniemy wobec wszelkich subtelności umysł pruski do Francuza, Włocha czy Polaka.

Jakże jednak wskazać kolory ślepemu od urodzenia, skoro ich

nie dostrzeże ani pojmie, póki oczy jego nie będą otworzone: póki sam Prusak siłą fizyczną nie będzie zmiażdżony!

Trzeba się z tem pogodzić, że na świecie istnieje nietylko arytmetyka, lecz i algebra: nietylko $2 \times 2 = 4$ ale również $a \times b = c$.

Trzeba nadto pogodzić się i z tem także, że póki istnieją na ziemi niezmiękczeni zgoła przez wpływy dziejowe północni zbóje narodów, sam objektywizm Francuzów, Włochów czy Polaków, może być w stosunku do życia powszechnego tylko połowicznym, tj. opartym wyłącznie na „arytmetyce", gdyż bliskich ich sąsiadów, zbójów Północy, nie stać podziśdzień jeszcze na „algebrę", jak — pono — Anglików wobec Chin,[210] a cóż dopiero mówić o subjektywizmie Południa wobec Północy!

Straszne to, boć tylko w subjektywizmie biją źródła rozwoju świata a arytmetyka może conajwyżej bilansować ich wytrysk zewnętrzny — daleka od możności zagłębienia się w jego genezę i towarzyszące jej siły twórcze człowieka.

Jest tak, bo zakres objektywizmu dotyczy zasadniczo kategoryj rzeczy wtórnych — odtworzonych, a przeto materyalnych, gdy tylko subjektywizm graniczy bezpośrednio, jak stwierdza to objaw najbardziej znamienny sił jego twórczych — intuicya — z duchem i jego zakresem źródłowych podstaw istnienia.

Słusznie też nietylko Zachód romański, ale nawet nadreński niemiecki uważał dawniej, a poniekąd dzisiaj, Niemcy północno-wschodnie—Prusy—za kraj barbarzyńców; w Wojnie zaś obecnej Zachód—jak mózg, niemogący sprostać bezpośrednio bicepsom — zamiast zwalczać je wyłącznie zapomocą środków militarnych — dąży do wykazania, że rzekoma wszechmoc tych ostatnich, to *absurd* na tle pełni życia i pełni sił twórczych człowieka.

Zresztą, rozwijając dalej rzucone tu pomysły, trzeba zaznaczyć, że tylko człowiek, chcący sam istnieć jako człowiek, może dopomagać w istnieniu takiem — innym, a powiedziane jest: *Będziesz miłował... bliźniego twego, ja k siebie samego* (Łuk. X., 27). Zarówno zaś rodzaj tej pomocy, jak samo źródło pomienionej chęci

zawisły bezwzględnie od rodzaju i siły nakazu, ożywiającego dany typ ludzki — własne jego zbiorowisko: lud i naród.

E contrario — stosunek pod tym względem Prus do narodów innych jest dowodem p o n u r o ś c i (iście północnej) usposobienia ich samych dla siebie samych. Do powiedzenia: *man muss leben und leben lassen*, winniby oni dodać: *wie man selbst lebt*, a w takim razie wyraz *leben* możnaby z punktu widzenia człowieczego zamienić na: *sterben*, co właściwie czynią ci ludzie zarówno w stosunku do siebie samych, jak do innych, mimo odwrotnych pozornie haseł.

Cóż tu bowiem za różnica przepastna z promiennością istnienia — romańską!

Pocieszać można się tem jedynie, że choćby świat cywilizowany Prus orężem nie zgładził, to jednak zdoła wzmocnić należycie w ich łonie przyrodzonego ich mikroba; i to, coby nas — Polaków — jako rdzennych (uduchowionych) aryów nie zjadło, ich siłę (materyalną) strawi: b e z n a d z i e j n a b i e d a.

Nieporozumienia w ocenie zasadniczej Niemców, a zwłaszcza Prus ostatniej doby, dałoby się zestawić poniekąd z D o n K i c h o t e m i jego wiatrakiem: Gdyby wiatrak był potężnym rycerzem, D o n K i c h o t byłby bohaterem; gdyby ideał Prus cesarskich tkwił w Ludzkości, Prusy podbiłyby świat.

Ale bożek ich — moloch materyalizmu — nie zasługiwał, zaprawdę, na wysiłek swych, tak bardzo wiernych mu kapłanów, wobec prostego, a jak słońce jasnego faktu, że człowiek, a za nim Ludzkość, to synbioza ducha i materyi, skazanej przez opatrznościowe prawa rozwoju na to, by w postaciach swych wyższych, związanych z człowiekiem, służyła duchowi, a nie on — jej, jak mniemają Prusy.

To też — niemożliwe do pomyślenia, ewentualne zwycięstwo Prus nad światem, równałoby się cofnięciu Ludzkości — może o całe tysiącolecia — pod względem k a t e g o r y i rozwoju.[211]

Materyalizm, hołdujący wyłącznie sile pięści, tak ohydny jak pruski, panował bowiem niepodzielnie na ziemi wtedy może, kiedy

zaludniały ją istoty tryglodytyczne, pożerające dzieci własne, jak Moskale.[212]

Spiritus flat, ubi vult (Jan III. 8), a jeżeli ktoś — jak Prusak — dochodzi, rozważając zjawiska tego świata, drogą indukcyi do Boga, nie zna Go, czyli — jak głosi Ewangelia (Jan VIII. 47) — *nie jest z Boga*. Takimi, jak on, poszukiwaczami Stwórcy byli Persowie starożytni, którzy — jak Kserkses — chłostali za niepowodzenia i topili w morzu bożki swoje. Dla tych natomiast, co (jak typ polski) *są z Boga*, świat cały i źródło poglądów na zjawiska jego, płyną dedukcyjnie z Boga. Innymi słowy, pierwszy jest poganinem narodów, wyposażonym w pozory chrześciaństwa, drugi ich chrześcianinem, przepojonym do głębi swej jaźni odczuwaniem Boga.

Nie wiemy bliżej, jaką była postać istotna kultu tych bożków, które Kserkses kazał smagać i topić za swe niepowodzenia. Możemy atoli przypuścić, że kapłani ich i wyznawcy służyli im przedtem wiernie — że zasłużyli sobie przez służbę swą ofiarną, na cześć specyficzną potomności, jak ludożerca, zaofiarowujący życie swe i ciało na stół — dla uświetnienia uczty Kacyka.

No man ought to be severely censured for not being beyond his age in virtue — powiada słusznie Macaulay,[213] przyczem epokę (*age*) można tu śmiało zastąpić pojęciem środowiska. Jakże bowiem oceniać surowo poszczególnych przedstawicieli stylowych danego narodu, służących mu z całem zaparciem się siebie — z powodu, że linia istoty jego rozwoju uległa kiedyś odchyleniu od potrzeb wszechludzkich i zawiodła go z czasem — a wraz z nim ich wszystkich razem — na bezdroża?

W położeniu podobnem są Prusy dzisiejsze, wierzące wyłącznie — za przykładem przodków — w Baala.

Skoro jednak oćwiczą go za swe niepowodzenia i przyjdzie chwila, że cnoty swe zaofiarują Bogu, okaże się dowodnie, jak wielką była zasługa Wojny obecnej: jak szczęśliwym i wielkim w swoim

rodzaju może być człowiek, gdy siły swe, niesione świadomie czy nieświadomie złu, przyniesie dobru w ofierze.

My Polacy — typ nasz dziejowy — winniśmy być im tu drogowskazem.

Bo ludzie są na ogół jeszcze dzicy, więc jeszcze nie znają Boga.

Gdyby Go znali, ziściłyby się słowa: *Przyjdź Królestwo Twoje* (Łuk. XI. 2) i świat mógłby być rajem.

Ale ludzie są jeszcze dzicy, choć tak wiele w środowiskach swych „cywilizowanych" prawią o doskonałości swojej.

Jakże cennym przeto stać się może i powinien dla rozwoju Ludzkości człowiek, a za nim naród — z Boga!

* * *

Słynna „organizacya" pruska, opiewana z patosem przez Wilhelma Ostwalda[214] — toć to — jeśli nie najpospolitszy, to z pewnością arcy-typowy i ściśle logiczny wytwór rozbójnictwa — tworzywa psychologicznego państwa i narodu Hohenzollernów.

Podobnie też, jak w dobrze zorganizowanej bandzie złoczyńców, żadna myśl, ani żaden odruch uczestnika, nie może, a przynajmniej nie powinien ujść przed wzrokiem herszta, tak i tam „państwo" — *Staat* przysłowiowy — przenikać winien i istotnie przenika wszędzie: do kryjówek najtajniejszych ciała i duszy „obywatela".

W psychice swej, *par excellence* gromadzkiej.[215] „państwowość" ta nie znosi w kraju, ani poza nim, niczego co nie jest nią samą, a że płynący z uduchowienia transcedentalizm[216] — cecha kultur najwyższych — tylko u szczytu swego może stawać się dla ludzi stanem niebiańskiego zlewu, przeto w Prusach, będących antypodami owego szczytu, jest on prześladowany jak zbrodnia, bo jest w stosunku do nich czemś wrogiem, jako zgoła innem niż masa koszarowa poddanych, zlana przez hersztów dziejowych tego narodu i państwa w jednę spoistą całość.

Więź, istniejącą wśród bandytów dla celów materyalnych rozboju, zastępuje u ludów cywilizowanych spójnia etyczna współżycia obywatelskiego,[217] płynąca z ducha. Tego Prusy oczywiście nie pojmują, bo i pojąć nie mogą, gdyż człowiek, jako człowiek, będący możliwie głębokiem odbiciem wszechświata, został wyklęty w ich ustroju.

To też *est distinguendum*: Jeżeli Prusy, rabujące wszystko, a przeto i pozory wysokiej cywilizacyi po świecie, szczycą się bezczelnie nietylko oryginalnem jej tworzeniem, co jest fałszem oczywistym, ale i produkcyjnem w życiu praktycznem użytkowaniem jej zapomocą swej „organizacyi", co pozornie zdaje się niekiedy być prawdą, trzeba wiedzieć, że „prawda" ta dałaby się porównać najczęściej — i to w dziedzinie najwyższych dóbr cywilizacyjnych Ludzkości — z tym „użytkiem", jaki na pół nadzy rabusie kosztownych arcydzieł cudzego natchnienia, zwykli osiągać ze swego łupu.

Niegdyś, w czasach pierwotnych, kiedy człowiek-łowca był właściwie a przedewszystkiem opryszkiem, narzucającym siłę swą i podstęp wszystkiemu temu, czego pożądał, a co było od niego słabsze — człowiek ten zadziwiłby się zapewne niepomiernie, gdyby mu ze strony „słabszych" kazano zaprzestać jego rzemiosła, grożąc zaprowadzeniem *trêves de Dieu!*

Podobnież i dzisiaj nie posiada się ze zdumienia zbójecka z dziada-pradziada dusza Prus, wobec żądań takich, stawianych jej przez świat cywilizowany i pyta, co to znaczy?

Oto — poprostu — jak z *cogito ergo sum* zrodziło się z biegiem czasu *cogitamus ergo sumus*; jak jednostkom „słabszym" obrzydło było niegdyś łupiestwo ze strony „silniejszych", tak i narody obmierziły sobie wreszcie — rozbój narodów.

Chiny doszły do filozofii takiej już przed tysiącem lat;[217] my — dzisiaj wkraczamy w ich ślady, a do przewidzenia było to już w momencie, kiedy pierwszy nakaz moralny zjawił się na świecie.

Dziwi nas też tutaj to przedewszystkiem, że przełom ów epokowy, wobec którego bledną wszystkie inne, począł się „za nas",

a nie za dziadów, lub wnuków naszych. My zaś tak dalece — po drugiej połowie wieku XIX, najohydniejszej może pod względem fatalizmu amoralności z tych, jakie były kiedykolwiek — przywykliśmy do tego, że „za nas" nic ważnego ani wzniosłego stać się nie może w świecie, iż podziw nasz nie ma granic.

Pokora — przebija niebiosa. Z drugiej jednak strony — „pocieszmy" się: przełom, o jakim mowa, dopiero się r o z p o c z ą ł; z rozbójnikami-jednostkami, tępionemi już w starożytności, miewamy i dzisiaj jeszcze do czynienia, a synowie Nemroda, z Prusami na czele, tak jeszcze liczni są i od poprawy wewnętrznej — dalecy...

Przechwalające się o r g a n i z a c y ą swoją Prusy, czerpiące ją, jako kategoryę specyficzną umysłowości i ustroju swego, ze zbójectwa, cechującego *par excellence* ich dzieje, dalekie są oczywiście na tym punkcie, a za nim i na wielu innych, od p r a w d y ż y c i a jeśli nie swojej, to — świata.

Bo jeśli „organizacya" ma służyć do obdzierania innych, to organizacya pruska spełnia zadanie swoje i (do czasu) osiąga cel swój i s t o t n i e; jeżeli jednak zadaniem jej ma być pogłębianie życia w e w n ę t r z n e g o narodu, w celu osiągnięcia — przez zestrój odpowiedni — syntezy psycho-społecznej i harmonii jego części składowych, ku wzmożeniu właściwych sił t w ó r c z y c h na pożytek i chwałę Ludzkości, to zaiste „organizacya" ta chybia celu.

Wszelki bowiem naród zdolny jest do stworzenia w ł a s n e g o z e s t r o j u n a s w ó j p o ż y t e k, jak pisze o tem pięknie Hindus — poeta i myśliciel — R a b i d r a n a t h - T a g o r e, w słowach następujących:[218] „Zmysł (swoisty) piękna jest (dla każdego narodu odbiciem jego) d u c h a, którego c i a ł o stanowi (odpowiednia jego) o r g a n i z a c y a". A, zaprawdę, na o r g a n i z a c y ę taką zdobywa się każdy naród i ona jedna tylko jest jego godna, niezbędna dlań, oraz z prawa naturalnego mu przynależna.

Precz tedy z organizacyą zbójców — tam, gdzie żyją i chcą żyć po swojemu pokojowi ludzie cywilizowani!

I czyliż nie jest dowodem iście karygodnej, bo płynącej ze źró-

del zatrutych sugestyi, lekkomyślności naszej, że się wogóle nad tem zastanawiamy?

Natura bezdusznej organizacyi pruskiej — jej maszynowość — ujawniła się wyraźnie zarówno podczas samej Wojny, jak — zwłaszcza — u jej schyłku, podczas rozbrajania wojsk niemieckich w Polsce.

Póki maszyna działała, świat cały mógł był podziwiać postawę wrogich nam wojowników; gdy pękła w niej sprężyna, tenże świat nie był w stanie powstrzymać się od zgorszenia na widok uprzedzającej wszystko gotowości skwapliwej, z jaką nietylko żołnierze, ale i oficerowie niemieccy, mogący bronić się i ginąć z honorem, składali broń — bezradni, niemal tchórzliwi mimo świeżych tradycyj własnego męstwa maszynowego — przed dziećmi i młodzieżą, bo nawet nie przed przemocą.

Antyteza psychiczna Polaka i Niemca zaznaczyła się tu jaskrawo w obu przypadkach. Do konkursu stanęła bowiem z jednej strony: jednostka ludzka — człowiek-Polak i gromadowiec zmechanizowany: Niemiec.

Być może, że cały nasz do nich wstręt płynie ze źródeł psychicznych takiej właśnie antytezy, bo rzecz każda, budząca w nas obrzydzenie, jest tembardziej wstrętna, im bardziej tożsame bodźce zewnętrzne w położeniu tożsamem wyłaniają z niej skutki — w stosunku do naszych — odmienne.

* * *

Kismeth Wschodu[219] nie tamuje natchnienia,[220] ani wyobraźni — przeciwnie: płodzi baśnie tęczowe Szecherezady,[221] których polot skrzydlaty walczy o lepsze z pięknem wyśnionych obrazów; *Kismeth* Zachodu[220] paraliżuje natomiast swobodę wewnętrzną człowieka, darząc go w życiu jarzmem pełzawych pożądań bydlęcych, a w dziedzinie sztuki zgrzytem zjaw piekielnych w rodzaju tej, jaką np. zaklął w sobie pomnik Bitwy Narodów pod Lipskiem.

Pierwszy z tych *Kismeth'ów* jest przyjacielem indywiduum ludzkiego; drugi — bezwzględnym jego wrogiem, bo ze źródeł pierwszego

z nich zrodził się człowiek, jako t w ó r c a dziejów cywilizowanych, gdy ze źródeł własnych drugiego powstawał podziśdzień i powstaje przeważnie, nieudolny ich n a ś l a d o w c a. Nie nekrobioza materyi bowiem, lecz duch jest życiem... I dlatego to Prusak z uśmiechem „dorosłego" wobec „dziecka": pobłażliwym, twardym a tępym, wreszcie pożądliwym, jak Północ na Południe, jak szatan na Boga — spogląda nieraz na Polaka, widząc w nim dla siebie: dla „twórczości" swej rzekomo„ doskonałej", materyał niezrównany. Spoglądałaby tak pewnie, gdyby miała oczy, kosa śmierci na niwę życia...

Archeolog i etnograf amerykański, H e w e t t, wypowiada zdanie, że sztuka prymitywna jest odbiciem *ducha rasy;* trudno o tem wątpić, gdy się zważy, do jakiego stopnia w sztuce nowożytnej odbija się — *duch narodu.*

Pomnik lipski — to jakby coś z bajki o tytanach: jakby bezosobowość bohaterstwa, zaklętego w potworną wizyę Wojny — nie jako wyniku potrzeb czy namiętności, lecz ponurego, mrożącego krew, ryku Sfinksa przeznaczeń ludzkich — piekielnego, niezniszczalnego w swej ciągłości gniewu i ciążącego nad światem przekleństwa Natury bezlitosnej, nie zaś szczęku upojonego zwycięstwem oręża.

Z pomnika tego nie wyziera Bóg ani człowiek; patrzą z niego ślepia szatana, zadumanego w ciemnościach nocy nad bezpłodnością własnej potęgi.

Zrodzić coś podobnego mógł tylko, zaklęty w Niemcy sprusaczone, „gieniusz" Północy:

I — podobnie jak nikt na świecie nie dorównał starożytnym rzeźbiarzom asyryjskim w plastyce miażdżącej wszystko s i ł y f i z y c z n e j, uosabianej przez nich w Królu-byku, tak nikt nie ujął równie m a t e r y a l n i e a p e s y m i s t y c z n i e, jak twórca pomnika pod Lipskiem, ponurego pierwiastku Wojny, jako nieubłaganego, wiekuistego z ł a przeznaczeń ludzkich.

Charakter ów północny dzieli z nim chyba tylko pomnik A l e k s a n d r a III w Petersburgu, dłuta k n i a z i a T r u b e c k o j a. Je-

den i drugi powinnyby właściwie stanąć gdzieś hen — poza światem, — u wrót Hadesu, na szczycie góry z czaszek ludzkich...

Kismeth Wschodu, to fatalizm i rezygnacya wobec sił ponadludzkich Przeznaczenia, znajdujących w przemocy władcy państwa odpowiednie swe wyładowanie. Jest to w gruncie rzeczy jakby ciąg dalszy konieczności poddania się człowieka groźnym, niezwalczonym siłom przyrody, co nie czyni go bynajmniej głuchym ani nieczułym na łaskawe, jasne, promienne jej uśmiechy.

Te docierać mogą i docierają, mimo wszystko, w głąb jego jaźni, urabiają ją, darzą pełnią życia i skarbem jej największym — s i ł ą t w ó r c z ą.

O wieleż odmiennym jest wyhodowany w Europie *Kismeth państwa*, pozwalający wprawdzie w następstwach swoich człowiekowi w stopniu o wiele wyższym, niż indziej, panować nad środowiskiem, a zarazem izolować się od zapładniającej go na Wschodzie Natury, ale krępujący go zato, w stosunku do ludzkiego jego otoczenia, pętami bezwzględnej, w głąb jaźni sięgającej — n i e w o l i.

Źródłem *Kismeth'u* Wschodu są czarowne jego krainy, promieniujące poprzez Grecyę, Rzym, Hiszpanję, Sycylję, Neapol i Francyę w dziejach Europy cywilizowanej; źródłem *Kismeth'u* Zachodu są zimne skały Północy i bezpłodne piaski Brandenburgii — zbirowość Normanów, oraz nakaz, równie bezlitosny, karnej organizacyi maszynowej szeregów pruskiej drużyny zbójeckiej, wykluczające *a limine* wszelki uśmiech życia, bo pozbawione, już przy swych narodzinach, światła i ciepła Słońca.

Siła tajemnicza, oddająca władzę nad ludami w ręce jednostek, leży właściwie — mimo wszelkich pozorów — nie w owych rękach, lecz w danej p o s t a c i p a ń s t w a, jako ustroju społeczno-politycznego, w którego ramach owe jednostki symbolizują g ł o w ę s t a d a.

Większość „poddanych" obawia się przez zmianę, lub przez współdziałanie zmianie pomienionego ustroju, utracić tę, wyżłobioną

już dla siebie czeluść życia — dozę środków zaspokojenia jego potrzeb — jaką posiadła.

Ludy, usposobione materyalistycznie, są przeto bardziej, aniżeli nastrojone idealistycznie, podatne na „wiernych poddanych": Aryjczycy czyści — najmniej, Semici — najbardziej, a bardziej jeszcze niż oni — ludy *par excellence* zbójeckie. Co do arysto- a zwłaszcza demokratycznej pluto-kracyi, to ta — bez względu na rasę — jako karmiona najlepiej, staje się zawsze i wszędzie obrońcą najgorętszym wszelkiego, byle ustalonego *status quo*, jako dogodnej dla siebie formy bytu.

Błędne koło tego zjawiska, urastającego, poprzez sugestyę, w istną lawinę, a tkwiącego korzeniami swymi w pokładach materyalistycznych natury ludzkiej, dosięgło w Prusach swego *apogeum*.

Nikt też tak szczelnie nie przybrał go w mundur, jak one: w mundur, będący naogół tak trafnym psychologicznie środkiem szablonowego ujednostajnienia jednostek, ujętych w masę.

Działa on bowiem — nastrojowo: Przenosi siłę i cześć zbiorowości na jednostkę, a siłę i cześć jednostki na zbiorowość ludzką.

Z jednej strony sprzyja atomizacyi — nietylko nie tracącej, lecz przeciwnie, zyskującej na sile sugestyjnej, woli wodza-jednostki; z drugiej — centralizacyi sił jednostek rozproszonych, w ręku wodza.

Jest to najznakomitszy ze środków, zabijających człowieka, a tworzących z jego zbiorowości machinę doskonałą.

Zamiast ducha i krzyżowego jego symbolu, Prusy położyły sobie środek ów na tarczy swych dziejów, zaopatrując go w hasło moralne *In hoc signo vinces*.

I „prawo" zastąpiło im życie...

Lecz „prawo" nazwał ktoś kodyfikacyą siły, nie dodając — jakiej. Chyba atoli: nie wyłącznie fizycznej, gdyż w takim razie istniałby dla jednych tylko kodeks polowy, a dla innych immunitet nieograniczony.

Czy tedy siły społecznej, w znaczeniu wspólnego mianownika

masy? I to chyba — nie, bo w takim razie „prawo" byłoby istotnie odbiciem wiernem przeciętnych wierzeń, upodobań i dążeń najszerszych mas, a tak nie jest.

Więc j a k i e j siły?

Najpewniej — koncepcyi subjektywnej stosunku wzajemnego sił społecznych danego środowiska ze strony tych, co w danem miejscu i czasie rozporządzają władzą, jako wykładnikiem przewagi danych sił w danej zbiorowości.

W takim razie „prawo" byłoby właściwie wyrazem stosunku, zachodzącego w określonem miejscu i czasie między mózgiem-jednostką, a jej tworzywem — masą: wyrazem, regulowanym życiowo przez siłę faktyczną klas poszczególnych, jako części składowych całości, ujętej w daną więź społeczno-państwową.

Należy tu zaznaczyć, że granice pomienionej siły są nie mniej rozciągłe ale i względne, jak granice psychiczne sposobów ich ujęcia ze strony jednostek panujących; jedne, zarówno jak drugie, nie są bez kresu, jak się to wydaje Prusakom. Rozwój, pod wpływem czynników nieogarnionych, kształtuje bowiem w rezultacie zarówno ich rozciągłość, jak zakres i kierunek. Nienaruszalna w ich pojęciu s t a ł o ś ć pomienionych granic, jest tedy nie mniej względną, jak względną jest sama — w danym czasie i środowisku — zawisła od bezmiaru okoliczności nieprzewidzianych — p o s t a ć r o z w o j u.

Podobnie, jak jednostka ludzka, retorta ducha Bożego na ziemi, stworzyła przez mnogość swoją — gromadę,[222] retortę zbrodni szatańskich w świecie ludzkim, tak „państwo", powstałe niegdyś na gruncie uczuciowego patryarchalizmu osiadłości, jako Bożego, organicznego zawiązku n a r o d u, stało się z czasem ośrodkiem zmechanizowanych właściwości koczowniczych hordy — nie współżyjącym z obywatelami swymi po Bożemu, lecz zabiegającym na śmierć i życie, za cenę ich krwi i mienia, o moc materyalną szatana.

A w procesie tym, na tle dziejów Europy, Prusy mogą zaprawdę powiedzieć o sobie: *Magna pars fui.*

* * *

Amoralność głębinowa typu dziejowego Prus jest faktem — ponad wszelką wątpliwość stwierdzonym, i to w stopniu wysoce uderzającym w porównaniu z typami narodów innych.

Powracając do podanych wyżej spostrzeżeń,[223] trzeba jednak zaznaczyć, że w narodzie tym — w przeciętnym typie niemieckim: we wszystkich jego warstwach i zawodach, ujawnia się — nie mniej w zestawieniu z innymi ludami uderzający — zespół cnót domowych i obywatelskich.

Są to — pozornie — sprzeczności nielada, a nie chcąc zamykać oczu na prawdę, możnaby na chwilę przypuścić, że *zło*, wszędzie po świecie z dobrem w Ludzkości spojone, skupiło się w kraju tym w soczewce państwowej jego władzy, *dobro* zaś — w narodzie.

Byłaby to atoli struktura psychologiczna wręcz niebywała, nie mająca nigdy i nigdzie analogii w dziejach, ani, co ważniejsza, podstaw zasadniczych, wspólnych, bodajby w przybliżeniu, z resztą świata.

To też stwierdźmy starannie: co, jaki rodzaj siły z punktu widzenia psychologicznego, uderza nas jako cecha najistotniejsza typu dziejowego Prus?

Najniewątpliwiej — *intelekt*, jako soczewka funkcyj fizyo-psychicznych, *pozbawionych ducha*,[224] przyczem, z *wyłączności* tego intelektu płynie, bo płynąć musi, *materyalizm bezwzględny*, otwierający i zamykający, niby α i ω, świat całkowity jego percepcyi.

Z cechą tą, podobnie jak z duchem wiara, dająca człowiekowi moc bożą pogodnego widzenia wszelkich potęg ziemskich u nóg swoich, łączy się — obok nieznanej ludziom z ducha zdolności upoju czarem potęg materyalnych — tępa rezygnacya bezsiły wobec zwycięskiej przemocy fizycznej.

Może też ona niewątpliwie stać się nietylko źródłem *biernego bezwładu*, będącego przeciwstawieniem *czynnego panowania nad sobą* z mocy ducha: stać się przyczyną odrętwiałego

znieczulenia się na widok upadku własnej potęgi ziemskiej, jak — odpowiadającego psychicznie takiemu odrętwieniu — automatyzmu w szarem, bezbarwnem, pozbawionem podniet silniejszych, życiu codziennem.

Zdaje się, że pół-martwe cnoty melancholijne życia tego w Prusach, mogące wprowadzić nieraz w błąd spostrzegacza, płyną tam — poprzez epidemiczne ubóstwo materyalne i tresurę[235] dziedziczną—z tego właśnie źródła, upodabniając się pozornie, a nieraz nawet przewyższając nie mniej pozornie, zmieszane z wadami cnoty narodów innych, wyłaniające się — w swej pełni życia — samorzutnie a promiennie z ducha.

Zagadnienia, o jakie nam chodzi, wyjaśnić inaczej niepodobna. Zdaje się to potwierdzać ciekawy a powszechny fakt psychologiczny wysokiej uczciwości zawodowej Niemców, przy braku w nich, niemniej powszechnym, moralnej uczciwości ludzkiej.

Kapelusznik nie oszuka tam na kapeluszu, ani szewc na butach; pierwszy może jednak nieoczekiwanie ukraść buty, drugi — kapelusz, a obaj zrabować zegarek.

Fakt — w podobnym, a bodaj analogicznym stopniu, nigdzie indziej nie spotykany.

Pozory mogą nam tu dać — jak zwykle — tylko morfologię a wraz z nią błędne przesłanki wnioskowania; introspekcya psychologiczna otwiera natomiast przed nami źródło właściwej embryologii, jako podstawy realnej dla wnioskowania logicznego.

Pomnik Bitwy Narodów pod Lipskiem — wydarty głębiom duszy Prus symbol ich psychiczny, nie przedstawia, zaiste, czaszki krwawej, wspartej na cokole z piór anielskich: Jest on cały zbudowany jednolicie.

* * *

Sagi skandynawskie, czy pieśni Nibelungów — to wyraz duszy bohaterów Północy: praźródło kulturalne — jedno z najcenniejszych —

dla określenia jej istoty psychicznej; Upaniszady hinduskie to takież źródło, bijące z głębin psychicznych Południa.

Zasadniczą między niemi różnicą jest to, że zenit samopoczucia i samookreślenia sił ludzkich, odbity w pomienionych utworach Północy, płynie ze sfery refleksyjnej, fizyczno-rozumowej człowieka,[226] południowych zaś — z gruntu uczuciowego — ze sfery odruchowej istoty ludzkiej,[227] podniesionej do wyżyn szczytnego uduchowienia.

Bohaterka K r y m h i l d a śpiewa w Pieśni Nibelungów:

...bogata jestem tak
i skarby dzierżę tak olbrzymie,
że jeszcze wrogom moim
niejeden zadam ból!..[228]

a na to w Upaniszadach odpowiada jej B r á h m a n:[229]

Jak rzeka bieży — aż w głębinie,
Straciwszy kształt i nazwę, ginie,
Tak — zbywszy kształtu i imienia —
Człowiek się mądry w bóstwo zmienia!

A jakże wierną ilustracyą życiową psychiki Prusaków dzisiejszych — klasycznych Synów Północy — są przykłady zaniku w s z e l k i c h u c z u ć l u d z k i c h, jeżące włosy na głowie,[230] podobnie jak kalkulowane n a z i m n o namiętności pruskie — potworny surogat miłości, przed którego opisem wzdryga się pióro...

Ludzie ci, w „oszwabkach“[231] moralnych i materyalnych, zeszli zaprawdę poniżej pojętego jaknajskromniej człowieczeństwa — wierni tradycyom swoim i hasłom przywódców.

Wilhelm II, wskazując pewnego dnia[232] wojskom swoim ciężkie walki na froncie flamandzkim i „moralną powagę światopoglądu niemieckiego w porównaniu z angielsko-francuskim“, przemówił do nich w te słowa:

— Kiedy wyrok Boski da nam zwycięstwo, to Jemu wiadomo. Z Jego woli naród nasz i armia przechodzą twardą szkołę. Teraz mamy zdać egzamin. Z d a w n e m z a u f a n i e m n i e m i e c k i e m

w Boga,[233] pokażmy co możemy. Im wyższe i potężniejsze zadanie, z tem większą radością przystąpimy do jego rozwiązania. Walczmy i bijmy dopóty, aż przeciwnik będzie miał dosyć!

Czyż to nie wyraźny poganizm zbójów Północy? Czyż odbiegli oni daleko od nieprzyćmionych pyłem wieków słów Krymhildy z Pieśni Nibelungów? Czy powiedziałby przedstawiciel któregokolwiekbądź narodu, posługującego się Imieniem Boga:

— Panie, musisz spełnić to, czego ja chcę, a nie Ty?!

Czyliż słowa Wilhelma II nie przywodzą żywcem na pamięć staro-perskiego biczowania nieposłusznych bogów?

Zbój Północy — Prusak o szczęce prostokątnej ma wyjątkowy zanik uczucia, którego szczątki, czy może raczej zawiązki, tkwią w jego pewnej tkliwości dla dzieci, bo przeciwny jest widocznie — iżby miał co pożerać i nadal — zagładzie doszczętnej Ludzkości.

Ale tego zamało i dlatego wszyscy go nienawidzą, lub pogardzają nim z głębi duszy, bo człowiek to stworzenie duchowo-fizyczne, nie zaś fizyczne wyłącznie.

Nie starczy mu malowany na afiszach rozkraczony krzyżak-ludożerca, ani pięść kolczasta, jako zachęta do pożyczki wojennej. Obola swego woli dzieciom i aniołom francuskim[234] złożyć w ofierze.

Oto co pisze bezstronny Niemiec o własnych rodakach[235]:

„Przy swojej niezaprzeczonej wielkości, kultura nasza dotychczasowa była przeważnie kulturą pracy, której dążnością było zapewnienie człowiekowi intelektualnie, technicznie i praktycznie zupełnego panowania nad światem. Pod tym względem osiągnęła ona ogromne wyniki, pozwoliła nam opanować masę rzeczy, uczyniła nasze życie bogatszem i rozleglejszem. Ale, skierowana przeważnie nazewnątrz, zaniedbała ona życie wewnętrzne człowieka. Nasza kultura pracy przy całej swej głębi i szerokości, ma wewnętrzne granice, które nie pozwalają jej stać się wyłączną, a choćby główną treścią życia. Nie przewarza ona działalności ludzkiej na zysk dla całego człowieka; zmienia raczej warunki życia, niż daje mu treść; zapomina łatwo o stanie

duchowym człowieka... tak, że może on stracić jako człowiek to, co zyskał jako pracownik. Nic dziwnego więc, że człowiek, jako całość, w tej kulturze pracy nie znajdował zadowolenia, szukał jakiegoś uzupełnienia, a przynajmniej sposobu oderwania się od niej, i znajdował je w kulturze użycia (*Genusskultur*), które dawało mu mniej lub więcej subtelnych albo grubych rozkoszy, a przez to zaspokojenie chęci choćby chwilowej zmiany atmosfery życia, ale zarazem rozwijało w nim nadmierną pożądliwość zmysłową. Ta współzależność kultury pracy, która zapomina o duszy ludzkiej, i kultury użycia, uwydatniła się bardzo jaskrawo w życiu narodu niemieckiego przed Wojną".

Konkludując, trzeba powiedzieć, że trzy są w Europie typy dziejowe ludojadów zachłannych: Anglia, Prusy, Moskwa — wszystkie z Północy.

Anglia wyłoniła się z piratów, Prusy ze zbójów lądowych, a Moskwa pozostała podziśdzień sobą — koczownikiem — niszczycielem i grabieżcą.[236]

Każdy z tych typów w sposób swój przyrodzony usiłuje podbić i podbija świat: Anglia, poprzestając na łupie, Moskwa na zniszczeniu, typ psychiczny pruski wszystko przytem, co na gruncie cudzym poczyna, spowijając w mdły c z a d z b r o d n i — niby w opar ponurego w swej krwawej melancholii, ludożerstwa lodowatej Północy.

Jeżeli zaś chłop rosyjski dostrzegał doniedawna w Niemcu przedewszystkiem ś m i e s z n e g o dyabła, to chyba tylko dlatego, że nie widział go dawniej, jako bezwzględnego zwycięzcy, p r z y r o b o c i e r e a l n e j, do której sam — również wzorem dyabła, napewno jednak „śmieszniejszego", bo słabszego niż Niemiec — bywa tak dalece na cudzych, a nawet na własnych śmieciach zdolny.

Dziwni przytem są niemcy.

Biedny ich żołdak mija konającego z głodu nędzarza i mówi:

— *Ja s' ist traurig* i ani na myśl mu nie przyjdzie poratować go jałmużną.

Biedna dziewczyna, zawodząc z płaczu, że zgubiła markę, mija

werendę ucztujących niemców-bogaczów, a żaden z nich jej nie wesprze.

Biedny żołdak niemiecki spotyka syte, rumiane dziecko z ludu i wstydliwie, bez słowa, daje mu na cukierki pięć fenigów.

Nawet „transcedentalizm" ich jest praktyczny: Nędzasz może sobie sam dopomódz, a raczej — i tak z niego „nic nie będzie". Z dziecka coś urośnie — niechaj więc towarzyszy mu powodzenie w życiu.

Wszystko jest w nich — praktyczne. Wynik to tresury wieków. Im było zawsze źle (Północ!), innym bywało — lepiej (Południe).[237]

Arcywzorem psyche niemieckiej nowożytnej, a w niej niechybnie i dawniejszej, jest nie tyle z pewnością mesyanista Hegel, ile intelektualista bezduszny, Schoppenhauer, który całą nicość materyi odbił po mistrzowsku w pustce duchowej wielkiego swego intelektu.[238]

Dlatego zachwyca tak — żydów.

* * *

Rosya złożyła przed całym światem podczas Wielkiej Wojny i wywołanej przez nią Rewolucyi, świadectwo jawne a niezbite iście wyjątkowego barbarzyństwa, stojącego poniżej wszelkich, znanych nam z Historyi, poziomów cywilizacyi ludzkiej.

Barbarzyństwo to, maskowane doniedawna tysiącem pozorów wyższej jakoby kultury, było wprawdzie zawsze jej jedynym w świecie udziałem, ale potęga dawnego jej bogactwa, płynącego z darów przyrodzonych kraju, oraz siła cech zewnętrznych mocy jej materyalnej, posiadała tak wielu bezdusznych wyznawców i apologetów, że nic nie było zdolne otrząsnąć ich z sugestyi, która kazała im — ku najgłębszemu żalowi, a ciężkiej szkodzie człowieczeństwa — uwielbiać w swoim czasie Rosyę, a nawet carat, dopatrywać się w steku ich wad i sprośności iście nieludzkich — cnót wszelakich, a która i dziś jeszcze bywa niekiedy zdolna darzyć ich (wo-

bec satanalii bolszewickich) pomysłem, że „wszak każdy naród wykazuje objawy zdziczenia wśród rewolucyi".

Aby wpływ tej sugestyi osłabić, aby wykazać, że jawne jej zboczenie nie liczyłosię z tem, co stanowiło zawsze istotę Rosyi, a co wykazać miały wkrótce potem fakty ohydne a wiekopomne, przytoczymy tu — poraz pierwszy w języku polskim — włoskie studyum nasze p. t. „Saggio di una indagine storica e sociologica sull'anima russa",[239] skreślone w czasach najwyższej potęgi caratu, olśniewającego jego wielbicieli.[240]

Ponieważ istota rzeczy nie uległa zmianie, a fakty potwierdziły już racyę niewątpliwą naszych wywodów, niechaj studyum to stanie się dla nas, a obyż i dla świata — ostrzeżeniem!

. . . . . .

Podobnie jak w języku, etyce, pojęciach i wierzeniach człowieka nowożytnego, stojącego na najwyższym bodaj szczeblu cywilizacyi, odkrywamy — za pomocą analizy naukowej — przesłanki pierwotne, z których stan obecny psychiki jego się wyłonił, tak też metody równie pomysłowe, choć może nie identyczne, należałoby stosować do zjawisk nie mniej niepochwytnych, a niewątpliwie bardziej jeszcze złożonych, jakiemi są dusze narodów.

Rzecz to dla wieku XX-go, wschodzącego pod znakiem nacyonalizmów, nader interesująca i ważna, a znajdująca nadto podstawę ideową w socyologii, która wiele już wysiłków swoich ku wielorakim zagadnieniom życia zbiorowego skierowała.

Socyologia operuje jednak dotąd przeważnie — za etnologią — w przekrojach poziomych Ludzkości, zestawiając cechy analogiczne różnych grup ludzkich pomiędzy sobą i poszukując na tej drodze zasadniczych linii wytycznych rozwoju.

W pogoni za morfologią, zapoznaje nieraz embryologię i to bywa ciężkim jej błędem.

Nam chodzi tutaj o próbę przekroju pionowego jednej — wieloklasowej, licznej grupy ludzkiej, występującej dzisiaj w ramach największej kreacyi politycznej na Wschodzie Europy, a traktowanej

błędnie, bo powierzchownie — morfologicznie, nie zaś jedynie w danym przypadku właściwie, t. j. embryologicznie, przez myśl europejską.

Mówimy o narodzie rosyjskim — o Rosyi, nie zamierzając bynajmniej kreślić tu szczegółowych jej dziejów.

Rosyę rozpatrujemy zazwyczaj powszechnie, jako zjawisko europejskie, wychodząc z zasadniczych przesłanek historycznych i ideowych Zachodu i błąkając się przeto bez wyjścia w labiryncie powierzchownych, rzekomo trafnych porównań morfologicznych — tam, gdzie drogą jedyną, jak wszędzie zresztą, a zwłaszcza wtedy, gdy o sumienną analizę nieznanego bliżej zjawiska chodzi, jest, bo być musi, sięgnięcie w jego głębinę, do podstaw embryologicznych ustroju.

Rosyę w Europie nazywają jedni barbarzyńską, inni pół-cywilizowaną, półazyatycką, to znowu tajemniczą, pełną przyszłości, oryginalną i t. p.; nikt jednak nie zdaje sobie naprawdę sprawy z tej fazy rozwoju, w jakiej się ona — mimo XX wieku na Zachodzie — istotnie znajduje.

A tymczasem ciekawe to zagadnienie przedstawia się, z punktu widzenia naukowego, całkiem jasno.

Rosya, pokryta cienką warstwą pozorów kultury europejskiej i azyatyckiej, zmieszanych z sobą *ad usum Delphini*, znajduje się poprostu w fazie rozwojowej wynaturzonego przez właściwe epoce naszej wpływy zewnętrzne — n o m a d y z m u, odpowiadającej w przybliżeniu stopniowi rozwoju Europy Zachodniej z przed lat tysiąca, a dawniejszemu jeszcze w dziejach Chin i Japonii, zanim kraje te weszły z okresu koczownictwa w wyższy rozwojowo okres o s i a d ł o ś c i.

Jakto? Wszak posiada ona ludne wioski i miasta, akademie, uniwersytety, drogi żelazne i telefony; posiada nawet własnych lotników!

Tak — to prawda. Bez względu jednak na rodzaj i wartość wszystkich tych urządzeń, przesłaniających nam rzeczywistość; bez względu na ich pozory — spojrzeć należy w jej d u s z ę: dokument najistotniejszy stopnia kultury każdego narodu, i starać się wyrozumieć ją na tle jej dziejów.

Wiemy, że Rosya jest inna niż Europa, a podejrzewamy ją o to, że stopień jej rozwoju należy do przeszłości w zestawieniu z tym, na którym stoi Zachód naszej części świata.

Błąkając się w labiryncie porównań morfologicznych, a znajdując się sami na innym szczeblu rozwoju, nie zdajemy sobie atoli sprawy z głębi tej przepaści, jaka pierwsze z pomienionych zjawisk — Rosyę — dzieli od drugiego, t. j. od Europy.

Zapytajmy tedy, jak się ta różnica otchłanna przedstawia w istocie cech zasadniczych obu rzeczonych stanów rozwoju, na tle historyi i socyologii?

Co do dziejów Rosyi, chodzi tu o ich charakterystykę ogólną, podstawową, oraz o zestawienie jaknajprostsze ich przekroju pionowego z takimże przekrojem przeciętnego typu dziejowego Europy zachodniej.

Będzie to badanie historyczno-porównawcze — próba historyozofii pionu dziejowego dwu różnych typów rozwojowych, nie zaś ich przekrojów poziomych, najbardziej i najogólniej uprawianych przez naukę europejską, zasugestyonowaną przez pryzmat własnego swego rozwoju.

W danym przypadku — jak zobaczymy — próba przekroju poziomego, synchronistycznego, nie zaś pionowego w znaczeniu zestawień zjawisk współmiernych pod względem rozwoju, byłaby nawet, z punktu widzenia ściśle naukowego, wręcz niemożliwą, gdyż Rosya, posiadając liczne analogie ewolucyjne z Zachodem w przestrzeni, nie posiada ich niemal zupełnie — przynajmniej dotąd — w czasie.

Tłumacząc się jaśniej, musimy uchylić ponownie zasłony z dalszego ciągu naszego studyum i stwierdzić na razie w sposób apodyktyczny — że dusza narodowa rosyjska żyje podziśdzień — jeśli pominiemy specyalne jej właściwości patologiczne — w wieku X, a dusza Zachodu w wieku XX ery europejskiej.

Wygląda to na paradoks, i nie bez przyczyny, albowiem myślimy i działamy — najprzeważniej wszyscy pod sugestyą pozorów, przesłaniających nam rzeczywistość.

Rosya stanowi pod względem etnograficznym i historycznym zjawisko wyjątkowo złożone, bo zlepek państwowy despotyczny stu z górą różnego pochodzenia i różnej kultury narodów, ludów, szczepów i plemion.

Składa się ona, zwłaszcza gdy o psychikę poszczególnych jej części składowych zapytamy, w znacznej mierze z ludów, będących doniedawna, jeśli nie dzisiaj jeszcze, nietylko psychicznymi, ale rzeczywistymi jeszcze k o c z o w n i k a m i. Nomadyzm zaś nieprędko zamienia się w osiadłość. Dowodem tego są chociażby dzieje Wieków Średnich Europy.

Jeżeli zaś pewne ludy Rosyi przestały być już koczowniczymi w znaczeniu ściślejszem, to wręcz n i e m o g ł y j e s z c z e przestać być nimi pod względem psychicznym.

(Nie mówiąc o bolszewizmie, który miał potwierdzić tak wymownie słuszność wywodów naszych), ciekawy a potworny w swej iście kopalnej przedhistoryczności nomadycznej fakt, napraszający się tutaj zanotowania, to — w y r z y n a n i e w ł a s n e j m ł o d z i e ż y, poetów chaotycznego, jak wszystko w Rosyi, socyalizmu, rzeczników prądów zachodnich — przez lud rosyjski, podczas rewolucyi 1905 r.

Europejczyk mógłby postąpić podobnie z młodzieżą swoją chyba tylko wtedy, gdyby ta spiknęła się z ludożercami z Marsa — przeciw Ziemi.

Ta właśnie — głęboka antynomia cywilizacyi, to główna podstawa ceratu, jako ideału nomadów, mającego za cel jedyny g r a b i e ż kultur osiadłych świata. Z drugiej strony z „ideału" tego płynie obłęd myśli rosyjskiej, wypowiadający się w jej literaturze, jako w głosie zbiorowym nomady, wziętego we dwa ognie: wyrafinowanej osiadłości Europy i opóźnionego w jej sąsiedztwie koczownictwa Rosyi.

Przemoc cezarów Zachodu posuwała się w ciągu dziejów po torach żywotnego, możliwie wszechstronnego rozwoju wszystkich klas społecznych ludności.[241] Przemoc władców Rosyi biegła natomiast i biegnie po linii, łamanej przez przeciwieństwa, na których czoło

wybijał się z jednej strony żywiony grabieżą a flirtujący z cywilizacyą caryzm, z drugiej zaś żywa podziśdzień pstrocizna przedhistoryczna nieprzeliczonych jego ludów.

Wszelka kultura wyższa, podstawa cywilizacyi, płynie ze źródeł tresury dziejowej, a wreszcie wychowania historycznego, prowadzonego w jednolitym dla danego zbiorowiska kierunku żywotnym. Jakże jednak wśród pstrocizny oddzielonych wzajemnie przez tysiącolecia stopni rozwoju różnych ludów Rosyi, wyczuć inny ich mianownik wspólny — nad poczucie lęku i grozy, o ile, dla nieustannego, zawodowego przysparzania łupu panującym nomadom, niezdolnym do odpowiadającej czasowi i otoczeniu wytwórczości własnej, nie ma zachodzić słońce w państwie carów?

Z drugiej strony przyjrzyjmy się pokrótce dziejom Rosyi i zapytajmy, czy byłoby istotnie rzeczą możliwą, t. j. gdziekolwiekbądź i kiedykolwiekbądź wśród Ludzkości napotykaną, iżby to, co mianujemy powszechnie rozwojem cywilizacyi danego podniebia — postępem pracy wewnętrznej, prowadzonej w określonych ramach osiadłości, a wraz z nią indywidualizacyi autochtonicznej danego terytoryum, mogło rozwijać się pomyślnie w atmosferze nieustannego podboju, t. j. kierowanej zasadniczo nazewnątrz pracy wojennej, płynącej ze stadnego nomadyzmu, a uprawianej na przestrzeniach nieograniczonych?

Teza i — antyteza, przeto my nawet, europejczycy, mamy błędne poniekąd, bo nieco optymistyczne pojęcie o odwieczności bezwzględnej i krystalizacyi zupełnej własnej osiadłości naszej,[242] która jest bądź co bądź nowotworem w dziejach powszechnych Ludzkości, a cóż dopiero w Rosyi!

To też początek upadku Rzymu, posiadającego już kulturę nieśmiertelną, łączy się z początkiem szerokiej, jakby neo-koczowniczej jego ekspansyi poza granicami Italii. Powodzeniom podbojów normandzkich nie towarzyszy bynajmniej rozwój wewnętrzny Skandynawii. Mongołowie tatarscy zatracają kulturę swoją w szerokich wędrówkach zaborczych po świecie. Hiszpania zaprzepaszcza się za

Oceanem, a wreszcie — by przykładów nie mnożyć — Polska gubi zawiązki zapowiadającej się jaknajpomyślniej państwowości swej wewnętrznej i warunkującego ją monarchizmu, przez ekspansyę swoją na Wschodzie, wskutek unii z W. Ks. Litewskiem.

Klątwą Rosyi — pisałem — która wtrąci ją kiedyś do grobu nietylko jako państwo, ale, być może, i jako naród, były i są jej łatwe zdobycze na Wschodzie, pociągające za sobą dwa mściwe błędy, a raczej dwie nieuniknione fatalności dziejowe.

Pierwsza z nich, to fatalność polityczna, siejąca we własnem jej łonie atmosferę podboju w chwili, kiedy dla opóźnionej tak bardzo pracy wewnętrznej ostatnie biją godziny; druga — to demoralizacya Rosyanina, który musiałby być chyba aniołem, gdyby, mogąc bez troski żyć na koszt cudzy, zużywał swe siły na twardą pracę budowania kultury twórczej u siebie w domu.

Człowiek jest tylko człowiekiem — stworzeniem doskonalącem lub zwyradniającem się pod wpływem otaczających go warunków bytu, a niezasłużone powodzenie przypadkowe — w danym przypadku warunki geograficzno-historyczne Rosyi — nie bywa, zaiste, rodzicem hartu moralnego, ostoją pracy, ani zarodkiem cywilizacyi.

Czyż wypowiedzieliśmy znowu paradoks?

Zapewne. Wszak „paradoksem" byłoby wieszczenie upadku Rzymu za Augusta, wypraw duńskich za Haralda, potęgi tatarskiej za Dżyngis-Chana, Hiszpanii za Karola V-go, a Polski za Jagiellonów!

E pur si muove. Ale powracajmy do zajmujących nas dziejów.

Na mgławicy plemiennej Rusi, we wczesnym okresie średniowiecznym jej bytu, będącego świeżem jeszcze echem przeszłości przedhistorycznej ludu i kraju, spoczęła twarda ręka mongolskich despotów. Potężne ich władztwo nie niosło z sobą organizacyi społecznej ani politycznej kraju, nie narzucało planowo własnej swej kultury, lecz tylko i wyłącznie, jeśli chodzi o zasadę oddziaływania historycznego, utrwalało ustrój rodzimy pokonanego ludu, wzmacniało

stanowisko książąt-autochtonów przez narzucony im siłą okoliczności charakter opiekunów-pośredników między poddanymi a zdobywcą.

Ten ostatni poprzestawał na skierowywaniu części sił płatniczych kraju do własnej skarbony, a rola jego w rozwoju dziejowym Rusi da się określić naogół jako czynnik, sprzyjający raczej niż przeszkadzający ewolucyi naturalnej żywiołów miejscowych w kierunku żywotnych na przyszłość przesłanek.

Potęga zdobywcy, dzierżącego w ryzach karności i dbałości o jutro lud podbity, grała tam rolę pobudki zewnętrznej, wyładowującej siły ukryte i ćwiczącej je na pożytek pokonanych ludów we własnem ich łonie.

Jest w tem analogia uderzająca, jeśli nie kulturalna, to mechaniczna w znaczeniu państwowem — z Zachodem Europy, gdzie wcześniej nieco Karolingowie, przed nimi Rzym, a po nich różne dynastye germańskie, wywarły w dziejach nacisk podobny na późniejsze ludy cywilizowane naszej części świata.

Ale tutaj — w obliczu nauki — analogie się kończą, a miejsce ich zajmuje rozbieżność wręcz nieogarniona.

I winniśmy zaznaczyć, zwracając się ku dobie nowożytnej, że podobnie jak protestantyzm był *sui generis* twórczym wśród rozwoju aktem buntu m y ś l i przeciw Rzymowi, tak też i geniusz Karola Wielkiego był źródłem myśli jego twórczej w kierunku przekształcenia ery przedhistorycznej — na poły jeszcze koczowniczej — ludów europejskich, w historyczną, osiadłą (por. *Civitas Dei*). Podobnie zaś jak prawosławie było aktem buntu w o l i, a może raczej fantazyi przeciw Carogrodowi, tak i Piotr Wielki stał się chorążym fantazyi niedojrzałego planu przekształcenia w sposób równie naiwny jak okrutny, przyrodzonych warunków rosyjskich.

Karol Wielki dorósł do okoliczności; Piotr, oczywiście — nie.

To prawda, że pierwszy rozporządzał wielką siłą geniuszu, drugi nie mniejszą siłą pięści.

Pokonawszy Tatarów, Moskwa wstępuje w ich dziedzictwo w stosunku do Rusi. Gdy zaś na Zachodzie rozwój toczy się dalej

koleją raz wyżłobioną usilnej pracy wewnętrznej, potęgowanej przez szczupłość granic, oraz potrzebę rywalizacyi nieustannej każdego państwa z podobnymi mu sąsiadami o miedzę, Moskwa znajduje z jednej strony osłabioną w intensywności sił twórczych Polskę nowożytną, z drugiej zaś — Wschód dziki, drzemiący lub obumarły na przestrzeniach bez kresu.

Okoliczność ta, to preludyum wielowiekowego dramatu dziejowego Rosyi, którego geneza i przebieg, tak jasne z punktu widzenia historyi i socyologii, acz — niestety — zapoznawane w życiu Europy, przebywają, jak się zdaje, w chwili obecnej (przed Wielką Wojną) swe przesilenie.

Bo i czegóż byliśmy i jesteśmy świadkami na rosyjskim Wschodzie Europy?

Zrzucenie jarzma Tatarów przez Moskwę i ogarnięcie spadku po nich w stosunku do Rusi, odbyło się w podobnej *mutatis mutandis* chwili dziejowej, tj. na szczeblu rozwojowym, zbliżonym do tego, na jakim Polska, świadoma wprawdzie swych potrzeb politycznych, ale świeżo zaledwie przez wysiłki wewnętrzne Piastów i ich walkę z Niemcami jako tako upaństwowiona, podminować miała najcenniejsze nabytki swe cywilizacyjne, za cenę chwilowych powodzeń politycznych, w unii z Litwą.

Miarą życia i rozwoju państw i narodów są nie lata lecz wieki, to też „chwilowe" powodzenia Polski trwać miały z różnym skutkiem przez lat 400; rosyjskie trwają już zgórą 500, a trwać mogą i dłużej; im dłużej jednak będą na tej właśnie podstawie trwały — a innej brak zupełny — tem głębszym będzie, bo być musi, ich nieuchronny upadek.[244]

Powiedziałby ktoś może, że wszystko, co istnieje, upaść musi.

Zapewne. Wszelako trudno dopatrzeć nam dzisiaj[243] przesłanek upadku któregokolwiekbądź z narodów europejskich (może prócz wyludniania się Francyi), choć ramy historyczne ich rozwoju sięgają o wiele głębiej wstecz, niż rosyjskie.

Jakież więc są podstawy sądu naszego o Rosyi?

Charakterystyka szczegółowa rozwoju państwa Moskiewskiego w dobie nowożytnej musiałaby wykroczyć poza ramy krótkiego studyum, poświęconego dość szerokiej, jak na szczupłe jego rozmiary, skali dociekań.

Moskwa, jak powiedzieliśmy, weszła w dziedzictwo Tatarów i stworzyła Rosyę — podobnie, jak naduralskie państwo Tatarów, które zagarnęło spadek po ich przeszłości azyatyckiej, powołało do życia Złotą Hordę.

Zdaje się, że — jak człowiek, rodząc się, bierze na się obowiązek umrzeć, tak też i dziedzictwo, zwłaszcza równie potężne, obowiązuje — do końca...

Okrutnych chanów zastąpili okrutni carowie; cudzoziemskich ich doradców i mistrzów techniki — cudzoziemscy rycerze przemysłu, a naród — nieucywilizowany zgoła przed wiekami, takimże — niemal w dosłownem znaczeniu tego określenia — pozostał do dziś dnia.

I kiedyż-bo był tam na coś innego czas czy sposobność, a za nimi — zdolność; kiedyż istniała tam możność poważnej pracy wewnętrznej na przestrzeniach tak rozległych a wolnych, wśród ciągłych podbojów?

Jedno tylko przyznać trzeba: Rząd rosyjski, złożony od dwu blisko wieków najprzeważniej z cudzoziemców (Niemców), oryentował się zawsze i oryentuje się podziśdzień [243] doskonale w tem, że on i naród, to dwie zasadniczo odśrodkowe sfery życia i — działania.

Interes pierwszego kończy się w znaczeniu państwowem (czytaj: biurokratycznem) — tam, gdzie się zaczyna interes cywilizacyjny i człowieczy drugiego.

Piekło dantejskie niczem jest, zaprawdę, w porównaniu z tytanizmem tych mąk niewysłowionych, jakie w owych warunkach poniósł i ponosi naród; tego ogromu zła, jakie jednocześnie wśród tychże warunków tworzył i tworzy rząd rosyjski.

Trudno też o wymowniejszą ilustracyę owych szamotań się

i udręczeń, nad słynne, niebywałe w literaturze świata, wyznanie poety rosyjskiego, Pieczerin'a:[244]

O jakże słodko nienawidzieć ojczyzny
I z tęsknotą czekać jej zagłady!...

I czyliż ów rząd jest tak potworny?

Nie, to niemożliwe![243]

Człowiek — siły jego normalne — nie byłyby w stanie zdobyć się samorzutnie na tytanizm taki w którymkolwiekbądź z kierunków pomienionych: Tworzyć może stan taki tylko i jedynie podobny jak w Rosyi zespół specyficzny warunków geograficzno-historycznych i podobny jego wyraz ludzki, jak działający od wieków pod hasłami: „rząd sobie" i „naród sobie", aktorzy tej jedynej w swoim rodzaju tragedyi dziejowej!

Tajemnica jej polega atoli nietylko na nieuniknionym w danych okolicznościach, despotyzmie rządu.

O to mniejsza!

Lud dziki nie może być właściwie inaczej rządzony: wynika to z natury zjawisk masowych, od jednostek rządzących nigdy i nigdzie zasadniczo niezależnych: tembardziej jednak dla cywilizacyi i człowieczeństwa groźnych — tembardziej na uwagę ze strony nauki zasługujących.

Tragedya leży w tem, że rząd rosyjski, pragnąc — podobnie jak wszelki rząd inny — utrzymać się przy władzy i odwiecznym jej charakterze, a państwo przy jego olbrzymich dzierżawach, które tejże władzy zawdzięcza, nie może — choćby chciał — cywilizować swych poddanych, nie będąc jednocześnie w stanie — wobec międzynarodowych warunków wieku — uchronić ich od tortur cywilizacyi pozornej.

Naród nie pojmuje jej, bo pozorów bezmyślnych stanu niepojętego, nie wynikającego z natury rzeczy, nikt by pojąć nie umiał. To też identyfikuje je on w błędnem kole swych myśli z fatalistycznym uciskiem despotyzmu i rodzonych przezeń funkcyonaryuszów władzy, zohydza sobie Zachód i wszystkie razem ideały jego cywilizacyi, ne-

gując w dalszym ciągu całą sferę bytu, płynącą z zasady osiadłości, gdyż pozostał w istocie podziśdzień jeszcze na szczeblu naddziadów swoich — n o m a d ó w, od których epoki klasycznej dzieli go pusty okres czasu, łączy go zaś z nimi powstrzymany w swym biegu rozwój, a raczej wyjątkowy zastój dziejowy.

Koczowniczy Finnowie od Północy, tacyż Mongołowie azyatyccy od Wschodu, nomadzi-Chazarowie od Południa, a później Kozacy — wszystkie te żywioły, trącące epoką Wędrówki Ludów, przecież to rosyjskie „wczoraj", jeśli nie „dzisiaj", zadokumentowane tak wymownie istniejącą tam dotąd wspólnotą agrarną — tkanką rozwoju, przeszczepioną żywcem od nomadów na tło pozorów życia osiadłego Rosyi,[245] jakby dla zaprzeczenia jego podstawom zasadniczym, a za nimi własności nieruchomej,[246] jako osi bytu cywilizowanego.

. . . . . .

Gdybyśmy posiadali literata-myśliciela germańskiego z czasów najazdu Rzymu na wybrzeża Renu, mówiłby on pewnie tak o Italii, jak bohaterowie dzisiejszych, rzekomo genialnych a przewrotowych powieściopisarzy rosyjskich, prawią o tem wszystkiem, co trąci jakim takim ładem życia i myśli europejskiej.

Nie mam tu na oku specyalnie T o ł s t o j'a, który, szukając daremnie wyjścia z gnębiącej jego kraj i naród niedoli, wzniósł się przez cierpienie na wyżyny ducha, na których zatracił poczucie wszelkich wartości doczesnych, zbanalizował je i zpopielił z wysokości swego *species aeternitatis* w ogniu tego palącego bolu, który istotę jego na widok bytu współbraci przeniknął do głębi, sprawiając, że T o ł s t o j, służąc Ormuzdowi, postawił krzyżyk nad Arymanem.

Zresztą, ma on bodaj wiele racyi, przenosząc uregulowanie spraw życia rosyjskiego w zaświaty. Sytuacya jest bowiem tak ciężka i trudna, że mimo woli narzuca się jej *species aeternitatis* — w braku dostępnego w danym przypadku dla myśliciela *speciei vitae*.

Albo — jeszcze coś innego.

Oto, powiadają niektórzy, że T o ł s t o j rozwinął się na gruncie hinduskiej *Nirwany* i Chrystyanizmu.

Znowu wnioskowanie typowo europejskie, oparte na przesłankach morfologicznych, zamiast na embryologii. Jest to punkt wyjścia w ocenie Tołstoj'a najzupełniej błędny. Tołstoj jest poprostu — z punktu widzenia psychologicznego — typowym koczownikiem, przesiąkłym nawskróś duchem czystego Chrystyanizmu. Katolicyzm, jako chrześcianizm europejski i klasyczni jego przedstawiciele w rodzaju św. Franciszka z Assyżu — to wyraz typowy chrześciaństwa, przystosowanego do kultury osiadłości, Tołstoj zaś to chrześcianin typowy, przesiąkły nomadyzmem, jako negacyą zasad życia, zorganizowanego na podstawie osiadłości.

I dlatego to, nie dla jakichkolwiekbądź przyczyn mistycznych, z całą słusznością włożyć można w usta Tołstoj'a podsuwany mu przez pewnych krytyków dylemat: „Chrystus — albo cywilizacya"; innymi słowy: (przenoszona jednostronnie przez koczowników na całość życia) cnota nomadyzmu, czy (w tenże sposób przez nich uogólniane) zło osiadłości?

To też uwaga jednego z krytyków, że Tołstoj wierzy, iż „prawdziwa rzeczywistość zaczyna się dopiero po drugiej stronie bytu" jest niewątpliwie trafna; wymaga jednak komentarza.

Osiadłość — to stan rozwojowo wyższy niż nomadyzm, a na oczywistą tę prawdę niema rady, bez względu na wszelkie fantazye estetyczne i pseudo-filozoficzne.

Otóż — myśl rosyjska znajduje się jeszcze w tej fazie rozwoju, że — mimo osiadłości, wywierającej parcie na Rosyę od Zachodu, myśl ta nie jest jeszcze w stanie wyczuć bezpośrednio i samorzutnie, w sposób dla niej samej pojętny, przyszłej fazy własnej psychiki osiadłości, która powstać może dopiero po nieistniejącej jeszcze w Rosyi naprawdę,[245–6] faktycznej osiadłości fizycznej.

To też Rosya, wskutek warunków swego rozwoju zarówno w przeszłości, jak i w dobie obecnej, nie jest w stanie odczuć ani pojąć i zrozumieć właściwie osiadłości fizycznej, a tem mniej psychicznej, Zachodu.

Że zaś osiadłość ta jest zjawiskiem od nomadyzmu rozwo-

jowo wyższem, przeto ciąży ona nad koczownictwem Rosyi, z tytułu sąsiedztwa, w sposób nieubłagany, stając się — w stosunku do jej stanu psychicznego — subjektywnem, to pewna, ale niemniej przeto okrutnem — złem.

Rozum rosyjski wyczuwa już tu i owdzie konieczność zwycięstwa tego zła, uczucie atoli poddać mu się jeszcze nie jest wstanie.

Tołstojowskie: „nie sprzeciwiaj się złu“ [247] jest przeto nietylko formą protestu przeciw rzeczywistemu złu moralnemu, lecz jakby i nadewszystko, protestem uczucia duszy rosyjskiej przeciw naciskowi rzeczy dla niej niepojętych, a nad wyraz ciężkich. (Por. słowa Ewangelii: *Oddajcież tedy co jest Cesarskiego Cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.* Łuk. XX. 25).

A są to wszystko sprawy dla ducha Rosyi pozaświadome jeszcze, ale straszne, od których uciec niepodobna. Trzeba je też odpowiednio przewartościowywać, albo li też poddać się im z rezygnacyą Chrześcianina, wierzącego, że „prawdziwa rzeczywistość zaczyna się dopiero po drugiej stronie życia“.

Tołstoj wybrał i jedno i drugie.

Uczucie chrześciańskie skłaniało go ku rezygnacyi; nomadyzm psychiczny — smętna rosyjska *dal* — ku pseudo-realnemu ujęciu zagadnień życia doczesnego *ad usum* nieszczęsnych braci-koczowników.

Słusznie też powiada jeden z jego krytyków, że: „Tołstoj odrzucił to wszystko, co dla Europy stanowi skarb najcenniejszy, co w niej wywołuje najgorętsze uczucie... Tołstoizm nie zapuścił (atoli) nigdzie korzeni głęboko i szeroko (oczywiście!)... chciał zniszczyć zbyt wiele, bo całą (czytaj: osiadłą) kulturę Ludzkości. Ten jego zamiar zniknie ze śmiercią Tołstoj'a (wątpliwe!) jak wszystkie próby cofnięcia rozwoju (czytaj: w danym przypadku w kierunku od osiadłości — ku nomadyzmowi!).

Niepodobna rozważać Tołstoizmu w oderwaniu od innych przedstawicieli myśli rosyjskiej.

Mam tu przedewszystkiem na uwadze młodszych myślicieli-powieściopisarzy tego kraju: Andrejew'a, Arcybaszew'a i Gor-

kij'a, Czechowa, Szestow'a, Remizow'a, Pantiucho w'a i innych, którzy — mimo różnych pozornie tonów swych utworów — dobywają z siebie jeden akord krzyku, jakim, z otchłani swej niedoli, uderza w niebo ślepy w bolu swym archaicznym naród rosyjski, dręczony przez niepojęte dla niego *Fatum!*

I przychodzi tu na myśl trafnie odczuty artykuł p. t. „Konieczność zagłady",[248] w którym zawarto uwagi następujące:

„Autor zachodnio-europejski, o ile przedstawia bohaterów swo-
„ich jako ludzi nieszczęśliwych, zawsze motywuje to nieszczęście...
„Inaczej rosyjski powieściopisarz. Jego ludzie, bez względu na cha-
„rakter i warunki, mniej lub więcej banalne, niezależnie od przejść
„życiowych, zawsze i stale noszą w sobie tragedyę — t ę s k n i ą z a
„c z e m ś, c z e g o n i e m a, za czemś nieziszczalnem i z fatalnością
„jakiegoś wewnętrznego losu staczają się po pochyłości nieszczęścia...
„Ci ludzie noszą w sobie nieuniknioną k o n i e c z n o ś ć z a t r a c e-
„n i a" (t. zw. „obrony przed życiem)".

Może nie ludzie sami przez się, lecz — niewątpliwie ich koczowniczy typ dziejowy, za nim zaś i psychiczny, wygasły już od wieków w świecie cywilizowanym, a utrzymujący się dotąd w Rosyi, dzięki warunkom wyjątkowym życia państwowego i jednocześnie — jakby dla zwiększenia jego męki — przez też same warunki obmierzłe łaskotany w nieskończoność pozorami życia osiadłego: „oszwabką" cywilizacyi.

Istne to borykanie się nieszczęsnych nomadów z Damoklesowym mieczem osiadłości.

Rząd, dziedziczący spadek swój po Tatarach wraz z całem jego dobrodziejstwem moralnem inwentarza, nie ma odwagi miecza tego opuścić w sposób tak stanowczy, jak uczynił to był jeszcze K a r o l W i e l k i w stosunku do nomadów Zachodu, ani — możności usunięcia go z nad karków poddanych.

Pierwszemu z tych zabiegów stoi na przeszkodzie lęk o skórę własną — o rozpadnięcie się państwa „Karola Wielkiego"; drugiemu

konieczność przemożna ducha czasu, dyktowana przez zależność sąsiedztwa z Zachodem.

Operacya niby stanowcza, w istocie zaś nader powierzchowna, jaką usiłował był przeprowadzić w tej mierze Piotr Wielki, skończyła się właściwie... farsą dziejową, której tony, naprzemian wesołe i smutne, w istocie zaś zgrzytliwe, jak wszelki dysonans, rozbrzmiewają podziśdzień w państwie rosyjskiem i wypowiadają się, między innymi, w rozstroju psychicznym myśli jego, zarówno życiowej jak politycznej.

Położenie jest poprostu bez wyjścia — jak w błędnem kole; wątpię też, iżby jakikolwiekbądź statysta (pragnący państwo rosyjskie utrzymać w granicach bezsensownych jego imperyum), potrafił znaleść to wyjście, w sposób bodajby — teoretyczny.

Szczepienie nakazów nowej ery, wstrętnych dla miłośników starej, odbywało się zawsze i wszędzie za pomocą metody krwi i żelaza.

Czyż podobna przypuścić — pisałem[344] — aby eksperyment taki podjąć mógł rząd rosyjski w stosunku do swoich nomadów p o t o, aby runąć samemu bezpowrotnie w gruzach własnego, wielowiekowego systemu rządów? Aby zeuropeizowane państwo rosyjskie rozczłonkować i aby — *risum vel lacrimas teneatis amici* — w ciężkich, nadludzkich warunkach pracy takiej wypatrywać wątpliwego „jutra" swych ludów, któreby w razie najlepszym — bezpieczeństwa z zewnątrz — dopiero po długich mogło przyjść pokoleniach!

Zresztą — podobne stawianie sprawy (jakże częste w nieobeznanej z istotą rzeczy prasie europejskiej!) byłoby, nawet w oderwaniu od życia, aż nazbyt naiwnem. Żadna jeszcze grupa rządząca — może prócz szlachty polskiej w Konstytucyi 3-go Maja[349] — nie działała świadomie nigdy i nigdzie na swoją własną szkodę materyalną.

A więc czekać i trwać w systemie dotychczasowym? — rozumowałem.[348]

Oczywiście — bo to nakaz wyraźny warunków bytu, s i l n y c h j a k p r z e z n a c z e n i e. I wraz z tem jest przeznaczeniem ludu

rosyjskiego jego męka, trawiąca logikę i oryentacyę życiową „obywatela", wypaczająca charakter jego i siły moralne, miotająca go z wyżyn mistycznych upojenia w otchłanie rozpacznego *nihilizmu*, zatruwająca jadem goryczy, bo pesymizmem, niebywałym w historyi Ludzkości, każde jego na świat spojrzenie.

Co z tego wyniknie kiedyś — nie wiadomo.[243] Wiadomo tylko, że to, co już wynikło, jest dla Europy trucizną o wiele groźniejszą, niż przysłowiowe „niebezpieczeństwo żółte".

Bo człowiek jest tylko człowiekiem, a wyposażony niezasłużenie — za cenę swego upadku — w obfite środki materyalne apostoł-biurokrata pesymizmu rosyjskiego, a częściej jeszcze cynizmu i jego nonszalancyi życiowej, nie może, zaiste, wzmacniać materyału moralnego, jako ostoi dobrze a gruntownie pojętej cywilizacyi zachodniej, w gęstych, coraz gęstszych — niestety — wycieczkach swoich po zubożałej Europie, której inteligencya i rządy karmią się już same tym jadem.[243]

Ale powróćmy do literatury i zawartej w niej charakterystyki duszy rosyjskiej, przemawiającej w Rosyi w czasach ostatnich jękiem własnym, bezpośrednim, niesfałszowanym a żywym nieszczęsnych nomadów, miotających się jak zwierz w klatce menażeryjnej, w splotach wężowych ponurej mocy.

Nie pomnę już w której to było nowelli — jak się zdaje A n d r e j e w a — ale było w przybliżeniu tak: Do zamożnego domu ojca, wyposażonego w komfort życia osiadłego, zawitał niespodzianie syn marnotrawny — nomada.

Mówili z sobą mało: syn wodził oczyma tęsknej zadumy po ścianach, obrazami zawieszonych, a ojciec po synu-nędzarzu. Syn przyjął gościnę, ale zaraz ją porzucił. Poszedł odwiedzić starego sługę, uścisnął, nic prawie nie mówiąc, jego rękę i ruszył w świat na zawsze...

Nowelka, wyposażona zewnętrznie w fakturę M a e t e r l i n c k'a, jest *nastrojowa*. Nic się w niej właściwie nie dzieje, a jednak dzieje się rzecz — s t r a s z n a: Zieje z niej otchłań nieufności, a może

i nienawiści ze strony duszy tego, co było, do duszy tego, co się poczyna... Sam autor nie pojmuje najpewniej istoty i przyczyn danego stanu rzeczy, który i jemu i krytyce — nietylko miejscowej — wydaje się głębią niepojętą duszy rosyjskiej, jej obliczem sfinksowem, mającem świat zniweczyć, albo go na nowe pchnąć tory; w rzeczywistości zaś jest odbitym w literaturze głosem ducha czasu z przed lat tysięcy, konającym b e z s i l n i e a c z z ł o w r o g o, bo wypowiadającym się tylko w jałowym choć nastrojowym zgrzycie p r z e c z e n i a u progów nowej ery.

Historya nie powtarza się. To prawda. Za Karolingów nie mieliśmy w Europie pisarzy wolnomyślnych, a przytem belletrystów. Głosy żywiołów uciśnionych owej doby pomarły w gruzach, w których świat nowy Europy ówczesnej pogrążył bezpowrotnie swego poprzednika.

Ale gdyby Frankowie i Germanowie nadreńscy byli żyli o miedzę z Paryżem dzisiejszym, powstałyby tam były niechybnie utwory, żywo A n d r e j e w a i podobnych mu autorów rosyjskich przypominające.

Ową zmianą postaci Historyi: owem czemś, co stwierdza tu dobitnie, że Historya nie powtarza się (wiernie), jest właśnie wzgląd, że Rosya dzisiejsza połączona jest przez cały splot nowożytnych wynalazków technicznych ze starszą od siebie historycznie w rozwoju o lat tysiąc Europą: że psychiczni, a w wielu przypadkach i rzeczywiści koczownicy rosyjscy dzisiejsi, mogą — za pomocą środków z zewnątrz zaczerpniętych — wypowiedzieć się w sposób, dla nas dziś poniekąd zrozumiały. Zrozumiały atoli raczej plastycznie, niż ideowo.

Mam bowiem wrażenie, że ani Rosya siebie samej, ani Europa głębszej jej istoty nie pojmuje jak należy i w tem to spoczywa właśnie, naszem zdaniem, racya uwag niniejszych.

Dowody nomadyzmu psychicznego Rosyan czasów naszych są wręcz nieprzebrane. Leżą one obficie na samym wierzchu w psychice tego narodu, splecione w wyższych warstwach społecznych

z parodyą poloru europejskiego, w niższych z kłamliwością niewoli, a we wszystkich — z perfidyą wręcz wyjątkową, której źródeł szukać należy, zaiste, nie w szczątkach słowiańskich duszy rosyjskiej, lecz w działających na nią wpływach tatarsko-bizantyńskich.

Na ogół cechuje tę duszę psychika nie tyle w rzekomej głębokości swej nieobliczalna, sfinksowa i złożona, jak się to nieraz przerafinowanej, uprzejmej wobec bagnetów, a sądzącej z pozorów Europie wydaje — ile właśnie bardzo prosta prostotą gnębionego chłopa-niewolnika, który n i c z e g o nie rozumie, n i c z e m u nie ufa, a podejrzewa w s z y s t k o, co go otacza, o podstęp złowieszczy.

Nie ma on poczucia prawa ani sprawiedliwości, bo ich na sobie nie doświadczył nigdy; pojmuje tylko władzę i jej nieobliczalność, jako wyraz przemożnej, niezwalczonej siły.

Nabytki techniczne kultury są dla niego zbyteczne i śmieszne; moralne zaś — nawet gdy jest mistykiem-chrześcianinem, uważa za szatańskie, wyolbrzymione odbicie własnej swej perfidyi, lub perfidyi, co go otacza.

Ignorancya tych ludzi w zakresie zjawisk życia cywilizowanego Europy jest wprost potworna; nie da się z nią mierzyć ignorancya surowa człowieka notorycznie dzikiego — ten bowiem w prostej a szczerej naiwności swojej i zaciekawieniu dziecięcem posiada giętkie dla wszelkich celów tworzywo, będąc jeszcze w całej pełni podatnym dla rozwoju a zdolnym do naśladownictwa stworzeniem. Natomiast prawy Rosyanin skamieniał już niemal psychicznie w swych odruchach i formułach anti-cywilizacyjnych.

Tylko nomadyzm, o ile dałby się jeszcze w całej pełni z przed stuleci na przestrzeniach Rosyi przywrócić, mógłby może stać się żywiołem, odpowiadającym jej schorzałej duszy.

Ale o miedzę już wiek XX, zżyty z osiadłością od wielu pokoleń. Zapóźno marzyć o raju, więc „w i ę z i e n i e j e s t w g ł ę b i n a c h d u s z y c z ł o w i e k a, a c a ł e ż y c i e, c o g o o t a c z a, j e s t r ó w n i e ż t y l k o — w i ę z i e n i e m“ — powiada Ma-

ksim Gorkij,[250] ze swego stanowiska koczowniczego nad wyraz zrozumiale i słusznie...

Bohaterowie powieści zachodnich żłobią bowiem własne ścieżki swoje, dla mniej lub bardziej indywidualnych dążeń własnych w ustroju społecznym swego środowiska osiadłego; żyją życiem realnem, którego są współtwórcami, panującymi umysłem swoim nad jego treścią. Rosyjscy żyją samopas emanacyami swych rozfantazyowanych dusz nomadycznych, przechodząc zawsze wskutek tego do porządku nad wszelkimi więzami społecznymi, których treści życiowej niemal nie spostrzegają, wyczuwając je tylko bolem przymusu; a jeśli je spostrzegają, to chyba jako mniej lub bardziej śmieszną czy wstrętną, w gruncie rzeczy zaś niezrozumiałą — najczęściej bolesną, zmorę.

A podobnie jak powieściopisarze, sądzą o rzeczach i historycy rosyjscy. Dla nich ani historya, ani sam nawet rodzaj logiki (Arystotelesowej) Zachodu, nie są zrozumiałe — znowu aż nazbyt słusznie. Osiadłościowe wpływy zachodnie, przeniknięte duchem antytezy dziejowej nomadyzmu, jakie drogą sąsiedztwa z Polską przedostawały się w swoim czasie na Litwę i Ruś Litewską, uważają oni wprost: za zamach na jej wolność. Najbardziej zaś kulturalne w znaczeniu europejskiem zarządzenia, jak n. p. Unię Horodelską z r. 1413, która była arcydziełem pomysłu nawiązania wewnętrznych węzłów życiowych między Polską a Rusią, wydają się im wręcz potworne!

Nie dziwimy się temu wcale. Dziwnem byłoby właśnie, gdyby sądy nauki rosyjskiej o tych zjawiskach wypadły inaczej. Świadomy siebie pierwiastek narodowy w znaczeniu kulturalnem i twórczem nie może bowiem być tam do pomyślenia, gdzie człowiek nie był nigdy i w żadnej mierze panem swych losów: gdzie związek bezpośredni między nim a prawami rozwoju, wypowiadający się ku tryumfowi geniuszu ludzkiego w dziejach narodów cywilizowanych, był przesłoniony zawsze, wszędzie i w każdym niemal zakresie życia prze-

możną, nieokiełznaną niczem fantazyą władcy, a raczej samowolą otaczających go zauszników.

I odbiło się to wręcz na strukturze myśli rosyjskiej — strukturze tak bardzo rozbieżnej z tem, co nazywamy pospolicie logiką Arystotelesa. Jest ona bowiem bezpośredniem odbiciem ideowem praw natury. Umysł człowieka cywilizowanego przenika dzięki temu prawa te tak dalece, że bywa on wielokrotnie i wielorako zdolny przewidywać z góry, na podstawie danych przesłanek, określony wynik myśli i czynu.[251] Wiąże się z tem nieodzowny warunek moralnej — wewnętrznej niezależności człowieka: wiara cywilizacyi naszej, że może ona i powinna stawać się coraz bardziej świadomym siebie i silnym współczynnikiem życia. Dla warunku tego niema jednak i być nie może miejsca tam, gdzie życie jest zjawiskiem nawskróś irracyonalnem — gdzie wykolejono je z koczownictwa klasycznego, nie wprowadzając na tory koniecznej po nim, jak dwa razy dwa cztery, powszechnoludzkiej fazy rozwojowej — osiadłości.

Temat do tego rodzaju, że możnaby pisać o nim bez końca.

Musimy się jednak streszczać, a streszczając się, usiłować wejrzeć w inne jeszcze zakresy bytu duszy rosyjskiej.

Przebija w niej miejscami głęboka — niemal kopalna starożytność. Np. o matryarchacie wśród Słowian nie doszły nas żadne dane bezpośrednie. Germanowie, których źródła dziejowe, o tyle obfitsze a dawniejsze, przekazały nam pod tym względem sporo wiadomości, są i w tej mierze w położeniu o wiele szczęśliwszem.

Co do Słowian zachodnich, istnieje zaledwie cień śladów matryarchatu, panującego niegdyś w ich łonie. Natomiast Rosya, nie posiadająca z natury rzeczy odpowiednich danych historycznych, jako kraj późno ujawniony w dziejach pisanych, zdaje się rozporządzać dziś jeszcze przesłanką żywą pod powyższym względem.

Zasada wierności małżeńskiej, wynikająca z patryarchatu, jako osi ustroju rodzinno-społecznego osiadłości europejskiej, a tak święta w poczuciach i sumieniu cywilizacyi Zachodu, nie istnieje zgoła w tym charakterze wśród kobiet rosyjskich.[252]

Jesteśmy tu oczywiście nader dalecy od intencyi rzucania na nie kalumnii. Przeciwnie — przysłowiową niewiarę Rosyanek, o której najwięcej może danych mogliby nam dostarczyć lekarze, uważamy li tylko, na tle innych cech charakterystycznych duszy rosyjskiej, za jeden więcej, niemal matryarchalny przeżytek stadnej duszy koczowniczej, tak żywej tam jeszcze pod nalotem cech pseudo-europejskich.

A nie jest to bynajmniej legenda, lecz nietajony przez Rosyanki fakt znamienny, podobnie jak nie jest legendą wyjątkowe w świecie, znane powszechnie zachowanie się Rosyan pod wpływem alkoholu, paraliżującego, jak wiadomo, w człowieku hamulce t. zw. *nagiej duszy*.

Cała głębia pogardy dla kultury osiadłej i jej wytworów; cały majestat duszy koczownika, będącego właściwie żercą, nie zaś twórcą cywilizacyi, zwykła wtedy wybuchać w orgiach niszczycielskich, którym równych nigdzie indziej znaleść niepodobna w świecie.

Niektórzy Rosyanie gotowi są nawet pracować w pocie czoła przez długie lata, byleby módz od czasu do czasu być naprawdę s o b ą i upoić się bodaj na chwilę rozkoszą wrodzonego im niszczycielstwa — zagłady wszystkiego, co wpadnie im w rękę.

Czyliż mamy snuć dalej nasze wywody?

Sądzimy, że dłuższe ich rozwijanie byłoby zbędne.

Postaraliśmy się skupić je w zestawieniu punktów zasadniczych na załączonej tu tablicy.

Niezbędnem jest natomiast wyprowadzenie pewnych przesłanek i wniosków dla tych zwłaszcza czytelników, co, wychowani wyłącznie w kulturze zachodniej i przesyceni do głębi jej tchnieniem, narażeni są przez okoliczności życia na bliższą styczność z Rosyą — istnym (poza tem wszystkiem, co o niej powiedzieliśmy) bękartem Wschodu i Zachodu: śmietnikiem narodów...

Ludzie ci powinni przedewszystkiem przejąć się prawdą, leżącą jak na dłoni, gdy w głąb Rosyi i Zachodu spojrzymy: gdy przeciwstawimy sobie nawzajem d w i e r ó ż n e e r y r o z w o j u, bytujące współcześnie o miedzę, a jednak tak odrębne, tak mało mające z sobą wspólnego.

Prawdą tą jest fakt, że owe dwa światy, jakby antypodyczne, n i e m o g ą, choćby chciały, pojąć ani zrozumieć się nawzajem — są bowiem wręcz n i e w s p ó ł m i e r n e między sobą.

Teoretycznie nie znaczy to wprawdzie, iżby nie miały zrozumieć się nigdy; możnaby bowiem przypuścić, że stopniowe oddziaływanie Europy na Rosyę — kultury wyższej na niższą — dokona wreszcie swego.

Tak, lecz na to — przypuszczając nawet okoliczności jaknajpomyślniejsze, a postęp jaknajszybszy, trzebaby jeszcze wieków, a przytem daleko idących przeobrażeń politycznych na dalszym Wschodzie, któreby, wytrącając Rosyę z dotychczasowych jej torów zaborczych, skierowały całą jej energię ku pracy wewnętrznej.

Bo czyliż podobna wyliczyć ową masę wysiłków natury i dzieów, jakie byłyby jeszcze niezbędne, by zachłanny a zakamieniały typ zawodowego niszczyciela, żyjącego kradzioną czy wyłudzoną zdobyczą pracy cudzej, zamienić na typ twórczy, wystarczający, odpowiednio do nieprzebranych bogactw przyrodzonych kraju, nietylko sobie, ale i komu.

Wobec oddalonego jeszcze, pełnego obudzenia się Azyi, niepodobna niemal przypuścić, aby Rosya, zmuszona do opędzania swych granic państwowych, miała wziąć się dość rychło i seryo do tak nowych, niebywałych dla siebie zadań.

A tymczasem koczownictwo psychiczne i rzeczywiste, uprawiane starannie przez jej — jedyną w swoim rodzaju — biurokracyę, będącą istotnie, nie zaś w przenośni, podziśdzień jeszcze Hordą Rządzącą a raczej Łupiącą różne ludy i kraje, wchodzące w skład Imperyum — koczownictwo to nabiera cech, w znaczeniu przyrodniczem jakby „ustalonych", bo krystalizujących się z mocą niezmienną, zapamiętaniem i bufonadą w atmosferze anti-kulturalnej.

Składa się ona z klasycznego „chamstwa" nomady, wyposażonego w perfidyę tatarsko-bizantyńską, topiącą wszelką prawdę i tajony wstręt swój do cywilizacyi w wielomównem krętactwie wobec silnych (mogących zresztą kupić każdego urzędnika), a w kłamliwym, obłudnym formalizmie, podszytym bezwzględną anarchią pojęć, czy

raczej złośliwą apodyktycznością wniosków, bez względu na ich związek logiczny z założeniem — wobec słabych.

Ci ostatni — to legion, któremu narzucono kult władzy, nie prawa; strachu — nie sprawiedliwości.

Tymczasem zaś Europa, jęcząca pod naciskiem militaryzmu, zubożała a głodna, bankrutująca pod znakiem przedstawicielstwa ludowego, a żyjąca — przy całej skromności swych budżetów domowych — nad stan, spogląda coraz to bardziej łakomym okiem na rosyjskie „Ogrody Semiramidy", wyzłocone na domiar chciwości przez fantazyę głodomorów.

Bodźca dodają tu rzesze biurokratów rosyjskich, szerzących we włóczędze swej po świecie zgniliznę moralną, a zadających w Europie złotem rozpusty, kradzieży, rozboju i nędzy moralnej — kłam położeniu istotnemu swego kraju. Pytanie też, czy rzut oka na niektóre zwłaszcza rubryki podanej tu tablicy, nie wzbudzi w nas podejrzenia, że pewne, zmateryalizowane świeżo do szpiku ludy Europy, już się zgnilizną tą przejęły.

I jeszcze jedna uwaga.

Oto — jednocześnie — w sferach górnych inteligencyi Zachodu zjawia się przesyt „rajem na ziemi". Pragnęłyby one czegoś nowego, coby przełamało nużącą jednostajność techniki ich kultury, coby rozproszyło monotonję jej linii, tak dalece w czasach ostatnich pseudoestetycznych, bo płynących ze źródeł tandety urządzeń i zabiegów „demokratycznych".[253]

Prąd ku Naturze, zapoczątkowany w Anglii przez R u s k i n'a, znalazł — zwłaszcza we Francyi, pod wpływem czynników politycznych — wielu płytkich wyznawców rzekomego piękna duchowego Rosyi i rosyjskości.

Jest to nie tyle może objaw chorobliwy, ile — nieporozumienie.

Chorzy, szukając powietrza, słońca i zdrowia przez zbliżenie się człowieka do Natury, mniemają tu błędnie, że znajdą je w s u t e r e n a c h bytu.

Aliści Europa, wbrew opiniom nihilistów rosyjskich o „zgniłym Zachodzie", posiada we własnem swem łonie zasób bogaty żywo-

tności, dzięki źródłom dziejowym kultury moralnej i twórczej swych mieszkańców, podbijających świat nie tyle orężem czy podstępem, ile wyższością swej myśli i woli, wyćwiczonych w trudzie tysiącoletnim na bezpośredniem, własnem a najwyższem ze znanych w świecie opanowaniu Natury i jej tajemnic przez człowieka. Znajdzie też ona port właściwy dla potrzeb swoich i zabiegów.

Inaczej z Rosyą.

Nieszczęściem ludzi Zachodu, przez nią uzależnionych, nie jest taki czy inny fakt polityczny — ten lub ów, mniej lub bardziej niesprawiedliwy, krok rządu rosyjskiego.

Nieszczęściem tem, grożącem pomienionym ludziom, jest fakt stałej łączności z Rosyą — fakt konieczności ich współbytu z czemś ciekawem dla badacza, ale wręcz potwornem dla życia cywilizowanego i jego ideałów.

Gdybyśmy bowiem zamknęli Petroniusza w jednej klatce ze zwierzęciem na długo, musiałyby mu się przypomnieć w końcu własne jego czasy przed-człowiecze!

Quousque tandem?

Dalecy jesteśmy od filosemityzmu, ale przykład należałoby brać tutaj chyba od Żydów.

Gdy wśród odwiecznych wędrówek swoich po świecie, gnani przez losy zawistne, natrafiali oni na niebezpieczeństwa różne i różne kultury — instynkt samozachowawczy kazał im od nich izolować się — w e w n ę t r z n i e.

I dokonali w znacznej mierze swego, pozostając, wbrew wszelkiemu niemal prawdopodobieństwu — podziśdzień s o b ą.

A hasło ich postępowania — konsekwentne, silnie i energicznie stosowane w życiu, nie tyle może w słowach, co w czynach: istotę ich stanowiska wobec sił wrogich, dałoby się streścić w dwu słowach, lapidarnych jak potężne przez nich umiłowanie własnej swej jaźni dziejowej:

Non possumus!

. . . . . .

estawienie Europy z Rosyą.[254]

EUROPA ZACHODNIA.

Kategorye cech zasadniczych	Historya	Socyologia
Charakterystyka ogólna	Wewnętrzna praca organizacyjna. Wchów dziejowy pierwiastków swojskich.	Kultura osiadłości — podstawą cywilizacyi.
Stosunek do świata wewnętrznego — do Boga	Walka Kościoła z państwem, zakończona zwycięstwem a wreszcie izolacyą Kościoła od państwa.	Rodzaj i wpływ kultów religijnych, oraz poziom i kierunek ich nauczania, odpowiadają w czasie i miejscu potrzebom duchowym narodów. Szacunek dla duchowieństwa.
Stosunek do świata zewnętrznego — myśl	Przejęcie się koniecznością niezłomnych praw bytu. Ład myśli i organizacyi. Wiara w siebie. Nauka służy w zasadzie ideałowi prawdy.	System myślowy, odpowiadający logice Arystotelesa. Liczne, oparte na nim systematy filozoficzne. Przewaga optymizmu, płynącego z poczucia siły życia.
Stosunki rodzinne i społeczne	Stanowisko kobiety podniesione przez kulturę chrześciańską do poziomu człowieczeństwa. Rodzina — komórką ustroju społecznego.	Patryarchat. Zasada wierności małżeńskiej. W rodzinie podział pracy mężczyzny i kobiety na świat i dom.
Stosunek do cywilizacyi powszechnej	Twórczość, narzucająca się światu potęgą swych wartości duchowych i materyalnych.	Stanowisko czynne wobec życia i jego zadań. W radości i cierpieniu — człowieczeństwo.
Stosunki państwowe i ekonomiczne	Zasada reprezentacyi i obrony interesów klasowych. Sumienność i punktualność. Powszechność kultury wygód życiowych. Oszczędność. Walka z nędzą.	Pokój społeczny *(paix sociale)*. Indywidualne władanie ziemią.

R O S Y A.

Kategorye cech zasadniczych	H i s t o r y a	S o c y o l o g i a
Charakterystyka ogólna	Niewola tatarska, połączona z wchowem pierwiastków obcych. Praca zewnętrzna — zaborcza.	Kultura nomadyzmu, sprzeczna z kulturą osiadłości.
Stosunek do świata wewnętrznego — do Boga	Zwycięstwo — niemal bez walki — państwa nad Kościołem, który, spleciony z państwem integralnie, staje się jego sługą.	Monarchia despotyczno-teokratyczna. Formalizm eligijny (fetyszyzm), nietylko nie czyniący zadość potrzebom ducha, ale nawet gwałcący je. Pogarda dla duchowieństwa.
Stosunek do świata zewnętrznego — myśl.	Bezład myślowy. Bunt nieustanny uczuć i myśli przeciw niepojętym prawom bytu. Brak związku między pojęciami a przesłankami życia. Nauka w zasadzie na usługach rządu.	Anarchia a-logiczna myśli i biadań bezpłodnych zastępuje filozofię. Nihilizm i mistycyzm. Krańcowy pesymizm.
Stosunki rodzinne i społeczne	Wschodnie, na poły haremowe stanowisko kobiety, będącej zwierzęciem pociągowem w sferach niższych, a kurtyzaną w wyższych.	Wybitne cechy przeżytków matryarchalnych w stanowisku kobiety. Brak wyjątkowy zasady wierności małżeńskiej. Podrzędne wobec poliandryi stanowisko życiowe mężczyzny w rodzinie. Bezład w podziale pracy obu płci. Dom namiotem. Handel wędrowny.
Stosunek do cywilizacyi powszechnej.	Niszczycielstwo, narzucające się światu pod postacią siły fizycznej i pieniądza, jako jej przedstawiciela. Sentymentalizm bezpłodny.	Stanowisko bierne wobec życia i jego zadań. W szczęściu dzika lekkomyślność — w nieszczęściu bunt zwierzęcy albo odrętwienie.
Stosunki państwowe i ekonomiczne.	Zasada centralistycznego samowładztwa. Lenistwo. Brak punktualności. Zbytek bezmyślny i rozrzutność z jednej, a okrutna nędza z drugiej strony. Obojętność na to rządu. Zawodowe przekupstwo biurokracyi.	Walka społeczno-polityczna w znaczeniu zarówno czynnem jak psychicznem. Rozsprzężenie wszystkiego i wszystkich, zespolonych jedynie siłą fizyczną przemocy państwa. Gromadne władanie ziemią (wspólnota).

Dziś, kiedy tak wiele już z tego, co przewidzieliśmy w studyum powyższem, łatwo uznać za prawdę oczywistą w świetle nagich, bijących w oczy faktów bolszewizmu — zrodzonej w Rosyi i wyrosłej prostolinijnie z nagiej duszy rosyjskiej, ohydy wieku naszego — pora, zaiste, na zdanie sobie sprawy, w obliczu świata i nas samych, z genezy nieszczęść, płynących z przeduralskiego Wschodu, a trapiących Ludzkość cywilizowaną.

Nie chodzi nam tu o chlubę nieomylności, lecz tylko i wyłącznie o podkreślenie wagi naukowej pewnych przesłanek, dotyczących istoty typu psychodziejowego Rosyi, a tak dobitnych, że dostrzegalnych, jak widzieliśmy, dla badacza, nawet w dobie panowania zgoła odmiennych pozorów.

Bo czyliż trzeba — grzęda po grzędzie — zwiedzać wnętrze tego „ogrodu cierpień", jaki zgotowała Rosya bolszewicka odczuwającemu dostojeństwo swoje człowieczeństwu świata?!

Przewidzieć było to łatwo już przedtem, nie czekając nawet na chwilę, kiedy w pierwszych dniach sierpnia 1915 r. pierzchający na skrzydłach strachu za Wisłę koczownicy, garnęli wśród okrzyków: *biegi!* w dal nieznaną osiadłych Polaków; przewidzieć to było łatwo, nie czekając bydlęcych, nieznanych w historyi hekatomb tysięcy męczenników człowieczeństwa — śmierci głodowej batalisty Riepin'a,[355] profanacyi grobu Tołstoj'a,[356] wstrętnej egzekucyi cara,[357] ani nawet tchórzliwości inteligencyi rosyjskiej i jej stronnictw politycznych, o której jeden z publicystów naszych pisze, że „podobnie tchórzliwej abdykacyi kwiatu inteligencyi świat z pewnością przedtem nie widział".[358]

Było to istotnie niemożliwe, gdyż „świat" to osiadłość, a Moskwa to koczownictwo, w którego ramach, jak w każdej masie zwartej, działać można tylko przemocą tyranii, lub — uciekać:[359] *tertium non datur.*

Rzecz sprowadza się tu właściwie do tego, że zasadą przeważającą, jeśli nie wyłączną, ustrojów koczowniczych, jest masa ludzka[360] (*m*), skazująca jednostkę (*j*), a wraz z nią dostojeństwo

świata wewnętrznego człowieka, na nicość. „W Mongolii — pramacierzy psychicznej Wielkorosyi — gdzie panuje pomiędzy ludami pasterskimi system patryarchalny, być wykreślonym z gromady znaczy to samo, co śmierć“ — pisze E. Bard.[261] Podobnież przedstawia się to i w Rosyi, gdzie jednostka, pozbawiona oparcia o *mir*, traci grunt pod nogami, lub buduje *artiel*, będącą jakby sztucznem odtworzeniem miru.[262]

Ową właśnie okolicznością psychologiczną można wytłumaczyć trudność „nawracania“ tych ludów, lub wogóle zdobywania ich dla Europy; równa się to bowiem wyrywaniu jednostek, które jednostkami psychicznemi jeszcze nie są — ze stada: równa się zawieszeniu ich w powietrzu bez punktu oparcia, a przeto bez możności życia. Punkt zewnętrzny oparcia (w masie) jest bowiem dla nich wszystkiem, gdyż wewnętrznego, w stopniu dostatecznym dla rozwoju człowieczeństwa (jednostki), zgoła jeszcze nie posiadają.

To też z całą słusznością pisze Goebel, były niemiecki rzeczoznawca handlowy w Petersburgu, że „Rosyanin bywa zdobywcą jedynie w masie, jako naród, nigdy jako jednostka...“[263] i dodaje, że „melancholia jego płynie z równin olbrzymich, jednostajnych“...

Oba te spostrzeżenia są trafne, z tem atoli zastrzeżeniem, że „melancholijna masa“ rosyjska jest podziśdzień jeszcze o wiele bardziej hordą niż — narodem; cechę jej istotną stanowi bowiem nie twórczość cywilizacyjna, lecz zniszczenie, co przyzna niechybnie spostrzegacz, skoro napięcie i wyniki każdego z pomienionych stanów po stronie Rosyi należycie zważy. Rosya nie ucywilizowała bowiem nikogo — żadnego ze swych stu kilkunastu szczepów i narodów, a zniszczyła, lub nadwerężyła kultur wiele. By przykładów nie mnożyć, starczy wymienić Kaukaz, Polskę, Krym i Finlandyę. Jeśli zaś z dziedziny pojętej szerzej cywilizacyi będziemy usiłowali przenieść wzrok nasz ku produkcyi technicznej tego kraju, to znajdziemy tam przeważnie, a co najwyżej: naśladownictwo eklektyczne, właściwe wszystkim naogół ludom pierwotnym w sto-

sunku do wyżej cywilizowanych, a w zakresie wytwórczości oryginalnej niewiele ponad to, na co stać i barbarzyńców notorycznych o klasycznym typie nomadów. O pełnych swoistego bogactwa i wdzięku skarbach Atylli, odkrytych w Nagy-Szent-Miklos na Węgrzech, możnaby powiedzieć więcej, niż o Tule; mimo to „trawa nie porastała tam, gdzie przeszedł jego koń".

Różnica zasadnicza w poruszonym tu punkcie, między osiadłością a nomadyzmem polega bowiem w zakresie typu swej wytwórczości głównie na tem, że koczownik już na najniższym, człowiek zaś osiadły dopiero na wyższym szczeblu rozwoju, kieruje się w produkcyi swej bogatszą fantazyą.

Nomadzi, zaspokoiwszy swe potrzeby najbardziej elementarne, zaczynają od pseudo-sztuki, aby potem, w celu zdobycia u osiadłych środków niezbędnych do życia, niszczyć przy sposobności sztukę prawdziwą, nie mówiąc już o wartościach mniej cennych. Ludzie osiadli budują natomiast, a przedewszystkiem, gruntowne podstawy zasadnicze swego b y t u, iżby potem dopiero oddawać się twórczości cywilizowanej.

To też cywilizacya płynie z osiadłości, jakkolwiek jej zawiązki powstają już wśród nomadów. Różnica między nimi jest taka, jak między przysłowiową mrówką a konikiem polnym.

Z tego powinniśmy zdawać sobie jasno sprawę, zestawiając nas np. i Rosyę — Zachód i śmietnik koczowniczy przeduralskiego Wschodu.

Jeden z badaczów,[264] pisząc o Rosyi, powiada, że popełniają błąd ci, co twierdzą, że jest to kraj młody wobec strupieszałego Zachodu. Rzeczy przedstawiają się bowiem jego zdaniem wręcz odwrotnie: Londyn i Paryż składały się jeszcze z chat kurnych, kiedy w Kijowie, na trzydziestu jego rynkach, przelewały się z rąk do rąk bizantyńskie bogactwa bezcenne. Rosya — konkluduje ów badacz[264] — jest tedy stara — bardzo stara, o czem świadczą chociażby wchłonięte w system jej państwowy (caratu) podstawy odwieczne sztuki państwowej Wschodu.

Pomieniony badacz[264] popełnia tu kardynalny błąd socyologiczny: cała ludzkość bowiem jest s t a r a i to bardzo stara,[265] a o t. zw.

„młodości" lub „starości" różnych jej odłamów świadczy jedynie porządek rozwojowy tych szczebli kultury, na jakich stoją dane odłamy ludzkości w danej chwili.

Zachód Europy znajduje się dzisiaj na wysokim poziomie osiadłości, podczas gdy ludy Rosyi bytują jeszcze w fazie koczownictwa, które wszędzie, jak wiadomo, a bez wyjątku, w cyklu rozwoju kultury wszechludzkiej poprzedza erę życia osiadłego.

To też fakt, że na danym terenie, dziś, ze względu na szczebel kultury jego ludności, pierwotnym, rozwijała się niegdyś kultura wyższa, niż tam, gdzie dawniej jej nie było, a gdzie dziś panuje, wytłumaczyć sobie można i należy — wobec innych (ze względu na Rosyę) okoliczności przemożnych — zgoła inaczej, niż to czyni ów badacz.

Dwa są po temu sposoby: etnologiczny i socyologiczny. Pierwszy z nich może tu dyktować hypotezę kataklizmu, jak np. w dziejach sztuki paleontologicznej, wysoko niegdyś tu i owdzie rozwiniętej, a potem nagle upadłej, przyczem kataklizm podobny w stosunku do Rosyi mógłby tu reprezentować poniekąd znany z historyi najazd normański i tatarski, oraz długie, gnębiące „Ruś", jarzmo niewoli mongolskiej. Drugi — socyologiczny — nie apelując bynajmniej do pierwszego, a z charakterem i przebiegiem historycznym „wysokiej" kultury bizantyńskiej na Rusi całkiem zgodnie, zdolen jest wykazać, że łożyska kultury tej, w stosunku do rozmiarów kraju i ludności Rosyi, tworzyły sieć nader rzadką: o wiele rzadszą niż arterye kultury angielskiej w wielu dzisiejszych jej koloniach egzotycznych, które przecież z tego tytułu nie będą mogły uchodzić bynajmniej, choćby i za tysiąc lat, jako kulturalnie „stare", w znaczeniu, przywiązywanem do tego wyrazu przez omawianego tu pisarza.

Nadto, bogactwo importowane, a nawet powstała pod jego wpływem kultura zamknięta dworów książęcych starego Kijowa, godzi się najzupełniej z bogactwem oaz *par excellence* koczowniczych w stylu „państwa" Atylli, podobnież, jak — narzucona koczownikom Rosyi przez carat kombinacya doświadczeń państwowych, czerpanych

zarówno z odwiecznego Wschodu, jak ze wspomnień tatarskich, a najobficiej może z Prus nowożytnych, twórcy słynnego, ogłupiającego świat, *Staat'u*.

Typ koczowniczy Rosyi dzisiejszej stwierdza niezbicie jej psychologia, która oszukać się nie da, a żadne zgoła przesłanki etno- czy socyologiczne, podobnież jak historyczne, rozważane krytycznie, nie są w stanie przeważyć zgodnego z psychologią faktu naturalnego, że ludność Rosyi od wieków całych nie była właściwie przez nikogo cywilizowaną, lecz tylko i jedynie łupioną w sposób, który zawsze a wyłącznie brał, nic wzamian nie dając, prócz niewolnictwa i grozy.

Było tam tedy z rozwojem zgoła inaczej niż na Zachodzie, który też, mimo swej chronologicznej w stosunku do Kijowa młodszości pozornej, stanął oddawna na wyższym, a rozwojowo starszym poziomie, niż Rosya.

Ta ostatnia, zwycięska nieraz politycznie w stosunku do Wschodu, była właściwie zawsze i jest podziśdzień, jako rozwojowo niższa, podbijana przezeń kulturalnie.

Stanowi ona naturalny lej geo-antropologiczny — zlew mętów konkwistadorów Wschodu i Zachodu, na gruncie nietkniętej jeszcze psychicznie, prapierwotnej swej tubylczej ludności koczowniczej.

Z tego względu jest ona od Europy nieporównanie młodsza rozwojowo.

Gdy mówimy o Rosyi, zapominamy zbyt często o zasadzie: *non est in intellectu, quod non fuerit prius in sensu* i sądzimy o kraju tym bezkrytycznie ze stanowiska i wedle kategoryj, płynących ze stanu osiadłości pojęć europejskich, wdając się np. w rozstrzyganie pytań, w danym przypadku bezprzedmiotowych, w rodzaju: czy posiada ona „inteligencyę" wysoką, czy niską — licznie czy mniej licznie reprezentowaną itp.

Zapominamy przytem, że „inteligencya" sama przez się jest tylko danym wyrazem danej treści, bo — daną postacią danego tworzywa. Treść Rosyi — gatunek psychicznego jej tworzywa — jest zaś

zgoła od naszego odmienny: jest k o c z o w n i c z y, zdolny rodzić jedynie operowanie abstrakcyjne. pojęciami Europy, które są dla Rosyi — nawet dla sfer jej odczuwających i pojętnych *(intellectus)* — p u s t y m d ź w i ę k i e m nieprzeżytych *(sensus)* i nieistniejących przeto w ich sferze podświadomej, kategoryj europejskich.

Tem to tłomaczy się słynna, tak typowo rosyjska „abstrakcyjność" w stosunku do wyrosłych z o s i a d ł o ś c i p o j ę ć n a s z y c h; abstrakcyjność, która wszelako w zakresie ż y c i a k o c z o w n i c z e g o niewątpliwie abstrakcyjnością nie jest, bo być nią nie może. To my raczej w stosunku do życia tego jesteśmy „abstrakcyjni", bośmy zapomnieli już o niem; mamy wszelako w z a s a d z i e, jako rozwojowo od Rosyan wyżsi, więcej widoków zrozumienia ich, niż oni — nas.

Konkludując, trzeba powiedzieć, co następuje:

W r. 1914, u samego progu Wielkiej Wojny, ani wiedząc, że się ona zbliża, mieliśmy sposobność mówienia o Rosyi[266] w sposób, który wypadki dalsze potwierdziły w y m o w n i e.

Nie ocenialiśmy jej z punktu widzenia spraw politycznych, ani naogół praktycznie życiowych. Szło nam poprostu o ujęcie tego niepojętego dla świata zjawiska, jakiem była, jest i będzie na długo Rosya, w sposób czysto teoretyczny, dla tem głębszego a jaśniejszego pochwycenia właściwej jej i s t o t y.

Scharakteryzowaliśmy w t e d y j u ż Rosyę, a ściślej biorąc — jądro ludności, tworzącej państwo caratu, na podstawie uzupełniających się wzajemnie przesłanek, nader wielorakich, jako społeczność, znajdującą się — bez względu na zwał przeczących temu rzekomo pozorów zewnętrznych — w stadyum rozwojowem, odpowiadającem k o c z o w n i c t w u, jako jednemu ze szczebli, po których człowiek od najgłębszego barbarzyństwa, przechodził ku o s i a d ł o ś c i, jako podstawie zasadniczej cywilizacyi.

Nic dziwnego, że ludy Europy, bytujące od tak dawna już na poziomie wysokim kultury, zatraciły do tego stopnia poczucie własnej swej przeszłości, iż wszystko, co dziś naokół siebie odczuwają i widzą, skłonne są dostrzegać raczej w świetle zasadniczem własnego

szczebla rozwoju, aniżeli pod właściwym, przystosowanym do danego zjawiska, kątem widzenia.

A jednak — podobnie jak zaniedbanie wskazań hermeneutycznych w historyi — staje się to źródłem najcięższych błędów.

Jednym z nich jest właściwe Europie rozważanie Rosyi i połączonych z nią zjawisk społecznych, z punktu widzenia stanu cywilizacyjnego Zachodu.

Prowadzi ono bowiem do przeoczenia i s t o t y r z e c z y — do tysiącznych nieporozumień, a wreszcie do nieświadomego upatrywania w stanach zamierzchłych człowieczeństwa, przechowanych, a nawet panujących w obecnym jeszcze bycie wewnętrznym Rosyi, przesłanek zjawisk, mających jakoby przyświecać p r z y s z ł e m u r o z w o j o w i świata!

Chyba w wieszczonym przez bolszewizm u p a d k u ludzkości na samo dno nizin!

Wspomniałem przed chwilą o roli doniosłej p o z o r ó w z e w n ę t r z n y c h, przesłaniających wejrzenie ludów cywilizowanych wgłąb istoty zjawisk społecznych rosyjskich.

Bo istotnie! Jakże mówić o nomadyzmie kraju, uznanego przez świat, jako „państwo", posiadającego zorganizowane (doniedawna) urządzenia polityczne, ludne miasta, rolnictwo i przemysł, sieć zakładów naukowych niższych i najwyższych, drogi żelazne z przebiegającymi po nich wagonami P u l l m a n'a, muzea i biblioteki, a wreszcie liczną ludność, przybraną mniej lub bardziej po europejsku?!

Czyliż zebrania towarzyskie salonów petersburskich, sztuka i literatura Rosyi, świetność zabaw, teatrów i koncertów, wieńczona całym szeregiem artykułów specyalnej wytwórczości tego kraju, nie składają się na jeden głośny protest przeciw „oszczerstwu", mianującemu Rosyę dzikim krajem nomadów?

A jednak tak jest i to w stopniu ponad wszelką wątpliwość oczywistym: nie mniej oczywistym niż fakt, że najświetniejsze nawet urządzenie angielskiego *hume*, wzniesionego wśród dzikich, nie jest zdolne zmienić cech swoistych a zasadniczych ich kraju.

Cylinder, zdobiący murzyna, nie zamienia go na *gentleman'a*, mimo to, że, jak zauważył był jeszcze Machiavelli, szeroki ogół oryentuje się wyłącznie wedle pozorów.

Cóż jednak pozorem nie jest, i co stanowić winno jedynie przesłankę sądów poważnych o ludach, bycie ich i wartości cywilizacyjnej?

Tylko i jedynie próba cywilizacyjna własnej ich psychiki.

Otóż, skoro wejrzymy w głąb psychiki rosyjskiej, odbitej nie mniej wiernie w przejawach rdzennie własnych bytu Rosyi, niż miewa to miejsce u narodów innych; skoro zapoznamy się bliżej z bytem tym, jego dziejami i literaturą, wówczas przekonamy się łatwo, gdzie leży jego istota i jak dalece jest ona antytezą podstaw osiadłej cywilizacyi świata.

O psychice rosyjskiej i tych różnicach przepastnych, jakie dzielą ją od Europy, możnaby pisać tomy, ale na pytanie czem ona jest istotnie, starczy odpowiedzieć, że jest ona najbardziej klasyczną z klasycznych psychiką nomadów — odbiciem stada (*m.*), [267] w przeciwstawieniu do europejskiej psychiki jednostki (*j.*), [267] jako osi psychologicznej Zachodu.

W Rosyi masa-gromada jest wszystkiem; człowiek, jako człowiek — niczem.

W poezyi i poglądzie na świat chłopa rosyjskiego, stanowiącego tam bardziej, niż w krajach innych, o typie narodu, jedna tylko masa posiada rozum ludzki i siłę; ona też tylko ma w jego pojęciu „powagę moralną" (= siłę) i poczucie „sprawiedliwości" (= przemocy), a poczucie to znajduje wyraz swój odpowiedni w życiu rosyjskiem, którego osobliwością jest nikłość uderzająca jednostki, schodzącej bezwzględnie w obliczu masy-gromady do zera.

Wytrącona z gromadzkiej równowagi społecznej jednostka, skazana z jakichkolwiekbądź powodów na znalezienie się poza ramami organizacyi zasadniczej, np. wspólnego władania ziemią *(mir)*, tworzy ją sobie natychmiast sztucznie (związek zawodowy: *artiel*, [262]), a wykolejona w życiu, zamienia się na jedyny w swoim rodzaju typ nihi-

listy, lub — co na jedno wyjdzie — tragicznego niedołęgi (*nieszczastnyj*), którego dusza oscyluje wyłącznie między dwoma biegunami: męczeństwa i zwierzęcości — świętości i zbrodni.

Przypomina się tu żywo dusza Wieków Średnich, wahająca się w skali podobnych antytez, a z przypomnieniem tem wiąże się rozpowszechnione naogół mniemanie o wyjątkowo jakoby dobrej naturze Rosyanina. Ideolog rosyjski pobija bowiem zawsze w obliczu naiwnych (a z nich składa się świat) ideologa Zachodu słodyczą anielsko-bezinteresowną tanich swych słów, gdy jednocześnie kieł jego ludożerczy sięga, lub sięgnąć może każdej chwili chytrze, obłudnie i podstępnie, po wnętrzności okłamanego interlokutora, zmuszonego — na mocy praw realnych życia — do zatruwania słów swoich sumiennem, świadczącem o szczerości jego, zastrzeżeniem, że — mimo wszystko — może mu być ewentualnie potrzebną część naskórka przeciwnika.

Oto różnica istotna między osławioną „humannością" (!) moskala, a rzekomą, głoszoną przez Rosyan, „zgnilizną moralną" Europy.

Bo czyliż tak nie jest? Wszak w koncepcyi prawego Rosyanina, — bez względu na stopień rozwoju jego umysłu i klasę społeczną — człowiek (czytaj: zwierz) może być wszystkiem, nawet świętym, lecz nigdy człowiekiem, jako wcieleniem woli twórczej życia, będącej *vice versa* — dla Europy — istotnym motorem psychicznym i drogowskazem moralnym cywilizacyi.

Jest w tem wszystkiem, jak nadmieniliśmy przed chwilą, coś z ducha głębokiego Średniowiecza, sąsiadującego wszędzie o miedzę z epoką nomadów, a oscylującego, jak wiadomo, w wielu typowych swych przedstawicielach, między świętością a zbrodnią.

Wszystkie naogół konsekwencye życia rozwijają się z tych założeń w Rosyi w sposób nader logiczny.

Stadem istot bezradnych, zdobywających się tu i ówdzie (zrzadka) na poryw cnót budujących, jako zawiązku psychicznego człowieczeństwa, władać tam musi zawsze, przy pomocy sfory psów gończych — hordy rządzącej — jeden pasterz krwawy: car lub inny autokrata,

gdyż inaczej trzoda pożerać się będzie nawzajem bez miłosierdzia, ni końca.

Wszystko to nietylko jest naturalne, ale i bardzo proste. To też zagadka, pozornie nierozwiązalna, b o l s z e w i z m u, wyjaśnia się nader łatwo.

Bolszewizm jest poprostu n a g ą d u s z ą rosyjskości, a pokrewieństwo jego z socyalizmem, rzekomo niezaprzeczalne, jest niemniej pozorne czy częściowe, jak koczownictwa z osiadłością, a Rosyi z cywilizacyą.

Socyalizm został bowiem osnuty na gruncie walki pracy z kapitałem, bolszewizm zaś nie jest niczem innem, jak tylko rozpaczliwem zmaganiem się koczownictwa psychicznego z narzuconemi mu przez obce jego pojęciom, wrogie im okoliczności zewnętrzne — więzami socyalno-psychicznemi życia osiadłego.

Bolszewizm, to w istocie nie idący choćby najdalej socyalizm, lecz najczystszy nihilizm aktywny wszelakiego twórczego czynu — to walka wszech-antytez niszczycielskich cywilizacyi z syntezą jej ideałów, przybrana przez umysły, wytrącone z równowagi, w postać haseł rzekomo nowego, w istocie zaś — k o p a l n e g o porządku świata.

A przytem trzeba tu dodać, że pewne fazy rozwoju bolszewizmu odsłoniły w nurtach rosyjskości jednę z walnych jej części składowych: f i n i z m n o m a d y c z n y, odzywający się pod wpływem bolszewizmu przedewszystkiem na tle gruntów o d p o w i e d n i c h, mimo zachodzących między nimi różnic historyczno-kulturalnych; przykładem Moskwa, Węgry i Finlandya — kraje tak różne, a tak wobec pobudek, płynących z bolszewizmu, rdzennie, t. j. p s y c h i c z n i e jednolite. Dowód w tem nadto z jak głębokich a pierwotnych płynie on pokładów i jak dalece zważać trzeba w badaniach na k a t e g o r y ę r o z w o j o w ą, czyli na szczebel rozwojowy danego ludu i narodu.

Bolszewizm, rosyjski gieniusz zniszczenia — antyteza gieniuszu twórczości świata — istny Antychryst cywilizacyi powszechnej, twierdzi,

że burzy poto, aby na zgliszczach życia zrodziła się lepsza jego postać, przyczem nadewszystko, jeśli nie wyłącznie, myśli o sobie, o ile wogóle myśli o przyszłości.

Przebóg! Nie wierzcie mu. Gdyby bowiem cień jego — źdźbło jego źdźbła — ocalało w przyszłym świecie, świat ten mógłby stać się tylko piekłem, t. j. tem, do czego w danych warunkach czasu i miejsca bolszewizm, jako żywe wszechprzeczenie podstawom cywilizacyi, zdolny jest wyłącznie. Ale — pocieszmy się. Jemu chodzi tylko o zniszczenie, bo to jego atrybut i specyalność przyrodzona, jak — huraganu.

Gieniusz niszczycielski Rosyi jest typowem huraganu tego uosobieniem, ale tkwi w nim i coś ponadto.

Oto, gdy huragan sam — narzędzie bolszewizmu — zupełnie jest bezmyślny, przywódcy jego i „filozofowie" żywią „myśl" arcykoczowniczą: burz to, co jest, a na gruzach powstanie coś innego. Wiedzą oni przytem, że owa „inność" stanowi *maximum* tego określenia, na jakie człowiek, znający życie, zdobyć się może w stosunku do nieznanej sobie przyszłości, zwłaszcza oddalonej.

Nie człowiek bowiem planuje w istocie życie, lecz ono układa się samo i żadna jego postać realna nie może stać się wcieleniem ścisłem powziętego z góry planu.

Gieniusz Zachodu tworzy rzeczy konkretne, szczegóły bytu; gieniusz Rosyi niszczy je naogół, pozostawiając bieg dalszy rzeczy „przypadkowości" [268] życia.

Nie znam doskonalszego symbolu plastycznego Rosyi i tryskającego z jej duszy bolszewizmu, nad wspomniany tu już wyżej w pewnym związku z pomnikiem Bitwy Narodów [269] pod Lipskiem, monument cara Aleksandra III w Petersburgu, dłuta kniazia Trubeckoj'a.

Powiem, że, jak na Petersburg, pomnik ten jest zbyt potężnem zaiste arcydziełem. Szkoda go dla takiego miejsca i otoczenia. Powinienby stanąć gdzieś na szczycie góry z czaszek, czy może raczej ze splugawionych mózgów ludzkich, usypanej w samym środku Rosyi,

pod Moskwą. Był też wysoce niecenzuralny, jak na stolicę dynastyi i biurokracyi rosyjskiej.

Cóż bowiem i w jaki sposób wyobraża?

Na sześćściennym cokole śpiżowym olbrzymich rozmiarów, stoi konna postać, pojętego jako czarny bóg siły nieczystej, tytana barbarzyństwa, ciążącego, niby fatum wiekuiste, nad światem.

I jeżeli architektonika zasadnicza umysłu ludzkiego snuje z siebie zawsze i wszędzie koncepcyę dualistyczną siły i materyi, ducha i ciała, dobra i zła, raju ideałów cywilizacyi i piekła ich antytezy, to natchnienie wielkiego artysty poszło tym razem tak daleko, usymbolizowało grozę barbarzyństwa w sposób tak potężny, że w dreszczu, jaki sprawia wizya, w spiż zaklęta, zdaje się ginąć wiara w moc ducha ludzkiego, która ma przed sobą do zwalczenia siłę aż tak przemożną i aż tak jej wrogą, jak ów car z pomnika w „Piotrogrodzie"!

Patrząc na postać spiżową Aleksandra III, trudno jest znaleźć we wspomnieniach kreacyę dość potężną europeizmu, któraby ją równoważyła odpowiednio.

Może opalona świeżo przez Prusaków katedra w Rheims, mogłaby puścić się tutaj — jedyna — w zawody.

Skarykaturowany, choć odznaczający się podobieństwem, carpotwór dosiadł rumaka-bestyi, symbolizującego ślepą siłę brutalną.

To — Rosya, przedstawiona tu pod postacią rozpartego konia bez ogona, o kształtach byczych i rozdętych chrapach. Uwłosienie tylne stracił on w zapasach swoich z biurokracyą; pozostały mu ledwie skąpe jego ślady, splątane w supeł, pogrubiający w zarysie ogólnym masę, jakby assyryjską, olbrzymiego cielska.

Harmonizuje z nim przedziwnie ciężki, jak przeznaczenie, mocarny jak upór władcy na upór bydlęcia-niewolnika, jeździec w grubych butach ordynarnych, przybrany w bufiasty, w stylu „izwozczyka", tułup wojskowy.

Z lewego boku zwisa mu długie, ciężkie szablisko, niby drąg, martwo spuszczony ku ziemi; w prawicy dzierży coś na kształt knuta.

Na głowie niska, okrągła czapa barania, kark byczy, nos i broda kacapa; ślepia straszne, groźne, pijackie, o nabrzmiałych krwią powiekach, utkwił on we frontonie dworca mikołajewskiego, wiodącego do Moskwy — serca swych dzierżaw.

Istny — na tle otaczającego go targowiska nomadów — arcytwór złego pasterza, jarzmiącego tonące w bagnie, drętwe z bolu stado...

Na cokole, strzeżonym przez zdobną w medale wartę inwalidów, napis złocisty: „Wielkiemu fundatorowi drogi żelaznej syberyjskiej".

Mniemam, że napis, jedynie odpowiedni, brzmiećby tu powinien: „Antychrystowi".

. . . . . .

Przeżytki kopalne żyją — podobnie jak zwierzę w człowieku — w głębi wszelkich, najbardziej nawet cywilizowanych dusz ludzkich, przeto — jak niedawno temu walka z urągającym człowieczeństwu caratem, tak dzisiaj walka z obnażoną jego duszą bolszewicką, jest nietylko obowiązkiem moralnym, lecz i nakazem samoobrony świata.

Jest to wyraźny nakaz walki, ciążący na cywilizacyjnej potędze twórczej człowieka, wobec tkwiących w niej, jak śmierć w życiu, pierwiastków samounicestwienia.

Jest to jakby obowiązek Ormuzda w obliczu Arymana; by go spełnić, należy jasno zdać sobie sprawę nietylko z niego samego, lecz i ze środków, wiodących ku jego zrealizowaniu.

A więc przedewszystkiem — precz ze złudą, że bolszewizm jest w Rosyi objawem psycho-społecznie patologicznym!

Nie! Podobnie jak ludożerstwo na Wyspach Fidżi, jest on tam zjawiskiem aż nazbyt normalnem i w tej właśnie jego normalności, jakby w panowaniu ludożerców nad światem, tkwi zasadnicze z jego strony niebezpieczeństwo dla cywilizacyi.

Nie byłaby niem patologia jego przemijająca, podobnie jak nie są niem objawy sporadyczne okrucieństw podzwrotnikowych, popełnianych przez Europejczyków na ludach egzotycznych.

Nie! Cała groza bolszewizmu tkwi w czemś zgoła innem: tkwi ona w bytowaniu swobodnem o miedzę tez i antytez cywilizacyjnych świata, leży ona w zamaskowaniu tych ostatnich po stronie Rosyi pozorami wysokiej kultury — spoczywa w błędnej wierze Europy, że pozory te są prawdą.

Daje to bowiem każdej chwili wszelakiemu wrogowi cywilizacyi, czy porządków, w świecie panujących, możność spuszczenia z łańcucha kopalnego tryglodyty, by poszczuć nim świat.

Tryglodyta, iżby spokój mógł zapanować na ziemi, musi być przez cywilizacyą ujarzmiony i wyhodowany z biegiem czasu na człowieka.

Nietylko interesa ekonomiczne świata, ale i przyszłość jego kultury domagają się tego, aby Rosya — i to bodaj na długo — stała się k o l o n i ą, twardo rządzoną przez ludy cywilizowane; aby zwany Rosyą, leżący na pograniczu Europy i Azyi, śmietnik narodów, został pługiem kultury przeorany do głębi pod przyszły ogród cywilizacyi.

Czyliż bowiem wolno i można tolerować dzisiaj źródła psychodziejowe faktów tak p r z e r a ż a j ą c y c h, jak następujący, podany przez *Politiken* kopenhaskie na zasadzie źródłowego wywiadu z wybitnym lekarzem finlandzkim, Dr. R u n e b e r g i e m?

W szpitalu w Helsingforsie leży ciężko ranny marynarz rosyjski. W dyskusyi nad ideą rewolucyjną oświadcza on jednemu z lekarzy w tonie najspokojniejszym:

— Bolesne jest to, że trzeba zabijać i narażać siebie na śmierć. A jednak oficerowie u m r z e ć m u s z ą w s z y s c y. Prawda, że może połowa z nich to dzielni i dobrzy ludzie. Ba, kilku z nich — to najlepsi ludzie, jakich można sobie wystawić...

Lekarz zapytał, dlaczego zabijanie jest tak nieodzownie konieczne, na co żołnierz odrzekł z błyskiem w oczach:

— Inaczej nigdy nie moglibyśmy być r ó w n i. Niechaj oni będą najlepszymi ludźmi, pozostaną jednak zawsze innymi niż my, dzięki swym studyom, dzięki lepszemu wychowaniu. Wyrównać to się nie da inaczej, jak tylko przez ich — ś m i e r ć...[270]

To też sam nawet Leonidas Andrejew, na widok „zwycięstwa" swych *bosiackich* bohaterów w życiu, zdobywa się, pisząc o bolszewiźmie, na wynurzenie, że: „Podobne dzieje przeżywała Europa chyba w epoce Wędrówki Ludów (tak!). Ale wtedy znalazł się mąż, wyrosły na kulturze starożytnej, który potrafił skojarzyć ją z „nową mądrością", a był nim św. Augustyn. U nas niema nadziei, aby zjawił się mąż taki, lecz mamy zato domorosłych filozofów, operujących z pomocą doktryn, zrodzonych w mózgach gimnazistów".[271]

W konkluzyi trzeba powiedzieć, że jeśli gdzie, to w Rosyi okazało i okazuje się nad wyraz dowodnie, iż ubóstwiona w teoryi przez osławioną jej „humanność", a sprowadzona w praktyce do niesłychanej w świecie karykatury, idea demokratyczna, jest w życiu jak igła, którą szyć można wszelkie bez wyjątku szaty na wszelką potrzebę.[272]

Słusznie też twierdzi Harnak,[273] że: „mają wprawdzie Rosyanie miłosierdzie, współczucie i szczerość, ale są to w nich cnoty bezpłodne *(passiv)*, gdyż Królestwo Boże wewnątrz nas jest". (Łuk. XVII., 21). A, zaprawdę, wnętrze duszy rosyjskiej dalekie jest od tego stopnia rozwoju, któryby pomienione cnoty mógł uczynić wartością realną na tle powszechnych obecnie warunków bytu w świecie cywilizowanym. Wnętrze to jest bowiem w gruncie rzeczy tak jeszcze kopalnie materyalistyczne, jak *par excellence* materyalistycznym jest masowy pierwiastek gromadzki *(m)*, wypełniający je po brzegi.

To też od „objawień" rosyjskich należy, jak od zarazy, ratować świat, a jak mniemam, przedewszystkiem — Polskę; nakaz taki dyktuje krzyk niebosiężny zranionej śmiertelnie, bo sprofanowanej przez bolszewizm duszy ludzkiej, której ziemia i historya nasza tak wyjątkowo wspaniałym są wyrazem.[274]

Wyznawana u nas w czasach ostatnich nietylko sporadycznie, wiara w niezwyciężoność Rosyi, to nic więcej jak hańbiące nadewszystko katów naszych, piętno ich panowania a naszej niewoli. Typ psycho-dziejowy

polski winien go się pozbyć z taką siłą, z jaką duch mocen jest wyzwolić człowieka z więzów bydlęcych.

Kto mówi *a*, może a nawet musi powiedzieć *b*; kto służy duchowi, może stać się w najlepszem tego słowa znaczeniu nad-człowiekiem i nad-narodem, jak w szczytnych a znamiennych momentach swoich — Polska. Kto ściśle po gromadzku, bezwzględnie jak kopalna w obecnej jeszcze fazie rozwoju swego Rosya, służy całym swym czynem dziejowym materyi, dla tego sadyzm i ludożerstwo, są, bo i muszą być jedynie kwestyą okoliczności zewnętrznych, nigdy zaś budzącą odrazę zbrodnią.

Il faut autant de temps à un peuple opprimé pour s'accoutumer à la liberté, qu' à un peuple libre pour s'accoutumer à l'oppression.[275]

* * *

Co do **Żydów**, to jakkolwiek z punktu widzenia psychologicznego wolno przypuścić, iż tylko s z a t a ń s k i e o przepotężnem napięciu ciśnienie środowiska, mogło zrodzić i rozwinąć b o s k ą reakcyę nauki C h r y s t u s a, to jednak kłóci się to nieraz a boleśnie z uczuciem człowieka, że „naród wybrany", któremu ludzkość zawdzięczała niegdyś najwyższe swe wzloty — lud, wpływający tak wielorako na bieg rzeczy w świecie całym, jest nie od dziś już, a niemniej wielorako, przedmiotem niechęci, nienawiści i pogardy powszechnej, nieraz zaś krwawem pośmiewiskiem narodów. Kłóci się dalej z uczuciem ludzkiem to także, że ów lud, z którego wyszli niegdyś arcy-mistrze ducha, tonie dziś w znaczeniu człowieczem na dnie padołów — bo w przepaści najniższego z najniższych, gorszącego świat materyalizmu.

Wydaje się też, że mamy tu do czynienia z potwornem co do istoty dziejów tego ludu nieporozumieniem — ze skalą wyolbrzymioną zjawiska, jakie mielibyśmy przed sobą, uważając n. p. Bułgarów dzisiejszych za potomków bezpośrednich plemienia, noszącego niegdyś to miano.

Wszakże jeszcze wśród żydów doby naszej spotykamy typy maurów i arabów obok typu mongołów i negrów — obok smukłych, pełnych dostojeństwa, postaci czarnych południowców, rude, kłapouche typy krępych brutali o rozwiniętych nadmiernie kościach policzkowych, a nawet przykre, o wargach wiszących i włosie kędzierzawym, postacie żółtookich, pobielonych przez domieszkę krwi obcej, murzynów.

Odpowiada to wiernie dziejom tego ludu, którego tak wysokie niegdyś szczyty rozpłynęły się w toku wielowiekowych wędrówek, wśród towarzyszących im przeobrażeń rasowych.

Pobyt w Afryce, oraz zmieszanie się z Chazarami, to główne bodaj przyczyny zwyrodnienia żydów palestyńskich, jako odrębnego od żydów dzisiejszych typu narodu, którego potomkowie obecni zachowali bodaj wyłącznie wady najcięższe swych przodków (por. Jan V. 44), sprzeniewierzając się całkowicie wiekopomnym ich zaletom.[276]

Jakkolwiek też spotykamy i gdzieindziej, np. w Azyi, ludy, jak Chińczyków, zmateryalizowane w pewnych swych odłamach do głębi— to jednak materyalizm ten pozostawił tam, bądźcobądź, nietkniętą dziedzinę rozległą nakazujących szacunek wysoki zasad, obyczajów i wierzeń.[277] Stąd Żydzi prawdziwi — ci, co zachowali podziśdzień w sobie szczątki dawnych swych wartości, powinniby, dla usunięcia nieporozumień, salwując ludzkie stanowisko swoje, albo przezwać się inaczej, albo li też inne niż sobie miano narzucić współwyznawcom.

Nie należy to do nas. Czekamy na opracowaną należycie historyę tego narodu, tymczasem zaś możemy jedynie poświęcić uwagę naszą tym jego przedstawicielom, którzy, jako większość typowo panująca a przeogromna, nadają pewną ustaloną cechę przeciętną ogółowi Żydów w stosunku do innych narodów.

„Międzynarodówka", jak ją pojmują właściwi jej twórcy: zwyrodniali używacze życia, tępe masy motłochu i — Żydzi, narzuca się tu spostrzegaczowi, w stosunku do zjawiska „narodu", pod postacią analogii uderzającej, wynikającej z zestawienia esperanta czy volapück'u, z językiem. Język jest misternym haftem myśli ludzkiej na kanwie

pełni procesów rozwoju; volapück czy esperanto — wynikającą z tandetnych potrzeb chwili, monstrualną a ordynarną jego karykaturą.

Naśladownictwo nie zwycięży wzoru, ani człowiek — natury; zbytecznem byłoby tu przeto zastanawiać się nad tem, co niższe, a co — wyższe. Zwyciężyć musi ostatecznie kultura, nie ciemnota: uskrzydlona dusza jednostki *(j)*, nie zaś stadna pełzawość mas *(m)*.

Węzeł tajemniczy, łączący — poza żargonem i wspólnością przeszłości miejskiej (jak u nas) — Niemców (Prusaków) i Żydów, to stadność krańcowa jednych i drugich, będąca wspólnem ich podłożem psychicznem. Z niego to snuje się na gruncie naszym bliski związek obu tych narodów, z niego płynie posunięte tak daleko przez jednych i drugich ubóstwienie potęg materyalnych, w braku odpowiedniej w ich psychice dostrzegalności innych, duchowych wzorów; z niego powstaje równy im obu brak — powiedzmy: analfabetyzm — w zakresie ducha i bijących z niego sił twórczych, przy olbrzymiej zdolności w kierunku mechanizacyi życia i naśladownictwa powierzchownego obcych, z ducha czerpanych wzorów. Nakoniec, okoliczności tej przypisać możemy trudność współżycia — w porównaniu z gruntem naszym — w Prusach, Niemców i Żydów, podobnie jak egzystencyi Tatarów wśród gorszych czy równych im krętaczy — Moskalo-Finnów.

Jakoż wy (Żydzi) *możecie wierzyć, którzy się w chwale* (zewnętrznej: materyalnej, stadnej) *jedni od drugich kochacie, a chwały* (wewnętrznej, duchowej), *która od samego Boga jest, nie szukacie?* (Jan V., 44).

Nieraz daje się słyszeć zdanie, że Żydzi posiadają umysł abstrakcyjny. Istotnie, ale chyba w tem tylko rozumieniu, że — pozbawieni transcedentalizmu, jako cechy szczytnych typów ludzkich — opierają się wyłącznie na przesłankach materyalnych, negując ducha, [278] przez co odbiegają od rzeczywistości psychologicznej otaczającego ich świata. Świat ten bowiem: świat naprawdę cywilizowany — świat aryjski, składał się zawsze i składa się nietylko z ciała. Oni zaś — Żydzi — wierni temu ostatniemu bez zastrze-

żeń, a w obliczu ducha zgoła ciemni, bywają conajwyżej handlarzami cudzych w jego kierunku wzlotów, wypaczając je przytem i przykrawając *ad usum* własnych swych celów materyalnych, lub cudzych, na materyi bezwzględnie opartych.

Rozciągliwi i elastyczni we wnętrzu swojem apostołowie użycia, nie posiadają Żydzi typowi nigdy i w niczem nieustępliwej miary moralnej człowieka pełnego, a hasło ich naczelne: „o tyle się zrobi o ile się da", urąga podstawom najistotniejszym człowieczeństwa pełnego.

Niema też bodaj na świecie antytez bardziej jaskrawych nad typ Polaka i Żyda; równych im szukaćby należało w świecie Faryzeuszów i wiernych uczniów Chrystusa.

Transcedentalizmowi ludów aryjskich, będącemu wyrosłym z ich gleby szczytem zmysłu życia i poznawania, odpowiada u Żydów nieobowiązujący ich życiowo, bezpłodny w swym sentymentalizmie liryzm, oderwany podobnie od ich życia, jak ich istota oderwana jest od utraconej przez naród żydowski gleby rodzimej. [278]

Nie od rzeczy będzie tu przytoczyć przykład wymowny z życia.

Dwaj wykształceni wysoko Żydzi, po zapoznaniu się z pewnym utworem socyologicznym, rdzennie polskim, wyrazili się o nim, niezależnie od siebie, w sposób i d e n t y c z n y.

— Wydaje mi się, że autor patrzy na świat przez odwrotny koniec lunety, niż ja; a jednak jestem, gdy to czytam, jakby pod wpływem sugestyi...

All right!

Utwór pomieniony wykwitł z głębi jaźni aryjskiej — z i n d y w i d u a l i s t y c z n e j duszy polskiej, a opinia krytyków rzeczowych — z głębi jaźni semickiej, t. j. ze s t a d n e j duszy ludzkiej. Stąd tu i tam, a słusznie, wypadł, bo wypaść musiał, „odwrotny koniec lunety"...

Ponieważ jednak jaźń aryjska jest osobowo silniejsza (jako jaźń indywidualistyczna) od jaźni semickiej (osobowo słabszej, bo stadnej), na której dnie drzemią mimo wszystko, bo drzemać muszą, głębsze odczucia człowiecze (indywidualizmu zagłuszonego), przeto wyniknąć

stąd musiało w danym przypadku zasugestyonowanie Żydów przez Polaka, a nie Polaka przez Żydów.

Mam też wrażenie, że zasadniczo żaden narodowy typ gromadzki nie jest zdolny oprzeć się wpływowi pełnego w swym rozwoju, wybitnie indywidualistycznego, typu Polaka, przed którym otwierać się może i powinna, dzięki temu, olbrzymia przyszłość cywilizacyjna w dziejach świata.

A teraz przykład nieco odmienny, zaczerpnięty z dziedziny moralnej życia:

Pycha — to najpotworniejsza postać materyalizmu: sprowadza ona bowiem do stóp — nie ducha, lecz powłoki fizycznej tej drobiny wszechbytu, jaką jest człowiek — cały świat.

Odwrotnie zachowuje się antyteza pychy — tak błędnie łączone z nią nieraz na podstawie fałszywych pozorów zjawisko nawskróś duchowe — duma, przepojona poczuciem nicości ludzkiej powłoki i spraw, z nią związanych, a sprowadzająca wszystko ziemskie i skończone do stóp ożywiającego ją ducha, zdolnego odbić w sobie majestat wszechświata.

Pycha rodzi się z poczytującej się za wielkość małości człowieczeństwa; duma — z jego pełni, na tle małości życia.

Typ żydowski jest pyszny; polski — tylko dumny. I nic dziwnego. Wszak pierwszy począł się ze stada i płytkiej psychologicznie zewnętrzności jego sądów; drugi — z głębi świata wewnętrznego człowieka.

Obu godzi się przypomnieć zapowiedź nieśmiertelną: *Albowiem, jako błyskawica . . . . świeci: takżeć będzie syn człowieczy w dzień swój. Lecz potrzeba mu pierwej wiele ucierpieć i być wzgardzonym od narodu tego.* (Łuk. XVII. 24, 25). A zapowiedzi tej wtóruje groźba, przekazywana wiekom przez wieki: *I zrównają cię z ziemią... dlatego, iżeś nie poznało czosu nawiedzenia jego.* (Łuk. XIX. 44).

CZĘŚĆ DRUGA

P O L S K A

ROZDZIAŁ I.

POLSKA. ZAGAJENIE.

Jest rzeczą trudną, a moralnie wysoce odpowiedzialną, charakterystyka własnej Ojczyzny. Na to, by charakterystyka taka sprostała swemu zadaniu, winna ona sięgnąć do głębi zjawiska, zwanego duszą narodu. A dusza ta, to coś więcej niż dusza własna człowieka, bo — dla rdzennego syna swego kraju — to duszy własnej, osobistej, pogłębione wyolbrzymienie.

Wprawdzie wyolbrzymienie takie, sięgające wyżyn najszczytniejszych ideału, wiąże się i zlewa, a przynajmniej wiązać się i zlewać powinno z ideałem powszechnym ludzkości, ale i tam nawet — w dziedzinie najwyższej człowieczeństwa — barwi się inaczej lot niebosiężny każdego narodu.

Polska odznaczała się zawsze swoistością swych dziejów — indywidualizmem historycznym typu swojego,[279] a w tworach swych najwyższych siłą własnego swego natchnienia; wszelako — poza dziedziną artyzmu i poezyi wieszczej — zdobywała się raczej na czyny, niż na słowa.

Wygląda to na paradoks, wymierzony przeciw t. zw. *improductivité slave*, jako (rzekomemu) dogmatowi psychologicznemu. A jednak jest tak istotnie, jeśli przez czyny pojmiemy tu nietylko poszczególne, potężne czy głośne fakty dziejowe, lecz sferę niezmierzoną i głębię istotną stosunku zasadniczego narodu do życia — gatunek przyrodzonej jego dynamiki, a przez słowa to wszystko, co w języku literackim byłoby można nazwać przyczynkiem autobiograficznym, lub może raczej publiczną auto-charakterystyką narodu.

Francuzi i Włosi, Niemcy i Rosyanie, a nawet małomówni Anglicy i Skandynawowie, powiedzieli o sobie innym na temat własnego stosunku swego do życia — na temat własnej jaźni swojej — wprost i otwarcie, poza pośrednim jej wyrazem w historyi, literaturze i sztuce, stokroć więcej niż Polacy.

Płynie to z dwu, jak mniemam, źródeł zasadniczych. Pierwszem jest okoliczność, że taka spowiedź powszechna — możność takiego przyznawania się publicznego do istoty i struktury duszy własnej — do treści jej i formy, dostępna zawsze innym z trybun nader wielorakich, nawet parlamentarnych, była nam odjęta na długo; drugiem — wstydliwość *sui generis*, narzucona Polakom przez wysoce błędne, bo wyłącznie materyalistyczne, mniemanie, że świat, który pogodził się z upadkiem naszym politycznym, nie jest nas już ciekaw, oraz — zaszczepiona niektórym z pośród nas, pod wpływem nieszczęść narodowych, iście już niepolska właściwość dwu ostatnich pokoleń naszych, patrzenia na siebie samych przez szkła — c u d z e.

Nietrudno, zaprawdę, dociec, skąd to pochodzi, ani komu zależy na tem, by tak było, bo — z pewnością nie nam samym.

Ostatnia z poruszonych tu okoliczności, to jeden z dowodów najcięższych upadku — nie narodu (na szczęście!), lecz części „inteligencyi" naszej, a wzgląd ten komplikowałby niezmiernie zadanie i obniżał wynik charakterystyki narodu, gdyby ten wyłącznie z t. zw. inteligencyi się składał.

Ale tak nie jest. Duch, a za nim instynkt rodzimy polski przetrwał w nas mimo wszystko. Bądźcobądź jednak okoliczność pomieniona komplikuje poniekąd sprawę naszego zadania, albowiem przyznać musimy z góry, że dzisiejszy typ przeciętny Polaka „cywilizowanego" (bohaterskiej młodzieży naszej tu nie tykam!) stanął — niestety — wskutek nieszczęść politycznych kraju, pod względem głębi świadomości swej narodowej, a — co za tem idzie — wartości swej moralnej i kulturalnej, *mutatis mutandis* niżej od przedstawicieli typu przeciętnego innych narodów cywilizowanych.

Ale, jak zobaczymy, jest to rzecz, z punktu widzenia zasadniczego, mimo całej swej wagi, poniekąd drugorzędna.

Oto, wiszący na drzewie pomarańczowem owoc niedojrzały, a zwłaszcza nadgniły, nie może stanowić dowodu, że owoc tego drzewa był zawsze, jest i będzie w zasadzie gorszy od owocu drzew innych, ani też — przedmiotu głównego, tem mniej zaś wyłącznego, dla analizy gatunku samego drzewa.

To też powiemy raczej, że losy obdarzyły nas w „roku ostatnim“ — miernym lub złym plonem, a widząc w tem nadewszystko (gdy idzie o Polskę) rękę wrogich nam ogrodników-cudzoziemców, poddamy również, a może przedewszystkiem, ocenie o którą nam chodzi, zbiory „lat ubiegłych“, kiedy to sami jeszcze byliśmy w możności hodować rodzime drzewo nasze.

Bo i pora po temu najwyższa, iżbyśmy w pełnym rynsztunku świadomości własnej stanęli przed światem. Widzimy w tem wprost *to be or not to be* egzystencyi naszej. Świat bowiem, jak ustrój, zatracający te organy, których funkcyj się pozbył, może istotnie, o ile organ Polski sam mu się nie przypomni, bodajby ideologicznie, w swym całokształcie właściwym, obejść się bez „tonu“ naszego w polifonii swej przyszłej pracy dziejowej.

Nadeszła dla nas chwila wypowiedzenia się z głębi wnętrza naszego: ujawnienia rdzennych a zdrowych pokładów duszy zbiorowej narodu — chwila wyznań głębokich a szczerych, na pożytek samym sobie i ludzkości.

Jak wynika z uwag powyższych, niepodobna dokonać nam tego zadania przez charakterystykę, a choćby przez introspekcyę typów, z punktu widzenia czystej polskości zwyrodniałych, przesiąkłych cudzoziemszczyzną, albo gatunku swego średnich czy najniższych przedstawicieli.

Najodpowiedniejszym, a nawet jedynie wskazanym, będzie tu polski, życiowy i historyczny t y p p e ł n y — dorodna pomarańcza dojrzała — którą, iżby być sprawiedliwym, można i należy porówny-

wać nie z przeciętnością, lecz z typowymi arcytworami „pomologii" innych narodów.

By zadania tego dokonać, trzeba sięgnąć w głąb tych tajników, z których, niby ze źródła, wytrysły odmienności zasadnicze narodów: trzeba rozważać nastręczające się zagadnienia na tle ich p s y c h o l o g i i, nie zaś rzekomo pierwszorzędnych, a w gruncie rzeczy wtórnych, historycznych faktów dziejowych.[280]

To też mówić tu pragnę o narodzie swoim nie za pomocą dźwięku słów, mniej lub bardziej podniosłych, poza któremi tai się niepoznane i niewypowiedziane, lecz przy pomocy wywodów, zdolnych uchylić przed każdym człowiekiem cywilizowanym rąbka tajemnic duszy Polski, jej genezy i rozwoju — wywodów nietylko subjektywnie polskich, ale i objektywnie, po wszechludzku zrozumiałych dla świata. Wszakżeż tylko naród barbarzyński, zdolny przemawiać jedynie do samego siebie szmerem słów, podobnie jak przemawia do niego rodzima fala żyta, musi pozostawać dla innych — zarówno obcych, jak niedowiarków własnych, uśpionych narkozą tępego materyalizmu — niemową!

Polacy tyle już pisali i mówili o sobie t y l k o d l a s i e b i e, że pora zmienić ów ton, pogłębić go, udźwięcznić i rozwinąć odpowiednio do ucha innych — iżbyśmy nietylko samych siebie poznali gruntowniej, wychodząc ze sfery własnych, nierozwiązanych iksów i ygreków p s y c h i k i n a r o d u, ale kazali poznać ją innym w tym bodaj stopniu, w jakim sami znamy Francyę, Włochy, Anglię, Rosyę, czy Niemcy.

Albowiem punktem wyjścia, oraz linią wytyczną świadomości stosunku naszego do narodów innych — typu ich, siły psychicznej, myśli i czynu, t. j stosunku Polski do świata, nie powinna być przenigdy, zwłaszcza na rodzimym gruncie naszym, zasada niewolnicza, jaką wpoić w nas usiłowano, stosunku zasadniczego i c h do n a s, lecz odwrotnie — głębi psychicznej stosunku n a s z e g o do n i c h.[281]

Dwojakie są, jak wiadomo, z punktu widzenia spostrzegacza, rodzaje przyczyn, powodujących skutki w świecie zjawisk. O powsze-

chnym pewniku naturalnym, że przyczyny te dzielą się w każdej rzeczy bez wyjątku, na wewnętrzne i zewnętrzne, wie każdy mechanik i przyrodnik: zapomina o nim zbyt często atoli historyk, a częściej jeszcze polityk, usiłujący operować w celach praktycznych tem samem co ten ostatni tworzywem. Nic przeto dziwnego, że historya, a zwłaszcza polityka, zbacza tak często na manowce, wywołując słuszne uwagi uszczypliwe w rodzaju tej, jaką wypowiedział był niegdyś kanclerz Gustawa Adolfa, Axel Oxenstjerna, w słowach:

— O! jakże zdumiałby się świat, gdyby się dowiedział, jak mała doza rozumu kieruje jego losami!

Jeśli zaś nawet jeden czy drugi — historyk albo polityk — zdobywają się zrzadka wśród dociekań na uwzględnienie staranniejsze obu stron medalu — przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych badanych przez się zjawisk — to — rzecz tu wysoce uderzająca — kończą obaj zawsze niemal zadanie swoje pod wpływem sugestyi powierzchowności, nakazującej im przeceniać bodźce zewnętrzne kosztem wewnętrznych, aby wreszcie wyłączyć w konkluzyi te ostatnie ze swego pola widzenia.

A wszakże — zupełnie podobnie jak w budowie kryształu — cechy jego wewnętrzne nie zewnętrzne stanowią w istocie o stopniu jego odporności na uderzenia młota; jak o sile życiowej organizmu stanowi ustrój jego wewnętrzny, tak też strona wewnętrzna zjawisk ludzkich — rodzaj wynurzających je z siebie źródeł psychicznych — posiada, mimo swej nieważkości pozornej, znaczenie o wiele donioślejsze dla kształtowania się dziejów, a stąd również jako wskazówka dla odpowiednich planów politycznych, aniżeli waga pozorna okoliczności zewnętrznych. Te ostatnie bowiem wykazują to przedewszystkiem, czem dane zjawisko jest samo przez się w rzeczywistości, mimo pozorów, towarzyszących mu w iluzyi.

Zmaterya lizowany Niemiec gotówby tu był zawołać:

— *Ach! Die sogenannte Volksseele meinen Sie?*

Tak jest. Dotykamy tu zagadnień najbardziej może typowych,

bo istotnych, z dziedziny życia narodów, choć wyniki zoologiczne antropologii nie wykazały jeszcze różnic somatycznych, odpowiadających dzielącym je tak uderzająco, acz w sposób nieważki, różnicom psychicznym.

Ani klimat, ani fizyografia kraju, ani żaden z działających na Polskę w ciągu wieków wpływów historycznych, nie zdołają wyjaśnić nam tych przyczyn, które sprawiły, że typ jej dziejowy — cały zespół czynników jego wewnętrznych — powołał do życia na tle powszechnem Europy naród o charakterze od otaczającego go świata wysoce odrębnym, na wpływy jego wyjątkowo odpornym, a niezwykle żywotnym.

Nie wytłumaczy nam tej zagadki i prahistorya ziem polskich, której dane, nie mniej niż w całym świecie powierzchowne a skąpe, zlewając się naogół z przekazami nauki o reszcie ziem słowiańskich, dalekie są od możności rzucenia światła na poruszone tu pytania.

Nie rzuca go bowiem i sama nawet słowiańskość Polski, jako banalne zwłaszcza na Zachodzie Europy, zbyt sumaryczne i do wniosków błędnych wiodące, określenie jej charakteru.

Z sumaryczności tego określenia, używanego w stosunku do Polski tak skwapliwie przez obcych, płynie bowiem dla historyi i życia poważne nieporozumienie.

Oto — cudzoziemcy, a zwłaszcza Francuzi, mówiąc o narodach r o m a ń s k i c h, zwykli mieć na myśli wspólność ich k o l e b k i dziejowej, nie przesądzającej w niczem znanych im odrębności etnograficznych, historycznych i narodowych, jakie zachodzą np. między Francyą, Włochami a Hiszpanią; mówiąc zaś o narodach s ł o w i a ń s k i c h, których odrębności — nietylko nie mniej, lecz niechybnie bardziej wybitnych, najczęściej zgoła nie znają, sądzą — popełniając błąd ciężki — że ich kolebka a Historya i teraźniejszość — to jednoliby podkreślić ogrom tego błędu, dość może byłoby powiedzieć, że niezdarzające się w świecie cywilizowanym utożsamianie Francuza z Włochem lub Hiszpanem, miałoby przynajmniej za sobą potęgę wszechhistoryczną wspólnego ich mianownika dziejowego w starożyt-

nym Rzymie, gdy wspólnym mianownikiem analogicznym narodów słowiańskich: Polaków, Czechów, Słoweńców, Chorwatów, Serbów, Rusinów, Bułgarów i Rosyan, okazałoby się zapewne nie wiele więcej nad zaklętą w pierwiastkach ich języków wspólność patryarchalnego, zamierzchłego słowozbioru kopalnych ich przodków.

Potem — już od zarania dziejów historycznych, jeśli nie wcześniej jeszcze, losy tych ludów potoczyły się koleją odmienną. Cztery pierwsze weszły w krąg oddziaływań historycznych rzymskiego Zachodu; cztery następne — carogrodzkiego Wschodu. A pozatem każdy z nich niemal ulegał silnym wpływom politycznym i rozwojowym czynników odmiennych, pociągających za sobą domieszkę obfitą krwi obcej.

Każdy — z wyjątkiem Polski.

Czesi poddani byli bowiem długim a intensywnym oddziaływaniom Niemiec, które, obok Turcyi, zalewającej głównie Słoweńców, Chorwatów, Serbów i Bułgarów, ciążyły, jak wiadomo, przez długie wieki nad całością zachodnich ludów słowiańskich.

Na kształtowanie się dziejowe Rusinów wpływali Tatarzy i koczownicze hordy uralskie; na Bułgarów i Rosyan — mongołowie fińscy i tatarscy.

Jedna tylko Polska — dzięki środkowemu położeniu ziem swoich wystawiona najmniej stosunkowo na powszechno-dziejowe wpływy niwelacyjne czy to Rzymu czy Carogrodu, a otoczona przez wieki słabszą od siebie politycznie ludnością sąsiedzką, była też wolną — może najwolniejszą ze wszystkich naogół ziem Europy — od przemożnych wpływów obcych, zdolnych spaczyć rodzimy jej typ własny.

Nie będzie też niechybnie paradoksem twierdzenie, że najczystsza w świecie słowiańskość a polskość — to jedno: że jeśli nie do Semitów, ani Mongołów — nie do Żydów, Turków, Tatarów czy Finnów, ma należeć w przyszłości rola wybitna w dziejach Europy środkowowschodniej, lecz do S ł o w i a n, to ci ostatni o tyle tylko będą sobą, o ile do typu polskiego się zbliżą; o ile oczyszczą się z tych naleciałości wrogich sobie a obcych, które spaczyły w nich ocalony tylko

w Polsce rdzenny typ słowiański. By go scharakteryzować, niechaj wolno nam będzie przytoczyć tu pewne zamierzchłe zdarzenie.

Około r. 629 po Chrystusie — na trzy z górą wieki przed narodzinami historycznemi Polski — wspomina pisarz grecki, Teofilakt Simokata, o pochwyceniu przez straż wojenną „trzech mężów, rodem Słowian. Nie mieli oni przy sobie żelaza ani żadnej broni, ale nieśli w rękach gęśle... Mówili, że chodzą z gęślami, gdyż nie przywykli przypasywać mieczów, ponieważ kraj ich nie zna żelaza...; grają tedy na gęślach, nie umiejąc uderzać w surmy. Bo komu obca jest wojna, słusznem jest, ażeby taki podobał sobie w ćwiczeniach muzycznych".[182]

Dzieje Polski potrafią wykazać się długim szeregiem bohaterów Grunwaldu, Warny, Wiednia, Somo-Sierry, a ostatnio pobojowisk Wielkiej Wojny, ale zarówno dzieje te, jak rycerscy ich przedstawiciele, posiadają typ swój wspólny, jakby odziedziczony po opisanych tu przodkach-idealistach z VII wieku.

Francuzi scharakteryzowaliby typ ten trafnie a pięknie w słowach: *politesse du coeur.*

W drugiej połowie wieku X, w r. 963, pojawia się pierwotne państwo Piastów, wśród walk nadodrzańskich z Niemcami, po raz pierwszy na kartach dziejów, a w trzy lata później przyjmuje katolicyzm w osobie swego władcy.

Sąsiednie ziemie słowiańskie, Czechy i Ruś, stanowią już wtedy podobne do Polski jednostki polityczne, które jednak ulegają rychło wpływom i podbojom obcym. Pierwsze ze strony Niemców, drugie — Tatarów.

Najdawniejsze dzieje Polski — okres do połowy wieku XII — nacechowany jest, wbrew liberalnym prądom ówczesnym Europy Zachodniej, absolutyzmem monarchicznym Piastów, którzy później, podobnie jak ich spadkobiercy od schyłku wieku XIV., litewscy Jagiellonowie, utracają stopniowo siłę swej władzy, gdy właśnie współcześni im monarchowie zachodnio-europejscy, a za nimi i rosyjscy, dążą z powodzeniem do wzniesienia jej na wyżyny.

Przyczyną główną tej tak uderzającej rozbieżności kolei dziejowych Polski w stosunku do otaczającego ją świata, była po jej stronie najniewątpliwiej odporność niezwykła zasadniczych we wszelkiej budowie społeczno-państwowej „przeżytków" rozwoju, które natomiast w Europie Zachodniej i w Rosyi (pod wpływem Tatarów), dały się podporządkować dość rychło państwowej racyi stanu.

Tworzywem politycznem, z którego powstała, jak wiadomo, monarchia nowożytna, był w Europie, wywołany przez konieczność jej obrony od barbarzyńców, świat feudalizmu — oparta na wyzwolonych z rodu pierwotnego j e d n o s t k a c h, hierarchia sił społeczno-politycznych danego państwa, a takiemże tworzywem, z którego miała powstać współczesna owej monarchii, niezagrożona nigdy do tyla Polska, i nigdy przeto, ściśle biorąc, feudalizmu nie znająca — był rój niedających się skruszyć władzy naczelnej r o d ó w, sięgających swymi początkami i ustrojem, w zamierzchłą przeszłość przedhistoryczną.

Obok skutków państwowych, rozbieżność, o jakiej mowa, miała oczywiście i doniosłe znaczenie psycho-społeczne.

Podczas gdy na Zachodzie powstawała narzucana z góry mechanizacya jednostek i tworzonych przez nie zbiorowości, w Polsce własny, przyrodzony a nietykalny ustrój wewnętrzny, regulował swobodnie w stosunku do siebie, centralistyczne zamierzenia Korony.

Można też powiedzieć, że jeżeli wszędzie naokół forma organizacyi państwowej, a za nią i społecznej, szła ku dołowi z góry, w Polsce — odwrotnie — dół narzucał ją wyżynom.

Wzgląd ten, poparty przez słabe naogół oddziaływanie wpływów zewnętrznych, sprawił, że Polska mogła uzewnętrznić na kartach dziejów swe własne wewnętrzne cechy swoiste w sposób o wiele silniejszy, niż inne ludy Europy, które już w zaraniu Historyi uległy szablonowi oddziaływań ze strony potęg. panujących w świecie.

Charakter zaznaczonych wyżej odrębności podstawowych Polski daje się sprowadzić do twierdzenia zasadniczego, że różnica między nią a Europą leżała nie w morfologii pozorów, lecz w embryologii najistotniejszych kolei rozwoju.

Dzieje historyczne Europy urabiała bowiem zasada rozwijającej się stopniowo drogą szablonu politycznej racyi stanu, narzucającej przewagę p a ń s t w a narodom; Polski zaś — zasada przewagi n a r o d u nad państwem.

Istotną podstawą przyrodzoną wszystkich naogół narodów, będących najpotężniejszym wyrazem ludzkim różnych środowisk naturalnych, bytujących pod różnem podniebiem, jest wspólność krwi tworzących je rodaków — łączność wewnętrzna płynącego z niej zespołu cech swoistych każdego narodu.

Zasadniczym tego odpowiednikiem jest w zakresie ustrojowym rodzina, a za nią — ród; w psychicznym zaś — atmosfera rodzinna i rodowa.

Feudalizm europejski, który skruszył wszędzie, gdzie panował, pierwotną potęgę przyrodzoną związków krwi, na rzecz potęgi państwowej, zapewnił natomiast wyznawcom swoim siłę polityczną; brak jego w Polsce, utrzymując moc jej naturalną, miał ją pozbawić z czasem niezbędnej w danych okolicznościach siły politycznej.

Bylibyśmy jednak w błędzie, mniemając, że ów czynnik siłę tę skruszył aż do stopnia, czyniącego z punktu widzenia cywilizacyi wskazanym, a cóż dopiero niezbędnym rozbiór Polski, jak to, w swym interesie brutalnie egoistycznym twierdzą podziśdzień jej wrogowie-sąsiedzi.

Przeciwnie! Siła ta, działająca konsekwentnie w myśl założeń dziejowych Polski, rozwijała się nader pomyślnie, stwierdzając niezwykłą żywotność swoją w akcie Konstytucyi 3-go Maja, której jednak zamach bezwzględny, a niestety skuteczny ze strony wrogów, na byt polityczny państwa polskiego, nie dał wejść w życie, paraliżując podziśdzień, przez lat sto z górą, dalszy jego rozwój samoistny.

Jeżeli też z punktu widzenia objektywnego spostrzegacza rzucimy okiem na całość ośmiowiekowego istnienia Polski niepodległej: na kardynalne jej, w stosunku do wzorów europejskich, zalety i wady, to uderzyć nas musi niezaprzeczony ich związek psychologiczny, nacechowany wspólnością źródła jednych i drugich.

Związek ten stwierdza nie przypadkowość, lecz ścisłą zwartość logiczną tego zjawiska dziejowego, jakiem Polska była i — mimo wszystko — podziśdzień być nie przestała.

Do zalet jej zaliczono powszechnie: braterskość pokojową unii politycznych z otaczającymi ją ludami; najwcześniejszy — obok Anglii — parlamentaryzm; tolerancyę wyjątkową dla cudzych przekonań i wierzeń; obcą idei podboju obronność terytoryów rozległego państwa, a wreszcie — siłę przemożną i niezrównaną trwałość uczuć narodowych, które pozwolić miały na rozkwit umysłowy i artystyczny kultury polskiej w chwilach najcięższego nawet ucisku politycznego.

Jako wady podniesiono niemniej ogólnie: brak centralizmu państwowego; bezsilność sejmów wobec przysługującej posłom prowincyi poszczególnych instytucyi *Liberi Veto*; nieoględność wobec uprawianych na gruncie polskim knowań cudzoziemskich; niechęć i nieumiejętność w korzystaniu z otwierających się przed Polską zaborów (Prusy XVI wieku); nakoniec — bezsilność polityczno-militarną w stosunku do aktu przemocy ze strony otaczającego ją w wieku XVIII świata.

Nie trudno stwierdzić, że zalety te i wady są jakby dwiema, odpowiadającemi sobie ściśle, stronami j e d n e g o medalu, którym była Polska i dusza jej dziejowa, posiadająca źródło swe we wspomnianej przez nas już wyżej atmosferze braterstwa odwiecznych jej rodów — atmosferze, nieznanej Europie, bodaj od czasów przed-Karolowych.

Podnoszone również wielokrotnie, jako wada, upośledzenie miast polskich — w znacznej mierze cudzoziemskich — na rzecz szlachty, płynęło stąd przedewszystkiem, że oba te światy pozbawione były węzłów rodowych, a związane rozwojowo z rodowością poczucia patryarchalno-rycerskie dworu wiejskiego, kłóciły się zasadniczo z „łokciem i miarką".

Co do ludu wiejskiego, to opowiadania o rzekomym jego ucisku w Polsce są, gdy się je zestawi z resztą Europy, nad wszelki wyraz powierzchowne a błędne, najczęściej zaś świadomie fałszywe.

Na tle ideologii polityczno-moralnej dnia dzisiejszego: w obliczu

głoszonego powszechnie braterstwa ludów, może, a nawet powinnoby powstać pytanie, czy odpowiadające zaletom dziejowym Polski wady jej kardynalne, a zwłaszcza „najcięższa" z nich (w swoim czasie) — bezsilność polityczno- czy może raczej dyplomatyczno-militarna, w stosunku do otaczającego ją świata, była z punktu widzenia powszechno-dziejowego: z punktu widzenia człowieczeństwa, oraz moralno-cywilizacyjnych jego zadań i haseł rozwoju — g r z e c h e m czy c n o t ą?

Jakiż to bowiem był ów otaczający Polskę świat, który, w obliczu narodów cywilizowanych, dokonał w wieku XVIII, w dobie Wielkiej Rewolucyi francuskiej, zamachu bezkarnego na niepodległość naszą?

Były to Prusy, Austrya i Rosya — patentowani bandyci narodów, którzy, wzrósłszy dzięki zbrodniczym łupom swoim w siłę, zagrozili wreszcie wszystkiemu i wszystkim naokół, by paść nakoniec w oczach naszych — w punkcie kulminacyjnym szału cezarystycznego — pod ciosem karzącym sprawiedliwości dziejowej.

Dzisiaj — zna ich już świat; wczoraj łudził się jeszcze co do nich. A jednak, zarówno wczoraj jak dzisiaj, byli oni, są i pozostaną t e m s a m e m: okoliczności nie zmieniają bowiem człowieka ani narodu, lecz wykazują jedynie kim kto j e s t.

Polska — za cenę cierpień swych niewysłowionych, wiedziała i wie o tem nie od dzisiaj. Doniedawna — wskutek nieświadomości — można było może winić ją za to, że uległa przemocy; teraz, gdy stało się wszechwiadomem, czem — jak potężną fizycznie i cynicznie — była ta przemoc, należy Polsce, z punktu widzenia cywilizacyi, nietylko współczuć do głębi, ale i cenić ją tak, jak zwykło się cenić człowieka prawego, który, opadnięty i ograbiony przez zbójów, pozostał mimo wszystko — mimo przemocy fizycznej, oraz całego piekła pokus zbrodniczych, płodzonych przez katów — nieuszczerbionym sobą.

V o l t a i r e oświadczył niegdyś, że — gdyby nie było Boga — należałoby Go stworzyć. Dzisiejszy polityk - psycholog, rozejrzawszy się w stosunkach Europy środkowej, winienby dojść do wniosku, że

gdyby nie było Polski — należałoby, właśnie na jej terytoryach, między Niemcami a Rosyą — powołać do życia naród o j e j typie dziejowym: Osiadły naród Wolnego Obywatela, który, znając nawskróś swych, groźnych światu sąsiadów, potrafiłby z jednej strony — dzięki swej rdzennej a głębokiej osiadłości rodzimej, cywilizować s z a r a ń c z ę Wschodu; łupiezcze, dziś dzięki bolszewizmowi zdemaskowane, hordy koczownicze barbarzyńskiej Rosyi; z drugiej zaś — dzięki naturalnym siłom moralno-dziejowym typu swojego zmiękczać stopniowo, na pożytek człowieczeństwa świata, przez wolne swe oddziaływanie, twardą, nieprzystępną jeszcze uczuciom ludzkim, duszę tygrysią narodu bez sumienia: odwiecznych rozbójników pruskich.

— *A furore Normanorum libera nos Domine* — śpiewano niegdyś w świątyniach Europy Zachodniej. Minęły wieki, zmieniły się formy i dekoracye polityczne świata, ale treść niebezpieczeństwa, tkwiącego w różnicy otchłannej dusz narodów twórczych i niszczycielskich, pozostała sobą.

Jeszcze w stuleciu XI wielki papież, Grzegorz VII, postanowił uwolnić świat od przemocy „synów Nemroda", a na położonych przez niego fundamentach wznosiły stulecia następne budowę cywilizacyi.

Historya, nie powtarzając się formalnie, z głębokiej treści tworzywa swego czerpie wskazówki swoje, bo jest, a przynajmniej być może i powinna — Mistrzynią Życia.

Biada tym, co pojąć wskazówek tych nie umieją, albo nie chcą![283]

ROZDZIAŁ II.

POLSKA. CHARAKTERYSTYKA HISTORYCZNO-PSYCHOLOGICZNA.

W roku 1916, wśród burzy wojennej, jakiej nie pamięta świat historyczny, zbiegły się w liczbach jubileuszowych dwie największe rocznice nasze: 950-lecie zaprowadzenia Chrześcijaństwa w Polsce i 125-lecie Konstytucyi 3-go Maja.

Pierwsza z tych rocznic kieruje myśl ku zawiązkom historyi rodzimej, zatrzymując ją na kamieniu węgielnym gmachu historycznych dziejów naszych, druga — wiedzie ją szlakiem stuleci, poprzez jego wnętrze, ku testamentowi politycznemu tracącego swą wolność Narodu...

Nie potrzeba, zaiste, być myślicielem, aby zbieg wspomnień takich na tle dnia sądu, powołującego gwoli przyszłości przeszłość naszą przed swe oblicze, wstrząsnął do głębi istotą Polaka. Puls dziejowy, bijący dziś tak żywo wśród narodów cywilizowanych, stawia nas — doniedawna jeszcze zapoznanych — niemal w centrum świata. Geograficzne położenie kraju naszego związało nas ze środkiem Europy, a Historya uczyniła z nas punkt węzłowy obu jej biegunów dziejowych. To też w obliczu sumień naszych powstać dziś winno pytanie: czy, w jakim zakresie i w jakiej mierze, potrafiliśmy sprostać przyrodzonym zadaniom naszym wobec siebie samych i — ludzkości.

Instynktowo trafne, choć tłumaczone nieraz opacznie, określenie Historyi, jako *magistrae vitae*, winno być rozumiane przedewszystkiem w znaczeniu pogłębienia poznania w kierunku narodowości własnej — najbliższej każdemu postaci dziejowej *człowieczeństwa:* iżby z punktu wyjścia tego, możliwie uświadomionego sobie zjawiska, módz oceniać

w następstwie rodzaj i stopień człowieczeństwa innych — przedmiot właściwy t. zw. Historyi Powszechnej.

Zbieg dat jubileuszowych dwu — niby słupów granitowych ery — rocznic naszych, symbolizujących, w godzinie niepamiętnej burzy dziejowej, pełnię duszy historycznej Narodu, winien stać się dla nas hasłem tem głębszego wniknięcia w siebie...

* * *

Wzrośliśmy wszyscy — a i żyjemy dziś jeszcze w klasycznej dobie analizy: w czasach reakcyi przeciw zawiedzionemu na lotnych uogólnieniach z połowy ubiegłego wieku, syntetycznemu ujmowaniu zjawisk.

A jednak!

Jednak nie wydrzemy z umysłów naszych najwyższego ich dążenia ku pełni świadomości człowieka w zakresie faktów, porywających go w głąb poznawania...

Zaprowadzenie Chrześcijaństwa w Polsce i związane z niem początki historyczne Narodu, oraz Konstytucya 3-go Maja, zamykająca samodzielność jego polityczną — to dwa fakty, posiadające w zestawieniu wymowę przedziwną, a tem głębszą, im bardziej swoiste są w oryginalności swej i tragizmie dzieje nasze, w porównaniu z dziejami innych narodów.

O stronie faktycznej obu tych rocznic wiele już pisano i mówiono. Nam chodzi tutaj nie o nią: dążymy do ujęcia *sensu ogólnego* symbolizowanych przez nie wydarzeń, otwierających i zamykających okres ośmiowiekowy istnienia państwa, a wraz z niem samodzielności politycznej Narodu. Zbieg obu rocznic, zakreślających ramy historyczne pełnego w swej niezależności rozwoju naszej jaźni narodowej, woła wśród przeżyć dzisiejszych głosem wielkim *o syntezę piorunu*, któryby rozjaśnił przed nami wnętrze zbiorowej duszy naszej — typu dziejowego Polski, na tle otaczającego ją świata!

Były czasy, kiedy wielka poezya darzyła ludzi błyskawicami upragnionego poznawania: ale my dzisiaj — (na szczęście, nie my

sami) — poezyi wielkiej nie posiadamy. A więc wielka nauka, o której przyrodnik-myśliciel, Norman R. Campbell[284] powiada, że „nie jest ona przeciwstawieniem sztuki, lecz pewną jej formą"? Niestety i ta — przynajmniej w gałęzi swej dziejopisarskiej — należy do przeszłości, i to nietylko u nas.,.

Wyłączność analizy przyrodniczej, a za nią i humanistycznej, nie sięgająca wyżyn nauki wielkiej, sparaliżowała ducha syntezy, zatrzymała człowieka u podnóża szczytów poznawania, a tymczasem tam właśnie — na górze niebosiężnej — spoczywają klucze tajemnic, dręczących *nie ciekawość*, lecz przyrodzone umysłowi ludzkiemu, najwyższe jego *powołanie*. A w dziedzinie nauk humanistycznych, do których przedewszystkiem należy Historya — jest niem niewątpliwie pogłębianie starej jak świat zasady psychologicznej: γνωθι σεαυτόν, rozszerzonej z człowieka-jednostki na ludzkie jego otoczenie.

Materyalistyczne pojmowanie dziejów, towarzyszące tak wiernie rozwojowi umysłowości współczesnej, wydało wprawdzie wielkie owoce w dziedzinie analizy, pogłębiając poznanie strony mechanicznej zjawisk, atoli zapoznało ono jednocześnie źródła psychiczne tej siły życia, której zjawiska owe są zewnętrznym tylko wyrazem.

Źródeł tych zasypać się jednak nie da: To prawda. Trzeba atoli stwierdzić, że istnieje dziś w literaturze przepaść głęboka między syntetyzującem zjawiska — niepohamowanem przez żadne teorye metodologiczne — *chceniem*, a możnością — czy raczej niemożnością (metodycznego — być może), lecz niewystarczającego zgoła umysłowi — zaspokojenia go na drodze analizy! Jeżeli też, badając jakiś szczegół dziejowy monograficznie, biadamy nieraz słusznie nad brakiem odpowiedniej literatury, to cóż powiedzieć o syntezie, której pole leży dziś u nas całkowicie odłogiem?! Niepodobna też, mimo chęci, wznieść się w jej zakresie ponad skromną próbę.

* * *

Posługujemy się często t. zw. metodą porównawczą, zestawiając różne cechy dziejów Polski przeważnie z Zachodem, rzadziej ze Wschodem. Morfologia bywa tu jednak nieraz zawodną, co staje się wido-

cznem, gdy sięgniemy do głębi zjawisk. Okazuje się bowiem, że to, co bylibyśmy skłonni uważać za postać całkiem swoistą kultur porównywanych: za kulturę Włoch, Francyi, czy Niemiec, bywa w znacznej mierze — tylko *narostem* właściwości miejscowych każdego z tych krajów, rozwiniętym *z jednej szczepionki*, bo na kulturalnem podłożu wspólnem słusznie t. zw. cywilizacyi powszechnej, t. j. cywilizacyi Grecyi i Rzymu, której ducha nazwać trzeba wręcz *współczynnikiem zasadniczym — absolutnym* każdej z osobna postaci cywilizacyj narodowych europejskich! Współczynnik ten jest czemś stałem — sam przez się niezmiennem — wśród zmienności rozwoju, tworzącego historyę średniowieczną i nowożytną. Chcąc porównywać możliwie gruntownie którykolwiekbądź naród europejski z innym, należy przeto badać te *odchylenia*, jakie wykazuje on w stosunku do pomienionego współczynnika, podobnie, jak w historyi sztuki bada się różne odmiany narodowe jednego i tegoż samego stylu: romańskiego, gotyckiego, czy renesansu.

Polska bywała zawsze w badaniach takich skazywana na rolę Kopciuszka, zwłaszcza zaś w naszej dobie kazuistyki analitycznej, snutej — wbrew embryologii — tak często *z pozorów*.

* * *

Dzieje Rzymu zawarły w sobie skarbnicę wyobrażeń i pojęć, skrystalizowanych, a poniekąd skamieniałych, na pewnym szczeblu rozwoju świata starożytnego. Stało się to, jak wiadomo, już w chwili kiedy zastęp ludów barbarzyńskich stawiał pierwsze zaledwie kroki na drodze bytu historycznego Europy. Dalszy ów byt miał się opierać z jednej strony — a przedewszystkiem — na własnych siłach owych ludów, z drugiej zaś — na podłożu i pożywce puścizny po świecie starożytnym.

Nie wchłaniały jej one w sposób jednaki... Każdy z ludów europejskich, wzrastając na niej częściowo, wpajał ją w siebie i przetrawiał treść jej *po swojemu* — w samym sobie. Każdy pojmował ją swoiście i każdy wyrażał historycznie przez dziejowy swój stosunek

do niej — własną duszę. Gdyby nie Rzym — ów powszechny w dziejach Europy współczynnik rozwoju historycznego narodów cywilizowanych, nie mielibyśmy dzisiaj, wobec ich wielowiekowej a wzajemnej osmozy dziejowej, cennego sprawdzianu ich właściwości swoistych, a istotnych. Pomieniony współczynnik może bowiem i powinien stać się w laboratoryum historyka — jakby *odczynnikiem*, ujawniającym cechy swoiste narodów, które *w jego świetle* uchylają przed wzrokiem naszym zasłony, pokrywającej ich wnętrze tajemnicze.

* * *

Jakże jednak przedstawia się samego tego czynnika, t. j. Rzymu, istota własna na tle dziejów?

— Oto — „jakkolwiek wszędzie istnieli panowie i niewolnicy, „jakkolwiek wszędzie byli władcy i poddani, to jednak *kunszt wła-*„*dania ludźmi*: sztuka tworzenia potęg „światowładnych", skupiała się „po świecie, zazwyczaj łącznie z t. zw. cywilizacyą, *w pewnych tylko* „*ogniskach*, z których ów kunszt wychodził, promieniował na wielkie „niekiedy obszary i stawał się — niby słońce danego systemu plane-„tarnego — ośrodkiem zawisłych od siebie nawzajem kreacyj politycz-„nych i kulturalnych: Rzym był ośrodkiem takim w dziejach cywilizacyi „europejskiej, z którą losy dziejowe związały Polskę" [288]. Był on zjawiskiem tak potężnem, że sam nawet koniec doczesności jego klasycznej — państwowej — nie stał się kresem istnienia jego, ani wpływu. Łatwo stwierdzić, gdzie leży postać najczystsza wtórnego jego kształtu w postarożytnej dobie. Nie potrzeba odtwarzać jej sztucznie. Stary Rzym umarł, lecz został po nim język, a wraz z nim skarb jego pojęć *w łacinie* — duszy drugiej, nie słabszej, niż pierwsza, fali światowładnych jego talentów, która, stawszy się ciałem dla ducha idei chrześcijańskiej, zrodziła na podziw światu — w całej pełni cywilizacyjnych cech swoich, instytucyę najpotężniejszą, najtrwalszą, a dziejowo najbardziej wpływową zpośród tych, jakie świat ów wydał: zrodziła ją — *w Kościele*.

Rzym klasyczny i chrześcijański Rzym późniejszy, to niby jedna,

a główna w księdze Europy karta dziejów, którą historya wypełniła piórem swem po obu stronach, kreśląc na nich alfę i omegę znanych nam najbliżej kolei zasadniczych rozwoju ludzkości. *Istotny* stosunek historyczny narodów europejskich do owej złotej karty dziejów powszechnych, przedstawia się, mimo jednolitości pozornej, nader rozmaicie, a zależnie od czynników geo- i etno-graficznych różnych krajów.

Niepodobna nam tutaj rozwijać zagadnienia tego w szczegółach, gdyż wymagałoby to całego, tak obcego jeszcze, niestety, laboratoryom dziejopisarskim, traktatu o psychologii porównawczej narodów. Zajmiemy się przedewszystkiem Polską, usiłując wykryć i zestawić, bodaj ogólnie, jej cechy swoiste z analogicznym zespołem zjawisk wśród narodów innych.

* * *

Mówi się nieraz i wiele na temat położenia geograficzno-historycznego Polski między Zachodem a Wschodem. Ocenia się, mniej lub bardziej trafnie, każdy z tych biegunów dziejowych. Określa się i waży na gruncie historycznym Polski wpływy każdego z nich w różnych dobach, ale nie docenia się w tego rodzaju dociekaniach najczęściej jej samej: niby jakiejś *tabula rasa*, przeznaczonej na to, by zlać się bez reszty z jednym z pomienionych światów. Wreszcie, powiada się o niej, że stała się zachodnio-europejską — i słusznie, jeśli, jakby pomijając Polskę samą, ważyć się będzie jedynie *przewagę* działających na nią wpływów powszechno-dziejowych; niesłusznie jednak, bo tylko pozornie, gdy, wprowadziwszy ją na pole widzenia, poddamy ją wśród dociekań naszych porównaniu ze współczynnikiem powszechno-dziejowym Europy — Rzymem.

Utalentowany władca Europy środkowej w wieku XIV, cesarz Karol IV, jeden z najświetniejszych spadkobierców pięciowiekowych prac cywilizacyjnych, wszczętych ongi przez wielkiego swego imiennika, odegrał, jak wiadomo, rolę prawodawcy.

Przystępując do zamierzeń swych ustawodawczych, otoczył się

znakomitymi znawcami prawa rzymskiego i, pałając chęcią uszczęśliwienia swych poddanych, narzucił im — prawda, że *bez* zamierzonego skutku — w charakterze regulatora ich stosunków prawnych, statut, oparty wiernie na prawie rzymskiem, a znany pod mianem: *Majestas Carolina*.

Jednocześnie, związany blisko z nim rodzimy prawodawca nasz, Kazimierz Wielki, otoczony również znawcami prawa rzymskiego, podejmuje — zamiast szczepienia Polsce urobionych przez wieki, najwyższych tego prawa wzorów — skromną, lecz uwieńczoną skutkiem realnym, bo *swojską* z gruntu, korekturę miejscowych zwyczajów prawnych, znaną pod nazwą „Statutu" jego imienia [289].

Jakże daleko stąd do owąd!

Ale to jeszcze nie wszystko...

Postarajmy się wejrzeć głębiej w tajniki stosunku dziejowego Polski do pomienionego współczynnika cywilizacyi europejskiej — tym razem już w ramach procesu historycznego, zespalającego jednostkę z otaczającem ją środowiskiem ludzkiem.

Kościół — czcigodnie w dziejach ludzkości zasłużona twierdza ducha — czynnik, regulujący procesy historyczne w organizmie dziejowym Europy, zespolił ściśle dzieje swe ze spadkodawcą swym, Rzymem, jako z wykwitem najwyższym cywilizacyi powszechnej.

Był on wszędzie i wszędzie też potężne swe piętno wycisnął w dziejach.

Można powiedzieć o nim — w przeciwstawieniu do Wschodu, gdzie uległ przewadze państwa, że przez tryumf swój powołał w świecie naszym do życia ów typ — do niedawna jeszcze tak twórczej, i przeto narzucającej się światu — cywilizacyi, którą nazywamy „Zachodem", podobnie, jak historyczna jego na innym terenie przegrana, stała się cechą najistotniejszą automatyzmu treści dziejowej przedazyatyckiego Wschodu.

Polska, umieszczona przez losy na pograniczu obu tych biegunów, przechyliła się, jak wiadomo, w kierunku zachodnim. Etnograficzne i przedhistoryczne właściwości jej sprawiły atoli, że jej stosu-

nek do pomienionego bieguna, a wraz z tem do Kościoła i do dalszych kolei dziejów, miał stać się o wiele bardziej swoistym, niż się o tem sądzić zwykło naogół.

Wiadomo, że siła wyjątkowa tak zwanych w języku dziejopisarskim przeżytków plemiennych, wyhodowanych w Polsce przez dłuższą, niż gdziekolwiekbądźindziej, a wypływającą z okoliczności geograficznych i historycznych, niezawisłość Lechii od przemożnego nacisku obcych wpływów zewnętrznych, sprawiła, że *powszechna* wśród wszelkich społeczeństw pierwotnych *komórka* ich ustroju wewnętrznego: *ród* — zespół opartych na wspólności krwi autochtonów — zyskał w dziejach naszych, gdy je z innemi porównamy, *moc i odporność niezwykłą* [290]. To też, kiedy na Zachodzie historyczny proces państwowy zdołał skruszyć tę komórkę dość wcześnie i łatwo, budując z dobytych z niej tkanek — z wyemancypowanych z rodu jednostek, ustrój feudalny, jako podłoże tak potężnych później kreacyj politycznych — w Polsce dokonały tego dopiero warunki ekonomiczno-agrarne u samego schyłku Wieków Średnich, ubożąc ją o powszechny gdzieindziej okres feudalny i pozbawiając ją w następstwie, gdy okoliczności zewnętrze bardzo już ku temu nagliły, właściwego dla państwa *tworzywa* [291].

Z drugiej strony wzgląd ten powołał u nas do życia inne, nie mniej swoiste zjawiska, a przedewszystkiem własną, również od tętna otaczającego nas świata niezawisłą, *kolejność* występującej wszędzie w dziejach, przewagi jednostki nad zbiorowiskiem i odwrotnie — zespołów ludzkich nad jednostką. [292] Dobie prób absolutyzmu naszych Piastów odpowiada chronologicznie na Zachodzie potężnienie różnicujących się stanów, a czasom wybujałości politycznej szlachty polskiej — powstawanie monarchii nowożytnej...

Rozkwitowi Europy, w którego ramach ustala ona, na tle drugiej połowy Wieków Średnich, właściwy swój typ cywilizacyjny, towarzyszy — zarówno w kierunku ekonomicznym, jak w sferze najwyższych wartości człowieczeństwa — potężny puls życia tworzonych na wzór rzymski miast — *zbiorowisk ludzkich*, a zjawisku temu odpowiada w sferze analogicznej w Polsce, jeśli *pozór zewnętrzny* jej miast

w gruncie rzeczy obcych jeszcze krajowi, pominiemy — wyłaniająca się właśnie z dawnego zespołu rodów — *jednostkowość* dworu wiejskiego, jako ogniska i podłoża własnej, a znowu tak specyficznie swojskiej, kultury Narodu.

Stosunek do klasycznego spadkobiercy Rzymu — do Kościoła — przybrał w ślad za tem i tu i tam: na Zachodzie i w Polsce, postać nie mniej odmienną...

Zewnętrznie objawiło się to na Zachodzie, jako pęd ku tworzeniu odpowiadających skupieniom miast, skupień religijnych pod postacią klasztorów, uprawiających w sposób zrzeszony zagadnienia duchowe, podobnie, jak miasta tamtejsze uprawiały problematy ekonomiczne i polityczne kraju. W Polsce, z pewnością nie dla braku intelektualnych uzdolnień odpowiednich, bo zaprzeczyłaby twierdzeniu takiemu własna jej literatura teologiczna XVI i XVII wieku, a nadewszystko dalsze dzieje jej umysłowości — *lecz znowu:* zgodnie z odpowiadającą chronologicznie tym zjawiskom *koleją* dziejów, *obce* jeszcze krajowi miasta polskie przekazały rolę swą — *swojskiej* wiosce szlacheckiej, a tak potężna gdzieindziej tężyzna twórcza życia klasztornego, pozostawionego u nas najprzeważniej w okresie dawniejszym, podobnież jak miasta, *cudzoziemcom*, nie rozwinęła się bujniej w Polsce w sposób swojski.

Wszędzie w Europie były klasztory, dwory książęce czy wielkopańskie, miasta i siedziby wiejskie: nie wszędzie jednak każda z tych postaci osiadłości cywilizowanej wywarła wpływ jednaki na postać typu istotnego kultury dziejowej danego narodu. A odbiło się to, zarówno w sferze ducha, jak i — symbolizującej go plastyce *stylów*. Próżno też szukalibyśmy w Polsce — w postaci jej miast, architektury publicznej, malarstwa, czy rzeźby, wyrazu jej i symbolu równie oryginalnego a charakterystycznego, jak nasz dwór wiejski i towarzyszące mu budownictwo drzewne.

Snując dalej ten wątek, trzeba zauważyć, że, podczas gdy u nas, w średniowiecznem kształtowaniu się polityczno-społecznem państwa i narodu, indywiduum ustępowało miejsca gromadzie: współrodowiec

rodowi, na Zachodzie było inaczej; ród pierwotny zszedł tam na plan drugi wobec feudalnej roli jednostki. Co zaś do sfery duchowej bytu, to postać rozwoju ukształtowała się — tu i tam — znowu wręcz odwrotnie.

Kościół, którego treść najgłębsza stanowiła zawsze i wszędzie ucieczkę uciśnionych, wrastał na Zachodzie w głębię dusz, *zrzeszających* się dokoła niego: biorących go w posiadanie w sposób *gromadzki*, jakby dla stworzenia przeciwwagi opartemu na jednostce prądowi świeckich urządzeń feudalnych. Wyrazem tego procesu były na Zachodzie *skupienia duchów bratnich* — klasztory: pepiniera psychiczna, a za nią i życiowa późniejszych, rozlicznych zrzeszeń zawodowych.

U nas i na tym punkcie było *inaczej*: w objęcia Kościoła tuliła się nie zwycięska w życiu gromada, lecz uciśnione w niem w ciągu Wieków Średnich indywidyum ludzkie, ćwicząc w sobie wyemancypowany przez rody i ustrój dzielnicowy, partykularyzm, za nim zaś znaczną w stosunku do państwa niezawisłość.

Podczas też, kiedy na Zachodzie Kościół stawał się nieraz państwą zanikających w życiu politycznem rodów: w Polsce — *wręcz przeciwnie* — a zgodnie z zaznaczoną tu różnicą charakteru dziejów naszych i obcych, zwycięski w życiu ród nie rozciągał władzy swej nad Kościołem, który zachować mógł, dzięki temu, *w stopniu wyższym, niż gdziekolwiekbądź indziej*, czystość duchowego swego charakteru: ostoję tem potężniejszą na przyszłość świata wewnętrznego, a za nim indywidualizmu jednostek, w stosunku zarówno do nakazów zewnętrznych państwa, jak społeczeństwa. Jednocześnie tak władna w życiu rodowość sprawiła, że środowiskiem, w którym wykuły u nas dzieje typ zasadniczy kultury Narodu, stał się wiejski świat szlachecki, podobnie, jak o miedzę od nas — na Rusi, miał niem zostać zlany z monasterem dwór książęcy; w Niemczech — miasta, a we Francyi — przedewszystkiem — wielkie dwory feudalne.

Taka była w zarysach ogólnych, lecz zasadniczych, postać zewnętrzna procesu, o którym tu mowa; wewnętrznie — odmienna (już na mocy wolnych tak wyjątkowo od przewagi wpływów obcych, za-

łożeń przedhistorycznych) — *psychika Narodu*, kształtować się też musiała *odmiennie* w Polsce, *naturalną rzeczy koleją*. Jak wspomnieliśmy już, na Zachodzie i na Wschodzie rozwój monarchii odbywa się konsekwentnie na mnożonych coraz *gruzach* ustroju społeczeństw pierwotnych. U nas — o ile o postaci istotnej doby pra-historycznej można powiedzieć coś realnego — dzieje się *wręcz odwrotnie*, bo — od efemerydy despotyzmu centralistycznego państwa Bolesławów, zmierza ów rozwój ku dzielnicom i — mimo wysiłku pierwszych Piastów — utrwala się w kierunku *decentralizacyi*, odpowiadającej tak wiernie przedhistorycznym przesłankom plemiennym.

W wyniku wszystkich tych założeń i logicznego ich rozwoju, indywiduum polskie, więzione przez wieki w okowach prastarych zespołów; — przykute tak długo do życia poziomym łańcuchem zwycięskiej gromady, rozwinęło wreszcie przez reakcyę ducha, szerzej niż gdziekolwiekbądźindziej, a naprzekór dobie monarchii nowożytnej, skrzydła swe do lotu... Nie będziemy też może dalecy od prawdy, twierdząc, że skrzydła ludzkie nie dotarły nigdzie wyżej, niż u nas, w sferę ideału. Jednostka zachodnia, oddana mu do głębi, *żłobiła* dla siebie i podobnych sobie, w sposób *gromadzki*, miejsce odpowiednie w otaczających ją organizacyach; u nas takaż jednostka składała *sama z siebie* korną ofiarę samounicestwienia na górnych ołtarzach... Najwyższe zagadnienia bytu powoływały do życia na Zachodzie i Wschodzie swoiste sekty i zakony, u nas — przy braku niemal zasadniczym odpowiednich kreacyj swojskich — pustelników, oraz — iście wyjątkową, mimo wiary żarliwej, *tolerancyę* dla pojęć cudzych.

I jeżeli poruszone tu zjawiska zechcemy rozpatrywać dalej, musimy dojść do wniosku, że powstały na szczytach człowieczeństwa Europy *trzy* zasadnicze typy psychiczne, zdolne w osobach swych przedstawicieli klasycznych do samoofiary w służbie ideału. Zachodzi jednak pomiędzy nimi różnica olbrzymia. Jeden z nich bowiem urabiał ideał swój w zespole psychicznym *zbiorowości* ludzkiej, i jest to bliski nam nietylko geograficznie ale i *zewnętrznie* Zachód; drugi — w widomym zbiorowości tej *przedstawicielu* koronowanym — i jest to bliski

nam *tylko geograficznie*, przedazyatycki Wschód; wreszcie typ trzeci ideał ten urabiał dziejowo w wolnem indywiduum ludzkiem: *we wnętrzu własnem człowieka*, t. j. w sobie samym — *i to jesteśmy my*. Dwa pierwsze typy, zachodni i wschodni, złożyły się — tu i ówdzie w stopniu różnym — na siłę *zbiorowisk* ludzkich: społeczeństwa i państwa; trzeci — w najwybrańszych (to prawda), lecz *typowych* swych przedstawicielach: na *siłę indywidualną* człowieczeństwa — *sub specie vitae* i *specie aeternitatis*: człowieczeństwa w życiu i w dziejach, *a za niem* na potęgę psychiczną Narodu.

Nie da się zaprzeczyć, że, jakkolwiek dwa pierwsze typy darzyły do niedawna synów swych najobficiej pożytkami życia, trzeci — najbardziej pożytków tych pozbawiony — jest na skali idealizmu typem *najwyższym*.

* * *

Rozbiory Polski były faktem tak niebywałym, nasza klęska polityczno-moralna tak wielką, a właściwe kulturze Europy nowożytnej utożsamianie narodu z państwem, tak powszechne, że Ojczyzna nasza — w stosunku do istotnych właściwości swoich — powołana została przed sąd ostateczny otaczającego ją świata — *przedwcześnie*. Powołano bowiem przed ów sąd rzekome jej cienie w chwili, kiedy pod brzemieniem nieszczęść poczynała ona właśnie tryskać esencyą swoistości swego rozwoju — *pełnią życia Narodu*. I powstał długi szereg głębokich a tragicznych nieporozumień na gruncie niewspółmierności psychicznej sędziów i oskarżonej, którą chciano grzebać za życia... Dość rychło jednak mogli się byli sędziowie przekonać o swym błędzie i stwierdzić, że wyrok Historyi, która *nie skończyła się jeszcze dla stron obu*, winien być odroczony: *niewiadomo było bowiem jeszcze wczoraj*, jakie niespodzianki kryły się w jego łonie.

Dziś stwierdzić można tylko *jedno:* otaczający Polskę, zmechanizowany w masowej organizacyi swej świat, przestał dostrzegać to, co szanowanem było na Zachodzie już w Wiekach Średnich; na Wschodzie za Tatarów i Turków, a w Anglii od czasów Wilhelma Zdo-

bywcy: *indywidualizmu* szczepów, plemion i ludów. Dziś świat ten masowy potrzebuje, aby coś uszanować, rzeczy bardziej ważkich, a rzeczy takie dostrzega raczej u biegunowo-przeciwnych antypodów własnego swego rozwoju: Zachód we Wschodzie, a Wschód w Zachodzie, aniżeli w swem własnem sąsiedztwie najbliższem, lecz pozbawionem na gruncie masowej siły materyalnej, (do wczoraj jeszcze!) odpowiedniego wyrazu...

Nie zastanawiając się zgoła nad tem, jaką to wartość posiadają ludy Europy same przez się — poza Rzymem czy Bizancyum, jako tkwiącym w nich współczynnikiem powszechno-dziejowym rozwoju; nie dociekając, czyli niekiedy cała ta wartość, jako wkład do skarbnicy ogólno-ludzkiej, nie polega niemal wyłącznie na sąsiedztwie bliskiem danego narodu z Rzymem lub Carogrodem, a stąd na prostem, dalekiem od twórczości własnej, *naśladownictwie* obcych wzorów, pytają nas nieraz cudzoziemcy, wychodząc z założeń własnego, kulturalnego szablonu, *co uczyniła Polska dla Świata?!*

I, zapoznając oryginalną a tak wybitną postać historyczną naszą, przytacza się im wówczas, nie zdając sobie sprawy z całej głębi psychologicznego nieporozumienia, bo stojąc na gruncie tegoż, co oni, obcego nam szablonu: cytuje się im — nieraz jakby z zakłopotaniem, — rolę Polski, jako wału ochronnego Zachodu przed Wschodem, Warnę, Odsiecz Wiedeńską, Legiony Napoleona...

Nie! Za braki feudalizmu, miast i wielu innych kunsztów zrzeszeń ludzkich — zapłaciliśmy i płacimy ludzkości zaklętym w dziejowym typie naszym — wolnym wewnętrznie *człowiekiem pełnym, jako źródłem potęgi nietracącego wśród klęsk najcięższych mocy swej* — N a r o d u. Narodu, którego rodzeni moralnie synowie, — podobnie jak moralnie dostojna, hartująca się w przeciwnościach życia *jednostka* wewnętrzną wartość swoją — *wzmacniają raczej* niż tracą, wobec naporu czy to Wschodu, czy Zachodu, tę jaźń, co samorzutnie — kiedyś może na podziw światu — wykwitła z mocą tak potężną z gleby własnego swego podniebia. I temu to zawdzięcza Polska niepokonaną siłę swą *narodową:* temu ów czar, jaki człowiek, wolny wewnętrznie,

zwykł wywierać na żywiącego potencyonalnie takiż ideał — niewolnika... Ponieważ zaś wszyscy ludzie po świecie żywić pragną i żywią, jak mogą, człowieczeństwo swoje, przeto niewątpliwa ze strony cudzoziemców, pozornie tak zagadkowa, sympatya dla Polaków rdzennych— to jakby *współspożywanie* najczystszych i przeto najwyższych ideałów ludzkich, z polskiem, klasycznem wcieleniem dziejowem — *człowieka wiecznego*.

* * *

Zwykło się twierdzić, — z wielu względów słusznie, że dwa sąsiadujące z nami typy dziejowe: wschodni i zachodni, to teza i antyteza... A jednak posiadają one w swej istocie dwie, i to zasadnicze, *cechy wspólne*, których darmo by poszukiwać w Polsce.

Pierwszą z nich — z punktu widzenia psychologii dziejów — to *zniewolenie* indywiduum ludzkiego przez władzę, nad danem zbiorowiskiem panującą; drugą — z punktu widzenia Historyi ściślejszej — to obu tych typów *gromadzka* siła zbiorowa.

A zazadnicze wspólności te sprawiają, że różnica między zbiorowiskami, z których jedno jest przedewszystkiem *państwem*, a drugie— *społeczeństwem*, jest, bądźcobądź, znakomicie mniejsza, niż różnica psychiczna między jednostką a gromadą: *między światem wewnętrznym a zewnętrznym człowieka*. A taka to różnica, jeśli podkreślimy w sferze t. zw. zjawisk nieważkich, a jednak *właśnie twórczych*, cechy najbardziej zasadnicze rozwoju, *zachodzi między nimi a — nami*.

I gdyby ktoś wątpił o prawdzie tych spostrzeżeń, niechaj zestawi z jednej strony dziedzinę wczorajszej gromadzkiej szczęśliwości politycznej wszystkich naokół sąsiadów naszych z naszą niedolą; z drugiej zaś — *i tu i tam* — owoce sfery swoistej jednostek: wyraz twórczości wnętrz ludzkich — świat poezyi, sztuki, literatury, a w pewnych kierunkach *nawet* domagającej się poniekąd środków organizacyjnych nauki: *niechaj zestawi to* i osądzi, iżali różnice, z zestawień takich płynące, mogły iść z różnicami politycznemi, oraz z t. zw. „młodszością cywilizacyjną“ Polski, *w porównanie*?!...

* * *

W rozumieniu socyologicznem żadne społeczeństwo cywilizowane nie da się wyobrazić bez przeszłości państwowej, która je stworzyła, ani żadne państwo — bez odpowiedniej przyszłości społecznej, którą wytworzy tak lub owak.

Między κατ' ἐξοχήν państwem, a takiemże społeczeństwem, zachodzi różnica bardziej *chronologiczna*, dzieląca szczeble danej a ciągłej postaci rozwoju, aniżeli *kategoryczna*, powodująca zmiany *jakościowe*. Ta ostatnia występuje w jaskrawych barwach psychologicznych, na tle zajmujących nas tutaj zjawisk, *tylko między jednostką*, a zlanem wewnętrznie *zbiorowiskiem gromadzkiem* — między światem wewnętrznym a zewnętrznym człowieka: między psychiką *kategoryi* jednej a drugiej.

Logicznie ani dziejowo, niepodobna atoli wyobrazić sobie jednostki bez zbiorowiska, ani zbiorowiska bez jednostki. Wzgląd ten sprawia, że, mówiąc o Polsce — nawet, jak tutaj, w kierunku zagadnień czysto akademickich, — niepodobna wyłuszczyć całkowicie jej istoty z jądra państw i społeczeństw ludzkich, podobnie, jak Zachodowi ani Wschodowi niepodobna odmówić czynników indywidualistycznych. W naszem przedstawieniu rzeczy, aby módz ująć *technicznie* istotę danych zjawisk, musimy jednak posługiwać się z konieczności silnem podkreślaniem — tu i tam — pierwiastków *typowo przeważających*; musimy korzystać skrzętnie z wszelkich, nasuwających się nam przesłanek — takich nawet jak fakt, pozornie niejasny, a samymi względami politycznymi wobec nieprzerwanej ciągłości swojej w granicach olbrzymiego okresu od Chrobrego, poprzez Złoty Wiek Jagielloński, aż do epoki Stanisławowskiej, wyjaśnić się nie dający — żeśmy w sferze *najwyższych*, duchowych wzlotów naszych, bliżsi byli zawsze a o wiele, dalekim narodom romańskim, aniżeli sąsiadom najbliższym — wschodnim czy zachodnim.

Oto — zbiegowi wyjątkowych w Europie okoliczności dziejowych, wśród których typ nasz psychiczny się rozwijał, odpowiadało tam — za Alpami i Wogezami — *Słońce:* źródło naturalne temperamentów, a wraz z nimi bliskich nam w swej bujności żywotnej

indywidualizmów, silniejszych mocą swą wewnętrzną od nakazów, płynących zzewnątrz.

* * *

Badanie brzasków chrześcijaństwa w Polsce i związanych z nimi początków jej państwowości, wykazuje, że, odpowiednio do *wyjątkowej* niezawisłości od wpływów zewnętrznych Lechii przedhistorycznej, niezawisłość ta, w stopniu, *niebywałym nigdy i nigdzie w Europie*, towarzyszyć miała dalej — pierwotnej i późniejszej Polsce historycznej. A postać ogólna Konstytucyi 3-go Maja stwierdza zjawisko, *mutatis mutandis* podobne, bo niemniej w wyjątkowości swej oryginalne, że zwarta w długim rozwoju dziejowym *grupa ludzka* — szlachta polska, wsparta, jak trony, w myśl orzeczenia Statutów Kazimierzowych, o zasadę „Łaski Bożej", a dochodząca niejednokrotnie w psychice swojej do napięcia *kasty:* że formacya taka, nie dopuszczająca, z punktu widzenia socyologicznego, nigdy i nigdzie w świecie, likwidacyi, bodajby częściowej, lecz zasadniczej a *dobrowolnej*, stanu swego posiadania, *czyni to właśnie w Polsce, nie w myśl*, lecz *naprzekór* naciskowi zewnętrznemu, pod hasłem czynu, płynącego, — znowu jak nigdzie — z *wolnej* a nieprzymuszonej *woli*, dla dobra ogólnego. To też w jej pamiątce wiekopomnej zwykliśmy czcić, nieraz bezwiednie, lecz odpowiednio do psychicznych założeń naszych, nie tyle z pewnością wartość realną Konstytucyi, ile jej duchowy *styl swoisty*, odpowiadający architektonice naszej jaźni: aryjskość jej indywidualizmu, wijącą się poprzez dzieje nasze, jak nić czerwona, od czasów zamierzchłych aż podziśdzień: od geograficzno-historycznej izolacyi Lechii; od wyjątkowości warunków jej wstąpienia w wieku X na arenę historyczną dziejów, i od czasów pierwszych Piastów, poprzez rozwój państwa Kazimierza Wielkiego, jego rychłą Unię z Litwą, Warnę, Chocim i Wiedeń, oraz całą naogół sferę odrębności naszych w zakresie polityki i życia, aż po Konstytucyę 3 Maja.

Tę ostatnią ocenia się najczęściej, z punktu widzenia hermeneu-

tyki historycznej — nietrafnie: bo, albo zarzucając jej, że nie przyniosła realnych w swoim czasie pożytków politycznych, czemu, zaiste, winną nie była, albo li też (co gorsza dla sędziów), że nie dorównała w całej rozciągłości liberalizmowi papierowemu późniejszych — na całym świecie — czasów demokratycznych. Przerosła ona jednak, co stwierdzić tu należy, i pod tym nawet względem czasy swoje, albowiem, jak nowsze, zwłaszcza zaś porównawcze badania, wbrew powszechnemu mniemaniu, wykazują, — równej jak w Polsce wolności lud nie posiadał nigdzie w Europie,[293] co zresztą zgadza się ściśle z typem dziejowym naszego rozwoju.

Konstytucya 3 Maja, ujęta pod kątem widzenia *sensu* dziejów Polski, jest iście typowym, a pod względem stylu swojego wspaniałym ich wyrazem, namaszczającym nas nietylko *prawem* do życia dla nas samych, ale i *obowiązkiem pełnego życia historycznego Polski* — dla ludzkości.

Jeżeli bowiem do faktu Konstytucyi dodamy fakty inne, duchowo analogiczne, a pochodzące z połowy okresu niepodległości naszej, jak: całkiem pokojową Unię polityczną z Litwą, a w jej łonie nie mniej pokojową, społeczną Unię Horodelską, polegającą — znowu pod hasłem pożytków ogólnych — na podziale dobrowolnym przywilejów wolnego rycerstwa polskiego z grupą niewolniczych bojarów sąsiedniego, doniedawna wrogiego nam wtedy państwa, — to staniemy wobec zjawiska, którego symbolem na tle otaczającego nas świata może być jeden chyba tylko okrzyk zdumienia pisarza wieku VII, Teofilakta Simokaty, na widok pojmanych przez Greków, nie używających „żelaza ni miecza", Słowian-Gęślarzy.[294] A przecież chodzi tu o bohaterów z pod Warny, Chocimia, Wiednia, Somo-Sierry, by dalszych przykładów nie mnożyć.

To, co pojmujemy przez aryjskość w kulturze psychiki narodów — głębię przedziwną spokoju, płynącego z harmonii jaźni ludzkiej z otaczającym ją światem — głębię wyhodowanego w *wolnem* wnętrzu człowieka, staro-indyjskiego *Tat Tvam Asi:* To Ty jesteś (świecie, mną — a ja tobą)[295] — znalazło niewątpliwie w Polsce najgłębszy,

w swej stylowości dziejowej najczystszy i dlatego może najbardziej przez obcych zapoznawany, wyraz swój w historyi.[296]

* * *

O wyższej, a tak swoistej kulturze Polski, mówić można przedewszystkiem w ramach jednej — licznej, lecz dalekiej od wyczerpania całej ludności kraju, klasy społecznej Narodu, t. j. szlachty naszej, której genezę, tak odmienną od genezy historycznej szlachty innych narodów europejskich, określają głęboko a trafnie słowa Statutu Kazimierza Wielkiego: *Nobilitatis stirpes ex progenitoribus eorum ducunt originem semper.*[297] A trwałość żywotna następstw genezy tej sprawiła, że byt zbiorowy szlachty polskiej, rozwijający się u szczytów społeczno-politycznych kraju naszego przez długie wieki, *kształtował je wraz z sobą psychicznie i życiowo na odmiennych niż indziej podstawach.* Oto — stanowiąca podstawy te, a tak wyjątkowo trwała komórka rozwoju — *ród szlachecki* — czerpał byt swój ze sfery *uczuciowo-rodzinnej*, t. j. z nakazu *wewnętrznego* człowieka: z nakazu, stanowiącego *kategoryę psychiczną jednostki*, nie zaś masy ludzkiej, gdy tej ostatniej kategoryą odpowiednią jest mechaniczny nakaz *zewnętrzny* władzy, który stał się bodźcem zespołów narodowo-politycznych otaczającego nas świata.

Głębia istoty i powaga dziejowa typu psychicznego Polski, nie dadzą się wyjaśnić krótką w stosunku do Historyi, a nikłą w stosunku do potęgi zjawiska Narodu — *samowolą*: fazą działalności patologicznej pewnych, minionych jego przedstawicieli-warchołów... Nie wyjaśni jej i patologia porozbiorowego — iście wyjątkowego cierpienia, podniesiona w wieku XIX przez Romantyzm do wyżyn specyficznego dogmatu, jako misteryum odrębności naszej. *Nie!* Transcedentalizm mesyanistyczny jest tu zgoła zbędny: Okoliczności nie zmieniają bowiem człowieka, lecz, stanowiąc dlań próbę, wykazują jedynie jakim *jest:* ujawniają właściwy jego grunt: wynurzają głębię jego psychiczną na powierzchnię życia.[298] Cokolwiek też w toku dziejów

możnaby powiedzieć o różnych Polakach — *Polska wytrzymała tę próbę*. Typ jej dziejowy, odradzający się w rodzonych swych synach— żyć będzie, jak żył, — *w instynkcie zbiorowym Narodu*. I w pył zamienią się, jak nalot na kryształe, rzeczy obce mu z ducha, a budowa jego swoista, — właściwości jej niezmienne — póki rdzennych Polaków stanie, pozostaną, bo pozostać muszą — *sobą*.

* * *

Najdostępniejsi nam wczoraj jeszcze myśliciele cudzoziemcy: Liszt, Foerster, Wilhelm Jerusalem, a zwłaszcza ten ostatni,[299] pogrążeni w goryczy i zwątpieniu na widok otaczającej ich ohydy życia, poczęli deliberować na temat *etyki i godności moralnej* polityki państwa, jako typu rozwojowego ludzkości, ani domyślając się, że, o ile wogóle ludzkość stać było gdziekolwiekbądź i kiedykolwiekbądź na to — to państwo takie i polityka taka *były już na świecie:* — że uprawiała ją położona tuż obok nich — Polska. I moglibyśmy, bogaci tak bardzo doświadczeniem, odpowiedzieć myślicielom tym dzisiaj, że droga ku ideałowi, o którym marzą, wiedzie nie poprzez niedorozwinięte duchowo w swych częściach składowych zbiorowiska ludzkie i bezduszną, maszynową ich organizacyę, osiąganą kosztem rozwoju wewnętrznego jednostek, lecz tylko i wyłącznie *przez wnętrze ludzkie* — przez jednostkę, jedynie zdolną osiągnąć na wczoraj, dzisiaj a najpewniej i na jutro dziejowe, wyżyny *człowieka pełnego*.[300]

Moglibyśmy powiedzieć im nadto, że sam nawet ideał ich w genezie swej, a za nią w postaci swej najczystszej, to nie głos *grup, klas, gromad*, czy innych zbiorowisk ludzkich, lecz głos wolnej, t. j. *wewnętrznie* w znaczeniu moralnem od zewnętrznych nakazów mechanicznych niezawisłej, *jednostki ludzkiej*, jako podłoża kultury ducha: najdostojniejszego owocu człowieczeństwa w rozwoju i dziejach ludzkości.[301]

Niepodobna też dostrzedz źródła tak uderzających swą wyjątko-

wością wyżyn moralnych Polski, jako państwa, gdzieindziej, niż *w indywiduum* ludzkiem, którego typowe, *a kategoryczne* siły kierownicze oddziaływać musiały psychicznie na państwo, jako na właściwą organizacyę *Narodu*.

* * *

Ale cóż powiemy tu samym sobie, a przynajmniej wielu z pośród nas?

Przechodziliśmy w dziejopisarstwie naszem obie — posunięte najdalej ostateczności w poglądach na przeszłość własną: Ostateczność samoubóstwienia transcedentalnego w dobie romantyzmu i samooskarżenia, a może raczej bezwiednej próby samobójstwa własnych ideałów dziejowych, w dobie t. zw. pracy organicznej.

Pierwsza z ostateczności tych dawno już przebrzmiała; z drugiej — późniejszej — niby dla stwierdzenia racyi przysłowia: *Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose*, wypłynął dogmat niektórych statystów naszych, a przy ich pomocy mimowolnej, oczywiście i cudzoziemców, o *niezdolności* Polski do bytu samodzielnego.

Jest on oparty na przesłankach zgoła powierzchownych, a z gruntu błędnych... Wnioski morfologiczne tych myślicieli rozminęły się tu, bardziej niż Linneusz, z embryologią badanych zjawisk... A rozminęły się też, jak wskazuje choćby nastrój umysłowy świata w czasach ostatnich, z torami psychologicznymi dalszego jego rozwoju. Naród, który powstał jako państwo, *naprzekór* prawdopodobieństwu dziejów, w wieku X; który przetrwał w samodzielności zupełnej *przez osiem wieków*, a po największym ze znanych katakliźmie politycznym, w warunkach wręcz bezprzykładnych, nie przestał wypowiadać się, a nawet odznaczać się samodzielnie, na najwyższych w świecie myśli ludzkiej szczeblach istnienia — stoi zaprawdę wysoko, z punktu widzenia historycznego, ponad poziomem, skazującym plemiona barbarzyńskie na niewolę u obcych.

Państwo polskie nie mogło w danym momencie ostać się po-

prostu dlatego, że jego typ, tak dziejowo odmienny, stanąć musiał oko w oko wobec wzmożonej w siłę zachłanną *jedni* sąsiadów, jako owocu politycznego niwelacyi, przeprowadzonej skutecznie, *kosztem jednostek*, przez koronę, która stała się tu narzędziem posłusznem *pierwiastków gromadzkich*.[302] Okazało się już, że ich zwycięstwo nie mogło być, podobnie jak przewaga ciała nad duchem, ani bezgraniczne, ani wieczne. Zapowiadały to z jednej strony budzące się dziś tak żywo nacyonalizmy narodów, ludów i plemion; z drugiej zaś — wtórujące im tak znamiennie a powszechnie, przeciw imperyalistycznemu porządkowi rzeczy, protesty ideologiczne myślicieli,[303] jako przodowników czynu publicznego, którzy, przyznając wczoraj już prawo do życia ludom kolorowym wobec Francuzów, czy Anglików, znaleźli się na drodze do przyznania go wreszcie i — Polakom...

* * *

Nie jest tu zadaniem naszem snucie z przesłanek czystej teoryi wniosków praktycznych. Określenie przez filozofa francuskiego, R e n o u v e a u, wiary i nauki, jako dwu dziedzin odśrodkowych, dałoby się jednak zastosować także do nauki i polityki. Pierwsza — poprzez wszelkie zapory i przeszkody, jak wiara ku wyżynom ducha, winna dążyć ku prawdzie; druga, mierząc te przeszkody, licząc je i ważąc na szalach kompromisu życiowego — zdążać do zamierzonego celu. Podobnie jednak jak nauka, dopuszczająca się zamachów na wiarę, znajduje we wnętrzu dusz ludzkich odprawę, tak też znaleźć ją winna przed trybunałem prawdy i polityka, nadużywająca przesłanek naukowych dla swoich celów.

Polska uległa w swoim czasie *prostej przemocy*, a faktu tego żadna dyalektyka zmienić nie zdoła. Nie może nas też ona, mimo wszelkich argumentów kazuistycznych, natchnąć przeświadczeniem, że Naród, który sam w swoim czasie powstał, trwał i przetrwał — *nota bene* o wiele więcej niż inne — nie posiada zdolności do bytu samodzielnego. Fałsz tego twierdzenia jest również oczywisty, jak

mniemania, że zdrowy człowiek w więzach nie porusza się dlatego, iż stracił władzę w członkach swoich. I byłoby wprost niewarto zastanawiać się nad takiem twierdzeniem, gdyby nie zjawisko autosuggestyi, mogące dotknąć zarówno jednostkę, jak w osobach przywódców i Naród, tam zwłaszcza, gdzie rozporządzający *pełnią* przyrodzonych swych ustrojów społecznych i politycznych sąsiedzi, stali wczoraj jeszcze na straży sztucznego akefalizmu swej ofiary, żądając od niej (daremnie zresztą) przyprawienia sobie cudzej głowy, a urągając jej na widok, że bez własnej, usuniętej siłą obcą, normalnie żyć nie była zdolna.

Tragedya nasza, geneza i jej postać, na tle typu psychiki polskiej i jej dziejów, dyktuje nam przeto dogmat zgoła inny, niż pesymistom: *wiarę w zmienność tych*, jakie tragedyę naszą wywołały — *warunków istnienia*.

* * *

Nie byliśmy sami bez win — to prawda. Ale któryż naród i kiedy był od nich wolny? Jedynie echo win naszych brzmiało o tyle rozgłośniej, niż inne, o ile istota dziejowego typu naszego była swoistą, a od innych tak wybitnie różną.

Est distinguendum! Polska — to nie przygodne widzimisię warchołów politycznych, lecz — gdy rzeczy rozważymy głębiej — specyficzna w dziejach Europy, a wręcz wyjątkowa, kultura *wolności* wewnętrznej człowieka. Jeżeli nadużywano jej nieraz w sposób grzeszny *nazewnątrz* siebie, paraliżując, a nawet obniżając w rozwoju siłę zbiorowości państwa i społeczeństwa — była w tem niewątpliwie ciężka wina. Powiedział ktoś, że Wieki Średnie — to epoka wielkich przeciwieństw: wielkich świętych i wielkich zbrodniarzy. Polska, której samodzielne dzieje polityczne nie wyszły były z wielu względów poza Średniowiecze,[304] upodobniła do epoki tej psychikę swą w tem znaczeniu, że zareagowała silnie — silniej niż narody inne, przeciw przymusowej niwelacyi jednostki przez państwo w nowożytnej dobie,

ani przeczuwając, że przyjdą czasy, których ludy i myśliciele naśladować ją będą...

Przypuściwszy, że — jak to bywa naogół w dziejach narodów żywotnych (o czem świadczy samo ich istnienie), szala zalet narodu równoważyła w Polsce życiowo szalę jej win politycznych, to rozgłos wyjątkowy tych ostatnich przypisać należy sprawiedliwie złotej wadze pierwszych. A złoto nie przestaje być złotem, choć rodzi dobro i zło, jak samo życie. Jeżeli też — a słusznie — niepozbawiony win swoich zachodnio-europejski pupil Rzymu uważa się podziśdzień za dostojniejszego syna ludzkości od pupila Bizancyum przedewszystkiem dlatego, że dzieje jego pozwoliły mu szerzej, niż temu ostatniemu, rozwinąć pełnię optymistycznej w stosunku do życia *siły indywidualnej*, to cóż ma powiedzieć o sobie Polak, którego kult w tej mierze sięgnął o tyle dalej: Tak daleko, że rozsadzał podziśdzień — pod ciężarem udręczeń bez miary — naprzekór nieprawdopodobieństwom istnienia — wszelkie okowy, potęgą niezmożoną *historycznej jaźni Narodu?!*

Że świat, otaczający nas, zdaje się tego nie dostrzegać — cóż w tem dziwnego? Wszak dzieje jego nie wytworzyły, ani, co ważniejsza może, wobec typu swojego wytworzyć dotąd nie mogły, wagi odpowiedniej, dość uczulonej na tak nieważkie walory, a psychologia naukowa, zapoznająca nakazy ducha, nie dopomogła mu posiąść wagi takiej po dziś dzień, *nawet dla oceny moralnej jednostki, a cóż dopiero — narodu?!*

To też wina nasza nie leży — zaprawdę — w tem, co nam obcy, a za nimi my sami sobie za winę poczytywać dziś jeszcze jesteśmy skłonni: w okoliczności, żeśmy byli i jesteśmy tak bardzo w stosunku do otaczającego nas świata *odrębni*. Leży ona w tem, że, stanąwszy wpośród otaczających nas narodów w dziejowym typie naszym najbliżej szczytnych ideałów człowieczeństwa, zatraciliśmy w swoim czasie, na tym szczeblu *wyniosłym*, miarę powszednich cnót gromadzkich — *poszanowanie*, bo nie uznanie ani zdolność wytworzenia — *własnej swej władzy*.

Na przyszłość winnaby ona, chcąc sprostać zarówno typowi dziejowemu Polski, jak realnym koniecznościom życia, odpowiedzieć, jak wszędzie na świecie, dwu tylko warunkom zasadniczym, zlewającym się w jeden: *swojskości* dążeń — silnych z jednej, a posłusznych z drugiej: państwa i obywateli.

Czysty — nie warcholski typ nasz historyczny w postaci swej najwyższej, będącej wyrazem sił potencyonalnych, istotnych a żywotnych Narodu, nietylko możliwości takiej nie przeczy, lecz — przeciwnie — otwiera przed nią jasną drogę: Wszakże cechą *człowieka pełnego* jest zdolność przejęcia się do głębi *obowiązkiem moralnym*.[305]

Z przeglądu zjawisk psycho-dziejowych zdaje się wynikać, że istnieje w rozwoju ludzkości pewna kolejność przewagi to jednostki, to masy.[306] Otaczający nas świat zmierzał konsekwentnie w okresie ostatnim w kierunku: od indywiduum ku masie ludzkiej; my zaś w porządku: od masy ku jednostce.

Jeżeli jest tak istotnie, to przed światem tym zdaje się zarysowywać — tymczasem w sferze jego myśli, oraz instynktów plemiennych, — reakcya na rzecz jednostki ludzkiej; u nas zaś — przesłanka przyszłości znowu odmiennej, lecz nie mniej żywotnej, pod postacią dążenia *ku zestrojowi*,[307] jako ku podstawie psychicznej silnego w swej zbiorowości bytu własnego, witanego z tak głębokiem utęsknieniem po udręczeniach bez miary...

* * *

W metodzie porównawczej zjawisk historycznych istnieją dwie drogi: Pierwsza z nich polega na wykazywaniu łączących je cech wspólnych; druga na wykrywaniu dzielących je przeciwieństw. Pierwsza może stwierdzić *podobieństwa*, zachodzące między tuziemcem Wysp Fidżi, a paryżaninem; druga — wyłuszcza odrębności, a dalej różnice zasadnicze, zachodzące między nimi. Pierwsza z tych dróg, pokrewna poniekąd morfologii, opiera się w znacznej mierze na bijących w oczy *materyalnych pozorach rzeczy*; druga, bardziej pokrewna embryologii, usiłuje przeniknąć *wgłąb ich istoty*.

Na tem miejscu obraliśmy rozmyślnie drugą z tych dróg, pragnąc rozszerzyć nieco widnokręgi, osiągane dziś najczęściej na pierwszej drodze. Bo, że Polska historyczna i żyjąca posiadała i posiada w stosunku do sąsiadów swoich wiele — *cały bezmiar* — cech wspólnych, o tem wiemy wszyscy. Chodziło nam też o coś zgoła innego: o sięgnięcie wgłąb zjawisk historycznych życia, które stanowią o danym *typie dziejowym* w świetle cech jego *własnych*.

Niezbędne do życia cechy wspólne — cały zakres t. zw. przystosowywania się do warunków bytu, rozszerzać bowiem musimy i możemy, *jak wszyscy*, jak każda bez wyjątku część składowa ludzkości, drogą osmozy czysto mechanicznej z otoczeniem: przez proste a konieczne stykanie się z sąsiadującym z nami światem. Cechy swoiste natomiast — to skarb najdroższy, stanowiący o naszem, jak i każdego naogół zespołu plemiennego, „ja“ narodowem.

Wymowne są — wymowniejsze z pewnością od wielu cudzych — wstęp i zakończenie samodzielnych dziejów naszych politycznych, usymbolizowane w obu rocznicach wiekopomnych, które tu rozpamiętywamy.

Ten wstęp i to zakończenie łączy duch jeden i treść jedna poprzez wszystkie karty księgi historycznej naszego Narodu: jest nią *jaźń nasza własna*, jako szczebel, wiodący do wyżyn moralnych *człowieka pełnego*, pełniejszego w swem człowieczeństwie od wielu innych.

Typ i wzór taki urobiły dzieje i zaklęły go w istotę naszego Narodu, jako skarb i pion tej drogi ducha, która wykwitła, niby zawiązek i podstawa duszy narodowej Polski, z własnego jej podniebia.

Czcić ją i strzedz jej *godności i dostojeństwa* z czujnością wyjątkową, jest naszym obowiązkiem świętym. Nakaz taki rysuje się przed nami na tle rozpamiętywań przeszłości naszej; wynika z jej *stylu* [BOR]: staje się warunkiem zasadniczym zachowania bez uszczerbku narodowości Polski w przyrodzonym jej *majestacie* — na chwałę Bogu i Ojczyźnie!

ROZDZIAŁ III.

POLSKA. CHARAKTERYSTYKA DUSZY NARODU.

Pragnę zawrzeć tutaj to, co o Bogu i świecie wie Polak w poczuciu swojem głębinowo a bezpośrednio; postanawiam targnąć się piórem na misteryum, wśród którego Duch Boży odbija się w nurtach duszy Polaka, jako syna i odwiecznego mieszkańca praojczystego swego podniebia; pożądam wypowiedzieć rdzeń tego, co Bóg złożył w duszy polskiej, zanim jeszcze ta — w ramach Historyi — przyoblekła się w ciało dziejów, wystawione na wpływy tysiączne obcych wierzeń, zdrad i podstępów; usiłuję, pod bodźcem walącego się świata nieprawości ludzkich, wydobyć z wnętrza typu narodowego Polski spowiedź Człowieka Wiecznego, który takie tai w sobie poczucie swych poczuć, jak gdyby od prapoczątku swego — od chwili stania się swego na ziemi, nie był nigdy, aż podziśdzień, niczem innem, jak tylko — P o l a k i e m!

Wolno nam i należy wielbić D a n t a, L e o n a r d a d a V i n c i, S h a k e s p e a r e'a; wolno nam i należy czcić i cenić potężne duchy świata, które wypowiedziały na jego podziw gieniusz swych ras; nie wolno atoli ulegać tak dalece zaślepieniu na rzecz cywilizacyi powszechnej, iżby tych, co koło jej budowy największe dotąd położyli zasługi, oceniać jako tych, którzy w s z y s t k o to w sobie zawarli, co w dorobku cywilizacyjnym ludzkości z c z ł o w i e k a było, jest i będzie.

Nie! Wszelka rasa i wszelkie podniebie jest odbiciem bezpośredniem Boga, a trzeba tylko, iżby z tego zdało sobie sprawę, zdo-

bywając się na siłę i odwagę samodzielnego spojrzenia w siebie i naokół siebie.

Polska siłę tę posiadała zdawna w sobie, a trzeba bardziej niż kiedykolwiekbądźindziej, aby miała ją i dzisiaj, kiedy, zmartwychwstając dla świata po letargu częściowym swych dziejów, bierze na się pełne a wzmożone brzemię obowiązków wobec Boga, narodu i ludzkości.

„Nie istnieją żadne gotowe prawdy trwające, jak bóstwa Epikura, w rezerwie logicznej, metafizycznej, historycznej, pozadziejowej; życie nasze jest źródłem prawd; na niem one trzymają się, z niego i przez nie jedynie mogą być odrodzone..." [309]

Jest tak istotnie, gdyż wszelką prawdę twórczą człowiek-twórca musi zrodzić w sobie, choćby ją już wielekroć razy przedtem — w przybliżeniu, bo nigdy tożsamo — zrodzili inni.

Jest tak — albowiem z jednej strony człowiek potrzebuje się wyżyć (ἐγκράτεια Sokratesa!), z drugiej zaś — tylko prawda, wyżyta bezpośrednio, jest zarówno dla człowieka-jednostki *(j.)*, jak dla narodu, jako masy *(m.)*, prawdą, zapładniającą życie. Trudno też o podnietę, silniejszą nad tę okoliczność, aby podkreślić pod adresem każdego narodu, prawo i obowiązek krzesania w sobie i z siebie myśli rdzennie własnych, na pożytek nietylko swój, ale i dorobku cywilizacyjnego ludzkości...

Jeśli chodzi o polskość, jako zamknięte w sobie zjawisko psychiczne, to przedewszystkiem ciśnie się na myśl porównanie, że złoto, bez domieszki miedzi, kruche jest w użyciu, nie przestając mimo to być najszlachetniejszym z metalów.

Jest to bowiem faktem uderzającym, że polskość klasyczna, zrodzona w granicach etnograficznych Narodu, osiągała zawsze superlatyw swój pozytywny, możliwy do ujęcia w życiu, nie wśród, lecz poza obrębem własnej swej ziemi.

Kościuszko — Mickiewicz.

Zupełnie jak — *Chrześciaństwo*, a w stosunku do niego — dalecy mu rodem: św. Augustyn i św. Franciszek z Asyżu.

Bo polskość — to czysta aryjskość, a Aryjczyk klasyczny jest jeszcze człowiekiem — n i e ż y c i o w y m,[310] zdolnym jednak niezwykle do świecenia przykładem innym, a raczej — do p o r y w a n i a i n n y c h z a s o b ą w krainę wzlotów najwyższych na skrzydłach ideału.

Jest bowiem w polskości rdzennej siła niepojęta, która innym każe się zapoznawać całkowicie, lub miłować nadewszystko; na ogół zaś każe się przyjaciołom swoim oceniać nietyle może umysłem, jak typy narodów innych — ile wyobraźnią i sercem.

Płynie to, jak mniemam, z dwu źródeł.

Pierwsze z nich, to podkreślone przez nas już wyżej[311] dążenie wszechludzkie do w o l n o ś c i — ideał utajony niezależności świata wewnętrznego człowieka — pełnego jego indywidualizmu; drugie — to wzgląd, że Polska w tym właśnie kierunku osiągnęła w dziejach przewagę nad innymi narodami świata.[312]

Właściwości te gubiły ją dotąd w sferze politycznej, na tle otaczających ją warunków życia; w przyszłości — nie wątpię — też same właściwości staną się przyrodzonym, niezastąpionym piedestałem szczytnej jej roli w świecie.

Stoimy bowiem wobec brzasków n o w e j e r y.

Pierwsza faza Wielkiej Wojny — jej okres przed wystąpieniem Ameryki, a za nią — świata, skończył się właściwie groźbą zwycięstwa Niemców nad Koalicyą, ale gdy potworne oblicze tej groźby zdawało się już wychylać, wśród chichotu potęg piekielnych, z nurtów Przeznaczenia, — przerażony, zadrżał w posadach swoich świat, któremu w c a ł o ś c i zagroziła niewola: noc rządów mrocznych zła nad dobrem — siły materyalnej nad duchową.

Zachwiana w podstawach swoich Anglia, która przy pomocy sił ściśle własnych nie potrafiła była, jak się zdaje, uchronić Europy od podobnego pogromu, wypuściła tymi czasy na rzecz Anglo-Sasów Ameryki Północnej berło Albionu.

Tej drugiej fazy walki, w której świat cały wystąpił pod sztandarem sił duchowych ludzkości, „N i e m c y — pisałem d. 21 września 1917 r.[313] — z w y c i ę s t w e m s w o j e m p r z y p i e c z ę t o-

wać już nie będą w stanie, bo ciało nie może zabić ducha".

Ale klęska ich — to koniec dawnej Europy, jako przodowniczki świata. Nie dlatego, oczywiście, iżby ludzkość nie mogła w dalszym swym pochodzie dziejowym obejść się bez „gieniuszu niemieckiego", bo z jednej strony zimny pierwiastek anglo-saski byłby w stanie zastąpić go w znacznej mierze, z drugiej zaś źródła Walhalli nie rychło zaginą; lecz poprostu dlatego, że z zewnątrz Europy powstanie większa od jej zasobów siła nietylko polityczna i ekonomiczna, ale, jak się okazuje, i — moralna.

Na straży przyszłej „równowagi" świata staną dwa olbrzymie, powstające w oczach naszych imperyalizmy: anglosasko-amerykański i malajsko-mongolsko-japoński, który podważy ostatecznie imperyum Wielkiej Brytanii, wydzierając jej w końcu — nie bez takiej czy innej pomocy Ameryki — prawdopodobnie za cenę ustępstw na Oceanie Spokojnym — Indye.

My krążyć będziemy w orbicie pierwszego z tych imperyalizmów, a że w świecie owym — na półkuli zachodniej globu — wszystkie już narody przebyły zenit swój dziejowy, prócz Słowian: do nich przeto w erze następnej należeć może świat, a przynajmniej rola w świecie pierwszorzędna.

Obok „kosmicznych" — w istocie zaś rozwojowo nader prostych cyklów zenitu narodów — obok uderzającej analogii zasadniczej linii podstawowych rozwoju naszego z Anglią (pochód dziejowy w kierunku: od narodu — ku koronie) — z Anglią, która kierunkowi temu, jako źródłu najcenniejszemu siły twórczej w życiu, długie przodownictwo swe zawdzięcza w Historyi, zdaje się wskazywać na to wyjątkowo czysta aryjskość nasza plemienna — zadatek pierwszorzędny wykazanej już niepospolicie w dziejach naszych siły ducha, do której, na gruzach przewagi materyalizmu, zdaje się zmierzać tęsknie przyszłość świata.

Tymczasem mózgiem, bo przemożnym, zwłaszcza politycznie, pierwiastkiem cywilizacyjnym imperyalizmu zachodniego, długo jeszcze

będzie Anglia, wschodniego zaś — Japonia; wobec czego, zanim w przyszłości odległej rola — być może najwybitniejsza — przypadnie tu Polakom w udziale, ściele się przed nimi zadanie szczytne a olbrzymie zmiękczania twardych typów sąsiedzkich: uczłowieczania tak jeszcze barbarzyńskiej Europy środkowo-wschodniej — rzucania posiewu pod przyszłość świata.

Siewca winien stanąć na ziemi mocną stopą, w pełni samopoczucia siły swej i celów; winien poznać uczciwie samego siebie i przyznać się jawnie a głośno do siebie przed światem.

Celowi temu ma służyć książka niniejsza — jak mniemam, w zgodzie z przesłankami zarówno przyrody, jak psychologii dziejów.

Bo oto — embryologia wskazuje na to, że już zasób sił potencyalnych wszelkiego, poczynającego się w życiu ustroju, zawiera w sobie, obok tkanek, mających go utworzyć, również i takie, których zadaniem jest stać się podścieliskiem jego rozwoju; psychologia stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że z głębi jej źródeł tryska nietylko wola, rodząca czyny, ale i potęga, zdolna kształtować dla nich ramy życia; nakoniec dzieje — niby zastosowana do narodów synteza przyrodzona ich embryo- i psycho-logii — to jeden dowód oczywisty, jak dalece wszelki naród potrafi tworzyć sobie lub wyławiać z życia ludzkości bodźce odpowiednie, a unikać nieodpowiednich, byleby koniec-końców wypowiedzieć — siebie: wynurzyć to, co tkwi w jego głębi.

To też może i powinno powstać tu pytanie — jak, w jaki sposób i w jakiej mierze zdolna jest nauka odczuć, odnaleźć, ujawnić i ocenić na tle życia ów skarb utajony?

Plony psychofizyki są tak dalece nikłe w porównaniu z introspekcyjnymi, że możnaby wręcz zapytać, iżali są one czemśkolwiekbądź więcej niż próbą dziecięcą rejestracyi pewnych zmian fizyologicznych, t o w a r z y s z ą c y c h pewnym stanom psychicznym; niepodobna bowiem dopatrzeć się w nich danych, wywołujących owe stany, podobnie jak twarz roześmiana nie jest ź r ó d ł e m, lecz tylko i jedynie w y r a z e m f r e n o l o g i c z n y m — śmiechu.

Wobec tego i n t r o s p e k c y a p s y c h o l o g i c z n a, jakoby

w zasadzie od psychofizyki (podobnie jak wszelka synteza od analizy, gieniusz od przeciętności, a twórczość od naśladownictwa) — mniej „ścisła", bo kategorycznie subjektywna, jest jednak w nauce, o ile ta ma mieć coś istotnie wspólnego z życiem — niezastąpiona.

A skoro jest tak z jednej strony, z drugiej zaś zadaniem najszczytniejszem Historyi winno być badanie tworzącego dzieje „organizmu" psychicznego narodów, przeto drogą, prowadzącą do celu, nie może tu być nic innego, jak tylko introspekcya duszy danego narodu, dokonywana na samych sobie przez klasycznych jego przedstawicieli.

Mandat taki może być jedynie samozwańczym — to prawda, ale nie mniej samozwańczą jest wszelka twórczość i wszelka, zawsze z nią związana, męka moralna...

Osłodą wobec zarzutów będzie tu nadzieja, że wszystko to, a przynajmniej zrąb zasadniczy tego, co przedstawiciel taki dobędzie z nurtów swej duszy, na temat, o ile możności jaknajszerszych zakresów życia: że synteza stosunku świata jego wewnętrznego do zewnętrznego — systemat jego filozoficzny — może stać się poniekąd, w szerszej lub węższej mierze, systematem myśli narodowej, posiadającym wartość większą lub mniejszą dla psychologów, filozofów i dziejopisów, uwzględniających poważnie potrzeby psychologiczne Historyi.

* * *

Wyraziliśmy już wyżej [314] mniemanie, że strefa umiarkowana jest nie tyle może ideałem istotnym „człowieka wiecznego", jako twórcy dziejów, ile — głównym etapem Północy w jej pochodzie ku Południowi. Główny etap ten wypełnił jednak i wypełnia część olbrzymią dziejów ludzkości, a koronę najpromienniejszą człowieczych jego ideałów stanowi niewątpliwie — zarówno z powodu geograficznego położenia swego, jak psychiki dziejowej typu swojego — Polska.

Że Polacy wyjść musieli ongi z Południa — to z punktu widzenia psychologii narodów, nie może ulegać wątpieniu, podobnież jak okoliczność, że, jeśli nawet język i zabytki kopalne Germanów są aryjskie — to oni sami: rdzeń ich psychiczny, pochodzić musi z Północy.

Co do Polski, świadczy o jej pochodzeniu jaśniejsza od podniebia Lechii słoneczność i pogoda arcy-aryjskich jej ideałów dziejowych, trwała masowość (*m*) dawnego jej ustroju społecznego, zdolność iście wyjątkowego w tem położeniu geograficznem odczuwania i przejmowania się notorycznie południowymi ideałami świata grekoromańskiego, a wreszcie — nie mówiąc już o antypatyi jaskrawej, bo wręcz o niemożności psychicznej współspożywania z Północą jej ideałów — odporność względem wszelkich spraw, z nią związanych, bo nawet: polityczno-państwowych i społecznych przedsięwzięć północnych. Dość będzie przypomnieć tu dziejowe niepowodzenia Polski w stosunku do Pomorza, Prus, Szwecyi i Rosyi, a ostatnio uderzającą jej awersyę do bolszewizmu [315] — w zestawieniu ze stopniem powodzeń jej historycznych na Południu (Węgry), Wschodzie (państwo Litewsko-Ruskie), a nawet — mimo przewagi politycznej Niemiec — i na Zachodzie, gdzie przemawia za nami tak wymownie wierność narodowa germanizowanego od wieków Śląska.

Nadto, co podnieść tu należy, izolacya dziejowa Lechii [316] pozwoliła przetrwać niemal podziśdzień, w sposób iście uderzający, jaskrawym dowodom psychologicznym południowej genezy Polski, [317] w niekorzystnym dla tego rodzaju „przeżytków" środowisku otaczającego ją świata, który, unurzany w obczyźnie przenikających go wartko prądów dziejowych, zatracił już, w porównaniu z nami, niemal doszczętnie, ton pierwotny cech psycho-genetycznych rdzennie własnych.

Że dzieje Polski posiadają wybitnie odrębny swój charakter, o tem już wiemy [318]; wiadomo nam również, że psychicznym ich owocem jest typ Polaka historycznego w znaczeniu zasadniczem a wysoce dodatniem tego wyrazu. Cechują go silnie, zarówno w mężczyźnie, jak w kobiecie, odwaga, męstwo, szczodrość i prawość, przy-

słowiowa niemal gościnność, gotowość do idących najdalej poświęceń w dobrej sprawie, a przytem — jakby kobiecość mężów, a męskość niewiast, wywierających na równi czar swój osobliwy na cudzoziemcach.

Gdzież źródło istotne wszystkich tych zalet i „wad", co z nich płyną?

Bije ono bardzo głęboko — u samych podstaw psychicznych rdzennego typu polskiego, któremu imię: człowiek wieczny, jeżeli nie w znaczeniu najwyższych wartości intelektualnych czy artystycznych gieniuszu ludzkiego, to niewątpliwie skarbów jego duchowych.

Ów to wzgląd sprawia, że swoiście czysty a dojrzały typ polski zdolny jest wczuwać się przedziwnie w najwyższe arcydzieła świata i przyswajać je sobie do głębi, nie przestając ani na chwilę być sobą.

I czemu?

Bo posiada on własny, bezpośredni, aryjsko-polski, pełen intuicyi związek swój z wszechświatem, nieskończonością i Bogiem, a na drodze tej łatwo mu nawiązywać łączność wewnętrzną, bliską a głęboką z wszystkimi tymi, co również a rzetelnie kroczyli po niej i kroczą.

Gdybyśmy powiedzieli, że Polakiem jest ten tylko Polak, który wierzy w Boga, byłby to może paradoks; jeżeli jednak powiemy, że Polakiem typowym — polskim typem historycznym — typem, który odbił się najświetniej i najtrwalej, a pod względem narodowym wytycznie, na kartach istoty dziejów naszych, literatury i sztuki, jest tylko Polak taki — będzie to niewątpliwie prawdą ściśle objektywną: prawdą tąż samą, która instynktowi ludu naszego nasuwa przekonanie, że „Polak a katolik (=człowiek) — to jedno".

I dlatego to rodzaj wiary polskiej, wyróżniający ją wśród rodzajów wiar czy niewiar narodów innych, da się określić, jako rdzeń polskiej istoty dziejowej, której tu poszukujemy.

Wiara nasza to nie owoc wyczerpanego szamotaniem buntu, ani

wyraz czerpiących soki swe z ateizmu, kompromisów, czynionych przez świat wewnętrzny na rzecz świata zewnętrznego człowieka.

Rodzaj wiary polskiej, styl jej i typ rdzennie swojski — to pogodna jej pełnia, płynąca czystym jak łza, wezbranym potokiem natchnienia z ducha — naprzekór złu, plugawym żądzom i „racyom" życia — z nurtów istnienia.

Wiara ta — to szczyt aryjskości, jako pełni najwyższej „człowieka wiecznego", a za nią — tworzywo istotne europeizmu cywilizowanego, jako — z jednej strony — ufności człowieka-syna Bożego, nie zbója, w siły twórcze woli ludzkiej w stosunku do życia, z drugiej zaś — roli jego psychicznej w stosunku do wszechświata i jego nieskończoności, której dusza ludzka wiernem jest, bo być może, odbiciem z łaski Boga.

Ufność dziecięca łączy się tu z potęgą duchową tytana, a odrzucony przez ludy Północy, w sposób tak bardzo twardej ich psychice odpowiadający, rzewny kult Matki Bożej — z postaciami Czarnieckich, Żółkiewskich i Reytanów!

Iżby sięgnąć do głębi objawów psychicznych narodu — pochwycić typ istotny jaźni jego dziejowej, niedość jednak operować morfologią zestawień historycznych przelicytowywać się w statystyce „wielkich" ludzi, lub porównywać między sobą angielski *Habeas corpus* z polskiem *Neminem captivabimus*, Konstytucyę Albionu z Konstytucyą 3 Maja, Goethe'go z Mickiewiczem, czy Zamoyskiego z Cromvellem.

Oblicza historyczne różnych narodów, zaklęte na moment w różnych postaciach ich przedstawicieli, czy instytucyj politycznych, nie wyrażają bowiem, bo i wyrażać nie mogą dostatecznie niby część peryferyi, nie ogarniająca tajników danego wnętrza — pełni ich dziejów, to też jest tu nader łatwo popaść w rażącą niewspółmierność istotną zestawień.

Nie tędy przeto prowadzi droga.

Wiedzie ona li tylko przez źródło embryologiczne różnic dziejowych — przez psychologję narodów.

Jedynie w źródle tem, bijącem z przeszłości jaknajodleglejszej,

poprzez teraźniejszość, w przyszłość — odczujemy i odnajdziemy nietylko samych siebie; odkryjemy w niem coś więcej, bo — rodzoną nam bliskość dziejów naszych: bezpośrednie ich z własną psychiką naszą pokrewieństwo istotne a rdzenne, oraz moc pełną tworzenia przyszłości na zasadnicze ich, swoiście polskie podobieństwo i wzór.

I staniemy się — na szczytne podobieństwo duchowe wszechprzedstawicieli „człowieka wiecznego" — Polakami wiecznymi: żywą ideą Polski, panującą w nas samych, jakby poza czasem i przestrzenią.

A taki tylko naród, podobnie jak taki tylko filozof, co odnalazł, mimo otaczających go, pełzawych rachub ludzkich, w stosunku do Boga i świata, pełnię ducha swego — może rzec o sobie, jak mógłby był powiedzieć o sobie Sokrates czy Platon: byłem, jestem i będę — jak Nieskończoność!

Pojęte tak poczucie ideowe narodowości, to potęga nad wszelkie inne: to jakby skrót, w stosunku do życia najwierniejszy — pamięci dziejowej i stylu, w jakim rozwinęło się, na podścielisku zwierzęcem, człowieczeństwo danej grupy ludzkiej, wyłonionej z rodzonej swej ziemi i rodzonego swego podniebia tak istotnie a rdzennie, że możnaby o niej powiedzieć, iż poza tą „pamięcią" i poza tym „stylem" — w cywilizowanym świecie ludzkim nie istnieje zgoła. Istniejąc zaś — sobie i innym nakazać jest władna poszanowanie pełne bytu swego na korzyść polifonii naturalnej kultury ludzkości, złożonej z kultur różnych, jak różne są warunki przyrodzone życia człowieka na ziemi.

To też — jakże słusznem a wspaniałem jest wyznanie Teodora Roosevelt'a, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, na temat uczuć patryotycznych!

„Niektórzy — pisze ów mąż niepospolity[320] — starają się przedstawić miłość Ojczyzny, jako cnotę samolubną i usiłują na jej miejsce wszczepić pewien rodzaj kosmopolityzmu. Tacy ludzie nie są mężami dzielnego charakteru, lub wybitnej indywidualności, i ich teza

nie zasługuje zgoła na głębszą rozwagę. Mogą sobie ci reformatorowie twierdzić, że kiedyś, w przyszłości odległej, miłość ojczyzny stanie się tak samo, jak jednożeństwo, cnotą niepraktyczną i przestarzałą, ale dzisiaj człowiek, który mówi, że kocha kraj obcy tak samo, jak swoją ojczyznę, jest równie szkodliwym członkiem społeczeństwa, jak człowiek, któryby kochał inne kobiety tak samo, jak swoją żonę. Miłość ojczyzny jest cnotą elementarną, jak miłość domowego ogniska, jak uczciwość lub odwaga. Żaden kraj nie zdziała nic wielkiego dla ludzkości, jeżeli nie dba o własne dobro i rozwój. Użytecznym członkiem ludzkości może być tylko ten naród, którego istota jest najsilniej przeniknięta ideą narodową i który realizuje najzupełniej prawa swoje, jako naród i obowiązki swe względem współobywateli. Nie stoi to w sprzeczności z uznaniem praw innych narodów, lub z pragnieniem ulżenia cierpieniom ludów nieszczęśliwych".

* * *

Naród i społeczeństwo to wyraz biologiczny, państwo zaś — polityczny, istnienia danego zbiorowiska [321]. Pierwszy jest wynikiem działania natury, drugi zaś — człowieka na ludzkie jego otoczenie. Jakkolwiek też, podobnie jak wszystko na świecie, obie te kategorye zjawisk płyną w gruncie rzeczy z pozaludzkich źródeł naturalnych, to jednak pierwsza z nich jest, w stosunku do ludzkości, emanacyą natury bardziej bezpośrednią, druga — pośrednią, zachowując między sobą stosunek, będący wiernem, a conajmniej analogicznem odbiciem tego, jaki zwykł w umyśle ludzkim zachodzić między wszelką praktyką a teoryą życia.

Wszelki naród i wszelkie społeczeństwo posiadają swoistą, wyniesioną z warunków danego podniebia, fizyognomię psychiczną, stającą się źródłem właściwej im kultury, ta zaś — takiej czy innej postaci państwa. Zarówno tedy utożsamianie zasadnicze narodu i społeczeństwa z własnem, nawet rodzimem jego państwem, jak — i zwłaszcza — abstrahowanie pojęcia państwa od danego narodu i społeczeństwa, by pojęcie to przenieść i narzucić narodom i społeczeń-

stwom innym, jest nonsensem, dającym się porównać z próbą wtłoczenia natury w ramy wyobraźni ludzkiej.

Nie mniejszym nonsensem jest i odłączanie pojęcia danej kultury od rodzimego jej środowiska, w jakiem wyrosła, oraz narzucanie jej, jako ram bezwzględnych, środowiskom innym.

A przecież z absurdami takimi mamy, i to w szerokiej mierze, do czynienia na tle umysłowości naszych czasów.

Jako przykład co do „państwa", niechaj posłużą tu znane szeroko elukubracye cezarystyczne ideologii politycznej niemieckiej, z obozu dybiących na rządy świata apostołów t. zw. *Deutscher Frieden;* co do „kultury" zaś — utarte ogólnie pojęcie t. zw. cywilizacyi powszechnej, jako uniwersalizmu, który przeniknął jakoby, czy winien przeniknąć b e z r e s z t y, całą kulę ziemską.

Oba te dążenia, pozornie równoległe, a nawet jednolite i jednakie, wykazują w zestawieniu rozbieżność, a wraz z tem i kruchość swych podstaw, jako rzekomych filarów panowania nad światem.

Pierwsze z tych dążeń płynie bowiem z Prus, a poprzez nie z band zbójeckich P ó ł n o c y, chcących narzucić światu swą organizacyę rodzimą, jako środek na opanowanie mas ludzkich (*m.*); drugie — gdy pominiemy rolę w dziejach istoty cywilizacyi drugorzędną, a w gruncie rzeczy wtórną, Niemiec — wytryska z łona narodów romańskich: z Grecyi i Rzymu, wysłańców P o ł u d n i a, chcących narzucić światu swą rodzimą koncepcyę ducha, jako środek do owładnięcia jednostką ludzką (*j.*).

Prusy i Grecya! Materya i duch! Militaryzm zgreczonego Rzymu i militaryzm sprusaczonych Niemiec! Cóż w nich, poza h y p e r t r o f j ą polityczną, naprawdę wspólnego?

Nic!

To też podobnie jak nie oni „wzięli" świat, lecz świat ich pochłonął; jak nie człowiek urabia naturę, lecz natura urabia człowieka, tak narody i społeczeństwa wszelkie wzięły, biorą i wezmą z łupu ich z ich „państwa" i „kultury": z ich ideologii i mocy materyalnej, to tylko, co odpowiedzieć może danym warunkom przyrodzonym,

co stanie się tu i owdzie, w obliczu owych warunków, oraz na linii danego rozwoju — c e l o w e m.

I nasuwa się tu ważna poprawka historyczna: Oto, podobnie jak Niemcy zwykli sądzić o „wartości" państw wszelakich wedle swego szablonu, zestawiając je z państwem własnem i narzucając opinie, w ten sposób powstałe, siłą miecza światu, tak też różni teoretycy „świata cywilizowanego" usiłują przekonać ogół o „wartości" kultur wszelakich, mierząc je miarą własnego swego szablonu — porównywując z „Europeizmem", *vulgo* z Grecyą, przez różnych barbarzyńców w różny sposób prostytuowaną, jako z t. zw. „kulturą uniwersalną".

Nonsens ten wywoływał niegdyś pseudo-naukową ocenę Wieków Średnich, jako okresu ponurej ciemnoty i barbarzyństwa, podczas gdy były one w istocie dobą zdobywającej dla siebie nowe walory tężyzny i wielobarwności życia, tworzącego potężne, elektryzujące świat, antytezy wielkich świętych i wielkich zbrodniarzy. Tenże sam nonsens bywa podziśdzień jeszcze podstawą banalnych sądów powierzchownych, krzywdzących narody, wnoszące coś istotnie nowego do skarbnicy dorobków powszechnych.

Nie zmienia to jednak rzeczywistej postaci rzeczy.

Narody i społeczeństwa, niezatrute jeszcze w głębi naturalnej świadomości swojej obłędną sugestyą płaszczących życie szablonów uniwersalizmu, stwierdzają przez to w gruncie rzeczy wartość swą najwyższą, powołaną nadewszystko, by szczepić z jednej strony, na rodzimym pniu własnym, płonki skarbów istotnych świata, z drugiej zaś skarby własne zaszczepiać światu.

A trzeba przyznać, że kiedy z biegiem czasu, pod wpływem bezmyślnej jednostronności kultury technicznej, „szczęśliwe" ludy Europy uległy — zwłaszcza w wieku XIX — j a d o w i m a t e r y a l i z m u, Polska, przeciwstawiająca mu mężnie a bez przerwy, ś w i a d o m o ś ć d u c h o w ą narodowego swego męczeństwa, pozostała wśród powodzi otaczających ją wpływów pełzawych najbardziej strzelistą, a w strzelistości tej — najbardziej s o b ą.

To też Polska, w jasnem, promiennem znaczeniu tego wyrazu — „średniowieczna“ do końca swego bytu politycznego, który przetrwał niegdyś tak zwycięsko hypertrofię sprostytuowanego przez Germanię nowożytną Rzymu, jako p o z o r u kłamliwego jedyności rzekomej podstaw cywilizacyi powszechnej, przetrwa i dzisiaj, wsparta o swoistą przeszłość własną i tkwiącą w niej korzeniami dziejową jaźń swoją, przerost zwichniętego przez wpływy pruskie „Zachodu“ — p o z o r u strzelistości rzekomej wieżyc, wieńczących „europeizm“. I jeżeli kto, to właśnie Polska ma prawo i może powiedzieć śmiało o sobie, wpatrzona w zorzę przyszłych wartości cywilizacyjnych świata:

— *Polonia farà da se!*

* * *

Wiadomo, że twierdzenie H e g l a, iż duch dziejów powszechnych wcielił się za jego czasów w naród niemiecki, było punktem wyjścia głośnej jego historyozofii, urastającej dziś, w stosunku do niedalekiej potem przyszłości Niemiec, do wyżyn trafnej przepowiedni.

I nie byłoby w tem nic dziwnego: wszak, wedle słusznego orzeczenia C o m t e ' a: *savoir c'est prévoir*. Chodzi nam też w danym przypadku o coś zgoła innego, a mianowicie o słuszność z a s a d n i c z ą przesłanki H e g l a, że narody w rozwoju swoim w z n o s z ą s i ę n a w y ż y n y, z których następnie opadają.

Zenit jest tu jak gdyby punktem najpłodniejszego ich owocowania w ludzkości, a znaczy się w Historyi tem, co nazywamy z punktu widzenia politycznego — i m p e r y a l i z m e m danego narodu.

Wiadomo nam, że punkt taki osiągnęły w świecie starożytnym Grecya i Rzym, a po nich świat romański: Hiszpania Karola V i Filipa II, Francya Ludwika XIV, uwieńczona Napoleonem, dalej świat skandynawski Normanów, wskrzeszony przez Karola XII, Rosya Piotra I i Katarzyny II, a wreszcie Niemcy Wilhelma II, może Anglia Edwarda VII, oraz Wilsonowskie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Powstaje tu pytanie, czy punkt taki przebyła już Polska? Czy nie był nim jej Wiek Złoty — doba Jagiellońska?

Jeżeli historyozofia powyższa jest słuszną, to pytanie to urasta do wyżyn zagadnienia, najżywotniejszego z tych, jakie, choćby ze względu na przyszłość naszą, winniśmy połączyć z przeszłością.

By na pytanie to odpowiedzieć, należy przyjrzeć się bliżej cechom istotnym znanych nam z dziejów imperyalizmów, aby nie pomieszać w danym przypadku formy z treścią — aby nie uznać (błędnie) cech morfologicznych, za cechy embryologiczne rozwoju.

Cechą najistotniejszą wszelkiego imperyalizmu jest zarówno żywioł, niby neonomadyczny, szarańczy ludzkiej, przenoszącej się z pola objedzonego na pełne, jak — poczucie siły tak wielkiej w łonie danego narodu, iż naród ten, uważając się za pierwszy w świecie, żywi w sobie na razie apetyt, potem „prawo", a wreszcie „obowiązek moralny" narzucenia „ja" swojego swemu otoczeniu — popęd do panowania nietylko nad sobą i pobratymcami swymi, lecz i nad światem.

Przedewszystkiem tedy imperyalizm pacyfistyczny, mimo haseł *pacis romanae*, czy kierunku, zwanego *Deutscher Frieden*, nie jest właściwie do pomyślenia. Jest on bowiem zawsze stanem wojującym, czego atoli dopatrzeć się niepodobna w Polsce Złotego Wieku.

Nadto, kończy się on zawsze niepowodzeniem dlatego, że narodowi, roszczącemu sobie prawo do panowania nad światem, brak sił do nakazania otaczającemu go życiu — posłuchu dla owego „prawa"; polskie zaś pokojowe wpływy kulturalne, przenikające monarchię Jagiellońską, wykazały, mimo przyszłości klęskowej pod względem politycznym, siłę *aere perennius*.

Jakże tedy rozstrzygnąć mamy leżące przed nami zagadnienie? Jak stwierdzić, czy Polska przeżyła już swój imperyalizm, i wyciągnąć stąd wniosek, że minęła zenit swój dziejowy, gdyż doświadczenie zdaje się pouczać nas, iż żaden naród nie nabrzmiewa hypertrofią imperyalizmu dwa razy?

A może Polska przeżyła go w „złotej" swej dobie, lecz przeżyła

go inaczej, niż narody inne, podobnie jak odmienne i odrębne były, w porównaniu z jej otoczeniem, własne jej dzieje?

Niepodobna zgodzić się na to, albowiem do (tak zagadkowego) „imperyalizmu" czasów Jagiellońskich doprowadziła Polskę nie pełnia poczucia własnych jej sił — nie żądza zaborów, ani idea „prawa i obowiązku" panowania nad światem, lecz — wręcz przeciwnie — pokojowo-obronna (w stosunku do Niemiec) unia z państwem Litewsko-Ruskiem, którego obszary przerosnąć miały pod względem politycznym (bo nie psycho-kulturalnym!) siły własne Polski, jako czynnika, panującego bezwzględnie w Rzeczypospolitej.

Za wiele tu, jak widzimy, sprzeczności — za wiele niedociągnięć, a nawet rozbieżności zasadniczych w stosunku do ustalonego w dziejach świata typu zjawiska, zwanego imperyalizmem...

Ale nie dość na tem! Sięgnijmy i po porównania inne...

Oto, jak wiadomo, zarówno ewolucya organizmu, jak jego hypertrofia, są: rozwojem, wszelako rozwój jeden a drugi są czemś zgoła odmiennem.

Rozwojem mianujemy bowiem naogół proces, towarzyszący dążeniu do ewolucyi normalnej, nacechowanej stanem harmonijnym rozkwitu istoty danego zjawiska, hypertrofią zaś — przerost dysharmonijny pewnych cech jego szczególnych.

Otóż — państwo jest wyrazem ewolucyi, imperyalizm zaś — hypertrofii danego narodu. Ewolucya pełna idzie tu — pod wpływem konieczności obrony przeciw niebezpieczeństwom zewnętrznym (jak np. księstwo Mieszka I przeciw Marchii Gerona) w kierunku zcałkowania politycznego przez dany naród w ramach państwa, materyału etnicznego, odpowiadającego własnej tegoż narodu i państwa istocie przyrodzonej. Jest to właśnie proces normalny — rozwój w znaczeniu cywilizacyjnem twórczy. Hypertrofia natomiast posuwa się tu w kierunku całkowania wartości niewspółmiernych, naturalnie do siebie nieprzystosowanych, a często nawet rozbieżnych. Jest to proces, w znaczeniu cywilizacyjnem niszczycielski, a z punktu widzenia natury — anormalny.

Imperyalizm a państwowość odpowiadają tedy, jakby chorobie i zdrowiu w świecie dziejów. „Zdrowie" działa tu na sprawy ludzkie dodatnio, odpowiadając logice i sumieniu człowieka w ludzkości: „choroba" — tylko ujemnie, stawiając absurd na miejscu logiki, a gwałt i przemoc, za nimi zaś niszczycielstwo, na miejscu sumienia.

Co do Polski, dodać tu należy jeszcze jedno: Oto, sam rozwój jej, tak *par excellence* średniowieczny,[325] a podtrzymany i wzmocniony w kierunku tym przez rolę wyjątkową r o d u, stanowi sam przez się w zakresie zagadnienia, jakie tu rozpatrujemy, argument niepośledniej wagi. Etnologia stwierdza bowiem fakt niewątpliwy, że r ó d nie posiada w psychice swej, ani w technice swych poczynań — popędów anneksyjnych. Te ostatnie tworzy dopiero i pomnaża siła o r g a n i z a c y j, opierających się z natury rzeczy (jak feudalizm) na j e d n o s t k a c h *(j.)*, z rodu *(m.)* wyemancypowanych. Ród posiada natomiast odpowiadający jego charakterowi przyrodzonemu popęd naturalny — d o t ę p i e n i a rodów sąsiedzkich w w a l c e, a b r a t a n i a s i ę z nimi w p o k o j u: nigdy zaś do narzucania im swej przemocy w życiu codziennem. To też wraz z argumentem, o który nam chodzi, znajdujemy w okoliczności tej wymowną przesłankę psychologiczną U n i i polsko-litewsko-ruskiej, jako cechy tak arcy-swoistej dziejów i „imperyalizmu" państwa Jagiellonów.

Widzimy tedy, że w zagadnieniu naszem niepodobna ograniczać się na m o r f o l o g i i, zestawiając Polskę Złotego Wieku z imperyalizmami innych narodów tylko dlatego, że ona i one nacechowane są „powodzeniem" na kartach dziejów; e m b r y o l o g i a dowodzi tu bowiem czegoś zgoła innego.

Dowodzi ona, że potężna politycznie Polska Jagiellońska, mimo wszelkich, jakoby przeczących temu p o z o r ó w, nietylko nie doszła w przeszłości do swego zenitu, lecz — przeciwnie — klęski polityczne — rozbiory — oddaliły ją od niego, zawieszając pochód jej naturalny i jakby przekazując najwyższe jej powodzenia — przyszłości.

Jest tu nadto do podniesienia w z g l ą d n a j w a ż n i e j s z y:

Oto Polska, w myśl rozwojowego typu swojego, nawet w zenicie przeszłości swojej, nie wyszła nigdy, jak w podobnych przypadkach powodzenia dziejowego wszyscy inni, poza własne ramy plemienne — poza granice tworzywa naturalnego: poza kres tych kręgów, które w zawiązku jej naturalnej, rozwojowej ewolucyi historycznej, dadzą się wykazać już u samego progu państwa Piastów.

Piastowie stanęli bowiem do konkursu dziejów w momencie, kiedy na terytoryum Słowiańszczyzny Praga od Zachodu, a Kijów od Wschodu, niby dwa głazy, w fale plemion słowiańskich rzucone, zataczały swe kręgi odśrodkowe na ich powierzchni, garnąc coraz to liczniejsze ludy w swe historyczne władanie.

Podobnym głazem była i Kruszwica, której roztoki miały już na schyłku wieku X zetknąć się z praskimi (Kraków) i kijowskimi (Grody Czerwieńskie), a okoliczność ta sprawiła, że trzy te państwa, o których mowa: Czechy, Polska i Ruś, były, bo być musiały, usposobione względem siebie w sposób zasadniczo zachłanny, a nakazem rozwojowym państwa polskiego stała się, w stosunku do najbliższych sąsiadów i pobratymców, alternatywa: zaboru terytoryów współplemiennych, lub utraty posiadanych. Innego wyjścia nie było, a nakaz ów stał się osią polityki pierwszych Piastów, po nich zaś i dalszych ich następców, nie wyłączając Jagiellonów.

To też Polska tylko w swojem słowiańskiem środowisku naturalnem zajęła u zenitu Jagiellońskiego miejsce pierwsze bezspornie, które w znaczeniu cywilizacyjnem zachowała podziśdzień, mimo najtragiczniejszych przejść swoich. Podobnie jednak, jak nie można nazwać „imperyalizmem“ roli władców Paryża we Francyi Średniowiecznej, Florencyi we Włoszech, Spiry czy Norymbergi w Niemczech, ani Moskwy w Suzdalszczyźnie — trudno również dopatrywać się „imperyalizmu“ u zenitu historycznego Polski w państwie Jagiellońskiem.

Możnaby wywodowi temu postawić jeden tylko zarzut, pytając,

iżali współplemieńcami Polski, podobnie jak wszyscy naokół niej Lechici i Ruś słowiańska, byli i Litwini?

Wiadomo, że — nie; trzeba atoli dodać, że rola istotna Litwinów w samem, połączonem pokojowo z Polską państwie litewsko-ruskiem, była raczej twórczą w kierunku państwowym, niż narodową: była czemś w rodzaju roli Normanów, czy Tatarów, na Rusi, a dowodem niezbitym takiego właśnie stanu rzeczy jest wzgląd, że w Rzeczypospolitej ważyły się tylko wpływy i prądy polskie, oraz ruskie, nigdy zaś polskie i litewskie. Te ostatnie są bowiem wytworem czasów ostatnich — zrodzoną z polonofobii kreacyą policyjną rządu rosyjskiego.

Wszystkie te okoliczności, niemniej jak dumna pewność siebie Polaków w Rzeczypospolitej, poczytywana im również a niejednokrotnie za narzucany innym „imperyalizm" — wszystko to razem nasuwa tu jedno jeszcze spostrzeżenie: analogii uderzającej rozwoju dziejowego Polski i Anglii.

Rozwój historyczny szedł bowiem tu i tam — nie, jak w innych *par excellence* zaborczych państwach Europy, z góry ku dołowi — od Korony ku wnętrzu narodu — lecz wręcz odwrotnie — od dołu wzwyż ku górze: od narodu ku Koronie. Dlatego też wolno poniekąd powiedzieć, że styl „imperyalizmów" Polski i Anglii, z których pierwszy tkwi bardziej *in potencia*, drugi *in re* rozwoju, to raczej ekspansya niż zachłanność — raczej treść duchowa, niż forma polityczna obu narodów: raczej dążenie wiecznie ludzkie ku wolności dla siebie i świata, niźli niewolenie kogokolwiekbądź dla celów ambicyj, czy interesów własnych. A jeśli ostatnie to twierdzenie może co do Anglii wydać się paradoksem, to niesłusznie; nie chodzi nam bowiem tyle w danym przypadku o motyw postępowania, ile o życiowy jego wynik: ów zaś — jest po stronie zarówno Polski, jak Anglii, pod poszukiwanym tu względem, jeden. Miano jego to: możność rozwoju samoistnego tych, co wchodzą w krąg oddziaływania politycznego obu pomienionych narodów.[324]

Konkludując, powiemy, że jakkolwiek Polska fazy imperyalizmu we właściwem tego słowa znaczeniu jeszcze nie przebyła, możnaby może już z góry przewidzieć ewentualną jego postać. Byłby on, jak angielski: dyktującym ze strony współuczestników prawa Koronie, nie zaś, jak niemiecki czy rosyjski — narzucającym ze strony Korony prawa obywatelom.

Zapowiadają to wszelakie przesłanki psycho-dziejowe. To też sam wyraz: imperyalizm, nic tu jeszcze nie mówi, podobnie jak wyraz „rząd" lub „władza"; niepodobna bowiem identyfikować embryologii z morfologią, stawiając na równi psychologię wolności i zdrowia z psychopatyą choroby i niewoli.

* * *

Wiek XIX, zwłaszcza w drugiej swej połowie, pracował wśród fatalnych dla nas okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych, pod hasłem materyalizmu powszechnego, nad odpolszczeniem Polski.

Brali w tem udział i Polacy sami, mimowoli zaś wsparł ich tu pośrednio, choć negatywnie, Stanisław Wyspiański, który, zamiast spowić w dur hamletyzmu bezsiłę życiowo-polityczną inteligencyi (zwłaszcza miejskiej) własnej swej epoki, krótkiej jak okamgnienie w życiu narodu, nie oszczędził cienia typowi duchowemu Polski, który — mimo wszystko — żył jednak potężnie, zawsze a nieprzerwanie, w rdzennych przedstawicielach Ojczyzny.

Typ istotny Polski przyczaił się tylko wobec sił wrogich, zwarł się w pięknie nieśmiertelnem swej duszy, uśmiechem pobłażania darzył pesymistów, trwał w ścianach Panteonu Polski dworu wiejskiego, oraz zarodzi jego, chaty polskiej, i — czekał.

On to — ów typ wspaniały, potężny nawet w swem milczeniu publicznem, nie mniej jak w wymowie serca wśród bliższych, a nieraz i dalszych — ta ukochana jednostka polska, nie mająca równej sobie w świecie — toć to cała, niewyczerpanie bogata i silna swym niewolącym wszystkich czarem, swoista wartość kultury naszej źródło jej przepłodne, jakże od wyczerpania dalekie!

Niemożna też wątpić, że ów iście misterny klejnot moralny, zapoznawany przez ordynarne oko obserwatorów z drugiej połowy XIX wieku, doczeka się wkrótce — boć dochodzą nas już brzaski przyszłości — uznania pełnego, pełniejszego niż kiedykolwiekbądź, w XX stuleciu.

Teza „młodszości cywilizacyjnej", tak słuszna w stosunku do zewnętrznego zlewu naszego z Zachodem, a wysoce niesprawiedliwa w stosunku do własnej jaźni naszej, gdy zestawimy ją z innemi, zasugestyonowała nas tak dalece, że nietylko pogodziliśmy się w czasach ostatnich z brakiem głębszej myśli polskiej, lecz nawet brak rzekomy filozofii narodowej przyjęliśmy *tacito consensu* — niezrównani w uprzedzająco uprzejmej rezygnacyi życiowej z samych siebie — za jeden z najbardziej „rozsądnych" dogmatów.

Co to znaczy? Czyliż mielibyśmy wyrzec się naprawdę wiary w jaźń własną, czy też tylko w zdolność głębszego uzewnętrzniania jej w życiu?

Zdaje się, że ani jedno ani drugie, lecz że staliśmy się poprostu ofiarami zasugestyonowanej nam w epoce materyalizmu przez wrogich nam, obcych jego mistrzów, słabości własnej, tracąc wraz z tem wiarę w sens jaźni naszej na tle otaczającego nas świata, który zagłuszył nas tak dalece fizycznym i ideowym materyalizmem swoim, żeśmy ulegli pod jego oddziaływaniem (chwilowemu w znaczeniu dziejowem) paraliżowi własnej duszy.

I zagroziło nam stąd wielkie niebezpieczeństwo: zlewu wewnętrznego z otoczeniem — zlewu, którego wszelki naród unikać winien na równi z własną swą zagładą. Przestałby bowiem być sobą, utraciłby swą racyę bytu — zmarłby duchowo, narażając się na nieszczęście, które Dante opłakuje jękiem: *Nessun maggior dolore...*, a gorąca modlitwa kościelna zażegnywa nad ciałem zmarłego błagalnemi słowy: *Libera me, Domine, a morte aeterna.*

To też walczyć winniśmy tu do upadłego — bardziej niż na polu bitwy, a otuchę w walce tej czerpać nam wolno z przesłanek psychologicznych własnego przysłowia naszego: „Nie święci garnki

lepią", oraz — i nadewszystko — z faktu, że właśnie Polak z siły swej indywidualnej, płynącej z typu i wychowania swego dziejowego, zaczerpnąć może i powinien pobudkę dla kierowniczej myśli własnej — dla filozofii narodowej, jako wykładnika jaźni swojej — realnego drogowskazu posłanniczego w swem życiu dziejowem.

Wszak każde stworzenie, odbijające tak lub owak wszechświat w sobie, posiada gotowe ramy psychiczne dla obrazu stosunku swojego do świata: żywi w sobie *in potentia*, gdyby nawet nie *de facto*, własny swój s y s t e m a t f i l o z o f i c z n y. Czyż nie miałby darów tych posiadać tylko Polak?

Przeciwnie. Właśnie Polak, którego losy dziejowe umieściły na pograniczu dwu światów; który przeżył i przecierpiał tyle, posiada do powiedzenia światu, zarówno w zakresie filozofii swej indywidualnej (introspekcyjnej), jak społecznej (socyologicznej), a wreszcie narodowej (historyozoficznej) — aż nazbyt wiele...

Wszakżeż czujemy to nieraz, że nawet w języku własnym nie jesteśmy zdolni wyrazić ściśle ożywiających nas pojęć. Jakżeż tedy możemy żądać, by ś w i a d o m o ś ć n a s z a znalazła pełne dla siebie ujście w utworach, obcych nam z języka i z ducha?

Znane powszechnie trudności przekładu z tego właśnie płyną źródła, że ktoś — autor obcy — c o ś i n n e g o czuje i pisze, my zaś i n a c z e j myśli jego pojmujemy, zapoznając część, a wraz z tem i s t o t ę jego wynurzeń, bo — czytając w nich i s t o t ę w ł a s n ą.

Chodzi też o to, iżbyśmy owo „inaczej" — rąbek duszy własnej — dobywali na wierzch, chociażby w męce i wysiłku — sami, zamiast pozwalać mu milknąć i zanikać, bodaj w poszumie potężnym — lecz przenigdy najpotężniejszym — arcydzieł obcych nam z ducha.

Niechaj strumyk nasz własne żłobi sobie koryto, niechaj przyświeca mu ideał rzeki, choćby nieposkromionej na razie i rwącej, zamiast zlewać się przedwcześnie w zarodku, zabójczo dla jego przyszłości — z nurtem powszechnym świata.

Rezygnacya nasza z w ł a s n e g o s ą d u o r z e c z a c h jest tem dziwniejsza, że przecież stać nas na wybitną literaturę piękną

i na sztukę własną, która — jako sztuka prawdziwa — nie jest i być nie może niczem innem, jak właśnie wyrazem s t o s u n k u b e z p o ś r e d n i e g o twórcy do otaczających go lub żyjących w nim zjawisk.

Jest to, bądź co bądź, dowodem niezbitym zdolności wznoszenia się, a zatem i istnienia naszego w dziedzinie odczuć n a j w y ż s z y c h, które powinniśmy i pragnąć i módz przeżywać, jak inni, s a m i w s o b i e, albowiem — poza rozkoszą twórczą — w ten tylko sposób znajdziemy naprawdę s i e b i e, a dalej właściwy drogowskaz życia naszego dla nas, i częściowo, poprzez nas — dla ludzkości.

Na literaturę piękną i sztukę, — wbrew dogmatowi „młodszości cywilizacyjnej," który pesymiści nasi, a zwłaszcza narzucający nam się tak wszechstronnie cudzoziemcy, radziby rozdąć do rozmiarów pewnika nicości naszej, — stać nas, mimo braku wzlotów w dziedzinach innych najpewniej dlatego, że sfera sztuki nie potrąca o zagadnienia i zjawiska, z bytem politycznym świata związane, gdy natomiast dziedziny inne izolować się odeń nie dadzą.

A w dziedzinie polityki monopol mają obcy — cudzoziemcy, sięgający poprzez nią świętokradzko w głąb naszych jaźni. Czyliż jednak, nie lekceważąc bynajmniej polityki, jako sfery zbiorowego życia narodów, mamy przyznać jej charakter tak wszechwładny, że aż warunkujący bezwzględnie byt i rozwój w e w n ę t r z n y człowieka?

Otrząśnięcie się z tej zmory jest dla nas nakazem istnienia. Jak duszący się człowiek, któremu przywrócono oddychanie, winniśmy usiłować zaczerpnąć powietrza pełną piersią.

Pytamy nieraz, biadając, o naszych ludzi wielkich w Historyi świata. A jakoż mieć ich mamy, skoro skazujemy się bez obrony na „młodszość cywilizacyjną" b e z w z g l ę d n ą — nietylko w stosunku do kultury technicznej Zachodu, ale wręcz do powszechnej sfery rozwoju władz psychicznych człowieka wiecznego: w stosunku do rozwoju jego i pełni, które przecież, ściśle biorąc, stoją w zawisłości od dziedziny wewnętrznych, psychicznych jego przeżyć — od własnych, bezpośrednich, swoistych a istotnych jego dziejów, nie zaś od ich stosunku historycznego do Wschodu czy Zachodu!

A dzieje nasze — dzieje Polski — mają, zaiste, potężną i jakże swoistą istotę swą i wymowę: potężniejszą, zaprawdę, niż naokół wielu innych! Dowody czerpać tu możemy zewsząd pełną dłonią.[325]

Troszczmy się tedy, przez usiłowanie pogłębienia siebie samych, o byt nasz pełny, z którego powstają istotne dzieje nasze, nie zaś o historyzm teoretyczny, gdyż ten na to tylko służy, by rejestrować fakty dokonane, a pomijać to, co dla świata, t. j. nazewnątrz danego narodu, a przeto w danym przypadku nazewnątrz nas samych, nie zostało dokonane jawnie ku dobru czy ku szkodzie ludzkości.

Że nie szkodziliśmy jej nigdy i nie będziemy szkodzić — dowodem tego długie dzieje nasze, styl ich i wyraz tak wyjątkowy w Europie.[325] Chodzi przeto o to, iżbyśmy nie szkodzili — i sobie, lecz w sposób odpowiedni, przez przenikanie czynne życiem własnem, nie frazesem ani naśladownictwem myśli cudzych, głębi własnej, wprowadzali do świadomości naszej istotę życia własnego, znajdując w niej siebie samych i swój drogowskaz.

* * *

Każdy człowiek — typ każdy — wyhodował inaczej stosunek swój do rzeczy. Prawda ta zwraca się ostrzem swojem nietylko przeciw bezkrytycznemu ze strony doktryn demokratycznych równaniu ludzi, ale również przeciw naiwnemu ze strony szablonów politycznych, równaniu narodów, co gdzieniegdzie, np w stosunku do nas i u nas, rozwinęło się aż do tego stopnia, że w sądzie o Polsce zatracamy sami „sens" swój własny. Tem tylko wytłómaczyć sobie możemy powolność, z jaką Polacy słuchać zwykli i przyjmować za dobrą monetę stek absurdów cudzoziemskich o rzekomej swej nicości, zapominając o prawdzie:

— *La démonstration n'est jamais source de certitude; toute assurance de la verité nous vient du bon sens!*

Szukajmy tedy własnego sensu, oraz sensu otaczającego nas świata, przedewszystkiem w nas samych, bo właściwie po

to tylko, z punktu widzenia dóbr wszechludzkich, istniejemy na świecie i o tyle tylko mamy na nim podobnie jak wszyscy inni — logiczne w znaczeniu cywilizacyjnem prawo bytu.[326]

W poszukiwaniu tem krzepić powinna nas okoliczność, że wprawdzie wszyscy ludzie są w przybliżeniu, jak przeciętne instrumenty muzyczne, jednacy, ale ton, jaki dobywają z siebie w życiu, nie jest jednaki. Zawisł on bowiem — bardziej może, niż od instrumentu — od tej, do jakiej wzniósł się dany człowiek, a za nim typ ludzki — sfery grajka-Ducha. Gdy bowiem martwe instrumenty muzyczne pozbawione są mocy oddania się w ręce upatrzonego wirtuoza, ludzie posiadają zdolność poddawania się, mniej lub bardziej, tchnieniu Boga. Istną zaś szkołą sokratyczną, dobywającą dzięki tej tajemnicy „wsiłę" (ἐγκράτεια) człowieczą, a w niej na powierzchnię życia tony boże, była ta przeczysta atmosfera moralna, jaką siał niegdyś naokół siebie w życiu i w dziejach, rósł nią i wyznawców swoich krzepił, typ polski rdzenny.

Typ ten — rasowa dusza polska, zdolna wśród najcięższych nawet warunków życia trwać i promieniować w nieuszczerbionej postaci swej pod hasłem: bądź, jakim być winieneś![327] — typ ten gotów jest jednak każdej chwili do ofiarnego samooddania się na głos Boga: *Kto miłuje duszę swą, traci ją, a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie: ku wiecznemu żywotowi strzeże jej* (Jan XII, 25).

Że zaś rasa jest ustaleniem danego typu w cechach jego najistotniejszych, niepodobna przeto mówić o rasie poza typem, ani o czystym typie poza jego rasą. A ponieważ o typie narodu, jak człowieka, stanowi przedewszystkiem jego psychika, jako wyraz najsubtelniejszy pełni cech jego najistotniejszych i najgłębszych, przeto staje się rzeczą oczywistą, że przedstawicielami klasycznymi psychiki danego narodu są w zasadzie typy, urobione dziedzicznie w atmosferze najpełniejszego życia tegoż narodu.

W przeciwstawieniu do odczuwanej głęboko przez duszę polską nieskończoności Ducha, skończoność, jako kategorya materyi,

odbija się, między innymi, już u samego wstępu do świata psychiki jej wyznawców.

Oto oświadczają oni w najszczerszem wyznaniu uniesienia, bijącem z wnętrza ich dusz, że istnieją w życiu pewne *minima* (snobistyczne!) warunków istnienia, poza któremi jest już tylko zbrodnia lub śmierć.

I z punktu ich widzenia inaczej być nie może. Przeciętność bowiem, oparta na materyi, musi przystosowywać się do warunków zewnętrznych, aby nie zginąć; wybitność z ducha musi walczyć z nimi do upadłego, aby być sobą.

Nawet bowiem *minimum* Ducha jest ścieżką do źródła sił najwyższych istnienia i przetrwania. Zamiast zbrodni lub zgrzytu śmierci tragicznej, znajduje na niej człowiek, zbrojny potęgą wewnętrzną poświęcenia, szczęście cnoty i wyzwolenie: *Dlategoć mię miłuje Ojciec, iż ja kładę duszę moją, abym ją zasię wziął.* (Jan X, 17).

I w tem to leży promienna, przetwarzająca czyściec życia na niebo ideału, treść psychiczna rdzennego typu Polski, w przeciwstawieniu do mrocznej wobec tchnień piekielno-nizinnych istnienia, bierności wielu typów innych.

* * *

Wśród najcięższych nieszczęść swych politycznych myśl polska— bardziej może niż jakakolwiekbądź inna, zastanawiała się nad „misyą" swą narodową, dając przez to wyraz, niekiedy może nieświadomy, przepełniającemu jej typ psycho-dziejowy poczuciu głębokiemu, że człowiek o tyle tylko jest człowiekiem, o ile nosi w sobie poczucie stałe tymczasowości, a przeto i misyi własnego swego istnienia.

Mówiąc tu o Polsce, mamy oczywiście na myśli szczytną kwintesencyę jej typu dziejowego, o którym — za św. Tomaszem à Kempis[328] — powiedzieć można trafnie, że *okoliczności nie zmieniają człowieka, lecz jakim jest wykazują*, a który wybujał tak wysoko ponad inne wśród otaczającego nas świata. I to nietylko

świata obcego, lecz własnych naszych poziomów średnich, a zwłaszcza nizinnych.[329]

Płynie stąd nierównomierność warunków, punktów wyjścia, a wreszcie kierunków dociekania istoty polskości, ze strony — nie mówiąc już o obcych — samychże Polaków.

Jest tak, bo zapominamy częstokroć o tem, że psychicznym punktem ciężkości człowieka w zakresie własnej jego oceny wszechzjawisk, a przeto i istoty stosunku jego do życia, jest punkt wewnętrznej, utajonej na codzień, *łączności jego z Bogiem*, nie zaś treść ani zakres życiowych jego wspomnień przemijających.

Najgłębszy, najistotniejszy fakt psychologiczny, o którym tu mowa, jest bowiem jakby soczewką, skupiającą w sobie jaknajrdzenniej i jaknajintensywniej, a przytem precyzyjnie i typowo, *całość* wszelakich postaci stosunku człowieka, zarówno do wszystkiego tego, co jest, jak i co nie jest nim samym.

Z poznanego przeto bliżej stosunku danego typu psycho-dziejowego do Boga, sama logika zdoła już wyprowadzić postać zasadniczą wszelakich postaci stosunku jego do świata.

Streszczając się, w charakterze przesłanki psychologicznej trzeba tu powiedzieć z góry, że: potrafi żyć po Bożemu — wzorowo i bohatersko — lecz nie potrafi przejąć się do głębi życiem swojem ani cudzem ten, kogo raz owionął w zadumie głębokiej nad znikomością, czar nieprzeparty Nieskończoności: aryjczyk-Polak.

Odczuwali częstokroć rzeczy podobnie ludzie wielcy, a jakże często zasadniczo bezimienni synowie Wieków Średnich — antytezy epok materyalizmu, oryentujących się wedle pozorów.

Wielce do nich zbliżonym jest podziśdzień typ polski rdzenny, wyznający w pokorze ducha z głębi swej, gdy czegoś dokonał: *Non mihi Domine, non mihi, sed Nomini Tuo!*

Być może, że tę prostotę, a poprzez nią i potęgę ducha swojego, promieniującą w iście wyjątkowej sile narodowej Polski,[330] zachował on podziśdzień — właśnie jako typowy syn Średniowiecza,[330] które tem przedewszystkiem różniło się w istocie swojej od epok innych,

że zamiast siebie w pysze swej narzucać Bogu — Jemu niosło, całą potęgą ślubów wewnętrznych, młode swe życie dziejowe w kornej ofierze, iszczącej słowa Psalmisty: *biorąc, dawasz Panie*...

Dla najwybitniejszego z deistów angielskich, J. H. Newmana,[331] Bóg jest wprawdzie faktem niewątpliwym a przepotężnym, ale — odpowiednio do psychiki narodowej tego myśliciela - faktem, jakby w osobowości swej szczelnie zamkniętym, dalekim od dobrotliwego, budzącego ufność dziecięcą, ojcowskiego przenikania Opatrzności w dusze człowiecze.

A pewien (bezimienny) pastor niemiecki w hymnie swym, zwróconym do Boga, głosi arcy-typowo dla swego narodu:

Ich weiss, dass die grosse Welt regiere
Ein hoher, weiser, nie begriffener Geist,
Ich weiss, dass Anbetung Ihm gebüre,
Doch weiss ich nicht, wie man Ihn würdig preist...

Stanowisko angielskie jest tu jakby nadintelektualne; niemieckie — czysto a pospolicie rozumowe. Jakże daleko odbiegają oba od polskiego, które, pełne gorącej, uczuciowej ufności dziecięcej w stosunku do Boga, wypowiedziało się w słowach Jana z Czarnolasu:

Kto się w opiekę odda Panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może: Mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga...

I gdzież leży tu siła życia? Gdzie najgłębszy w stosunku do niego punkt oparcia w Bogu? Gdzie, nakoniec, skarb istotny cywilizacyiz ducha, w dobrem znaczeniu zachodnio-europejskiem optymistycznego poczucia władztwa człowieka, współdziałającego z Bogiem?

Sądzimy, że — nie w dzierzganym misternie intelekcie angielskim; nie w zimnym umyśle niemieckim, lecz w ufnem i najbliższem przeto idei chrześciańskiej, sercu polskiem.

Zaprawdę powiadam wam: jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się, jako te dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. (Mat. XVIII., 1—10).

A dalej, z tejże samej podstawy psychologicznej, zdaje się płynąć polska koncepcya zbawienia, polegająca na poczuciu głębokiem d o s t o j e ń s t w a s e r c a l u d z k i e g o; poczucie to zaś — jakby na sokratesowym szczycie celów ludzkich: n a w y ż y c i u s i ę („wsiły" = ἐγκράτεια) człowieka na ziemi ku Bogu — na jaknajpełniejszem wdrążeniu Jego w siebie, a siebie w Niego — na zlewie z Nim przez spełnienie rdzennie uczciwe misyi swej życiowej— obowiązków moralnych aż do tchu ostatniego, jakby dla ziszczenia się w człowieku słów Pańskich: *...a przyjdziemy do (Ojca mego) a mieszkanie sobie u Niego uczynimy.* (Jan XIV, 23).

Koncepcya zbawienia ze strony typu polskiego, jak go tu pojmujemy, opiera się nadto na poczuciu, że obowiązki, o których mowa, posiada każdy człowiek, bez względu na stan swój i powołanie w życiu: *Każdy w wezwaniu, którem jest wezwan, w temże niechaj trwa.* (List I. św. Pawła do Koryntyan, VII. 20).

Bo „bluźni ten przeciw sprawiedliwości Boskiej, kto sądzi, że żyje w epoce zbyt trudnej, zmuszającej go do nieczynności, do oczekiwania na lepsze czasy. Człowiek raz tylko żyje, w ciągu więc życia swego, w chwili i miejscu, gdzie go Opatrzność postawiła, usilnie starać się winien, aby poznał obowiązki swoje i zasługi położył".

Tak mówił i pisał i w myśl tej zasady postępował jeden z najlepszych obywateli kraju, A n d r z e j Z a m o y s k i, w chwilach najstraszniejszego ucisku, za panowania M i k o ł a j a I i P a s k i e w i c z a...[332]

To też Polak powiada: „Najwyższy rozum — cnota". Powiada i pojmuje, iż jest tak istotnie dlatego, że c n o t a to systemat odczuć i odruchów, myśli i czynów, fundujący podstawy swe na n i e s k o ń c z o n o ś c i i s t n i e n i a. Że zaś — poza tą ostatnią — πάντα ῥεῖ, przeto, cokolwiek oparte na niej nie jest, polegając wyłącznie na krót-

kich z natury rzeczy metach życia, jest niecnotą, skazaną z góry przez pantareizm na chybienie celu.

Ludzie wątpią dziś o tej prostej prawdzie tylko dlatego, że przebrali miarę w materyalizmie, t. j. w wyłączności krótkiej mety, poza którą mety długiej, *sub specie aeternitatis* jedynie godnej uwagi, nie dostrzegają. A „polityk", będący dla prawego Polaka synonimem przechery, dlatego skazany jest (z natury rzeczy) na niecnotę, że gdyby przedłużył metę swych planów do granic odpowiednich (cnoty), minąłby się nieraz z zawodowem swem powołaniem: stania na straży interesów krótkiej mety życia pokolenia, czy pokoleń sobie najbliższych.

Kto umiłował metę długą — a jest to przeznaczeniem najwyższem człowieka — „politykiem" w rozumieniu pospolitem być nie może i nie powinien. Wszakże zadaniem zasadniczem „polityki", jak wskazuje sama jej nazwa, nie jest ubezpieczanie bytu czy interesów (bodajby najistotniejszych) narodów czy grup ludzkich *sub specie* dalekiej mety, gdyż losami jej, podobnie jak samem powstawaniem i istnieniem zespołów narodowych, kierują nie mężowie stanu, lecz prawa rozwoju — jeno zadaniem tem jest ubezpieczanie i regulowanie aktualnych interesów życiowych wielości obywateli.

Naturalnem przeto zadaniem i obowiązkiem moralnym człowieka jest raczej przesycanie otaczającej go atmosfery życia pierwiastkami cnoty w sposób, sprzyjający wznoszeniu się poziomu otoczenia, a przeto i polityków — na wyżyny.

Istota moralna tołstojowskiego *nieopierania się złu* płynie z tejże zasady (ewangelicznej), oraz z wiary (racyonalnej), że, podobnie jak kwas siarczany rozpuści na pewno żelazo (przyczem chodzi jedynie o ilość odpowiednią kwasu i żelaza, oraz o właściwy czas) tak dobro zniszczy, bo zniszczyć kiedyś może i musi zło wszelakie.

Wiarę podobną, pozbawioną jednak pierwiastku bierności rosyjskiej, a wypowiadającą się z czarem przedziwnym, tchnącym potęgą niezmożoną poprzez zwał wieków i morza łez, zachował podziśdzień,

jako najświętszą puściznę przodków. Polak historyczny — syn dojrzały matek i ojców swoich. Zachował on ją nienaruszoną w stylu życia swego, ideałów jego najwyższych i dążeń.

Wiara ta odróżnia go najwybitniej od innych naokół typów dziejowych, dając mu świadectwo prawego syna Polski, która — *e pur si muove* — brzydziła się zawsze „chytrością y zdradą" w klasycznych swych myślach i czynach.

I czyliż można wątpić, że Polak, jako psycho-dziejowy typ taki — jako w znaczeniu iście dziejowem: człowiek wieczny, — żyć może i powinien na chwałę ludzkości?

Istota prawdy i słuszność, z niej płynącą, są wieczne; niesłuszność, nieprawda i niesprawiedliwość, podobnież jak przemoc — przemijające.

Patrzymy tedy w narodową prawdę naszą z ufnością, a z pogardą w oblicza tych, co nam ją przesłonić usiłują.

A prawda Polski jaśnieje w dziejach i słowach jej mężów sławnych.

— Przedsięwzięcie wypędzenia Turków z Europy jest niesprawiedliwe — głosi w końcu XVI wieku Jan Zamoyski.[333] — Każde spiknięcie się jednych na wypędzenie, złupienie i odzierżenie ziem drugich, wszystkie społeczeństwa pokrzywdza; dlatego niepożyteczne jest Polsce. Ci wszyscy, którzy napaści czynią na ziemie obce, są burzycielami świata i nieprzyjaciółmi ludzkiego plemienia. Ci wszyscy, którzy przy obronie ziemi giną, są dobrymi obywatelami i słusznie ich obrońcami społeczeństwa nazwać można.

A dalej mówi tenże do dyssydentów:

— Kiedyby to mogło być, abyście wszyscy byli papieżnikami, dałbym za to połowę zdrowia mojego, żebym drugą połową żyjąc, cieszył się z tej świętej jedności. Ale jeśli kto będzie wam gwałt czynił, dam wszystkie swe zdrowie przy was, abym na tę niewolę nie patrzał.

I jakież tu słowa skierować ma dziś Polak rdzenny do Prus, czy do Moskwy?

Św. Augustyn powiedział: *Inquietum est cor nostrum, donec equiescat in Te.* Jest tak istotnie, gdyż natura ludzka dąży do wytchnienia i w życiu i w śmierci. Głębia jej duchowa mogłaby znaleść wytchnienie w życiu wtedy dopiero, gdyby była zdolna nabrać w niem przeświadczenia, że zbliżyła się do Boga nietylko — biorąc rzeczy indywidualnie — sama, ale że przez nią: przez jej zmagania się, cierpienia i trudy, zbliżyło się ku Bogu wszystko to, co ją otacza — świat, a świat ludzki przedewszystkiem, przyczem ideał ów niedościgły nazwać tu trzeba najwyższym celem życia. W śmierci natura ta pragnęłaby znaleźć świadomość, że zlała się przez nią z Bogiem, aby wraz z Nim, w Nim i przez Niego przenikać wszystko to, co Nim jeszcze nie jest: pragnęłaby unicestwić siebie, iżby wszystko Bogiem się stało. Ideał ten nazwać tu trzeba najwyższym celem istnienia.

Poprzez życie, czy poprzez śmierć, dążenie głębi naszej jest jedno: Bóg.

— Trwożne jest przeto serce nasze, Panie, póki — do słów św. Augustyna dodaje tu Polak — wraz ze wszystkiem, co serce to otacza — co jest — nie stanie się Tobą, bo wtedy tylko stać się może godnem spocząć istotnie — w Tobie.

Sądzę, że tak właśnie i tak jedynie przedstawia się pojęcie rdzennie polskie: człowieka i Boga.

Bo typ psycho-dziejowy polski — wpośród wszystkich otaczających go ludów — najgłębiej bodaj wczuł się w Boga. Stąd, jak mniemam, płynie religijność głęboka Polaków rdzennych, którzy w szczytnym typie swoim osiągnęli ów poziom niechybnie dlatego, że, poza wyjątkowo czystą aryjskością swoją, byli najbardziej przez wieki i dzieje pozostawieni pod względem narodowym - sobie.[330]

Nie znam narodu, o którego typie istotnym w życiu i w dziejach powiedziećby można, jak o Polaku, że, jak dla atlety ciężary są tylko środkiem dla wyrobienia siły fizycznej w mocarzu ciała, tak dla

niego *marności* (Eccl. I. 2) życia są również tylko ś r o d k i e m dla wyrobienia potęgi ducha — w człowieku.

* * *

Wszelkie stworzenie, prócz mędrca, ucieka przed cierpieniem, bo materya lęka się ducha.

Ponieważ na nizinach społecznych człowiek cierpi jaknajogólniej niedostatek materyalny, przeto w pojęciu prostaka ubóstwo zlewa się z cierpieniem, i to tembardziej, im bardziej troska o byt materyalny zagłusza w danem jestestwie wszelkie troski i uczucia inne.

Dlatego dostatek, a zwłaszcza bogactwo zwykł prostak utożsamiać ze szczęściem bezwzględnem; dlatego samo nawet niebo przybiera w jego wyobraźni postać raju, płynącego mlekiem i miodem.

Wniosek psychologiczny, wynikający z postaci wybitnie materyalistycznej Raju Mahometa, kazałby tedy przypuścić, że mahometanizm — to religia typowa łaknących chleba nędzarzy.

I jest tak rzeczywiście.

A chrześciaństwo?

Mimo rozsnutego na kanwie ubóstwa tła Ewangelii, trzeba stwierdzić, również z punktu widzenia psychologicznego, że jest to religia— k r ó l e w s k a.

Niedarmo Chrystus jest potomkiem królów. Jego ubóstwo nie jest bowiem stanem prostaczym, śniącym o bogactwie, lecz przenajwyższym, boskim szczytem ducha, wyzwolonego już z materyi i przeto mającego bogactwo doczesne gdzieś — hen! w nizinach zawrotnych p o z a s o b ą.

Łatwiej jest wielbłądowi wynijść przez Ucho Igielne, niż bogaczowi wnijść do Królestwa Bożego (Mar. X. 25)... *Ty tedy jeśli mi dasz chwałę, padłszy przedemną, będą twoje wszystkie (królestwa), A odpowiadając Jezus rzekł (dyabłu): Napisano jest, Panu Bogu twemu będziesz się kłaniał i Jemu samemu służył* (Łuk. IV. 6. 7)...

Nic też dziwnego, że Ludzkości równie bodaj daleko do szczerego, głębokiego przejęcia się chrześciaństwem, jak Ziemi do końca

świata. Stosunek zaś typu psychicznego danego narodu do chrześciaństwa — większa lub mniejsza, dzieląca go od niego odległość rozwoju — stanowić może próbę najistotniejszą wartości jego kulturalnej. Dodać tu trzeba, że trudno o typ narodowy, bliższy głębi chrześciaństwa w życiu i w dziejach, niż polski. Niepodobna też znaleźć „wielkiego", czy choćby poważniejszego przedstawiciela umysłowości polskiej w kierunku ateistycznym. Jeżeli zaś który z pomniejszych w gruncie rzeczy pisarzy naszych w najwyższych koncepcyach swoich o kierunek ów potrąca, to dźwięczy w nich zawsze jakby nuta tłumionego gniewu czy żalu, że na świecie jest tak, jak on sobie to wyobraża, lub wyobrazić usiłuje, a nie wręcz odwrotnie. Przypomina to tak żywo znany fakt psychologiczny p r z e k o r y, sprawiający, że najwięksi idealiści głoszą nieraz hasła najbardziej poziome i odwrotnie— iż można śmiało w trzeźwej ocenie zasadniczej koncepcyj, o jakich mowa, dojść na podstawie tkwiących w nich przesłanek do przeświadczenia, że grunt polski jest dla powstawania i rozwoju ateizmu wysoce niepodatny. Można też i należy na podstawie spostrzeżenia powyższego stwierdzić, że polscy przedstawiciele formalni kierunków ateistycznych są w istocie rzeczy n i e d o j r z a ł y m i jeszcze wyrazicielami deizmu, a dzieła ich, dalekie od potęgi utworów satanistycznych Zachodu czy Wschodu — mniej lub bardziej nikłym negatywem tego pozytywu polskiej koncepcyi Boga, jaki w pełni swej postaci swoistej i stylu narodowego odbija się nieuchwytnie, bo potencyonalnie na niższych, świadomie zaś i wyraźnie na wyższych i najwyższych szczeblach rozwoju typu psycho-dziejowego Polski. To też, mówiąc o stosunku jego do Boga, mamy tu na myśli ów przedewszystkiem stan p o t e n c y o n a l n y tego najwyższego faktu psychologicznego, który — poprzez sferę podświadomą Polaków rdzennych — nadaje postać odpowiednią i styl swoisty dziejowym ich czynom, wykwitającym na gruncie życia zbiorowego i świadomości Narodu.

* * *

Zagadnienie polityki i chrześciaństwa rozstrzygnął, jak wiadomo, duch dziejowy Polski na korzyść tego ostatniego, a myśl narodowa nasza XIX wieku w ten właśnie sposób postawiła tę sprawę.

— Gdybym wiedział, że coś, co stanowiłoby korzyść dla Polski, byłoby jednocześnie krzywdą dla świata, uważałbym to za zbrodnię — pisał kiedyś za Monteskiuszem Henryk Sienkiewicz, który dał tu mimowoli wyraz dostojny a wierny typowi psycho-dziejowemu swego narodu.

Może atoli powstać pytanie, czy i o ile typ nasz rdzenny jest takim istotnie? Może powstać pytanie, czy średniowieczny już rektor krakowski, Paweł Włodzimierzowic,[334] a za nim rola historyczna Zamoyskich, Żółkiewskich i Czarnieckich, wcielająca program wojen li tylko obronnych, nigdy zaś zaczepnych i zaborczych, była istotnie odbiciem nakazów chrześciańskich, przekazujących i samą nawet obronę fizyczną potędze moralnej (Mat. V. 39), czyli też ludzie ci — wyraziciele nastrojów duchowych Polski — znajdowali w nich pokrywkę dla braku sprawności polityczno-militarnej swego państwa?

Sądzimy, że w gruncie rzeczy — ani jedno ani drugie. Mniemamy natomiast, że doniosłe to zagadnienie etyczno-polityczne Polski dziejowej stoi wciąż otworem, domagając się rozwikłania tajemnicy, spoczywającej w jego głębi.

Niewątpliwem jest bowiem to, że Polacy rdzenni, zarówno z punktu widzenia psychologicznego,[335] jak historycznego, są podziśdzień najbardziej typowymi w Europie przedstawicielami Aryów,[336] których filozofię, zawartą w określeniu hinduskiem *Tat tvam asi* (= To ty, świecie, jesteś mną, a ja tobą,[337]) scharakteryzowaliśmy na swojem miejscu[338] w słowach następujących: Potrafi żyć po Bożemu — wzorowo i bohatersko, lecz nie potrafi przejąć się do głębi życiem swojem ani cudzem ten, kogo raz owionął w zadumie głębokiej nad znikomością, czar nieprzeparty Nieskończoności: Aryjczyk-Polak.

Zaprzeczyć trudno, że oparty na podobnej przesłance psychologicznej proces życiowo-dziejowy, z jednej strony musi być bliższy —

i to istotnie — chrześciaństwu, niż wiele innych, z drugiej zaś— i przeto — nie może zdobywać się na tuczenie zbrodnią siebie, ani kogokolwiekbądź, gdyż ma ją zasadniczo w głębokiej pogardzie moralnej.

Mimo to, założenie dziejów naszych, ujawnione już we wczesnej epoce piastowskiej, a odbite później w dobie jagiellońskiej, nie łączy się bynajmniej z abnegacyą bytu.

Przeciwnie, wysoki moralnie, a przeto wolny wewnętrznie indywidualizm polski, pełen poszanowania człowieczeństwa w sobie w innych, tworzył w nas zawsze i tworzy *maximum* istoty europeizmu, jako pełni optymistycznej i przeto twórczej w stosunku do życia siły indywidualnej, w przeciwstawieniu uderzającem do jej *minimum*, reprezentowanego np. przez płynący z mętów mongolskich, nihilizm rosyjski.

Moskal nie wierzy bowiem wogóle w siłę życia, gdyż nie czuje jej w sobie, wydając ją z góry na łup wrogich człowiekowi sił szatańskich, drzemiących w masie ludzkiej — gromadzie.

Prusak spogląda na ową siłę jak na cegłę, z której mnogości da się wznieść przez organizacyę mur zwycięski, raczej obronny, niż przetwarzający przemożne warunki bytu...

Tylko czysty aryjczyk-Polak odczuwa w sobie żywioł światowładny siły życia, patrząc na nią, jak na odbicie wierne niezmierzonej potęgi Boga, dla której rzeczy niemożliwych niema zgoła:

I płynie stąd, zwycięski *sub specie aeternitatis* dziejów, prąd twórczy w życiu zarówno typów historycznych naszych, jak Narodu.

Daje się słyszeć nieraz zdanie, że szlachta nasza była i jest „do niczego": że Polskę uratować i podtrzymać może na przyszłość tylko „demokracya". Może o tyle, o ile w pewnych momentach walki saperzy są wszystkiem, a ułani niczem. Mimo to ułan a nie saper będzie u nas zawsze symbolem uskrzydlonej duszy narodu.

Czy to tylko „poezya" i „przenośnia"?

Nie, bo psychiczne ich źródła — tej „poezyi" i tej „przenośni"—

posiadają w życiu naszem siłę tak dalece pociągającą, że służyć jej będą wiernie nietylko „ułani“ nasi, ale z czasem i „saperzy“.

* * *

Różne są po świecie środowiska ludzkie, różne w nich postacie stosunku człowieka do Boga i nie mniej różne — do materyi.

Jedne z nich stały się ojczyzną typów dziejowych, których współczynnikiem, psychicznie a zasadniczo p r z e w a ż a j ą c y m, jest materya, innych zaś Duch.

Prawda ta stanie się jasną, gdy np. zestawimy z sobą bezpośrednio podstawowe typy rasowe aryjczyka i semity, albo dziejowe: Polaka i — Prusaka.

Ponieważ atoli wszystkie te typy składają się z materyi i z ducha — na wszystkie przychodzą w życiu dziejowem, t. j. w toku rozwoju, chwile, kiedy z objęć przewagi materyi usiłują one schronić się pod skrzydła ducha, albo — naodwrót — znużone z jakichkolwiekbądź powodów jego lotem, obniżają go, ciążąc bardziej niż uprzednio ku materyi. Zasadniczo atoli istotny ich współczynnik daje się zauważyć zawsze i wszędzie, jest on bowiem silniejszy, bo bardziej stały, aniżeli powiewy przemijające „ducha czasu“.

To też, podobnie jak postać swojskości narodowej ludów cywilizowanych europejskich można mierzyć dziejowym ich stosunkiem do współczynnika zasadniczego cywilizacyi zachodniej i ośrodka jej — Rzymu, [339] tak też stopień z a s a d n i c z e g o ich stosunku do jednego z dwu biegunów istnienia: Ducha i Materyi, można rozpoznawać na tle istoty psychicznego ich stosunku do danego kultu religijnego.

Wszelkie kulty takie powstają i istnieją w z a s a d z i e dla mas. Żaden z wielkich Twórców źródeł religii — żaden z Synów Bożych nie powołał kultów tych do życia bezpośrednio, każdy z nich bowiem, jako łącznik człowieka z Bogiem, byłby kult wszelaki, jako skończoną formę nieskończonej treści, rozsadził potęgą Ducha swojego i miłości Boga.

Wyżyny podobne nie były jednak nigdy i nigdzie dostępne dla mas; rzecz to całkiem zrozumiała. To też, chcąc służyć udoskonaleniem człowieczeństwa masie ludzkiej, twórcy kultów religijnych musieli zawsze i wszędzie opierać się mniej lub bardziej na kategorycznym żywiole masy, t. j. na materyi,[340] wprowadzając tę ostatnią bezpośrednio (bałwochwalstwo) lub pośrednio (symbolika kultów wyższych) — tam, gdzie chodziło o szczepienie rzeszom płonki Ducha, a raczej: podstaw życiowych jego rozwoju.

W wysokim też stopniu zawisło od zasadniczego typu psychicznego danego ludu: od przyrodzonej jego skłonności ku Duchowi lub materyi, jakiem być miało dalsze jego zachowanie się wobec pierwiastków obu biegunów pomienionych, zawartych w przysługującym mu kulcie religijnym.

Łatwo też dostrzedz, że w stosunku do samychże nawet kultów chrześciańskich — inaczej zachowywał się tu w toku dziejów aryjczyk, a inaczej semita czy mongoł; inaczej Prusak a inaczej Polak.

Pozwólmy sobie teraz na małą dygressyę.

Oto, zawiedziony na rzekomej wszechpotędze materyi, znękany jej skorpionem materyalista, szuka Ducha przy pomocy stolików wirujących, przerzucając się mimowoli z objęć grubszych postaci materyi — w subtelniejsze; człowiek zaś uduchowiony dąży do Ducha zawsze i wszędzie — tylko w Bogu.

Podobnież, typ psychiczny ludu, hołdującego nadewszystko materyi, skłonny jest do poszukiwania Boga poprzez stronę formalną (= materyalną) kultu religijnego, bardziej uduchowiony zaś — poprzez jego treść wewnętrzną (duchową). Pierwszy staje się łatwo fanatykiem dogmatu, drugi — tolerantem w rzeczach wiary.

Nie „młodszość cywilizacyjna" zaiste, lecz typ psycho-dziejowy Narodu, uchronił Polskę od walk religijnych.

Śmiem twierdzić, że osią naszego, polskiego katolicyzmu, związanego z tradycyą naszą tak rdzennie, nie były nigdy w tym stopniu dogmaty (= wyraz intelektu, a więc materyi), ile

wiara żarliwa w Boga i płynąca z uczucia (= Ducha) miłość ku Niemu tak gorąca, że zdolna przepoić wszystko swem tchnieniem.

Nigdy też przeświadczenie fanatyka o wszechtożsamości życiowej „dusz ludzkich", które tylko „tak a tak" mogą być zbawione, nie mieściło się, jeśli nie w głowach, to z pewnością w sercu, a przedewszystkiem w duchu typu dziejowego Polski. I gdybyśmy przetrząsnęli głębiej genealogię fanatyków naszych, prawie o zakład wykrylibyśmy w nich... cudzoziemców: cudzoziemców-materyalistów, dla których materya nie istnieje jakoby zgoła, a którzy, tłumacząc z jednej strony wszystko dogmatem, nazywają z drugiej mianem materyalizmu to właśnie, co nim nie jest: co, oparte na głębokiej wierze w Boga i uduchowieniu, zmierza jedynie do wyjaśnienia zjawisk w drodze logicznej, na podstawie praw przyrodzonych, będących wraz z ich odbiciem — logiką ludzką [341] — wyrazem woli Bożej.

Dla fanatyków prawa te, a wraz z nimi i zdrowy polski „chłopski rozum" — wyrazem tym nie są. I nic dziwnego. Wszakże ich Bóg a dogmat, to jedno: dogmat zaś, zdaniem ich (bo nie ludzi rdzennie wierzących) z prawami temi się nie liczy.

Zaiste, gatunek umysłów i ludzi takich jest Polsce niemniej obcy, niż przyświecający wzorami swymi pobratymczej im duchowo Moskwie — Tybet.

Jest tak, choćby ludzie ci wydawali się, lub wydawać się chcieli, jak wielu cudzoziemców, „najlepszymi z Polaków". Polacy bowiem, to fanatycy wolności, a przedewszystkiem wolności wewnętrznej człowieka [339]; oni zaś zdradzają obce swe pochodzenie przez sam swój — fanatyzm niewoli.[342]

Jeżeli też — na podstawie niepogłębionych zgoła pozorów — wydawać się im może, że tezę ich wyznaje i podziela lud polski, to mylą się srodze. Dla ludu tego bowiem — nie pod przenośnią, lecz z ducha i z ciała — Pan Jezus, Matka Boża i Ojciec Święty, byli zawsze i są — Polakami.

I są nimi w jego wzniosłej koncepcyi duchowej — istotnie,

podobnież, jak polskimi rdzennie są obrzędy symboliczne Kościoła, zlane z tchnieniem naszych polskich łąk, pól i lasów.

Ludowi naszemu wystarcza to bezwzględnie. Nigdzie też może — na tle słów ewangelicznych o mnogości języków, chwalących Jedynego Boga — nie święcił tryumfu, równie chwytającego za serce, Duch Święty.

Tak pojęta, przeistoczona w krew z krwi i w kość z kości Narodu, katolickość Polski, oddająca w całości szczytnemu, boskiemu pierwiastkowi wiary, posiadanie jej dusz, jest w ścisłem tego słowa znaczeniu kościelnym katolicyzmem międzynarodowym tylko o tyle, o ile pozostaje on wierny w praktyce życia boskim swym ideałom związku człowieka z Bogiem, a za nim — jedni chrześciańskiej i braterstwa narodów.

Żaden też bodaj naród nie odczuwa tak boleśnie odstępstw od ideału tego, jak polski. Wierna katolickość Ojczyzny naszej, to wyraz promiennego jej optymizmu, połączonego z otuchą, że ideał ów może i winien rzeczywiście iścić się w życiu. Dlatego, będąc nawskróś narodową, Polska jest jednocześnie katolicką, co znajduje wyraz swój wymowny w instynktowo trafnem orzeczeniu ludowem, że Polak a katolik — to jedno.

Polska narodowego Kościoła nie potrzebuje tylko dlatego, że żłobiła i żłobi go sobie w katolicyzmie — dla siebie, a pierwiastek jej deistyczny jest tak potężny, że potrafi wznieść się na wyżyny zlewu człowieka, bez względu na mowę jego, — z Bogiem.

Polak rdzenny, kładąc w wiarę całego siebie, znajduje w katolicyzmie ducha swojego — ducha Polski. Ma przeto zupełną racyę subjektywną, twierdząc, że Polak a katolik — to jedno...

* * *

Tryskająca z najgłębszych nurtów istnienia, wiara w Boga, zrodziła w dojrzałej duszy polskiej uczciwość bytu tak wyjątkową, jakiej darmoby może było poszukiwać gdziekolwiekbądźindziej w świecie.

Oparta na poczuciu niezłomnej siły duchowej, a nieznana duszom

materyalistycznym narodów innych, charakteryzująca rdzenny typ dziejowy polski u c z c i w o ś ć b e z w z g l ę d n a, bije w oczy zarówno z pięknej strony życia, jak z historyi naszego narodu.

Każdy sędzia nieuprzedzony przyznać musi, że zdrady, fałszu, kłamstwa ani podstępu, na których sąsiedzi Polski — w stosunku do niej — byt swój polityczny, a wielokrotnie i inny fundowali i fundują, w czystym typie tej duszy nie było nigdy, a nie zrodziła ona ich w sobie, ani nie nasiąkła nimi, nawet podczas tryumfu, pozornie ostatecznego, okalających ją zbrodniarzy.

I dlatego to Polska, z materyalistycznego punktu widzenia Europy przedwojennej, była tak niepojętą, tak niemal transcedentalną, a tymczasem naprawdę — tylko wśród zbójców: c z ł o w i e c z ą...

Niziny rozwoju ludzkości mogą być niekiedy p o c z c i w e, bo nie znają j e s z c z e czarów zła; wyżyny mogą być w z a s a d z i e d o b r e, bo j u ż czarem zła pogardzają. Klasyczne zło istotne leży przedewszystkiem pośrodku — wśród dorobkiewiczów: typów przejściowych człowieczeństwa. Polski typ rdzenny należy we wnętrzu swojem, jako człowiek dziedzicznie a gruntownie wolny i moralny — do klasycznych wyżyn świata.

Ale daje się słyszeć zdanie, że wolność a barbarzyństwo, to jedno. Pozornie — a pozory stanowią spostrzeżeń ludzkich grunt zasadniczy — jest tak rzeczywiście. Wszak pierwotny człowiek wolny — żyjący na łonie natury barbarzyniec, który nie przeszedł jeszcze przez tresurę społeczno-polityczną dziejów historycznych, to człowiek klasycznie wolny w tem znaczeniu, że może wyładowywać indywidualnie pełnię sił swoich w stosunku do świata, i z jego przeciwnościami bezpośrednio je mierzyć. Wtedy też, w zależności od trybu jego poczynań, powstają w psychice jego nawarstwienia, utrwalające zasady podstawowe postaci stosunku jego do środowiska; wtedy również — ze względu, że okres barbarzyństwa jest w rozwoju minionym każdego z nas o wiele dłuższy od okresu t. zw. kultury dziejowej — rodzi się w pełni bezpośredniego stosunku człowieka do świata, właściwy typ jego psychiczny.

Wszystko to prawda, podobnież jak prawdą jest, że kultura dziejowa wygładza człowieka, tresuje go i urabia na modłę s p r a w c u d z y c h — interesów zbiorowiska. Skoro też tresura ta przychodzi w chwili, kiedy człowiek ów był n i e d o ś ć jeszcze skrystalizowany w znaczeniu typu ustalonego, zamienia go ona łatwo na b i e r n e kółko swej maszyny. Inaczej — jeżeli był już skrystalizowany z b y t p o t ę ż n i e, niby skamieniałość, niezdolna, by przystosować się do nowych warunków bytu, a ponad życie duchowo nie wzniesiona — łamie go i zabija. Jeżeli jednak, przez własny swój rozwój „barbarzyński" człowiek ów zdobył był już wyżyny uduchowienia, osiągając samoistnie poziom człowieka wiecznego — potrafi on niechybnie przyjąć w razie potrzeby kornie, lecz przedewszystkiem zewnętrznie, cudzą nawet tresurę dziejową, nie przestając być wewnętrznie człowiekiem wolnym, t. j. istotnie — s o b ą. I pozostanie sobą, nawet w razie niewoli zewnętrznej, która już głębi jego nie dosięgnie, a „barbarzyńska" wolność taka, to, zaiste, nie „barbarzyństwo", choć z jego źródeł, jak w s z y s t k o n a ś w i e c i e, płynie: to wkład najcenniejszy, bo rdzennie bezpośredni, danego podniebia, do skarbca cywilizacyi powszechnej.

Widzimy to z całą oczywistością w typie rdzennym Polaka, a zwłaszcza Polki, jako jego apogeum.

Tak gorąca, że aż zbliżona do boskości samej, wiara w Boga, czyni z Polki w jej czystym a szczytnym typie narodowym istotę jakby na poły tylko cielesną: twór z ducha, bytującego nieśmiertelnie w Nieskończoności, a posiłkującego się ciałem swem na ziemi, niby tylko narzędziem chwilowem, służącem tutaj ideałom najwyższym — bożemu tchnieniu zwielokrotnionego życia, w którego ramach doczesność cała wydaje się jednem okamgnieniem.

Stąd — w przeciwstawieniu do kobiet narodów innych, nic w niej egoizmu, a tyle niepojętej, nieogarnionej a osobliwej delikatności uczuć, w której blasku gaśnie i słynna, choć tak istotnie wspaniała, francuska *politesse du coeur*.

Jeżeli też wśród innych narodów cywilizowanych kobieta, jako

przedstawicielka subtelna istoty ich dążeń, uczuć i nastrojów, króluje intelektem, talentem władzy, intrygą czy ambicyą, to panowanie typowe Polki polega na głębokim, boskim rządzie dusz: na gieniuszu poświęcenia i samoofiary — na kapłaństwie namaszczonem ogniska domowego, jako strażnicy tchnień Bożych i służących im wiernie cnót narodu.

Polka, kapłanka ducha swej Ojczyzny, dlatego wielbicielką jest Księcia Józefa i strażniczką wierną jego ideałów, że hasło legendy historycznej bohaterskich jego czynów brzmi ściśle tak samo, jak głos najtajniejszy, bo najgłębszy wielkiego jej serca:

— Bóg mi powierzył honor Polaków — Jemu go tylko oddam!

Wiadomo, że uczucie zdolne jest osiągać na skrzydłach błyskawicy ów stopień górny stosunku człowieka do rzeczy, na który rozum daremnie w powolnym kroczy mozole. Wiadomo też, że człowiek, żyjący uczuciem, może być subjektywnie bardzo szczęśliwy, acz nie bezwzględnie, bo pragnąłby nie mniej szczęśliwymi uczynić innych. Wiedzie ku temu tylko droga przykładu-c z y n u, bo nawet nie stojącego na najwyższym bodaj poziomie słowa, jako zachęty do działania. Samo uczucie — wewnętrzna siła subjektywna, posiadana w stopniu wyższym lub niższym przez wszystkich — niezdolne jest sprostać omawianemu tutaj zadaniu. Aby uczynić zadanie to osiągalnem, trzeba umieć ludzi w sposób objektywny o potędze uczucia swego przekonać. Pozostawiając wszelkie po temu narzędzia inne — innym, Polka, z całą energią typu swojego — uderzyła w czyn. I podobnie jak muzyk tylko przy pomocy instrumentu, malarz pędzlem, a rzeźbiarz dłutem — ona — typ jej przepiękny — czynem swym prostym a cichym, zdolna jest powiedzieć ludziom — w s z y s t k o, wprzęgając mistrzów rozumu, słowa i pieśni, w rydwan skarbów bezcennych, spoczywających w głębinach niezmierzonych prawdy Bożej, dobra i piękna jej duszy.

Mogą też zaprawdę Polki prawe rzec za S ł o w a c k i m o sobie:

Ze skowronkiem wstałyśmy do pracy
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy
I hufiec Boży!

Niepodobna scharakteryzować dość pochlebnie szczytności ich typu; niepodobna określić stosunku jego do życia trafniej, niż w słowach:

— Od tego jest cnota, a za nią jedynie prawdziwe dostojeństwo człowieka, iżby — przegrywając w życiu — wygrywała w nieśmiertelności. Albo:

— Wszystko, co jest, ma treść swą istotną tylko z Ciebie, Panie. Daj mi ją dojrzeć wszędzie, dokądkolwiek wzrok mój skierujesz, bym mogła ukazywać ją bliźnim moim a stworzeniu Twemu...

To też, gdy przenajwyższe nawet dobro, pozbawione głębokiej pokory, wyrozumiałości i miłosierdzia, staje się złem, krzewiącem bunt, zamiast naśladownictwa, o cnotach Polki klasycznej powiedzieć można śmiało, że dobro jej wszystkich i wszystko — z n i e w a l a.

Energia bowiem i zapał w kierunku dobrego c z y n u: chęć nieprzeparta utrwalenia go w świecie, przy zupełnem zapoznaniu osobowości własnej — tchnienie uduchowienia, jako zlewu człowieka z Bogiem, Który sam działa zawsze i wszędzie, nie będąc widzialnym: wszystko to cechuje rdzenną a prawą Kobietę-Polkę, niby anioła, wyłonionego z misteryum Wieków Średnich w świecie nowożytnym.

Nowożytnym, choć może nie ściśle dzisiejszym. Typ, o którym mowa, przekazuje nam bowiem nie teraźniejszość — niestety — lecz raczej przeszłość, prawda, że niedawna jeszcze — d o n a ś l a d o w a n i a. Przekazuje nam go, jako wzór najwyższy życia — jako arcydzieło, z ducha, krwi i kości polskiej wyrosłe.

I jakżeż my, ludzie dzisiejsi, zachować się mamy wobec śladów arcydzieła tego, którego tchnienie niezrównane żyje poniekąd jeszcze w nas samych?

Oto, winniśmy tchnienie to podsycać w sobie i święcić je czynami naokół siebie. Bo samo tchnienie to, niby dzieło sztuki, jest wprawdzie wyrazem natchnienia z ducha, ale umożliwiająca je zachęta— popyt, wywołujący podaż arcydzieł ludzkich, czyli pośrednio źródło warunków, umożliwiających, oraz mnożących ich powstawanie w ży-

ciu, płynie z wywołanego przez wielkie cierpienie popędu do przedłużenia trwania tym, co odeszli...

I przeto wszelkie dzieła sztuki, powstające z natchnienia, stają się jakby drogą mleczną, snującą się po ziemi śladami drogich jej duchów, a stan, nazywany kulturą, nie da się pomyśleć bez poczucia: umarli rządzą nami bardziej, niż żywi. Opłakują ich bowiem z serc naszych wyrosłe, zakute w kamień i spiż, zaklęte w papier i płótno, arcydzieła z ducha, które, zawodząc za tymi, co już odeszli, prowadzą wzwyż tych, którzy jeszcze idą...

Duch twórczy, czerpiący natchnienie swe z niebios, podaje tu pomocną dłoń swoją duchowi odradzającego serce cierpienia, a uścisk ich wzajemny znaczy się na ziemi najwyższą kulturą człowieka.

To też, dopiero panowanie ideału dobra na ziemi — dobra, którego probierzem mogłoby być zaledwie wysubtelnione jaknajwyżej przez wielką kulturę serca i umysłu, sumienie mędrca: stan, trudny dla najwznioślejszych nawet jednostek na tle życia do pomyślenia, oznaczałby r ó w n o ś ć l u d z i.

Równość ta byłaby jednak zwichnięta z chwilą pierwszego grzechu, jaki pojawiłby się na tle marzonej doskonałości powszechnej.

Podobnież ma się rzecz ze złem, jeśli je tu postawimy zamiast dobra, kładąc szatana na miejscu Boga.

Jakże więc mówić o równości życiowej, gdy każdy z miliarda ludzi po swojemu — jeden do Boga, a inny dąży do szatana?

Jest tu tylko r ó ż n o ś ć, stanowiąca i s t o t ę ż y c i a takiego, jakie znamy.

Jeżeli też nawet, na cześć ideału sprawiedliwości, przypuścimy wartość równą, bo równy wysiłek wewnętrznej i zewnętrznej, czyli usiłowanej *in petto*, a osiągniętej istotnie w życiu z a s ł u g i w dążeniach ludzkich ku dobru, lub w i n y — ku złu, to wymiar taki, słuszny ewentualnie z transcedentalnego punktu widzenia, da w rezultacie r ó ż n e w y n i k i ż y c i o w e, wskutek różnych — wewnętrznych i zewnętrznych — warunków bytu.

Wszechświat nie odbija się bowiem w żadnej kropli dżdżu, ani

Nieskończoność — w żadnej postaci bytu, jednako, gdyż krople te są do siebie tylko z b l i ż o n e, a Wszechświat j e d e n jest tylko i j e d n a Nieskończoność.

A nam chodzi tutaj o życie: o z ł o ż o n y wykładnik r ó ż n o ś c i, d ą ż ą c e j d o p r o s t o t y Natury i Boga, lecz jakżeż od niej jeszcze d a l e k i e j?!

Teza i antyteza; synteza leży w chrześciaństwie i jego zasadzie: *Oddajcież tedy co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu* (Łuk. XX., 25).

Zasady tej ujęciem jaknajgłębszem jest, bez wątpienia, psychika rdzennie polska, odbita w życiu minionem, a za niem — w dziejach naszych.[343]

A trzeba tu dodać, że typ psychiczny polski nie pomnaża zła złem przez żywioną ku niemu nienawiść. Przeciwnie — ma on dla niego, poza współczuciem, li tylko czerpany z prawości swej i dobra — nieprzezwyciężony w s t r ę t. To też ideał rozżarzania płomienia dobra z jego iskierek, zawartych w duszach ludzkich — ideał topienia zła w dobrem, określa, może najdobitniej, treść moralną rdzennej duszy polskiej: *Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła* (Łuk. XV. 6).

Dobro i zło jawią się bowiem w zasadzie przed wzrokiem tej duszy, jako dwie ściany, tworzące wązki a mroczny kurytarz, którym posuwa się człowiek, dążąc przez życie.

Jedna z nich bieli, druga czerni, a u ich wylotu jaśnieje pełń przestrzeni i światła. Zachodzi też w gruncie rzeczy pytanie, czy człowiek, który kiedyś w nią wstąpi, nie ujrzy się pokrytym barwą inną, niż sądził. Jakże bowiem głębokie jest powiedzenie: *Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni* (Mat. VII. 1), oraz: *Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień* (Jan VIII. 7).

Można powiedzieć, że dla głębin duszy polskiej niema „ludzi złych" ani „dobrych"; są tylko l u d z i e, dążący w dal przez wązki a mroczny, wobec światła ideału, kurytarz życia.

Ktoś, kogo „świat" sądzi nieraz surowo, spełnia — być może —

w tej właśnie chwili czynami, których natury ani pobudek krytycy nie pojmują do głębi — tyle d o b r a, na ile krytyków nie byłoby stać nigdzie i nigdy.

Polak prawy, a zwłaszcza P o l k a, potępia tylko z ł o, a wielbi tylko d o b r o, nie wyrokując we wnętrzu swem z góry, kto mianowicie z sunących w dal kurytarzem życia, biały jest, a kto czarny...

Kobiecie — im jest ona cnotliwszą, tem łatwiej bywa, a przynajmniej bywało do niedawna, być w życiu — c z ł o w i e k i e m; mężczyźnie — przeciwnie. Im potężniejszą bywa jego cnota, tem trudniejszem staje się dla niego osiągnięcie tegoż w życiu poziomu. Bo kobieta przez wieki działała najprzeważniej w domu, między swymi, którzy, darząc wiarą jej cnotę, cenili ją wysoko; on — między obcymi, podejrzewającymi i prześladującymi największe nawet jego zalety...

Ale bywało tak dawniej; dziś jest już inaczej. Dziś ciało, przez uprawnione obyczajem wywyższenie swoje, więzi ducha; ongi duch, przez wywyższenie swoje w zasadach i dążeniach przodków naszych, podnosił ku sobie ciało. A wiąże się to tak blisko z możnością wprzężenia intelektu, jako najsubtelniejszej funkcyi ciała, w rydwan zarówno dobra, jak zła: wiąże się z zagadnieniem możności niewątpliwej zużywania sił ludzkich w kierunku tworzenia w życiu ciała lub ducha. Podobnież ma się naogół rzecz i z n a m i ę t n o ś c i a m i, które, pozostając sobą, służą ciału, a poddane duchowi, zamieniają się na g o r l i w o ś ć w służbie ideału.

To też „namiętność“ psycho-dziejowego typu polskiego, nie szukając w życiu siebie, lecz Boga, przybrała w Polakach rdzennych, wysoko w kierunku właściwym rozwiniętych, wyraz olśniewającej gorliwości obywatelsko-narodowej, wbrew świadectwom przeciwnym, płynącym z nizin moralnych.

Prawda, że każdy, kto czegoś pragnie, lub coś czyni, czyni to zawsze w istocie rzeczy [344] — d l a s i e b i e, w tem znaczeniu, że nikt nie jest zdolny wyjść poza najszczytniejsze choćby granice ja własnego. Obszar, zawarty w tych granicach, jest nader względny, zależnie od szczebla rozwoju człowieka; rozciąga się też między czub-

kiem jego nosa, a głębią Nieskończoności Wszechświata. Czysty typ aryjski, polski zaś w szczególności, zdolny jest jednak osiągać tu granice tak rozległe, że na grobach kapłanów i kapłanek jego znicza należałoby położyć napis:

— W ciałach tych czyściły się do najwyższego odlotu wielkie dusze: zło bowiem, namiętność, zemsta i pospolite ja ludzkie ustąpiły w nich miejsca, już na tle życia, dobru i gorliwości w kierowaniu ludzi ku Bogu.

Wszelki, co się wynosi, poniżon będzie, a kto się uniża, będzie wywyższony (Łuk. XIV. 11) i typ polski rdzenny zdaje się tu wzywać Pana Zastępów:

— Oto poniżam się w sobie, Panie, racz przeto oddalić ode mnie wyżyny dostojeństw ziemi, wywyższając mnie duchem w sobie.

A głos Boga, w tajnikach sumienia jego zaklęty, zdaje mu się na to odpowiadać:

— Wywyższenie ziemskie, jeśli spadnie na cię, będzie ci danem, iżbyś mógł snadniej promieniować duchem, a jeśli dla celu tego potrzebneć będą dostojeństwa ziemi, możesz je, wywyższony duchowo, przyjąć bez skazy, bo stać cię będzie wówczas na pogardę zupełną dla nich samych. Pojmiesz, że nie będąc same przez się niczem, są one jednak środkiem: *Via ad Deum*, mającą poprowadzić ku Bogu innych poprzez ciebie.

I typ ów — typ nasz najwyższy a rdzennie własny — nie zawierając się w celi klasztornej, ani uciekając od pustego dlań świata, zdaje się mieć tutaj jedno tylko wyznanie.

— Otom ja służebnik Pański, niechaj mi się stanie według słowa Twego...

To też w powiedzeniu polskiem: Bóg łaskaw, że to lub owo stało się, lub nie stało się — zasadą psychiczną szczęścia, spływającego na człowieka z Boga, nie jest bynajmniej ów materyalny fakt zewnętrzny, że coś stało się, lub nie stało się, lecz i wyłącznie duchowa przesłanka wewnętrzna, sprawiająca, że istota polska zdolna jest owo coś zewnętrznego — z głębi

poczucia pełnej harmonii wnętrza swojego z Wszechświatem — zaopatrzyć zawsze i wszędzie pełnem pogody dziękczynieniem: Bóg łaskaw!

W zasadzie psychiki tej, *par excellence* aryjsko-polskiej, wszelkie bowiem sprawy i rzeczy zewnętrzne — życiowe, tymczasowe, doczesne — ustępują miejsca wewnętrznym: wiekuistym i nieśmiertelnym, a forma zewnętrzna bytu — wewnętrznej treści wszechistnienia.

W tem to — poprzez typ nasz szczytny — bije źródło siły niepożytej narodu polskiego, zdolnej przewartościowywać wszechrzeczy materyalne, jarzmiące większość ludzkości, na pożytek istnienia duchowego, uskrzydlającego wybraną mniejszość człowieczeństwa.

Polak rdzenny powie zawsze w końcu: Chwała Bogu; Niemiec — wtedy tylko, gdy stanie się to, czego sam pożądał. Tkwi w tem punkt ciężkości ścielącej się między nimi antytezy.

A nie jest nią bynajmniej po stronie naszej, jakby się na pozór wydawać mogło — bierność indolencyi.

Powiedzenie: „Już tylko Pan Bóg go strzegł"; przysłowie: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże" i ludowe (kujawskie): „W Pana Boga trza wierzyć, ale nietrza Mu dowiérzać", świadczą wymownie o poczuciu polskiem, że człowiek — na mocy praw zasadniczych natury, płynących w opinii ludzi wierzących z łaski Boga — rozporządza pewną (ograniczoną) sferą życia, w której ramach zdolen jest sam odpowiednio je kształtować. To też, zależny w przekonaniu swojem w gruncie rzeczy od Boga, nie jest jednak Polak, jak wschodni wyznawca *Kismeth'u*, pozbawionym woli własnej i siły, pionkiem w ręku losów. W psychice jego tkwi wrodzony mu „europeizm", jako źródło potęgi twórczej, czy przetwórczej życia, w przeciwieństwie do fatalistów Wschodu. Wzgląd ten stanowi jednocześnie nietylko bezpośredni, ale i pośredni dowód psychologiczny, że amfibią klasyczną Wschodu i Zachodu nie jest optymista-Polak, którego zwie się nieraz tem mianem, lecz pesymista-Rosyanin, którego nihilizm jest stwierdzeniem tak wymownem faktu, że dusza jego, tkwiąca korzeniami swej podświadomości w fatalizmie Wschodu, wije

się z bólu i łamie na świadomej powierzchni życia, pod narzuconym jej przez Zachód ciężarem wiary w siły twórcze człowieka.

O optymizmie Polaka, tak dalekim od pesymizmu narodów innych, świadczy nadto postać stosunku ludu naszego do Boga i Świętych Pańskich.

Jakże on różny od chytrego fetyszyzmu Rosyanina; od graniczącego z obojętnością dla rzeczy pozaziemskich chłodu Niemca; od wahającej się między deliryum miłosnego upojenia a bluźnierstwem, namiętności Francuza czy Włocha — od biblijno-trwożnej kontemplacyi Anglika: jakże on dziecięco-poufały, serdeczny a tkliwy!

Jeżeli też gdzie, to na gruncie psychiki polskiej daje się stwierdzić, że Świętych Obcowanie, a za niem nabożeństwo różnych osób i ludów do różnych Ubłogosławionych, polega — poza prostą okazyą i nawyknieniem — najniewątpliwiej na wyborze typów, odpowiadających danym istotom osobistym i plemiennym, jako czynnik najwłaściwiej im pomocny w pochodzie *ad astra:* ku Bogu.

To też broniona przez wielu zasada rzekomej wyższości ideowej protestantyzmu nad katolicyzmem, między innymi dlatego, że pierwszy zwalcza np. wizerunki Świętych, jest bardzo względną, nieraz naiwną, a w rezultacie — płonną.

Opozycya płynie tu wprawdzie z idei słusznej a głębokiej, że Duch jest bezkształtem; to prawda, ale to jeszcze nie wszystko: interpretacya uczuciowa kształtu może być bowiem bardzo i to zasadniczo rozmaitą. Wpatrywanie się w obraz religijny, jako w nieodłączny kształt realny Ducha, jest barbarzyństwem i poganizmem. Zwalczając tę właśnie kategoryę pseudo-duchowości w sprawach religijnych, protestantyzm zwalcza ją w zasadzie słusznie. Wszelako, wpatrywanie się w obraz święty, jako w odbicie realne idei wiecznej: jako w symbol czy przekład uduchowienia na język antropomorficzny zmysłów, jest zjawiskiem, tam zwłaszcza, gdzie mamy do czynienia z dziełem wielkiego natchnienia, potężnem a szczytnem.

Szczytność ta jest tedy, i tutaj nawet, raczej udziałem katolicyzmu, niż protestantyzmu, albowiem kontemplacya, rzekomo naj-

wznioślejsza, bo wychodząca z zasady bezkształtu Ducha, staje się w praktyce aż nazbyt często, gdy człowiek pozbawiony jest wszelkiej podniety, sięgającej zzewnątrz do jego wnętrza — raczej wegetacyą, aniżeli wzlotem na wyżyny.

Katolicyzm przeto, nawet i w omawianym tu zakresie, jako obliczony na faktyczną, nie zaś oderwaną od rzeczywistości i przeto iluzoryczną naturę ludzką, wyższy jest od protestantyzmu, bo, nie przeszkadzając bynajmniej ludziom wyższym, natchnionym, być sobą, bierze jednocześnie w opiekę przeciętną naturę ludzką i, chroniąc ją przed upadkiem, daje jej możność korzystania z wyrazu wielkich natchnień w chwilach najczęstszych, gdy sama o własnych siłach zdobyć się na nie nie może.

W konkluzyi katolicyzm, który tak bardzo przystaje do natury rdzennie polskiej, nie zaś protestantyzm, który odpowiada tak ściśle naturze, zwłaszcza północnej, niemieckiej (pruskiej), bliższy jest o wiele człowieka pełnego — bliższy wielkiej idei Platońskiej, która, nie wyłączając kształtu, uważa go, i słusznie, za konieczny, bo naturalny w życiu objaw Ducha. I sprzyja przez to katolicyzm Świętych Obcowaniu: doniosłemu aktowi ciągłości duchowego istnienia człowieczeństwa, potęgując wzloty swych wyznawców, gdy przeciwnie, brak tego obcowania: w dogmacie, dziełach sztuki kościelnej i wierze, zwiększa pustkę duchową wychowańców protestantyzmu, pozbawiając ich — jeśli nie jako jednostki, to jako typ rozwojowy — podniet potężnych, wiodących ku uduchowieniu.

Uwagi te dotyczą nietylko związanych bezpośrednio z ideą Boga, czy Świętych, dzieł, zaklętych w realny kształt życia: wnioski, płynące z nich, ogarniają cały zespół czynów wzniosłych, uwidacznianych nazewnątrz swych twórców. Dobro bowiem, dziecię Ducha, zamknięte szczelnie, niby *in potentia*, w głębiach dusz, nie jest dobrem pełnem; brak mu rozlewności jego — *Tat Tvam asi* — miłosierdzia, a przeto płodnego ideału miłości chrześciańskiej dla wszystkiego i wszystkich — brak mu mocy najwyższej, pociągającej ku Bogu

ludzi, jako dostojnych w obliczu świata, lecz kornych przed Stwórcą, synów Bożych: brak mu s i ł y t w ó r c z e j:

Amor, che muove il sole e l'altre stelle...
(Dante, Commedia. Paradiso, XXXIII, 145).

Protestantyzm zastępuje ją jakby buntem suchego, krnąbrnego zamknięcia się w sobie — nieżyczliwego dla siebie i innych, a dobro jego, to niby przysłowiowe „chęci dobre, któremi wybrukowane jest piekło". Odpowiada też typowo psychice Północy, której Chrystus zbyt blisko jeszcze sąsiaduje z Odynem.

My nie mamy z tem nic wspólnego. Tworzyliśmy zawsze n a o k ó ł siebie dobro w wielorakich jego postaciach. Płynące zeń słowo warte bywało niekiedy więcej od skarbu, a rwany dłońmi jego kwiatek polny, złożony na mogile — przeważał cenę moralną pomnika. Razem wziąwszy, nie wyklucza to w obliczu duszy polskiej ani słów, ani kwiatów polnych, ani pomników, ani obrazów kościelnych, ani żadnych zgoła, odpowiadających pełnej naturze ludzkiej, objawów i podstaw kultury ducha, za nią zaś — jedynie prawdziwej cywilizacyi.

* * *

Człowiek, uduchowiony do głębi, a oceniający sprawy ludzkie ze szczytu osiągniętych wyżyn, ma w istocie z a w s z e racyę, atoli racya ta nie jest najczęściej zdolna przemówić do otaczających go kołem zwartem, a oceniających rzeczy po swojemu, materyalistów.

W ciężkiej, niekiedy potwornej tragedyi psychicznej, jaka się stąd rodzić zwykła, ongi człowiek taki łaknął i prosił c u d u, któryby jasnej, promiennej jego racyi, zdolen był wobec bliźnich dać odpowiedni wyraz. Dzisiaj — nieraz już tego nie czyni, bo wie, że cud taki dziś lub jutro stać się m u s i.

Ludźmi podobnymi — ludźmi w stylu n a j w y ż s z y m, jakich wydał świat, bywali liczni a najwierniejsi przedstawiciele psycho-dziejowego typu Polski — nasi patryoci-męczennicy, którzy z pogardą siebie idąc na „przegraną", młode najczęściej żywoty swe i dole

nieśli z wyżyn ducha molochowi materyi na pożarcie, nie prosząc doraźnego cudu, bo wiedząc, że święta ich ofiara, niedoceniana często nawet przez najbliższych, jeśli nie „dziś", to „jutro" wnętrzności zła molochowi spali.

To też w imię bezstronności przyznać należy, że tam, gdzie umysł ludzki, ani najwyższy nawet wysiłek dobrej woli człowieka poradzić nie zdoła, nikt bodaj z równym spokojem i ufnością nie zdaje się na wolę Bożą, jak rdzenny typ nasz psycho-dziejowy, który bez bluźnierstwa, bez buntu, bez szemrania, a nieogłuszony, godzi się z opatrznym Jej wyrokiem.

Szczyt to zawrotny rezygnacyi aryjskiej, połączonej z pogodą ducha — szczyt nienapotykany nigdzie indziej w stopniu równie górnym, równie przenikającym duszę dziejową narodu i równie doskonałym.

— Dobrze, powiedzieć mogą na wszystkie te wywody przeciwnicy ich i wrogowie: Polak mógł być takim, albo nawet był takim istotnie, jak twierdzi jego apologia — czyliż jednak Polak dzisiejszy jest dawnym Polakiem?

I przypomina się tu mimowoli wiara ludu naszego w metamorfozę stworzeń, idącą tak daleko, że w każdem siedmioleciu człowiek każdy staje się jakoby innym niż był — obcym sobie człowiekiem.

Jest w tem, jak sądzę, poza pewną obserwacyą zjawisk pamięciowych, jakby odczucie zachodzącej w organizmach przemiany materyi: Dusza, będąca formułą stosunku duchowego danych istot do Boga, jest bowiem — poza obserwacyą ludzką jej niezmienności zasadniczej, pochwyconej w samem pojęciu dziedziczności moralnej, a za nią typów psycho-dziejowych narodów — w rozumieniu tegoż ludu zjawiskiem, podobnież jak sam Bóg i sam Duch, niezmiennem, ideałowi swemu wiernem bezwzględnie, zdolnem poszukiwać go, poza czasem i przestrzenią, „za siódmą górą" i „za siódmą rzeką".

Pantareizm zaciera tu, jak widzimy, w samym instynkcie narodu, rzeczy i sprawy li tylko materyalne, nie tykając duchowych.

Czyliż inaczej mogłaby być wogóle mowa o człowieczeństwie i jego dziejach, tworzących Historyę?

Nie! Pomijając sprawę przypływu krwi obcej, od którego wolnym nie był i nie jest żaden w świecie naród, trzeba tu tylko zaznaczyć, że przypływ ten jął sobie rościć u nas (przedwcześnie!) wśród warunków specyficznych prawa do zalewu. To jedno. A dalej, urągająca zdrowemu rozsądkowi bezkarność wpływów niewoli poszła w Polsce tak daleko, że wrogie nam czynniki obce, nie mogąc, mimo wszystko, zmódz psycho-dziejowego jej typu, usiłowały i usiłują zachwiać w nas, za pomocą sugestyi odpowiedniej, wiarę w jego istnienie:

— Ja (nie-Polak) jestem, jak wiesz, Polakiem (pomimo że zgoła nim nie jestem); ty (Polak) jesteś również Polakiem. Obaj jesteśmy Polacy, a że ja lepiej wiem od ciebie, jakim Polak być powinien (iżbym ja wydać się mógł nim naprawdę), przeto mnie tylko ufaj i idź za mną, a przekonasz się jaknajoczywiściej o prawdzie (że Polski ani polskości — niema!).

Tajemny dyalog taki toczy się u nas przedewszystkiem po miastach, a sekunduje mu dzielnie, na zgubę naszą, gruby, psychicznie antypolski materyalizm epoki, w jakiej żyjemy, a przynajmniej żyliśmy doniedawna.

Czas już po temu najwyższy, aby się ocknąć! Aby zacieśnić ów bliski, bo pokrewny związek duchowy, którego istnienie między sobą a kmieciem odczuwa rdzenny Polak cywilizowany. Związek ten leży na tej właśnie linii, która, z pominięciem wrogich duchowi naszemu wpływów obcych, godna jest jedynie stać się drogowskazem cywilizacyjnym i moralnym rozwoju psychiki naszej na przyszłość.

Patryotyzm tak pojęty, jest dla Polski konieczny. Jeden i ten sam człowiek nie może bowiem — jak prawy kmieć — jednocześnie dwu na równi ukochać narodów. Odnarodowiona [345] inteligencya nasza, ganiąca z zapałem przysięgłych oskarżycieli wszystko, co rodzime i swoje (czyliż słyszał kto o czemś podobnem u narodów innych?!), staje się przez to samo usposobioną bardziej patryotycznie dla wielbio-

nych przez się cudzoziemców, niż dla potępianej zawsze, za wszystko i we wszystkiem, Polski. Prawda, że ów nieświadomy, czy nawpół świadomy, nowy jej patryotyzm, jest jeszcze stanem przechodnim, ale już się począł, a wraz z tem wkroczył na drogę doskonałości — antynarodowej polskiej.

Nie mamy i nie chcemy mieć z „inteligencyą" tą nic wspólnego aż do chwili, gdy, znalazłszy się jawnie w naszym, czy wrogim nam obozie, zacznie czuć i myśleć — świadomie. Aforyzm o poprawczem jakoby, w istocie zaś bezdusznem, oddziaływaniu na naród przez przyganę systematyczną, nie złudzi nas. *Bodaj byś był zimny albo gorący. Ale iżeś ostygły, a ani zimny ani gorący, poczne cię wyrzucać z ust moich.* (Objaw. św. Jana III, 15—16).

ROZDZIAŁ IV.

POLSKA A NARODY INNE

Człowiek wysoko cywilizowany żyje formułą: przeszłość, przyszłość, teraźniejszość.

Człowiek oświecony skłonny jest czuć i działać w porządku: przyszłość — teraźniejszość — przeszłość.

Istota człekokształtna kieruje się nakazem: teraźniejszość — przyszłość; przeszłość bowiem zapada całkowicie jeszcze w stan jej podświadomy.

Pierwszy — dokonał już rzeczy ludzkich w ramach swej możności, a epitafium jego stanie się dla potomnych drogowskazem ideału, którego szlakiem zmierzać będą w dal: wybrani.

Drugi — buduje świat życia, jako całość, nietylko dla siebie, lecz i dla innych, którzy wspominać go będą jako dzielnego obywatela.

Trzeci — wyszedł zaledwie ze stanu zwierzęcości, obdarzony zadatkiem myśli (materyalistycznych) na przyszłość. Człowiek drugi wychowa go po swojemu i przekaże kiedyś pierwszemu wraz ze sobą.

Cechą pierwszego jest to, co Francuzi nazywają pięknie: *politesse du coeur;* drugi posiada prawo do nazwy: porządny człowiek; trzeci to jeszcze — „cham".

Mam wrażenie, że jeśli przenieść prawdę tę na narody — na typy ich psychiczne, to pierwszemu z owych ludzi odpowie najbardziej dojrzały pełnią swej chwały historycznej typ polski, a ostatniemu — pruski, który własnej przeszłości się wstydzi, podszywając przodków swych pod Zachód nadreński, a conajmniej pod Niemcy południowe. Typ drugi znajdzie się tu i ówdzie licznie po świecie.

Jeśli pomarańcza jest najlepszym z owoców, to polski typ skończony, o jakim tu mowa, jest nią w stanie dojrzałym, co nie przeczy faktowi, że pomarańcza zielona jest bardzo niesmaczna.

Losy darzyły dotąd Polskę, zwłaszcza Polskę czasów ostatnich, bytującą wśród wysoce niepomyślnych warunków rozwoju, plonem, zbyt zaiste obfitym, pomarańcz zielonych. Ufajmy jednak, że — zielonych tylko dlatego, iż ich jeszcze dostatecznie nie ogrzało słońce.

Podobnie bowiem, jak w grze światła naszego podniebia mienią się to atramentowe tony Północy, to znowu ślepiące białą swą jasnością, przesłonecznione blaski Południa, tak też r o z m a i t o ś c i ą, a za nią i g ł ę b i ą, w stosunku do otaczających nas ludów Europy arcyswoistą i wyjątkową, odznacza się w zasadzie typ nasz psychiczny, zawierający w sobie, jakby na mocy danych etno-geograficznych, skalę najpełniejszą cech wszechludzkich: podstawę jaknajbogatszą człowieczeństwa pełnego.

Pod słońcem Polski zdolen jest, jak wskazują dzieje i kultura nasza, dojrzeć typ najdoskonalszy „człowieka wiecznego". Wszak kraj nasz, to punkt centralny europejskiej strefy umiarkowanej, a jednocześnie węzeł dziejowy Północy i Południa, Wschodu i Zachodu. Trzeba atoli na to dojrzenie — czasu i odpowiedniej, wolnej od przemocy obcej, swojskiej swobody.

Tymczasem, podobnie jak cierpienie jednostki prowadzi do rozkładu pierwiastki egotyczne jej życia na rzecz zlewu indywiduum z wszechświatem, tak cierpienie narodu, niwecząc materyalistyczną jego zachłanność, pozbawia go popędów cezarystycznych i kojarzy ze sferą moralną ludzkości.

My, Polacy, cierpieliśmy tyle zbiorowo w nurtach Narodu, że powołani jesteśmy przedewszystkiem do zrozumienia bólów i trosk świata. Pozatem położenie nasze geograficzno-dziejowe powołuje nas bardziej, niż kogokolwiekbądź innego, do oceny istotnych, psychicznych tajników ludzkości.

Na tle dotychczasowych prac naszych [346] zarysowuje się typ psychiczny Polaka, jako człowieka, który ma prawo — większe od wielu

innych — zabierać głos o naturze otaczających go narodów: poznał je bowiem jako swych przyjaciół i katów, sam zaś, wskutek uderzającej w zestawieniu z sąsiadami rozbieżności własnych swych kolei dziejowych [347], nabył zdolności wyjątkowej przenikania typów cudzych.

Powiadają niektórzy, że „Polacy chodzą w życiu tak samo jak inni, z tą jedynie różnicą, że nie chodzą indywidualistycznie, lecz nieporządnie — po cudzych ścieżkach".

Jest tak istotnie, o ile mieć tu mamy na względzie „pomarańczę niedojrzałą" — nieujarzmione i nieucywilizowane, a wyłonione już z ludu, niziny rozwoju; zgoła inaczej przedstawi nam się dojrzały typ polski w pełnym swym stylu dziejowym: ten bowiem posiada zawsze, i to uderzająco, własne s w o j e drogi.

Nie da się również zastosować do szerokich widnokręgów dojrzałego typu polskiego, podobnież jak do Włocha, pełne apodyktyzmu twierdzenie, że ludy „pierwotne" odznaczają się naogół szerszem ujmowaniem życia — rozleglejszą szerokością poglądów, niż wyspecyalizowane — „cywilizowane".

Czemś zgoła innem jest bowiem szerokie rzekomo, w istocie zaś nader płytkie a bezpłodne, p i e r w o t n e filozofowanie rosyjskie, a szerokość pojęć Włocha, Francuza czy Polaka. Ta ostatnia płynie niechybnie nie z „nadmiaru czasu", lecz z głębokiego stosunku człowieka do świata.

Nie należy dać się unosić złudnej grze pozorów.

Polska jest formacyą odrębną a wysoką na tle europejskiej cywilizacyi powszechnej. Poza sferą ściślej dziejową [347] ujawnia się to syntetycznie w obliczu psychiki narodów innych — w stosunku wyjątkowo optymistycznym, iście po aryjsku pogodnym, typu jej dziejowego do zadań moralnych istnienia.

Transcedentalny aż do zapoznania życia typ wschodni uważa człowieka za twór bezradny, unoszony na podobieństwo liścia przez zewnętrzne siły przemożne po falach bytu, a nastrój ten wyraża dobitnie w tureckim *kismeth*, czy rosyjskiem *plewat'*, wieńcząc je pesymizmem.

Zmateryalizowany dziś rdzennie typ zachodni, zamykający byt swój w ramach zmysłów, pręży się w cieśni tych granic tężyzną swej mocy twórczej, sięgając z całą bezwzględnością po berło boga Ziemi. Istne to *Quos ego!* wieńczone w chwilach tryumfu krótkiej mety materyalizmem bez kresu, a w momentach przegranej, o ile nie pozbawioną natchnień duchowych dewocyą, to — cynizmem.

Nie uwłaczając zgoła wyjątkowym Wschodu i Zachodu jednostkom wybranym, jedynie dojrzały, a jakże czysty i wysoki typ polski rdzenny, jawi się tutaj nie jednostkowo, lecz w legionie zwycięskich swą cnotą, głośnych i cichych, historycznych i szerszemu światu nieznanych, Polaków i Polek, jako człowiek pełny, widzący w życiu li tylko namaszczone przez Stwórcę ćwiczenie i usiłujący przeto wydobyć *maximum* sił z siebie, jako narzędzia Ducha, a polecający resztę Bogu.

Możnaby to wyrazić w słowach dziękczynnych: Wszystko mi dałeś, co w mądrości Swej przeopatrznej dać mi chciałeś, Panie, oraz w płynącym z tej wiary optymizmie zrównoważonym, cichym, pogodnym, silnym a promiennym.

Nie jest przeto przesadą powiedzenie o Polsce historycznej: o typie jej dziejowym rdzennym, że jest ona Synem Bożym narodów — Chrystusem ich nietylko w cierpieniu, ale i w kwietnych radościach życia.

* * *

Dążenie wszelkiej istoty do narzucenia się otoczeniu — do zawarcia świata w sobie, jest prawem psychologicznem, nie mniej kategorycznem dla duszy, jak niezbędne funkcye fizyczne dla organizmu.

Motto tego prawa — jawne lub utajone — świadome lub nieświadome, ale niemniej przeto kierownicze, brzmi zawsze: *ote toi, que je m'y mette!*

Prawo to jest widoczne we wszelkich stosunkach ludzkich: jednostkowych i zbiorowych; widoczne zarówno w stosunkach między wrogami jak przyjaciółmi, a jedna tylko wielka, przeogromna miłość,

wiążąca dwoje miłujących się duchowo istot, zdaje się je znosić, lecz tylko dlatego, że stapiają się one do głębi w jednę całość duchową w ogarniającym wszystko — Bogu.

Podobnie jednak, jak funkcye fizyczne zdolen jest opanowywać w sobie w znacznej mierze człowiek pełny, tak też głęboka wstydliwość, zarówno fizyczna jak moralna, właściwa ludziom z ducha, a paraliżująca w nich działanie pomienionego prawa, stanowi jednę z cech najbardziej zasadniczych polskości rdzennej.

Z jakąż wobec tego bacznością przezorną my Polacy winniśmy strzedz jaźni naszej narodowej przed zachłannym naporem obcych, którzy niekiedy, nawet w przekonaniu szczerego, istotnego służenia nam, zmierzają — może podświadomie, lecz niemniej przeto kategorycznie, do uczynienia nas sobą: do wynarodowienia, a przynajmniej do odnarodowienia[345] nas, pod hasłem unarodowienia duszy naszej!

Dotyczy to zwłaszcza t. zw. „dobrych Polaków" — nie rdzennych: dotyczy morfologii pozorów tam, gdzie jedynie miarodajną być winna embryologia istoty rzeczy.

Bo — nie łudźmy się! Wprawdzie, im niższą jest kultura wewnętrzna człowieka, im węższe jego w świat wejrzenie, tem bardziej czuje się on nietylko subjektywnie, ale i objektywnie środkiem świata, powołanym, by pod strychulec swój formować innych. Wprawdzie dla kmiecia polskiego prarodzic Adam był kmieciem polskim, a Ojciec św. — czyż może kto wątpić — Polakiem-katolikiem (= człowiekiem — jego ideałem) i gdyby kmieć ów miał po temu władzę, wydałby może rozkaz, aby świat cały przywdział polską jego, kmiecą postać, ale w dojrzalszym dziejowo typie Polaka rzeczy te zwykły już przedstawiać się zgoła odmiennie, a wstydliwość przyrodzona duszy — święcić swój tryumf.

Typ ten, tu i ówdzie nieco z wyżyn, jak Andrzej Maksymilian Fredro,[349] bardziej jednak a istotniej z przesłanek tego, co Francuzi tak pięknie *politesse du coeur* mianują, zwykł był czerpać głęboką tolerancyę, właściwą psychice swojej.

Nie dorósł pod tym względem do moralnych jego wyżyn żaden

bodaj z narodów europejskich, nie mówiąc już o Niemcach, a zwłaszcza o Prusakach, dla których istnieją właściwie w świecie li tylko: *preussbare und unpreussbare Werthe.*

Jeden może Anglik, stwierdzając przez to raz jeszcze analogię charakterystyczną rozwoju swego z Polską,[350] napatrzywszy się różnym nacyom w morskiej swej włóczędze przez wieki, dorównał tu po kupiecku, bo nie moralnie, cywilizowanemu typowi Polaka.

I rzecz dziwna: Niemiec zawdzięcza owo upośledzenie wchowowi swemu *(Inzucht)*, Anglik pomienioną zaletę — egzoteryzmowi własnego rozwoju. Czemuż zawdzięcza ją Polak?

Odpowiedź na to pytanie nie może być prostą. Trzeba jej szukać w całokształcie przyczyn skomplikowanych, które, z punktu widzenia psycho-dziejowego, usiłuje ogarnąć książka niniejsza.

* * *

Niepodobna dziś dociec ściślej, jakim był typ psychiczny Słowianina w epoce powstawania państwa polskiego. Przesłanki uboczne wskazują, że czy to nad Wełtawą, nad Bałtykiem, Wisłą czy Dnieprem — był on, jeśli nie jednaki, to nader do jednolitości zbliżony, najpewniej przez wspólność długiej, poprzedzającej osiadłość, ery koczowniczej. Owóż, państwowość i kultura s ł o w i a ń s k a, poczęta w Czechach, uległa dość wcześnie odplemienieniu z ręki Niemiec, ruska zaś nie miała możności dostatecznego dla osiadłej samoistności twórczej wyrobienia się pod naciskiem czynników zewnętrznych (Tatarzy-nomadzi) na swym terenie koczowniczym, bo co do bizantynizmu, to ten nie przeniknął jej ludu. Naprawdę, można tu mówić tylko o słowiańskiej kulturze polskiej, to też powstaje pytanie, czy to, co się w dziejowem znaczeniu kulturalnem mianuje R u s i ą, nie jest właściwie płonką polską,[351] skąpaną już w osiadłości lechickiej, a wybujałą w czasach historycznych na gruncie koczowniczym naddnieprzańskim i przeciwstawiającą się przeto starej osiadłości naszej w Polsce?

Zasadnicza bowiem odmienność typu Rusina, a obok niego

i Czecha w stosunku do Polaka, zaczyna się dopiero tam, gdzie rosyjskość, t. j. mongolizm i—niemieckość, t. j. germanizm, odgrywają w stosunku do Wschodu i Zachodu Słowiańszczyzny swą rolę.

Każdy z obu tych wpływów był odmienny: każdy też inne na obu skrzydłach Słowiańszczyzny — na Rusi i w Czechach — powołał do życia tworzywo dziejowe: Słowianinem, gdy tu z całą, jak mniemam, słusznością, zbisurmanionych Bułgarów, Serbów i najbliższych ich pobratymców pominiemy, pozostał właściwie tylko Polak, a jeżeli jest tak istotnie, to jeden w tem więcej punkt oparcia dla genezy rasowości naszej psychicznej i plemiennej, a wraz z nią — pra-swoistego stosunku naszego do wszechrzeczy.

Różne typy psychiczne narodów zachowują się bowiem rozmaicie — zarówno wobec zagadnień ideowych, jak warunków bytu, wykazując przez to jakby formułę stosunku swego do Boga i życia — duszę narodu.

Poznawszy ją, a oryentując się w danej postaci życia, wolno zdobywać się, na podstawie dwu takich przesłanek „wiadomych", na poszukiwanie trzeciej — niewiadomej; innymi słowy: na usiłowanie czynienia zadość postulatowi Comte'a [352] — *savoir c'est prévoir.*

Oto przykład:

Ponieważ dla psychiki pruskiej życie jest celem, a dla polskiej — środkiem; kto zaś celem je uczynił, przegrał je w kierunku najwyższych dóbr duchowych człowieczeństwa, nietrudno przewidzieć, który z tych typów, jak i kiedy, w stosunku do potrzeb ciała czy ducha, będzie górą.

Od tego jest cnota, iżby, przegrywając w życiu, wygrywała w nieśmiertelności, a Ewangelia (Jan XII. 25) głosi: *Kto miłuje duszę swą, traci ją, a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej.*

I to jest Polak-aryjczyk-chrześcianin, jako typ swoisty wśród narodów innych, a antytezą jego krańcową w dziejach ludzkości jest — Prusak.

Możnaby też powiedzieć, że łajdactwo jest rozumem materyi,

a cnota — rozumem ducha, mądrość zaś ma przed sobą do rozwiązania zadanie, iżby cnota panowała na świecie, jeśli nie niepodzielnie, bo jest to jeszcze niemożliwe, to w wyniku ostatecznym danej konstellacyi życia.

Typ polski zadanie to rozwiązał orzeczeniem: „maleparta idzie do czarta", a życie ludzkie, jeśli nie w ramach jednostek, to pokoleń — niby mikrokosmos nieogarnionych zmagań się ducha z materyą — przyznaje mu racyę.

Przyznaje mu ją poprostu dlatego, że sprawiedliwość Boża nie jest chimerą, że wprawdzie: *muszą przyjść zgorszenia, ale biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi* (Mat. XVIII, 7).

To też Polak rdzenny, nawet wpadający chwilowo, na rozdrożach ducha swego, w materyalizm, a za nim w rzekomy ateizm i towarzyszącą mu nonszalancyę moralną, zachowuje — mimo wszystko — pod formą „ambicyi", „honoru", czy „dobrego tonu", psychiczną linię swoistą typu swego, której imię: deizm. I dlatego to słyszymy nieraz z ust jego dowodzenia, że nie potrzeba być ani religijnym, ani wierzącym, iżby być do głębi — człowiekiem. Istotnie. Wszak i dla dziecka nie zawsze bywa śmiertelną zabawa z ogniem, a głębsza świadomość własnego nawet stanu psychicznego nie każdemu bywa dostępną.

Trzeba tu jednak zaznaczyć, że różnica między psychiką żyjących w człowieku tradycyj rodzimych zachodnio-europejskich a polskich, jest taż sama, jaka tu i tam zachodziła w toku dziejów między człowiekiem, a istotą stosunku jego do życia.

Tam w tradycyi i jej przekazach człowiek czci przedewszystkiem źródła i pamiątki swej nad innymi przewagi życiowej: dostojeństw, wpływów, łask monarszych i władzy; tutaj — źródła rodzime własnego człowieczeństwa: swego okna w Boga.

Poniekąd zachodzi tu może pewna analogia między Polską a Anglią, która w tradycyi, nie krępującej jej, w rozumieniu szlachetnem, nigdy i nigdzie wśród rozwoju życia, czci raczej rzewną pamiątkę

przeszłości: skarbnicy uświadamianej sobie do głębi własnej swej genezy — nie zaś podstawy snobizmu czy pychy.

To też, gdy stosunek zachodnio-europejskiego demokraty, czy ludu, do tradycyi panów swych nacechowany jest podobnym spokojem rezygnacyi, jak własny ich stosunek do państwa, policyi i władzy, wieśniak polski, będący sam Polakiem rdzennym, umie czcić piękne tradycye rodzime kraju swego wewnętrznie, a do głębi i strzedz ich majestatu pod kątem własnych swych ideałów moralnych i pojęć o „panu z panów".

Wprawdzie wszyscy naogół ludzie złożeni są z tych samych pierwiastków fizycznych i psychicznych, ale stosunek wzajemny pomienionych części składowych, świadczy o jakości każdego człowieka.

Wschód, a zwłaszcza śmietnik dziejowy narodów u jego progu — Rosya, zwykła zapoznawać tę jakość, bądź to stawiając ją, w swym ideale świętości, na równi z Bogiem, bądź też umieszczając ją, za podszeptem nihilizmu, na dnie nizin stworzenia, skłonna widzieć w niej wszystko, prócz odpowiedzialności człowieka za swe czyny.

Tymczasem istnieje niewątpliwie pewna sfera życia, w której człowiek, zależny w gruncie rzeczy od praw niezłomnych natury, może je poniekąd przetwarzać, a raczej utrzymywać w karbach i użytkować za pomocą swej woli; intensywność zaś owej siły jego twórczej zawisła właśnie od jego jakości.

Zachód — typowy europeizm — tem się różni od Wschodu, że posiada poczucie jakości człowieka,[353] a stąd i miarę sądu o jego wartości, której Wschód, nie mówiąc już o Rosyi, nie posiada zgoła. Wschód bliższy, bo Indye nietylko wznoszą się na wyżyny Nirwany w ocenie ludzi i świata,[354] ale posiadają również wysokie poczucie ludzkie siebie i swych duchowych potrzeb własnych.[355] Tymczasem nasi wędrowni apostołowie nieodpowiedzialności człowieka, swoje tylko (materyalne) uznali potrzeby, zapoznając inne, a zwłaszcza — w praktyce — zabagniając wymagania, stawiane so-

bie przez innych, w teoryi zaś wszelkie te, jakiemi w stosunku do wszystkich ludzi naogół należałoby się kierować.

Wpływ to niszczycielskiego ducha Rosyi; typ nasz posiada bowiem m i a r ę sądu o ludziach, [356] obok wyrozumiałości, iście chrześciańskiej, dla ich win. Nie powiada on tedy, jak Rosyanin: jest bez win, albo: jest stekiem win nie do odkupienia, lecz mówi: trzeba mu wybaczyć, c h o ć z g r z e s z y ł.

Tkwi w tem istota duszy narodu, a wszak niepodobna pracować całem jestestwem swojem pod znakiem ducha inaczej, jak tylko poprzez nieogarnione umiłowanie narodowości własnej. [357] Ono jedno bowiem dać może równowagę sił ducha i ciała — pełnię poczucia siły i dostojeństwa człowieka. Wszelkie rojenia inne pełzawe są i mdłe: prostytuują ducha, dając nad nim wreszcie przewagę bezwzględną — ciału.

Stąd też w głębi psychiki polskiej rdzennej tkwi w stosunku do wszelkich narodów świata przesłanka sądu, że gdyby narody te były tylko s o b ą, nie dążąc nigdy i nigdzie do tego, iżby jakikolwiekbądź naród inny sobą być przestał, to cały zespół stosunków pomiędzy nimi byłby prosty i jasny. Aniołby ich jednoczył, jak ludzi bożych; inaczej — szatan burzy i burzyć będzie wszelkie pojednanie.

Przykładem — stosunek Polski do Włoch i Polski do Rosyi czy Niemiec. Nie o stopień sąsiedztwa tu chodzi, lecz o zdolność czysto teoretyczną zrozumienia siebie i spraw swoich nawzajem: o umiejętność wzniesienia się dwu typów różnych na te wyżyny, z których jeden ocenić może drugi, jako mający wszelkie prawa ludzkie za sobą. To też Nowe Włochy, które, jak orzeł z pęt wyzwolony, wzbiły się ku szczytom wolności wewnętrznej człowieka, zaślubiły na nich powtórnie, po czasach Renesansu, Polskę, nie niżej w tem odczuciu od nich stojącą, a witającą w Italii nie Kaina, lecz brata. Gdy zaś w czasach dawnych śluby te ogarniały li tylko jednostki wybrane z pośród naszego i ich narodu, dzisiaj niestłumiony niczem powiew szczytów człowieka wiecznego objął ich i nas w szeroki zespół bratni.

Cóż powiedzieć o tem i o innych?

Powtórzyć chyba słowa Mickiewicza[358]: „I rzekła nakoniec Polska: Ktokolwiek przyjdzie do mnie, będzie wolny i równy, gdyż ja[359] jestem Wolność... Ale królowie, posłyszawszy o tem, zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: Wypędziliśmy z ziemi wolność, a oto powraca w osobie narodu sprawiedliwego, który nie kłania się bałwanom naszym. Pójdźmy, zabijmy naród ten. I uknowali między sobą zdradę".[360]

* * *

Niemiec powiada, patrząc na Polaka: Cóż to za „materyał" taki naród!

Znaczy to — mniej więcej — tyle: Cóż za świetny budulec państwowy niemiecki wyrobić można z tak smolnego drzewa, które w pełni krasy swej rośnie w lesie puszczańskim!

Leży w tem sedno konieczności poznawania psychologii narodów, a wraz z niem nakaz cywilizacyjny przeciwdziałania imperyalizmom, jako okazom nadpaństwa — wroga człowieczeństwa, bo płodu masowych, materyalistycznych, nie zaś duchowych sił ludzkości.[361]

Nakazem psychicznym Niemca jest hasło: żyć, iżby na życie pracować, a odpowiednim nakazem człowieka Wschodu: pracować na życie, aby żyć. Jedno ani drugie nie dotyczy najszczytniejszych zadań człowieczeństwa, dających się ująć w twierdzeniu, że celem człowieka jest głębinowe wyżycie się na pożytek innych. Cel ów tak pojmuje przedewszystkiem Polak.

Państwo, jako ramy i wyraz koniecznego ładu w narodzie, możnaby z jego punktu widzenia nazwać *malum necessarium*, nadpaństwo zaś — imperyalizm — złem, podniesionem do superlatywu hipertrofii: mordem zorganizowanym ducha przez siły ciała.

Jest on arcy-specyalnością psychiki niemieckiej, a cóż powiedzieć o niej?

— Proszę pana — mówiła mi chłopka polska czasu Wielkiej Wojny — jacy to *dziwni* ludzie ci Niemcy: *bez sumienia*.

I jęła prężyć w sobie dla reakcyi polskie siły ducha, poznała bowiem zjawisko straszne — może najstraszniejsze w życiu:

N a r ó d b e z s u m i e n i a —

Naród, który żadnemu bodaj, ogłupiałemu przez niemieckie metody myślenia, przedstawicielowi inteligencyi, nie nasunął refleksyi podobnie bezpośredniej, prostej, trafnej i głębokiej: Refleksyi, charakteryzującej dobitniej może, niż obszerne wywody uczone, różnice podstawowe a istotne między podmiotem a przedmiotem naszego dociekania — Polską a Niemcami, dzikością moralną a takąż cywilizacyą, posiadaniem a brakiem s u m i e n i a.

Ta chłopka, odczuwająca rzeczy bezpośrednio, a poszukująca instynktem swoim — człowieka, nie dała się wprowadzić w błąd samolotom, bombom, rzucanym na niewinnych, łodziom podwodnym, ani nauce niemieckiej, nie mniej jak ich państwu, czy organizacyi, o których ani słyszała, jak chłop o sztukach intelektualnych Mefista, którego stylu unika jednak, jako dyabła.

„Inteligencya" posiada atoli odpowiedź i na to — w niepublikowanem może jawnie, lecz przenikającem ją przeświadczeniu, że sumienie — refleks uczucia — jest przeżytkiem stanu dzikości i barbarzyństwa, zanik zaś jego — hamulec „rozumu" — to dowód najwyższej kultury.

Czy odpowiedź na to — odpowiedź, z r o z u m i a ł a d l a w s z y s t k i c h — jest możliwa?

Nie sądzimy.

Niepodobna bowiem materyi martwej pozbawić naturalnych jej właściwości reagowania w sposób określony na czynniki zewnętrzne i niepodobna również zakutego materyalisty, prawego jej syna, natchnąć poczuciem duchowem, do którego nie dorósł j e s z c z e, podobnie jak materya martwa, w swym rozwoju.

Prusy, jako Prusy, nie miały nigdy w typie swym dziejowym poczucia ducha; Polska ma go od początków swoich: *Spiritus flat, ubi vult* (Jan III, 8).

Można więc tylko zapytać: kiedyż to Prusy były pod względem

psycho-dziejowym inne, niż są, i kiedy Polska, w tymże zakresie, była inną, niż jest?

Skoro zaś okaże się, że owo „kiedy" pozostać musi w obu przypadkach bez odpowiedzi, albowiem zarówno Prusy jak Polska są po dziś dzień, jakiemi były zawsze a niezmiennie w granicach pamięci dziejowej, trzeba będzie stwierdzić „objektywnie", że omawiane tu właściwości psychiczne jednych jak drugiej, są odmienne.

„Subjektywnie", oraz z punktu widzenia powszechnej cywilizacyi świata, odpowiedź byłaby zbędną — wszyscy bowiem, chcąc nie chcąc, nawet Prusacy, godzą się (oficyalnie) na to, że Chrystus był przedstawicielem człowieczeństwa najwyższym, nie zaś najniższym, jakby to z poruszonej wyżej doktryny „inteligencyi" zdawało się wynikać logicznie.

Prusy same przez się były zawsze i są wykładnikiem, jeśli nie ekonomicznym, wskutek przyrodzonego na jałowych piaskach Brandenburgii, ubóstwa swego, to niewątpliwie — psychologicznym, materyalizmu świata, jako najbardziej może stylowego w dziejach hymnu masy.[361] Materyalizm typu dziejowego Prus jest, co stwierdzić trzeba uroczyście, doskonały, t. j. oczyszczony chemicznie z wszelkich pierwiastków moralnych. Miejsce ich zajmuje zabijająca człowieczeństwo dusza mechaniczna masy — „organizacya",[362] płynąca i rozwijana w nieskończoność ze źródeł bandytyzmu, łączącego się zawsze i wszędzie jaknajściślej z organizacyą, a stanowiącego podstawę zasadniczą Prus — państwa rozbójników.

To nie przenośnia ani oszczerstwo — to nagi fakt pozytywny. Prusy właściwe zrodziły się bowiem, poczynając od własnego swego miana, wzrosły, rozwinęły się i działają podziśdzień, tylko i wyłącznie jako zbójecko-łupieżczy pasorzyt narodów — istne a żywe wcielenie, dziejowo najdoskonalsze, pierwiastków *moral insanity* świata. Wszelkie narody, podobnie jak ludzie, mogą, a może nawet muszą grzeszyć; żaden z nich jednak nie uczynił sobie z grzechu, urągającego cnocie, drogowskazu życia dziejowego, jak Prusy. Są one sobie pod tym względem od początku do końca — wierne.

Siła pięści — z wyłączeniem wszelkich innych — nie jest bynajmniej „filozofią", do którejby doszły one mozolnie a stopniowo w ciągu wieków, lecz — racyą kategoryczną a jedyną ich istnienia: niby szatana wobec dobra, iżby ono trwać i rozwijać się mogło poza nim. Że jednak powiedziano, iż „jakim kto mieczem wojuje, od takiego zginie", Prusy koniec swój mieć muszą tylko od przemocy, i to bodaj nawet nie bezwzględnej, jak one, gdyż podobnej nikt, zaprawdę, nie umiałby im zgotować. Oto, naturą materyalizmu — kierunku, w przeciwstawieniu do duchowości, cierpiącego na skończoność, jest to, że truchleje on na widok, lub wobec przeczucia własnego końca. Duch końca tego nie zna; materyalizm nosi go we własnem swem łonie. Nadto, właściwością jego jest, że w momencie, gdy koniec złowrogi danej jego postaci świta mu w oczy, gdy muru głową przebić nie jest już zdolny, kryje głowę bezradną, jak struś, pod skrzydła swoje, tonąc w rezygnacyi niemocy.[363] A nie jest ona pogodą ducha — jest buntem jego złamanym: jest tępem uznaniem konieczności niezwalczonej, której poddać się trzeba nie z dobrej woli, ani dla samoofiary, lecz dlatego jedynie, że dwa jest więcej niż jeden, że centnar cięższy jest od własnej swej połowy.

Trudno o wydatniejszą pełnię psychiczną różnicy przepastnej między materyą a duchem. Pierwsza godzi się zawsze z faktyczną przemocą fizyczną, drugi — nigdy, wołając: *e pur si muove!*

Prusy w chwili, gdy będą przegrane — pisałem przed paru laty[363] — gdy obliczą dokładnie tę przegraną, kiedy stanie im ona jawnie przed oczy, nie odwołają się o pomoc do ducha, którego jeszcze nie znają: ulegną, jak ulega bryła skalna pod cięciem żelaza... Oby choć w tym momencie tchnął w nie duch, oby pomost między nim a niemi rzuciła wówczas Polska, z natury swej tak wysoko uduchowiona i jakby przeznaczona na to, by miękczyć w toku dziejów twarde typy swych sąsiadów! Cywilizować Moskali, a człowieczyć Niemców i Żydów: obie te nacye, co lubią tak namiętnie — dzieci: o wiele bardziej, niż narody inne, bo same wszelką dziecięcość zatraciły — dziecięcość równowagi ciała i ducha, niezbędnej, by osiągnąć

niebo: *Zaprawdę powiadam wam: jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się, jako małe dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego* (Mat. XVIII. 3).

Jest tak, bo wszelkie zło płynie z pokusy materyalnej, której siła jest zasadniczo niepokonalną dla typu, niezdolnego wznieść się we wnętrzu swojem ponad czas i przestrzeń [363b] — jako praźródło istotne grzechu. Psychika rdzennie polska zdolna jest wzbijać się ponad nie, i to w stopniu, ściśle odpowiadającym swoistemu jej udoskonaleniu; pruska — tylko potęgować wpływ jego na człowieka. Obie — w linii prostej swego rozwoju. Dlatego Prusak uczynił sobie w najlepszej wierze dogmat moralny z zaboru, usprawiedliwiając go na wyżynach swej umysłowości [364] kategorycznym nakazem życia; Polak — przeciwnie — obłożył go płynącym z transcedentalizmu swego, niemniej kategorycznym zakazem moralnym.[365] Oba te gatunki psychiki rozwijały się i rozwijają podziśdzień nader normalnie, doprowadzając prawego Polaka do szczycenia się swoją *politesse du coeur* w życiu i w dziejach, Prusaka zaś do takiegoż szczycenia się doszczętnym jej brakiem.[366]

O jednem i drugiem — tu i tam — stanowi brak i istnienie transcedentalizmu w psychice obu narodów. Atoli: *Bym był nie przyszedł, a nie powiadał im, nie mieliby grzechu: lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego* (Jan XV. 22). To też śmiało można powiedzieć, że szczęście ludzkości w znacznej mierze zawisło od tego, iżby Polak przesycił kiedyś Prusaka atmosferą swą moralną, zabijając dobrem — zło.

W przeciwieństwie do Prusaków, jako upośledzonych duchowo niewolników t. zw. nakazów kategorycznych życia, w istocie zaś — z ł a, można bowiem nazwać rdzenny typ polski, znaczący się uduchowieniem swojem poprzez stulecia — wiekuistym niewolnikiem d o b r a.

A nie wwódź nas w pokuszenie (Łuk. XI. 4) jest to modlitwa, której nie pojmują zgoła Prusacy, lubo, czy może dlatego właśnie, że stanowi ona kamień węgielny dobra, za nim zaś — człowieczeń-

stwa; jedynie bowiem unikanie pokus i ćwiczona przeciw nim odporność sprzyja rozkwitowi iskier duchowych — zawiązkowi płomienia dobra, w którym zło spala się samo przez się. Tymczasem Prusacy, jako naród, czynią sobie z pokus nakaz życia, mianując je rozumem politycznym stanu.

I gdzież tu pojednanie?

Wszak typ polski psycho-dziejowy, to jakby wcielenie historyczne d w o i s t o ś c i: ducha, który panuje, i ciała, które jest mu poddane; pruski zaś, to wyraźna j e d y n o ś ć ciała, dyktującego w zuchwalstwie swojem prawa duchowi i Bogu.

W obliczu antynomii takiej narzuca się z siłą przemożną hipoteza, że my, Polacy, jesteśmy spadkobiercami wpływów Południa, Prusacy zaś — Północy.[367] Dlatego to my — nasz duch pochłonie kiedyś Prusy, nie one nas!...

Północ — jak wiadomo — to *maximum* refleksyi; Południe — to *maximum* uczucia. Żywą ilustracyą pierwszej są zimne komunikaty pruskie o popełnianych zbrodniach, a takąż ilustracyą drugiego na terenie Europy stanowią płomienne, pełne emfazy, odezwy hiszpańskie do ludu. Tu pseudo-realnie bezduszna rzeczywistość; tam — pseudo-amateryalna wyobraźnia. Prawdy życia, przystosowanej do poziomu i treści ideałów wszechludzkich, nie szukać ani tu, ani tam. Leży ona, wbrew sceptykom — w pośrodku: leży w Polsce, której klasyczny typ dziejowy, przepełniony odczuciem Bóstwa, jako potęgi duchowo jedynej, przepotężnej, nieogarnionej i niepojętej, przepełniającej Wszechświat, a objawiającej się w nieskończoności istnień, materyalnie wielorakich, pragnął i pragnie wiernie służyć każdemu z nich, jako organ Boży, w miarę sił swoich, w przeświadczeniu, że służy przez to Jedni duchowej wszystkiego i wszystkich, szczegółu i ogółu, wszechczęści i wszechcałości: że służy przez to — Bogu, Którego sam, niby kropla rosy Wszechświat, odbija w sobie; że współdziała w myślach swych i chęciach najgłębszych z Bogiem w ziemskiem Jego dziele wcielania ducha w materyę.

Ludy inne, a już najmniej ludy Północy, zwłaszcza zaś Prusacy,

nawet cząstki skali odczuwania tak olbrzymiej, jak polska, nie ogarnęli w dziejach ściśle własnych, ani tem mniej w historycznym stosunku swym do ludzkości.

Toż samo da się powiedzieć o wypaczonych w nie swoim klimacie i środowisku przyrodzonem, Żydach,[368] których skala człowieczeństwa, na równi z pruską, tak bardzo jest zwężona i ciasna. W tem leży niższość szczebla ich rozwoju: wzgląd, dla którego człowieka ani znają, ani poznać nie są w stanie.

Cóż w tem dziwnego, że cały świat ludzki w cząstkach swych najlepszych powstaje przeciwko nim? Świadczy to tylko o potędze nieprzedawnionej człowieczeństwa pełnego; świadczy o tem, że Ormuzda Aryman pokonać nie zdolen: że jednostka ludzka i skarby jej wewnętrzne wobec zapędów masy[369] ostoją się!

To wiara nasza, a czyliż wiara taka: wiara polska, nie jest czemś zgoła innem, aniżeli wiara, wyznawana przez ludy, przepełnione mniemaniem, że nie one są narzędziem w ręku Opatrzności, lecz, że Opatrzność winna im być powolną?

Zaprawdę, bardzo to niski jeszcze, niemal przedhistoryczny w znaczeniu istotnie cywilizacyjnem, stopień rozwoju!

Oto otchłanna różnica zasadnicza między nimi a nami. Na jej rubieży — nie po naszej już stronie — spoczywa ów stan tak licznych do niedawna umysłów inteligencyi, który Boga mianuje „złudą"— „dobrą złudą".[370] Koncepcya taka nie z polskiej wyszła duszy — zbyt na nią intuicyjnie subtelnej. Apostołowie Boga-Złudy, to nie kość z kości, ani krew z krwi naszej: to wyraziciele dusz cudzych, obcych naszej jaźni, toleranci, wielbiciele rzekomi czy smakosze mgławicy ducha, wyczuwalnej w nowszej literaturze pięknej i sztuce, w istocie zaś zakapturzeni materyaliści, krzewiący dogmat treści swej — bezduszności, wszędzie gdzie wpływ ich dosięga. To też Bóg, uczucie, sumienie i wszystko, co z nich płynie, przeczy koniec-końców, ich zdaniem, „precyzyi logicznej" umysłu ludzkiego. Ludzie ci zapominają, że nie wywód jest źródłem pewności: że płynie ona wyłącznie z właściwego nam odczucia — z ożywiającego nas sen-

su.[371] Otóż sens nasz, sens aryjski, był zawsze a do głębi sensem deistycznym, sięgającym najgłębiej w nurty istnienia. Nie zawiodą go przeto na manowce głosiciele wszechzasad płytkości bytu.

— Człowiek porządny, choćby zdychał z głodu, nie ukradnie nic drugiemu — tak prawiła chłopka polska na targowisku wielkomiejskiem czasu „powietrza, ognia, głodu i wojny", a gdy wniknie się w rdzenny typ nasz psycho-dziejowy, to sama myśl, że mógłby on armatą, obłudą, czy zdradą, narzucać się światu, wyda się równie potworną, jak idea, że mógłby to czynić — Chrystus. Wnikając zaś w takiż typ pruski czy moskiewski, niepodobna wyobrazić go sobie ani na chwilę z gałązką oliwną pokoju, nie szalejącym za pomocą podstępu, krwi, ognia, żelaza, przekupstwa i zdrady, w walce o przewagę swoją nad światem, jak — szatana.

Syn Boży nie narzuca się nikomu, a siły najlepsze świata same ku Niemu dążą: to jakby obraz wewnętrzny Polaka klasycznego. Szatan narzuca się wszystkiemu i wszystkim, a pierwiastki złowrogie ludzkości wspierają go w jego celach: oto Prusak i Moskal.

Istna to na tle narodów, najgłębsza z głękokich, teza i antyteza Ormuzda i Arymana.

Hegel miał poniekąd racyę, wszelako z poprawką; nie sam bowiem Duch-Bóg, lecz Bóg i szatan wcielają się w narody!

I ma się tu ochotę wołać a łkać głosem wielkim: Bądźcie błogosławieni, wy, wierni typu polskiego przedstawiciele, którzyście z poczuciem racyi swej jedynej pomarli w męczeństwie krwawem czy bezwawem, lecz najokrutniejszem na ziemi, zapoznani przez obce, a nieraz, niestety i rodzime, od ducha Polski odrodzone, sługi szatana! Bądźcie błogosławieni dla męki waszej, a i dlatego także, że dziś — u progów odrodzenia świata — najdrobniejszy po was pył wspomnień staje się światłem tak olśniewającem, jak słońce, co wschodzi nad ludzkością. Wyście bowiem i ono — jednem, przepotężnem a nierozdzielnem wezbraniem ducha w Ludzkości!

* * *

Wojna jest żywiołem barbarzyńców, a zmorą ludów cywilizowanych. Polacy stworzyli z niej uskrzydlającą człowieka epopeę, Niemcy — ponurą machinę, miażdżącą świat, ludy romańskie sakralny akt odkupienia, Anglia zabieg kupiecki, a Rosya — taniec ludożerców...

Wojna jest powszechnym współczynnikiem dziejowym rozwoju ludzkości, ujawniającym, na kształt odczynnika, w odmęcie tajemnic psychiki ludzkiej — duszę narodów.

W świetle zarówno odczynnika tego, jak i wielu innych, widać jasno, że Moskal zorganizowany, to tylko — carat, pożerający bezpłodnie kulturę narodów innych, a Moskal zdezorganizowany, to tylko kat-ludożerca, pastwiący się nad człowieczeństwem świata... Iżby zaś było trudniej to odgadnąć, unosi się nad typem Moskala pseudo-hamletyczna, w istocie zaś czysto zwierzęca rozpacz nihilizmu, jako pozór tęsknoty za nieziszczalnem rzekomo dobrem, które człowiek — *exemplum:* typ psycho-dziejowy Polaka — zdolny jest jednak nosić pogodnie a w pełni we wnętrzu swojem.

To też Moskal w stosunku do nas, jako wcielenia typu narodu, to sadystyczne okrucieństwo bydlęcia, ordynarny cynizm zbogaconego chama i przewrotność szatana-byka, który zezwierzęconych swem tchnieniem, odartych z człowieczeństwa, pożera nas potem — stratowanych — na krwawo. Wszystko to razem nazywa się w języku jego „miłością bratnią", a w języku prostaków naszych, nie mówiąc już o zbałamuconej nie mniej „inteligencyi", przybiera postać aforyzmu: Złym jest tylko Prusak; Moskal — co mu kazali, to robił... I na myśl nie przyjdzie „filozofowi" takiemu zastanowić się nad zagadnieniem, czemu to Moskal nie robił nigdy a właśnie tego, co mu „kazał" — Polak?!

Prusy w stosunku do nas, jako typu, to mistrzowski szatan-wąż, który potrafi aż do odjęcia przytomności swej ofierze, tumanić ją ułudą, dusić fetorem piekła, by potem trawić ją, otrutą swym jadem, w mdłym oparze zbrodni, sycącym się z mętów duszy niewolnika. W języku ich nazywa się to — „cywilizacyą".

Moskal zwykł słodzić swą zbrodnię przemocy pozorami dobro-

tliwości turkuso-okiego ludożercy, apatycznego, gdy nażarty, w swej bierności śpiącego cyklopa. Stan ten jego zwykliśmy mianować nieraz, a niebacznie, „dobrocią ludu rosyjskiego".

Prusy, chude z przyrodzenia, a chciwe jak szczur, wysysający z głodu szpik swej ofiary, słodzą zbrodnie swe pozorami cywilizacyi chrześciańskiej, kradzionej daremnie od wieków przez piaski brandenburskie żyznej glebie Zachodu, co zwykliśmy mianować nieraz, nie mniej niebacznie — „kulturą".

Zestawiając z „sąsiadami" tymi typ nasz psycho-dziejowy, truchlejemy — nie o a n i o ł a, bo jest on, jak ożywiająca go siła dobra, nieśmiertelny, lecz na myśl o przytłaczającem go brzemieniu trudu. Wszak anioł ten m u s i uczłowieczyć jednych i drugich, bo to n a t u r a l n e jego, jako urodzonego chrześcianina-sąsiada, zadanie. Przyzna to każdy, komu drogie jest człowieczeństwo świata — kogo stać na powiedzenie z głębi swej duszy;

Amicus Plato, magis amica veritas.

Jest tak niewątpliwie, zarówno w stosunku do Prus, jak — Rosyi. O Prusach mówiono tu już dosyć. Co do Rosyi, należy jeszcze zauważyć, że ponieważ wszechrozwój od prostoty (a) poprzez złożoność (b) ku prostocie zmierza, cykl jego przedstawia się, jako:

$$a—b—a_1—b_1—a_2\ldots$$

przyczem prostota da się w świecie moralnym zestawić z d o b r e m, a złożoność ze z ł e m, pierwsza bowiem jest jakby odbiciem h a r m o n i i (wieczności) wszechświata, druga d y s h a r m o n i i (tymczasowości b y t u) jego części w stosunku do wszechcałości i nieśmiertelności istnienia, odbitej — dla rodzaju ludzkiego — w „człowieku wiecznym" (= pełnym, „doskonałym").

Na skali tej Rosyanin i Europejczyk przedstawią się w stosunku do człowieka pełnego jako dotychczasowego szczytu rozwoju, w porządku następującym

a. Prostota — b. Złożoność — a_1 Prostota...
| | |
Chłop rosyjski — Europejczyk Człowiek pełny...

Nie można przeto, jak się to czyni naogół, zestawiać wszystkich tych wartości (a, b, a_1...) na jednej płaszczyźnie porównań, są one bowiem niewspółmierne. Rozwój (a—b—a_1...), jakby poprzez szereg zaprzeczeń samemu sobie (a>b>a_1...) zdaje się zmierzać ku wcieleniu ideału — ku harmonii współbytu w masie (*m*) najprzeróżniejszych jednostek-indywiduów (*j*): ku zaklętej w łonie przyszłości zawrotnej, równowadze *mj* i *jm*.[372]

W konkluzyi „zło" europejskie (b) bliższe jest o cały, potężny etap rozwoju (a—b) — dobra istotnego (a_1...), niż rosyjskie „dobro" (a), a cóż dopiero powiedzieć o rdzennym typie psychodziejowym Polski!? Wszakże ten jest żywem zaiste wcieleniem człowieka pełnego.

Niepodobna atoli przejść tutaj do porządku nad szczerem niewątpliwie a indywidualnie, bo subjektywnie głębokiem, dążeniem pewnych jednostek rosyjskich, jak Dostojewskij i Tołstoj,[373] oraz oddani im wyznawcy — ku dobru.

Cóż, w zestawieniu psychologicznem z Polską, powiemy o nich?

Oto, wiemy wszyscy i wszyscy jesteśmy z tem pogodzeni, że ludzie przychodzą na świat mimo świadomości swej, planu i woli; że dzieje toczą się niezawisłą od programów, a nawet przewidzeń ludzkich, koleją; co więcej — że samo życie każdego z nas układa się w gruncie rzeczy niezależnie od naszych dążeń, a sam akt najwyższych uniesień zmysłowych, niby odrywający na chwilę człowieka od ziemi, tem silniej właśnie wiąże go z nią i zespala, towarzysząc zarodzi jego następców na tym padole.

Są to wszystko pewniki jasne i oczywiste — pewniki, wyłączające w sposób niezbity a przemożny, wolę człowieka od kształtowania własnych jego losów, a jednak dziwimy się i odczuwamy zawsze, jako zawód, niemożność wcielenia w życie własnej idei.

Z jednej bowiem strony jesteśmy igraszką nieustanną sił, rządzących nami, z drugiej, jakby nie licząc się zgoła z niemi, usiłujemy niemniej stale narzucać kształtowaniu się losów nietylko własnych, ale nieraz i cudzych, własną wolę!

Walka ta, wypełniająca ramy bytu jednostek i pokoleń, to w a l k a i d e i z ż y c i e m: zapasy ułomnej świadomości ludzkiej z rzeczywistością istnienia — zmaganie się pewnej siebie nieudolności naszej z tryumfującem zawsze „przeznaczeniem".

Wystawieni na oddziaływanie czynników, których miano: Nieskończoność Niepoznanego, usiłujemy przeciwstawić mu zwycięsko, zamiast (nieosiągalnej) wszechwiedzy, nikłą skalę logiki naszej, zamkniętej szczelnie w ciasnych granicach niewiedzy ludzkiej, jako zespołu rzeczy mniej lub bardziej (pozornie) „znanych".[374]

Ale czy w określeniu tem mieści się już i s t o t n i e wszystko, o co tu chodzi?

Tylko p o z o r n i e. Jest bowiem faktem niezbitym, że, mimo wszelkie przeszkody, niemożliwe do przewidzenia w życiu, człowiek, dążący pełnią sił swoich do uduchowienia, zdolny jest osiągnąć je wreszcie w stopniu wyższym niż inni, a człowiekowi, usiłującemu nasycić się materyą, danem jest pogrążyć się w niej głębiej, niż innym.

Jeden ani drugi nie są wprawdzie w mocy dotrzeć do jądra swych biegunów, skazani na oscylacye w kierunkach niepożądanych, ale w o l a ludzka zwykła święcić tu, bądź co bądź, możliwy swój tryumf, wynosząc ze zdobyczy swych dowód, że — tak czy owak — nie jest ona, mimo wszystko, bez znaczenia.

Myli się tedy b i e r n a psychika Wschodu, korząc się w życiu bez słowa protestu przed „przeznaczeniem", acz myli się nie mniej psychiczna siła c z y n n a Zachodu, zdająca się w zapale swym tworzenia życia, przechodzić do porządku nad „przeznaczeniem".

Najbardziej atoli myli się ten, kto sądzi, jak T o ł s t o j, że idea a życie, to jedno. Myli się dlatego, że ż y c i e między biegunami du-

cha i materyi, dobra i zła, płynie pośrodku; idee zaś rzadko kiedy, może nawet, ściśle biorąc, nigdy, nie są czerpane z życia. Ludzie życia, żyjąc jego pełnią, nie zwykli tworzyć haseł oderwanych; ideologowie natomiast dlatego są sobą, że nie żyją życiem — że chcą jego odmiany: że czerpią tworzywo swe nie z głębi środkowych jego nurtów rzeczywistych, lecz — z jednego z biegunów pomienionych: świętość — z ducha, *moral insanity* — z materyi. Idea, zaczerpnięta u bieguna zła, rozbija się tedy w życiu o rafy dobra, dopominającego się o swe prawa i — odwrotnie, idea, zrodzona z ducha dobra, kruszy się w życiu o zło, którego ogromu niezdolna była z góry przewidzieć.

Naogół, wśród haseł, rozbrzmiewających najgłośniej w życiu, przeważają poszumem swym idee dobra. Dowód to, że ducha mniej w niem jest, niż materyi, skoro ta ze strony człowieka równie natężonych w swym rozgłosie zabiegów i programów nie potrzebuje. Idee dążą tedy, jak widać, i to na mocy przyrodzonych, poza-świadomych sił kierowniczych ludzkości, do przywracania równowagi, zwichniętej w życiu między duchem a ciałem: Równowagi, lecz nie przewagi bezwzględnej jednego nad drugim, albowiem możliwie idealne życie zbiorowe człowieczeństwa, tylko na równowadze takiej opierać się potrafi; jednostronność w którymkolwiekbądź z kierunków pomienionych — ducha czy ciała, naraziłaby je bowiem na zanik [375] (duch), lub barbarzyństwo (materya).

Tołstoizm tedy to — zanik; rosyjskość — to barbarzyństwo. Dwa bieguny... Do równowagi między jednym a drugim daleko... Idealizm rosyjski jest zgoła nieżyciowy, gdyż sposób, w jaki sam zwykł ujmować wewnętrzną treść swoją, nie liczy się z konieczną życiowo formą zewnętrzną. Jednostka *(j)* nie ma tam jeszcze odczucia masy *(m)*, choć — a raczej dlatego właśnie, że jeszcze w niej tonie. Zdolna już, w najwybitniejszych swych przedstawicielach, górować nad nią transcedentalnie, nie potrafi jeszcze stanowiska tego realizować odpowiednio w życiu. Łudzi się w dziecięcej rozwojowo

naiwności swojej, że zdoła sobą — tchnieniem swojem — przesycić masę i wznieść ją poprzez swą samoofiarę na poziomy bodaj czy nie wyższe od własnych swych szczytów. Nie wie jeszcze, że masa masą jest i masą pozostanie; [376] nie wyczuwa, że zadaniem przyrodzonem jednostki jest przedewszystkiem z niej się wydzielić jaknajdoskonalej, by módz spoglądać na nią z poza niej, oraz, by módz potem podnosić wzwyż — ku sobie czy poprzez siebie — te, słabo już z masą związane jednostki, co ku temu dorosły. Proces dalszy odbywa się na mocy praw rozwoju raczej automatycznie, niż przez wysiłek n a d l u d z k i, jaki zwykł sobie zamierzać idealista rosyjski, łamiący się hamletycznie [377] pod nadnaturalnem jego brzemieniem.

Zgoła, niemal antypodycznie inaczej, bo z całym s p o k o j e m a z w y c i ę s t w e m w życiu, rozstrzyga ciężkie to zagadnienie typ rdzennie polski we wnętrzu swojem, w myśl słów nieśmiertelnych: *Ktoć z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlategoż wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga* (Jan VIII, 47).

Nie tykając tu samej zagadki życia zagrobowego, które różne umysły, o ile głębiej nad niem się zastanawiają, jaknajrozmaiciej wyobrażać sobie mogą, trzeba stwierdzić naogół, że typ aryjski Polaka rdzennego, przekazując ufnie byt swój pośmiertny Łasce Bożej, widzieć w nim może w s z y s t k o, tylko nie — n i c o ś ć. Jest on na to zbyt s u b t e l n i e — ponadmateryalnie, czyli duchowo, logiczny. Tylko psychika nawskróś zmateryalizowana, choć „logiką" swoją się szczyci, może tu dojść do koncepcyi tak brutalnie grubej, że aż przeczącej samej sobie. Wszak, nie mówiąc już o Duchu i tych, co go odczuwają, jako Istność j e d y n i e t r w a ł ą, bo nie mającą początku ani końca, bytującą poza czasem i przestrzenią, a niezmienną — sama materya trafnie powiada tu o sobie: *natura horret vacuum.*

A tymczasem koncepcya nicości bezwzględnej, ściśle biorąc alogiczna, daleka od oznaczającej ją rzekomo Nirwany, ta bowiem jest harmonią najwyższą Boga i stworzenia, gnieździ się w chorej psychice rosyjskiej, jak w domu, z którego przenika nieraz, nie omijając Pol-

ski, w świat daleki. Przenika, lecz nie trawi go; europejczyk bowiem, a zwłaszcza Polak rdzenny, nie był nigdy dość podatnym na to egotystą. Kto „potem" widzi tylko nicość, musi być bowiem egotystą ponad miarę, składającym, przez samą koncepcyę swą nihilistyczną, dowód niezbity, że w świecie dostrzega tylko siebie; inaczej nie doszedłby do dzikiego wniosku, że skoro przestanie kiedyś być takim, jakim jest dzisiaj, to nie będzie niczem — niczem, otoczonem naokół przez nic, jako duszę nicości, oczekującej, zdaniem jego, świat i wszelkie na nim stworzenie.

Wykracza to daleko, zaiste, wstecz poza Indye i Platona — ci bowiem tylko „rzeczywistość" ziemską, nie zaś To, co powołało ją do życia, odczuwali jako złudzenie. To też koncepcya nicości, tak wybitnie antyaryjska, a więc nie-polska, osiągnęła swój superlatyw w bękarcim śmietniku narodów, w obcym duszy naszej aż do ostateczności, świecie moskiewszczyzny.

Nie widząc, ani nie odczuwając nigdzie nic zgoła innego, jak tylko — poprzez szamotanie się swoje w niepojętych więzach życia — siebie, typ moskiewski narzucić chce ową „jedyność" istnienia swojego wszystkiemu i wszystkim. Szczęście, że wystrzela nią w próżnię własnej swej nicości człowieczej; nieszczęście — że swędem jadowitym swego „trudu" zatruwa świat sobie i innym.

Wielkie, zaprawdę, ma w stosunku do niego zadanie psychodziejowe Polak historyczny, by nieść mu w powiewie ducha swojego prawdę nieśmiertelną: *Kto miłuje duszę swą, traci ją, a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej* (Jan XII. 25).

Uprawiana po świecie *ad usum Delphini* idea łączności psychicznej (!!) Polski z Rosyą, czerpie, jak mniemam, swe soki „logiczne", poza analogią wszechludzką zwierzęcości i dzikości człowieka na pewnych poziomach, oraz poza specyficzną „legendą" słowiańską, fałszowaną i podtrzymywaną w tym stanie ze względów politycznych

przez Moskwę — ze zjawiska, którebyśmy nazwali przerzutem Polski na Ruś,[378] a Rusi na Moskwę.

Legenda „braterstwa" jest tu jednem wielkiem nieporozumieniem, bo Moskal i Polak, związani na tle bezkrytycznych wspomnień prasłowiańskich pokrewieństwem pozorów, stanowią w istocie rzeczy jedną z najjaskrawszych i najgłębszych antytez w dziejach.

ROZDZIAŁ V.

POLSKA. RZEKOME I ISTOTNE WADY ŻYCIOWE NARODU.

Tylko w dobie krańcowego materyalizmu, wyhodowanego przez wiek XIX., mogło zrodzić się twierdzenie o niezdolności Polski do bytu samodzielnego dlatego, że nie zdołała ona obronić się przed najazdem zorganizowanego bandytyzmu narodów.

Rozbój, bodaj najohydniejszy z tych, jakie się dokonały w łonie ludzkości, został tu podniesiony do wyżyn dogmatu praw rozwojowych człowieczeństwa, a brak zrozumienia „dogmatu" tego w Polsce — objaw moralnie najwyższy jej jaźni — uznany „powszechnie" za dowód jej nieuzdolnienia do życia politycznego, t. j. do bytu samodzielnego!

Nigdy przedtem moralność i duch nie były przez świat oplwane śliną tak plugawą; nigdy nie podniesiono ohydy zbrodni do takich wyżyn; nigdy nie zepchnięto zadań najwyższych człowieczeństwa i ludzkości w otchłań równie głęboką — nigdy akademia deprawacyi moralnej świata: „polityka międzynarodowa", nie święciła w stylu tak imponująco piekielnym swych tryumfów szatańskich!

Na głos protestu nie stać tu było tonącej w masowładztwie Europy; po Turcyi [379] jedne może Chiny, dzięki swej kulturze odwiecznej i doświadczeniom bogatym, na odruch taki byłyby się zdobyły. [380]

I trzeba „pocieszać się" myślą, że myśmy przez rozbiory ulegli poprostu o tysiąc lat później niż inni, najazdowi tysiąckrotnie cięższemu niż oni, przedzierzgniętych w Moskwę i Prusy, a sekundowanych

przez obłudną popleczniczkę ich habsburską, Normanów — budzicieli instynktu samoobrony narodowej w świecie.

Istnieje podziśdzień, jak wiadomo, w poglądach na przyczyny upadku politycznego Polski i niechybnie istnieć wśród historyków będzie jeszcze długo, rozbieżność w gruncie rzeczy n i e p r z e j e d n a n a, przyczem oba te obozy zdobywają się coraz, tu i ówdzie, sztucznie, na kompromis p o z o r n e j zgody. Jedni bowiem skłonni są — w myśl własnej swej istoty — upatrywać przyczyny te wyłącznie po stronie Polski; inni — po stronie jej sąsiadów.

Cóż to znaczy?

Oto, dla jednych wina leży po stronie niezdolnej do obrony skutecznej o f i a r y; dla drugich — po stronie uzdolnionych, sprawnych w rzemiośle swem, z b i r ó w - n a p a s t n i k ó w.

Podłoże pierwszego z tych poglądów jest jaknajniewątpliwiej czysto m a t e r y a l i s t y c z n e, drugiego — duchowe; że zaś *ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału* (List św. Pawła do Gal. V, 17), niema i być nie może i s t o t n e g o między nimi pojednania.

Leży ono — p o z o r n i e — w samem życiu, jako w danej, „znanej" nam postaci zespołu ducha z materyą: w życiu, w którego różnych momentach to jeden, to drugi z obu tych czynników, ścierających się między sobą, osiąga przewagę.

Widzimy też, że w różnych, nacechowanych różnem „usposobieniem" momentach przeszłości naszej porozbiorowej, górował czy góruje to jeden z pomienionych poglądów, to drugi. Należy jednak, w imię godności umysłu ludzkiego, postawić tu wręcz pytanie, czy zawsze i tylko ma on podlegać „nastrojom": czy nie możnaby i nie należałoby niezgodności, o których mowa, uporządkować zasadniczo przez pogłębienie przesłanek i s t o t n e g o stanu rzeczy, ujawniającego się wśród rozwoju?

Otóż znamy, a przynajmniej rozróżniamy w pewnej mierze prawa i stany: fizyczne, chemiczne, biologiczne, a wśród tych ostatnich —

sferę zjawisk psychicznych, w niej zaś, między innemi, etykę i prawa moralne.

Człowiek i ludzkość ulegają, jak wiadomo, jednocześnie, wszystkim pomienionym stanom i prawom; możemy też przypuszczać, że wszystkie one — zarówno najniższe jak najwyższe, najprostsze jak i najbardziej złożone — tkwią potencyonalnie i swoiście w najbardziej nawet prymitywnych stadyach wszechrozwoju. Zapominamy atoli łatwo o tem, że im wyższy jest dany jego szczebel, tem silniejszem staje się — zawsze i wszędzie, w całej naturze bez wyjątku — związane z każdym z tych szczebli dążenie naturalne do poddawania stanów rozwojowo niższych i rządzących nimi praw — stanom i prawom wyższym.

A więc: fizycznych chemicznym, tych ostatnich biologicznym i t. d. Jest to poprostu zjawisko powszechne różnicowania się bytu drogą złożoności, wywiązującej się w nieskończoność między dwoma biegunami zasadniczymi prostoty wszechistnienia: materyą i duchem.

Jakkolwiek też, przed osiągnięciem szczytów najwyższych, rozwój może cofać się nieraz, a nawet — w kolei takiego pochodu — skazywać pewne postacie bytu wręcz na zagładę, to jednak, w stosunku pojmowanego, jak wyżej, kierunku podstawowego wszechrozwoju, postaci takich niepodobna uznać za normalne, podobnie jak jaja, które, poddane wylęgowi, gnije i wapnieje, zamiast wydać z siebie piskle ptasie. Wycofuje się ono bowiem przedwcześnie z leżącej przed niem normalnie, jako przed jajem, kolei rozwoju: Biologiczny zawiązek bytu, wyłoniony z procesów jego fizyko-chemicznych, winien dążyć do stanu wyższego, zwanego psychicznym, nie zaś cofać się bezpłodnie do punktu wyjścia, przed osiągnięciem wyżyn.

Podobny, a nawet zasadniczo identyczny zachodzi przypadek z osiągniętą wśród rozwoju psychiką, która zboczywszy z leżącej przed nią normalnie drogi ducha, cofa się ku materyi.

Materyaliści byliby może skłonni powiedzieć tu, że duchowość to odwidlenie patologiczne rozwoju, posuwającego się zawsze, wszę-

dzie i wyłącznie w kierunku materyalnym. Ale w takim razie nie byłaby ona źródłem stałem a niezastąpionem najwyższych wzorów, przyświecających ludzkości powszechnie w mozolnym jej pochodzie dziejowym.

Można i należy stwierdzić z pewnością, że w świecie ludzkim, istniejącym wedle geologów od setek tysięcy lat, ludożerstwo mogło ongi być wszędzie zjawiskiem normalnem, dziś atoli jest ono, o ile występuje w danym przypadku poza szczeblem ludożerczym rozwoju, zjawiskiem bez wątpienia anormalnem, patologicznem. Niepodobna też mniemać, iżby stopień pośredni, zachodzący w kolei rozwoju między kanibalizmem a jego zagładą: pożeranie pewnych części ciała ludzkiego z pobudek sakralnych — mogło i powinno być dopuszczalnem tam, gdzie samo ludożerstwo wygasło już zupełnie.

Tymczasem zjawiska najoczywiściej duchowe zwykło się oceniać dziś jeszcze, niemal powszechnie, w ów właśnie sposób, na poły, a nawet w zupełności dziki, przez traktowanie z pobłażaniem „obowiązującem“ nawrotu z wysokich dróg ducha ku poziomym drogom materyi.

Przykładem tego klasycznym jest w czasach dzisiejszych sfera bytu narodów: ocena powierzchowna ich istoty, praw i zadań w rozwoju świata.

Minęły już wprawdzie wśród ludów „cywilizowanych“, od chwili zniesienia niewolnictwa cielesnego, czasy odmawiania praw ludzkich jednostkom, ale nie przedarła się jeszcze w głąb świadomości człowieczeństwa prawda tak prosta, jak ta, że dla pełnej istoty ludzkiej ból psychiczny bywa cięższym od fizycznego i że przeto pęta, nakładane przez przemoc na byt i rozwój narodowy człowieka, krzywdzą go, a wraz z nim rozwój świata, bardziej dotkliwie, aniżeli gwałt fizyczny.

Wolność narodów nie wyszła dotąd poza sferę idei, oderwanych od polityki, jako wykładnika życia. Umysłowość świata „cywilizowanego“ jest jeszcze do tego stopnia dziką, że pojmuje już wprawdzie iż nie należy pożerać dzieci, choć są słabe; rozumie, iż ochrona

prawa należy się ludziom nietylko silniejszym, ale i słabszym od innych, wszelako powszechnie niemal występuje podziśdzień mniemanie, że winien bywa nie ten naród, który militarnie, w celach zaborczych, napada na inny, lecz — napadnięty, który nie zdoła się obronić.

Jakże blisko stąd do chwalb i nagan, głoszonych przez Irokezów u stosu zgasłego wojownika; jak dalece zapomina owa umysłowość „cywilizowana", że osłabienia chwilowe są nieodłączne od wszelkich rodzajów rozwoju — że bez nich żadna jego postać, choćby i najwyższa, nie wyłączając Grecyi i Rzymu, obejść się nie była w stanie: że duchowy, nie zaś materyalny punkt widzenia, uwzględniany już powszechnie w stosunku do ochrony dzieci i jednostek ludzkich, należy się z kolei i narodom, bo tak każe rozwój zasadniczy świata, z którego wynika, że nie czas już nietylko na ludożerstwo Kanibalów: na pożeranie dzieci i starców, ale i na „ludożerstwo sakralne" — narodów.

Ale błąd ten w przyszłości popełniany nie będzie. Dowodem tego stojący wyżej od nas w rozwoju Chińczycy,[380] nie mówiąc o Hindusach,[381] zdających się zwiastować światu pewnik, że kiedyś zalegną w muzeach swe miejsca kopalne teorye patologiczne niemieckie, których wyrazem klasycznym a znamiennym są dzieła Iheringa i Jäckel'a.

Nie potrzeba zaś szukać daleko źródeł zatrutych tej „filozofii" gromadzkiej — twórców jej i naśladowców. Nic to innego, jak apologia instynktów zwierzęcych masy (*m*) — antytezy świata wewnętrznego jednostki ludzkiej (*j*): Ku-Hung-Ming'owe[380] „ubóstwienie motłochu".

* * *

Jest to zamierzeniem najzupełniej uzasadnionem, że przystępując wśród umożliwiających nam to przełomów dziejowych, do organizacyi ponownej państwa polskiego, pragniemy oprzeć ją na podstawach odpowiednich, aby módz jej zapewnić należytą trwałość.

Zamierzenie to dałoby się porównać ze wskazaniem profilaktycznem, jakiego sumienni lekarze zwykli udzielać świeżym, po ciężkiej chorobie, rekonwalescentom, na nową drogę życia.

Zadanie jest tu jednak i trudniejsze i bardziej odpowiedzialne.

Trudniejsze choćby dlatego, że powtarzalność — jeśli nie tożsamości, to głębokiej analogii zjawisk chorobowych, darzy lekarza sprawdzianem, nieistniejącym w laboratoryum historyka; bardziej odpowiedzialne — z powodu, że chodzi tu nie o jednostkę, lecz o naród.

A jednak — toż samo, *mutatis mutandis*, pogłębienie myśli ludzkiej, wspartej dociekaniem i doświadczeniem, jakie przyniosły nam czasy ostatnie w dziedzinie nauk przyrodniczych, spłynęło w pewnej mierze i na humanistykę, posiadającą również swoje, w zakresie dociekań nad tajnikami zbiorowisk ludzkich, dziedziny specyficznej biologii.

Comparaison n'est pas raison: nie mam tu jednak na myśli zestawień ryzykownych organizmu z państwem czy społeczeństwem, propagowanych przez minione już przeważnie szkoły socyologów, lecz tę przedewszystkiem n a d b u d o w ę umysłowości ludzkiej, która z każdem pokoleniem pozwala jej sięgać głębiej w naturę zjawisk społecznych, udoskonalać ich zrozumienie o doświadczone przeżycia: docierać coraz gruntowniej w tajniki ich t r e ś c i, nie dając sprowadzać się na manowce lada pozorom ich f o r m y.

Od πολιτεῖα τῶν Ἀθηναίων A r y s t o t e l e s a, a nawet od *Principe* M a c h i a v e l l e g o — utworów, które bez względu na bezpośrednią swą wartość praktyczną, operowały bądź co bądź w dziedzinie pomienionych zjawisk zapoznanym później tak bardzo w Europie, p i e r w i a s t k i e m p s y c h o l o g i c z n y m, upłynęło już wiele czasu. Czasu i prądów przeżytych, a wysiłek myśli ludzkiej, jaki w kierunku pomienionym rozwinął się w ciągu następnych stuleci, okazał się, zgodnie z jednostronnością zwycięskich w życiu i Historyi ideałów nowożytnych organizacyi bytu zbiorowego w Europie, nad wszelki wyraz j e d n o s t r o n n y m.

Mam tu na myśli masę ludzką, rozwijającą się kosztem jednostek:

mechanizacyę zewnętrzną, wciąż udoskonalaną, zbiorowisk ludzkich, prowadzoną mimo wszelkich, rzekomo przeczących temu pozorów, na rachunek wartości wewnętrznej — człowieka.

Już Goethe, zastanawiając się nad tem zjawiskiem, zadawał sobie i odpowiadał sam sobie na pytanie:

...doch wer beschützte die Menge
Gegen die Menge? Da war Menge der Menge Tyrann...

W czasach nowożytnych bywało i bywa tak — coraz bardziej... To też wypadałoby zwątpić o godnym człowieka rozwoju, gdyby nie cechująca go w dłuższych okresach kolejność przewagi zbiorowej to jednostki, to masy: dwu biegunów, między którymi oscyluje wiekuisty jego proces.[382] A właściwością procesu tego jest, że biegun, trzymający go w danym okresie dziejowym na uwięzi, nastraja odpowiednio umysły swego środowiska i swej doby.

Przynajmniej umysły większości... I temu to stanowi rzeczy należy przypisać zjawisko, że Europa wieków ostatnich, wcielająca w życiu narodów, a w ramach historycznych monarchii nowożytnej, ideały posuniętego jak najdalej masowładztwa, składa mu — niby treść na ołtarzu formy — wszelkie prawa ludzkie jednostki coraz to korniej w ofierze...

Darząc psychikę ludów wschodnich, tak łatwo godzących się z losem, epitetem tureckim ironicznego w naszych ustach *Kismeth'u*, jako wyrazu *sui generis „laisser faire"* filozoficzno-życiowego, zapominamy o tem, żeśmy zabrnęli dziś sami — my, europejczycy czasów ostatnich — bodaj czy nie głębiej w... *Kismeth* niebywałego absolutu państwa, z tą wszelako, a zasadniczą różnicą psychologiczną, że do nas raczej niż do nich możnaby tu powiedzieć: *Tu l'as voulu Georges Dandin!*

Oni bowiem, uciekając od spowitego w fatum ciężaru życia zbiorowego, żłobią sobie w twardej jego skale kryjówki, w którychby człowiek-jednostka mógł być sobą, pozostawiając nieznośną a niepokonalną resztę — przeznaczeniu; my zaś, rzucając się

bez zastrzeżeń w jego objęcia, oddajemy wszystko na pastwę doprowadzonej *ad absurdum* wierze w ogarniającą wszechrzeczy moc wyłączną człowieka zbiorowego.

Że, pomijając ogrom cierpień subjektywnych t. zw. ludzkości cywilizowanej, jesteśmy tu najniewątpliwiej w błędzie i to w błędzie, dającym się stwierdzić jak najbardziej objektywnie — może pouczyć nas o tem Wschód, zwłaszcza dalszy, który w kierunku życia historycznego tak bardzo przerósł nas — doświadczeniem.

W chwili, kiedy przed tysiącem blisko lat, na przedhistorycznym gruncie dziewiczym, powstawało państwo polskie, Chiny wkraczały w XV wieku swej ery historycznej w analogiczny z naszem położeniem obecnem okres socyalizmu państwowego, aby, osiągnąwszy w ten sposób kres masowładztwa, oddać w następstwie czarę swych przeznaczeń w ręce bogdychanów, których w naszych dopiero czasach zastąpić tam miała próba nieudała Rzeczypospolitej.

Ne sutor ultra crepidam: to darmo. Droga do ideału prowadzi ludzkość linią łamaną władztwa kolejnego obu biegunów: jednostki i masy, masy i jednostki — *usque ad finem...*

Historya nie sięga pamięcią swoją nigdzie w czasy zgoła przedpaństwowe. To jednak, co się „państwem" mianuje, a co nieodłączne jest od kultury, stojącej na poziomie najniższej bodaj cywilizacyi, jako stanu społeczno-politycznego, mającego wyraz swój wewnętrzny w podziale pracy i zespolonej z tym podziałem hierarchii mieszkańców danego podniebia, zewnętrzny zaś — w jego obronie, posiadało w różnych czasach i środowiskach postać nader rozmaitą.

Jeżeli bowiem nawet prawdą jest, że wszelkie „państwo" wyszło z podboju, to jednak różnym bywał tu i ówdzie rodzaj i stosunek siły zwycięzców do pokonanych, a wraz z tem — postać twórcza dziejowej jego istoty. Ponieważ zaś — wśród współmiernych warunków kulturalnych — źródłem podstawowem cywilizacyi bywa wszędzie życie osiadłe autochtonów, zaś państwa — podbój ze strony pozbawionych w danej chwili gruntu własnego przybyszów;

łatwo pojąć, jak dalece stosunek wzajemny obu tych czynników musi wpływać na powstawanie i rozwój typu danego procesu historycznego, przez ustalenie zasadnicze tak płodnej w życiu późniejszem proporcyi między tworzywem osiadłych tuziemców, a koczujących najeźdźców: między pierwiastkiem patryarchalnym pierwszych a politycznym — drugich.

Pierwszy z tych pierwiastków, osnuty w znacznej mierze, w stosunku do mieszkańców danego podniebia, na kanwie uczuciowo-rodzinnej, drugi — na ich mechanizacyi rozumowej, działały zawsze i działać nie przestaną odmiennie w każdym ustroju.

Przesłanki zarówno wykopaliskowe archeologiczne, jak antropogeograficzne, a wreszcie historyczne, świadczą zgodnie, że kolebka nasza — Lechia — była nietylko w czasach zamierzchłych, ale i później przez długi szereg wieków, już jako Polska, krajem przewagi wręcz osobliwej osiadłych pierwiastków tuziemczych nad obcymi — na tle całego otaczającego ją świata.

Daje się to wytłómaczyć przez zespół specyficzny warunków geograficzno-historycznych naszej ziemi.

Uważałem te parę uwag ogólnych za niezbędne, aby módz wznieść się do właściwego punktu oceny zajmującego nas tutaj zagadnienia.

Państwo polskie, które powstało, dając zewnętrzny wyraz historyczny naturalnym siłom wewnętrznym, skupionym etnicznie na danej przestrzeni; które przetrwało wbrew licznym, na razie nawet wyjątkowo ciężkim przeszkodom, w sposób indywidualny, samodzielny, a chwilami świetny, przez całe osiem wieków swego istnienia, uległo nagle, bo w ciągu niespełna ćwierćwiecza — doszczętnej zagładzie.

Ostatnia ta okoliczność chronologiczna, którą zwykło się zasadniczo traktować mimochodem, mówi bardzo wiele. Oto, stwierdza ona, ni mniej ni więcej, tylko zabagniony wśród licznych, historyczno-kazuistycznych wywodów politycznych i dyalektycznych, fakt niewątpliwy, że — gdyby zaginęły bez śladu wszelkie źródła historyczne, a wraz z nimi i wszelka pamięć

dziejowa o rozbiorach Polski, musielibyśmy jednak postawić na ich miejscu już nie hipotezę, lecz pewnik — przemocy.

Podobne rozumowanie *e contrario* posiada tu pierwszorzędne znaczenie logiczne, którego moc zdolna jest zabić, jak czyszcząca siła ognia, wszelkie naleciałości sądów naukowych i politycznych, na temat zabójczej κατ' ἐξοχὴν doniosłości t. zw. „win dziejowych" Polski, które przyprawić ją miały jako państwo same przez się o zgubę.

Historya wieńczy — tylko powodzenie, a nad klęskami, co najwyżej z grymasem cierpkiego ubolewania, zwykła przechodzić do porządku. To prawda... Ale ponieważ zadaniem nauki nie może być rozdawanie pochwał czy nagan zjawiskom badanym, przeto wszelkie „winy dziejowe" należałoby uznać raczej za winy dziejopisów, niż sądzonych przez nich narodów, gdyby historya była już zdolna stanąć silnie na poziomie, niedopuszczającym astronomowi — jak powiada Ludwik Gumplowicz[383] — rozdawania odznaczeń przedstawicielom świata planetarnego, ani przyrodnikowi — wieńczenia pierwiastków chemicznych, komórek, czy tkanek ustroju.

Jakkolwiek stanowisko historyka, ze względu na niepowtarzalność zjawisk dziejowych, oraz wpływające na ich percepcyę uczucia ludzkie, jest o wiele trudniejsze, niż naturalisty, to jednak należy stwierdzić, że postęp w tym kierunku czasów ostatnich jest bardzo znaczny.

Zrodziło się tu bowiem pogłębienie istoty rzeczy, a za niem odpowiednie chcenie: silny akt woli umysłu ludzkiego, aby zjawiska dziejowe ująć w porządek naukowy, rozszerzający i pogłębiający granice poznawania.

To też powstać dziś winno pod jego znakiem pytanie zasadnicze: czem była Polska w dobie swego upadku politycznego na tle dziejów Europy i czem była Europa ówczesna w świetle sensu dziejów powszechnych świata?

Nie będziemy snuć tutaj ani rozwijać znanego ogólnie zasobu faktów historycznych, których wyrazu ostatecznego nie zmieniły po-

dziś dzień istotnie żadne, choć ostatnimi czasy tak obfite, odkrycia archiwalne.

Nie będziemy również operować tu używanem tak gęsto przez dziejopisów obcych w sprawie rozbiorów, słówkiem „ponieważ", ani naszem polskiem „gdyby", zapominając na chwilę zarówno o słusznym jakoby i sprawiedliwym upadku państwa polskiego — p o n i e w a ż nie było ono zdolne do bytu samodzielnego, jak i o tem, coby się było stało — g d y b y Sejm czteroletni powołał był pod broń armię stutysięczną.

Postaramy się natomiast wniknąć w i s t o t ę badanych zjawisk.

Żyjemy dziś w dobie mnożących się coraz imperyalizmów, zbliżonych pozornie, w rzędzie analogicznych zjawisk dziejowych, najbardziej do kategoryi dawnego państwa rzymskiego: *Imperium Romanum*, którego zasadą ideologiczną, zawartą w *pax romana*, było przeświadczenie o powołaniu obywateli rzymskich — *cives romani* — do panowania nad światem.

Jeżeli jednak wyćwiczony n a j w y ż e j w sztuce rządzenia ludźmi Rzym starożytny mógł był rozwijać po zgładzeniu Kartaginy ożywiającą go siłę i zasadę s a m j e d e n naokół siebie, kosztem skazanych istotnie przez nowy porządek rzeczy na zanik, b a r b a r z y ń s k i c h właściwości plemiennych Europy, to w innem zgoła położeniu znalazł się rozwój dzisiejszy r ó w n y c h sobie w przybliżeniu, bo z jednego pnia kulturalnego wyrosłych imperyalizmów, z których ż a d e n, mimo potężnych na wzór rzymski ambicyj, nie jest w świecie j e d y n y m, a k a ż d y natomiast posiada na swej drodze przeszkody niezwalczone.

Z puścizny rzymskiej pozostało im przedewszystkiem jedno: z e s p ó ł z a c h ł a n n o ś c i z o b r o n ą. To bowiem, co bywało niegdyś, w Wiekach Średnich, s w a w o l n ą, a skutecznie karconą z a c h ł a n n o ś c i ą danego państwa w stosunku do krajów cudzych, stało się k o n i e c z n ą każdego imperyalizmu, jako imperyalizmu, o b r o n ą, a wszystko to, co jest obroną jego n a t u r a l n ą, staje się w stosunku do rzeczy i spraw cudzych, z a c h ł a n n o ś c i ą i z a b o r e m.

Jednocześnie doba nowożytna, która wyzwoliła człowieka średniowiecznego z jarzma przepisów religijnych, zakuła go w jarzmo sięgającego coraz głębiej w życie absolutyzmu, rujnującego się na swe popędy imperyalistyczne, p a ń s t w a...

Habsburgowie hiszpańscy: Karol V i Filip II, po nich zaś Ludwik XIV i Piotr rosyjski — wszyscy, z pewnego punktu widzenia słusznie, uznani za Wielkich przez Historyę, dokonali na gruncie monarchii nowożytnej — zamiany, na razie mimowolnej — tyjary na koronę. Jednocześnie atoli, na miejscu dawnej, zbratanej z tyjarą korony św. Imperyum, symbolizującej o ś r o d e k moralno-polityczny świata cywilizowanego, postawili s z e r e g koron świeckich, dokonywując w ten sposób posiewu rozczłonkowanej puścizny ideologicznej starożytnego Rzymu. I z chwilą tą to, co było niegdyś przez j e d n i ę swoją rozwiązaniem logicznem hierarchicznej budowy świata, zostało doprowadzone przez w i e l o ś ć do anarchii, a przez nią — do absurdu. Posiew ów bowiem, prowadzony z natury rzeczy pod hasłem: *prima charitas ab ego*, zburzył układ koncentryczny świata, stawiając na miejscu dawnego legitymizmu historycznego, jako wyrazu tkwiących w człowieku poczuć idei prawa, porządku i ładu — pseudo-legitymizm pojętej jaknajrozbieżniej s a m o w o l i. I podobnie jak nie sposób jest wyobrazić sobie istnienia zespołów ludzkich, pozbawionych w s z e l k i c h z g o ł a p o d s t a w m o r a l n y c h, tak też niepodobna wystawić sobie trwania w nieskończoność bytu krajów poszczególnych, bez porządku moralnego w życiu narodów.

Nie wszystkie jednak kraje i narody zdołały dorosnąć dość rychło, z powijaków t, zw. ciemnoty średniowiecznej, do zasad imperyalistycznych państw nowożytnych, które, powstawszy na gruncie minionych organizacyj politycznych z zaczynu amoralnego mas,[384] mechanizujących się w kierunku o wiele bardziej bojowym, niż ludzkim, wywiesiły wreszcie na swych sztandarach szczerze lub w sposób demagogicznie kłamliwy, hasło w danych warunkach zupełnie naturalne: s i ł y p r z e d p r a w e m!

Hasło to, jakkolwiek dla pierwiastków zwierzęcych natury ludz-

kiej tak bardzo powabne, a dziś naogół jeszcze niemal jedyne, może prowadzić zawsze i wszędzie, zarówno w życiu jednostek, jak narodów, do zwycięstw, obliczonych tylko na krótką metę...

Już stary Shakespeare powiedział: „Chwalebnie jest posiadać moc cyklopa, ale — po tyrańsku jest jak cyklop się nią posługiwać"...

A nie jest to transcedentalizm ani pusty frazes; nie są to nawet przysłowiowe zielone winogrona. Na nic się bowiem nie przyda człowiekowi cywilizowanemu opanowanie techniczne sił natury martwej, o ile nie nałoży hamulca zbiorowym namiętnościom ludzkim, których potęga stać się może tak olbrzymią w swem zaślepieniu, że nie zawstydzi rozszalałych fal oceanu w tryumfie zniszczenia... Prawda, obowiązująca zarówno w życiu jednostek, jak w historyi ludów, zaleca bowiem wszystkiemu i wszystkim nieprzebieranie miary. Dzisiaj widzimy już dowodnie, że świat ją przebrał i dlatego to łatwiej nam jest, a może i lżej, sięgnąć w głąb przyczyn najistotniejszych upadku dawnego państwa polskiego.

Nietylko literatura w znaczeniu bibliografii, ale — jak wiadomo — same nawet kierunki sądów zasadniczych o tym przedmiocie, są bardzo rozmaite a liczne. Roją się tu naprzemian w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu — od romantyków, Lelewela i jego szkoły — aż po Kalinkę i Koźmiana, Szujskiego, Bobrzyńskiego, a ostatnio i Wyspiańskiego, całe szeregi teoryj naukowych i poetyckich wzlotów, samouwielbień i samooskarżeń — nadbohaterstwa i biernego niedołęstwa Polski, to zakuwanej w zbroję hartowną rycerza-mocarza, to spowijanej w białe szaty Chrystusa narodów, to znowu otulanej w płaszcz sfinksowy ich „Hamleta".

Samo już zestawienie pobieżne sądów tak krańcowo sprzecznych świadczy wymownie, że najwyższe nawet wzloty geniuszu i myśli patryotów naszych, poświęcone zagadnieniu polskiego martyryum dziejowego, chybiały celu: że, przerzucając się zygzakiem z jednej ostateczności w drugą, zapoznawały linię prostą spokojnych rozważań i zestawień.

Ale przyszedł dziś czas i na nie: narzuca je z siłą niepohamowaną natura badanych zjawisk, żąda ich pełnia świadomości naszej, że Polska — wierna córa własnego swego podniebia (*l'homme est la terre, prenant conscience d'elle même)* — to nie narośl patologiczna na organiźmie świata, lecz raczej może jedna z tkanek jego w istocie swej najzdrowszych — jeden z tonów najczystszych, dla nas najdźwięczniejszych, bo rodzonych, zagłuszonych przez zgrzyt rozdźwięku w godnej człowieka symfonii dziejowej ludzkości.

Rzecz leży w tem, że Polska — jej stan wewnętrzny, a raczej potęga napięcia zespołu politycznego jej sił zbiorowych, okazała się, bo i okazać się musiała niewystarczającą w chwili, kiedy napięcie to, rozwinięte wśród najbliższych jej sąsiadów, na gruncie nieznanej u nas tresury dziejowej, wskutek przemocy nowożytnej państwa, a wraz z niem masy nad jednostką, zerwało tamy dawnej równowagi ludów i, parte nakazem masowych, niby neokoczowniczych haseł imperyalistycznych, runęło w porywie zaborczym na ziemie osiadłe Rzeczypospolitej, dążąc w kierunku najmniejszego, bodajby tylko geograficznie, oporu.

Sądzę, że w tych warunkach, tak z zewnątrz anormalnych, runęłoby państwo każde, zdolne obudzić apetyty swego otoczenia.

Głośny dziś myśliciel chiński, Ku-Hung-Ming,[385] zestawiając Europę z Azyą, dochodzi do wniosku następującego:

„Cechą najbardziej nieznośną bytu obecnych państw europejskich, nie jest — mojem zdaniem — wojna, jako wojna, lecz wiszący nad każdem z nich miecz Damoklesa, pod postacią strachu panicznego, że każdy sąsiad jego najbliższy, skoro tylko wzrośnie w siłę, stanie przed nim, jako rabuś i morderca; że przeto każde z tych państw musi przedewszystkiem zbroić się czujnie, albo opłacać zbrojnego pachołka, iżby je od nieszczęścia ratował"...

Wierny obraz Francyi króla Roberta z epoki przed ustanowieniem *trève de Dieu!*

A jest to również dziś niezrozumiałe dla Chińczyka, jak było niegdyś niepojętem dla przodków naszych...

Zaznaczyłem już na wstępie, że żadne zgoła państwo — wyraz polityczny właściwości etnicznych danego, j e d n e g o podniebia, nie mogło było ostać się nigdy i nigdzie wobec konsekwentnej zachłanności w i e l u innych, bez równoważącego istnienie państw wszelakich, międzynarodowego porządku moralnego, jako źródła odpowiedniego legitymizmu, zapewniającego mniejszości wobec większości istnienie. Sąd moralny, piętnujący nieraz już z b r o d n i ę, dokonaną na Polsce przez zespół najbliższych jej sąsiadów — to nie pusty frazes ani paradoks: Ludzkość, choć wydaje się to dzisiaj tak nieprawdopodobnem, nie zawsze i nie wyłącznie, jak w danym przypadku, rządziła się zasadą: *homo homini lupus*. Okresowi zamętu, jaki po Wędrówce Ludów nastąpił u progu Wieków Średnich, wytwarzając *bellum omnium contra omnes*, przeciwstawiła się bowiem skutecznie w ówczesnym świecie cywilizowanym, płynąca z głębokich pokładów moralnych *Civitas Dei* Karola Wielkiego, uwieńczona wszczętą przez Grzegorza VII, budowniczego podstaw późniejszych swobód społecznych Europy, nagonką zwycięzką na łowców ludzi, zawodowych zbójów — Nemrodów.

„Pan Bóg — głosiła zasada życiowa tego papieża — stworzył ludzi na to, aby między nimi była miłość; zamiast niej panuje przemoc i rozbój. Synowie Nemroda królują nad światem: przeciw temu niema innego środka, jak ten, iżby władza przeszła od Nemrodów na pasterzy, ustanowionych przez samego Boga".

I Wieki Średnie, poddające tak bezwzględnie jednostkę nakazom religijnym, nie zaznały istotnie, mimo wszelkich, cechujących je ułomności natury ludzkiej, z b r o d n i p r z e c i w n a r o d o m. Na to zdobyć się miała dopiero zbrojna w sztandary imperyalistyczne m a s a l u d z k a.

Zadanie jej w stosunku do nas, a w osobach sąsiadów naszych, nie było trudne. To bowiem, co składa się z punktu widzenia obcych duchowi naszemu szablonów imperyalistycznych, na zespół t. zw. „win dziejowych" Polski, było w istocie g ł ę b o k ą o d r ę b n o ś c i ą jej rozwoju w stosunku do otaczającego ją najbliżej świata.

Cyklop powalić może łatwo maczugą swoją tego, o kim Francuz powiedziałby pięknie, że posiada: *une politesse du coeur*. A taką to przedewszystkiem właściwością odznaczał się nasz typ dziejowy, wzrosły i rozwinięty na podścielisku uczuciowości rodowej, w porównaniu z lawinową biernością mas rosyjskich, czy z mechaniczną organizacyą niemieckich, posiadających na równi w przeszłości swojej, mimo dzielących je różnic, nieznaną nam, kalkulowaną na zimno z góry, tresurę w kierunku gromadzkim.

Odniósł on — to prawda — ekspirujące już może zwycięstwo polityczne w historycznej dobie nowożytnej Europy, ale nie zdołał podziśdzień, mimo wszystkie swe tryumfy życiowe, natchnąć poczuć ludzkich przekonaniem, by w nim, a nie gdzieindziej, biły źródła ożywcze cywilizacyi powszechnej. Nie przestały one bowiem, mimo powierzchownego, a tak ciężkiego dla ludzkości nalotu odmiennych pozorów, leżeć w tem, co czcił zawsze i czego czcić nie przestanie człowiek cywilizowany: w zespolonych z dziejową kulturą chrześciańską, siłach żywotnych Grecyi i Rzymu.

Polska, wraz z indywidualizmem swoim narodowym i politycznym, była zawsze jedną z cór najbardziej prawych owej właśnie atmosfery romańskiej świata, która pozwoliła jej niegdyś skupić się w ramach plemiennych Lechii w państwo Piastów, zawrzeć w dobie Jagiellońskiej Unię pokojową z państwem Litewsko-ruskiem, rozwijać się i trwać po swojemu przez długie wieki pod własnem swem podniebiem.

A ta jej swojskość była zawsze tak niewątpliwą i silną, że żywiąc się obczyzną tylko na drodze nieuniknionej osmozy w stosunku do świata zewnętrznego, przetrwała podziśdzień, mimo przewrotów i udręczeń bez miary, pod postacią nienaruszonej, świadomej siebie jaźni Narodu.

Trzebaby wiele na ten temat przypominać i mówić, chcąc poruszyć, a bodaj potrącić o zjawiska, najbardziej nawet w tej dziedzinie uderzające. Niepodobna tego dokonać w szczupłych ramach jednego

szkicu. Dość jednak będzie stwierdzić, że swoistość Polski zaznaczyła się z jednej strony przedziwną mocą zachowawczą w stosunku do swych rdzennych, odwiecznych właściwości plemiennych, co właśnie stało się przyczyną jej odporności w stosunku do feudalizmu, jako podłoża późniejszej naokół nas monarchii nowożytnej; z drugiej zaś — podstawą tężyzny niezwykłej historycznego indywidualizmu polskiego, który miał wyłonić z siebie t. zw. wady polityczne Narodu. Wady — w stosunku do masowej, imperyalistycznej w naszem otoczeniu, postaci rzeczy, a — właściwości, pomnażające polifonię kulturalną świata, w stosunku do nas samych i ludzkości. Cechy analogiczne istniały zresztą zawsze i wszędzie w świecie całym, póki w przedmechanicznej i przedszablonowej jego postaci imperyalistycznej tkwiły silnie jeszcze objawy wielobarwne; póki z wielobarwności tej, odpowiadającej jedynie twórczej mnogości naturalnej odcieni klimatyczno-etnograficznych, czerpała ludzkość tworzywo tak bogatej niegdyś, bo rozmaitej kultury człowieka.

L'unita Italia, Deutsche Einigkeit, British extension i *Objedinionnaja Rossija*, oraz wsparty na nich kosmopolityzm świata — są to wszystko zjawiska bardzo jeszcze nowe masowego szablonu, na którego tle również jest trudno pojąć i ocenić swoistość Asyżu, Sieny, Florencyi czy Neapolu; Starego Wiednia czy Norymbergi; Oxfordu czy Dublina; Kijowa czy Nowogrodu, jak — odrębności etnograficzne okolic Kalisza i Krakowa, Lublina i Warszawy.

A przecież — samo nawet osławione polskie *Liberum Veto*, nie było w świetle genezy swej niczem innem, jak obroną indywidualizmu partykularnego poszczególnych ziem polskich, przeciw narzucającej się im przedwcześnie w znaczeniu rozwojowem — jedni Rzeczypospolitej.

Tout comprendre — c'est tout pardonner; rdzeń t. zw. win młodszej historycznie Polski, znalazłby wiele — zaiste, może zbyt wiele, tłómaczących go w sposób bardzo jasny, analogii historycznych, rozsianych gęsto po starszym od niej świecie.

Już Macaulay, kreśląc smutny obraz stosunków angielskich

z początku XVIII wieku, wypowiedział słowa, że: „Niepodobna nikogo surowo potępić za to, iż nie górował cnotami ponad swoją epoką“— a słowa te należałoby zamienić na twierdzenie, że Historya, pozbawiona pierwiastku hermeneutycznego, może tylko urągać pospolitemu sensowi zjawisk dziejowych. A urąganie to uprawiamy nieraz z całym spokojem, nawet w dziejopisarstwie, zapominając, że ani zoolog nie żąda od węża ptasiego lotu, ani matematyk od koła, aby było trójkątem.

Narody, podobnie jak style, istnieć mogą o tyle tylko, o ile są — s o b ą, a pewnika tego nie obali widzenie, że byłoby chlubniej dla Chińczyka, gdyby został Persem, ani, że sztuka wyglądałaby wdzięczniej, gdyby zamiast gotyku i renesansu panował w niej tylko jeden z tych stylów.

W dobie powszechnych dzisiaj ustrojów konstytucyjnych w i e l b i się Polskę za to, że posiadła parlamentaryzm — jeden z pierwszych na świecie; jednocześnie jednak, ponieważ w ustrojach tych obowiązuje z a s a d a w i ę k s z o ś c i, potępia się ją za to, że parlamentaryzm swój poddała m n i e j s z o ś c i przez *Liberum Veto*. I oto, łamiąc bez ceremonii nakaz koniecznego w sądach historycznych o b j e k t y w i z m u hermeneutycznego, zapominają sędziowie, że ów, tak dziejowo wczesny, a „chlubny“ parlamentaryzm polski, nie jest wprost bez „zgubnej“ zasady *Liberi veto* do pomyślenia! Nie jest do pomyślenia, albowiem nie wypłynął, jak inne, z wydartych Koronie przez zrzeszoną wśród rewolucyi ludność kraju, patentów konstytucyjnych, lecz — w r ę c z o d w r o t n i e — posiadając inne, odpowiadające *mutatis mutandis* patentom tym walory w przedhistorycznej autonomii plemiennej, a potem dzielnicowej, poszczególnych ziem kraju, dążył d r o g ą s w o i s t ą, w kierunku centralistycznym, nie od korony ku społeczeństwu, lecz — od społeczeństwa ku koronie... Powstrzymamy się tu od wyroku, jaka z obu tych dróg, z których jedna doprowadziła do ustaw wywłaszczeniowych poznańskich, druga — do Konstytucyi 3 Maja, mogła była większe usługi oddać kulturze ludzkości. Przykład sądów o parlamentaryzmie polskim starczy atoli, by nas

upewnić, że, na przypadek tryumfu ostatecznego niemieckich łodzi podwodnych — wiele, i to najbardziej w świecie wielbionych, a nieudolnie tu i ówdzie naśladowanych, cnót angielskich, okazałoby się niechybnie stekiem wad, win i błędów historycznych nie do darowania...

Drugą kategoryą polskich win politycznych było wyjątkowe jakoby upośledzenie ludu wiejskiego. Nie wiem doprawdy, czy potrzeba tu szczegółowo walczyć z tym fałszem tak notorycznym, że równego mu trudno byłoby znaleźć w dziejopisarstwie powszechnem!

Wolę stwierdzić, że tkwi tutaj głębokie nieporozumienie. Klechda bowiem o wyjątkowej w świecie niewoli ludu naszego, wyrosła, jak się zdaje, na tle nieuctwa i animozyi demokratyzmu wojującego, z przesłanki lelewelowskiej „o wolności kmiecej utraconej".

Lelewel wywiódł ją zupełnie słusznie z zestawienia czasów późniejszych z wcześniejszymi — doby nowożytnej ze średniowieczną: epoki, w której rajska dawniej dola kmiecia polskiego została przyćmiona przez płynące do nas z zachodu wpływy tak bardzo ciężkiej tam niedoli ludu. Niedola ta wszelako nie zapanowała u nas nigdy i nigdzie w stopniu bezpośrednich swych wzorów europejskich.

Nieporozumienie polega przeto na „drobnym błędzie": nie my sialiśmy piekło kmiece w Europie, lecz wręcz odwrotnie: rodzime piekło tamtejsze zamieniło w dobie nowożytnej średniowieczny raj nasz na czyściec kmiecy. I zrodziła się w ten sposób w Polsce doba „wolności kmiecej utraconej", z której niwy, kształcący nas długo a owocnie poprzez Iłowajskiego — Kostomarow, utkał nie mniej barwny od „*Jardin de supplices*" Oktawiusza Mirbeau, kobierzec kwietny, w książce swej p. t. „*Poslednije gody Rieczipospolitoj*"...

Historya źródłowa miast polskich jest, niestety, dopiero w zawiązku. Trudno więc walczyć dziś rzeczowo — jak z klechdą kmiecą — z apryorystycznym w literaturze pewnych kierunków, obrazem ich gehenny. Mniemam jednak, że zarówno sam fakt zachowanych

wyjątkowo obficie po archiwach, a świadczących już na pierwszy rzut oka o stanie mniej ponurym dziejów naszych w tym zakresie — aktów miejskich, znanych pod nazwą „Komisyj *Boni Ordinis*", jak — przechodzenie gęste, w dobie nowożytnej, mieszczan w skład szlachty, zburzą z czasem i tę fabułę bez śladu.

A stanie się to, jak mniemam, w wielu kierunkach, w chwili, kiedy spesymizowane przez cudzoziemców w stosunku do Polski oczy badaczów, zaczną dostrzegać baczniej w jej przeszłości nietylko to, czego w niej n i e b y ł o, ale i to, c o b y ł o: co stawało się istotnie motorem jej życia i jego wyrazem: co swoiście rządziło Polską przez długie wieki, naprzekór twierdzeniom bezkrytycznym, a nieraz tylko małodusznym, o jej niezdolności do bytu samodzielnego.

Wszystko to, co dotąd powiedziałem, nie odpowiada wręcz na nasuwające się tu pytanie, jakąby drogą należało pójść w Polsce dalej? Uczucie i rozum pozostają tu w rozbieżności i nadal, zmagając się wzajemnie wśród komplikacyj arcyciężkich położenia.

Z jednej strony przyrodzony pęd żywiołu prze nas ku zachowaniu rozwojowej odrębności naszej, w znaczeniu ochrony zespołu właściwości dziejowych Narodu; z drugiej głos potężny zmysłu refleksyjnego zdaje się ostrzegać nas twierdzeniem, że — mimo wszystko — dawne państwo polskie nie zdołało sprostać tym wymaganiom nieubłaganym, jakie postawiły przed nim: c z a s i ś r o d o w i s k o.

Przed wiekami, wśród rozdźwięków podobnych, K o n f u c y u s z powołał do życia w Chinach, opartą na kulcie czci i obowiązku względem kraju, „religię dobrego obywatela", która miała ojczyznę jego ocalić od zagłady i pozwolić przetrwać jej podziśdzień w niezawisłości politycznej.

Zdaje się, że nietylko my jedni, ale cała naogół ludzkość cywilizowana pożąda dziś i na przyszłość najbliższą, bardziej niż kiedykolwiekbądź, t y p u d o b r e g o o b y w a t e l a.

Cóż to jednak znaczy?

Oto, aby módz odpowiedzieć czasowi i środowisku, warunkom kategorycznym istnienia, w samej naturze są d w i e po temu d r o g i.

Jedna z nich — to odpowiednia metamorfoza: prawo mimikry, stosowane przez słabsze ustroje; druga — to natężenie, przez wewnętrzny akt woli, potęgi twórczej cech swoistych.

Mniemam, że, jeśli dla jednostek w świecie ludzkim może, bo musi być dopuszczalną tu i ówdzie pierwsza droga, grożąca im jednak najczęściej opaleniem skrzydeł, przed narodami — a to odczuwali zawsze przodkowie nasi z czasów, kiedy naprawdę byliśmy sobą — ściele się tylko druga droga i tę właśnie „dobry obywatel" kraju zakarbować sobie winien w sumieniu swojem.

Jest tak, bo, podobnie jak wszelki styl, tak i wszelki naród może posiadać racyę bytu, a wraz z nią i prosty sens istnienia, tylko o tyle, o ile jest — sobą. Inaczej, sprzeniewierzywszy się własnej swej naturze, musi uledz — cudzej, stać się masą bierną, pozbawioną swojego „ja" pastwą byleczyją.

Warstwą narodu, której Polska zawdzięcza własną swą kulturę dziejową, a wraz z tem, dzisiejsze społeczeństwo polskie — retortę świadomości narodowej swych obywateli, była, jak wiadomo, szlachta, obarczona później zarzutem tem cięższym, że wyłącznie do niej skierowanym, odpowiedzialności za upadek Rzeczypospolitej.

Jakkolwiek zarzut ten, a zwłaszcza jego wyłączność, nie wytrzymują, oczywiście, historycznej krytyki naukowej, stanowią one jednak wskazówkę cenną *Vocis populi*, gdzie i jak dalece szukać mamy w przeszłości naszej — głowy Narodu.

Jeżeli przyjrzymy się baczniej genezie, typowi i strukturze społecznej szlachty polskiej, uderzy nas przedewszystkiem, nieznajdująca analogii w całej Europie, swoistość jej istoty.

Była ona właściwie — nie wytworzoną na podobieństwo szlachty czy jakiejkolwiekbądź innej klasy europejskiej, historyczną formacyą społeczną, lecz jakby nieśmiertelnym, kilkudziesięciotysięcznym, na ząb czasu i towarzyszące mu ewolucye nieczułym, ludem izolowanej i w prawieku Lechii przedhistorycznej, który, wyniósłszy z jej świętych gajów arkę swego z własnem podniebiem przymierza, przetrwał w niej potop wieków, budując wśród jego flu-

któw: przedwieczne zasieki plemienne, dzielnice książąt, monarchię Kazimierzową i Jagiellońską, a wreszcie odpowiadającą *mutatis mutandis* przebrzmiałym już czasom feudalnym na Zachodzie, dobę elekcyjną: czasy klasyczne rywalizacyi domów możnowładczych. Nakoniec — aktem Konstytucyi 3-go Maja — dziwny ów lud arkę otworzył, by wpuścić do jej wnętrza nowych, licznie przez się wyhodowanych współbraci, a koronę — ponad walkami stronnictw — uczynić z łaski swej stróżem ładu powszechnego.

Tak to — w kierunku odwrotnym niż indziej, bo wciąż od dołu ku górze — z łaski Bożej i woli Narodu, jak głosił ostatni polski tytuł królewski — rodziła się i zrodziła na samym schyłku istnienia Rzeczypospolitej, doba jej monarchii nowożytnej, której żyć już nie dano.

Twórczyni jej, średniowieczna do samego końca, w przedimperyalistycznem znaczeniu ustrojowem, moralnem i politycznem, szlachta polska, to prawi spadkobiercy praplemiennych rodów lechickich, które — wcielone w Polskę — nie dały podziśdzień niemal, nikomu i niczemu, dzięki warunkom geograficzno-historycznym kraju, skruszyć odwiecznej komórki swej jaźni, a wraz z nią — wyrosłej z pnia ojczystego — duszy Narodu.

Dusza ta, jak każde bez wyjątku zjawisko życia, miała oczywiście i ma zalety swoje i wady. Ale — gdybyśmy nawet, poddając się kornie sądom najsurowszym, doszli do błędnego wniosku, że wady nasze zburzyły, bo zburzyć musiały państwo polskie, winnibyśmy na karb zalet zaliczyć — budowę Narodu. A sam logiczny ten wniosek starczy, by stwierdzić, co było większe: zalety czy wady? Drugie bowiem zburzyć miały tylko formę, pierwsze natomiast stworzyły treść tak potężną, że, mimo nalotu form, obcych jej z ducha, przetrwała ona podziśdzień, dopominając się swej formy. A głos ten — krzyk duszy naszej — zabić się nie da. Prawda życia stwierdzi raz jeszcze, że prawo mimikry nie stosuje się do narodów — stylów natury w ludzkości. Pozostaje przeto inna a jedyna droga: natężenie, przez wewnętrzny akt woli, twór-

czych sił naszych w kierunku krzewienia typu dobrego obywatela kraju — wiernego syna Narodu.

Siły psychiczne, to nie transcedentalizm — to jaknajbardziej r e a l n e, materyalizujące się na zawołanie woli, zjawisko życia. Czem one są — jak olbrzymią jest ich potęga — może nas o tem pouczyć nietylko historya czasów minionych, ale i wojna obecna. Po stronie rozbitej psychicznie Rosyi marnieją dziś w oczach naszych niewyczerpane siły materyalne, zwracając się biernie przeciw niej samej; po stronie zwartych psychicznie Niemiec tak szczupłe w porównaniu środki materyalne, rosły do potęgi czynnej niebywałego w dziejach ogromu.

Iżby siłę taką osiągnąć: iżby przez spójnię psychiczną zyskać możność jej natężenia, niezbędne jest odpowiednie w jednostkach, a przez nie w narodzie, pełne aż do pogardy wszelkich wątpliwości s a m o p o c z u c i e, że się jest sobą: świadomość nieprzyćmiona g o d n o ś c i n a r o d u.

Historyczne dzieje nasze, tak *par excellence* narodowe, przekazały nam ją w stopniu niechybnie wyższym, niż narodom innym. Wraz z tem jednak przekazała nam psychika szlachecka dwie w życiu obywatelskiem i politycznem cechy niefortunne: Pierwsza z nich, to miękkość niby przedhistorycznych Słowian-Gęślarzy, którzy w przysłowiowo-gościnnej tolerancyi swojej posuwali nieraz, a i dzisiaj jeszcze posuwają swoją *politesse du coeur* do granic ustępliwości automatycznej na wezwanie: *ote toi, que je m'y mette*. Druga, to analogiczna źródłowo, a płynąca, jak mniemam, z rodowości partykularnej, żądza popularności powiatowej, a za nią — społecznej, osłabiająca, przy pomocy tryskającego z tychże źródeł protekcyonizmu, odwagę cywilną, za nią zaś siłę — obywatela.

I stało się, że dwie te słabości, tak możliwe do uleczenia przez pogłębienie kultury narodowej, a wraz z nią samopoczucia historycznego i moralnego Polski, sprawiły, iż ceniono nas nieraz w czasach ostatnich o wiele niżej od stopnia istotnego zwyradniającej nas niewoli.

Cesarz rosyjski, dowiedziawszy się o narzuconym Chinom w cha-

rakterze aktu ekspiacyi, pomniku ambasadora niemieckiego w Pekinie, zamordowanego przez Bokserów b a r o n a K e t t l e r a, miał zawołać, niemal osobiście w ludzkich swych uczuciach na wieść o nietakcie tym dotknięty, że jest to przecież rzecz nie do zniesienia!

I słusznie.

Tenże sam monarcha daleki był jednak od protestu przeciw cerkwi na Placu Saskim i wileńskiemu pomnikowi M u r a w j e w a.

Czyżby w tem była tylko jego wina? Czy nie zrodziła jej bodaj w części, pozbawiona poważniejszego protestu moralnego, potulność nasza, idąca dalej niż chińska, tak bardzo już przysłowiowa? Bo w zasadzie ludzie traktowani bywają tak, jak na to zasługują...

Zdaje się też, że zamiast stawiać nieuzasadnione wielorako z punktu widzenia hermeneutyki historycznej zarzuty przodkom naszym *ad usum* cudzoziemców, uczynimy właściwiej i lepiej, skierowując wzrok nasz ku skarbnicy niewyczerpanej d o b r a przeszłości rodzimej, a krytycyzm i wolę twórczą — k u s o b i e s a m y m.

Poszukiwanie przyczyn upadku Polski odbywa się wciąż jeszcze wedle szablonu myślenia otaczającego nas świata, zdolnego wyławiać ze źródeł jaźni naszej tylko p o z o r y, nie tykając t r e ś c i rzeczy.

Z niej właśnie powinniśmy — m y s a m i zdać s o b i e pełną sprawę i zamiast ślizgać się niewolniczo po powierzchni obcych, z ducha przemocy wyrosłych, wywodów dyalektycznych i wzorów, zatruwających jaźń Polaka — zmierzać w kierunku innym. Winniśmy mianowicie, z a z d r o w y m p r z y k ł a d e m w s z y s t k i c h n a o g ó ł n a r o d ó w, dążyć w pełni sił naszych ku stworzeniu dla jaźni polskiej w organizacyi przyszłego bytu naszego, odpowiedniego, rdzennie swojskiego, wzbogaconego o bolesne a bogate przeżycia, w y r a z u godnych człowieka, a godniejszych jeszcze dziedzictwa naszego, c n ó t r z y m s k i c h Rzeczypospolitej.

Obok spoczywających w nas, duchowej puścizny przodków, mamy i postać jej inną. Są nią bogate, przechowane w źródłach dziejowych i w archiwach naszych, s k a r b y niespaczonej przeszłości rodzimej z czasów, kiedy Polak był w pełni nieuszczerbionej — s o b ą. Z nich

czerpać powinniśmy, a możemy łatwo, niejednę wskazówkę żywotną. I nie będzie to cofanie się do minionych przeżyć: będzie to tylko poszukiwanie wśród nich na przyszłość, w razie potrzeby, naturalnego tworzywa. A posiada ono w dziejach potęgę olbrzymią — dopomina się bowiem żywotnie z siłą niezwalczoną, zawsze i wszędzie, o prawa swoje. Jak dalece — niechaj da o tem świadectwo swoje na tle historycznem bytu i rozwoju ludów europejskich, los wielkiej doby Napoleona.

Wydawało się współczesnym i potomnym, że była ona kresem jednego, a źródłem innego świata. Dziś już widzimy, że było inaczej: że była ona tylko zbliżającym ludy do siebie wstrząśnieniem dziejów, że jednak, mimo wszystko, pozostały one i nadal tylko sobą. To też gdybyśmy, wykreśliwszy dobę Napoleońską z dziejów, usiłowali nawiązać w Historyi to, co w treści różnorakiej tych ludów było przed nią, z tem, co wzrastając poniej, wypełniło po brzegi ramy ich bytu, okazałoby się, że system ich ustrojów — całokształt nerwów ich życia — pozostały nienaruszone.

Mniemam, że w bardzo znacznej mierze, kierowani aktem woli świadomej a silnej, moglibyśmy się i my na sobie przekonać już dzisiaj, że Polska nietylko była sobą, ale — jeśli pozornie być nią przestała — to być nią musi i — będzie: w konsekwencyi prostych a naturalnych praw rozwoju.

Może też i powinna przyświecać nam wśród zbożnej pracy naszej gwiazda ufności w Ludzkość Odrodzoną, której instynkt samozachowawczy, odwróciwszy się od wybujałego w teoretyzującej bezdusznie epoce absolutyzmu oświeconego, tępienia narodów, skieruje swe uduchowione siły twórcze, w myśl praw Bożych i ludzkich, ku drogom ich życia.

* * *

A komuż mówić o nich, jeśli nie Polakom?
Wszak jeśliśmy sami nie byli i nie jesteśmy bez wad, to Polskę

historyczną, jako wyraz ostateczny Narodu, cechuje na kartach dziejów wyjątkowo potężnie pierwiastek moralny.

To nie frazes, lecz sąd objektywny a porównawczy, którego uzasadnieniem, najbardziej może wymownem, jest charakter psychologiczny panującego u nas kultu Kościuszki.

Polska czci w nim uosobienie najwyższe własnego instynktu samozachowawczego — źródła powstania, rozwoju i istnienia narodu. Żaden z jej bohaterów nie dał istnieniu temu wyrazu w sposób moralnie równie potężny — równie czynem swym, na tle obnażających dusze warunków, wymowny.

W chwili, gdy przeciw krajowi sprzysięgły się wszystkie otaczające go potęgi, a bieg wypadków głuszył rozumy i sumienia, Kościuszko czynem swoim z odrętwienia je zbudził, stając się wcieleniem prawdy żywej, bijącej z duszy narodu.

Wyrósł on zaprawdę nie z ciała jego, lecz z ducha. To też żadna metoda dziejopisarska, żadna analiza naukowa polityki czy dyplomacyi ówczesnej, nie sięgną do głębi misteryum dziejowego Kościuszki, które w istocie swojej tylko odczute być może. Do życia powołała je ta sama siła, której powstanie i istnienie swoje zawdzięczają narody, która — poza, a najczęściej i naprzekór planom mężów stanu, czy przewidywaniom historyków - materyalistów — kieruje biegiem rzeczy naturalnych w ludzkości. Nie mężowie stanu stworzyli naród, dzieło natury; nie historycy zgłębią pełnię *factum* dziejowego Kościuszki — wyraz narodu podziśdzień najsubtelniejszy, bo najwyższy.

Przeniesiona z jednostki na naród przesłanka Kartezyuszowska *cogito ergo sum*, stanowi właściwy punkt wyjścia w ocenie psychodziejowej zjawiska, które tu rozważamy, a które znalazło w Kościuszce, jak świadczy sąd pokoleń, wcielenie najszczytniejsze. Treść tego zjawiska, dusza Polski, żyjąca w nas niemniej potężnie, jak dusze inne w narodach innych — naturalna a wymowna, choć przez obce nam wpływy tłumiona — da się wyrazić w prostem wyznaniu: jestem i chcę być — sobą.

Temu to nakazowi dał Kościuszko wyraz pełny, moralnie majestatyczny, zarówno w walkach swych ojczystych, jak na obczyźnie. W Polsce podniósł oręż przeciw najeźdźcom, za oceanem przeciw tym, którzy tam prawa naturalne gwałcili. Był zjawiskiem potężnie jednolitem. To też błądzą ci, którzy wielbią Kościuszkę za to, że „należał do dwu światów": że będąc wielkim Polakiem, był „również" wielkim przyjacielem ludzkości.

W mniemaniu takiem tkwi przeczące prawdzie psychologicznej skurczenie pełni świata, narodu i człowieka. Kościuszko był wielkim człowiekiem: człowiekiem, posiadającym godną tego miana pełnię poczucia dostojeństwa swego w naturze; był organizacyą psychiczną, która musi żywić jednocześnie miłość zupełną dla środowiska, które pełnię tę wytworzyło: miłość Ojczyzny i — czcić takąż miłość we wszystkich innych, gdyż jest to warunkiem zasadniczym istoty nieuszczerbionej ideału.

Kościuszko — taki, jaki żyje dziś już w legendzie, będącej wyrazem tej mowy, którą posługuje się instynkt mas tam, gdzie lapidarnie, w skrócie symbolu, pragnie wypowiedzieć sam siebie: taki Kościuszko, to nie dwa światy — to świat jeden i jeden człowiek pełny, jakiego w stylu najwyższym, bo nietylko w życiu, ale — co stokroć ważniejsza — w umiłowanym swym typie dziejowym, wydała Polska historyczna, aby go wznieść na górne swe ołtarze, przed którymi, czcząc Kościuszkę w Europie, Ameryce i Australii, uderzył czołem — świat.

Legenda Kościuszki, to nie aureola ziemskiej potęgi: to klejnot najwyższej prawości ludzkiej, zlany z pierwiastkami prawości, tworzącej sumienie narodu. A w takiej to, zbiorowej świadomości naszej, która legendzie tej trwałej użycza podstawy — w rządzącym nią odruchu instynktu dziejowo-narodowego Polski, leży sens historyczny naszego istnienia.

To też moralne, umysłowe i polityczne wpływy obce, przeciwstawiające Polskę światu, nie rozdwoją zjawisk najszczytniejszych tam,

gdzie są one — jak w kulcie Kościuszki — jednią doskonałą: głębin sumienia Polski i dóbr najwyższych cywilizacyi powszechnej.

Kościuszko był natchnionym szermierzem Wolności zarówno w Polsce jak za oceanem. Ideał ten niósł wszędzie, a zaczerpnął go — wiedziony przez wzniosłość ducha — ze źródeł najistotniejszych jaźni swego narodu. Bo właśnie Polska, sądzona nieraz płytko a opacznie przez swoich i obcych: Polska, wydająca z siebie i umiejąca czcić Kościuszkę na własną swą chlubę, wytworzyła w dziejach Europy w stopniu najwyższym kulturę stawianego dziś na piedestale przez świat cały, człowieka wolnego. Oceniane z całą surowością typy ujemne tej kultury nie starczą, razem wzięte, aby przed trybunałem narodu i ludzkości przeważyć szalę majestatu jej typów dodatnich — a cóż dopiero najwyższego z najwyższych. Fakt zaćmień słońca nie jest bowiem zdolen zaprzeczyć najjaśniejszemu blaskowi jego światła. To też, podobnie jak żadne barwy, dobyte z ogniska ognisk drogą analizy spektralnej, nie są w stanie przyćmić świetlnej jego potęgi, tak też analiza najbardziej szczegółowa a krytyczna dziejów Kościuszki, arcykapłana duszy Polski, nie uszczerbi w niczem mocy bijącej z niego — syntezy. Jest nią wcielenie żywe a najwyższe psychodziejowej istoty moralnej naszego narodu.

Trudno, zaprawdę, o z w i e r c i a d ł o, któreby chlubniej, a w danym przypadku i wierniej odbiło w sobie i s t o t ę tworzywa dziejów naszych — d u s z ę P o l s k i!

* * *

Jeżeli przyjmiemy za pewnik, że Polska uległa w wieku XVIII r o z b o j o w i, to „wina" jej kardynalna — wina jej win — sprowadza się właściwie do zarzutu niedość silnej w danym przypadku o b r o n y. Któż jednak zdołał obronić się kiedy przeciw z o r g a n i z o w a n e j p r z e m o c y-p r z e w a d z e? Kto z punktu widzenia prawości ludzkiej, jako warunku *sine qua non* człowieczeństwa, mógłby potępić ofiarę, a nie napadających ją rozbójników? W i n a leży tu oczywiście w *moral insanity* zbójów, a nie ich ofiary. Sam fakt atoli, że trzeba

dzisiaj tego d o w o d z i ć, stwierdza, c z e m jest sugestya, jaką napoili nas nasi wrogowie. Mieliśmy nasze zalety i nasze wady, jak wszyscy na świecie: zalety były atoli większe. Dowodzi tego pośrednio s a m f a k t r o z b i o r ó w, który wyszedł ze źródeł psychiki r o z w o j o w o n a j n i ż s z e j w świecie ludzkim — pruskiej i moskiewskiej — i pokonał, bo pokonać musiał w pewnym momencie, m a t e r y a l n y m orężem swoim to, co było zawsze psychiki tej antytezą, d u c h o w o nieporównanie wyższą, t. j. Polską, której pozostało na czas długi jedno tylko — nastrój, uczczony mimowoli przez pewnego, wrogiego nam męża stanu, w słowach:

— Naród, który opiewa swe klęski, jest nieśmiertelny![386]

Ale nadludzką tragedyę Polski porozbiorowej potęgowało to, że obok przemocy fizycznej gnębiły ją jednocześnie w tym okresie — ją, tak promiennie duchową — idee skrajnie materyalistyczne, dziejowemu duchowi naszemu zasadniczo przeciwne, a panoszące się właśnie *sub auspiciis* tuczonych krwią naszą szatanów, w świecie „cywilizowanym".

Opuścili nas wszyscy. Jakże więc p o t ę ż n e m, by zwycięstwo prawdzie oplwanej przywrócić, winno stać się dzisiaj nasze odrodzenie!

Bierzmy tu od Niemców jedno: szukanie i znajdywanie siebie poprzez rdzenną przeszłość własną.

Tymczasem przeciętna inteligencya polska ostatniej doby stała się iście wyjątkowym w świecie zespołem, który oddał nietylko ciała, ale i dusze swe w arendę cudzoziemcom mniej lub bardziej polonizowanym, dozwalając im zawodowo nauczać siebie, jakim i kiedy Polak być p o w i n i e n.

Działo się to tam zwłaszcza, gdzie inteligencya ta bywała powoływana do działania n a z e w n ą t r z siebie — jako „kraj" i jako „naród".

Z punktu widzenia materyalizmu, panującego wówczas niepodzielnie w świecie, fakt ten znajdował swe „usprawiedliwienie" w upadku naszym politycznym, wobec którego łaskawi na nas cudzoziemcy zda-

wali się zajmować nami jakby tylko z litości, zwanej sympatyą — w istocie jednak najczęściej z interesu własnego, gdyż oceniali nas lepiej, niż my siebie sami.

Historya — rządzące nią prawa rozwoju — okazały się atoli mniej cierpliwe od nas samych, protestują bowiem skutecznie przeciw upadkowi naszemu politycznemu, powołując Polskę do życia jako państwo. Czyliż nie czas, iżbyśmy dopomogli im z głębi świadomości naszej narodowej, podnosząc protest uroczysty przeciw infiltracyom obcym, wrogim naszej jaźni, bo uosabiającym następstwa moralne wywieranych na nas do niedawna gwałtów politycznych?!

Wiemy, że rdzeń duszy polskiej tak jest swoisty a wzniosły, jak najwyższy artyzm mistrzów z ducha — jak wielka, płynąca z natchnień najszczytniejszych, sztuka. Nic dziwnego, że p r a w i jej przedstawiciele nie celują na targowisku ludzkiem w kramarskich zabiegach życia, że zwykli ich tam zastępować nieraz, podobnie jak sztukator Fidyasza, odziani w tandetę naśladownictwa ich szat — obcy Polsce cudzoziemcy „polonizowani", którzy albo prawdziwej duszy własnej nie posiadali nigdy, albo li też utracili ją, nie zdoławszy nawet w przybliżeniu pojąć tej, w której pozory nieudolnie się stroją.

Nic dziwnego, że otaczający Polskę świat dostarcza nam całe rzesze podobnych „wyręczycieli". U siebie — nie byliby oni najczęściej niczem, boć i tam trzeba być czemś, aby módz być sobą; tutaj — wzorem opryszków, handlujących kością słoniową na Złotym Brzegu, ściągają oni z nas dla siebie skalp życia.

Na rok przed objęciem przez nas Wielkopolski, dnia 22 lutego 1918 r., wśród rozpraw w parlamencie berlińskim nad Traktatem Brzeskim, poseł polski, ks. prałat S t y c h e l, późniejszy wice-marszałek Sejmu Ustawodawczego, zawołał:

— Nasza Ojczyzna polska męczona jest od stuleci! — na co wice-prezes parlamentu, Dr P a a s c h e, odparł:

— Waszą ojczyzną są Niemcy!

Stało się to u świtu zapowiadanej przez świat sprawiedliwości dziejowej, a w gruncie rzeczy Września i Wóz Drzymały, jako akty

fizycznych gwałtów brutalnych, bo już nawet nie obelgi, nie są niemal, wobec tej sceny, godne wspomnienia.

Na równi z nią postawić można chyba tylko fakty wyżej cytowane, pewnie mniej efektowne, lecz niemniej dla nas obelżywe, powtarzającej się doniedawna codziennie ohydy, że Żydzi, Moskale i Niemcy śmieli nas, na praojczystym gruncie naszym, pouczać bezkarnie, jakimi powinniśmy być Polakami!

Quousque tandem, jeśli, brnąc nadal w materyalizmie, nie zdobędziemy się na obowiązek, w swej prostocie i sile najwyższy, na jaki musi być stać człowieka: odrodzenia się z własnego ducha?

To też z głębin otchłannych dusz naszych spłynąć tu winny słowa: *Izaż nie jest napisano, że dom mój domem modlitwy będzie nazwan wszystkim narodom, a wyście go uczynili jaskinią zbójców?* (Mar. XI, 17).

A w zgodzie ze słowami temi byłby też w danym przypadku okrzyk:

Hands upp!!

* * *

Świadectwa dawniejsze i obecne stwierdzają zgodnie męstwo Polaków na polu walk orężnych, a opinie, płynące z tychże samych źródeł, odmawiają im odwagi cywilnej.

Ostatni ten zarzut miał nawet przybrać w ustach głębokiego znawcy swego narodu, zmarłego przedwcześnie ministra dla Galicyi, Filipa Zaleskiego, formę uroczystego ostrzeżenia, że: „Polska ginie przez brak odwagi cywilnej swych obywateli".

Tkwi w tem przeciwieństwie uderzającem zagadnienie pozornie nierozwiązalne, o ile zechcemy postawić je na jednej płaszczyźnie morfologicznej, zaniedbując analizy gruntownej, embryologicznej, tworzących je, a tak sprzecznych w wyniku ostatecznym, przesłanek psychologicznych.

Bo rzecz przedstawia się w istocie swej bardzo jasno: Wszak

zasadniczą, podstawową kategoryą czynów rycerskich jest działanie masowe, cywilnych zaś — indywidualne.

Wiemy z przesłanek ogólnych, że z jednej strony zarysowuje się w mechanizmie ewolucyjnym ludzkości, na podłożu powszechno-dziejowem świata, kolejność przewagi to jednostki, to masy;[387] z drugiej zaś wiadomo nam z charakterystyki psychologicznej rozwoju dziejowego Polski, rozpatrywanej na tle historycznem narodów innych,[388] że kolejność ta nie była nigdy u nas równoległą w stosunku do otaczającego nas świata. Ponieważ ów „świat zmierzał konsekwentnie w okresie ostatnim w kierunku: od indywiduum ku masie ludzkiej, my zaś w porządku — od masy ku jednostce",[389] a podścieliskiem naturalnem wszelkiej doby, rozwojowo nowej, jest zawsze i wszędzie przesycająca ją swem tchnieniem przeszłość bezpośrednia, licząca z natury rzeczy w każdem społeczeństwie przeważającą, jeśli nie wręcz olbrzymią większość zwolenników, przeto ową większością ludów Europy kieruje podziśdzień jeszcze — raczej zamierająca stopniowo w obecnej fazie ich rozwoju kategorya psychiczna jednostki ludzkiej, nami zaś — w ramach *mutatis mutandis* tożsamych — psychiczne pierwiastki gromadzkie.

Wzgląd ten tłómaczy nam aż nazbyt jasno źródła psychiczne współistnienia w narodzie naszym męstwa, t. j. gromadzkiej odwagi rycerskiej na polu bitwy, a tchórzostwa, bo braku odwagi cywilnej jednostek, w służbie publicznej. Nadto, wyjaśnia on również zespół, pozornie nie mniej zagadkowy, tych właściwości charakterystycznych, które pozwalają nam z jednej strony kroczyć indywidualnie — w jednostkach wybranych — na najszczytniejsze poziomy ideału, z drugiej zaś każą wielu innym z pośród nas, a niekiedy może nawet i jednostkom owym, zalecać ogółowi „przez dobroć serca" — w istocie zaś przez słabą jeszcze w sprawach publicznych odporność indywidualną na wpływy masy — protegować nicponiów. Zdaje się nakoniec, że tenże wzgląd zdolen jest wyjaśnić jeden jeszcze grzech kapitalny psychiki naszej — skłonność przedziwną do wiary kłamanej, lubo niekiedy i szczerej, że $2 \times 2 = 5$.

Czyżby i tutaj przeważać miał siłę przyrodzoną logiki powszechnej lęk przed wnioskiem, ewentualnie niemiłym otoczeniu?

Zdaje się, że — tak, i to nietylko nieświadomie, ze strony ludzi nierozwiniętych, lecz i świadomie, ze strony typowych gromadowców, np. lewicy naszej, pomnażającej kołowaciznę gromadzką, czyli bezradność życiowo obywatelską ludu naszego, przez przyznawanie racyi zawsze, a z zasady, choćby i naprzekór rozsądkowi, nie „panom", lecz — jemu.

Wyjaśnienie genezy błędu nie rozgrzesza człowieka; może ono jednak i powinno dopomódz mu do naprawy przez poznanie głębsze samego siebie — przez odszukanie w danym przypadku i usilne spotęgowanie w sobie tych pierwiastków psychicznych człowieka pełnego, jakimi obdarzony jest z natury swego rozwoju każdy Polak rdzenny — a jakie znalazły wyraz swój klasyczny w doskonałym typie dziejowym przedstawicieli nieuświadomionej sobie jeszcze przez gromadowców naszych, fazy jednostkowej rozwoju narodowego Polski.

A uświadomienie sobie owego typu, istotnie, bo w znaczeniu wszechludzkiem p o s t ę p o w e g o, polskiego *gentleman'a*, który wyrósł z pokładów najgłębszych naszej jaźni narodowej, jest dla nas obowiązkiem świętym. Gdyby bowiem głęboka świadomość taka stała się wśród nas powszechną, a przynajmniej liczyła wielu „wtajemniczonych", stalibyśmy się w życiu, jak jesteśmy dziś *in potentia*, p i e r w s z y m n a r o d e m w ś w i e c i e!

Wiara promienna i ufność nasza w n a s s a m y c h płynęłaby wówczas z p e ł n i ducha i człowieczeństwa naszego, nie, jak np. u najbliższych sąsiadów naszych, z kalkulacyj „praktycznych" życia, a przeto z połowiczności istnienia. Mielibyśmy też, nie jak oni, świat przeciw sobie, lecz za sobą: Ów wielki a twórczy świat ludzki, który ku nim nie nawróci się pierwej, zanim oni nie staną się kiedyś (przez nas) takimi, jakimi my być powinniśmy, a możemy i musimy, z tytułu własnego rozwoju.

Panujące u nas — bo nie u nich — podziśdzień jeszcze przeciwieństwa iście średniowieczne [300] nad-wielkości (K o ś c i u s z k o,

Mickiewicz) i pod-małości (paskarze) — niby superlatywy antytez średniowiecznych świętych i zbrodniarzy — antynomie klasyczne postępu i uwstecznienia w ludzkim, człowieczym rozwoju, wskazują jasno, gdzie leży moc nasza i nasz postęp.

Winniśmy też ideologii jego przyznać miejsce należne nietylko w sferze naszej moralno-umysłowej, ale i w postaci tej więzi społecznej, jaką przybrać musi z czasem, o ile być mamy sobą — przyszły zestrój [391] naszego Narodu.

Ale, bez zastosowania, tak czy inaczej, sokratesowej „sztuki akuszeryjnej" (μαιευτικὴ), żadna w nikim myśl głębsza nie jest zdolna osiągnąć należytej krystalizacyi. Sztuką tą, o ile myśl owa ma być naprawdę własną, winny być w pierwszym rzędzie własne spostrzeżenia i przeżycia, doprowadzające tajniki rdzenne sfery pozaświadomej do świadomości człowieka, w drugim zaś dopiero — myśli cudze.

Wobec prawdy tej, prostej a jasnej — myśli obce, a wraz z niemi filozofia obca, literatura i sztuka, obca nauka i kultura, winny służyć człowiekowi, dążącemu do głębinowej pełni własnej w życiu, nie jako wzór bezkrytycznego naśladownictwa, wchłaniany bez udziału własnej jaźni, lecz tylko jako środek, ułatwiający mu poznanie i wylew zewnętrzny samego siebie.

Możnaby też nazwać ów proces *sui generis* zapładnianiem nie treści, lecz formy.

Zapominała o tem, zwłaszcza w czasach ostatnich, zbyt często Polska, której głębia zdolna byłaby zaprawdę zapładniać wielu innych, a która — w dobie materyalistycznego kultu pozorów — stawiała nieraz i stawia wyżej formę cudzą, niż własne swe nieprzebrane, duchowe bogactwa wewnętrzne, ściągając na się krwawy zarzut poety:

Pawiem narodów byłaś i papugą.

* * *

Narodowość literatury pięknej i sztuki nie ulega naogół powątpiewaniu. Inaczej jest z nauką — może dlatego, że pewne jej prawdy stały się już nabytkiem, zobjektywizowanym powszechnie.

Nauka czysta, jak wszelka twórczość, stojąca w zasadzie na szczeblu najwyższym myśli ludzkiej, t. j. tam — w tej sferze szczytnej umysłów — gdzie człowieczeństwo wszelkich ludów i krajów zespala się w jeden, oderwany od życia, przewyższający poziome troski jego i zabiegi, stan psychiczny: nauka taka, na podobieństwo bytującego w głębi dusz ludzkich Królestwa Bożego na ziemi, zdaje się wyłączać (pozornie) ze swego składu pierwiastki narodowe.

Zdaje się je bowiem wyłączać samo pojęcie „człowieka wiecznego", które słowami Danta, Leonarda da Vinci, czy Shakespeare'a potrafiło przemówić tak potężnie — naprzekór wiekom i przestrzeniom — do wszystkich na ziemi ludzi cywilizowanych.

Jest też rzeczą niewątpliwą, że — równolegle do skali niezmierzonej tożsamości czy analogij antropologicznych, wiążących ludzkość w jeden gatunek i całość — rozciąga się skala odpowiednia sięgających wszerz i wgłąb natury ludzkiej, podobieństw psychicznych.

A jednak — mimo wszystko — zachodzi pytanie, czy i jak dalece wszelkie te podobieństwa składają się na tożsamość *istotną* danych zjawisk, a stąd: czy najwyższe nawet szczeble twórczości ludzkiej, nie mówiąc o bezmiarze niższych, pokrywają się wzajemnie bez reszty u różnych narodów, czyli też stanowią raczej dla każdego z nich sferę odpowiedniej pobudliwości, dzięki której, pod wpływem obcych nawet geniuszów, są one zdolne wynurzać z siebie na powierzchnię życia dane zasoby tkwiących w nich *przeżyć własnych*?

Innemi słowy, rodzi się pytanie, czy narody te, podobnie jak jednostki ludzkie, pojmują i rozumieją dane prawdy jednakowo, czy też swoiście, t. j. rozmaicie, a pytanie to jest tem bardziej doniosłe, że wiadomo powszechnie, iż postać psycho-dziejowa wpływów wszelkiej prawdy zawisła nietylko od stopnia, ale i od sposobu wchłonięcia jej w siebie przez pewien naród, a dalej — od własnego, bezpośredniego jej przeżycia.

Objektywizm i subjektywizm występują nietylko w jednostkach ludzkich, ale i w narodach, a zarówno w jednych jak w drugich siła objektywizmu maleje, subjektywizmu zaś wzmaga się tem wydatniej, im bardziej dana jednostka czy naród stają się w stosunku do pewnych bodźców *sobą*.

Im wyższych dotykać będziemy kręgów rozwoju, tem więcej znajdziemy tam subjektywizmów: indywidualności samotnych, i odwrotnie — im niżej zstępować będziemy na padoły, tem silniej otoczy nas objektywizm coraz bardziej ogólny i zwarty.

Skoro też zważymy, że przystępność, nie pozorna, lecz realna i możliwie w skutkach trwała, rzucanych w świat haseł ma się w stosunku prostym do ich wartości materyalnej, w odwrotnym zaś do głębi ich treści duchowej czy intelektualnej, [392] dojdziemy łatwo do wniosku, że rdzeń zagadnienia, o które tu chodzi, zarysowuje się przedewszystkiem na tle *pełni* stosunku danej jednostki czy narodu do otaczających je zjawisk, t. j. w dziedzinie *syntezy*.

Czem zaś jest ona właściwie, pisaliśmy już na innem miejscu, [393] określając ją, jako pomost między wyrozumowanem pojęciem o rzeczy, a jej odczuciem. Nie jest też ona bynajmniej, jak pochopnie sądzić zwykli fanatycy analizy, jej przeciwstawieniem. Przeciwnie, jest ona powiązaniem fragmentarycznych zdobyczy nauki z dążeniem naturalnem do osiągnięcia wyżyn poznania — jest przystosowanem do człowieka usystematyzowaniem wiedzy — jest kontrolą dokonanych, a programem zamierzonych jej zdobyczy — jest wyrazem pełni umysłu ludzkiego w stosunku do poznawanych zjawisk.

A pełni tej wyobrazić sobie niepodobna w oderwaniu wszechludzkiem od wpływów naturalnych *środowiska narodowego*. Albowiem człowiek każdy z otchłani czasu i rozwoju, co w ramach jego się dokonał, wyniósł związek nierozerwalny jaźni swej z własnem swem podniebiem — głębię sfery podświadomej odczuwania, uwieńczonej myślą, niby s o c z e w k ą *swoistą* patrzenia na świat — soczewką, od obcych mniej lub bardziej różną, dla swoich przystępną, bliską, bo po-

krewną... Leży w tem czar i tajemnica siły, wiążącej jednostki w zespół narodu, a leży też i obowiązek, z potęgi nakazów wewnetrznych płynący, by *naukę* — sferę wysiłków zbiorowych myśli — stać było nietylko na trafiający wszędzie i do wszystkich objektywizm kosmopolityczny, będący wyrazem naturalnym zespołu człowieka z ludzkością, ale i na subjektywizm narodowy: wyraz nie mniej przyrodzony swoistego odczuwania zjawisk, danemu podniebiu ludzkiemu najbliższych.

Naturaliści byliby może skłonni dostrzegać w nakazie podobnym syntezy historycznej uchybienie ideałowi prawdy,.. Jest jednak wręcz przeciwnie: *hasło moralne*, zespolone w dociekaniu humanistycznem z odpowiednią, t. j. objektywną metodą analityczną badań, może służyć jedynie pogłębieniu psychologicznemu poznawania. Nauka posiada prawo niezaprzeczone pospieszania w pierwszym szeregu tych, co czcić pragną w ludzkości rzeczy wielkie, mimo to, czy może dlatego właśnie, że głos najdonioślejszy mieć tu powinny *dusze* narodów. [394]

Uczony, zmateryalizowany do gruntu Niemiec przedwojenny, który, zatraciwszy z jednej strony człowieka w państwie, nie potrafił z drugiej rozważać psychicznych jego właściwości — zwłaszcza zbiorowych — poza ściśle określoną tegoż państwa (niemieckiego) postacią — Niemiec taki wzruszyłby na twierdzenie to ramionami i rzekł z przekąsem:

— *Ach! Die sogenannten Völkerseelen meinen Sie?!* Powiedziałby tak może i dlatego, że antropologia nie wykryła podziśdzień w szkieletach ludzkich różnic kostnych, spowodowanych przez różnice psychiczne narodów, czy odwrotnie.

Mimo wszelkie wątpliwości zoologiczne, śmiemy jednak twierdzić, że istnieją one *napewno*; że — podobnie jak objektywizm nie wyczerpuje pełni człowieka, gdyż każdy z nas posiada swoje właściwości subjektywne, tak też nauki niepodobna uznać za zjawisko bezwzględnie, t. j. jednolicie kosmopolityczne.

L'homme est la terre prenant conscience d'elle même.[395] Każde

środowisko układa odpowiednio stosunek człowieka do rzeczy; każde poddaje umysłom, jakby w przekroju swoistym, nasuwające mu się zjawiska.

Wzgląd ten sprawia, że nauka powszechna, uprawiana w różnych środowiskach narodowych, pomnaża dorobek umysłowy ludzkości nietylko ilościowo, ale i *jakościowo*. Posiadamy też wszyscy odczucie nauki: francuskiej a niemieckiej,[396] angielskiej[397] a włoskiej — i to nietylko w dziedzinie humanistyki, ale we wszelkich naogół gałęziach wiedzy.

Jeżeli zaś co do nauki polskiej powstawały w nas kiedykolwiek wątpliwości na poruszonej tu niwie, to trzeba zauważyć, że odczucie to mogło płynąć nietylko z pewnych jej braków realnych; nietylko z przytłaczających ją nadmiernie wpływów obcych, ale i stąd także— i to bodaj w znacznej mierze — że *materyalizm* czasów ostatnich powołał między innemi do życia w świecie całym rodzaj sugestyi, usposabiającej ludzkość do oceny nietylko rzeczy praktycznych, ale i oderwanych, z punktu widzenia zależności czy przewagi polityczno-ekonomicznej danego narodu nad innemi. Doświadczenia, czerpane z międzynarodowych zjazdów naukowych, mogłyby wypowiedzieć się na ten temat bardzo wymownie.

Teraz, obok zapowiadającej się naokół nas zmiany tej ideologii, obniżającej człowieczeństwo świata, stoimy — my Polacy — w brzaskach nowej doby, skazującej i życiowe upośledzenia nasze na zagładę. W myśl niedawnych marzycieli-romantyków, a wbrew nakazom t. zw. realistów wczorajszych, mamy i musimy być sobą. Ciążą na nas — obok zewnętrznych — zadania olbrzymie *pracy wewnętrznej*, którąby przez potęgę i wartość własnego swego wysiłku dorównała innym — najzasłużeńszym. A pracy tej przyświecać może i winna wiara głęboka w typ psycho-dziejowy Polski, w potęgę niewygasłą jego żywotności: w bogactwo zaklętego w nim tworzywa, wołającego głosem wielkim o zużytkowanie go na pożytek świata, a chlubę naszego Narodu.

By jednak cel ten osiągnąć, nauka, podobnie jak naród, powinna

być sobą. To też hasło: nauka dla nauki, nie zmniejsza, lecz przeciwnie — podnosi pośrednio wydajność jej ideologiczną, a za nią i użytkową dla powszechności cywilizowanej. Tylko bowiem krocząc pod takiem hasłem, uczeni mogą ponieść w ofierze nauce samych siebie *w całości*, a całość ta właśnie wykaże dowodnie, bo w pełni, pod każdem podniebiem, nietylko ilościowe swe siły, lecz — jakość. I nie coś innego, jeno ta ostatnia stwierdzi fakt niezbity, że *tylko narodowość* nauki zdolna jest wzbogacić najistotniej polifonię, a wraz z nią i głębię wiedzy wszechludzkiej.

Albowiem nurt jej życiodajny płynie nie z formalnych, zewnętrznych, wtórnych, lub zgoła dyktowanych przez względy uboczne zamierzeń, uwłaczających dostojeństwu człowieka, lecz tylko i jedynie z tkwiących *w głębi* każdego z nas, jako wyrazu narodowego swego środowiska, wewnętrznych przesłanek psychicznych. Te zaś nietylko barwią świat i jego zjawiska w sposób swoisty; nietylko usposabiają umysły do rozpatrywania ich w postaciach swoiście odrębnych, ale, zdobywając się pod każdem podniebiem na podkreślanie szczególne pewnych ich cech, [398] w sposób umożliwiający danemu środowisku pojmowanie i przeżywanie zjawisk *po swojemu*, podnoszą wszelki naród na wyżyny twórcze szczerej, bezpośredniej prawdy własnej: nowego klejnotu w skarbcu moralnym i umysłowym ludzkości. [399]

Byłoby daremnem wszystkiemu temu przeczyć, nawet z punktu widzenia odczuć czysto zawodowych, i to — zdawałoby się — tak „suchych", jak np. sprawa zarządu gospodarstw wiejskich.

Oto, co pisze tu głęboki znawca przedmiotu [400]: „Chcemy podkreślić znaczenie zmysłu narodowego w zarządzie, bo jeżeli technika naszych gospodarstw krajowych wymaga odrębnego naukowego ujęcia..., tem żywiej, tem głębiej powinniśmy sięgnąć do rdzenia polskości, mając na względzie rozwój ekonomii. W niej bowiem przeważnie uplastycznia się i woła o inną strukturę naukową odrębność rolnika polskiego".

A niepodobna zamilczeć tu i o filozofii, której jakoby Polska nie posiada wcale.

Tkwi w tem głębokie nieporozumienie, płynące z utartego pospolicie mniemania, że, podobnie jak w tabliczce mnożenia, istnieje tu jakiś szablon (grecko-niemiecki), wykluczający niemal z góry wszelkie wzory inne.

A tymczasem — jak pod każdem podniebiem kształtuje się w pewnej mierze inaczej stosunek człowieka do rzeczy — tak też wyraz zewnętrzny stosunku tego zwykł zarysowywać się na tle różnych gatunków umysłów odrębnie, bo wszelka treść poszukuje najodpowiedniejszej dla siebie formy.

Nie sądzę też, aby myśl filozoficzną polską — Mickiewicza, Krasińskiego i Cieszkowskiego — dzielić miała od t. zw. filozofii powszechnej przepaść głębsza, aniżeli ta, jaka się między rdzeniem i sensem moralnym dziejów naszych a powszechnych rozściela.

Ale gdy wielu z pośród nas, bytując, lecz nie mogąc bytować jak Niemcy, snuło stąd wniosek, że „nie możemy istnieć zgoła", tak też, posiadając filozofów swoich, odpowiadających typowi psycho-dziejowemu Polski wspaniale a wiernie, lecz innych niż inni, twierdzimy nieraz, że filozofii ani filozofów własnych nie mamy!

Na wszystko to odpowiedzieć można chyba tylko komunałem:

Cudze chwalicie, swego nie znacie...

Swego — t. j. człowieka, który nie z punktu widzenia krótkiej mety życia wlewa bezpłodny zgrzyt swój w Nieskończoność, przeklinając ją za „krzywdy" doznane, lecz z punktu widzenia Nieskończoności Niepoznanego, istniejącej nie mniej „konkretnie", jak życie, spogląda w to ostatnie z pogodą olimpijską mędrca.

Błędem życiowym mądrości tej tłumaczyć można niekiedy, ze względu na tkwiące w niej dobro, przysłowioną niemal łatwo-

wierność uduchowionego wysoce typu psychicznego Polski w stosunku do wroga: łatwowierność, która, sto razy zawiedziona, sto razy jeszcze zawieść się gotowa.

Czyliż bowiem fakt, że oko ludzkie daje się zwodzić grze mimikry, zaprzecza istnieniu liścia, albo liszki majowej? Czyliż zawód w dobrem — przyjęcie pozorów jego za rzeczywistość — zdolne jest zburzyć wiarę w dobro u tego, którego istota niem żyje?

I jeśli co, w podobnem złożeniu rzeczy, uderzać zwykło u nas w dzwon trwogi, to instynkt samozachowawczy Polski, ostrzegający ją w momentach krytycznych przed niebezpieczeństwem. A instynktu tego wyobrazicielką klasyczną jest słynna jednocześnie z dobra swego Polka — kapłanka narodu.

Kieruje się ona przedewszystkiem intuicyą, wierząc, że wszystko co istnieje, dążyć musi poprzez udoskonalenie, do zlewu z Bogiem. Fakt ten jest dla jej odczuć głębinowych jedynie realnym, wszystko zaś inne — jakby złudą. To też prawa Polka nie tonie nigdy w *delirium* szczęścia ziemskiego, będącego w doskonaleniu się ciągłem — zaporą. Doskonałość polega bowiem na zdolności wyjścia z siebie w krainę ducha, iżby odczuwać z jej szczytów, że wszystko, co owego „siebie“ dotyczy, jest tylko marnością. Polka głęboko to odczuwa, że grom nieszczęść zbliża do celu, t. j. do Boga, a szczęście od Niego oddala; że tedy szczęście nieszczęściem być może, a to ostatnie — szczęściem. Pojmuje też, że przodować światu, t. j. wdrążać się w istotne jego koleje, mogą tylko ludzie uduchowieni, zbliżający go poprzez siebie ku Bogu — ludzie, o których powiedziano: *Ja wam dam usta i mądrość, której nie będą mogli odeprzeć ani się sprzeciwić wszyscy przeciwnicy wasi.* (Łuk. XXI, 15). — A ludzie ci, to ludzie cierpienia: ci, co czyściec przebywają na ziemi; wyżsi oni niż owi, którzy czyśćca później dopiero dostąpią, bo nadejść on musi tak czy owak, skoro wszystko, co istnieje, dąży poprzez udoskonalenie do zlewu z Bogiem.

* * *

Wskutek przewagi rozwojowej narodu nad państwem, wytworzyło się u nas odruchowe raczej niż wyrozumowane mniemanie szkodliwe, że naród sam — wszystkie bez mała cząstki jego składowe, nie zaś kierownicy kraju, powołani są, by tworzyć, nawiązywać, lub zrywać przymierza polityczne z sąsiadami.

Jeśli też, by schlebić masie, głoszą hasła podobne naogół demokraci, to bądźcobądź, mają oni przytem na myśli odpowiednią, niezbędną w danym kierunku technikę — szczeblowania funkcyj politycznych od dołu ku górze: poprzez wyborców, parlament, a wreszcie rząd, z niego wyłoniony.

U nas nad ogniwami temi zwykło się przechodzić do porządku, przyczem zadanie polityków i dyplomatów bierze na siebie rączo w sposób wysoce uproszczony, każdy tzw. „obywatel uświadomiony", *recte* każdy bez wyjątku mieszkaniec kraju.

Nie starczyłoby też skóry wołowej na opis wszystkich tragikomedyj takich, wiodących drogą prostą do zamętu, a nieraz i odnarodowienia licznych jednostek. Zamiast bowiem skupiać się i tworzyć łącznie jedno wielkie, świadome siebie „ja" narodu, naród ten — wobec danego celu rozproszkowany — płonie nie płomieniem, lecz milionem iskier sympatyj, a nawet afektu dla różnych cudzoziemców, którzy mają jakoby ratować go od klęski, niepowodzeń, a nawet wstąpienia na manowce życia.

Oto źródło fatalnych w praktyce, jeśli nie w idei, antipolskich, apolitycznych, dziecięcych w swej naiwności, „oryentacyj" naszych — tam, gdzie miejsce tylko i jedynie na ślepe posłuszeństwo nakazowi moralnemu: j e s t e m P o l a k i e m!

Jakżeż bardzo winniśmy pamiętać o tem dzisiaj, wobec przerażającego w znaczeniu moralnem upadku kraju, w którym i przedstawiciele historycznej przeszłości naszej, zerwawszy nawet z początkowemi tradycyami Wielkiej Wojny [401]), poczęli, na równi z motłochem, brać udział w skrytobójczem morderstwie „paskarskiem" własnego narodu.

Czyliż na chciwość tę nie woła dziś o Skargę serdeczna skarga Polski, bijąca w niebo?

Bo jakże potworną jest rozbieżność między pięknem psychodziejowego typu naszego, a szkaradą tych, co splugawieni zbrodnią, radziby dziś świecić przed światem jego purpurą!

Ale nie!

Jedno pokolenie nie stanowi jeszcze Narodu, a jedyny bodaj jego przedstawiciel pełny, borykający się dziś, w imię świętości ojczystych z ohydą — więcej niż całe to pokolenie zaważy kiedyś na szali przyszłości Ojczyzny!

Przeciętna dojrzałego pokolenia naszego, bo już, na szczęście, nie wydanej przez nie promiennej młodzieży rycerskiej, wartość ludzka, obniżona haniebnie w niewoli, składa się — trzeba to przyznać — na materyał bardzo niski, który — poprzez komplikacye życia: społeczne, kulturalne i polityczne, woła o krytykę jaknajbardziej surową.

Ale ów przekrój poziomy naszego zbiorowiska nie wyczerpuje sprawy, o którą tu chodzi. Istnieje poza nim dziedzina przekroju pionowego Narodu — dziedzina, z której wyżyn pokolenie dzisiejsze może być rozpatrywane jako punkt nikły na skali sił najżywotniejszych a rdzennych Ojczyzny.

W stosunku do pełnych, dojrzałych typów naszych, skupiających w sobie istotę duszy Polski, punkt ów jest jakby *brudem* fizycznym, mimo który zrodził się we Włoszech Leonardo da Vinci i Michał Anioł, a w Hiszpanii Cervantes i Goya.

Nikt nie zaprzeczy, że nie brud ich krajów, lecz oni są przedstawicielami cywilizacyjnymi duszy swych krajów.

To też chodzi nam tu nie o bijące martwo w oczy, jak liczby statystyczne, wady pokolenia, lecz o żywe, grające na strunach wiekuistych a najdźwięczniejszych duszy wszechludzkiej, tony najgłębsze istoty dziejowej Narodu!

Bo brud można zmyć, a nieład ukrócić przez tresurę, albowiem *wszystko, co zzewnątrz wchodzi w człowieka, nie może go pokalać*

(Mar. VII., 18); to zaś tylko, *co pochodzi z człowieka, to pokala człowieka.* (Mar. VII., 20).

A nie z głębin duszy Polski spłynęło na nas pokalanie. Przeciwnie! Ton jej rodzony, dźwięczny a głęboki, stać się tu może i musi źródłem wód oczyszczających — zarodzią moralną nakazów obywatelskich na przyszłość.

ROZDZIAŁ VI.

ZAKOŃCZENIE.

Polaków zwykło się oceniać, w zestawieniu z innymi narodami ujemnie, albo — zrzadka — nad wyraz pochlebnie, zapominając najczęściej o rewizyi gruntownej samego punktu wyjścia tej oceny.

Jest nim — państwo, państwowość i naogół płynące z nich przesłanki, jakgdyby państwo samo i tworząca je organizacya panowania jednych nad drugimi, było miarą wyłączną człowieczeństwa i wartości ludzkiej obywateli.

Gdyby tak było, to — ściśle biorąc — ani synowie Grecyi starożytnej, ani Włoch, nawet z epoki Odrodzenia, nie byliby tem, czem są w dziejach i za co tak słusznie świat ich poczytuje na swą chlubę. Kwieciem ludzkości byliby natomiast Duńczycy Haralda Blaatanda, Normanowie Wilhelma Zdobywcy, a nadewszystko Moskale Iwana Groźnego, czy Piotra I., oraz i przedewszystkiem Prusacy Wilhelma II Zbója.

Nie! Pewna doza instynktu państwowego jest niezbędną, aby utrzymać się przy bycie politycznym, podobnież jak pewna doza zmysłu praktycznego stanowi warunek konieczny urządzenia się jako tako w życiu. Nikt jednak nie będzie twierdził, że Michał Anioł czy Machiavelli — dlatego, że nie byli praktyczni, nie byli ludźmi; nikt również nie ma prawa wydawać sądu o narodzie, wyłącznie na podstawie takich czy innych, w danym momencie dziejowym, cech jego państwowych.

Byłyby to bowiem przesłanki, w stosunku do człowieczeństwa, wartości jego i zadań, nader drugorzędne.

Możnaby nawet powiedzieć, że, podobnie, jak silny indywidualizm jednostki wybitnej wyłącza nieraz — zwłaszcza wśród zewnętrznej atmosfery zachłannej — praktyczną jej sprawność w życiu, tak też niezwykła siła indywidualna narodu może go niewątpliwie, wśród danych warunków nieodpowiednich, pozbawić na czas pewien wymaganych przez państwowość κατ' ἐξοχήν, zalet politycznych.

Jest tak tembardziej, że *par excellence* tylko typy niższe — gromadowcy — dadzą się grupować biernie w arcy-dowolne skupienia, które wstrętne są, zwłaszcza jeśli miażdżą indywidualizm, dla silniejszych potęgą swą wewnętrzną, typów wyższych.

Z tego punktu widzenia, odsądzanie Polski od wartości dlatego, że upadła politycznie wśród iście wyjątkowych pod względem i gatunku i napięcia zachłanności, warunków zewnętrznych, nie wytrzymuje wręcz krytyki. Gdyby nie była w danych okolicznościach upadła tak, jak upadła — zawsze a potężnie gotowa do zmartwychwstania — nie byłaby tem, czem była i jest: nie byłaby sobą, o tyle więcej wartą od innych.

Trzeba sobie powiedzieć, że hipnotyzująca nas tam, gdzie o c z ł o w i e k a chodzi, *idée fixe* państwa, to jeszcze nie wszystko; to tylko, w znacznej mierze, „zło konieczne", dalekie od wyczerpania wszechwartości ludzkich!

Zwłaszcza w Polsce, gdzie cennego tworzywa człowieczego pełne są, czy może — ściślej biorąc — pełne były do niedawna jeszcze, dwory modrzewiowe i zaródź ich psycho-narodowa — chaty wiejskie.

Ale wnętrze i s t o t n e jednych, jak drugich, otwarte dla klucza polskości — serca i cnoty, rozumu ducha, zamknięte jest na siedem pieczęci tajemniczych dla szelmostwa i zimnego „szkiełka w oku".

Toż samo trzeba tu powiedzieć i o „polityce", w znaczeniu stosowanej przez nią przewrotności!

Wiadomo jednak, że człowiek chwyta wzrokiem te tylko zjawiska, które trwają nie krócej, niż $^1/_7$ część sekundy, a co do percepcyj jego oderwanych powiedziano niedarmo:

Gutta cavat lapidem non vi sed saepe cadendo.

Mniej działa stosunkowo na człowieka sugestya właściwa, którą nazwalibyśmy sugestyą rzutu, niż inna, powolna, planowa a systematyczna, zasługująca na miano sugestyi ciśnienia.

Tą ostatnią właśnie posługują się mistrzowie kruczków politycznych, stanowiących rdzeń sztuki rządzenia (na krótką metę) — sztuki, prowadzonej nie w kierunku wzmagania siły, lecz ogłupiania ludzi tam, gdzie dla celów nieczystych chodzi o stworzenie dowodu, że czarne jest białem, a białe — czarnem.

Zdrowy sens ludzki, wskaźnik rzeczywistości, zamiera pod działaniem tego rodzaju metod w punkcie danego właśnie zagadnienia. wbrew słusznemu twierdzeniu, że nie wywód jest źródłem poznania rzeczy, lecz sens zdrowy, który nas o niej poucza.

Następuje tu bowiem jakby zaprószenie wzroku umysłowego — paraliż częściowy jego percepcyi, wskutek przewrotnego rozłożenia, za pomocą dyalektyki, zjawiska nader prostego i jasnego na szereg momentów, analogicznie krótszych od $^1/_7$ sekundy, wskutek czego powstaje na miejscu światła — ciemność.

Daje się to osiągnąć równie prosto i łatwo — wobec ograniczoności sił odpornych człowieka — jak oszołomienie, a wreszcie ogłupienie audytoryum za pomocą oracyj, trwających bez przerwy osiemnaście godzin.

Potrzebna jest tu tylko pewna organizacya nacisku na opinje niezorganizowanego zbiorowiska, a (krótki) tryumf kłamstwa jest niemal z góry zapewniony.

Dość, by powołani na jego służbę „myśliciele“ — każdy w swoim zakresie — przeinaczali pewne momenty obrazu prawdy przez proste rozbijanie go na atomy, a „mówcy centralnemu“ przyjdzie bez trudu skojarzenie ich wywodów w całość ciemności, posiłkując się koleją: 1, 7, 4, 6, 3, 5, 2, zamiast 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7.

Przyświeca mu wówczas ideał czarnej bieli, a ofiara traci zwolna (na chwilę) poczucie białości.

Sugestya ciśnienia jest najmisterniejszym, acz prostym w swej

przewrotności, kunsztem szatana. Może mu się oprzeć tylko silniejszy od niego duch czysty a mocny. Uniknie on, jak Ulisses, głosu syren, zapatrzony w ideał własny:

— E pur si muove!

Niewola nie oszczędziła nam w czasach ostatnich — i to przy pomocy ust „rodaków" — takich mąk rozpacznych, darząc nas nieraz przytem żrącym serce widokiem śmieszności Polaków, bo nie Polski samej, która bywała dawniej: silna i słaba, wielka i mała, tryumfująca i zgnębiona, nigdy jednak tragi-komiczna, choćby tylko na krótki moment dziejowy.

Może dla pełni bólu, a i bogactwa doświadczeń, wychylić należało i tę czarę.

Zwyciężyć miał i ją jednak prawy typ Polaka!

A zaznaczyć tu wypada, że taka nawet „polityka", dążenia jej i przewidywania, posiadają dla nauki wartość doświadczalną.

Było przytem rzeczą wysoce charakterystyczną, że młodzi zwłaszcza „politycy", nieznający życia — a takich jest legion — usiłowali najczęściej opierać sztukę swoją na logice, wywołując tem ze strony starszych, doświadczeńszych nieco towarzyszów, krytykę, dającą zawrzeć się w słowach, że błądzą, bo „życie jest irracyonalne".

Oba obozy miały racyę, albowiem „irracyonalność" stwierdzała to tylko, że przesłanki danych wywodów logicznych były fałszywe.

Wobec przekraczających najczęściej sprawność umysłu ludzkiego trudności wykrycia w chaosie i komplikacyi zjawisk badanych, przesłanek właściwych, życie, będące najniewątpliwiej zespołem procesów ściśle logicznych [402], staje się w rezultacie „irracyonalnem".

Doświadczalność polityczna o tyle może stać się tutaj nitką Aryadny, o ile — zamiast wyłącznie logiką — zechce operować psychologią,

Ta ostatnia bowiem uwzględniać musi realnie człowieka zupełnego, gdy logika poprzestaje najczęściej na połowicznym,

a owa, płynąca stąd, jej połowiczność, w różnych epokach bywa rozmaitą.

Logik, żyjący w czasach panującej w świecie scholastyki, zwykł był skupiać, jako polityk, uwagę swoją na stronie „metafizycznej" właściwych zjawisk; następca jego z czasów ostatnich — wyłącznie na „fizycznych", ekonomiczno-militarnych walorach życia.

To też tylko psycholog, oparty na en-fizyce swojej [403], zbliżał się tu najbardziej do prawdy.

* * *

Zdarza się nieraz w życiu, że — niezadowoleni w danej chwili z naszego stosunku do niego, wspominamy z utęsknieniem czasy minione, jakby pragnąc je przywrócić. [404] Nieraz też wzorujemy się w celu podobnym na innych. Gdyby człowiek żył przeciętnie nie kilkadziesiąt lat, lecz kilkaset, wspominałby może niekiedy momenty odwieczne, warte wznowienia i mocą woli, wzmożonej przez nakaz odpowiedniego wysiłku, byłby zdolny do chwil tych powracać.

Zapomnijmy przeto na moment o tem, że my sami — pokolenie nasze — nie jesteśmy, jeśli o świadomość naszą chodzi — narodem w pełni genezy jego i głębi, lecz tylko jakby przekrojem jego poziomym, podobnie, jak przekrojem takim w warstwach własnego życia naszego jest dana chwila w stosunku do tkwiącego w przeszłości, a obdarzonego dążnością do wrastania w przyszłość, słupa jej poprzedniczek i u s i ł u j m y uczynić przekrój ten odbiciem wiernem — zwierciadłem c a ł e j tego słupa głębi.

Będziemy zdolni korzystać wówczas z tkwiącego w niej — najszczytniejszego typu psycho-dziejowego polskości naszej: karmić się doświadczeniami przeszłości, czerpać z uprzytamnianych nam przez nią chwil, wzory, godne wznowienia i życie nasze stanie się, jak na zawołanie, odbiciem pełnem a dostojnem narodowej głębi istotnej nas samych.

Źródło, raz bijące a nie wyschłe, znowu bić, mimo przerwy, powinno i może. Pesymistom polskości wydaje się, że dusza Polski,

typ jej rdzenny, był, ale go już niema i nie będzie. To błąd. Błąd tem cięższy, że „wynarodowienie jest skupieniem i kulturą wad, a zanikiem zalet“ [405] danego zbiorowiska, które stały przez wieki na straży jego indywidualizmu narodowego, jako pełni własnego jego człowieczeństwa.

Nie chodzi tu o wskrzeszenie k s z t a ł t ó w umarłych, lecz o ożywienie w objawach treści najgłębszej, a wiekuiście żywej — D u c h a. Błąd, o którym mowa, płynie z materyalizmu, który f o r m ę tylko śledzić, oceniać i poważać jest zdolny, nie t r e ś ć!

Potęga sugestyi jest pod tym względem tak silna, że doprowadza wreszcie — poprzez hipertrofję wyłączności swego kierunku — sam materyalizm, a przedewszystkiem sługi jego, do katastrofy i upadku. *Exemplum*: stanowisko niektórych ziemian naszych wobec niebezpieczeństwa, grożącego co pewien czas obszarowi ich posiadłości. Niegdyś lęk przed uwłaszczeniem kazał jednemu z magnatów naszych ogłaszać w pismach paryskich, że: „pewien szlachcic zrujnowany poszukuje lekcyj“; dziś ucieka się z zagrożonego redukcyą zagonu, bez względu na następców, którzy byliby szczęśliwi, mając go nawet uszczuplonym, podobnie jak ojcowie nasi — wbrew obawom dziadów — byli szczęśliwi na ojcowiznie swej, choć okrojonej w porównaniu z przeszłością.

Nie obszar bowiem — nie doza materyi — nie forma, lecz treść istotna stanowi o rzeczy i o duchu, jakim żyć ma człowiek.

To też — wbrew sugestyi pozorów materyalnych — inteligencya prawdziwa powinnaby umieć zdobywać się na zdolność przenikania w g ł ą b warunków bytu. Form może tu być nieskończoność: jeden jest tylko Duch.

A tem właśnie różni się rdzenny typ psycho-dziejowy polski od wielu innych, że potrafi pojmować stronę zewnętrzną — materyę — jako zjawisko podrzędne w stosunku do Ducha i sił jego, i s t o t n i e t w ó r c z y c h. Do Ducha, który — jakby pożądał wcielenia się w materyę, iżby podnieść ją ku sobie. Gdy jednak *ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału.* (List św. Pawła do Gal. V., 17),

winien człowiek w miarę możności starać się utrzymać przez życie dozę materyi, odpowiadającej dozie jego ducha, iżby módz być człowiekiem, bodaj najskromniejszym, lecz — pełnym.

I przychodzi tu na myśl przysłowiowa zamożność bogobojna dawnego Polaka rdzennego, jako cichego typu swej Ojczyzny: *chleb powszedni* Ojczenaszu — błogosławieństwo darów Bożych, służących nietylko człowiekowi samemu, lecz i bliźnim z ręki jego.

O taką też tylko zamożność, przenigdy zaś o bogactwo nadużycia, modlił się Polak prawy do Boga; pożądał — jak duch jego narzędzia ciała — narzędzia dozy odpowiedniej dóbr doczesnych dla człowieczeństwa swego: Kmieć, mieszczanin, szlachcic i pan — „wąsy": rzadziej „peruka", bo w „wąsach" — podobnie jak w kmieciu szlachcic — tkwił zarodek przyszłej „peruki" rodzimej na dalszym szczeblu rozwoju. „Peruka" cudzoziemska tu i owdzie zarodek ten zwarzyła przez prostą przedwczesność swej inwazyi. Zwarzyła go, lecz nie zabiła. Nieśmiertelny a potężny typ psycho-dziejowy polski ma tu jeszcze przed sobą całą dal rozwoju.

Dobrane perły ocenia się — odpowiednio na sznur nanizane, nie zaś zmieszane w garści z podobnemi do nich pozornie ziarnami innych gatunków. Ludzie i narody wymagają nie mniej należycie obranych warunków badania. Czyliż podobna ferować wyrok na Francuzów wyłącznie na podstawie scen krwawych Wielkiej Rewolucyi, albo tłumu Paryżan, opuszczających w panice płonący teatr?

Nie mniej rażącym jest błąd oceny typu psycho-dziejowego Polski i próby wartości jego rozwojowej, na podstawie stanu destrukcyi społeczeństwa i narodu, spowodowanej przez czynniki zewnętrzne.

Czyż bowiem piękny lecz rozśrubowany wazon nie może i nie powinien doczekać się złożenia go w odpowiednią całość, gdy go się zestawia z innemi, rozporządzającemi pełnią swych kształtów, dziełami rzeźbiarza?

Koncepcya istotnego typu narodowego Polski rdzennej nie może opierać się wyłącznie na bycie jej porozbiorowym — na skurczach patologicznych niewoli, ani — tem mniej — na rzekomej bezradności

życiowo-politycznej społeczeństwa ówczesnego, czy poniekąd jeszcze i dzisiejszego, w chwili, gdy sprzysiężenie wrogich mu czynników obcych, zewnętrznych i wewnętrznych, uniemożliwia mu — bynajmniej nie psychicznie, jak sądził Wyspiański, lecz praktycznie, a w stosunku do sił istotnych narodu, przemijająco — odpowiednie ich zespolenie, zestrój i organizacyę.

Bo o żywotności i niewątpliwej sił tych potędze: o zdolności potencyonalnej powołania własnego organizmu do życia, świadczył zawsze fakt, że Polska, pozbawiona przez przemoc obcą własnego swego ustroju i własnej swej głowy, nie godziła się nigdy, poza bezwpływową garstką zaprzańców, na zastąpienie jej — cudzą.

W fakcie tym, tak bardzo ze względów psycho-dziejowych znamiennym, a tak wysoce odrębnym w zestawieniu z rezygnacyą nagminną znajdujących się w położeniu analogicznem narodów innych [406], uwydatnia się rys naszej psychiki aryjskiej [407] najbardziej zasadniczy: zdolność Polaka do przechodzenia w swym świecie wewnętrznym ponad przeszkodami zewnętrznemi chwili — trwałość i odporność molekuli jego psychicznej — geniusz wybranych synów ludzkości narzucania siebie warunkom życia, nie zaś warunków życia — sobie!

I zachodzi tu jakby pewna analogia z kwiatem psychicznym starożytnej Grecyi — z nieśmiertelną jej literaturą, powstałą organicznie — bez wpływów obcych, [408] podobnie jak typ psycho-dziejowy polski, na własnej swej niwie. Literatura ta, to na wczoraj, na dziś i na jutro — drożdże estetyki powszechnej świata cywilizowanego; typ psycho-dziejowy polski, to nietylko nasze wczoraj, i nasze dzisiaj — to nadto „jutro", może powszechne, poziomów niebosiężnych „człowieka wiecznego".

I można tu — zastępując wyraz „chłop" — przeciętnym Polakiem rdzennym, przytoczyć słowa, jakie o „mocy ludu" pisał niedawno temu typowy jego przedstawiciel [409]: „Nie uczono chłopa historyi polskiej, a jednak Polska samorzutnie rozkwitła w duszy jego, jako rzecz wielka i święta... Chłop polski zna moc swoją i wie o tem, iż żaden rząd nie ostoi się bez jego zgody, ani wbrew jego interesom

nie będzie mógł rządzić, a stąd czeka spokojnie na swą kolej, gdy go o głos zapytają, a pewny jest, że kolej ta rychło przyjść musi".

* * *

Dziś wielu jeszcze z pośród nas niewola i przeciwna duchowi naszemu atmosfera materyalistyczna Europy wieku XIX doprowadziła i utrzymuje, niestety, w stanie, że w najlepszej nawet wierze i woli mawia się o uczuciach narodowych, jak o czcigodnym zabytku muzealnym, spoczywającym gdzieś — hen! na dnie dusz, niby chęci dobre, któremi wybrukowane jest piekło.

Ci i owi czynili przytem i czynią „swoje — co każe życie".

Nie!

To ani zabytek muzealny, ani pamiątka, ani relikwia: to łuna tego światła, które z nas samych — z przeszłości poprzez teraźniejszość w przyszłość naszą — bić może, musi i powinno, o ile racya bytu naszego istnienia nie ma być chimerą.

Wszak istnieje ona podobnie, jak my sami — synowie odwieczni ziemi naszej i naszego podniebia: istnieje w urobionym przez nie d u c h u naszym — sile zasadniczej wszelkiego istnienia, m a t e r y a l i z u j ą c e j byt wszelaki, który przez nią i tylko przez nią się staje.

To też nie w bycie materyalnym, takim czy innym, którego c e c h a m i jedynie są wszelkie „warunki" społeczne, ekonomiczne, polityczne i t. p., winniśmy topić „relikwię" ducha naszego, lecz — odwrotnie — w nieśmiertelnym a rozpłomienionym przez uczucie i wolę naszą, zniczu jego — spalać w głębi naszej to wszystko, co nie jest z niego.

Człowiek pełny — typ rdzenny Polaka — mocen jest przewartościowywać na szczytny użytek ideału swego, co tylko zechce. — Czemuż zatem miałby on woleć pomniejszać ducha swego do miniatury pamiątki muzealnej, zamiast żywić go i wyolbrzymiać tak dalece, iżby skarlało w jego obliczu do wymiarów nicości to właśnie, co go, „jak każe życie" — przytłacza?

Bo na pytanie, czemu typ nasz psycho-dziejowy, tak piękny,

wzniosły, a w istocie swej duchowo potężny, nietylko nie opanował jawnie w dobie ostatniej życia narodu, lecz — z wyjątkiem nielicznych patryotów-bohaterów — jakby utonął w zapomnieniu, stając się — na uboczu — tajemnicą głębi serc, skurczoną na podobieństwo relikwii, osadzonej w kaplicy czcigodnych, lecz niemocnych w życiu sił; na pytanie to odpowiemy, co następuje:

Niewola polityczna skrępowała bezwzględnie pełnię działania typu naszego na powierzchni życia. Nadto, towarzyszący jej chronologicznie w całej Europie duch czasu: niebywały w dziejach materyalizm tryumfujący — antyteza istoty arcy-duchowej psycho-dziejowego typu Polaka — mroziła go we wnętrzach dusz zabójczem swem tchnieniem. Wreszcie, prąd, płynący z obu tych przesłanek, czynił tem potężniejszem zjawisko powszechne, polegające na tem, że masa ludzka — składający ją ludzie przeciętni — zwykli w zasadzie pojmować li tylko mowę faktów (materyalnych), widzieć rzeczy, a zwłaszcza dostrzegać ich istotę, niemal wyłącznie poprzez odpowiadającą grubej ich zdolności percepcyjnej, materyalizacyę czynów, co sprawiło, iż masa nasza — społeczeństwo — nie widząc przez czas długi panowania Polski na powierzchni życia, nie dostrzegając własnych, lśniących w promieniach zwycięskiego słońca, fal rzeki rodzimej, zapominało tem łacniej o utajonem jej źródle. To ostatnie, mimo wszystko jednak, jakby wiedząc, że po zachodzie idzie wschód, słało tymczasem podziemne swe prądy w łono zbiorowości naszej, która — dzięki temu tylko — pozostała w gruncie rzeczy polską, a przeto — mimo wszelkie przeszkody, a nawet uszczerbienia — sobą.

I nakoniec jeszcze jedno. Oto, sięgając do embryologii zjawisk, należy tu przypomnieć, że wskutek układu specyficznego sił społeczno-historycznych Polski niepodległej, retortą, oraz atmosferą wychowawczą typu jej psycho-dziejowego nie była ani Korona, ani możnowładztwo, ani miasta, ani lud, lecz szlachta, oraz postać zasadnicza jej bytu — dwór wiejski, który właśnie w wieku XIX, przekazawszy tchnienie swe ideałom najwyższym całego narodu, jął

sam ustępować miejsca, jeśli nie w zupełności jeszcze, to w znacznej mierze, innym ośrodkom kraju i innym jego przedstawicielom.

A uderzył na odchodnem w akordy, swoistością swą i mocą nad wyraz potężne, bo łkała w nich nuta żalu otchłannego nietylko za Ojczyzną, ale w łonie jej, jak się zdawało, utraconem na długo — i za samym sobą...

Nic zaś nie wyjaskrawia tak piękna minionego, jak — zgon. Życie — skończoność — podkreśla przeważnie wady, śmierć — cnoty, bo jest ona wrotami Nieskończoności — dziedziny ducha, z której cnoty płyną podobnie, jak wady z materyi.

To też naród — zjawisko w dziejach ludzkości nieśmiertelne — nie na wadach stoi, lecz na cnotach.

Polska stanęła tym razem cnotom swym oko w oko i wyczytała z nich piękno ich najwyższe we własnem swem tchnieniu dziejowem, opiewającem, że — mimo wszystko — skrzywdzić kogoś cięższem jest nieszczęściem, niż być skrzywdzonym.

Zadała też sobie pytanie, czy narody, otaczające ją, narodami są, czy może tylko tymczasowemi, urągającemi jej cnocie, niedojrzałemi z punktu widzenia człowieczeństwa, grupami etnicznemi w dziejach?

Dostrzegła nadto, dzięki „śmierci" swej politycznej i męczarniom niewoli, dostrzegła poraz pierwszy tak jasno i tak wyraźnie, że sama jest — N a r o d e m.

Tem mniej jednak pojęli ogrom tego objawienia — inni.

Jakkolwiek bowiem niewolno twierdzić, iżby rozdzierający, wydawany z bolu jęk i krzyk, nie był wyrazem nietylko naturalnym, ale wręcz zrozumiałym i jasnym stanu danej istoty w danych okolicznościach życia, to jednak trzeba powiedzieć, że pewne okoliczności, w danym przypadku — polskie, były na tle przeciętnych, zwykłych kolei bytu — a n o r m a l n e. Nie mogło być przeto i nie było normalnem obnoszenie przez Polskę w dobie romantyzmu krwawego wnętrza duszy swej przed światem.

Dlatego to między romantyzmem naszym — krzykiem Polski, wydawanym w tonacyi właściwej jej, a głębokiej, lecz anormalnej pod

względem ekspresyi — a współczesnym mu spokojem — przeciętnym wówczas wyrazem codziennym otaczającego ją świata, zachodzi niewspółmierność uderzająca stanów psychicznych, które — co stwierdzić tu trzeba — zwykło się było z reguły zestawiać na równi między sobą.

Było to oczywiście ciężkim, pokutującym po dziśdzień błędem psychologicznym, bo nie ocenia się zasadniczo typu narodu na podstawie jego krzyku i bolu, lecz — życia, t. j. mowy normalnej jego dziejów.

To też nie romantyzm sam — nie zaklęta w nim wiernie treść istotna prawdy, równie jak Polska sama i dusza jej nieśmiertelnej, lecz splatanie nierozdzielne formy romantycznej z życiem, jako stałej rzekomo cechy dziejów naszych, było, bywa, a może jeszcze przez czas pewien i bywać będzie — zjawiskiem patologicznem.

Należy nam przeto powrócić do normy, królującej we wnętrzu typu rdzennie polskiego, którego wyrazem możliwie bezpośrednim a wspaniałym były przed laty dzieje Polski Niepodległej — zwłaszcza z czasów, poprzedzających wpływy przemożne obcych jej czynników politycznych i umysłowych. Z czasów, o których z głębi duszy powiedzieć można, że: *Początek wszystkiego, który i w nas przemawia* (Jan VIII., 25) — to Bóg, a *Błogosławiony lud, którego Panem Bóg jego* (Ps. 43).

* * *

Źródłem naturalnem potęgi majestatu Narodu, jest w gruncie rzeczy godność uświadomiona człowieczeństwa zbiorowego grupy ludzkiej, tkwiącej korzeniami swej duszy w głębi danego podniebia, stojącej na straży dostojeństwa swego, jako stworzeń Bożych i stapiającej stopniowo w jedną całość psychiczną obywateli kraju, członków różnych na razie, zróżnicowanych wewnętrznie na gminy, czy parafie, gromad.

Święte to poczucie, żywione przez ludzi najprostszych, zatracił

u nas w znacznej mierze na schyłku niewoli znieprawiony przez jej materyalizm mózg narodu — część odpolszczona inteligencyi naszej, „sterująca (!) jego nawą".

Ożywienia tego skarbu przyrodzonego, tak wzniosłego w prostocie i naturalności swojej, domagał się żywiołowo głos wnętrza dusz naszych, wołający rykiem gromu: Jak śmiesz, zbójco, poniewierać człowieka w narodzie?! Jak śmiesz okradać go z świętości jego tylko dlatego, że nie uzbroił się on (jeszcze) w drąg kowany przeciw ohydzie przemocy, a pośrednio przeciwko tobie?!

Nie uzbroił się był jeszcze, bo nie odczuwał jeszcze w całości swej tego, że „parafia" sąsiednia, to ochrona najbardziej naturalna poszczególnych siedzib własnych, a ci, co odczuwali to dobrze, zbyt byli słabi, lub znieprawieni, iżby odczuciu temu dać odpowiedni wyraz.

Ale do uzbrojenia tego przyszło tem łatwiej, że naród nasz wykazał w prawych swych przedstawicielach wyrazicieli istotnych dziejowej jego duszy: uczucia i mózgi, które, tkwiąc korzeniami swymi w sferze, w której poczynał się i rodził patryotyzm parafialny, wyrosły z niej na poziomy najwyższe linią pionu, by ogarnąć z nich Polskę i świat — świat i Polskę: by zaznaczyć w sumieniach ludzkich krwią serdeczną te granice, do których sięgać ma Polska, a w stosunku do niej — inni.

I podobnie, jak lud nie dałby był sobie narzucić bezkarnie „racyi stanu", nakazującej piastować pachciarzowi baldachim w uroczystość parafialną Bożego Ciała, tak obowiązkiem tych, co reprezentują naród, odczuwając w sobie rdzeń jego duszy, stało się: raczej zginąć, niż zezwolić na splugawienie powierzonego sobie Bożem tchnieniem *Sanctissimum* Narodu.

Chłodny atoli, „zrównoważony" jego „mózg", zaślepiony przez materyalizm, nie potrafił już czytać pisma, wyrytego w duszach naszych palcem Boga: na łupione nocą, pod ochroną *pikelhauby* przez Żydów, organy kościołów naszych, reagował niemal wyłącznie prosty lud.

Prawda, że i prostak nasz ubolewał nieraz w latach ostatnich

„Biéda, że człowiek musi płaszcz nosić na dwoch ramiéniach". Nie było to z pewnością hasło, z punktu widzenia moralnego do zalecenia, ale było ono przynajmniej — dowodem, że prostak ów, dyktując sobie dwoistość postępowania w latach niewoli, a zapalając świeczkę dyabłu, palił ją jednak we wnętrzu swojem i — Bogu. Niejeden inteligent natomiast, przywykły tu i owdzie do handlu wnętrzem tem na arenie życia, pod nakazem „potrzeb bytu", nosił nieraz — niestety — spokojnie n a o b u r a m i o n a c h, płaszcz, niegodny Polaka.

Można też było takim powiedzieć bez przesady: Chłop — zbój i złodziej, gdy napotka bluźniercę, urągającego Matce Bożej, pochwyci jednak za widły; gdzież jest ów moment, w którym ty, „przywódzco narodu", pochwycisz widły swoje?!

I nie bywało w tem często ani perfidyi, ani nawet świadomości zbrodni. Był to poprostu zanik pospolity własnej godności ludzkiej, a za nim — ja narodowego: była bezbarwna do obrzydliwości *tabula rasa*, uczulona jedynie na ważkie życiowo walory materyi najgrubszej, klisza dusz, na której zdolne już były odbijać się tylko rzeczy, tchnienia i symbole wrogich Polsce sił otaczającego ją, a tryumfującego właśnie w życiu pospolitem świata. Gdy zaś zjawiał się przed nią męczennik, przez życie to oplwany, zatruta klisza witała go conajwyżej prostracyą bezsiły — jałowym hamletyzmem wizyj anemicznych a bezpłodnych w dziedzinie czynu.

Kult nie bohaterów naszych dziejowych, lecz patologicznych ich odtwórców, był najlepszym może tego dowodem — ilustracyą najwymowniejszą „mózgu" pokolenia, niezdolnego zdobywać się w chwilach przymusowej niemocy czynu zewnętrznego, na czyn wewnętrzny odrodzenia z ducha, wskazywany tak jasno a potężnie przez wielką przeszłość naszą i zaklęty w niej głos nieśmiertelny dziejowego typu N a r o d u.

Jest też obowiązkiem inteligencyi wypowiadanie wobec swoich i obcych, ku pouczeniu ludzkości, głębin duszy własnego narodu, nie zaś przyganianie mu, czy nawet ośmieszanie go z powodu, że i n n y m jest niż inni naokół.

Ta bowiem właśnie, krytykowana tak surowo odmienność, stwierdzająca siłę swoistą narodu, stać się może i powinna, o ile jeszcze nie jest, źródłem, oraz podstawą twórczej jego roli wśród innych.

Iżby jednak obowiązek swój módz spełnić należycie względem własnego narodu, sama jego inteligencya winna być rdzennie, t. j. istotnie narodową. Kość z kości i krew z krwi nie dadzą się tu zastąpić najlepszem nawet chceniem. Jedynie bowiem świadomość, wyrastająca z podłoża odpowiedniej podświadomości, stać się może dla narodu źródłem czynnem a ożywczem pełni i sprawności sił jego, istotnie żywotnych.

Bywa tak wszędzie po świecie w stosunkach normalnych. Słabość zaś Polski czasów przedostatnich, zanim jeszcze naród nasz wypowiedział się przepotężnie w zbrojnym swym porywie; słabość i płynące z niej „oryentacye" cudzoziemskie nawewnątrz kraju, nazewnątrz zaś — nieśmiałe wobec arogancyi obcej usprawiedliwianie swej racyi bytu komunałami Warny, Wiednia i Somo-Sierry, to wina jawna a ciężka większości inteligencyi naszej, która nie potrafiła wobec narodu swego spełnić własnego zadania przez wskazanie mu głębi jego własnej w słowach: *Ecce Homo!*

Poniekąd, potrafił to u nas w czasach ostatnich jeden tylko Sienkiewicz i stąd przepotężna jego, powstała samorzutnie, w narodzie naszym — sława.

To pewna, że wyręczyć nas w tem zadaniu nie mogli Moskale, Niemcy, ani Żydzi.

Jako „sztuka akuszeryjna" — μαιευτική Sokratesa — mogą posłużyć nam tutaj źródła bezpośrednie piękna klasycznego, potęga jędrna i zdrowa psychicznego ich napięcia, zdolna zapalić ku pokrzepieniu nas, a — być może — na podziw światu, u szczytów krateru życia głębie wulkaniczne duszy narodowej Polski.

Materyalizm powszechny czasów ostatnich, a za nim i nasz także, barbarzyński i ciemny, zaćmił wzrok nasz wobec ducha i własnej duszy; tymczasem zaś nie materya, lecz duch panował w typie

psycho-dziejowym Polski przez wieki. Niechajże tedy, jak św. Klara, modląca się żarliwie, by Bóg rozwiał „obłok jej ciała" dla wyzwolenia ducha, pragną gorąco i Polacy rdzenni rozwiania się obłoku nadmiaru materyi, przesłaniającego wzrok ich w obliczu własnej duszy, zasypywanej kurzawą nicości pod własną jej strzechą przez obcych z ciała i ducha przybyszów,[410] wrogich nietylko Polsce samej, ale i temu jej duchowi, z jakiego wszelkie zjawiska najwyższe poczynały się zawsze i wszędzie w ludzkości.

* * *

Podobnie jak w „Echach prawieku"[411] nazwaliśmy „siłę" osią właściwych zjawisk, nie określając siły tej bliżej, zanim uczyniliśmy to w „Postępie Ludzkości",[412] tak znowu w ostatniem tem dziele wskazaliśmy na potrzebę „zestroju", jako osi potrzeb naszych polskich,[413] nie podając bliższej jego definicyi.

Uczyniliśmy to pośrednio dopiero teraz, zawierając w książce niniejszej zespół przesłanek psychologicznych, umożliwiających stwierdzenie tezy, że z typu psychicznego każdego narodu płynie stopień gotowości jego obywateli do złożenia w czyjeś ręce kierownictwa życiowego ożywiających ich ideałów.

Trzeba przyznać, że narody inne są do udzielania takiego pełnomocnictwa — podobnej *carte blanche* — jeśli nie o wiele bardziej, to o wiele istotniej od nas skłonne. My bowiem jesteśmy na tym punkcie niezwykle oporni, bojaźliwi i nieufni, ceniąc wyjątkowo wysoko wnętrze swoje, a mniemając, że niepodobna powierzać mienia moralnego i czci swej komuś, powołanemu formalnie przez masę bezduszną na czoło pracy publicznej, czy państwowej.

I przychodzi tu mimowoli na myśl Sobór Watykański, na którym do rozstrzygania ostatecznego spraw wiary upełnomocnili Papieża niekoniecznie ci, co — w porównaniu z wiekami dawnymi — zobojętnieli dla niej, lecz ci nadewszystko, co powiedzieli sobie w sumieniu swojem, że Bóg jest nie w dogmacie ludzkim, lecz w Sobie. Podobnież i my winniśmy zeznać przed sobą, że Naród bytuje nie w przygod-

nych a zewnętrznych swych przedstawicielach, lecz — w s o b i e. I kiedy stanie się nam jasnem, że państwo, władza i przedstawicielstwo takie czy inne, to tylko efemeryda zewnętrzna nieśmiertelności narodu, łacniej nam będzie czcić go i miłować — bez względu na okoliczności chwili — w naszem bezinteresownem, moralnie najdostojniejszem człowieczeństwie własnem, bijącem nie z efemeryd, lecz ze źródeł najgłębszych istnienia.

Nie będzie to wprawdzie oparta na wzorach obcych ś l e p a o r g a n i z a c y a, lecz zato podstawa odpowiadającego typowi naszemu — z e s t r o j u.

Co zaś do wartości, nietylko moralnej, ale wręcz praktycznej w znaczeniu życiowem jednego i drugiej, podają ciekawą ilustracyę uczestnicy bojów, toczonych podczas Wielkiej Wojny: [414]

„Gdy zorganizowane najświetniej oddziały armii niemieckiej ulegają rozsprzężeniu, trzeba całych tygodni na to, aby mogły być przywrócone za pomocą nowej organizacyi, przychodzącej zzewnątrz, od władzy zwierzchniej, do porządku. Będące w rozstroju oddziały polskie dochodzą w kilka godzin, samorzutnie, do gotowości bojowej".

Nic w tem dziwnego. W pierwszym przypadku człowiek, opierający się na gromadzie, działać może sprawnie tylko w zestroju z jej mózgiem, a tym jest w ł a d z a; w drugim — człowiek, opierający się na swym świecie wewnętrznym, posiada źródło siły czynu we własnej swej w o l i. Człowiek, a raczej istota człekokształtna, daje się wprawdzie upodobnić do kółka w maszynie, jak Prusak i osiąga przez to w pewnych okolicznościach wyraz potężny siły zbiorowej, ale sama już k a t e g o r y a tej siły paraliżuje siły jego w ł a s n e, nie mówiąc o stałym ich ubytku, powodowanym przez brak odpowiednich warunków i ćwiczeń indywidualnych. Człowiek, bytujący samodzielnie, bywa wprawdzie w pewnych momentach słabszy stosunkowo w masie, jest jednak zato o wiele silniejszy i sprawniejszy o s o b i ś c i e. Że zaś wyraz masy — to przedewszystkiem siła psycho-fizyczna, jednostki zaś — psycho-duchowa, łatwy stąd wniosek, który z obu tych typów jest rozwojowo w y ż s z y. Cyklop-masa

może wprawdzie pokonać (zewnętrznie) człowieka-jednostkę, ale przyjdzie zawsze czas, kiedy ten ostatni pokona pogromcę swego orężem do odparcia trudniejszym, bo — wewnętrznym.

Płynie stąd również wniosek, że stopień ufności, czy nieufności danego narodu względem narodów innych, winien opierać się na stopniu współmierności właściwych sfer psychicznych, jako wyrazu strony istotnej, t. j. embryologicznej bytu, nie zaś wyłącznie na faktach dyplomatyczno-historycznych, będących najczęściej odbiciem morfologii pozorów. Równie przeto naiwną byłaby ufność Polaków względem Austryi, Prus, czy Rosyi — władców ich, rządów i ludów, jak nadzieja, że ryba, która dała słowo, że przebywać będzie na powietrzu, poza wodą, zdoła dotrzymać naprawdę danego, bodaj najszczerzej, przyrzeczenia. Conajwyżej bowiem stać ją będzie na chwilowe wychylenie się ponad wodę. Nie należy też nawet szykanować wilków za to, że nie są ani nie potrafią być owcami; nie trzeba jednak i brać ich za owce.

Można atoli przypuszczać, że Europa cywilizowana, a wraz z nią świat, który czasu Wielkiej Wojny o mało nie uległ podbojowi i zagładzie ze strony Prus, zdolne będą nakoniec pojąć prawdę jasną a wielką, że Polska XVIII wieku, otoczona przez Prusy i psychodziejowych ich satelitów, a pozbawiona pomocy zzewnątrz — n i e m o g ł a oprzeć się im fizycznie; że gdyby była do tego zdolna, musiałaby stać się przez hipertrofię i wyłączność siły materyalnej, podobnie jak Prusy, nie błogosławieństwem, lecz przekleństwem świata. Że zaś była wcieleniem zbiorowem człowieczeństwa, z którego świat się naigrawał, musiała runąć politycznie, ale — wbrew krótkowidzeniu tegoż świata — ocalała duchowo i dziś jej duch rdzenny a czysty i przeto od poczucia zemsty daleki, stwierdza z pogodą wśród klęsk powszechnych, że jednak prawda zabić się nie da: że grzech opieszałości karygodnej, by nie powiedzieć — zbrodniczej — świata w stosunku do Polski, wywarł furyę swą kłami Hunnów pruskich nie tyle na jej, ile na własnem jego ciele.

Porządek moralny musi być strzeżony w świecie narodów, po-

dobnie jak w społecznym. Zaniedbanie go zdolne jest rodzić tylko kataklizmy, doprowadzające do absurdu cywilizacyę. Z chwilą, gdy świat w to uwierzy, rozwój człowieczeństwa, a wraz z nim rdzennego typu psycho-dziejowego Polski, będzie zapewniony.

Prawdziwa, godna człowieka kultura, płynie tylko z wnętrza — z ducha; na to, iżby módz wypowiadać się bezpośrednio, nazewnątrz, ku pożytkowi i podniesieniu otoczenia, wymaga ona niezbędnie warunków odpowiednich, jak wszelkie naogół zjawisko życia. Inaczej skupia się i zamyka s a m a w s o b i e, nabywając przez to niewątpliwie — drogą cierpienia — prężności i siły, oraz stając się w prawych przedstawicielach swoich istotnie bardziej wartościową, ale krzywdząc przez to pośrednio i na razie swe otoczenie, a wraz z tem zakres i tempo rozwoju powszechnego. Wiele bowiem skarbów nabytych schodzi ze zdobywcami ich i posiadaczami do grobu. Było tak w dobie najazdu barbarzyńców na Rzym i czasu ich panowania w Europie, kiedy zamknięci z konieczności w sobie wybrańcy ducha, mogli żyć i bytować tylko poza światem. Duch poprzez śś. Augustyna, Bazylego i Benedykta, po nich zaś Franciszka z Asyżu, znajdował ujście swoje, chroniąc się na razie w pustelniach, a potem zdobywając kręgi coraz szersze w życiu, w miarę jak ludzkość, przesycona wyłącznością bytu zwierzęcego, szukała z niego wyjścia — sama.

Podobnież jest, a na przyszłość najbliższą będzie najpewniej — i dzisiaj. Dziejowe dzisiaj — chwila obecna, powojenna, zdziczała w wielu kierunkach wraz ze wzbierającem w świecie panowaniem masy, aż do stopnia tryglodytyzmu moralnego, nie jest, mimo olbrzymich różnic technicznych, w porównaniu z dobą przed pierwszem *millenium*, ani trochę różną i s t o t n i e od głębi ówczesnych upadków człowieczeństwa, zwłaszcza, że pozory „postępu masy", tworzone przez różnice pomienione, równoważy aż nadto wzrastająca, potworna jej liczebność.

To też c z ł o w i e k u c i ś n i o n y szukać dziś winien nietylko natchnienia, ale i wskazówek taktycznych w dawnych a szczytnych wzorach.

Klasztorów niema gdzie i za co fundować. Zaginęły i środki i puszcze. Pozostaje jednak boski arcy-wzór dawnych eremitów-twórców — Chrystus i nieśmiertelna działalność Jego w życiu — klasztor skupienia jaźni swej w samym sobie i najbliższych sobie duchem. Długoletni byt podziemny polskości, uchronionej przez cierpienie od zmateryalizowania istoty typu swojego, zlewa się tu z Chrystusem, jako dziecię boże. Może też polskość rdzenna powiedzieć o sobie — o ideale swym — mierząc z wiarą wzrokiem duszy widnokręgi przyszłości człowieczej świata: *in hoc signo vinces!*

Gdyby bowiem świadome siebie ziarnko granitowego bloku jęło zastanawiać się nad tem, czemu ono takie lekkie, a on tak bardzo ciężki, możnaby mu odpowiedzieć, że cały ciężar bloku powstał tylko i jedynie jako zespół wagi składających go ziarn. To też, gdyby każde z nich stało się odrobinę lżejszem, blok cały straciłby znakomicie na swym ciężarze.

Ludzie dziwią się nieraz podobnie, czemu są wojny i rzezie narodów, czemu szumią nad światem potoki krwi i łez, a większość przeogromna tych ludzi postępuje tak, że sumując materyalizm, a za nim zło i ohydę ich życia, należałoby raczej dziwić się, że te rzezie są tak rzadkie, a potoki krwi tak płytkie i wąskie.

Dobry, wyższy typ psychiczny człowieka, jest na szali losów ludzkości całej klejnotem bezcennym. Cywilizacya świata nakazuje go chronić i strzedz. A typem takim jest ponad wszelką wątpliwość rdzenny typ psycho-dziejowy Polaka!

Przyzna też może spostrzegacz nieuprzedzony, spoglądający na rzeczy pod kątem dalszej nieco mety, wytykanej wciąż, poprzez wieki i pokolenia, na drodze cywilizacyi przez sumienie świata, że Wielka Wojna toczyła się, jeśli nie wręcz a bezpośrednio o Polskę, o jej byt polityczny, to z pewnością o najwyższe j e j ideały dziejowe — o j e j duszę. O duszę, której symbol promienny, O r z e ł — w przeciwstawieniu do wszystkich czarnych — B i a ł y, staje się dziś jakby symbolem ideałów i dążeń cywilizacyjnych świata, bodaj za cenę zagłady starej Europy, która im się sprzeniewierzyła, zapoznając w ma-

teryalistycznej kulturze swojej cele najwyższe rozwoju człowieczeństwa w ludzkości.

Sprawiedliwość Boga nie święciła tu nigdy tryumfów równie potężnych, a jak słońce jasnych.

Chwała Panu na wysokościach!

* * *

Pruskiej, przedwojennej filozofii tygrysiej, jako ostatniemu dziś wyrazowi materyalistycznej, pogańskiej nauki s t a d a, niechaj przeciwstawi się na pożytek Polski książka niniejsza,[415] zaczerpnięta ze świata wewnętrznego j e d n o s t k i ludzkiej, jako pepiniery ducha. Zwycięży bowiem, jak świadczą w przeszłości Europy choćby średniowieczne *treugae Dei*, nie tygrys, lecz — ona. Zapowiedzią tego jest, poza prawdą, tu przedstawioną, szczytna filozofia doświadczeńszego od nas Wschodu,[416] z którego spływało tylekroć razy na ludzkość — odrodzenie.

W odpowiedzi na tezę ludożerczą, wyłonioną, dzięki konkursowi K r u p p 'a,[417] na światło dzienne, a opiewającą, że „w państwie stanowisko narodu podbitego nie może się opierać na zupełnem równouprawnieniu z narodem panującym, a równoprawność zupełna dla postępu cywilizacyi nie jest potrzebna, gdyż naród podbity nie dorósł, jak sam fakt podbicia dowodzi, do wymagań kultury nowożytnej" (!!)[418] — przytoczymy tu piękne na ten właśnie temat wypowiedzenie się myśliciela — Hindusa: „Możemy — pisze on[419] — przyjąć wszystko z rąk przyrodoznawstwa, tylko nie ów eliksir ś m i e r c i m o r a l n e j".

Sądzimy, że sama ojczyzna K r u p p 'a może być niebawem z takiego postawienia sprawy zadowolona, a nam otworzą się oczy, że t a n d e t a, nie licująca z duchem naszym, przybyła do nas z z e w n ą t r z, bałamucąc, wraz z żydostwem, prusactwem i moskiewszczyzną, własne dusze nasze. Zwała się ona niegdyś, w języku prawej „staroświecczyzny" przodków naszych, „figlem niemieckim"; dziś mianuje się „kulturą". W zestawieniu tem tkwi najkrwawsza może krytyka naszej doby.

Świat wkracza dziś w erę historyczną dwu imperyalizmów: anglosaskiego (Anglia-Ameryka) i malajsko-mongolskiego (Japonia-Chiny). Wszystko inne stanie się na długo planetami, krążącemi w ich orbitach. Rosya przestanie istnieć, jako imperyum, Niemcy — również. I czemże staną się wśród tego Niemcy i Słowianie?

Łącznie — zawiązkiem dalszej przyszłości świata, przyczem rola człowieczeństwa tej przyszłości przypaść musi Słowianom, a na ich czele Polakom, którzy ucywilizują duchowo Niemców, przejmując od nich sami niezbędną technikę materyalną życia. W punkcie tym łączy się logika rzeczy zewnętrznych i wewnętrznych: układ stosunków politycznych globu z psycho-dziejowem przeznaczeniem Polaka, jako mistrza Europy środkowej, przy pomocy i udziale spadkobiercy źródeł cywilizacyi naszej — świata Romańskiego.

Stać się to wszystko może w ramach politycznych anglo-saskich, które umożliwią ów proces dzięki temu, że zarówno federalizm międzynarodowy ich układu, jak samorządność ich struktury, odpowiadają najbardziej wskazaniom istotnym rozwoju świata na przyszłość. [420]

* * *

Cudem do życia państwowego zbudzona, stanęła w oczach naszych Polska wobec pełni tych zadań istnienia, od których nie jest wolny żaden w świecie naród, mający prawo powiedzieć o sobie: *cogito, ergo sum.*

Gnębieni od szeregu pokoleń, demoralizowani i oduczani od samodzielności narodowej przez wrogów; wyręczani ich mózgiem we wszystkich niemal zakresach bytu, stali się liczni Polacy ofiarą zbiorową sugestyi, dyktującej im niewiarę w siły własne.

Wolno też powiedzieć bez przesady, że między stanem świadomości narodowej Polski niepodległej, której byt polityczny przerwała przemoc, a stanem świadomości analogicznej czasów ostatnich, położyły ręce wrogów tamę, zmieniającą w oczach spostrzegacza postać zasadniczą fluktów przyrodzonych żywiołu polskiego.

Fale jego, toczące się ongi łożyskiem szerokiem, a mimo braków

pozornych pełne i zwarte, przybrały z czasem dla nurtu postać utajonej rzeki podziemnej, a dla powierzchni kształt nikłego strumyka, sączącego się poprzez zwał tamy, ubijanej butem wroga.

Duch narodu, szukając drogi własnej, jął płynąć pod ziemią, a intelekt polski — myśl jego „polityczna", uzurpująca sobie moc i prawo kierowania nawą żywiołu, przesiąkała na powierzchnię przez te szczeliny, które jej niekiedy przypadkowo, a częściej umyślnie, pozostawiała w grobli złośliwie ciesząca się przedwcześnie swym tryumfem przemoc.

Szczęściem „myśl polityczna", zmierzająca daremnie do przyprawienia narodowi cudzej głowy, nie wykraczała nigdy zbytnio poza granice własnych swych kałuż; szczęściem, duch narodu, porywający się z pod ziemi z każdem pokoleniem na ciemięzców, nie przestawał ani na chwilę być sobą.

Dziś nurty narodu niezbrukane i czyste, dobywające się cudem pełną swą falą z ukrycia na powierzchnię, mają do spełnienia jedno przedewszystkiem zadanie: pozostawienia kałuż obcej Polsce „myśli politycznej" za sobą, a wyłonienia natomiast z siebie — w pełni światła i możności czynu — własnej idei przewodniej — bezpośredniego w znaczeniu narodowem, jeśli nie historycznem, ciągu dalszego swej pełnej przeszłości dziejowej.

Wiek XIX nie przeminie bez śladu. To prawda. Jest on jednak dziesiątą zaledwie częścią okresu znanej nam przeszłości Polski, a cząstką nikłą tych czasów minionych, otchłannych a tajemniczych, w których łonie powstawała, krzepła i rosła psychika nasza — będąca odbiciem rodzonego swego podniebia: nieśmiertelna w znaczeniu dziejowem d u s z a n a r o d u.

To też ciężar nieszczędzonych Polakom „rad dobrych", rodzących sugestyę wrażą, nie przeważa, zaiste, rdzennych sił naszych, zwłaszcza, że towarzyszą im okoliczności rozwoju dziejowego, nader dla nas i swoistych cech polskich szczęśliwe.

Oto Polska, dzięki warunkom swym geograficzno-historycznym, oraz tym aryjskim właściwościom psychicznym, które z przeszłości

otchłannej wyniosła, była od wieków retortą przyrodzoną, ziemią obiecaną osiadłego, w twórczem znaczeniu cywilizacyjnem, Wolnego Obywatela, przeciwstawiającego się zasadniczo otaczającym go, pół-osiadłym i koczowniczym niewolnikom. Była iście zdumiewającą, jedyną w swoim rodzaju, żywą przesłanką dziejową ideologii dostojeństwa człowieka i narodu, zwyciężającej dziś tak powszechnie w świecie cywilizowanym.

To jedno.

Powtóre, dzięki pomienionym warunkom rozwoju, oraz głębokim a wyjątkowym przeżyciom swoim, Polska — jedna bodaj w Europie — zyskała możność przenikania do głębi typów psychicznych otaczających ją narodów, będących z jednej strony odbiciem Zachodu, z drugiej zaś Wschodu, jako dwu zasadniczych, zapładniających się wciąż nawzajem, biegunów dziejowych.

Że zaś bez psychologii niema Historyi, będącej jaknajoczywiściej emanacyą różnych postaci psychiki ludzkiej w ramach życia, a zasklepiający ją *à outrance* w kamerach dyplomacyi czciciele „nosa Kleopatry" tłumią daremnie istotne jej źródła — stawia to, pod pewnym, doniosłym względem, twórczą wolę Polski w warunkach wysoce korzystnych na przyszłej arenie dziejów.

To też czas już po temu wielki, aby wypełniający ideologię naszą polityczną i kulturalną kanon niewoli, dyktujący nam zawsze i wszędzie pomiar spraw i rzeczy polskich niewspółmierną z niemi, cudzą miarą, zamienić wreszcie na inny, właściwy wszystkim ludom wolnym i — ważyć się na ocenę obczyzny z własnego punktu widzenia.

Cisną się tu na myśl różne względy zasadnicze. Najpierw w stosunku do Niemiec, *recte* Prus, jako pogranicznej, podniesionej względem nas do potęgi, wykładni historycznej instynktów zachłannych świata germańskiego.

Czysty typ słowiański, najpełniej wpośród narodów współplemiennych ocalały w Polsce, jest typem — potencyonalnie i dziejowo — o wiele ideałom cywilizacyjnym wszechludzkim od germańskiego bliższym. Rzecz to niewątpliwa. I oto, mimo przewagi technicznej na wszystkich polach życia; mimo całego, wielowiekowego wysiłku swej

energii potężnej, nietylko nie zdołali Niemcy pokonać materyalizmem swoim istoty duchowej swych ofiar, lecz pozostawili — nawet w zniemczonych pozornie do szczętu ich przedstawicielach dziejowych — zaródź przyszłej reakcyi zwycięskiej na własną swą zgubę.

Że zaś zniemczone dziś mniej lub bardziej ziemie zachodniosłowiańskie, skazane wskutek swej lechickości pierwotnej przez naturalną kolej rozwoju na przynależność do Polski, posiadają, łącznie z ziemiami swej macierzy, wspólne z nią podłoże fizyograficzne i zasób obfity bogactw naturalnych, przeto niepodobna odmówić na przyszłość reakcyi pomienionej bodźców gruntownie realnych.

Przykład tymczasowy stanowi tu obecna już postawa polityczna zniemczałych ziem pruskich i Gdańska, nie mówiąc o Śląsku, stanowiącym piękny, klasyczny w świecie wyraz potęgi nieśmiertelnej psychicznych sił plemiennych.

A jeśli zwrócimy wzrok nasz ku Wschodowi, to stosunek zasadniczy rdzennej psychiki polskiej do bolszewizmu, jako wziętej na zgubę świata w arendę przez Niemców i Żydów, emanacyi nagiej duszy rosyjskiej i jedynego jej geniuszu — geniuszu zniszczenia, otwiera przed nami widoki nie mniej w skutkach swych jasne, o ile zechcemy pojąć je należycie, ocenić i wyzyskać.

Cechą psychiki polskiej nie jest bowiem zniszczenie, lecz — twórczość. W warunkach, jakimi rozporządzała, potrafiła Polska siłę tę swoją wykazać wielostronnie w toku własnych dziejów. Zmuszona zawsze do obrony, zdołała mimo to powołać do życia i utrzymać przez wieki państwo potężne; parta przez Niemcy, stała się ostoją moralno-polityczną ich pastwy — Słowiańszczyzny Zachodniej; napastowana przez zastępy współplemiennych i litewskich, opornych wobec cywilizacyi średniowiecznej, ludów północnych, przeciwstawiła im olbrzymią, niebywale w znaczeniu duchowem zwycięską, siłę organizacyi politycznej; nakoniec, napastowana, podkopywana i gnębiona przez Ruś, Tatarów i Moskwę, stała się przysłowiowym wałem ochronnym Europy Zachodniej przeciw barbarzyńcom.

I właśnie ów „wał", tylokrotnie a wielorako omawiany w dziejo-

pisarstwie, oraz w literaturze naszej i obcej, jest zjawiskiem, nad którem winniśmy dzisiaj bacznie się zastanowić. Składał się on bowiem, zarówno niegdyś jak dzisiaj, nie tyle może ze „służebnych", w rozumieniu zaufanego w sobie Zachodu, wysiłków militarnych Polski, podejmowanych w obronie Chrześcijaństwa, ile z bardziej rdzennych czynników psychicznych, z których ani obcy, ani bodaj nawet my sami nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy.

Źródło istotne tych czynników — to głębia duszy aryjskiej, przechowana w przeczystej swej postaci w Polsce rdzennej: głębia duszy, wzdrygającej się wobec wszystkiego, co podłe, płaskie i niskie.

Praca dziejowa Polski nacechowana była zawsze tą właściwością promienną: czy to w średniowiecznej walce słownej rektora krakowskiego, Pawła Włodzimierzowica, z krzyżackim Falkenbergiem; czy w dziele Unii polsko-litewskiej; w Traktacie Ostroroga; w wyznaniach politycznych co do Turcyi, Jana Zamoyskiego; w ślubach Jana Kazimierza; w urągającej powszechnemu egoizmowi stanowemu Konstytucyi 3-go Maja; w Kościuszce, w Księciu Józefie i w późniejszych ruchach wolnościowych, czy wreszcie w całej, olbrzymiej literaturze patryotycznej naszej XIX stulecia!

Właściwość ta rodziła w rdzennym typie polskim, w stosunku do barbarzyństwa moskiewskiego, jedno zawsze uczucie: rozbieżności ideałów człowieka pełnego i pół-człowieka — antynomii ducha i materyi, twórczości i zniszczenia.

Głębokie to odczucie, zawarte naogół w niespaczonej psychice polskiej rdzennej, nie zaś tylko w wybranych jej przedstawicielach, kazało nam zawsze dzicz nazywać dziczą: wtedy nawet, kiedy wieńczona laurem życia, obsługiwana przez możnych tego świata, a nawet opiewana niejednokrotnie przez urzędową jego elitę, bestya ludzka, zdawała się tryumfować już ostatecznie nad prawdą cywilizacyi.

Potęga duchowa Polski rdzennej jest niezmożona. Leży w niej, jako w źródle istotnem racyi bytu narodu, podstawa trwała jego przyszłości, oraz promieniowania jego wpływów, bez względu na postać

formalną tymczasowych granic politycznych państwa. A leży w niej i coś więcej jeszcze na pożytek i chwałę ludzkości — bo najgodniejsza dostojeństwa ludzkiego m i s y a uczłowieczania tych, co w szeregu sąsiadów naszych pomocy takiej niezbędnie jeszcze potrzebują.

Optymizm wszystkich tych myśli, snutych *sub specie aeternitatis* rozwoju, a jakby przechodzących do porządku nad błędami, jakich dopuścić, czy dopuszczać się możemy, płynie nietylko z obfitych, a tak znamiennych przesłanek psycho-dziejowych Polski: płynie on z opartej na ich podstawie w i a r y g ł ę b o k i e j, że — omijając obce, wrogie typowi naszemu ścieżki cudze — zwyciężymy, idąc jedynie własną naszą drogą!

PRZYPISY

1. Warszawa 1910. E. Wende i Sp.
2. Warszawa 1913. E. Wende i Sp.
3. Warszawa 1917. E. Wende i Sp.
4. Zwłaszcza por. „Trzy odczyty o Polsce", Warszawa, E. Wende i Sp. 1917.
5. La psychologie des peuples.
6. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce" *passim.*
7. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", zakończenie.
8. Wydanie polskie, Warszawa, E. Wende i Sp., 1910, str. 8.
9. Por. wydaną przez Kasę im. Mianowskiego książkę zbiorową p. t. „Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój", t. I., Warszawa 1918, str. 347, 352.
10. J. K. Kochanowski: Przyczynki do dziejów rozwoju pojęć moralnych na tle zabytków języka polskiego. (Szkice i Drobiazgi historyczne, serja II., Warszawa, E. Wende i Sp. 1908).
11. Co do jej wagi por. artykuł nasz p. t. „O potrzebach nauki polskiej w zakresie historji", zamieszczony w księdze zbiorowej j. w. (tytuł w przyp. 9) str. 225—236.
12. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości" str. 30.
13. Por. j. w. str. 16, oraz 282—283, przyp. 8.
14. Por. „Trzy odczyty o Polsce" str. 7.
15. Por. J. K. Kochanowski: „Echa prawieku" i „Postęp Ludzkości" *passim*, oraz w tej ostatniej książce str. 283—284.
16. Por. tutaj przyp. 13.
17. Por. „Postęp Ludzkości" str. 106.
18. Por. tutaj przyp. 10.
19. Prof. Ignacy Koschembahr-Łyskowski, romanista, d. 10. VII. 1917 r.
20 Por. w książce niniejszej str. 12.
21. Eugeniusz Romer: „Klimat ziem polskich". (Enc. Pols. Akad. Um., t. I., str. 241), oraz tenże: „Polska. Ziemia i Państwo". Kraków, Gebethner i Wolff 1917, str. 44.
22. Por. w książce niniejszej str. 302 i nast., 380 i nast.
23. Wincenty Lutosławski: „Ludzkość odrodzona", Warszawa, Gebethner i Wolff 1910, str. XXV. i nast.

24. Por. J. K. Kochanowski: Echa prawieku i błyskawice praw dziejowych na tle teraźniejszości. Warszawa, E. Wende 1910, *passim.*
25. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce", str. 91 i nast. Związek przyczynowo-skutkowy faktów historycznych jest w stosunku do kształtującej życie dziejowe psychiki narodów, zjawiskiem wtórnem. Da się on porównać ze związkiem, jakiby np. zachodził między wprawianymi wśród pochodu przez człowieka szczeblami drabiny, po której ów człowiek wstępowałby wzwyż, lub zstępował na dół. Można sobie wyobrazić, że, zależnie od gatunku i napięcia siły, oraz zręczności owego człowieka, mógłby on w pochodzie swym pewną ilość szczebli pomijać; mógłby w pewnej mierze wspinać się bez ich pomocy po drągach drabiny; mógłby nakoniec mnożyć lub zmniejszać ilość szczebli, oraz tworzyć je z różnego i różnej trwałości materyału. Wniosek stąd, że zjawiskiem zasadniczem byłby tu człowiek sam (= jego psychika) a drabina (= życie) i szczeble jej (= fakty) zjawiskiem pochodnem, wtórnem, dalekiem od roli zasadniczej w pochodzie dziejowem, za nim zaś — w sferze Historyi, płynącej bezpośrednio z psychiki człowieka, a znaczonej tylko pośrednio drabiną i jej szczeblami.
26. Zagadnieniu temu są poświęcone dzieła nasze, wymienione na str. 3.
27. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 252—253.
28. Por. J. K. Kochanowski: „Echa prawieku", str. 51—53.
29. Por. w książce niniejszej str. 11—12.
30. Por. „Postęp Ludzkości", str. 291—292, przyp. 13.
31. Do jakiego stopnia dane etnologiczne, składające się tu i owdzie na analogję zasadniczą głębokiej przeszłości nas samych, zdolne są wyjaśnić przez pośrednie w stosunku do nas fakty realne, daną postać bezpośrednią przeszłości naszej, streszczonej w sposób skupiony, lecz niechybnie wierny, w myśli ludzkiej, jako odbiciu zasadniczej architektoniki psychicznej człowieka, przytoczę tu przykład ciekawy:

W „Postępie Ludzkości" (str. 120), nie znając odpowiednich przesłanek etnologicznych, pisałem: „rodowość, w znaczeniu jej pnia genetycznego, to wyjście człowieka poza osobowość własną w kierunku przeszłości i przyszłości rozwoju". Było to twierdzenie czysto logiczne. Aliści później (Ludwik Krzywicki: Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa, Warszawa 1914, str. 5, na podstawie pracy: B. Spencer & F. J. Gillen: The native Tribes of Central Australia. London 1904, str. 13—14), czytam: „Części duchowe przodków są (w atmosferze terytoryum plemiennego, a więc siedziby pra-dziedzicznej człowieka wciąż) obecne. Tubylec (australski) wyznaje pogląd niejasny, że dzielnica należy do niego nietylko na mocy dziedzictwa, ale i dlatego, że byłaby bez użytku dla każdego

innego tak samo, jak inne kraje nie są dobre dla niego. Te jestestwa duchowe nie opuszczą na trwałe swego ogniska, a tam, gdzie one są i on musi przebywać". To niby teraźniejszość. A dalej tamże (L. Krzywicki j. w., str. 35, z dzieła: H. M. Brackenridge: Views of Louisiana toget her with a journal of a Voyage up the Missouri River in 1811, Pittsburg 1814, str. 74) czytam: „Wiele plemion indyjskich na tej (j. w.) podstawie odmawiało sprzedaży gruntów przybyszom: przecież nie możemy — mówili — rozporządzać mieniem tych, którzy jeszcze nie pojawili się na świecie". To niby przyszłość. Nakoniec, jeszcze dalej (L. Krzywicki j. w., str. 39, z dzieła: J. Dawson: Australian Aborigines in the Western district of Victoria, Melbourne-Sydney 1881) dowiaduję się, że: „Dziecko (ma) prawo polowania tam, gdzie jego prawzór wcielił się w matkę". To niby przeszłość. I czyliż wszystkie przytoczone tu przykłady nie składają się na uderzającą syntezę faktyczną (przeszłość - teraźniejszość-przyszłość) przesłanek rozwoju, na których mogłaby się wesprzeć śmiało nasza czysto logiczna konstrukcya myślowa (psychiczna) na temat rodu, wypowiedziana w „Postępie Ludzkości"?

32. Por. „Postęp Ludzkości", część I.
33. Por. tamże str. 36.
34. Co do znaczenia właściwego tej symboliki (δ, γ, ε), por. „Echa prawieku" str. 13—14.
35. Por. „Postęp Ludzkości", str. 103—110.
36. Por. w książce niniejszej str. 8.
37. Por. „Postęp Ludzkości" str. 98—99, oraz: „Trzy odczyty o Polsce", str. 99, 124.
38. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce"; odczyt p. t. „Dwie rocznice", *passim*.
39. J. K. Kochanowski: Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa, *passim*.
40. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 98—99.
41. Tamże — *passim*.
42. Termin, ustalony przez autora w cytowanych wyżej pracach jego poprzednich.
43. Por. „Postęp Ludzkości" *passim*.
44. Por, „Echa prawieku", str. 147.
45. Por. „Postęp Ludzkości", str. 19.
46. Por. tamże część pierwszą.
47. Por. tutaj przyp. 34.
48. Por. „Postęp Ludzkości", str. 133—134.
49. Por. „Echa prawieku" *passim*, oraz odpowiednie o nich głosy krytyki, przytoczone we wstępie do tej książki i w przypisku 1. do „Postępu Ludzkości".
50. Por. tutaj przyp. 34, oraz str. 32, 39, książki niniejszej.
51. Por. „Echa prawieku", str. 7, oraz tutaj str. 7—8.

52. A. Ducèdre (Comte Rochaïd): Carnet d'un Fataliste, Paris, Quantin, 1893, str. 7.
53. Por. „Echa prawieku", str. 70—73.
54. Por. Dr. Ignaz Zollschan: Das Rassenproblem. Wien - Leipzig, Wilhelm Braumüller, 1912, str. 20. Nadto, dzięki uprzejmości p. Andrzeja Niemojewskiego, któremu składam tu podziękowanie, dochodzą mnie (z dzieła p. t. Tuisko-Land der arischen Stämme und Götter Urheimat. Erläuterungen zum Sagenschatze der Weden, Edda, Ilias und Odyssee, von Dr Ernst Krause [Carus Sterne] mit 76 Abbildungen im Text und einer Karte. Glogau 1891, str. 7—12), szczegóły następujące: Vendidat I. 9—12 (w przekładzie Spiegel'a) mówi o praojczyźnie Aryów: Zehn sind der Wintermonate, zwei Sommermonate... Und diese sind kalt an Erde, kalt an Wasser, kalt an Bäumen... Hinauf zu der Erde Mitte, dann zu der Erde Herz... Kommt dann der Winter hinzu, dann kommt das meiste der Uebel. Autor (Krause) wnioskuje stąd, że praojczyzna Aryów znajdować się musiała: „in irgend einem nordischen Lande der alten Welt — in Skandinavien, Nordrussland oder Sibirien". Zastanawia się też, iż liczono czas na noce i na zimy i że jeszcze Biblja Ulfilas'a używa zwrotu: och ta han war tolf wintrar — gdy On (Jezus) miał dwanaście zim. (Łuk. II. 42; tak samo Mat. IX. 20). Co do procesów odwrotnych, świadczących o tem, że ludy słabsze ulegały wśród nich wyparciu z południa na północ, por. u Wacława Sieroszewskiego („W kraju Jakutów") „przedhistoryczne" legendy słoneczne Tunguzów.
55. Por. Zollschan j. w. str. 22.
56. Por. „Postęp Ludzkości, str. 37: określenie smutku, jako tęsknoty za kształtem ideału.
57. Por. tamże str. 89—91.
58. Wszak nawet najwyższe jej arcydzieło, katedra w Tronthjem, zdradza, wedle badań Minutoli'ego, pochodzenie swe południowe.
59. Pomimo wpływów włosko-francuskich, jakim ulegało piękno niezaprzeczone dworskiej sztuki angielskiej w architekturze Londynu (Westminster-Abbey) czy Oxfordu (St. Johns College), duch „twórczy" narodowy pozostał tam sobą — bezgustem północy (Londyn: gęste pomniki, „zdobiące" wnętrze kościoła św. Pawła).
60. Wojciech Szukiewicz: „Wśród fiordów i fieldów", Bibl. Dzieł wyb.
61. Por. tutaj przyp. 54, 55.
62. Por. „Postęp Ludzkości", str. 19
63. Por. w książce niniejszej str. 21 i nast.
64. Por. j. w. str. 7 i nast.
65. Por. tutaj przyp. 60.
66. Por. „Postęp Ludzkości", *passim*.

67. Nb. typ psychiczny blondyna.
68. Nb. typ psychiczny bruneta.
69. Odpowiada to pojęciu *Verneinung* Fichtego.
70. Por. „Postęp Ludzkości", *passim.*
71. Por, tamże str. 91—93.
72. Ku-Hung-Ming: Der Geist des Chinesischen Volkes und der Ausweg aus dem Krieg. Jena, Eugen Diederichs, 1916. str. 83.
73. „Postęp Ludzkości", str. 89—91.
74. Por. tamże str. 16.
75. Por. j. w.
76. „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa", Kraków-Warszawa 1887, str. 189.
77. Por. „Postęp Ludzkości", str. 89—91.
78. Por. tamże str. 7—8.
79. Por. j. w. str. 282—283, przyp. 8.
80. Por. j. w. str. 207—208.
81. Myli się tedy — mimo wzniosłego w gruncie rzeczy idealizmu swego — owiany prądem materyalistycznym swych czasów, Ludwik Gumplowicz (Sozialphilosophie im Umriss, Innsbruck, Wagner 1910, str, 22), mniemając. że silni, dla utrzymania swej władzy, stworzyli moralność. Psychologicznie powierzchowny ten wniosek płynie stąd, że silni nadużywali niestety i nadużywają nieraz moralności dla swoich, wielokrotnie niemoralnych celów. Zachodzi tu podobieństwo z zaprzeczaniem istnienia medyów dlatego, że niektóre z nich dopuszczają się niekiedy oszustwa w zakresie zjawisk medyumicznych. Tymczasem, podobnie jak medyumizm wiąże się najpewniej z pewnemi nerwowemi właściwościami człowieka, tak moralność wynika niewątpliwie ze zdolności ujęcia życia pod kątem wieczności — z odczucia Boga. Materyaliści, opierając swój pomieniony punkt wyjścia na dekoracyjno-demagogicznej koncepcyi raju, czyśćca i piekła, zapominają o tem, że są one aż nazbyt widocznie, jak oszustwo medyumu, wtórnym, a ledwie przybliżonym, grubym wyrazem materyalnym subtelnych poczuć duchowych, tkwiących w głębi dusz ludzkich, a nadewszystko w istocie człowieka uduchowionego, odczuwającego Boga. Materyaliści padają tu ofiarą logiki kategorycznego błędu swego — monizmu, który wyjaśnia pozornie „wszystko" tylko dlatego, że owego „wszystkiego" umysł ludzki nie poznał głębiej, a niekiedy — zgoła. Rozbieżność między człowiekiem a monizmem jest tem dotkliwsza, że człowiek — sam nawet zgorzkniały materyalista — jeśli nie pojmuje naprawdę wnętrza swego, to wyczuwa je, mimo wszystko, o wiele głębiej, niż czyni to monizm w stosunku do niego i do świata.
82. Por. „Postęp Ludzkości", str. 19.
83. Wywód nasz obszerniejszy o logice, por. w „Echach prawieku", str. 49—58.

84. Pierre Duhem: La science allemande. (Por. tutaj przyp. 205).
85. Carro.
86. Józef Wierusz-Kowalski, odczyt, wygłoszony na zebraniu publicznem Tow. Nauk. Warsz. d. 25. listopada 1917 r.
87. Por. tutaj przyp. 83.
88. Por. j. w. przyp. 86.
89. Por. j. w. przyp. 84.
90. Por. „Postęp Ludzkości", str. 7—8.
91. Por. tutaj przyp. 83.
92. Por. j. w. przyp. 85.
93. Por. „Postęp Ludzkości", str. 19—20.
94. Por. tamże str. 207—208.
95. Por. j. w. str. 81 i tamże przyp. 29 na str. 287.
96. Por. j. w. str. 282, przyp. 8, oraz w książce niniejszej str. 21 i nast.
97. Wszak możemy bujać nią swobodnie w świecie oderwanym wiadomości naszych i wrażeń, przenosząc się na jej skrzydłach w okamgnieniu we wszelkie czasy i miejsca.
98. Por. „Postęp Ludzkości", str. 252.
99. Por. w książce niniejszej str. 74.
100. Por. j. w.
101. Por. „Postęp Ludzkości". str. 16.
102. Por. tutaj przyp. 95.
103. Por. j. w. przyp. 83, oraz w książce niniejszej str. 76—79.
104. Por. „Postęp Ludzkości", str. 19—20.
105. Por. tutaj przyp. 83.
106. Por. „Postęp Ludzkości", str. 38.
107. Możnaby wyliczyć z tego zakresu wiele przykładów, stwierdzających, że pierwsze wieści o wielkich wynalazkach czy odkryciach, spotykały się na sesyach towarzystw uczonych i w prasie specyalnej naszych czasów, nader często z niedowierzaniem, przyjmującem niekiedy charakter pełnej oburzenia odprawy.
108. Por. tutaj przyp. 99.
109. W rozmowie, czy korespondencyi z Ludwikiem Gumplowiczem.
110. Por. „Postęp Ludzkości", str. 291—292, przyp. 13.
111. Por. tutaj przyp. 95.
112. „Postęp Ludzkości", str. 18—19 i 283, przyp. 9.
113. Pisano ten ustęp w r. 1917.
114. Por. „Postęp Ludzkości", str. 105.
115. Por. tamże str. 16.

116. Le progrès dans la consommation. Annales de l'Institut International de Sociologie, publiées sous la direction de René Worms, secrétaire général, tome XIV, Paris. M. Giard & E. Brière, 1913, str. 184.
117. Por. „Postęp Ludzkości", str. 31—32.
118. Por. tamże str. 105.
119. Por. „Monumenta Poloniae Historica" t. II., str. 627.
120. Por. „Postęp Ludzkości", część pierwszą.
121. Por. tamże, str. 31.
122. Por. tamże, str. 19.
123. Por. tamże, str. 80.
124. Por. tamże, str. 89—90.
125. Por. tamże *passim*.
126. Gorkij, Andrejew, Arcybaszew i inni.
127. Por. „Postęp Ludzkości", str. 29—32.
128. Por. tamże, str. 81.
129. „Ogród udręczeń", przekład Leona Choromańskiego, str. 73.
130. Por. w książce niniejszej, str. 37.
131. Pisałem ten ustęp w czerwcu 1916 r.
132. Por. „Postęp Ludzkości", str. 98—99.
133. Por. tamże, str. 89—91.
134. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce" (Dwie Rocznice).
135. A. Ducèdre (Comte Rochaïd): „Carnet d'un Fataliste, Paris, Quantin, 1893, str. 7.
136. Odpowiadamy niżej na to pytanie, w ramach ustępu niniejszego, słowami, zaczerpniętemi z „Trzech odczytów o Polsce", (str. 87 i nast.).
137. Por. J. K. Kochanowski: „Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa". Warszawa, E. Wende 1913, str. 12.
138. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości" *passim*.
139. Por. J. K. Kochanowski: „Przyczynki do dziejów rozwoju pojęć moralnych na tle zabytków języka polskiego". (Szkice i drobiazgi historyczne. Serja II. Warszawa, E. Wende 1908, str. 25).
140. J. H. Newman: Przyświadczenia wiary, w przekładzie i z przedmową Stanisława Brzozowskiego, Lwów—Warszawa 1915. (Symposion XIX).
141. Bertrand Russel: „Zagadnienia Filozofji" (przekład Ludwika Silbersteina). Warszawa, E. Wende, 1913 (Bibljoteka Naukowa Wendego).
142. Por. w książce niniejszej str. 94. i nast.
143. Por. „Postęp Ludzkości", str. 98—99.
144. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce" str. 85.

145. Por. „Postęp Ludzkości", str. 16.
146. Por. tamże, str. 19.
147. Por. j. w. str. 105.
148. Por. tutaj przyp. 145.
149. Por. Arthur Schopenhauer: „Neue Paralipomena", Leipzig, Reclam jun. § 299.
150. Np. Otto Jaeckel.
151. Por. tutaj przyp. 135.
152. Por. Ks. Dr. Stefan Pawlicki: „Historya Filozofii greckiej od Talesa do śmierci Arystotelesa", t. I., Kraków 1890, str. 369, ustęp o sztuce inwencyjnej.
153. Wincenty Lutosławski: „Ludzkość Odrodzona. Wizye przyszłości". Warszawa, Gebethner i Wolff 1910, str. XVIII—XIX. Autor pisze na temat powyższy, co następuje: „Kto o tem wątpi, że świadomość narodów wpływa nawet na pracę w najobjektywniejszych dziedzinach naukowych, ten niech porówna jeden z najlepszych i najwięcej rozpowszechnionych podręczników logiki we Francyi, napisany przez Elie Rabier, z najlepszą logiką angielską, napisaną przez Stanley levons'a".
154. Por. J. K. Kochanowski; „Echa prawieku", str. XI—XII.
155. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce", str. 84.
156. Wiek XVI. Andrea Catelmo. (Gabryel d'Annunzio: „Dziewice skał", przekład polski. str. 261).
157. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 257 i nast.
158. Por. w książce niniejszej str. 106 i nast.
159. Por. w książce niniejszej str. 19 i nast.
160. Por. „Postęp Ludzkości", str. 30.
161. Por. „Postęp Ludzkości", str. 98—99.
162. Tamże *passim*.
163. Tamże *passim*.
164. Por. w książce niniejszej str. 107.
165. Por. J. K. Kochanowski: „Echa prawieku", *passim*.
166. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości". str. 283—284, przyp. 2.
167. Por. „Echa prawieku", str. 146.
168. Por. w książce niniejszej str. 8, 37 i t. d.
169. Por. j. w.
170. Por. w książce niniejszej wywód odpowiedni na str. 32 i nast. i tamże (str. 34) fig. 2.
171. Por. w książce niniejszej Rozdział III. (str. 50 i nast.).
172. Por. J. K. Kochanowski: „Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa". *passim*.

173. Por. J. K. Kochanowski; „Postęp Ludzkości", str. 283—284,
174. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce". (Odczyt trzeci — *passim).*
175. Por. w książce niniejszej Rozdział III., str. 50 i nast.
175b Aż dotąd ustęp ten o Francyi odczytałem d. 14. VII. 1919 r. w Filharmonii Warszawskiej w dwu językach.
176. „Romanse Lilii". „Dziewice skał". Przełożył z włoskiego Leopold Staff, Lwów 1905.
177. Por. tamże str. 36.
178. Por. j. w. str. 37.
179. Por. „Postęp Ludzkości", str. 92.
180. Por. tamże str. 155.
181. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce", str. 7 i nast.
182. W języku polskim zaznacza się ona w obu przypadkach najdobitniej. Co do „społeczeństwa" *(societas* i pochodne: *Gesellschaft;* общество) jest to wszędzie niewątpliwe; co do „państwa" *(civitas* i pochodne; Staat; государство) — mniej wyraźne, atoli nie w stopniu, przeczącym samej zasadzie.
183. Por. J. K. Kochanowski: „Echa prawieku", część pierwsza *passim.*
184. Por. „Postęp Ludzkości", str. 89 i nast.
185. Por. w książce niniejszej str. 8 i nast.
186. Por. tamże Rozdział III., str. 50 i nast.
187. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce". (Odczyt trzeci),
188. Por J. K. Kochanowski: „Nad Renem i nad Wisłą", str. 15.
189. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 155.
190. Por. tutaj przyp. 186.
191. Zadanie to ułatwia im, podobnie jak niegdyś Rzymianom, fakt, że są oni (nie jak np. Moskwa w Rosyi) najbardziej kulturalnym, przynajmniej technicznie, narodem w swem imperyum.
192. Tak brzmią teorye najnowsze romanistyki dzisiejszej, po-Mommsenowskiej.
193. Por. zestawienia u Edmond'a Demolins'a: A quoi tient la superiorité des Anglo-Saxons? (Paris, Firmin-Didot, str. XVII—XXVII.).
194. Obdarzyli Anglików znaczną domieszką krwi Celtowie (walijscy), pochodzący z Południa.
195. Por. Ku-Hung-Ming: Der Geist des chinesischen Volkes und der Ausweg aus dem Krieg. Jena. Eugen Diederichs, 1916. *passim.*
196. Por. Ludwik Gumplowicz: Socyologia a polityka. (Przegl. Histor. IX. str. 10),
197. Tytuł dzieła ob. w przypisku 140.

198. Pozwalamy sobie utworzyć tu termin taki dla określenia pewnej niewolniczości myślenia w stosunku do powziętych przez siebie samego kanonów.
199. Por. J. H. Newman (tytuł w przyp. 140), str. 136.
200. Por. tutaj przyp. 195.
201. Westminster Abbey.
202. St. Paul's Cathedral (wnętrze).
203. Ludwik Woltmann, Wilhelm Ostwald, Otto Jaeckel i inni, a nawet poniekąd (w swej koncepcyi państwa), szwed Rudolf Kjellén w dziele; „Die politischen Probleme des Weltkrieges", Berlin, B. G. Teubner 1916.
204. W dziele p. t. „Le positivisme".
205. Pierre Duhem: La science allemande (Paris, A. Hermann & Fils 1915). Pisze on (str. 29—30) między innemi co następuje: „Dans l'ésprit de géométrie — disait Pascal — on voit les principes en plein, et il faudrait avoir tout à fait l'ésprit faux pour mal raisonner sur des principes si gros qu'il est presque impossible qu'ils echappent". A dalej (str. 31): „L'ésprit allemand est essentiellement ésprit de géometrie... Par contre.. il est pauvre de sens commun", oraz (str. 22): „Le goût excessif pour la méthode déductive, le dédain du sens commun, ont vraimant rendu l'Allemagne pensante toute semblable à la maison de Chrysale: le raisonnement en a banni la raison..." To też (j. w.); „.... l'Hégélianisme... (est) le rêve d'un dément..."
206. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", *passim*.
207. Tytuł dzieła ob. w przyp. 193.
208. Por. „Postęp Ludzkości", str. 7—8.
209. Z tego powodu — zdaniem naszem — umysłowość niemiecka nie uznaje naogół, jak wiadomo, samego nawet pojęcia socyologii. Dzieje się to najpewniej dlatego, że ta, operując wielostronnie zjawiskami świata ludzkiego, musi wnikać w ich istotę, a przeto liczyć się i z biegunem przeciwnym masy — z jednostką ludzką, pepinierą ducha. Por. zresztą przyp. 205.
210. Por. Ku-Hung-Ming (tytuł w przyp. 195) — ostatnie rozdziały książki.
211. Por. w książce niniejszej str. 68 i nast.
212. Por. J. Ynyub (= J. K. Kochanowski): Saggio di una indagine storica e sociologica sull' anima russa. (Rivista italiana di sociologia, Anno XVIII. Fasc. 3—4, pag. 466—483. Agosto 1914. Roma). Przytoczone tam uwagi o zabijaniu przez Moskali własnej młodzieży, wyznającej ideały odmienne niż ojcowie, znalazły świeżo w Rosyi bolszewickiej potwierdzenie tak jaskrawe, jak np. wycięcie w pień uczniów gimnazyum w Głuchowie (gub. Nowogr.).
213. Niepodobna nikogo surowo potępić za to, iż nie górował cnotami ponad swoją epoką — pisze ten autor, kreśląc smutny obraz stosunków angielskich z początków XVIII. w.

214. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 195, 292—293.
215. Por. tamże str. 42, 283—284.
216. Por. w książce niniejszej str. 144 i nast.
217. Por. Ku-Hung-Ming (tytuł w przyp. 195) *passim.*
218. Der Geist Japans. (Der neue Geist. Verlag Leipzig. Uebertragen von Helene Meyer-Franck).
219. O Wschodzie i Zachodzie por. w książce niniejszej str. 61 i nast.
220. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 90, oraz tegoż autora: „Rzut oka na upadek Rzeczypospolitej" (odbitka z „Roku Polskiego" 1919, str. 3.).
221. Por. Bajki z 1001 nocy, w wielotomowem, przepięknem wydaniu paryskiem Mardrus'a.
222. Por. „Postęp Ludzkości". *passim.*
223. Por w książce niniejszej str. 180 i nast.
224. Por. „Postęp Ludzkości", str. 19.
225. Por. J. K. Kochanowski: „Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa", *passim.*
226. Por. J. K. Kochanowski: „Echa prawieku", typ ô *passim.*
227. Por. tamże typ ê *passim*, atoli z zastrzeżeniem znacznego uduchowienia.
228. „Niebelungenlied". Z *facsimile* rękopisu St. Gallen (XIII st.), podanego przez Dra Otto Henne am Rhyn (Kulturgeschichte des Deutschen Volkes. Berlin III. Auflage, Bd. I, między str. 260—261). Oryginał brzmi:

... ich pin so riche
unt han so groze habe,
daz ich minen vinden
gefüge noch ein leit...

229. Dr. Paweł Deussen: Zarys Filozofii Indyjskiej (przekład polski). Lwów 1914, str. 39.
230. W maju 1917 r. został rozstrzelany w Warszawie, z wyroku sądu niemieckiego pewien młody przestępca kryminalny. Kiedy zrozpaczona jego matka, odzyskawszy ciało syna, wiodła je na cmentarz, żołnierz pruski zatrzymał kondukt, mając polecenie dobycia kul z trupa, bo miały one wartość około dwu marek. Biedna matka musiała wykupić skarb swój żałobny... W listopadzie tegoż roku opowiadano mi, że w pewnej miejscowości na wschodzie Królestwa żołnierz niemiecki wyrwał żywcem krowie język, a świni szynkę i, upiekłszy je, pożarł, a za rozstrzelanie męża potrącił żonie z pieniędzy, znalezionych przy delinkwencie, 60 marek. — Jeżeli wobec tego wytapianie przez Prusaków tłuszczu z poległych (Heldenfett) było bajką, to z pewnością nie — ideową.
231. Przekład ludowy polski wyrazu „Ersatz".

232. Telegram W. A. T. z dnia 23 sierpnia 1917 r. Por. „Kurjer Warszawski" z tejże daty, nr. 232, wyd. wiecz. str. 1,, ustęp p. t. „Cesarz Wilhelm na froncie" (flamandzkim).

233. To znaczy w północno-niemieckiego bożka — w Odyna. Że tak właśnie, ściśle w myśl narodu swego, a w sposób bardzo pierwotny, przed-Chrystusowy, pojmował tutaj Boga Wilhelm II., znajdujemy na to dowód w innem jego przemówieniu: „n a s z Bóg probował (*sic!*) sprowadzić świat na drogę prawdziwą" (pod przewodem Niemców)... Por. przemówienie Wilhelma II do Hamburczyków w lutym 1918 r. („Kurjer Warszawski" nr. 42 z dnia 11 lutego 1918 r., str. 6). Albo (dalej j. w.): „N a s z Bóg chce pokoju, lecz takiego pokoju, w którym świat wytęży wszystkie siły, aby czynić to, co jest prawe i co jest dobre: My (Niemcy) mamy przynieść światu pokój". Dobre — jak dla każdego zresztą dzikiego człowieka — było dla arcykapłana Prus to tylko, co — *per fas et nefas* — dobrem (acz niekiedy tylko pozornie) było dla niego samego, np. przygotowywane, w ł a ś n i e p o d c z a s t e j m o w y, w sposób zdradziecki, a ściśle z metodami Fryderyka II zgodny, wydanie połowy Lubelskiego Ukraińcom...

234. Por. zestawienia charakterystyczne typu afiszów wojennych niemieckich i francuskich w „Tygodniku Illustrowanym" z początku 1919 r.

235. R u d o l f E u c k e n: Geistige Strömungen der Gegenwart, (Jena 1904), a zwłaszcza: Die sittlichen Kräfte des Krieges, (Leipzig 1914). Por. wolny przekład H. Z., zamieszczony p. t.: „Cele wewnętrzne wojny", w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 18 czerwca 1917 r., nr. 166.

236. Por. tutaj przyp. 212.

237. Por. J. K. K o c h a n o w s k i: „Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa", *passim*.

238. Co do przeciwstawienia ducha intelektowi, por. „P o s t ę p L u d z k o ś c i", str. 19.

239. Por. tutaj przyp. 212.

240. Wiernego przekładu tego studyum na język włoski dokonał w l u t y m 1914 r. z naszego tekstu francuskiego socyolog włoski Prof. Dr. F r a n c o S a v o r g n a n, poczem zostało ono skierowane do „Rivista italiana di sociologia" w Rzymie pod pseudonimem J. Y n y u b, (= odwrotnie: *Bujnyj*) gdyż zmuszony wtedy, oczywiście, jako mieszkaniec Warszawy, do ścisłego *incognito*, pragnąłem przytem, aby — chroniąc ze względów politycznych Polskę i Polaków od podejrzeń wroga — podsunąć mu przypuszczenie, że ma on tu do czynienia z autorstwem Rosyanina.

241. Por. „Nad Renem i nad Wisłą", str. 229—230.

242. Por. „Echa prawieku", *passim*,

243. Przypominam, że rzecz ta (o Rosyi) pisana była p r z e d w o j n ą.

244. *Kak sładko nienawidiet' otieczestwa i ždat' unyńjem jewo uniczłożeńja!*

245. Same te fakty starczą, by nie trudzić się tutaj nad zwalczaniem tezy archeologów, że Rosyanie są odwiecznym ludem osiadłym. Cóż stąd, skoro otaczający i przenikający ich koczownicy, nie dali im podziśdzień do życia osiadłego się przystosować? Przy sposobności warto tu zaznaczyć zbieżność uderzającą popędu ludów koczowniczych germańskich i ich przywódców do opanowania Rzymu, oraz takiegoż popędu wszelakiego autoramentu nowożytnych koczowników moskiewskich do opanowania „Carogrodu". Różnica wieków znika tutaj na tle zasadniczej tożsamości właściwych stadyów rozwoju, zmierzającego od Germanów i Waregów Północy, poprzez całe dzieje Niemiec i Rosyi, ku Południu. Drang nach Osten, to właściwie — w dalszej konsekwencyi — Drang nach Süden.
246. Odpowiedzieć można na to, że w Rosyi są różne, a więc i inne formy władania. Zapewne — Rosya to „omnibus", by nie powiedzieć — śmietnik rzeczy i ludzi. Wszelako zarówno niewolnictwo w stosunku do korony (szlachta nawet nazywa się tam: *dworianie*), jak nadający ton państwu rosyjskiemu typ wielko-rosyjski, a wreszcie powszechność *artieli* (= sztuczny mir) składają się na dowód, że istocie własności rosyjskiej odpowiada podziśdzień raczej atmosfera koczownictwa aniżeli osiadłości cywilizowanej.
247. *Nie soprotiwlajsia złu.*
248. „Świat" warszawski z r. 1912, nr. 3, str. 10, podpis autora: A. C.
249. Por. J. K. Kochanowski; „Trzy odczyty o Polsce", str. 112.
250. Por. Maksim Gorkij: „Z więzienia", przekład polski, Warszawa 1905, str. 68.
251. Por. J. K. Kochanowski: „Echa prawieku", str. 49 i nast.
252. Tem też tłumaczy się niewątpliwie w znacznej mierze pomysł i łatwość przeprowadzenia socyalizacyi kobiet w wielu okręgach bolszewickich Rosyi rewolucyjnej, a jakkolwiek bolszewizm był kopiowany tu i ówdzie przez narody inne, pomieniona socyalizacya nie była, o ile mi wiadomo, nigdzie poza Rosyą stosowana.
253. Por. „Postęp ludzkości", str. 166 i *passim*.
254. Co do przytoczonej tablicy, należy się tu wyjaśnienie. Oto, cechy wyszczególnione zostały zestawione w rysach najwydatniejszych, a najbardziej charakterystycznych, dwu antytez dziejowych. Dlatego to tablica niniejsza może sprawiać wrażenie przesady, krańcowo optymistycznej co do Europy, a nie mniej pesymistycznej co do Rosyi. Nie jest to jednak winą fotografii, lecz właściwością retuszu, nieuniknionego, gdy się ma do czynienia ze zjawiskami, niekiedy nieuchwytnemi, a jednak istniejącemi niewątpliwie. — Tablica ta zamyka przytoczone tu studyum nasze, wymienione w przyp. 212.
255. Ilja Riepin, znakomity batalista rosyjski, umarł z głodu, mimo odezw błagalnych o ratunek, w lipcu 1918 r. w Kukkale nad granicą finlandzką.
256 Grób Lwa Tołstoj'a w Jasnej Polanie sprofanował ubóstwiony przezeń lud rosyjski.

257. Cara Mikołaja II, przed którym pełzało niedawno temu sto miljonów mużyków, stracono jak psa, nikczemnie, niby na dowód, czem byli i są ci, co go otaczali. Wiernym pozostał mu tylko Niemiec (Friederichs) i — przez ironię losu — jakiś Polak.
258. Bolesław Koskowski („Kurjer Warszawski" nr. 202, wyd. por. z d. 24 lipca 1918 r., str. 1).
259. Por. „Echa Prawieku" — *passim.*
260 Tamże, oraz „Postęp Ludzkości" str. 283—284.
261. „Chińczycy u siebie", przekład polski. Warszawa, Bibljoteka dzieł wyborowych, 1900 r., str. 73.
262. Por. Georg Staehr: „Das russische Artel", Dorpat 1890 r.
263. Por. „Kurjer Warszawski" z lutego 1917 r., nr. 53, wyd. por. str. 2.
264. Adams.
265. Wedle gieologów, życie trwa już na Ziemi od miljarda lat, a człowiek conajmniej od pół miljona!
266. Por. w książce niniejszej str. 201—228.
267. Tamże, str. 8, 36 i t. d.
268. Por. J. K. Kochanowski: „Echa prawieku", str. 49 i nast.
269. Por. w książce niniejszej str. 192.
270. Por. „Kurjer Warszawski" z dnia 11 lutego 1918 r., nr. 42, str. 5., artykuł p. t. „W Finlandji".
271. Por. „Kurjer Warszawski" z dnia 26 lipca 1918 r., nr. 204, str. 4., artykuł p. t. „Rewolucja a piśmiennictwo w Rosji".
272. Por. „Postęp Ludzkości", str. 126—130.
273. W odczycie, wygłoszonym dnia 18 kwietnia 1916 r. w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.
274. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce (zwłaszcza trzeci).
275. Lloyd George w mowie, wygłoszonej o Rosyi w Birkenhead. (Deux discours de Mr. Lloyd George. Journal de Genève. Dimanche 9. Septembre 1917. str. 5).
276. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości" str. 275.
277. Por. tutaj przyp. 195.
278. Por. „Postęp Ludzkości" str. 275.
279. Por. tutaj przyp. 274.
280. Por. część pierwszą książki niniejszej *passim.*
281. Ustęp, jaki podajemy tu w d. c. aż do str. 263, został w grudniu 1918 r. w przekładzie francuskim p. Karwowskiego, przekazany do zużytkowania w Paryżu Biuru prac kongresowych, a później wydany w „Przeglądzie Narodowym" (luty 1920) i w „Przeglądzie Dyplomatycznym" (kwiecień 1920) w Warszawie.

282. Por. Mon. Pol. Hist. I., str. 3—4.
283. Dalej przytaczamy niemal w całości z książki naszej: „Trzy odczyty o Polsce", odczyt trzeci — „Dwie Rocznice".
284. Norman R. Campbell: Zasady elektryczności (jako przykład do metodologji). Przełożył i uwagami opatrzył Ludwik Silberstein, Warszawa, E. Wende. 1913, str. 33.
285. J. K. Kochanowski: „Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa", str. 12.
286. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", *passim.*
287. Por. j. K. Kochanowski: „Przyczynki do dziejów rozwoju pojęć moralnych na tle zabytków języka polskiego". (Szkice i drobiazgi historyczne. Serya II. Warszawa. E. Wende, 1908, str. 25).
288. J. K. Kochanowski: „Nad Renem i nad Wisłą", str. 15.
289. Por. J. K. Kochanowski: „Kazimierz Wielki, zarys żywota i panowania". Warszawa. Bronisław Natanson, 1899, str. 73.
290. Por. J. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce", str. 74 i tamże do tejże str. przyp. 51. na str. 134—135.
291. J. K. Kochanowski: „Nad Renem i nad Wisłą", str. XI—XV.
292. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp ludzkości", str. 98—99.
293. Por. J. K. Kochanowski: „Nad Renem i nad Wisłą", str. 168—230.
294. Mon. Pol. Hist. t. I, str. 3. Lwów 1864.
295. Słowa Upaniszady, w których głębia istoty ludzkiej zlewa się z wszechświatem w jedną tąższamą całość. (Por. Dr. Paweł Deussen: Zarys Filozofii Indyjskiej. Lwów 1914, str. 70, 127):
296. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 276—278.
297. Vol. Leg. t. I. (wyd. Ohryzki str. 7) artykuł: De nobilitate inculpata.
298. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 106—110.
299. Mamy tu na myśli ostatnie jego dzieło p. t.: „Der Krieg im Lichte der Gesellschaftslehre".
300. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", *passim.*
301. Tamże *passim.*
302. Por. tamże str. 135—151,
303. Por. tamże str. 139.
304. Por. J. K. Kochanowski: „Nad Renem i nad Wisłą". str. XVI.
305. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 123—126.
306. Por. tamże str. 98—99.
307. Por. tamże str. 274—278.
308. Por. tamże str. 89—91.
309. Stanisław Brzozowski: S. H. Newman: „Przyświadczenia wiary" w przekładzie i z przedmową S. B. Lwów—Warszawa 1915, str. 73.

310. Por. „Postęp Ludzkości", str. 277.
311. Por. w książce niniejszej str. 276—277.
312. Por. w książce niniejszej str. 264—288.
313. W brulionie rękopisu książki niniejszej.
314. Por. w książce niniejszej str. 54 i nast.
315. Por. J. K. Kochanowski (J. Ynyub): Alcune note sull' bolscevismo — artykuł, przesłany na początku r. 1919 do „Rivista Italiana di sociologia" w Rzymie, oraz Biuru prac kongresowych w Paryżu, które streściło go w swym wykazie bibliograficznym.
316. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce" (odczyt drugi).
317. Winienem tu podnieść ciekawe ze względu na cechującą je intuicyę, prace rękopiśmienne na temat jakby intrygi dziejowej Germanów (Północy) wobec Wendów (Południa) muzyka warszawskiego, Kruzińskiego, a dalej — niedopowiedziane w druku, mimo prac licznie publikowanych — marzenia, na temat analogiczny, Edwarda Bogusławskiego; znane teorye illyryjskie o Polsce Augusta Bielowskiego, niepospolitego znawcy ducha jej dziejów i nakoniec dzieło-marzenie (poznańczyka Czarneckiego) p. t. Waites Prusick: Das Urreich der Asen. Nic dziwnego, że wszystkie te prace są „marzeniami" — wszak ich temat, oparty w gruncie rzeczy na odczuciu (psychologicznem), nie może być podziśdzień jeszcze przedstawiony „metodycznie" — podobnie jak wiara, będąca mimo to — sobą!
318. Por. J. K. Kochanowski j. w.
319. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 89—91.
320. „Strenuous Life" (Por. „Kurjer Warszawski" nr. 9 z dnia 9 stycznia 1919 r., str. 5—6).
321. Tak zwykł był formułować słuszny ów pogląd zasadniczy w wywodach swoich politycznych znany działacz warszawski, prof. Ignacy Baranowski, lekarz.
322. Por. w książce niniejszej str. 264 i nast.
323. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce", *passim*.
324. Nasuwające się tu zastrzeżenie co do Irlandyi uchylamy twierdzeniem, że pod względem rozwoju państwowego trzy wyspy brytyjskie uważać należy, mimo wszystkich, dzielących je różnic etniczno-historycznych, za jednolity teren topograficzny: geograficzno-historyczny, powołany, jak różne ziemie lechickie w Polsce, jak różne terytorya frankońskie we Francyi, lub germańskie w Niemczech, do stworzenia jednej wspólnej kreacyi politycznej.
325. Por. wyżej w książce niniejszej część II, rozdział II, oraz J. K. Kochanowski: „Rzut oka na upadek Rzeczypospolitej" („Rok Polski", Kraków, 1919, luty) i tegoż „Tadeusz Kościuszko w setną rocznicę zgonu" („Kurjer Warsz." z r. 1917, nr. 284).

326. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce", str. 91—93; 120—127.
327. Por. tutaj przyp. 176. (Słowa rycerza Catelmy).
328. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 106.
329. Por. tamże: Zakończenie.
330. Por. „Trzy odczyty o Polsce", (odczyt trzeci),
331. Por. J. H. Newman'a: „Przyświadczenia wiary" w przekładzie i z przedmową Stanisława Brzozowskiego. Lwów 1915, *passim*.
332. Por. „Kurjer Warszawski" z dnia 31 sierpnia 1918 r., wyd. wiecz.
333. Por. „Polska, pismo poświęcone zagadnieniom ideologji patrjotycznej", nr. 9 z dnia 15 marca 1918 r. str. 7.
334. Por. studyum Kazimierza Tymienieckiego o jego ideologii, rozsnutej w sporze z krzyżakiem Falkenbergiem podczas Soboru w Konstancyi (Spr. Tow. Nauk. Warsz. z r. 1919).
335. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce", *passim*.
336. Por. „Postęp Ludzkości", (Zakończenie), oraz: Waites Prusick (Czarnecki): „Das Urreich der Asen".
337. Por. tutaj przyp. 229.
338. Por. w książce niniejszej str. 315.
339. Por. „Trzy odczyty o Polsce" (odczyt trzeci).
340. Por. „Postęp Ludzkości", *passim*.
341. Por. „Echa prawieku", część drugą.
342. Por. „Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa", *passim*.
343. Bo z pewnością nie w typowej dla sąsiadów naszych ideologii Fichte'go (por. przyp. 69), Schopenhauer'a (por. przyp. 149) i Nietsche'go, którego psychika jest dla mnie dowodem, że bajką jest rzekoma jego polskość.
344. Por. „Echa prawieku" (część pierwszą, *passim*).
345. Terminu takiego używamy tu dla określenia nieświadomego rozluźnienia przez człowieka węzłów, łączących go z własnym narodem. Świadomy akt taki mianujemy — wynarodowieniem.
346. Por. „Echa prawieku", „Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa", „Postęp Ludzkości", a wreszcie część pierwszą książki niniejszej.
347. Por. „Trzy odczyty o Polsce". („Dwie Rocznice", przedrukowane niemal w całości w książce niniejszej, na str. 264—288. „Czas przyszły" przewidywań naszych z r. 1916 zamieniliśmy w stylizacyi tego przedruku na „czas teraźniejszy" ich ziszczania się w r. 1919-20).
348. Por. J. K. Kochanowski: „Rzut oka na upadek Rzeczypospolitej", („Rok Polski", Kraków 1919 r.).
349. W pismach swych łacińskich.

350. Por. w książce niniejszej str. 292.
351. Por. rozważania Ignacego Grabowskiego, wydane w Kijowie czasu Wielkiej Wojny.
352. Por. w książce niniejszej „Słowo Wstępne", str. 1.
353. Por. „Postęp Ludzkości", str. 294, przyp. 40.
354. Por. Paweł Deussen: „Zarys Filozofji Indyjskiej", Lwów, 1914.
355. Por. Rabindranath-Tagore: „Der Geist Japans" (Leipzig, „Der neue Geist", przekład Heleny Meyer-Franck).
356. Por. „Postęp Ludzkości", str. 162. i nast.
357. Por. książkę niniejszą, *passim*.
358. Księgi Pielgrzymstwa.
359. jak i Włochy.
360. Święte Przymierze.
361. Por. „Postęp Ludzkości", *passim*.
362. Por. „Postęp Ludzkości", str. 292—293, przyp. 22.
363. Wychodząc z tej przesłanki, pisałem w maju 1918 r.: „Mniemam, że ewentualna rewolucya pruska będzie bezkrwawą, lub prawie bezkrwawą; że oni tam sobie wszystko, co i jak być ma w ich ustroju własnym, na zimno obliczą zgóry, nie tracąc sił na „zbędne" wybuchy uczuciowe".

363b Por. w książce niniejszej wywody na str. 64 i nast.

364. Por. tutaj przyp. 203.
365. Por. tutaj przyp. 334.
366. Exemplum: filozofia tygrysia Stürmer'a.
367. Por. w książce niniejszej str. 62.
368. Por. „Postęp Ludzkości", Zakończenie.
369. Por. rozważania na temat jednostki i masy, rozsnute we wszystkich socyologicznych dziełach moich.
370. Por. w książce niniejszej str. 71.
371. Por. tutaj przyp. 135.
372. Por. w książce niniejszej str. 36.
373. Por. j. w. str. 212 i nast.
374. Por. J. K, Kochanowski: „Echa prawieku", str. 49 i nast.
375. Por. „Postęp Ludzkości str. 211. i nast.
376. Por. tamże *passim*.
377. Por. np. charakterystykę Dekabrystów u Mereżkowskiego.
378. Por. w książce niniejszej str. 349 i nast.
379. Która, jak wiadomo, rozbiorów Polski nie uznała.
380. Por. Ku-Hung-Ming: „Der Geist des chinesischen Volkes und der Ausweg aus dem Krieg". Jena. Eugen Diederichs, 1916, str. 34.

381. Por. tutaj przyp. 355.
382. Por. „Postęp Ludzkości", str. 98—99.
383. Istota rozwoju dziejowego ludzkości. („Przegląd Historyczny" t. VI, str. 8).
384. Por. „Postęp Ludzkości", *passim*.
385. Por. tutaj przyp. 380.
386. Lloyd George o Serbii w toaście, wygłoszonym w Londynie na cześć ministra Pasicz'a. (Por. Kurjer Warszawski z d. 11 sierpnia 1917 r. wyd. poranne, str. 3).
387. Por. „Postęp Ludzkości", str. 98—100.
388. Por. J. K. Kochanowski: „Trzy odczyty o Polsce", str. 103, 123—124.
389. Por. tamże str. 124.
390. Por. tamże str. 121 (i przyp. 22).
391. Por. tamże str. 124.
392. Por. J. K. Kochanowski: „Postęp Ludzkości", str. 18—19.
393. Por. „Trzy odczyty o Polsce", str. 85.
394. Por. tamże, str. 36—37.
395. A. Ducèdre (Comte Rochaïd): „Carnet d'un Fataliste". Paris, Quantin, 1893, str. 7.
396. Por. Pierre Duhem: „La science allemande".
397. Por. Edmond Demolins: „A quoi tient la superiorité des Anglo-Saxons?" Paris, Firmin-Didot.
398. Por. Wincenty Lutosławski: „Ludzkość Odrodzona", str. XVIII—XXIV.
399. Ustęp powyższy o nauce powtarzamy tu za artykułem naszym, zamieszczonym w t. II. wydawnictwa zbiorowego p. t.: „Nauka polska, jej potrzeby, organizacya i rozwój". Warszawa 1920, str. 444—448.
400. Por. w wydawnictwie j. w. (str. 289) studyum prof. Stefana Moszczeńskiego p. t. „Co ma do spełnienia nauka polska w zarządzie gospodarstw wiejskich?".
401. Por. „Postęp Ludzkości", str. 263.
402. Por. „Echa prawieku", str. 49—58.
403. Por. „Postęp Ludzkości", str. 38.
404. Por. tamże str. 252 i nast., 268 i nast.
405. Słuszny ten pogląd uzasadniała w jednem ze swych przemówień na I. Zjeździe Nauki Polskiej w Warszawie, w kwietniu 1920 r., prof. Joteykówna.
406. Mam tu przedewszystkiem na myśli różne szczepy niemieckie w stosunku do Prus i do Rosyi.
407. Por. przyp. 229.
408. Prof. Tadeusz Zieliński: Wykład wstępny, wygłoszony w Uniwersytecie Warszawskim dnia 22 kwietnia 1920 r.

409. Stanisław Hamczyk, gospodarz z Napoleonowa pod Piotrkowem: „Moc Ludu". Kurjer Warszawski z dnia 11 grudnia 1918 r. nr. 342, wyd. por. str. 2.

410. Wysiłki studyów, prowadzonych przez obcych nam z ducha badaczów, aby rzekomo dla „ocalenia" Polski w opinii historyków-materyalistów, zidentyfikować, wbrew prawdzie oczywistej, kategorye przebytego przez nas rozwoju dziejowego, z zachodnio-europejskiemi; aby przytem, planowo czy mimowoli, pozbawić Polskę cech arcywybitnych swoistości jej ewolucyi historycznej, polegają na prostem nieporozumieniu, a raczej na niezrozumieniu ducha naszego, co każe badaczom tym, zapoznającym gruntownie bogatą wyjątkowo w skutki cywilizacyjne istotę dziejów naszych, poszukiwać wyłącznych „zasług" i „win" dziejowych Polski z punktu widzenia interesów życiowych cudzoziemskich w stosunku historycznym do niej, a nie odwrotnie. Protestujemy przeciw temu z głębi źródeł dziejowych (Por. „Nad Renem i nad Wisłą — antyteza dziejowa", *passim;* „Trzy odczyty o Polsce", str. 65, 74, 99, 134—135) i poczuć naszych (Por. „Postęp Ludzkości", *passim).*

411. „Postęp Ludzkości" str. 142—144.

412. Por. tamże str. 60—67.

413. Por. tamże, str. 278.

414. Przytaczamy tu słowa naocznego świadka, zapisane d. 4 maja 1917 r.

415. Idee moje, wygłoszone na temat pokrewny („Postęp Ludzkości", „Trzy odczyty o Polsce" i t. d.) napotkały już tu i ówdzie, obok wyrazów uznania (Zdzisław Dębicki: „Kurjer Warszawski" z r. 1917, nr. 14, str. 3—4; Juljusz Kleiner: „Sfinks" z r. 1917, nr. X—XII, str. 3—17; Lector: „Gazeta Poranna" z r. 1918, nr. 252 (2148) str. 2; Andrzej Niemojewski: „Myśl Niepodległa" z r. 1916, nr. 365, str. 798 i nn.; W.: „Gazeta Poranna" z r. 1917, nr. 156 (1694), str. 3; Ludwik Włodek: „Tygodnik Illustrowany" z r. 1917, nr. 8, str. 104—105; nr. 9—11, str. 118—119; „Świat" z r. 1916, nr. 50, str. 11, i t. d.) i próby odprawy (Franciszek Bujak: „Rok Polski" z r. 1917; Ignacy Chrzanowski: „Rok Polski" z r. 1918, zeszyt 1, i t. d.). Co do tych ostatnich, por. odpowiednie zestawienia w broszurze Antoniego Chołoniewskiego („O kierownicze idee przeszłości". Druk, jako rękopis, Kraków 1919, str. 2, 19, 20, 21, 24,), utalentowanego i zasłużonego autora „Ducha dziejów Polski", którego założenia zasadnicze w zupełności podzielam. — Nie rozglądając się w tych wszystkich sprawozdaniach szczegółowo, poprzestanę tu na stwierdzeniu mego przekonania, iż wynurzenia nasze na temat, czy tematy, o które chodzi, nadając się może — zależnie od przekonania czy temperamentu — do walki, nie nadają się właściwie do dyskusyi rzeczowej, gdyż z natury swej są one i być muszą zbyt subjektywne. Zadaniem ich jest też przedewszystkiem trafianie do umysłów mniej lub bardziej pokrewnych, nigdy zaś — przeciwstawiających się

im w sposób całkowicie antinomiczny. Żaden bowiem, a zwłaszcza tego rodzaju wywód, jak np. książka niniejsza, nie może być ź r ó d ł e m poznania; jest on jedynie stwierdzeniem stosunku danego umysłu do danych rzeczy — jest odbiciem pewnego „sensu", któremu zawsze przeciwstawiać się będą „sensy" inne, przedewszystkiem zaś zcudzoziemczałe lub cudzoziemskie.

416. Por. przyp 195 i 218.

417. „Jaką naukę wyciągnąć może polityka wewnętrzna kraju i prawodawca z zasad teorji (D a r w i n a) o pochodzeniu gatunków?"

418. Por. M i c h a ł S z u c a: „Die biologisch-evoluzionistische Richtung in der Nazionalökonomie". Posen 1912, str. 22.

419. R a b i n d r a n a t h - T a g o r e: „Der Geist Japans". Leipzig, Oscar Brandstetter, str. 18.

420. Cały ten ustęp o przyszłości świata powstał w kwietniu 1917 r., a i obecnie (czerwiec 1920 r.) nie widzę potrzeby go zmieniać.

SPIS RZECZY

CZĘŚĆ PIERWSZA. ŚWIAT.

Str.

Słowo wstępne 1

Rozdział I. O istocie i wadze psychologii narodów 7

Rozdział II. Jednostka-masa, jako oś wszechbytu człowieka ludzkości 32

Rozdział III. Północ-południe, jako podstawa naturalna różnic psychodziejowych w łonie ludzkości 50

Rozdział IV. Bóg, jako najpotężniejszy fakt psychologiczny człowieczeństwa 64

Rozdział V. O Narodach, jako najrdzenniejszej postaci dziedzicznej zespołów stałych w łonie ludzkości 118

Rozdział VI. O Narodach różnych: Francya — Włochy — Anglia — Niemcy — Rosya — Żydzi 157

CZĘŚĆ DRUGA. POLSKA.

Rozdział I. Polska. Zagajenie 251

Rozdział II. Polska. Charakterystyka historyczno-psychologiczna . 264

Rozdział III. Polska. Charakterystyka duszy narodu 289

Rozdział IV. Polska a narody inne 344

Rozdział V. Polska. Rzekome i istotne wady życiowe narodu . 370

Rozdział VI. Zakończenie 414

ERRATA

Str.	5	wiersz	3-ci	od	dołu,	zamiast:	dane	ma	być:	danej
„	10	„	10	„	„	„	metoda	„	„	metody
„	18	„	1	„	„	„	butami	„	„	butami,
„	41	„	14	od	góry	„	Quosque	„	„	Quousque
„	72	„	8	od	dołu	„	je	„	„	jej
„	74	„	13	od	góry	„	fiat	„	„	flat
„	74	„	4	od	dołu	„	wszędzie	„	„	i wszędzie
„	94	„	8	od	góry	„	naszego	„	„	naszemu
„	129	„	13	od	dołu	„	kształtuje	„	„	i kształtuje
„	134	„	6	od	góry	„	przemijające	ma	być:	przemijające[142]
„	169	„	8	„	„	„	„państwa“	„	„	„państwo“
„	180	„	16	„	„	„	polityczne	„	„	i polityczne
„	181	„	10	„	„	„	jako cechy ich	„	„	cechy ich
„	183	„	1	od	dołu	„	tonie	„	„	łonie
„	184	„	1	od	góry	„	jej	„	„	je
„	247	„	1	od	dołu	„	c z o s u	„	„	c z a s u
„	277	„	17	od	góry	„	jest	„	„	zdaje się być
„	361	„	7	od	dołu	„	wawem	„	„	krwawem
„	393	„	4	„	„	„	spoczywających	„	„	spoczywającej

8569

APR 19 1996